IMAGINATOR1D, SENSACJA wattpad
ANNA TODD
AFTER
OCAL MNIE
NAJWIĘKSZY FENOMEN WYDAWNICZY TEGO ROKU!
PONAD MILIARD ODSŁON ONLINE

ANNA TODD

AFTER

Ocal mnie

tłumaczenie
Agnieszka Myśliwy

między słowami

Dla J,
za to, że kocha mnie w sposób,
o którym większość ludzi może tylko marzyć.

I dla wszystkich Hardinów tego świata,
którzy zasługują na to, by opowiedziano również ich historie.

Prolog

Tessa

Gdy wpatruję się w znajomą twarz tego obcego człowieka, napływają wspomnienia.

Pamiętam, jak siadałam i czesałam jasne włosy mojej Barbie. Często marzyłam, by być nią: ona to miała dobrze. Była piękna, zawsze zadbana, zawsze dokładnie taka, jak powinna. Jej rodzice muszą być z niej dumni, myślałam wtedy. Jej ojciec, gdziekolwiek się podziewał, był pewnie ważnym prezesem i podróżował po całym świecie, żeby zapewnić utrzymanie rodzinie, a jej matka nie pracowała i zajmowała się nią.

Ojciec Barbie nie wracał do domu, zataczając się i wrzeszcząc. Nie krzyczał na matkę tak głośno, że Barbie musiała się kryć w szklarni, by uciec przed hałasem i rozbijanymi naczyniami. A jeśli przypadkiem jakieś drobne, łatwo wytłumaczalne nieporozumienie wywołało sprzeczkę pomiędzy jej rodzicami, Barbie zawsze miała Kena, swojego idealnego, jasnowłosego chłopaka, który dotrzymywał jej towarzystwa… nawet w szklarni.

Barbie była idealna, musiała więc mieć idealne życie i idealnych rodziców.

Mój ojciec, który zostawił mnie dziewięć lat temu, stoi przede mną brudny i wymizerowany. W ogóle nie taki, jaki powinien być, nie taki, jakim go pamiętam. Na jego twarz wypływa uśmiech, gdy mi się przygląda, a mnie nawiedza kolejne wspomnienie.

Mój ojciec, noc, kiedy odszedł… kamienna twarz mojej matki. Nie płakała. Stała tylko i czekała, aż wyjdzie. Tamtej nocy się zmieniła – potem nie była już nigdy tą samą kochającą matką. Stała się kimś niemiłym, pełnym rezerwy i nieszczęśliwym.

Została jednak przy mnie po tym, jak on zdecydował inaczej.

Rozdział pierwszy

Tessa

– Tata?

Ten mężczyzna przede mną nie może przecież być moim ojcem, nieważne, że wpatruje się we mnie znajomymi brązowymi oczami.

– Tessie? – Jego głos jest grubszy niż w moich odległych wspomnieniach.

Hardin odwraca się do mnie i wbija we mnie płonący wzrok, po czym zwraca go na mojego ojca.

Mój ojciec. Tutaj, w tej podejrzanej dzielnicy i w brudnym ubraniu.

– Tessie? To naprawdę ty? – pyta.

Zamieram. Nie wiem, co mam powiedzieć temu pijanemu człowiekowi o twarzy mojego ojca.

Hardin kładzie dłoń na moim ramieniu, by wymusić na mnie jakąś reakcję.

– Tessa…

Podchodzę bliżej do obcego człowieka, a on się uśmiecha. W brązowej brodzie ma siwe włosy, a jego uśmiech nie jest taki biały i czysty, jak pamiętam… Jak to możliwe, że tak skończył? Cała nadzieja, którą kiedyś

żywiłam, iż mój ojciec odmienił swoje życie tak jak Ken, rozwiała się, a świadomość, że ten mężczyzna naprawdę jest moim ojcem, boli bardziej, niż powinna.

– To ja – mówi ktoś. Dopiero po chwili orientuję się, że te słowa padły z moich ust.

Podchodzi do mnie i bierze mnie w ramiona.

– Nie mogę uwierzyć! To ty! Próbowałem… – Urywa, gdy Hardin odciąga go ode mnie. Cofam się, nie wiedząc, jak się zachować.

Nieznajomy… mój ojciec… patrzy to na Hardina, to na mnie, podenerwowany i pełen niedowierzania. Po chwili jednak przyjmuje nonszalancką postawę i odsuwa się, co mnie cieszy.

– Od miesięcy próbuję cię odnaleźć – mówi, pocierając czoło dłonią i zostawiając na nim smugę brudu.

Hardin staje przede mną, gotowy rzucić się na niego.

– Nigdzie się stąd nie ruszałam – odpowiadam cicho, zerkając ponad ramieniem Hardina. Jestem mu wdzięczna za ochronę, ale nagle dociera do mnie, że musi być całkowicie zdezorientowany.

Mój ojciec odwraca się do niego i mierzy go wzrokiem.

– Wow, Noah naprawdę bardzo się zmienił.

– Nie, to Hardin – mówię mu.

Mój ojciec przestępuje z nogi na nogę i przybliża się nieco, a Hardin sztywnieje, widząc jego ruchy. Z tej

odległości czuję jego smród.

To, że pomylił tych dwóch, to albo wina alkoholu wyczuwalnego w jego oddechu, albo skutki uboczne nadużywania alkoholu. Hardin i Noah są jak dwa bieguny i nie sposób ich porównywać. Ojciec obejmuje mnie ramieniem, a Hardin zerka na mnie – lekko kręcę głową, by utrzymać go na wodzy.

– Kto to jest?

Ojciec otacza mnie ramieniem przez krępująco długą chwilę, podczas gdy Hardin po prostu stoi obok z taką miną, jakby miał zaraz eksplodować… niekoniecznie z gniewu, uświadamiam sobie. Po prostu najwyraźniej nie ma pojęcia, co powiedzieć ani zrobić.

To jest nas dwoje.

– Jest moim… Hardin jest moim…

– Chłopakiem. Jestem jej chłopakiem – kończy za mnie.

Brązowe tęczówki mężczyzny ogromnieją, gdy w końcu dostrzega wygląd Hardina.

– Miło cię poznać, Hardin. Jestem Richard. – Wyciąga brudną dłoń.

– Hm… no, ciebie też miło poznać. – Hardin jest wyraźnie bardzo… niespokojny.

– Co wy tu robicie?

Korzystam z okazji, by się odsunąć i stanąć obok Hardina. To go wyrywa z transu; przyciąga mnie do siebie.

– Hardin robił sobie tatuaż – odpowiadam mechanicznie. Mój umysł nie jest w stanie ogarnąć wszystkiego, co się teraz dzieje.

– Ach… Fajnie. Sam korzystałem z ich usług.

Mój umysł wypełniają obrazy ojca pijącego kawę każdego ranka przed wyjściem do pracy. Wyglądał zupełnie inaczej, wysławiał się zupełnie inaczej i na pewno się nie tatuował, gdy go znałam. Gdy byłam małą dziewczynką.

– Tak, mój kumpel Tom je robi.

Podwija rękaw bluzy, pokazując nam coś, co wygląda jak czaszka, na przedramieniu. Nie pasuje to do niego, ale gdy nie przestaję mu się przyglądać, dochodzę do wniosku, że może jednak.

– Och… – mogę tylko powiedzieć.

To takie dziwaczne. Ten mężczyzna jest moim ojcem, człowiekiem, który zostawił moją matkę i mnie. Stoi teraz przede mną… pijany. A ja nie wiem, co mam myśleć.

Część mnie się cieszy – mała część, której nie chcę teraz dopuścić do głosu. Skrycie marzyłam, że znów go zobaczę, odkąd matka wspomniała, że wrócił do miasta. Wiem, że to śmieszne – a nawet głupie – ale pod pewnymi względami wydaje się lepszy niż dawniej. Jest pijany i być może bezdomny, ale tęskniłam za nim bardziej, niż sobie uświadamiałam, a poza tym może przechodzi właśnie ciężki okres. Jak mogłabym oceniać

tego człowieka, skoro niczego o nim nie wiem?

Kiedy patrzę na niego, a potem na ulicę wokół nas, ze zdumieniem odkrywam, że wszystko toczy się swoim normalnym rytmem. Mogłabym przysiąc, że czas się zatrzymał, gdy mój ojciec stanął przed nami.

– Gdzie mieszkasz? – pytam.

Hardin wbija niechętny wzrok w mojego ojca, obserwuje go jak niebezpiecznego drapieżnika.

– Właśnie zmieniam lokal. – Ojciec ociera czoło rękawem.

– Och.

– Pracowałem w Raymark, ale mnie zwolnili – dodaje.

Przypominam sobie, że już kiedyś słyszałam tę nazwę. To jakaś fabryka. Mój ojciec pracował w fabryce?

– Co porabiasz? Ile to minęło… pięć lat?

Hardin sztywnieje obok mnie, gdy odpowiadam:

– Nie, dziewięć.

– Dziewięć lat? Przepraszam, Tessie – mówi bełkotliwie.

To zdrobnienie sprawia, że pęka mi serce – tak mnie nazywał w najlepszych czasach. W czasach, gdy sadzał mnie sobie na barana i biegał po naszym małym podwórku, w czasach, zanim odszedł. Nie wiem, co o tym myśleć. Chce mi się płakać, bo tak długo go nie widziałam. Chce mi się śmiać ironicznie na myśl

o miejscu, w którym go spotkałam. I mam ochotę na niego nawrzeszczeć za to, że mnie zostawił. Jego widok budzi we mnie konsternację. Pamiętam, że pił, ale wtedy upijał się gniewnie, a nie na wesoło, nie popisywał się tatuażami i nie ściskał dłoni mojego chłopaka. Może stał się milszym człowiekiem…

– Czas na nas – stwierdza Hardin, wpatrując się w mojego ojca.

– Naprawdę mi przykro; to nie była tak do końca moja wina. Twoja matka… wiesz, jaka jest – broni się ojciec, wymachując rękami. – Proszę, Thereso, daj mi szansę – błaga.

– Tessa… – Tuż za mną rozlega się ostrzegawczy głos Hardina.

– Daj nam minutkę – mówię do ojca. Łapię Hardina za rękę i odciągam go o parę metrów.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? Chyba nie zamierzasz… – zaczyna.

– To mój tata, Hardin.

– To pieprzony bezdomny pijak – syczy z irytacją.

Czuję pieczenie łez pod powiekami, słysząc te prawdziwe, lecz okrutne słowa.

– Nie widziałam go od dziewięciu lat.

– Dokładnie… bo cię porzucił. To strata czasu, Tessa. – Zerka na mojego ojca.

– Nie obchodzi mnie to. Chcę go wysłuchać.

– No jasne. Przecież nie zamierzasz zaprosić go do

mieszkania ani nic takiego. – Kręci głową.

– Zrobię to, jeśli zechcę. A on przyjdzie, jeśli będzie chciał. To również moje mieszkanie – syczę.

Spoglądam na ojca. Stoi tam w brudnym ubraniu i wpatruje się w betonowy chodnik. Kiedy ostatnio spał w prawdziwym łóżku? Jadł posiłek? Na samą myśl o tym boli mnie serce.

– Chyba nie myślisz poważnie, żeby go do nas zaprosić? – Hardin wsuwa palce we włosy w znajomym geście frustracji.

– Nie po to, żeby z nami mieszkał ani nic takiego. Po prostu na tę noc. Ugotujemy kolację – proponuję.

Mój ojciec podnosi głowę i nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy. Odwracam się, gdy zaczyna się uśmiechać.

– Kolację? Tessa, to przeklęty pijak, który cię nie widział od prawie dziesięciu lat… a ty chcesz mu robić kolację?

Zawstydzona jego wybuchem przyciągam go do siebie za kołnierzyk i mówię cicho:

– To mój ojciec, Hardin, a relacji z matką już nie mam.

– To nie znaczy, że musisz stworzyć jakąś z tym facetem. To się nie skończy dobrze, Tess. Cholera, jesteś zbyt miła dla wszystkich, a ludzie na to nie zasługują.

– To dla mnie ważne – mówię mu, a jego oczy łagodnieją, zanim mogę wytknąć mu ironię jego

sprzeciwu.

Wzdycha i z frustracją ciągnie się za zmierzwione włosy.

– Cholera, Tessa, to się nie skończy dobrze.

– Nie wiesz, jak to się skończy, Hardin – szepczę i zerkam na ojca, który wodzi palcami po brodzie.

Wiem, że Hardin może mieć rację, ale jestem winna samej sobie wysiłek, by poznać tego człowieka, albo przynajmniej usłyszeć, co ma do powiedzenia.

Podchodzę do ojca. Mój głos drży nieco z powodu instynktownej obawy.

– Chcesz wpaść do nas na kolację?

– Naprawdę? – wykrzykuje. Na jego twarz wypływa nadzieja.

– Tak.

– Okej! Jasne, okej! – Uśmiecha się i przez ułamek sekundy przypomina mężczyznę z przeszłości. To znaczy tego sprzed alkoholu.

Hardin w ogóle się nie odzywa, gdy idziemy do samochodu. Wiem, że jest zły, i rozumiem go. Wiem też jednak, że jego ojciec zmienił się na lepsze – zarządza naszym college'em, na miłość boską. Czy jestem głupia, mając nadzieję, że dostrzegę podobną przemianę we własnym ojcu?

Kiedy podchodzimy do samochodu, mój ojciec pyta:

– Wow… to twoje? To capri, prawda? Model z późnych lat siedemdziesiątych?

– No. – Hardin siada na miejscu kierowcy.

Mój ojciec nie zwraca uwagi na jego ostrą odpowiedź, a ja jestem mu za to wdzięczna. Radio jest przyciszone, więc gdy tylko rozlega się ryk silnika, oboje jednocześnie sięgamy do gałki z nadzieją, że muzyka zagłuszy niezręczną ciszę.

Przez całą podróż do mieszkania zastanawiam się, jak przyjmie to moja matka. Na samą myśl przechodzi mnie dreszcz, próbuję więc myśleć o zbliżającej się przeprowadzce do Seattle.

Nie, to jeszcze gorsze; nie wiem, jak o tym rozmawiać z Hardinem. Zamykam oczy i opieram głowę o szybę. Hardin przykrywa moją dłoń swoją ciepłą dłonią, co koi moje nerwy.

– Wow, tutaj mieszkacie? – Ojciec rozdziawia usta na tylnym siedzeniu, gdy podjeżdżamy pod nasz apartamentowiec.

Subtelne spojrzenie Hardina mówi: „zaczyna się”, a ja odpowiadam:

– Tak, wprowadziliśmy się parę miesięcy temu.

W windzie czuję palący opiekuńczy wzrok Hardina na policzkach. Uśmiecham się do niego blado w nadziei, że go tym zmiękczę. Chyba działa, ale przebywanie w pobliżu naszego domu z całkowicie obcym człowiekiem jest takie niezręczne, że zaczynam żałować, że go zaprosiłam. Teraz jest już jednak za późno.

Hardin otwiera drzwi i wchodzi do środka, nie

odwracając się za siebie, po czym bez słowa kieruje się prosto do sypialni.

– Zaraz wracam – mówię ojcu i zostawiam go samego w korytarzu.

– Mogę skorzystać z łazienki? – woła za mną.

– Oczywiście. Jest na końcu korytarza – odpowiadam, bez patrzenia pokazując mu kierunek.

Hardin siedzi na łóżku i ściąga buty. Zerka na drzwi i gestem nakazuje mi, żebym je zamknęła.

– Wiem, że jesteś na mnie zły – oświadczam cicho, podchodząc do niego.

– Jestem.

Ujmuję w dłonie jego twarz i muskam kciukami policzki.

– Nie bądź.

Zamyka oczy z wdzięczności, czując mój delikatny dotyk, i otacza mnie ramionami w talii.

– On cię zrani. Ja tylko staram się temu zapobiec.

– Nie może mnie zranić… co niby miałby zrobić? Od jak dawna go nie widziałam?

– Pewnie w tej chwili wypycha sobie cholerne kieszenie naszymi gównianymi rzeczami – prycha Hardin, a ja muszę się roześmiać. – To nie jest śmieszne, Tessa.

Wzdycham i unoszę jego podbródek, żeby musiał na mnie spojrzeć.

– Czy możesz spróbować się rozchmurzyć i myśleć pozytywnie? Jest mi dostatecznie ciężko bez twoich fochów, które psują atmosferę.

– To nie są fochy. Próbuję cię chronić.

– Nie musisz… to mój tata.

– To nie jest twój tata…

– Proszę? – Muskam kciukiem jego wargi, a jego twarz łagodnieje.

Wzdycha i mówi w końcu:

– Dobra, zjedzmy w takim razie kolację z tym facetem. Bóg raczy wiedzieć, od jak dawna nie jadł czegoś, czego nie wygrzebał w pieprzonym śmietniku.

Mój uśmiech blednie, a moje wargi zaczynają drżeć wbrew mojej woli. Zauważa to.

– Przepraszam. Nie płacz.

Wzdycha. Nie przestaje wzdychać, odkąd wpadliśmy na mojego ojca przed salonem tatuażu. Widok zmartwionego Hardina – nawet jeśli jego obawa, tak jak wszystko inne, jest podszyta gniewem – tylko zwiększa absurd tej sytuacji.

– Nie cofam niczego, co już powiedziałem, ale postaram się nie zachowywać jak palant. – Wstaje i przyciska wargi do kącika moich ust. Gdy wychodzimy z sypialni, mamrocze: – Nakarmmy żebraka. – To nie pomaga mojemu nastrojowi.

Mężczyzna siedzący w salonie zupełnie nie pasuje do tego miejsca, rozglądając się i obejmując wzrokiem

książki na naszych półkach.

– Zrobię kolację. Chcesz pooglądać telewizję? – sugeruję.

– Może pomogę? – proponuje.

– Hm, dobrze.

Uśmiecham się półgębkiem, gdy idzie za mną do kuchni. Hardin zostaje w salonie – zachowuje dystans, tak jak podejrzewałam.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś już dorosła i mieszkasz na swoim – oświadcza mój ojciec.

Otwieram lodówkę i wyjmuję pomidora, próbując zebrać rozbiegane myśli.

– Uczę się w college'u, na WCU. Tak jak Hardin – odpowiadam, z oczywistych względów pomijając kwestię jego prawdopodobnego wydalenia z uczelni.

– Naprawdę? WCU? Wow.

Ojciec siada przy stole, a ja zauważam, że wyszorował dłonie. Usunął też smugi z czoła, a mokra plama na jego koszuli mówi mi, że i stamtąd próbował sprać brud. Jest zdenerwowany. Świadomość tego sprawia, że czuję się nieco lepiej.

Już mam mu powiedzieć o Seattle i ekscytującym nowym kierunku, w jakim zmierza moje życie, ale najpierw muszę powiedzieć Hardinowi. Pojawienie się ojca oznacza kolejny objazd na mojej drodze. Nie mam pojęcia, z iloma problemami będę musiała sobie jeszcze poradzić, zanim wszystko przestanie mi się sypać.

– Żałuję, że nie było mnie w pobliżu, gdy to wszystko się działo. Zawsze wiedziałem, że wyjdziesz na ludzi.

– Ale cię nie było – wtrącam ostro. Natychmiast ogarnia mnie poczucie winy, lecz nie chcę cofać tych słów.

– Wiem, ale teraz jestem i mam nadzieję, że zdołam ci to wynagrodzić.

Te proste słowa są w sumie trochę okrutne, bo dają mi nadzieję, że może jednak wcale nie jest taki zły, że może tylko potrzebuje pomocy, aby przestać pić.

– Czy ty… Czy ty nadal pijesz?

– Tak. – Opuszcza wzrok. – Nie tak dużo. Wiem, że teraz wygląda to inaczej, ale mam za sobą kilka trudnych miesięcy… to wszystko.

Na progu kuchni zjawia się Hardin, a ja widzę, jak walczy z sobą, żeby się nie odzywać. Mam nadzieję, że wygra.

– Widziałem parę razy twoją mamę.

– Naprawdę?

– Tak. Nie chciała mi powiedzieć, gdzie jesteś. Wygląda naprawdę dobrze – mówi.

Jego komentarze na temat mojej matki wydają mi się takie dziwaczne. Słyszę w głowie jej głos, który przypomina mi, że ten człowiek nas porzucił. Ten człowiek jest powodem tego, że dzisiaj ona jest taka, jaka jest.

– Co się stało… między wami?

Kładę piersi kurczaka na patelni, a olej skwierczy i pryska, gdy czekam na odpowiedź. Nie chcę odwracać się do niego twarzą po tym, jak zadałam tak bezpośrednie i obcesowe pytanie, ale nie mogłam się przed tym powstrzymać.

– Po prostu do siebie nie pasowaliśmy. Ona zawsze chciała więcej, niż mogłem jej dać, a wiesz, jaka potrafi być.

To wiem, ale nie odpowiada mi lekceważący ton, jakim mówi o mojej matce.

Przenosząc winę z matki z powrotem na niego, odwracam się szybko i pytam:

– Dlaczego nie dzwoniłeś?

– Dzwoniłem… Zawsze dzwoniłem. Przysyłałem ci prezent na każde urodziny. Nie powiedziała ci o tym, prawda?

– Nie.

– Ale to prawda, robiłem to. Przez cały ten czas bardzo za tobą tęskniłem. Nie mogę uwierzyć, że jesteś tu teraz przede mną. – Jego oczy błyszczą, a głos drży, gdy wstaje i podchodzi do mnie. Nie wiem, jak zareagować; przecież właściwie go nie znam, nawet jeśli kiedyś znałam.

Hardin wchodzi do kuchni i staje pomiędzy nami, a ja znów czuję wdzięczność za jego interwencję. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć; muszę zachować

fizyczny dystans pomiędzy tym mężczyzną a sobą.

– Wiem, że nie możesz mi wybaczyć. – Ojciec niemal zanosi się szlochem, a ja czuję ucisk w żołądku.

– To nie to. Po prostu potrzebuję czasu, zanim znów wpuszczę cię do swojego życia. Nawet cię nie znam – mówię, a on kiwa głową.

– Wiem, wiem.

Znów siada przy stole, mnie zostawiając przygotowanie kolacji.

Rozdział drugi

Hardin

Ojciec Tessy, a raczej gówniany dawca spermy, pochłania dwa talerze jedzenia i nawet przy tym nie oddycha. Jestem pewien, że zdychał z głodu, mieszkając na ulicy i w ogóle. Nie chodzi o to, że nie współczuję ludziom, którzy mają pecha i przechodzą trudny okres… chodzi o to, że akurat ten człowiek jest pijakiem, który porzucił własne dziecko, więc nie zamierzam mu współczuć nawet przez jedną cholerną sekundę.

Wypija trochę wody i uśmiecha się szeroko do mojej dziewczyny.

– Jesteś niezłą kucharką, Tessie.

Chyba zacznę krzyczeć, jeśli jeszcze raz ją tak nazwie.

– Dziękuję.

Ona się uśmiecha, bo jest bardzo miłą osobą. Widzę, jak ten kit, który jej wciska, zaczyna na nią działać, jak wypełnia te wszystkie emocjonalne szczeliny, które on stworzył, porzucając ją, gdy była dzieckiem.

– Mówię poważnie. Może mogłabyś mnie kiedyś nauczyć tego przepisu?

I gdzie go będziesz wykorzystywał? W swojej nieistniejącej kuchni?

– Jasne – odpowiada Tess, po czym wstaje, żeby wziąć jego talerz, a przy okazji i mój.

– Może już pójdę. Dziękuję za kolację – mówi Richard… Dick… i wstaje.

– Nie, możesz… możesz zostać na noc, jeśli chcesz, a my odwieziemy cię do… domu jutro rano – oświadcza powoli Tess, nie znajdując słów, by opisać jego sytuację.

Ja nie znajduję słów na to, by opisać, jak bardzo mi się to całe gówno nie podoba.

– Byłoby wspaniale – mówi Dick, rozcierając ramiona. Pewnie go świerzbi, bo dawno nie pił, pieprzony kutas.

Tessa się uśmiecha.

– Świetnie. Przyniosę poduszkę i jakąś pościel z sypialni. – Przez chwilę patrzy na swojego ojca i na mnie, i chyba zauważa mój nastrój, bo pyta: – Możecie zostać sami na minutę, prawda?

Jej stary wybucha śmiechem.

– Jasne, i tak chciałem go lepiej poznać.

O nie, mowy nie ma.

Tess marszczy brwi, widząc moją minę, po czym wychodzi z kuchni, zostawiając nas samych.

– A więc, Hardin, gdzie poznałeś moją Tessę? – pyta jej ojciec. Słyszę, jak Tessa zamyka za sobą drzwi, i czekam jeszcze chwilę, by się upewnić, że mnie nie

usłyszy. – Hardin? – powtarza.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz – warczę i pochylam się nad stołem, budząc w nim strach. – To nie jest twoja Tessa… jest moja. I wiem, co, kurwa, knujesz, więc niech ci się nawet przez cholerną sekundę nie wydaje, że zdołasz mnie oszukać.

Potulnie unosi dłonie.

– Nic nie knuję, ja…

– Czego chcesz? Pieniędzy?

– Co? Nie, oczywiście, że nie chcę pieniędzy. Chcę nawiązać relację z własną córką.

– Miałeś dziewięć lat, żeby zbudować jakąś relację… a teraz jesteś tutaj tylko dlatego, że wpadłeś na nią na tym cholernym parkingu. Nawet jej nie szukałeś – warczę, wyobrażając sobie, że zaciskam palce na jego szyi.

– Wiem. – Zwiesza głowę. – Wiem, że popełniłem wiele błędów, ale jej to wynagrodzę.

– Jesteś pijakiem… nawet teraz siedzisz w mojej kuchni kompletnie zalany. Potrafię rozpoznać pijaka, gdy go widzę. Nie mam współczucia dla człowieka, który porzuca swoją rodzinę i przez dziewięć lat nie potrafi zebrać się do kupy.

– Wiem, że masz dobre intencje, i cieszy mnie, że próbujesz chronić moją córkę, ale nie zamierzam tego popsuć. Chcę tylko poznać ją lepiej… i ciebie też.

Milczę, próbując uspokoić gniewne myśli.

– Jesteś o wiele milszy, gdy ona jest w pobliżu – zauważa Dick cicho.

– A ty jesteś gorszym aktorem, gdy jej nie ma – ripostuję.

– Masz pełne prawo mi nie ufać, ale dla jej dobra daj mi szansę.

– Jeśli skrzywdzisz ją w jakikolwiek sposób, zginiesz.

Może powinienem odczuwać wyrzuty sumienia, grożąc w ten sposób ojcu Tessy, ale czuję tylko gniew i nieufność do tego żałosnego pijaka. Instynkt podpowiada mi, by ją chronić, a nie współczuć zachlanemu nieznajomemu.

– Nie skrzywdzę jej – zapewnia mnie.

Przewracam oczami i upijam łyk wody ze szklanki.

Dick myśli najwyraźniej, że to załatwia sprawę, bo próbuje zażartować:

– Ta rozmowa… powinniśmy zamienić się rolami, wiesz?

Ignoruję go jednak i idę do sypialni. Muszę, zanim Tessa wyjdzie i zobaczy, że duszę jej ojca.

Rozdział trzeci

Tessa

Mam poduszkę, koc i ręcznik w dłoniach, gdy Hardin wpada do sypialni.

– Okej, co się stało? – pytam, czekając na jego wybuch, na to, by zaczął narzekać, że zaprosiłam ojca na noc i nie uzgadniałam z nim tego wcześniej.

Podchodzi do łóżka, siada na nim i zerka na mnie.

– Nic. Pogadaliśmy. Potem poczułem, że spędziłem już dostatecznie dużo czasu z naszym gościem, więc postanowiłem przyjść tutaj.

– Proszę, powiedz, że nie zachowywałeś się wobec niego okropnie.

Ledwie znam ojca. Ostatnie, czego potrzebuję, to jeszcze więcej spięć.

– Ręce trzymałem przy sobie – oświadcza Hardin i zamyka oczy.

– W takim razie zaniosę mu koc i przeproszę za twoje zachowanie, jak zwykle – odpowiadam z irytacją.

Mój ojciec siedzi na podłodze w salonie i skubie dziury w swoich dżinsach. Podnosi wzrok, gdy mnie zauważa.

– Możesz usiąść na kanapie – mówię mu i kładę zawiniątko na poduszkach.

– Ja… no cóż, nie chciałem ci jej pobrudzić. – Na jego twarz wypływa rumieniec wstydu, a mnie pęka od tego serce.

– Nie przejmuj się tym… Możesz wziąć prysznic, a Hardin na pewno ma jakieś ubrania, które mógłbyś założyć na noc.

Nie patrzy na mnie, ale słabo protestuje:

– Nie chcę was wykorzystywać.

– Naprawdę nie ma sprawy. Przyniosę jakieś ubrania. Proszę, skorzystaj z prysznica. Tu jest ręcznik dla ciebie.

Uśmiecha się do mnie lekko.

– Dziękuję. Tak się cieszę, że znów cię widzę. Tak bardzo za tobą tęskniłem… i oto jesteś.

– Przepraszam, jeśli Hardin był dla ciebie niegrzeczny. On…

– Chroni cię? – kończy za mnie.

– No, chyba tak. Czasami potrafi być przy tym bardzo niemiły.

– W porządku. Jestem facetem, zniosę to. Po prostu dba o ciebie, a ja go za to nie winię. Nie zna mnie. Cholera, ty też nie. Przypomina mi kogoś, kogo kiedyś znałem… – Urywa i uśmiecha się.

– Kogo?

– Mnie… Byłem taki jak on. Nie miałem szacunku dla nikogo, kto na niego nie zasłużył, i traktowałem

w ten sposób każdego, kto wszedł mi w drogę. Byłem tak samo przewrażliwiony na swoim punkcie jak on. Jedyna różnica polega na tym, że on ma więcej tatuaży niż ja. – Chichocze, a ten dźwięk ożywia wspomnienia, o których dawno zapomniałam.

Podoba mi się to uczucie i uśmiecham się razem z nim, aż w końcu wstaje i bierze ręcznik.

– Skorzystam z tej propozycji prysznica.

Mówię mu, że przyniosę ubranie na zmianę i położę je przed drzwiami łazienki.

Gdy wracam do pokoju, Hardin nadal siedzi na łóżku z zamkniętymi oczami i nogami zgiętymi w kolanach.

– Bierze prysznic. Powiedziałam mu, że może potem włożyć coś twojego.

Prostuje się.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Bo on nie ma nic swojego.

Podchodzę do łóżka, wyciągając ręce, by go uspokoić.

– Pewnie, Tessa, oddaj mu moje ubrania – mówi gwałtownie. – Mam mu też oddać swoją połowę łóżka?

– Musisz przestać, natychmiast. To mój ojciec i chciałabym zobaczyć, dokąd to zmierza. To, że nie możesz wybaczyć swojemu ojcu, nie oznacza, że musisz utrudniać moje próby zbudowania jakiejś relacji z moim – odpowiadam równie ostro.

Wbija we mnie wzrok. Mruży zielone oczy, bez

wątpienia z wysiłku, by nie powiedzieć na głos tych wszystkich niemiłych rzeczy, którymi obrzuca mnie w swojej głowie.

– Nie o to chodzi. Jesteś zbyt naiwna. Ile razy muszę ci to powtarzać? Nie wszyscy zasługują na twoją dobroć, Tessa.

– Tylko ty, prawda? – wybucham. – Tylko tobie mogę wybaczać i tylko tobie mogę wierzyć na słowo? To bzdura i prawdziwy egoizm z twojej strony. – Zaczynam grzebać w jego szufladzie i wyjmuję z niej spodnie dresowe. – I wiesz co? Wolę być naiwna i potrafić dostrzegać w ludziach dobro, niż zachowywać się wobec wszystkich jak dupek i zakładać, że wszyscy chcą mnie oszukać.

Biorę jeszcze podkoszulek i skarpetki, po czym jak burza wypadam z pokoju. Gdy kładę ubrania pod drzwiami łazienki, słyszę, jak ojciec śpiewa cicho pod prysznicem. Przyciskam ucho do drzwi i nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Pamiętam, jak matka mówiła o śpiewaniu ojca i o tym, jakie to okropne, ale moim zdaniem jest uroczy.

Włączam telewizor w salonie i kładę pilota na stole, by zachęcić go do oglądania tego, co chce. Czy ogląda telewizję?

Sprzątam kuchnię i zostawiam resztki kolacji na blacie, na wypadek gdyby nadal był głodny. Kiedy po raz ostatni jadł prawdziwy posiłek? – zastanawiam się

ponownie.

W łazience wciąż leje się woda; zapewne rozkoszuje się gorącym prysznicem, co mówi mi, że nie kąpał się pewnie już od jakiegoś czasu.

Kiedy w końcu wracam do sypialni, widzę, że Hardin ma na kolanach nowy skórzany segregator, który mu kupiłam. Przechodzę obok niego, nawet na niego nie patrząc, gdy nagle czuję, jak jego palce otaczają moje ramię.

– Możemy porozmawiać? – pyta, przyciągając mnie pomiędzy swoje nogi. Szybko odkłada segregator.

– Proszę, mów.

– Przepraszam, że jestem dupkiem, okej? Po prostu nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

– O czym wszystkim? Nic się nie zmieniło.

– Właśnie że tak. Ten człowiek, którego żadne z nas tak naprawdę nie zna, jest w moim domu i chce się do ciebie zbliżyć po tych wszystkich latach. To się nie trzyma kupy, a instynkt zawsze podpowiada mi, żeby się bronić. Przecież wiesz.

– Rozumiem, ale nie możesz być wredny i mówić mi takich rzeczy… na przykład nazywać go żebrakiem. Naprawdę mnie tym zraniłeś.

Rozkłada moje ręce szeroko, splata nasze palce i przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej.

– Przepraszam, maleńka, naprawdę. – Unosi nasze dłonie do swoich ust i powoli całuje każdy z moich

knykci. Mój gniew znika pod wpływem dotyku jego miękkich warg.

Unoszę brew.

– Powstrzymasz się od okrutnych komentarzy?

– Tak. – Odwraca moją dłoń i wodzi palcami po liniach w jej wnętrzu.

– Dziękuję. – Patrzę, jak jego długi palec wędruje na mój nadgarstek i z powrotem do czubków palców.

– Tylko uważaj, okej? Bo nie zawaham się i…

– Wydaje się w porządku, prawda? To znaczy, jest miły – wtrącam cicho, uniemożliwiając mu wypowiedzenie zapewne brutalnej obietnicy.

Jego palce zamierają.

– Sam nie wiem. Chyba jest dość miły.

– Nie był miły, gdy byłam młodsza.

Patrzy na mnie z ogniem powagi w oczach, choć jego słowa są łagodne:

– Nie mów mi o tym, gdy jest tak blisko, proszę. Naprawdę się staram, ale nie powinniśmy przeginać.

Siadam mu na kolanach, a on kładzie się, tuląc mnie do siebie.

– Jutro wielki dzień. – Wzdycha.

– No – szepczę w jego ramię, rozkoszując się jego ciepłem.

Na jutro zaplanowano jego przesłuchanie w sprawie wydalenia z uczelni za pobicie Zeda. Nie będzie to raczej

najlepszy dzień naszego życia.

Nagle ogarnia mnie panika na wspomnienie esemesa, którego przysłał mi Zed. Prawie o nim zapomniałam, gdy zobaczyłam ojca przed salonem. Telefon zawibrował mi w kieszeni, kiedy czekaliśmy na powrót Steph i Tristana. Hardin wpatrywał się we mnie w milczeniu, gdy go czytałam. Na szczęście nie zapytał, o co chodzi.

„Muszę porozmawiać z tobą jutro rano sam na sam. Proszę", napisał Zed.

Nie wiem, co myśleć o tej wiadomości; nie wiem, czy powinnam z nim o czymkolwiek rozmawiać, biorąc pod uwagę, że powiedział Tristanowi, iż wniesie oskarżenie przeciwko Hardinowi. Mam nadzieję, że powiedział to tylko po to, by zrobić na nim wrażenie, żeby chronić swoją reputację. Nie wiem, co zrobię, jeśli Hardin wpakuje się w kłopoty… prawdziwe kłopoty. Powinnam odpisać, ale nie sądzę, by to był dobry pomysł – spotykać się z Zedem albo rozmawiać z nim sam na sam. Hardin już ma dość na głowie, bez mojego dokładania.

– Słuchasz mnie? – szturcha mnie, a ja podnoszę głowę w jego wygodnych ramionach.

– Nie, przepraszam.

– Co cię dręczy?

– Wszystko: jutrzejszy dzień, oskarżenie, wydalenie, Anglia, Seattle, mój ojciec… – Wzdycham. – Wszystko.

– Pójdziesz ze mną, prawda? Dowiedzieć się, czy

mnie wyrzucili? – Jego głos jest spokojny, ale słychać w nim zdenerwowanie.

– Jeśli chcesz – mówię.

– Potrzebuję cię.

– W takim razie przyjdę. – Muszę zmienić temat, więc mówię: – Nadal nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś sobie ten tatuaż. Pokaż.

Delikatnie zsuwa mnie z siebie, żeby móc się odwrócić.

– Unieś mój podkoszulek.

Unoszę brzeg jego czarnego podkoszulka i obnażam całe jego plecy, a potem odsuwam biały opatrunek zakrywający niedawno wytatuowane słowa.

– Na opatrunku jest trochę krwi – mówię mu.

– To normalne. – W jego głosie słychać rozbawienie wynikające z mojej ignorancji.

Wodzę palcem po zaczerwionym miejscu, przyglądając się idealnym słowom. Tatuaż, który sobie dla mnie zrobił, to mój nowy ulubieniec. Idealne słowa – słowa, które tak wiele dla mnie znaczą, i dla niego najwyraźniej również. Są jednak skażone wiadomością o przeprowadzce do Seattle, którą postanowiłam się z nim nie dzielić. Powiem mu jutro, gdy tylko dowiemy się, czy zostanie wydalony. Obiecuję sobie po stokroć, że mu powiem; im dłużej czekam, tym bardziej się wścieknie.

– To dla ciebie wystarczające świadectwo

poświęcenia, Tessie?

Wykrzywiam się do niego.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Nienawidzę tego zdrobnienia – mówi, odwracając głowę, żeby na mnie spojrzeć, choć wciąż leży na brzuchu.

– Ja też, ale nie chcę mu tego mówić. Tak czy inaczej, tatuaż mi wystarczy.

– Jesteś pewna? Mogę tam wrócić i pod spodem wytatuować sobie twój portret. – Wybucha śmiechem.

– Nie, proszę, nie! – Kręcę głową, a on śmieje się jeszcze głośniej.

– Jesteś pewna, że to ci wystarczy? – Siada i obciąga podkoszulek, by się zakryć. – Żadnego małżeństwa – dodaje.

– To dlatego to zrobiłeś? Wybrałeś tatuaż jako alternatywę dla małżeństwa?

Nie wiem, jak się z tym czuję.

– Nie, niezupełnie. Wybrałem tatuaż, bo chciałem i dlatego że od dawna żadnego sobie nie robiłem.

– Dzięki.

– Zrobiłem go też dla ciebie, by ci pokazać, że tego chcę. – Obejmuje gestem mnie i siebie, po czym bierze mnie za rękę. – Cokolwiek mamy, nie chcę nigdy tego stracić. Już to straciłem i nawet teraz nie odzyskałem w pełni, ale widzę, że zmierzamy do tego.

Jego dłoń jest ciepła, a ja tak dobrze się czuję, gdy

trzyma mnie za rękę.

– A więc znów wykorzystałem słowa człowieka o wiele romantyczniejszego niż ja, by dotrzeć do celu. – Uśmiecha się wesoło, ale dostrzegam w nim przerażenie.

– Myślę, że pan Darcy byłby oburzony twoim wykorzystaniem jego słynnych słów – żartuję.

– A ja myślę, że przybiłby mi piątkę – chwali się.

Mój śmiech brzmi jak szczeknięcie.

– Przybił piątkę? Fitzwilliam Darcy nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

– Myślisz, że jest za dobry na przybijanie piątki? Nie jest; siadłby tutaj i napił się ze mną piwa. Gadalibyśmy o tym, jak irytująco uparte są kobiety w naszym życiu.

– Obaj macie szczęście, że nas macie, bo Bóg jeden wie, że żadna by z wami nie wytrzymała.

– Czyżby? – prowokuje mnie, a w jego policzkach pojawiają się dołeczki.

– Oczywiście.

– Chyba masz rację. Ale bez zastanowienia wymieniłbym cię na Elizabeth.

Zaciskam wargi w wąską linię i unoszę brew, oczekując wyjaśnienia.

– Tylko dlatego, że podziela mój pogląd na małżeństwo.

– Mimo to wyszła za mąż – przypominam mu.

W bardzo niepodobnym do siebie ruchu kładzie

dłonie na moich biodrach i popycha mnie na łóżko tak, że moja głowa ląduje na stosie ozdobnych poduszek, których nienawidzi – o czym nigdy nie omieszka mi przypomnieć.

– No nie! Darcy może mieć was obie! – Jego śmiech wypełnia pokój, a mój jest równie potężny.

Te małe dramaty, kiedy sprzeczamy się o fikcyjne postaci, a on śmieje się jak dziecko, to chwile, które sprawiają, że całe piekło, na które się nawzajem narażamy, jest warte każdej sekundy. Takie chwile chronią mnie przed bolesną rzeczywistością, której doświadczyliśmy w naszym związku, i przed wszystkimi przeszkodami, które wciąż przed nami stoją.

– Słyszę, że wyszedł z łazienki – oświadcza tonem pełnym rezerwy.

– Pójdę mu powiedzieć dobranoc. – Uwalniam się z jego objęć i przelotnie całuję go w czoło.

Gdy wchodzę do salonu, uznaję, że ojciec dziwnie wygląda w ciuchach Hardina, które jednak pasują na niego lepiej, niż się spodziewałam.

– Jeszcze raz dzięki za ubrania. Zostawię je tutaj, zanim rano wyjdę – mówi ojciec.

– Nie trzeba, możesz je wziąć… jeśli ich potrzebujesz.

Siada na kanapie i opiera dłonie na kolanach.

– Już dość dla mnie zrobiłaś, więcej, niż zasłużyłem.

– To nic takiego, naprawdę.

– Jesteś o wiele wyrozumialsza niż twoja mama. – Uśmiecha się.

– Nie jestem pewna, czy cokolwiek teraz rozumiem, ale chcę dotrzeć do tego etapu.

– Tylko o to proszę: o odrobinę czasu, bym mógł poznać moją małą… cóż, moją dorosłą córkę.

Uśmiecham się do niego z napięciem.

– Bardzo bym tego chciała.

Wiem, że przed nim długa droga, i nie zamierzam mu wybaczyć przez jedną noc. Jest jednak moim ojcem, a ja nie mam siły, by go nienawidzić. Chcę wierzyć, że potrafi się zmienić; przecież już to wcześniej widziałam. Na przykład ojciec Hardina całkowicie zmienił swoje życie, nawet jeśli Hardin nie umie zapomnieć o ich bolesnej przeszłości. Wiem, że Hardin też się zmienia. A skoro niewiele jest osób bardziej upartych niż on, dochodzę do wniosku, że jest nadzieja dla mojego ojca, niezależnie od tego, jak bardzo mu się pogorszyło.

– Hardin mnie nienawidzi. Niezłe wyzwanie, na które pewnie sobie zasłużyłem.

Jego poczucie humoru jest zaraźliwe, więc wybucham śmiechem.

– Tak, tak, zasłużyłeś.

Zerkam na koniec korytarza, gdzie stoi mój chłopak z krzywą miną, w jednolicie czarnym ubraniu, obserwując nas podejrzliwie.

Rozdział czwarty

Tessa

– Wyłącz to – jęczy Hardin, gdy w naszej zaciemnionej sypialni rozlega się budzik.

Sięgam po telefon i w końcu przeciągnięciem kciuka przez wyświetlacz uciszam niemile witany dźwięk. Ramiona mi ciążą, kiedy siadam na łóżku – to ciężar dzisiejszego napięcia ciągnie mnie w dół: decyzja uniwersytetu na temat tego, czy wydalić Hardina; możliwość, że Zed wniesie oskarżenie przeciwko niemu; na koniec potencjalna reakcja Hardina, gdy powiem mu, że planuję jechać za Vance Publishing do Seattle i chcę, by mi towarzyszył, nawet jeśli wyznał mi, że nienawidzi tego miasta.

Nie potrafię powiedzieć, co mnie najbardziej przeraża. Gdy włączam światło w łazience i ochlapuję twarz zimną wodą, dochodzę do wniosku, że najgorsze jest oskarżenie o napaść. Jeśli Hardin trafi do więzienia, naprawdę nie mam pojęcia, co zrobię ani co on zrobi. Na samą myśl robi mi się niedobrze. Przypomina mi się prośba Zeda o spotkanie tego ranka i zaczynam rozważać wszystkie możliwości, dlaczego chce ze mną rozmawiać, zwłaszcza że praktycznie wyznał mi, że mnie kocha, gdy

go po raz ostatni widziałam.

Robię wdech i wydech w miękki ręcznik wiszący na ścianie. Czy powinnam odpisać Zedowi i chociaż sprawdzić, co ma mi do powiedzenia? Może wyjaśni mi, dlaczego Tristanowi powiedział jedno, a mnie całkiem co innego w sprawie wniesienia oskarżenia. Mam wyrzuty sumienia, że chcę go o to zapytać, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, jak bardzo Hardin go skrzywdził, ale kocham Hardina, a Zed miał takie same intencje jak on – na początku chciał wygrać zakład. Żaden z nich nie jest tutaj całkiem niewinny.

Nie zastanawiając się dłużej nad możliwymi konsekwencjami, piszę do Zeda. Przecież tylko próbuję pomóc Hardinowi. Powtarzam to sobie raz po raz, gdy naciskam „wyślij”, a potem czeszę się i maluję.

Tracę humor, gdy dostrzegam schludnie złożony koc na podłokietniku kanapy. Wyszedł? Jak mam się z nim kontaktować?…

Cichy dźwięk otwierania kuchennej szafki nieco poprawia mi nastrój. Wchodzę do ciemnego pomieszczenia, włączam światło i widzę, jak mój ojciec podskakuje i upuszcza łyżkę na betonową podłogę.

– Przepraszam, starałem się zachowywać najciszej, jak się da – mówi, szybko schylając się po sztuciec.

– W porządku. Już nie spałam. Mogłeś włączyć światło. – Śmieję się cicho.

– Nie chciałem nikogo obudzić. Próbowałem tylko zrobić sobie płatki z mlekiem. Mam nadzieję, że mogę.

– Oczywiście.

Nastawiam kawę i zerkam na zegarek. Za piętnaście minut muszę obudzić Hardina.

– Jakie macie plany na dzisiaj? – pyta ojciec z ustami pełnymi frosted flakes, ulubionych płatków Hardina.

– Cóż, ja mam zajęcia, a Hardin staje przed radą uniwersytetu.

– Radą uniwersytetu? To brzmi poważnie…

Zerkam na ojca i zastanawiam się, czy mu powiedzieć. W końcu dochodzę do wniosku, że od czegoś trzeba zacząć.

– Wdał się w bójkę na kampusie – mówię.

– I za to każą mu się stawić przed radą? Za moich czasów dostawało się prztyczka w nos i tyle.

– Zniszczył sporo rzeczy będących własnością uczelni, kosztownych rzeczy, a do tego złamał koledze nos. – Wzdycham i wsypuję łyżeczkę cukru do kawy. Dziś będę potrzebowała dodatkowej energii.

– No to ładnie. O co im poszło?

– O mnie, tak jakby. To narastało od jakiegoś czasu, aż w końcu… eksplodowało.

– Cóż, Hardin podoba mi się teraz jeszcze bardziej niż wczoraj wieczorem. – Rozpromienia się. Chociaż cieszę się, że oswaja się z moim chłopakiem, robi to ze złych powodów. Nie chcę, by połączyła ich przemoc.

Kręcę głową i wypijam pół kubka kawy, pozwalając gorącemu płynowi ukoić moje zszarpane nerwy.

– Skąd on jest?

Wydaje się autentycznie zainteresowany Hardinem.

– Z Anglii.

– Tak myślałem przez ten jego akcent. Chociaż czasami nie potrafię go odróżnić od australijskiego. Jego rodzina nadal tam mieszka?

– Tylko jego matka. Jego ojciec jest tutaj. Jest rektorem WCU.

W brązowych oczach ojca rozbłyska ciekawość.

– W takim razie jego wydalenie to ironia losu.

– Bardzo – wzdycham.

– Twoja matka go już poznała? – pyta, nabierając pełną łyżkę płatków.

– Tak, nienawidzi go. – Marszczę brwi.

– Nienawiść to mocne słowo.

– W tym wypadku nie dość mocne, możesz mi wierzyć.

Ból z powodu zerwania relacji z matką nieco osłabł. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

Mój ojciec odkłada łyżkę i kilka razy kiwa głową.

– Czasami bywa uparta; po prostu martwi się o ciebie.

– Nie musi. Radzę sobie.

– No cóż, w takim razie daj jej trochę czasu; nie

powinnaś wybierać pomiędzy nimi. – Uśmiecha się. – Twoja babcia też mnie nie akceptowała… pewnie krzywi się do mnie z grobu teraz, gdy rozmawiamy.

To takie dziwne: siedzę we własnej kuchni z ojcem i rozmawiam z nim nad płatkami i kawą po wszystkich tych latach.

– To bardzo trudne, bo zawsze byłyśmy sobie bardzo bliskie… cóż, na tyle, na ile ona jest do tego zdolna.

– Zawsze chciała, żebyś była taka jak ona; pilnowała tego od samego początku. Nie jest złą osobą, Tessie. Po prostu się boi.

Patrzę na niego pytająco.

– Czego?

– Wszystkiego. Boi się utraty kontroli. Jestem pewien, że widok ciebie z Hardinem ją przeraził i uświadomił jej, że już nie sprawuje nad tobą kontroli.

Wbijam wzrok w pusty kubek przed sobą.

– To dlatego odszedłeś? Bo chciała wszystko kontrolować?

Ojciec wzdycha cicho, niejednoznacznie.

– Nie, odszedłem, ponieważ mam własne problemy i nie pasowaliśmy do siebie. O nas się nie martw. – Chichocze. – Martw się o siebie i o tego twojego kłopotliwego chłopaka.

Nie potrafię sobie wyobrazić tego człowieka i mojej matki zdolnych prowadzić rozmowę; tak bardzo się od siebie różnią. Gdy zerkam na zegarek, uświadamiam

sobie, że już po ósmej.

Wstaję i wkładam kubek do zmywarki.

– Muszę obudzić Hardina. Wczoraj wrzuciłam twoje ubrania do pralki. Ubiorę się i przyniosę je.

Kiedy wchodzę do sypialni, Hardin już nie śpi. Gdy wkłada przez głowę czarny podkoszulek, sugeruję:

– Może powinieneś ubrać się nieco bardziej formalnie na to spotkanie?

– Dlaczego?

– Bo będą decydować o przyszłości twojej edukacji, a czarny podkoszulek nie dowodzi, że się starasz. Możesz się przebrać zaraz potem, ale naprawdę sądzę, że powinieneś włożyć coś stosowniejszego.

– Kuuuuurwa mać – przeciąga głoski i odrzuca głowę do tyłu.

Podchodzę do szafy, żeby wyjąć czarną koszulę i garniturowe spodnie.

– Tylko nie te sflaczałe spodnie… na miłość boską, tylko nie to.

Wręczam mu ubranie.

– To tylko na chwilę.

Odbiera je ode mnie z taką miną, jakby to był odpad nuklearny albo artefakt obcych.

– Jeśli włożę to gówno, a oni i tak mnie wyrzucą, cały ten kampus puszczę z dymem.

– Ależ ty dramatyzujesz. – Przewracam oczami, ale

nie wygląda na rozbawionego, gdy wkłada czarne garniturowe spodnie.

– Czy nasze mieszkanie to dalej schronisko dla bezdomnych?

Rzucam jego koszulę, wciąż na wieszaku, na łóżko i podchodzę do drzwi.

Nerwowo przeczesuje włosy palcami.

– Cholera, Tess, przepraszam. Denerwuję się i nawet nie mogę cię przelecieć, żeby się uspokoić, bo twój tata siedzi na naszej kanapie.

Jego wulgarne słowa pobudzają moje hormony, ale ma rację: obecność mojego ojca w drugim pokoju to spore utrudnienie. Podchodzę do niego, gdy siłuje się z guzikami koszuli, i delikatnie odsuwam jego dłonie.

– Ja to zrobię – proponuję.

Jego oczy łagodnieją, ale widzę, że zaczyna panikować. Nie cierpię oglądać go w takim stanie; to do niego takie niepodobne. Przez cały czas się kontroluje i nigdy się niczym nie przejmuje – poza mną, choć nawet w tym wypadku całkiem nieźle udaje mu się ukrywać swoje uczucia.

– Wszystko będzie dobrze, maleńki. Wszystko się ułoży.

– Maleńki? – Natychmiast się uśmiecha, a na moje policzki wypływa rumieniec.

– Tak… maleńki. – Poprawiam kołnierzyk jego koszuli, a on pochyla się, by mnie pocałować w czubek

nosa.

– Masz rację; w najgorszym razie pojedziemy do Anglii.

Ignoruję jego słowa i odwracam się do szafy, by wybrać sobie ubranie na ten dzień.

– Myślisz, że pozwolą mi wejść z tobą do środka? – pytam, nie wiedząc, co powinnam na siebie włożyć.

– A chcesz?

– Jeśli mi pozwolą.

Wyjmuję nową fioletową sukienkę, którą zamierzałam włożyć jutro do Vance'a. Rozbieram się i ubieram tak szybko, jak to tylko możliwe. Wkładam czarne szpilki i odwracam się, przyciskając dłonie do dekoltu.

– Pomożesz mi? – pytam Hardina, pokazując mu plecy.

– Specjalnie mnie torturujesz. – Wodzi palcami po moich odsłoniętych ramionach i w dół pleców, wywołując u mnie gęsią skórkę.

– Przepraszam. – Zasycha mi w ustach.

Powoli zasuwa zamek, a ja drżę, gdy przyciska wargi do wrażliwej skóry na moim karku.

– Musimy już iść – mówię, a on jęczy, wbijając palce w moje biodra.

– Zadzwonię do taty z samochodu. Czy podwozimy gdzieś tego… twojego tatę?

– Zaraz zapytam. Weźmiesz moją torebkę? – pytam,

a on kiwa głową.

– Tess? – woła, gdy kładę dłoń na klamce. – Podoba mi się ta sukienka. I ty. No, kocham cię oczywiście… i twoją nową sukienkę też – plącze się. – Kocham ciebie i twoje fikuśne ubrania.

Kłaniam się i okręcam wokół własnej osi, żeby mnie sobie obejrzał. Nie cierpię, gdy się denerwuje, choć jest to też naprawdę czarujące, bo przypomina mi, że wcale nie jest taki twardy.

Mój ojciec siedzi na kanapie w salonie i drzemie. Nie wiem, czy powinnam go obudzić, czy może pozwolić mu odpocząć, dopóki nie wrócimy z kampusu.

– Niech śpi – oświadcza Hardin, jakby czytał w moich myślach, po czym staje za mną.

Szybko piszę ojcu wiadomość, w której wyjaśniam, kiedy wrócimy, i dodaję nasze numery telefonów. Wątpię, żeby miał komórkę, ale podaję je na wszelki wypadek.

Jazda na kampus jest krótka, zbyt krótka, a Hardin wygląda tak, jakby miał zamiar lada chwila zacząć krzyczeć albo kogoś walnąć. Gdy dojeżdżamy na miejsce, rozgląda się po parkingu, szukając samochodu Kena.

– Powiedział, że tu się z nami spotka – mówi, zerkając na wyświetlacz telefonu po raz piąty w ciągu ostatnich pięciu minut.

– Tam jest. – Pokazuję mu srebrny samochód

wjeżdżający na parking.

– Nareszcie. Czemu to, kurwa, tak długo trwało?

– Bądź dla niego miły; robi to dla ciebie. Proszę, bądź dla niego miły – błagam, a on wzdycha z frustracją, ale się zgadza.

Kenowi towarzyszą jego żona Karen i przyrodni brat Hardina Landon, co zaskakuje Hardina i sprawia, że się uśmiecham. Tak bardzo ich kocham za to, że go wspierają, nawet jeśli zachowuje się, jakby nie potrzebował ich pomocy.

– Nie masz nic lepszego do roboty? – mówi Hardin do Landona, gdy do nas podchodzą.

– A ty? – ripostuje Landon, na co Hardin wybucha śmiechem.

Słuchając tej wymiany zdań, Karen uśmiecha się z radością, która całkowicie przeczy temu, jak wyglądała, kiedy wysiadała z samochodu męża.

Gdy idziemy w kierunku budynku administracyjnego, Ken mówi:

– Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. Obdzwoniłem każdego, kogo tylko mogłem, by pociągnąć za jak najwięcej sznurków, więc modlę się, żeby się udało. – Przystaje i zwraca się do Hardina. – Pozwól, że tam w środku to ja będę mówił… poważnie. – Wbija wzrok w syna i czeka na jego odpowiedź.

– Okej, jasne – oświadcza Hardin potulnie.

Ken kiwa głową i popycha ciężkie drewniane drzwi,

by wpuścić nas do wewnątrz. Przez ramię dodaje władczym tonem:

– Tessa, przykro mi, ale nie możesz wejść z nami do środka. Nie chcę wykorzystywać swojej pozycji jeszcze bardziej; musisz zaczekać na zewnątrz. – Uśmiecha się do mnie ze współczuciem.

Hardin natychmiast wpada w panikę.

– Jak to nie może wejść do środka? Potrzebuję jej!

– Wiem. Przykro mi, ale wejść może tylko rodzina – wyjaśnia mu ojciec, prowadząc nas korytarzem. – Chyba że Tess jest świadkiem, choć nawet wtedy byłby to ogromny konflikt interesów.

Zatrzymuje się przed salą konferencyjną, myśląc głośno:

– Moja obecność tutaj to także konflikt interesów, bo przecież jestem rektorem. Tyle że jesteś moim synem. Ograniczmy dzisiaj te konflikty do jednego, dobrze?

Odwracam się do Hardina.

– Ken ma rację, tak będzie lepiej. To nic takiego – zapewniam go.

Uwalnia moją dłoń i kiwa głową, nad moim ramieniem sztyletując wzrokiem ojca, który wzdycha i mówi:

– Hardin, proszę, postaraj się…

Hardin unosi dłoń.

– Dobra, dobra – odpowiada i całuje mnie w czoło.

Kiedy we czworo kierują się do sali, mam ochotę

poprosić Landona, by zaczekał ze mną na korytarzu, ale wiem, że Hardin go tam potrzebuje, czy się do tego przyznaje, czy nie. Czuję się taka bezużyteczna, siedząc przed salą, podczas gdy grupa nadętych facetów w garniturach decyduje o uniwersyteckiej przyszłości Hardina. Cóż, może jest sposób na to, bym mogła mu pomóc…

Wyjmuję telefon i piszę do Zeda. „Jestem w budynku administracyjnym. Możesz tu przyjechać?”

Wpatruję się w wyświetlacz, czekając na odpowiedź. Telefon rozświetla się po mniej niż minucie. „Tak, już jadę”.

„Będę na zewnątrz”, odpisuję.

Ostatni raz spoglądam na drzwi sali, po czym wychodzę z budynku. Jest zimno, zbyt zimno, by tu czekać w sukience do kolan, ale nie mam wielkiego wyboru.

Po jakimś czasie postanawiam wrócić do środka, gdy nagle na parking wjeżdża stara furgonetka Zeda. Zed ma na sobie czarną bluzę i ciemne sprane dżinsy. Ogromne sińce na jego twarzy szokują mnie, mimo że widziałam go zaledwie wczoraj.

Wkłada dłonie do kieszeni na przodzie bluzy.

– Cześć.

– Cześć. Dziękuję, że przyjechałeś.

– To był mój pomysł, pamiętasz? – Uśmiecha się,

a ja nieco się uspokajam.

Uśmiecham się do niego w odpowiedzi.

– Chyba masz rację.

– Chciałem z tobą porozmawiać o tym, co powiedziałaś w szpitalu – mówi. Ja planowałam dokładnie to samo.

– Ja również.

– Ty pierwsza.

– Wiem od Steph, że powiedziałeś Tristanowi, że wniesiesz oskarżenie przeciwko Hardinowi.

Staram się nie patrzeć na jego podbite i nabiegłe krwią oczy.

– To prawda.

– Ale mnie powiedziałeś, że nie wniesiesz oskarżenia. Czemu mnie okłamałeś? – W moim drżącym głosie wyraźnie słychać urazę.

– Nie okłamałem cię. Tak miałem zrobić, gdy to mówiłem.

Podchodzę do niego bliżej.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie?

Wzrusza ramionami.

– Z wielu powodów. Myślałem o całym tym gównie, które zwalił na mnie i na ciebie. Nie zasługuje na to, by mu się upiekło. – Wskazuje na swoją twarz. – Na miłość boską, spójrz na mnie.

Nie jestem pewna, co mu powiedzieć. Ma pełne

prawo wściekać się na Hardina, ale wolałabym, by nie podejmował wobec niego żadnych kroków prawnych.

– Już ma kłopoty; stoi teraz przed radą uniwersytetu – oświadczam w nadziei, że dzięki temu zmieni zdanie.

– Nie będzie miał z tego powodu żadnych kłopotów. Steph powiedziała mi, że jego ojciec jest rektorem – prycha Zed.

Cholera, Steph… dlaczego mu powiedziałaś? Kiwam głową.

– To nie znaczy, że nie będzie miał kłopotów.

Moje słowa tylko potęgują jego wzburzenie.

– Tessa, dlaczego ty wiecznie go bronisz? Nieważne, co zrobi, ty zawsze jesteś przy nim, żeby toczyć za niego jego bitwy!

– To nieprawda – kłamię.

– Oczywiście, że tak! – Wyrzuca ręce w górę w geście niedowierzania. – Wiesz, że tak jest! Powiedziałaś, że zastanowisz się nad tym, co ci mówiłem o zostawieniu go, a parę dni później widzę was razem w salonie tatuażu. To nie ma sensu.

– Wiem, że tego nie rozumiesz, ale ja go kocham.

– Jeśli tak bardzo go kochasz, to dlaczego uciekasz do Seattle?

Jego słowa mną wstrząsają. Milknę na chwilę, ale mówię w końcu:

– Nie uciekam do Seattle. Mam tam większe możliwości.

– On nie pojedzie z tobą. Nasza paczka rozmawiała o tym, wiesz?

Co takiego?

– Zamierzał – kłamię, ale od razu widzę, że Zed demaskuje moje kłamstwo.

Z wyzwaniem w oczach odwraca głowę, po czym spogląda prosto na mnie.

– Jeśli mi teraz powiesz, że nic do mnie nie czujesz, absolutnie nic, zrezygnuję z oskarżenia.

Powietrze nagle staje się chłodniejsze, a wiatr mocniejszy.

– Słucham?

– Słyszałaś. Powiedz, że mam ci dać spokój i nigdy więcej się do ciebie nie odezwać, a zrobię to.

Jego prośba przypomina mi coś, co dawno temu powiedział mi Hardin.

– Ale ja przecież tego nie chcę, nie chcę już nigdy więcej z tobą nie rozmawiać – przyznaję.

– W takim razie czego chcesz? – pyta, a w jego głosie słychać smutek i gniew. – Wydajesz się równie zagubiona jak ja! Wciąż do mnie piszesz i spotykasz się ze mną; całujesz mnie, śpisz w tym samym łóżku co ja. Zawsze przychodzisz do mnie, gdy on cię rani! Czego ode mnie chcesz?

Myślałam, że jasno wyraziłam swoje intencje w szpitalu.

– Nie wiem, czego od ciebie chcę, ale kocham go i to

się nigdy nie zmieni. Przykro mi, że wysyłałam ci sprzeczne sygnały, ale…

– Powiedz, dlaczego za tydzień wyjeżdżasz do Seattle i nawet mu nie powiedziałaś! – krzyczy na mnie, wymachując rękami.

– Nie wiem… Powiem mu, gdy nadarzy się okazja.

– Nie powiesz mu, bo wiesz, że cię zostawi – syczy Zed, patrząc w dal ponad moim ramieniem.

– On… cóż… – Nie wiem, co powiedzieć… bo naprawdę obawiam się, że Zed ma rację.

– Wiesz co, Tessa? Później mi podziękujesz.

– Za co?

Na moich oczach jego wargi wykrzywiają się w okrutnym uśmiechu. Unosi rękę i pokazuje coś za mną, a mnie przechodzi dreszcz.

– Za to, że powiedziałem mu za ciebie.

Wiem, że gdy się odwrócę, Hardin będzie tam stał. Przysięgam, że słyszę jego chrapliwy oddech pomimo ostrych powiewów zimowego wiatru.

Rozdział piąty

Hardin

Gdy wyszedłem na zewnątrz, poczułem uderzenie wiatru, który niósł z sobą jedyny głos, jakiego się tu teraz nie spodziewałem. Właśnie musiałem wysłuchać całej masy ludzi mówiących o mnie złe rzeczy i trzymać gębę na kłódkę. Po wszystkim chciałem tylko usłyszeć głos mojej dziewczyny, mojego anioła.

I usłyszałem jej głos. Ale też jego. Wychodzę zza rogu i faktycznie, stoi tam. Stoją razem. Tessa i Zed.

Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to: Po co on tu, kurwa, przylazł? Po co, kurwa, Tessa wyszła na zewnątrz i z nim rozmawia? Której części polecenia „trzymaj się od niego z daleka", kurwa, nie rozumie?

Gdy ten skurwiel podniósł na nią głos, ruszyłem w ich kierunku: nikt nie ma prawa tak na nią krzyczeć. Kiedy jednak wspomniał o Seattle… znieruchomiałem. Tessa planuje wyjazd do Seattle?

Zed wiedział, a ja nie?

To niemożliwe, to się nie dzieje naprawdę. Nie mogłaby zaplanować czegoś takiego, nic mi nie mówiąc…

Dzikie oczy Zeda i jego gówniany uśmieszek drwią ze mnie, gdy próbuję zebrać rozpieprzone myśli. Kiedy Tessa odwraca się do mnie, jej ruchy są boleśnie powolne. Jej szare oczy otwierają się szeroko, a źrenice ogromnieją z zaskoczenia na mój widok.

– Hardin… – Widzę, jak wymawia to słowo, ale mówi tak cicho, że jej głos zagłusza wiatr.

Nie wiem, co powiedzieć, więc stoję nieruchomo z otwartymi ustami. Zamykam je i otwieram – raz po raz w niekończącym się rytmie, aż w końcu słowa padają z moich ust.

– Taki miałaś plan, tak? – wykrztuszam.

Tess odgarnia włosy z twarzy, zaciska wargi i zaczyna rozcierać ramiona, które skrzyżowała na piersiach.

– Nie! To nie tak, Hardin, ja…

– Nieźli z was dwojga pieprzeni spiskowcy, wiecie? Ty… – Wbijam palec w tego bydlaka. – Kurwa, spiskujesz za moimi plecami i próbujesz podrywać moją dziewczynę raz po raz. Nieważne, co robię, nieważne, ile razy obiję ci cholerną mordę, wciąż przypełzasz z powrotem jak pieprzony karaluch.

Zdumiewające, że ośmiela się odezwać.

– Ona…

– A ty… – Wskazuję palcem blondynkę, która ma cały mój świat pod ostrym obcasem czarnego pantofla. – Ty… wciąż grasz ze mną w różne gierki, udajesz, że ci,

kurwa, zależy, a w rzeczywistości przez cały ten czas planowałaś mnie zostawić! Wiesz, że nie pojadę do Seattle, i zamierzałaś tam uciec… nic mi nie mówiąc!

Jej oczy zachodzą mgłą, gdy odpowiada błagalnym tonem:

– To dlatego ci jeszcze nie powiedziałam, Hardin, że…

– Przestań, kurwa, mówić – syczę, a ona przyciska dłoń do piersi, jakby moje słowa sprawiały jej ból.

Może sprawiają. Może tego właśnie chcę – żeby czuła to, co ja czuję.

Jak mogła w taki sposób mnie upokorzyć… w obecności akurat Zeda?

– Co on tu robi? – pytam ją.

Na jego twarzy nie ma śladu po tym bezczelnym uśmieszku, gdy Tess odwraca się do niego, a potem znów patrzy na mnie.

– Poprosiłam go, żeby się tu ze mną spotkał.

Zataczam się w udawanym zaskoczeniu. A może zaskoczenie jest prawdziwe… Nie potrafię stwierdzić, jakie naprawdę są te uczucia, które przepływają przeze mnie tak szybko.

– No proszę! Najwyraźniej łączy was coś wyjątkowego.

– Chciałam z nim tylko porozmawiać o wniesieniu oskarżenia. Próbuję ci pomóc, Hardin. Proszę, wysłuchaj mnie. – Podchodzi do mnie, znów odgarniając włosy

z twarzy.

Kręcę głową.

– Gówno prawda! Słyszałem całą waszą rozmowę. Jeśli go nie chcesz, powiedz mu to teraz, przy mnie.

Jej zamglone oczy błagają mnie w milczeniu, żebym zrezygnował i nie kazał jej upokarzać go w mojej obecności, ale nie robi to na mnie wrażenia.

– Teraz albo to koniec. – Moje własne słowa palą mój język niczym kwas.

– Nie chcę cię, Zed – mówi, odwrócona do mnie twarzą. Szybko wyrzuca z siebie przerażone słowa, a ja wiem, że wypowiadanie ich ją rani.

– W ogóle? – pytam, naśladując wcześniejszy uśmieszek Zeda.

– W ogóle. – Tess marszczy brwi, a Zed przeczesuje włosy dłonią.

– Nigdy więcej nie chcesz go widzieć – instruuję ją. – Odwróć się i powiedz mu.

Ale to Zed zabiera głos.

– Hardin, przestań. Daj spokój. Zrozumiałem. Nie musisz grać w jego chorą grę, Tessa. Rozumiem – mówi. Wygląda żałośnie, jak smutne dziecko.

– Tessa… – zaczynam mówić. Gdy zwraca na mnie wzrok, dostrzegam w jej oczach coś, co niemal powala mnie na kolana. Odraza… są pełne odrazy.

Podchodzi do mnie.

– Nie, Hardin, nie zrobię tego. Nie dlatego, że chcę

z nim być… bo nie chcę. Kocham ciebie… tylko ciebie… ale robisz to tylko po to, by coś udowodnić, a to jest paskudne i okrutne. Nie pomogę ci w tym. – Przygryza wnętrze policzka, żeby się nie rozpłakać.

Co ja wyprawiam, do cholery?

Z ognistą intensywnością dodaje:

– Idę do domu. Jeśli będziesz chciał porozmawiać o Seattle, tam mnie znajdziesz. – Po tych słowach odwraca się, żeby odejść.

– Nie masz czym pojechać do domu! – wołam za nią.

Zed wyciąga do niej rękę.

– Ja ją odwiozę – mówi.

Wtedy coś we mnie pęka.

– Gdybym już nie siedział przez ciebie po uszy w gównie, tobym cię teraz zabił. Nie mówię, że coś bym ci złamał, mówię, że dosłownie rozwaliłbym ci czaszkę o beton i patrzyłbym, jak się wykrwawiasz na tym…

– Przestań! – krzyczy Tessa, odwracając się do nas i zakrywając uszy.

– Tessa, jeśli… – wtrąca Zed cicho.

– Zed, doceniam wszystko, co dla mnie robisz, ale naprawdę musisz przestać. – Próbuje brzmieć surowo, ale w ogóle jej to nie wychodzi.

Zed odwraca się z westchnieniem i odchodzi.

Odwracam się do samochodu i gdy już jestem blisko, zjawiają się mój ojciec i Landon… no oczywiście, kurwa. Słyszę za sobą stukot obcasów Tessy.

– Zbieramy się – mówię, uprzedzając ich.

– Zadzwonię do ciebie za jakiś czas – informuje Tess Landona.

– Jedziesz w środę, tak? – pyta ją.

Uśmiecha się do niego sztucznie, próbując zamaskować panikę w oczach.

– Tak, oczywiście.

Landon mierzy mnie gniewnym spojrzeniem, najwyraźniej zauważając napięcie pomiędzy nami. Zna jej plan? Pewnie tak… pewnie pomagał jej go opracować.

Wsiadam do samochodu, nawet nie próbując ukryć zniecierpliwienia.

– Zadzwonię do ciebie – powtarza Tess, po czym macha na pożegnanie mojemu ojcu i wsiada. Od razu wyłączam muzykę, gdy zapina pas.

– No dalej – mówi głosem wypranym z emocji.

– Co?

– Nie krępuj się, nawrzeszcz na mnie. Wiem, że chcesz.

Jej przypuszczenie wbija mnie w fotel. Jasne, planowałem na nią nakrzyczeć, ale to, że się tego spodziewała, zbija mnie z tropu.

Oczywiście, że się spodziewała… przecież zawsze tak jest. Tak właśnie robię…

– No? – Zaciska wargi w wąską linię.

– Nie będę na ciebie krzyczał.

Zerka na mnie, po czym skupia wzrok na punkcie za szybą.

– Nie wiem, co miałbym zrobić poza nakrzyczeniem na ciebie… na tym polega problem. – Wzdycham w poczuciu klęski i opieram czoło o kierownicę.

– Nie zamierzałam robić tego za twoimi plecami, Hardin, nie umyślnie.

– Tak to, cholera, wygląda.

– Nigdy bym ci tego nie zrobiła. Kocham cię. Zrozumiesz to, gdy to obgadamy.

Jej słowa odbijają się ode mnie, gdy władzę przejmuje gniew.

– Rozumiem, że się przeprowadzasz… wkrótce. Nawet nie wiem kiedy… a przecież mieszkamy razem, Tessa. Dzielimy pieprzone łóżko, a ty zamierzasz mnie tak po prostu zostawić? Od początku wiedziałem, że to zrobisz.

Słyszę kliknięcie odpinanego pasa bezpieczeństwa i czuję jej dłoń napierającą na moje ramiona. Po chwili siedzi na moich kolanach, obejmuje mnie nagimi udami i zarzuca mi zimne ramiona na szyję, ukrywając mokrą od łez twarz na mojej piersi.

– Złaź ze mnie – mówię, próbując rozplątać jej ramiona.

– Dlaczego zawsze zakładasz, że cię zostawię? – Tylko wzmacnia uścisk.

– Bo to zrobisz.

– Nie jadę do Seattle, żeby cię zostawić, jadę tam dla siebie i dla swojej kariery. Od zawsze miałam to w planach, a nadarza mi się wspaniała okazja. Poprosiłam o to pana Vance'a, gdy zastanawialiśmy się, co dalej zrobimy, i zamierzałam ci wielokrotnie o tym powiedzieć, ale ty albo mi przerywałeś, albo nie chciałeś rozmawiać o niczym poważnym.

Mogę myśleć wyłącznie o tym, że spakuje walizki i odejdzie, zostawiając mi tylko gównianą kartkę na blacie.

– Nie waż się mnie za to obwiniać. – Mój głos nie brzmi zbyt przekonująco.

– Nie obwiniam cię, ale wiedziałam, że nie będziesz mnie wspierał. A wiesz, jakie to dla mnie ważne.

– W takim razie co zrobisz? Jeśli wyjedziesz, nie będę mógł być z tobą. Kocham cię, Tessa, ale nie jadę do Seattle.

– Dlaczego? Nawet nie wiesz, czy by ci się tam spodobało. Moglibyśmy przynajmniej spróbować, a jeśli ci się nie spodoba, pojedziemy do Anglii… może – mówi, pociągając nosem.

– Ty też nie wiesz, czy spodoba ci się w Seattle. – Patrzę na nią pustym wzrokiem. – Przykro mi, ale musisz wybierać: ja albo Seattle.

Przez chwilę patrzy na mnie, po czym bez słowa przesiada się na fotel pasażera.

– Nie musisz teraz podejmować decyzji, ale czas się kończy.

Uruchamiam silnik i wyjeżdżam z miejsca parkingowego.

– Nie mogę uwierzyć, że każesz mi wybierać. – Nie patrzy na mnie.

– Wiedziałaś, co sądzę o Seattle. Masz szczęście, że zachowałem spokój, gdy cię z nim zobaczyłem.

– Ja mam szczęście? – prycha.

– Ten dzień jest już dostatecznie gówniany; nie kłóćmy się o to. Do piątku muszę znać odpowiedź. Chyba że do tego czasu wyjedziesz, rzecz jasna. – Na samą myśl przechodzi mnie dreszcz.

Wiem, że wybierze mnie… Musi. Możemy pojechać do Anglii i uciec od tego całego szajsu. Nie powiedziała ani słowa o niepójściu dzisiaj na zajęcia, z czego się cieszę, bo to kolejna kłótnia, której nie chcę toczyć.

– Jesteś takim egoistą – oskarża mnie.

Nie protestuję, bo wiem, że ma rację. Mówię jednak:

– Cóż, ktoś mógłby powiedzieć, że egoizmem jest niepoinformowanie danej osoby, że się planuje ją zostawić. Gdzie będziesz mieszkać? Masz już coś?

– Nie, jutro zamierzałam poszukać. W środę wyjeżdżamy na wycieczkę z twoją rodziną.

Chwilę zabiera mi zrozumienie, o kim mówi.

– My?

– Powiedziałeś, że pojedziesz…

– Nadal dochodzę do siebie po tym gównie z Seattle, Tessa. – Wiem, że zachowuję się jak dupek, ale to takie popieprzone. – I nie zapominajmy o tym, że zadzwoniłaś do Zeda – dodaję, podnosząc stawkę.

Tessa milczy, gdy prowadzę. Zerkam na nią co chwilę, by się upewnić, że nie zasnęła.

– Teraz się do mnie nie odzywasz? – pytam w końcu, kiedy wjeżdżamy na parking naszego… mojego apartamentowca.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. – Ma taki cichy, pokonany głos.

Parkuję i nagle coś do mnie dociera. Cholera.

– Twój tata wciąż tam jest, prawda?

– Nie wiem, dokąd niby miałby iść… – odpowiada, nie patrząc na mnie.

Gdy wysiadamy z samochodu, mówię:

– Kiedy wejdziemy na górę, zapytam, czy nie trzeba go gdzieś podrzucić.

– Nie, ja go odwiozę – mamrocze.

I choć idzie obok mnie, wydaje mi się, jakby moja dziewczyna przebywała wiele kilometrów ode mnie.

Rozdział szósty

Tessa

Jestem zbyt rozczarowana Hardinem, żeby się kłócić, a on jest na mnie zbyt wkurzony, by rozmawiać bez krzyków. W sumie zniósł nowinę lepiej, niż przypuszczałam, ale jak może kazać mi wybierać? Wie, jakie ważne jest dla mnie Seattle, i nie ma problemów z tym, że ja z wielu rzeczy rezygnuję dla niego – to boli mnie najbardziej. Wciąż powtarza, że nie potrafi trzymać się ode mnie z daleka, że nie może beze mnie żyć, a jednak stawia mi ultimatum; to niesprawiedliwe.

– Jeśli się urwał z naszymi gównianymi… – zaczyna mówić Hardin, gdy stajemy przed drzwiami.

– Wystarczy. – Mam nadzieję, że w moim cichym głosie słychać wyczerpanie i że dzięki temu da spokój.

– Tak tylko mówię.

Wkładam klucz do zamka i przekręcam go, przez chwilę rozważając to, o czym wspomniał Hardin. Przecież tak naprawdę nie znam tego człowieka.

Paranoja znika, gdy wchodzimy do środka. Mój ojciec leży przewieszony przez podłokietnik kanapy. Ma szeroko otwarte usta, z których wydobywa się głośne

pochrapywanie.

Hardin bez słowa idzie do sypialni, a ja do kuchni po szklankę wody i chwilę namysłu nad następnym krokiem. Ostatnie, czego chcę, to kłótnia z Hardinem, ale mam już serdecznie dość tego, że wiecznie myśli tylko o sobie. Wiem, że bardzo się zmienił, że się starał, lecz dawałam mu szansę za szansą, co poskutkowało nieskończonym cyklem zrywania i godzenia się, który nawet Catherine Earnshaw przyprawiłby o ból głowy. Nie wiem, jak długo jeszcze zdołam utrzymać się na powierzchni, walcząc z falą przypływu, którą nazywamy związkiem. Za każdym razem, gdy czuję, że nauczyłam się pływać na tych obcych wodach, znów zasysa mnie wir kolejnego konfliktu z Hardinem.

Po kilku minutach wstaję i zerkam na ojca: wciąż chrapie w sposób, który wydałby mi się zabawny, gdybym nie była taka zajęta własnymi myślami. Postanawiam wziąć sprawy w swoje ręce i idę do sypialni.

Hardin leży na plecach z ramionami pod głową i wpatruje się w sufit. Już mam coś powiedzieć, gdy to on przerywa ciszę.

– Wydalili mnie. Na wypadek, gdybyś się zastanawiała.

Odwracam się do niego szybko z mocno bijącym sercem.

– Co?

– No. Właśnie tak. – Wzrusza ramionami.

– Przykro mi. Powinnam wcześniej zapytać.

Myślałam, że Kenowi uda się wyciągnąć syna z tego bałaganu. Jestem zdruzgotana.

– To nic. Przecież byłaś zajęta Zedem i swoimi planami na Seattle, pamiętasz?

Siadam na brzegu łóżka najdalej od niego, jak to tylko możliwe, i próbuję ugryźć się w język. Nieskutecznie.

– Chciałam go wypytać o oskarżenie przeciwko tobie. Mówi, że nadal…

Przerywa mi, drwiąco unosząc brwi.

– Słyszałem. Byłem tam, pamiętasz?

– Hardin, mam już dość twojego nastawienia. Wiem, że jesteś zły, ale musisz zacząć okazywać mi szacunek – mówię powoli w nadziei, że to do niego dotrze.

Przez chwilę siedzi jak oniemiały, ale szybko dochodzi do siebie.

– Słucham?

Staram się przybrać możliwie najbardziej neutralny, a nawet surowy wyraz twarzy, na jaki mnie stać.

– Słyszałeś; przestań tak do mnie mówić.

– Przepraszam, ale wywalili mnie z uczelni, potem znalazłem cię z nim i dowiedziałem się, że przeprowadzasz się do Seattle. Chyba mam prawo być trochę wkurzony.

– Owszem, masz, ale nie masz prawa zachowywać się jak palant. Miałam nadzieję, że będziemy mogli o tym porozmawiać i rozwiązać problem jak dorośli ludzie… chociaż raz.

– To znaczy? – Siada, ale ja zachowuję dystans.

– To znaczy, że po sześciu miesiącach tych przepychanek uznałam, że potrafimy rozwiązać problem bez odejścia jednego z nas albo niszczenia różnych rzeczy.

– Sześciu miesiącach? – Szczęka mu opada.

– Tak, sześciu miesiącach. – Zawstydzona unikam kontaktu wzrokowego. – Cóż, odkąd się poznaliśmy.

– Nie miałem pojęcia, że to tak długo.

– No tak.

Dla mnie to cała epoka.

– Nie czuję, że to tak długo…

– Czy to dla ciebie jakiś problem? Za długo się spotykamy? – W końcu spoglądam w jego zielone oczy.

– Nie, Tessa, to mnie po prostu dziwi, gdy o tym myślę. Nigdy nie byłem w prawdziwym związku, więc pół roku to kupa czasu.

– Cóż, nie chodziliśmy z sobą przez cały ten czas. Większość spędziliśmy na kłótniach i unikaniu siebie nawzajem – przypominam mu.

– Jak długo byłaś z Noah?

Jego pytanie mnie zaskakuje. Odbyliśmy kilka rozmów na temat mojego związku z Noah, ale zazwyczaj

kończyły się one gwałtownie po mniej niż pięciu minutach z powodu zazdrości Hardina.

– Przyjaźniliśmy się, odkąd pamiętam, ale chodzić z sobą zaczęliśmy dopiero w połowie liceum. Myślę, że w sumie chodziliśmy z sobą nawet wcześniej, tylko po prostu sobie tego nie uświadamialiśmy. – Obserwuję go uważnie, czekając na jego reakcję.

Rozmowy o Noah budzą we mnie tęsknotę za nim – nie za związkiem z nim, raczej taką, jaką odczuwa się do rodziny, której się nie widzi przez długi okres.

– Aha. – Opiera dłonie na kolanach, co sprawia, że mam ochotę sięgnąć po nie i je uścisnąć. – Kłóciliście się?

– Czasami. Głównie o to, jaki film obejrzeć, albo że się spóźnił.

Nie odrywa wzroku od swoich dłoni.

– Nie tak jak my?

– Moim zdaniem nikt się tak nie kłóci. – Uśmiecham się, żeby dodać mu otuchy.

– Co jeszcze robiłaś? To znaczy, z nim – mówi, a ja jestem gotowa przysiąc, że na jego miejscu siedzi teraz małe dziecko z błyszczącymi zielonymi oczami i drżącymi dłońmi.

Lekko wzruszam ramionami.

– W sumie niewiele robiliśmy poza uczeniem się i oglądaniem setek filmów. Chyba raczej byliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

– Kochałaś go – wypomina mi siedzące przede mną dziecko.

– Nie tak, jak kocham ciebie – mówię mu tak, jak setki razy wcześniej.

– Zrezygnowałabyś dla niego z Seattle? – Skubie stwardniały naskórek wokół paznokci. Gdy podnosi wzrok, dostrzegam w nim jego brak pewności siebie.

A więc dlatego rozmawiamy o Noah: niska samoocena Hardina znów każe mu porównywać się do kogoś, kogo jego zdaniem potrzebuję.

– Nie.

– Dlaczego nie?

Sięgam po jego dłoń, by uciszyć te dziecinne obawy w nim.

– Ponieważ w ogóle nie powinnam stawać przed takim wyborem, a on zawsze znał moje plany i marzenia, więc nie musiałabym wybierać.

– Nie mam niczego w Seattle. – Wzdycha.

– Mnie… miałbyś mnie.

– To za mało.

Och… Odwracam się od niego.

– Wiem, że to popieprzone, ale to prawda. Nic tam nie mam, a ty będziesz mieć tę nową pracę, znajdziesz nowych przyjaciół…

– Ty też miałbyś tam pracę. Christian powiedział, że da ci pracę… i razem moglibyśmy zawierać nowe przyjaźnie.

– Nie chcę dla niego pracować… a ludzie, których ty wybierzesz na przyjaciół, to raczej nie będą ci sami ludzie, których ja wybiorę. Wszystko tam będzie inaczej.

– Tego nie wiesz. Przyjaźnię się ze Steph.

– Tylko dlatego, że byłyście współlokatorkami. Nie chcę się tam przeprowadzać, Tessa, zwłaszcza teraz, gdy mnie wylali. Bardziej sensowne dla mnie jest, żebym wrócił do Anglii i tam dokończył studia.

– Nie powinno chodzić tylko o to, co jest bardziej sensowne dla ciebie.

– Biorąc pod uwagę, że robiłaś to za moimi plecami i znów spotkałaś się z Zedem, nie do ciebie należy ocena.

– Naprawdę? Bo nie uzgodniliśmy jeszcze nawet, że znów jesteśmy razem. Zgodziłam się z powrotem wprowadzić, a ty obiecałeś, że będziesz mnie lepiej traktował. – Wstaję z łóżka i zaczynam spacerować po betonowej podłodze. – Zamiast tego za moimi plecami poszedłeś do niego i go pobiłeś, co doprowadziło do wydalenia cię ze studiów, więc to raczej nie do ciebie należy ocena.

– Ukrywałaś to przede mną! – Podnosi głos. – Planowałaś mnie zostawić i nawet mi nie powiedziałaś!

– Wiem! Przepraszam, ale zamiast kłócić się, kto tu najbardziej zawinił, może spróbujemy to naprawić albo znaleźć jakiś kompromis?

– Ty… – Urywa i wstaje z łóżka. – Ty nie…

– No co? – naciskam.

– Nie wiem, nawet nie mogę myśleć rozsądnie, taki jestem na ciebie wściekły.

– Przepraszam, że dowiedziałeś się w ten sposób, ale nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

– Powiedz, że nie pojedziesz.

– Nie będę teraz podejmować decyzji. Nie powinieneś mnie do tego zmuszać.

– W takim razie kiedy? Nie będę czekał…

– No i co zrobisz? Odejdziesz? A co z „Od dzisiaj już zawsze będziemy razem”?

– Serio? Teraz to wyciągasz? Nie sądzisz, że należało wspomnieć o Seattle, zanim zrobiłem sobie dla ciebie ten pieprzony tatuaż? Prawdziwa ironia losu.

Podchodzi bliżej, rzucając mi wyzwanie.

– Zamierzałam!

– Ale tego nie zrobiłaś.

– Ile razy mi to jeszcze wypomnisz? Możemy to ciągnąć nawet cały dzień, ale naprawdę nie mam na to siły. Mam tego dość – mówię.

– Dość? Ty masz dość? – Prawie się śmieje.

– Tak, mam dość.

To prawda, mam już dość kłócenia się z nim o Seattle. To mnie męczy i frustruje, po prostu mam dość.

Wyciąga czarną bluzę i wkłada ją przez głowę, po czym zmienia buty.

– Dokąd idziesz? – pytam.

– Jak najdalej stąd – syczy.

– Hardin, nie musisz wychodzić – wołam za nim, gdy otwiera drzwi, ale mnie ignoruje.

Gdyby nie mój ojciec w salonie, pobiegłabym za nim i zmusiłabym go, żeby został.

Ale szczerze mówiąc, jestem zmęczona uganianiem się za nim.

Rozdział siódmy

Hardin

Ojciec Tessy już nie śpi, siedzi na kanapie z rękami skrzyżowanymi na piersi i obojętnie wpatruje się w okno.

– Trzeba cię gdzieś podwieźć? – pytam go.

Nie jestem zachwycony perspektywą podwożenia go dokądkolwiek, ale równie mocno nie podoba mi się pomysł zostawiania go z nią sam na sam.

Gwałtownie odwraca głowę w moją stronę, jakby się przestraszył.

– Hm, no, wszystko w porządku? – pyta.

– Taa – odpowiadam od razu.

– Okej, chcę się jeszcze tylko pożegnać z Tessie. – Zerka na drzwi sypialni.

– Dobra, będę w samochodzie.

Zmierzam do drzwi, nie mając pojęcia, co zrobię, gdy już wysadzę tego starego głupca; wiem tylko, że dla nas obojga będzie lepiej, jeśli wyjdę. Jestem na siebie taki zły. Wiem, że nie tylko ona jest winna, ale przyzwyczaiłem się do wyżywania się na ludziach, a ona jest zawsze przy mnie, co sprawia, że staje się łatwym

celem. Ja z kolei wychodzę na żałosnego skurwiela, wiem. Wbijam wzrok w drzwi do naszego budynku, czekając na Richarda. Jeśli zaraz nie wyjdzie, zostawię go tutaj. Zaraz potem wzdycham na tę myśl, bo naprawdę nie chcę go tutaj z nią zostawiać.

W końcu Ojciec Roku wychodzi na zewnątrz, obciągając rękawy koszuli. Spodziewałem się, że będzie miał na sobie moje ciuchy, które dała mu Tessa, ale przebrał się w to, w czym był wczoraj, a co teraz jest czyste. Cholerna Tessa, jest tak kurewsko miła.

Gdy otwiera drzwi pasażera, pogłaśniam radio w nadziei, że muzyka zdusi w zarodku wszelkie jego próby podjęcia rozmowy.

Niestety.

– Kazała ci przekazać, że masz na siebie uważać – oświadcza, gdy tylko wsiada, po czym zapina pas, jakby pokazywał mi, jak to się robi. Niczym jakaś stewardesa. Kiwam nieznacznie głową i wyjeżdżam na ulicę.

– Jak się udało twoje dzisiejsze spotkanie? – pyta.

– Serio? – Unoszę brew.

– Tak się tylko zastanawiam. – Bębni palcami we własną nogę. – Cieszę się, że pojechała z tobą.

– Okej.

– Jest bardzo podobna do matki.

Posyłam mu spojrzenie z ukosa.

– Jak cholera. W niczym nie przypomina tej kobiety.

Czy on próbuje sprawić, że wypchnę go na

autostradę?

Wybucha śmiechem.

– Mam na myśli tylko zalety, oczywiście. Jest bardzo uparta, tak jak Carol. Tessie wie, czego chce, ale jest przy tym o wiele słodsza, delikatniejsza.

I znów zaczyna z tą cholerną Tessie.

– Słyszałem waszą kłótnię. Obudziła mnie.

Przewracam oczami.

– Przepraszam, że obudziliśmy cię w południe, gdy spałeś sobie na naszej kanapie.

Znów słyszę jego śmiech.

– Rozumiem, chłopie, jesteś zły na cały świat. Ja też byłem. Cholera, nadal jestem. Gdy jednak znajdujesz kogoś, kto jest gotów znosić to całe gówno, nie musisz już być taki zły.

No, staruszku, w takim razie co sugerujesz, skoro to twoja córka tak cholernie mnie wkurza?

– Posłuchaj, przyznaję, że nie jesteś taki zły, jak sądziłem, ale nie prosiłem cię o rady, więc nie trać czasu na dawanie ich.

– Nie daję ci rad, mówię z doświadczenia. Nie chciałbym, żebyście z sobą zerwali.

Niczego nie zrywamy, dupku. Ja tylko próbuję przeforsować swoje zdanie. Chcę z nią być i będę; musi się tylko poddać i podążyć za mną. Zajebiście wkurza mnie to, że znów zaangażowała w to całe gówno Zeda, niezależnie od tego, jakie miała powody.

Wyłączam cholerne radio.

– Nie znasz mnie… ani jej, w gruncie rzeczy. Co cię to obchodzi?

– Wiem, że jesteś dla niej dobry.

– Czyżby? – odpowiadam z wyraźnym sarkazmem. Na szczęście zbliżamy się do jego części miasta, więc ta przeklęta rozmowa zaraz się skończy.

– Owszem.

Uderza mnie, że chociaż nigdy się do tego nikomu nie przyznam, miło jest usłyszeć od kogoś, że jestem dla niej dobry, nawet jeśli słyszę to od jej zapijaczonego gównianego ojca. Wezmę i to.

– Zamierzasz znów się z nią zobaczyć? – pytam, po czym szybko dodaję: – Dokąd dokładnie jedziemy?

– Po prostu wysadź mnie w pobliżu salonu, przed którym się wczoraj spotkaliśmy, a ja już sobie poradzę. I tak, mam nadzieję, że znów się z nią zobaczę. Muszę jej wiele wynagrodzić.

– To fakt – przytakuję.

Miejsce parkingowe pod salonem tatuażu jest puste, co nawet ma sens, bo przecież jeszcze nie ma południa.

– Możesz mnie dowieźć do końca ulicy? – pyta.

Kiwam głową, mijając salon tatuażu. Na końcu ulicy jest tylko bar i stara pralnia samoobsługowa.

– Dzięki za podwiezienie.

– No.

– Chcesz wstąpić? – pyta Richard, wskazując ruchem głowy na mały bar.

Picie z bezdomnym alkoholikiem, który jest ojcem Tessy, nie wydaje mi się w tej chwili najmądrzejszym wyborem.

Nie słynę jednak z podejmowania mądrych decyzji.

– Pieprzyć to – mamroczę pod nosem, wyłączam silnik i wchodzę za nim do środka. Przecież i tak nie miałem żadnych planów.

Bar jest mroczny, śmierdzi pleśnią i whisky. Podchodzę za nim do małej lady i zajmuję stołek, pozostawiając pomiędzy nami wolne miejsce. Zauważa nas kobieta w średnim wieku, która chyba pożycza ubrania od nastoletniej córki. Bez słowa podaje Richardowi szklankę napełnioną whisky i lodem.

– A dla ciebie? – pyta ochrypłym głosem, głębszym od mojego.

– To samo.

Głos Tessy, który ostrzega mnie, bym tego nie robił, rozbrzmiewa pomiędzy moimi uszami wyraźnie jak dzwon. Odpycham go od siebie, odpycham ją.

Unoszę szklankę w geście toastu i obaj upijamy łyk.

– Jakim cudem stać cię na picie, skoro nie pracujesz? – pytam.

– Sprzątam tu co drugi dzień, więc piję za darmo. – W jego głosie wyraźnie słychać wstyd.

– A dlaczego nie wytrzeźwiejesz i nie zaczniesz

pobierać pensji?

– Nie wiem; próbowałem i próbowałem. – Wpatruje się w szklankę, mrużąc oczy, które przez ułamek sekundy przypominają moje. Dostrzegam w nich swój cień. – Mam nadzieję, że teraz będzie łatwiej, jeśli będę mógł częściej widywać córkę.

Kiwam głową; nawet mi się nie chce z niego drwić. Zamiast tego otaczam palcami zimną szklankę. Z radością witam znajome pieczenie szkockiej, gdy odchylam głowę i dopijam resztę. Kiedy popycham szklankę po wypolerowanym blacie, kobieta nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy i zaczyna szykować mi następną.

Rozdział ósmy

Tessa

– Twój tata? – mówi z niedowierzaniem Landon do słuchawki.

Zapomniałam, że nie miałam jeszcze okazji powiedzieć mu o powrocie ojca.

– No, wpadliśmy na niego wczoraj…

– Jaki jest? Co mówił? Jak było?

– Jest…

Nie wiem czemu, ale wstydzę się powiedzieć Landonowi, że mój ojciec nadal pije. Wiem, że nie potępiłby mnie za to, mimo to mam opory.

– Czy on nadal…

– Tak, nadal. Był pijany, gdy go spotkaliśmy, ale przywieźliśmy go do domu i został na noc.

Okręcam pasmo włosów wokół palca wskazującego.

– Hardin go wpuścił?

– Nie miał nic do powiedzenia, to także moje mieszkanie – syczę. Natychmiast ogarniają mnie wyrzuty i przepraszam. – Wybacz, właśnie pokłóciłam się z Hardinem, który myśli, że wszystko kontroluje.

– Tessa, chcesz, żebym przyjechał z kampusu?

Landon jest taki miły; słychać to w sposobie, w jaki się wyraża.

– Nie, tak sobie tylko dramatyzuję. – Wzdycham i rozglądam się po sypialni. – Myślę, że to ja przyjadę tam. Jeszcze zdążę na ostatnie zajęcia.

Naprawdę przydałaby mi się teraz sesja jogi i kawa.

Słucham Landona, gdy ubieram się na jogę. Jazda taki kawał drogi na kampus na jedne zajęcia wydaje się stratą czasu, ale nie chcę siedzieć w mieszkaniu i czekać na powrót Hardina z miejsca, do którego uciekł.

– Profesor Soto pytał o twoją nieobecność dzisiaj na zajęciach, a Ken powiedział, że Soto napisał Hardinowi opinię. O co w tym chodzi? – pyta Landon.

– Soto napisał mu opinię? Nie wiem… Proponował już wcześniej, że mu pomoże, ale nie sądziłam, że mówi poważnie. Może go lubi czy coś takiego?

– Lubi go? Lubi Hardina? – Landon wybucha śmiechem, a ja muszę do niego dołączyć.

Telefon wpada mi do umywalki, gdy zbieram włosy w koński ogon. Przeklinam pod nosem i przykładam go do ucha w tej samej chwili, w której Landon mówi, że idzie do biblioteki przed następnymi zajęciami. Żegnamy się i rozłączamy, a ja zaczynam pisać esemesa do Hardina, by go powiadomić, gdzie będę. Zamiast tego zamykam aplikację.

Zmieni zdanie w sprawie tego całego Seattle, musi.

Kiedy w końcu docieram do szkoły, znów zrywa się

wiatr, a niebo przybiera paskudny odcień szarości. Kupuję kawę i zostaje mi jeszcze trzydzieści minut do jogi. Biblioteka jest po drugiej stronie kampusu, więc nie mam czasu tam jechać, by spotkać się z Landonem. Zamiast tego idę pod salę, w której zajęcia ma profesor Soto. Powinny się skończyć lada…

Moje rozmyślania przerywa potok studentów wylewający się na korytarz. Poprawiam torbę na ramieniu i toruję sobie drogę przez tłum, by wejść do środka. Profesor stoi odwrócony do mnie plecami i wkłada skórzaną kurtkę.

Gdy się odwraca, wita mnie z uśmiechem.

– Panna Young.

– Dzień dobry, panie profesorze.

– Co panią sprowadza? Chciała pani zapytać o temat do dzisiejszego dziennika, który pani przegapiła?

– Nie, Landon już mi go przekazał. Przyszłam, żeby panu podziękować.

Ze skrępowaniem przestępuję z nogi na nogę.

– Za co?

– Za napisanie opinii Hardinowi. Wiem, że nie był dla pana szczególnie miły, więc tym bardziej to doceniam.

– To nic takiego, naprawdę. Każdy zasługuje na dobre wykształcenie, nawet zapaleńcy. – Wybucha śmiechem.

– Chyba tak. – Uśmiecham się do niego i rozglądam

po sali, nie wiedząc, co mogę jeszcze powiedzieć.

– Poza tym Zed dostał to, na co zasłużył – dodaje nagle profesor.

Co takiego?

Zwracam na niego wzrok.

– To znaczy?

Profesor Soto mruga kilka razy, najwyraźniej zbierając myśli.

– Nie, nic, ja tylko… Jestem pewien, że Hardin miał dobry powód, by to zrobić, to wszystko. Lepiej już pójdę, mam spotkanie, ale dziękuję, że pani wpadła. Do zobaczenia w środę na zajęciach.

– Nie będzie mnie w środę. Jadę na wycieczkę.

Zbywa to gestem.

– Cóż, w takim razie proszę się dobrze bawić. Zobaczymy się po pani powrocie.

Odchodzi szybko, zostawiając mnie, a ja nie mogę otrząsnąć się ze zdumienia po jego słowach.

Rozdział dziewiąty

Hardin

Mój niespodziewany kumpel od kielicha Richard ucieka do łazienki po raz czwarty, odkąd tu przyszliśmy. Mam wrażenie, że barmanka Betsy ma do niego słabość, co sprawia, że czuję się naprawdę zajebiście niekomfortowo.

– Jeszcze? – pyta.

Odprawiam przysadzistą kobietę skinieniem głowy. Jest po drugiej, a ja wypiłem już cztery drinki. Nie byłoby tak źle, gdyby wszystkie nie składały się z czystej szkockiej z odrobiną lodu.

Mam mętlik w głowie, ale mój gniew jeszcze nie osłabł. Nie wiem, na kogo ani na co bardziej się wkurzać, więc rezygnuję ze zdrowego rozsądku i postanawiam po prostu trwać w stanie ogólnego wkurwienia.

– Proszę bardzo.

Barmanka stawia przede mną szklankę, a Richard zajmuje stołek obok mnie. Odniosłem wrażenie, że zrozumiał istotę pustego miejsca pomiędzy nami. Chyba się jednak pomyliłem.

Zwraca się do mnie, przeczesując dłonią szorstką

brodę. Odgłos jest odrażający.

– Zamówiłeś mi jeszcze jednego?

– Powinieneś to zgolić – dzielę się z nim moją nieco pijacką opinią.

– To? – Znów robi ten gest.

– Tak, to. Nie wygląda dobrze – mówię.

– To nic… dzięki niej mi ciepło. – Wybucha śmiechem, a ja podnoszę szklankę do ust, by mu nie zawtórować.

– Betsy! – woła. Barmanka kiwa głową i bierze z lady jego pustą szklanką. Richard spogląda na mnie. – Powiesz mi, dlaczego pijesz?

– Nie.

Zataczam szklanką kółko, przez co kostki lodu obijają się o siebie.

– Dobrze, w takim razie żadnych pytań. Tylko gorzała – oświadcza z radością.

Przeszła mi już raczej nienawiść do niego. Chyba że zaczynam wyobrażać sobie dziesięcioletnią blondynkę, która ukrywa się w szklarni mamy. Szeroko otwiera szaroniebieskie oczy, w których błyszczy przerażenie… i wtedy pojawia się blondynek w pieprzonym kardiganie, by ją uratować.

– Jedno pytanie – naciska Richard, wyrywając mnie z zamyślenia.

Biorę głęboki oddech i jeszcze głębiej zaglądam do szklanki, by nie zrobić czegoś idiotycznego. To znaczy

bardziej idiotycznego niż picie z ojcem alkoholikiem mojej dziewczyny.

Ta rodzina i ich pieprzone pytania.

– Jedno – zgadzam się.

– Naprawdę wywalili cię dzisiaj z college'u?

Zerkam na neon browaru Pabsta, zastanawiając się nad pytaniem i żałując, że wypiłem cztery… nie, pięć drinków.

– Nie. Ale ona myśli, że tak – przyznaję.

– A dlaczego?

Wścibski kutas.

– Bo tak jej powiedziałem. – Przenoszę wzrok na niego i dodaję z martwym spojrzeniem: – Wystarczy tych wyznań na jedną noc.

– Jak chcesz.

Uśmiecha się i unosi szklankę, by zderzyć ją z moją, ale się odsuwam, kręcąc głową. Jego śmiech zdradza, że i tak nie spodziewał się po mnie toastu i że szalenie go bawię, dokładnie tak jak on mnie wkurza.

U jego boku pojawia się kobieta mniej więcej w jego wieku i zajmuje stołek obok. Otacza chudą ręką jego ramię, a on wita ją ciepło. Nie wydaje mi się bezdomna, ale najwyraźniej go zna. Pewnie większość czasu Richard spędza w tym gównianym barze. Wykorzystuję tę chwilę, by sprawdzić na telefonie wiadomości od Tessy: nic nie ma.

Odczuwam ulgę, ale też irytację, że nie próbowała się

ze mną skontaktować. Ulgę, bo jestem pijany, a irytację, bo już za nią tęsknię. Każda porcja szkockiej, która spływa do mojego gardła, sprawia, że pragnę jej bardziej, i pogłębia we mnie pustkę wywołaną przez jej brak.

Kurwa, co ona mi zrobiła?

Jest tak cholernie wkurzająca, wiecznie próbuje mną manipulować. Jakby nic nie robiła, tylko siedziała i wymyślała nowe sposoby na wkurzanie mnie. W zasadzie pewnie to właśnie robi. Pewnie siedzi po turecku na łóżku z tym głupim pieprzonym notesem na kolanach, jednym długopisem w zębach, a drugim za uchem, i planuje, co zrobi i powie, by mnie doprowadzić do szału.

Jesteśmy razem od sześciu miesięcy… sześć miesięcy. To cholernie dużo czasu, więcej, niż sądziłem, że potrafię znieść z jedną osobą. Jasne, nie chodziliśmy z sobą przez cały ten okres, a wiele tych miesięcy spędziliśmy – nie, zmarnowaliśmy – gdy próbowałem trzymać się od niej z daleka.

Głos Richarda przerywa moje rozmyślania.

– To jest Nancy.

Kiwam głową do kobiety i wbijam wzrok w ciemne drewno kontuaru.

– Nancy, ten dobrze wychowany młody człowiek to Hardin. Chłopak Tessie – oświadcza Richard z dumą.

Czemu miałby być dumny z tego, że umawiam się z jego córką?

– Tessie ma chłopaka! Jest tutaj? Bardzo chciałabym ją w końcu poznać. Richard tak wiele mi o niej opowiadał!

– Nie ma jej – mamroczę.

– Szkoda. Jak się udało jej przyjęcie urodzinowe? Było w zeszły weekend, prawda? – pyta.

Co?

Richard zerka na mnie, wzrokiem ponaglając mnie, bym potwierdził kłamstwo, które najwyraźniej opowiedział.

– Tak, było miło – odpowiada za mnie, po czym dopija drinka.

– To fajnie – oświadcza Nancy i pokazuje palcem drzwi. – Och, a oto i ona!

Mój wzrok biegnie w kierunku wejścia; przez chwilę mam wrażenie, że mówi o Tessie, ale to nie miałoby sensu. Nigdy jej przecież nie widziała. Zamiast niej do sali wchodzi zbyt chuda blondynka i zmierza w naszą stronę. W tej spelunce robi się zdecydowanie za ciasno.

Unoszę do góry pustą szklankę.

– Jeszcze.

Barmanka przewraca oczami i szepcze „dupek”, ale podaje mi kolejnego drinka.

– To moja córka Shannon – informuje mnie Nancy.

Shannon mierzy mnie wzrokiem spod rzęs, które wyglądają tak, jakby przykleiła do nich pająki. Ta laska nakłada za dużo makijażu.

– Shannon, to jest Hardin – mówi Richard, a ja nie robię żadnego gestu, by się z nią przywitać.

Wiele miesięcy temu pewnie poświęciłbym chociaż odrobinę uwagi tej desperatce. Może nawet pozwoliłbym jej zrobić sobie loda w tutejszej odrażającej łazience, ale teraz chcę tylko, żeby przestała się na mnie, kurwa, gapić.

– Nie sądzę, żeby dało się to bardziej obciągnąć bez zdejmowania – mówię, mając na myśli obrzydliwy sposób, w jaki cały czas ciągnie za brzeg bluzki, by pokazać chociaż trochę dekoltu.

– Słucham? – prycha, opierając dłonie na wąskich biodrach.

– Słyszałaś.

– Dobra, dobra. Uspokójmy się – mówi Richard, unosząc ręce.

Po tych słowach Nancy i jej zdzirowata córka odchodzą poszukać stolika.

– Nie ma za co – mówię do niego, na co on zaczyna kręcić głową.

– Jesteś nieprzyjemnym sukinsynem. – Zanim mogę zareagować, dodaje: – Takich lubię najbardziej.

Trzy drinki później ledwie siedzę na barowym stołku. Richard, który najwyraźniej pije zawodowo, ma chyba ten sam problem, bo za mocno się do mnie przytula.

– I gdy wyszedłem następnego dnia, musiałem iść

ponad trzy kilometry! Oczywiście zaczęło lać…

Kontynuuje opowieść o swoim ostatnim aresztowaniu. Ja kontynuuję picie i udawanie, że wcale nie mówi do mnie.

– Jeśli mam dochować tajemnicy, powinieneś mi przynajmniej zdradzić, dlaczego powiedziałeś Tessie, że cię wyrzucono z uczelni – mówi w końcu.

Jakimś cudem wiedziałem, że zaczeka, aż będę całkiem pijany, zanim znów poruszy ten temat.

– Jest łatwiej, kiedy tak myśli – przyznaję.

– To znaczy?

– Chcę, żeby jechała ze mną do Anglii, a ona nie jest zachwycona tym pomysłem.

– Nie rozumiem. – Zaciska palce na grzbiecie nosa.

– Twoja córka chce mnie zostawić, a ja do tego nie dopuszczę.

– Więc mówisz jej, że cię wywalili ze szkoły, żeby pojechała z tobą do Anglii?

– W sumie tak.

Spogląda na swojego drinka i znowu na mnie.

– To naprawdę głupie.

– Wiem.

To faktycznie brzmi kurewsko głupio, gdy mówię to głośno, ale z jakiegoś powodu ma sens w mojej popieprzonej głowie.

– A kim ty jesteś, żeby mi dawać rady? – mamroczę

w końcu.

– Nikim. Mówię tylko, że skończysz jak ja, jeśli będziesz to dalej ciągnąć.

Chcę mu powiedzieć, żeby się odwalił i pilnował własnego cholernego nosa, ale gdy podnoszę wzrok, znów dostrzegam podobieństwo, które zauważyłem, kiedy po raz pierwszy usiedliśmy w tym barze. Kurwa.

– Nie mów jej – upominam go.

– Nie powiem. – Odwraca się do Betsy. – Jeszcze kolejkę.

Kobieta uśmiecha się do niego i zaczyna przyrządzać nasze drinki. Chyba nie dam rady pić dalej.

– Mnie już wystarczy. Już teraz masz troje oczu – mówię mu.

Wzrusza ramionami.

– Będzie więcej dla mnie.

Jestem gównianym chłopakiem, myślę sobie, zastanawiając się, co Tessie… kurwa, Tessa… teraz robi.

– Jestem gównianym ojcem – oświadcza Richard.

Jestem zbyt pijany, żeby pojąć różnicę pomiędzy myśleniem a mówieniem, więc nie wiem, czy jego słowa to zbieg okoliczności, czy może myślałem na głos…

– Posuń się – rozlega się szorstki męski głos na lewo od Richarda.

Podnoszę wzrok i dostrzegam niskiego mężczyznę z jeszcze dłuższą brodą, niż ma mój kompan od kielicha.

– Nie ma już więcej stołków, stary – odpowiada powoli Richard.

– No to w takim razie lepiej się przesiądź – grozi mężczyzna.

Kurwa, tylko nie to. Nie teraz.

– Nie przesiadamy się – zbywam nieznajomego.

Wtedy mężczyzna popełnia błąd, łapiąc Richarda za kołnierz i przemocą podrywając go z miejsca.

Rozdział dziesiąty

Tessa

Spacer po jodze do samochodu wydaje mi się o wiele dłuższy niż normalnie. Ciężar związany z wyrzuceniem Hardina z uczelni i przeprowadzką do Seattle opadł ze mnie podczas medytacji, ale teraz, poza ścianami sali, wrócił i zwiększył się dziesięciokrotnie.

Gdy tylko zaczynam wyjeżdżać z parkingu, na siedzeniu pasażera wibruje mój telefon. To Hardin.

– Halo? – Zatrzymuję samochód i wrzucam luz.

W słuchawce rozlega się warczący głos kobiety, przez co staje mi serce.

– Czy to Tessa?

– Tak?

– Dobrze, mam tu twojego ojca i…

– Jej… chłopaka… – Słyszę w tle pojękiwanie Hardina.

– Taa, twojego chłopaka – kontynuuje kobieta złośliwie. – Musisz tu po nich przyjechać, zanim ktoś zadzwoni po gliny.

– Zadzwoni po gliny? Gdzie oni są?

Wrzucam bieg.

– W Dizzy’s na Lamar Avenue. Znasz to miejsce?

– Nie, ale je wygoogluję.

– No oczywiście, że tak.

Ignorując jej nastawienie, rozłączam się i w pośpiechu szukam wskazówek dojazdu do baru. Dlaczego, do cholery, Hardin i mój ojciec są w barze o trzeciej po południu? Dlaczego, do cholery, Hardin i mój ojciec są w ogóle razem?

To nie ma dla mnie sensu… i o co chodzi z tymi glinami? Co zrobili? Powinnam była zapytać tę kobietę przez telefon. Mam tylko nadzieję, że się nie pobili. To ostatnie, czego potrzebujemy.

Moja wyobraźnia szaleje, gdy w końcu docieram do baru; ostatecznie dochodzę do wniosku, że Hardin zamordował mojego ojca albo *vice versa*. Przed małym barem nie ma żadnych radiowozów, a to chyba dobry znak. Parkuję zaraz przy budynku i biegnę do środka, żałując, że nie mam na sobie bluzy zamiast samego podkoszulka.

– O, jest! – woła radośnie mój ojciec.

Widzę, że jest pijany, bo zatacza się, idąc w moją stronę.

– Żałuj, że tego nie widziałaś, Tessie! – Klaszcze w dłonie. – Hardin właśnie spuścił konkretny łomot!

– Gdzie on… – zaczynam mówić, gdy nagle otwierają się drzwi łazienki, z której wychodzi Hardin, ocierając zakrwawione dłonie poplamionym na czerwono

papierowym ręcznikiem.

– Co się stało? – krzyczę do niego z drugiego końca sali.

– Nic… Uspokój się.

Wbijam w niego wzrok, podchodząc bliżej.

– Jesteś pijany? – pytam, po czym odchylam się nieco, żeby spojrzeć mu w oczy: są przekrwione.

Ucieka wzrokiem.

– Może.

– Niewiarygodne.

Krzyżuję ramiona na piersiach, gdy próbuje wziąć mnie za rękę.

– Hej, powinnaś mi dziękować za to, że stanąłem po stronie twojego taty. Gdyby nie ja, leżałby teraz na podłodze. – Pokazuje mi mężczyznę, który siedzi na podłodze i przyciska do policzka woreczek z lodem.

– Nie będę ci za nic dziękować, upiłeś się w środku dnia! I to z moim ojcem. Co jest z tobą nie tak, do cholery?

Zostawiam go i wracam do baru, przy którym siedzi teraz mój ojciec.

– Nie gniewaj się na niego, Tessie, on cię kocha. – Mój ojciec go broni.

Co się tu dzieje, do cholery?

Gdy Hardin podchodzi do nas, zaciskam dłonie w pięści i krzyczę:

– I co? Upiliście się razem i teraz jesteście najlepszymi kumplami? Żaden z was nie powinien pić!

– Maleńka – szepcze Hardin do mojego ucha, próbując otoczyć mnie ramieniem.

– Hej – mówi kobieta za barem, stukając w ladę, by zwrócić na siebie moją uwagę. – Musisz ich stąd zabrać.

Kiwam głową i mierzę wściekłym spojrzeniem tych pijanych idiotów. Mój ojciec ma zaczerwieniony policzek, jakby go ktoś uderzył, a dłonie Hardina już zaczynają puchnąć.

– Możesz jechać do nas na noc, żeby wytrzeźwieć, ale to zachowanie jest nie do przyjęcia. – Mam ochotę zbesztać ich obu jak dzieci, którymi są. – To się tyczy was obu.

Opuszczam śmierdzący mały lokal i czekam przy samochodzie, by i oni wyszli. Hardin patrzy złym wzrokiem na mojego ojca, kiedy staruszek próbuje oprzeć się na jego ramieniu. Wsiadam do samochodu zdegustowana.

Stan Hardina budzi we mnie niepokój. Wiem, jaki jest, gdy się napije, a chyba nigdy nie widziałam go bardziej pijanego, nawet w tę noc, gdy zniszczył całą tę porcelanę. Tęsknię za dniami, kiedy na imprezach pił tylko wodę. Mamy teraz długą listę problemów, a jego picie tylko podsyca pożar.

Wygląda na to, że mój ojciec awansował z wściekłego pijaka na pijaka, który bez końca opowiada dowcipy;

większość z nich jest niesmaczna i obleśna. Całą drogę do domu zbyt głośno śmieje się z własnych żartów, a Hardin od czasu do czasu mu wtóruje. Nie tak sobie wyobrażałam ten dzień. Nie wiem, co sprawiło, że Hardin nabrał sympatii do mojego ojca, ale teraz, gdy obaj są pijani w środku dnia, w ogóle mi się nie podoba ta ich „przyjaźń".

Kiedy docieramy do domu, zostawiam ojca w kuchni, by zjadł trochę frosted flakes Hardina, a sama idę do sypialni. To tam zaczyna się i kończy większość naszych kłótni.

– Tessa – mówi Hardin, gdy tylko zamykam drzwi.

– Przestań – odpowiadam chłodno.

– Nie bądź na mnie zła, tylko poszliśmy na drinka. – W jego głosie słychać wesołość, ale ja nie jestem w nastroju.

– Tylko na drinka? Z moim ojcem alkoholikiem, z którym próbuję nawiązać jakąś relację, o którym myślałam, że może wytrzeźwieje. To z nim postanowiłeś pójść „tylko na drinka"?

– Maleńka…

Kręcę głową.

– Nie maleńkuj mi tu. To mi się nie podoba.

– Nic się nie stało. – Otacza palcami moje ramię i przyciąga mnie do siebie, a gdy się odsuwam, zatacza się na łóżko.

– Hardin, znów wdałeś się w bójkę!

– Niedużą. Kogo to obchodzi?

– Mnie. Mnie obchodzi.

Podnosi na mnie wzrok ze swojego miejsca na brzegu łóżka; jego zielone oczy mają czerwone obwódki.

– W takim razie dlaczego mnie zostawiasz? Skoro to cię tak bardzo obchodzi?

Serce zaczyna boleć mnie jeszcze bardziej.

– Nie zostawiam cię. Proszę, żebyś pojechał ze mną. – Wzdycham.

– Ale ja nie chcę – marudzi.

– Wiem, ale już tylko to jedno mi zostało, poza tobą oczywiście.

– Ożenię się z tobą. – Sięga po moją dłoń, ale ja się cofam.

Oddech więźnie mi w gardle. Jestem pewna, że się przesłyszałam.

– Co? – Unoszę dłonie, by nie podszedł bliżej.

– Powiedziałem, że się z tobą ożenię, jeśli mnie wybierzesz. – Wstaje, by się do mnie zbliżyć.

Te słowa, nawet jeśli pozbawione znaczenia przez zatrważającą ilość alkoholu, jaka w nim krąży, ekscytują mnie.

– Jesteś pijany – mówię.

Proponuje mi małżeństwo tylko dlatego, że jest pijany, co jest jeszcze gorsze niż brak oświadczyn w ogóle.

– Co z tego? Mówię poważnie.

– Wcale nie. – Kręcę głową i znów uchylam się przed jego dotykiem.

– Oczywiście, że tak. Nie teraz, rzecz jasna, ale może… za jakieś sześć lat? – Z namysłem drapie się w czoło.

Przewracam oczami. Pomimo drżenia serca wiem, że te jego ostatnie słowa o małżeństwie za mgliste sześć lat pokazują, iż odzyskuje zdrowy rozsądek, choć po pijacku próbuje mnie przekonać, że jest inaczej.

– Zobaczymy, czy jutro będziesz myślał tak samo – oświadczam, wiedząc, że jutro nie będzie tego nawet pamiętał.

– A będziesz miała na sobie te spodnie? – Uśmiecha się szelmowsko.

– Nie, nawet nie zaczynaj mówić o tych cholernych spodniach.

– To ty je włożyłaś. Wiesz, co do nich czuję. – Patrzy na swoje krocze, pokazuje je palcem i unosi głowę, poruszając brwiami.

Wesoły, zabawny, pijany Hardin jest całkiem uroczy… ale nie na tyle, by nakłonić mnie do kapitulacji.

– Chodź tutaj – prosi, żartobliwie marszcząc czoło.

– Nie, jestem na ciebie zła.

– No chodź, Tessie, nie bądź zła. – Wybucha śmiechem i przeciera oczy grzbietami dłoni.

– Jeśli któryś z was jeszcze raz mnie tak nazwie,

przysięgam…

– Tessie, co się stało, Tessie? Nie lubisz zdrobnienia Tessie, Tessie?

Jego uśmiech się poszerza, a ja czuję, jak moja determinacja słabnie, im dłużej na niego patrzę.

– Pozwolisz mi zdjąć z ciebie te spodnie?

– Nie. Mam dziś dużo do zrobienia i żadna z tych spraw nie zakłada rozbierania się przy tobie. Chciałam, żebyś jechał ze mną, ale ty postanowiłeś upić się z moim ojcem, więc muszę to załatwić sama.

– Wybierasz się dokądś? – Jego głos jest gładki, lecz chrapliwy, głęboki od alkoholu.

– Tak.

– Ale chyba nie w tym stroju, prawda?

– Owszem, w tym. Mogę nosić, co mi się żywnie podoba, do cholery. – Biorę bluzę i ruszam w kierunku drzwi. – Wrócę niedługo; nie zrób niczego głupiego, bo nie zamierzam ani ciebie, ani ojca wyciągać z więzienia.

– Pyskata jesteś. Podoba mi się to, ale chyba znalazłbym inny użytek dla tych twoich wygadanych ust. – Gdy ignoruję jego obcesową uwagę, prosi: – Zostań ze mną.

Szybko opuszczam pokój i mieszkanie, by nie przekonał mnie do zmiany zdania. Słyszę, jak woła za mną „Tessie”, kiedy staję pod drzwiami i muszę zakryć usta dłońmi, by ukryć chichot, który mi się wyrywa. Na tym właśnie polega mój problem: gdy w grę wchodzi

Hardin, mój mózg nie dostrzega różnicy między dobrem a złem.

Rozdział jedenasty

Tessa

Schodzę do samochodu i już żałuję, że nie zostałam w sypialni z Hardinem i jego wesołym nastrojem.

Mam jednak dużo do zrobienia. Muszę oddzwonić do agentki w sprawie mieszkania w Seattle, kupić parę rzeczy na wycieczkę z rodziną Hardina i, co najważniejsze, uporządkować myśli na temat Seattle. Hardin niemal mnie przekonał swoją propozycją małżeństwa, ale wiem, że jutro o tym zapomni. Rozpaczliwie staram się nie myśleć zbyt dużo o jego słowach i nie pozwolić, by skłoniły mnie do zmiany zdania, ale to o wiele trudniejsze, niż się spodziewałam.

Ożenię się z tobą, jeśli mnie wybierzesz.

Byłam zaskoczona – wręcz zszokowana – gdy padły te słowa. Wydawał się taki spokojny, jego głos brzmiał tak obojętnie, jakby informował mnie, co zjemy na obiad. Mimo to wiem, że jest inaczej, wiem, że podejmuje coraz rozpaczliwsze kroki. Alkohol i jego desperacja, by powstrzymać mnie przed przeprowadzką do Seattle, to jedyne solidne argumenty stojące za jego oświadczynami. Mimo to nie mogę przestać raz po raz powtarzać ich sobie w myślach. To żałosne, wiem, ale

jeśli mam być szczera, ta mieszanina nadziei i świadomości, że nie powinnam jej czuć, najlepiej opisuje mój stan.

Gdy docieram do Target, wciąż jeszcze nie zadzwoniłam do Sandry (chyba tak ma na imię) w sprawie mieszkania. Ładnie wygląda na zdjęciach zamieszczonych w sieci. Nie jest tak duże jak nasze obecne, ale całkiem przyjemne i byłoby mnie stać na wynajęcie go w pojedynkę. Nie ma półek na książki na ścianach ani odsłoniętych cegieł, które tak pokochałam, ale ujdzie.

Jestem na to gotowa, jestem gotowa na Seattle. Jestem gotowa zrobić ten krok w przyszłość; czekałam na to, odkąd pamiętam.

Spaceruję po sklepie, śniąc na jawie o Seattle i mojej sytuacji, i szybko zapełniam koszyk przypadkowymi rzeczami, z których żadnej tak naprawdę nie potrzebuję na wycieczkę. Tabletki do zmywarki, pasta do zębów, nowa śmietniczka. Po co to kupuję, skoro i tak się wyprowadzam? Odkładam śmietniczkę i kolorowe skarpetki, które wrzuciłam do koszyka bez żadnego wyraźnego powodu. Jeśli Hardin nie pojedzie ze mną, będę musiała zacząć jeszcze raz i kupić nowe naczynia, nowe wszystko. To wielka ulga, że mieszkanie jest umeblowane, bo dzięki temu mogę wykreślić co najmniej tuzin rzeczy z mojej listy.

Gdy wychodzę z Target, nie jestem pewna, co dalej

robić. Nie chcę wracać do mieszkania, w którym czekają Hardin i mój ojciec, ale nie mam dokąd iść. Kolejne trzy dni spędzę z Landonem, Kenem i Karen, nie chcę więc jechać do ich domu, by zawracać im głowę. Naprawdę potrzebuję przyjaciół. Chociaż jednego. Mogłabym zadzwonić do Kimberly, ale pewnie jest zajęta planowaniem własnej przeprowadzki. Szczęściara. Przeprowadza się wraz z firmą Christiana, to fakt, ale po sposobie, w jaki on na nią patrzy, można się domyślić, że pojechałby za nią wszędzie.

Przewijam listę kontaktów, by znaleźć Sandrę, i niemal wybieram Steph.

Zastanawiam się, co porabia. Hardin pewnie by oszalał, gdybym zadzwoniła do niej i poprosiła o spotkanie. Z drugiej strony nie ma prawa mówić mi, co mam robić, skoro sam jest agresywny i kompletnie pijany w środku dnia.

Zadzwonię do niej, postanawiam. Odbiera od razu.

– Tessa! Co słychać? – mówi głośno, próbując przekrzyczeć głosy w tle.

– Nic nowego, siedzę na parkingu w Target.

– Och, to super, no nie? – Wybucha śmiechem.

– Nie bardzo. A ty co porabiasz?

– Nic, umówiłam się na lunch z koleżanką.

– Och, okej. No to zadzwoń do mnie później, co? – mówię.

– Możesz iść z nami, jeśli chcesz. Umówiłyśmy się

w Applebee’s zaraz obok kampusu.

Applebee’s przypomina mi o Zedzie, ale kuchnia tam jest naprawdę wyśmienita, a ja nic jeszcze dzisiaj nie jadłam.

– Okej, wpadnę, jeśli jesteś pewna, że mogę.

W tle słyszę trzaśnięcie drzwi do samochodu.

– Jasne! Pakuj tyłek i przyjeżdżaj. Będziemy tam za jakiś kwadrans.

Dzwonię do Sandry w drodze na kampus i zostawiam jej wiadomość. Nie potrafię zignorować ulgi, którą poczułam, gdy zgłosiła się poczta głosowa zamiast niej, ale nie jestem do końca pewna, o co w tym chodzi.

W Applebee’s jest spory tłok, kiedy przyjeżdżam, a nie widzę Steph, gdy rozglądam się po sali, szukając jej szkarłatnych włosów. Podaję więc kelnerce swoje nazwisko.

– Ile osób? – pyta mnie z przyjacielskim uśmiechem.

– Chyba trzy.

Steph powiedziała, że będzie z koleżanką, więc zakładam, że miała na myśli tylko jedną osobę.

– Cóż, mam teraz wolną lożę, więc dam ją pani na wszelki wypadek. – Dziewczyna uśmiecha się i bierze cztery karty ze stojaka za sobą.

Idę za nią do loży położonej na tyłach restauracji i czekam w niej na Steph. Zerkam na telefon, żeby sprawdzić, czy Hardin się odzywał, ale nic nie znajduję; pewnie już śpi. Gdy znów podnoszę głowę, czuję

gwałtowny przypływ adrenaliny na widok ogniście różowych włosów.

Rozdział dwunasty

Hardin

Otwieram szafkę, szukając czegoś do jedzenia. Muszę jakoś zneutralizować alkohol, który we mnie krąży.

– Jest na nas taka zła – mówi Richard, który mnie obserwuje.

– No, jest. – Nie mogę się nie uśmiechnąć na wspomnienie tego, jak jej twarz się czerwieniła w gniewie, a jej małe pięści zaciskały się po bokach. Naprawdę była wściekła.

To nie jest zabawne… no, może jest, ale nie powinno.

– Czy moja córka długo chowa urazę?

Przyglądam mu się przez chwilę. To dziwne, że ojciec musi pytać chłopaka córki o jej zwyczaje.

– Najwyraźniej nie. Siedzisz w naszej kuchni i wyjadasz moje cholerne płatki.

Potrząsam pustym pudełkiem, a on się uśmiecha.

– Chyba masz rację – mówi.

– No, zazwyczaj mam.

W sumie nie mogłoby to być dalsze od pieprzonej prawdy.

– To chyba dla ciebie do bani, że pojawiłeś się teraz, a ona za mniej niż tydzień się przeprowadza – oświadczam, wkładając pojemnik Tupperware do mikrofalówki. Nie jestem pewien, co jest w środku, ale umieram z głodu. Jestem zbyt pijany, by coś sobie ugotować, a Tessy nie ma, żeby gotowała dla mnie. Co ja, kurwa, zrobię, jeśli mnie zostawi?

– To fakt – mówi z grymasem. – Cieszę się tylko, że Seattle nie jest daleko.

– Anglia jest.

Po długiej chwili milczenia mówi:

– Ona nie pojedzie do Anglii.

Posyłam mu spojrzenie w stylu „spierdalaj”.

– A co ty, kurwa, możesz wiedzieć? Ile ją znasz, dwa dni? – Już mam wybuchnąć, gdy przerywa nam ohydny sygnał mikrofalówki.

– Znam Carol i wiem, że Tessie nie pojedzie do Anglii.

Wrócił więc do bycia irytującym pijakiem, którym był wczoraj.

– Tessa nie jest swoją matką, a ja nie jestem tobą.

– Okej – mamrocze i wzrusza ramionami.

Rozdział trzynasty

Tessa

Molly.

Modlę się, by jej obecność tutaj była całkowitym zbiegiem okoliczności, ale gdy tuż za nią pojawia się Steph, wciskam się w oparcie loży.

– Cześć, Tessa! – mówi Steph i siada naprzeciwko mnie, po czy przyciska się do ściany, by „jej koleżanka" mogła usiąść obok. Dlaczego zaprosiła mnie na lunch z Molly?

– Kopę lat – mówi do mnie zdzirowata Molly.

Nie wiem, co mam im powiedzieć. Mam ochotę wstać i wyjść, a zamiast tego uśmiecham się słabo i mówię:

– No.

– Zamówiłaś już? – pyta Steph, całkowicie ignorując fakt, że przyprowadziła z sobą mojego największego… mojego jedynego… wroga.

– Nie. – Sięgam do torebki po telefon.

– Nie musisz dzwonić do tatusia, ja nie gryzę – prycha Molly.

– Nie zamierzałam dzwonić do Hardina –

oświadczam. W zasadzie zamierzałam wysłać mu wiadomość, a to ogromna różnica.

– Jasne – odpowiada i wybucha śmiechem.

– Przestań – syczy Steph. – Powiedziałaś, że będziesz miła, Molly.

– Po co w ogóle przyszłaś? – pytam dziewczynę, którą gardzę bardziej niż kimkolwiek innym.

Wzrusza ramionami.

– Byłam głodna – odpowiada rzeczowo, ewidentnie drwiąc sobie z moich uczuć.

Biorę bluzę i próbuję się podnieść.

– Powinnam już iść.

– Nie, zostań! Proszę, przeprowadzasz się i nie będziemy się już więcej widywać – mówi Steph, wydymając wargi.

– Co?

– Przeprowadzasz się za kilka dni, prawda?

– Kto ci to powiedział?

Molly i Steph patrzą na siebie, po czym Steph odpowiada:

– Chyba Zed, ale to nie ma znaczenia. Myślałam, że ty mi powiesz.

– Zamierzałam, ale tak dużo się wydarzyło. Chciałam powiedzieć ci tutaj… – Zerkam na Molly, jakby to wyjaśniało moją niechęć do kontynuowania.

– I tak żałuję, że nie usłyszałam tego od ciebie.

Byłam twoją pierwszą przyjaciółką tutaj. – Steph wydyma dolną wargę w sposób, który sprawia, że ogarniają mnie wyrzuty sumienia, a który jednocześnie wydaje mi się nieco śmieszny, więc jestem wdzięczna losowi, gdy pojawia się kelnerka, by przyjąć zamówienie na napoje.

Kiedy Steph i Molly zamawiają, wysyłam esemesa do Hardina. „Pewnie śpisz, a ja jestem na lunchu ze Steph, która przyprowadziła z sobą Molly :(". Naciskam „wyślij" i podnoszę wzrok na dziewczyny.

– Cieszysz się, że wyjeżdżasz? Co zamierzacie zrobić z Hardinem? – pyta Steph.

Wzruszam ramionami i rozglądam się po sali. Nie będę rozmawiać o moim związku przy tej córce Szatana.

– Możesz mówić przy mnie. Uwierz mi, nie interesuje mnie twoje nudne jak flaki z olejem życie – prycha Molly, upijając łyk wody.

– Wierzyć ci? – Wybucham śmiechem. Mój telefon wibruje.

„Wracaj do domu". Hardin odpisał.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale jestem rozczarowana jego radą, a raczej jej brakiem.

„Nie, jestem głodna", odpowiadam.

– Posłuchaj, ty i Hardin jesteście słodcy i w ogóle, ale naprawdę gówno mnie obchodzi wasz związek – informuje mnie Molly. – Mam własny, o który muszę się teraz martwić.

– Świetnie. Gratuluję.

Gorąco współczuję temu idiocie.

– A właśnie, Molly, kiedy poznamy tego twojego tajemniczego mężczyznę? – pyta Steph przyjaciółkę.

Molly zbywa ją machnięciem ręką.

– Nie wiem, nie teraz.

Kelnerka wraca z naszymi napojami i przyjmuje zamówienie. Gdy tylko odchodzi, Molly zwraca się do mnie, swojej prawdziwej ofiary.

– A tak w ogóle, jak bardzo jesteś wkurzona na Zeda za to, że zamierza wsadzić Hardina za kratki? – pyta, a ja niemal wypluwam wodę.

Na myśl o Hardinie w więzieniu krew krzepnie mi w żyłach.

– Próbuję do tego nie dopuścić.

– Powodzenia. Jeśli nie zamierzasz przelecieć Zeda, nic nie możesz zrobić. – Znów uśmiecha się z wyższością i zaczyna bębnić neonowozielonymi paznokciami w blat stołu.

– Nie ma takiej opcji – warczę.

„Mam tu coś, co możesz zjeść. Naprawdę, wróć do domu, zanim wydarzy się coś, przed czym nie będę mógł cię ocalić”.

Ocalić mnie? Przed czym? Przed Molly i Steph? Steph jest moją przyjaciółką, a raz już udowodniłam, że potrafię pokonać Molly, i zrobiłabym to znów bez zastanowienia. Jest wkurzająca i nie znoszę jej, ale się

jej nie boję jak kiedyś.

Z perwersyjnej wiadomości Hardina wnioskuję, że wciąż jest pijany.

„Serio, wyjdź stamtąd”, głosi jego kolejna wiadomość, gdy nie odpowiadam.

Wkładam telefon do torebki i koncentruję uwagę na dziewczynach.

– Już raz to zrobiłaś, więc co za różnica? – mówi Molly.

– Słucham?

– Nie osądzam cię. Sama pieprzyłam się z Hardinem. I z Zedem też – przypomina mi.

Jestem taka sfrustrowana, że mam ochotę krzyczeć.

– Nie spałam z Zedem – syczę przez zęby.

– Mhm… – mruczy Molly, a Steph mierzy ją gniewnym spojrzeniem.

– Czy ktoś wam powiedział… że spałam z Zedem? – pytam.

– Nie – odpowiada Steph, nie dopuszczając Molly do głosu. – A poza tym wystarczy już tego gadania o Zedzie. Chcę wiedzieć więcej o Seattle. Hardin też jedzie?

– Tak – kłamię. Nie zamierzam się przyznawać, zwłaszcza przy Molly, że Hardin nie chce przeprowadzić się ze mną do Seattle.

– Więc obojga was już tu nie będzie? To będzie takie dziwne – oświadcza Steph, marszcząc brwi.

Dziwnie będzie zaczynać od początku na nowym kampusie po tym wszystkim, co przeszłam na WCU. Właśnie tego jednak potrzebuję – nowego początku. Całe to miasto jest splamione wspomnieniami o zdradzie i fałszywych przyjaźniach.

– Powinniśmy się spotkać w ten weekend… to ostatnia okazja – mówi Steph.

– Nie, żadnych imprez – jęczę.

– Nie, nie, nie na imprezie, tylko nasza paczka. – Patrzy na mnie błagalnie. – Bądźmy szczere: pewnie nigdy więcej się nie zobaczymy, a Hardin powinien spotkać się ze starymi przyjaciółmi chociaż ten jeden raz.

Waham się i odwracam wzrok w kierunku baru.

Molly przerywa ciszę.

– Mnie nie będzie, nie martw się.

Znów na nie patrzę i w tej samej chwili nadchodzi nasze zamówienie.

Straciłam już jednak apetyt. Czy ludzie naprawdę gadają, że spałam z Zedem? Czy Hardin słyszał tę plotkę? Czy Zed naprawdę wsadzi Hardina do więzienia? Głowa mi pęka.

Steph zjada kilka frytek i mówi z pełną buzią:

– Porozmawiaj z Hardinem i daj mi znać. Moglibyśmy się spotkać u kogoś w mieszkaniu. Choćby u Tristana i Nate’a. Dzięki temu nie zjawi się żaden przypadkowy palant.

– Mogę zapytać… ale nie wiem, czy się zgodzi. – Zerkam na wyświetlacz telefonu. Trzy nieodebrane połączenia. Jedna wiadomość: „Odbierz”.

„Wyjdę, jak zjem. Uspokój się. Wypij trochę wody”, odpisuję i zaczynam skubać frytki.

Ale napięcie wyraźnie udziela się Molly, która wyrzuca z siebie słowa jak karabin maszynowy.

– Cóż, pomysł powinien mu się spodobać… przyjaźniliśmy się z nim, zanim ty się zjawiłaś i go przekabaciłaś.

– Nie przekabaciłam go.

– Ależ tak. Teraz jest zupełnie inny, nawet do nikogo już nie dzwoni.

– Przyjaźniliście się – prycham. – Do niego też nikt nie dzwoni. Tylko Nate jeszcze się z nim kontaktuje.

– To dlatego, że wiemy… – zaczyna mówić Molly.

Steph unosi dłoń.

– Dość tego. O mój Boże – jęczy, pocierając skronie.

– Poproszę o zapakowanie tego na wynos i wracam do domu. To był zły pomysł – mówię jej. Nie wiem, co sobie myślała, przyprowadzając tu Molly. Mogła mnie chociaż ostrzec.

Steph patrzy na mnie ze współczuciem.

– Przepraszam, Tesso. Myślałam, że się dogadacie, skoro ona już nie próbuje przelecieć Hardina. – Mierzy gniewnym spojrzeniem Molly, która wzrusza ramionami.

– Dogadujemy się… lepiej niż dawniej – oświadcza

Molly.

Mam ochotę jednym uderzeniem zetrzeć jej z twarzy tę zadowoloną z siebie minę. Dzwonek telefonu Steph przerywa jednak moje agresywne myśli.

Steph robi zdziwioną minę i mówi:

– To Hardin, dzwoni do mnie. – Unosi telefon, żebym mogła zobaczyć.

– Nie odpisywałam mu, zaraz do niego zadzwonię – stwierdzam, na co ona kiwa głową i odrzuca połączenie.

– Jeeezu, często cię tak prześladuje? – Molly odgryza kawałek frytki.

Gryzę się w język i proszę kelnerkę o pudełko na wynos. Ledwie tknęłam swoje jedzenie, ale nie chcę wywoływać sceny na środku restauracji.

– Proszę, pomyśl o sobocie. Możemy nawet zrobić kolację zamiast imprezy – proponuje Steph. Potem uśmiecha się do mnie uroczo. – Proszę?

– Zobaczę, co da się zrobić, ale do soboty rano nie będzie nas w mieście.

Potulnie kiwa głową.

– Możesz wybrać godzinę.

– Dzięki. Dam ci znać – mówię i płacę swój rachunek.

Nie podoba mi się ten pomysł, ale pod pewnymi względami ma rację: więcej się już z nimi nie zobaczymy. Hardin też wyjeżdża, może nie do Seattle, lecz nie zostanie tutaj po wydaleniu z uczelni, więc

pewnie chciałby się spotkać ze swoją dawną paczką po raz ostatni.

– Znów dzwoni – informuje mnie Steph; nawet nie próbuje ukryć swojego rozbawienia.

– Powiedz mu, że już jadę. – Wstaję i idę do drzwi.

Gdy się do nich po raz ostatni odwracam, Steph i Molly rozmawiają, a telefon Steph leży na stole pomiędzy nimi.

Rozdział czternasty

Hardin

„Tessa, jeśli do mnie nie oddzwonisz, pojadę cię szukać, nawalony czy nie”, grożę, po czym rzucam telefon na kanapę z taką siłą, że odbija się od oparcia i upada na betonową podłogę.

– Wróci – zapewnia mnie jak zwykle bardzo pomocnie Dick.

– Wiem! – krzyczę do niego i podnoszę telefon. Na szczęście ekran nie popękał. Mierzę złym spojrzeniem starego pijaka, po czym idę do sypialni.

Dlaczego on tu, kurwa, znów jest? I dlaczego, kurwa, nie ma Tessy? Nic dobrego nie wyniknie z tego, że przebywa w jednym pomieszczeniu z Molly.

Zaczynam planować, jak wyjść i ją znaleźć bez kluczyków, bez samochodu i z poziomem alkoholu we krwi znacznie przekraczającym dozwolony limit, gdy słyszę, że otwierają się drzwi wejściowe.

– On się, uch, położył – mówi głośno Richard z absurdalną wesołością. Podejrzewam, że próbuje mnie w ten sposób ostrzec, że Tessa wróciła.

Otwieram drzwi przed nią i gestem zapraszam ją do

środka. Nie wydaje się ani trochę onieśmielona czy zaniepokojona grymasem na mojej twarzy.

– Dlaczego nie odbierałaś, gdy do ciebie dzwoniłem? – żądam odpowiedzi.

– Bo powiedziałam ci, że zaraz wrócę. I tak zrobiłam.

– Trzeba było odebrać. Martwiłem się.

– Martwiłeś się? – Jest wyraźnie zdumiona moim doborem słów.

– Tak, martwiłem. Dlaczego, do cholery, byłaś z Molly?

Wiesza torbę na oparciu fotela.

– Nie mam pojęcia. Steph zaprosiła mnie na lunch i przyprowadziła ją z sobą.

Pieprzona Steph.

– Dlaczego to, kurwa, zrobiła? Była niemiła?

– Nie bardziej niż zwykle. – Unosi brwi, obserwując mnie.

– Steph to suka, skoro ją przyprowadziła. Co mówiły?

– Nie wiem, ale wydaje mi się, że ludzie rozpuszczają o mnie plotki. – Marszczy brwi i siada w fotelu, by zdjąć buty.

– Co? Jakie plotki?

Tak naprawdę chciałbym zapytać: Kogo muszę zabić?

Kurwa, wciąż jestem pijany. Jak to możliwe?

Upłynęły już co najmniej trzy godziny. Pamiętam, że ktoś kiedyś powiedział mi, że po każdym drinku organizm potrzebuje godziny, by wytrzeźwieć; czyli mam przejebane jeszcze przez co najmniej dziesięć godzin. Oczywiście, jeśli dobrze pamiętam.

– Słyszałeś? – Głos Tessy jest spokojny, zmartwiony nawet.

– Nie, przepraszam – mamroczę.

Ma zaczerwienione policzki.

– Myślę, że ludzie mówią, że Zed i ja… no wiesz.

– Wy co?

– Że… spaliśmy z sobą. – Ma takie zmęczone oczy i cichy głos.

– Kto tak mówi? – Staram się mówić tak samo cicho jak ona, mimo że powoli rozpala się we mnie płomień gniewu.

– Podobno pojawiła się taka plotka; Steph i Molly o tym rozmawiały.

Nie wiem, czy ją pocieszać, czy pozwolić sobie na wyładowanie gniewu. Jestem zbyt pijany, żeby zaczynać to gówno.

Kładzie dłonie na kolanach i opuszcza głowę.

– Nie chcę, żeby ludzie tak o mnie myśleli.

– Nie słuchaj ich, to pieprzone idiotki. Jeśli jest jakaś plotka, sam się nią zajmę. – Przyciągam ją do siebie, żeby usiadła obok mnie na łóżku. – Ty się nie martw.

– Nie jesteś zły? – pyta, podnosząc na mnie

szaroniebieskie oczy.

– Jestem – mówię. – Jestem wkurzony na ciebie, bo nie odbierałaś, a potem nie odbierała pieprzona Steph. Ale nie jestem zły o tę gównianą plotkę, przynajmniej nie na ciebie; pewnie to zmyślili, bo lubią być dupkami.

Myśl, że Steph i Molly opowiadały Tessie to gówno celowo, by zranić jej uczucia, naprawdę zajebiście mnie wkurza.

– Nie rozumiem, czemu przyprowadziła Molly, która oczywiście musiała mi przypomnieć, że z tobą spała. – Marszczy brwi. Ja też.

– Jest pieprzoną dziwką, która nie ma nic innego do roboty poza wspominaniem dni, kiedy ją rżnąłem do utraty przytomności.

– Hardin – jęczy Tess, słysząc ten zbyt obrazowy opis.

– Przepraszam. Wiesz, co mam na myśli.

Rozpina bransoletkę i kładzie ją na biurku.

– Wciąż jesteś pijany?

– Trochę.

– Trochę?

Uśmiecham się.

– Trochę bardziej niż trochę.

– Jesteś taki dziwny. – Przewraca oczami i wyjmuje ten przeklęty notes z szuflady.

– Dlaczego? – Podchodzę bliżej i staję za nią.

– Jesteś pijany i taki miły w stosunku do wszystkiego. Byłeś zły, że nie odbierałam, a teraz jesteś taki… – Podnosi wzrok i patrzy na mnie. – Wyrozumiały, chyba to właściwe słowo, odnośnie do tej sprawy z Molly.

– A czego się spodziewałaś?

– Nie wiem… że będziesz krzyczał? Nie bardzo nad sobą panujesz, gdy jesteś pijany – odpowiada cicho.

Widzę, że próbuje mnie nie zdenerwować, ale też chce mi dać znać, że nie będzie chodzić na palcach wokół tej sprawy.

– Nie będę na ciebie krzyczał; po prostu nie chciałem, żebyś przebywała w ich towarzystwie. Wiesz, jakie są, zwłaszcza Molly, a nie chcę, by ktoś cię skrzywdził. – Po chwili dodaję, akcentując każde słowo: – W żaden sposób.

– Cóż, nie skrzywdziły mnie, ale… Wiem, że to głupie, ale chciałam chociaż raz zjeść normalny lunch z koleżanką.

Chcę jej powiedzieć, że Steph to kiepski wybór, lecz wiem, że nie ma nikogo poza Landonem i mną… i Noah.

I Zedem.

No, Zeda też już nie ma. To gówno się skończyło, a ja jestem całkiem pewien, że ten dzieciak nie będzie się przez jakiś czas pokazywał w okolicy.

Rozdział piętnasty

Tessa

Rozsądne podejście Hardina mnie zaskakuje, mogę się dzięki temu trochę zrelaksować. Krzyżuje nogi i opiera się na dłoniach. Nie jestem pewna, czy powinnam wspominać teraz o Seattle, skoro jest w takim swobodnym nastroju, czy jeszcze trochę poczekać.

Jeśli jednak zaczekam, kto wie, kiedy będzie gotowy, by o tym porozmawiać.

Zerkam na niego, jak obserwuje mnie tymi zielonymi oczami, i postanawiam delikatnie zacząć temat.

– Steph chce zorganizować pożegnalną imprezę – mówię i czekam na jego reakcję.

– Dokąd się wybiera? LSU*?

– Nie. To dla mnie – wyjaśniam, pomijając drobny szczegół, że powiedziałam im, iż on również przenosi się do Seattle.

Zerka na mnie z ukosa.

– Powiedziałaś im, że się przeprowadzasz?

– Tak. Czemu nie?

– Bo jeszcze się nie zdecydowałaś, prawda?

– Hardin, jadę do Seattle.

Wzrusza niedbale ramionami.

– Masz jeszcze czas, żeby się nad tym zastanowić.

– Tak czy inaczej… co sądzisz o tej imprezie? Powiedziała, że to mogłaby być raczej taka kolacja u Nate’a i Tristana niż impreza w domu bractwa – wyjaśniam, ale Hardin jest wciąż pijany i chyba mnie nie słucha. Przeglądam mój grafik na przyszłotygodniową przeprowadzkę. Naprawdę mam nadzieję, że Sandra wkrótce oddzwoni w sprawie mieszkania; w przeciwnym razie nie będę miała gdzie się podziać, gdy tam dotrę, i utknę na stosie walizek w jakimś motelu. Uch, te motele.

Zaskakuje mnie, mówiąc:

– Nie, nie idziemy.

Odwracam się do niego.

– Co? Dlaczego nie? Kolacja nie będzie taka zła, żadnej „Prawdy czy wyzwania” ani „Ssij i słuchaj”, wiesz?

Chichocze i spogląda na mnie z rozbawieniem na twarzy.

– „Ssij i dmuchaj”, Tess.

– Wiesz, o co mi chodzi! To będzie ostatni raz, kiedy będziemy… cóż, kiedy ja będę mogła ich zobaczyć, a przecież oni tak jakby byli moimi przyjaciółmi… w naprawdę pokręcony sposób.

Nie chcę nawet myśleć o początkach mojej „przyjaźni” z tą grupą.

– Pogadamy o tym później. Przez to całe gówno boli mnie głowa – jęczy.

Wzdycham w poczuciu porażki. Po tonie jego głosu poznaję, że nie zamierza kontynuować tej dyskusji.

– Chodź tu. – Rozsiada się na materacu i wyciąga do mnie ręce.

Zamykam notes i podchodzę do niego; gdy staję pomiędzy jego nogami, kładzie dłonie na moich biodrach. Patrzy na mnie z krzywym uśmieszkiem.

– Nie powinnaś być na mnie wkurzona czy coś w tym stylu?

– To mnie przerasta, Hardin – wyznaję.

– Co cię przerasta?

Wyrzucam ręce w górę.

– Wszystko. Seattle, przenosiny na nowy kampus, wyjazd Landona, twoje wydalenie z uczelni…

– Skłamałem – oświadcza obojętnie, wtulając twarz w mój brzuch.

Co takiego?

– Co? – Zanurzam palce w jego włosy i unoszę jego głowę, by na mnie spojrzał.

Wzrusza ramionami.

– Skłamałem o tym wydaleniu.

Cofam się o krok; próbuje mnie z powrotem przyciągnąć, ale mu nie pozwalam.

– Dlaczego?

– Nie wiem, Tessa – mówi i wstaje. – Byłem wkurzony, bo rozmawiałaś na zewnątrz z Zedem o tym całym gównianym Seattle.

Szczęka mi opada.

– Powiedziałeś mi, że zostałeś wydalony, bo byłeś na mnie wkurzony?

– Tak. No, był jeszcze jeden powód.

– Jaki?

Wzdycha.

– Wkurzysz się. – Oczy wciąż ma zaczerwienione, ale trzeźwieje dość szybko.

Krzyżuję ramiona na piersiach.

– Tak, pewnie tak. Ale powiedz.

– Pomyślałem, że będziesz mi współczuć i pojedziesz ze mną do Anglii.

Nie wiem, co myśleć o jego wyznaniu. Powinnam być zdenerwowana. Jestem zdenerwowana. Jestem wściekła jak diabli. Miał czelność wzbudzić we mnie poczucie winy, żebym przeprowadziła się z nim do Anglii. Powinien być ze mną szczery od samego początku… ale nic nie poradzę na to, że czuję się nieco lepiej, że dowiedziałam się tego od niego zamiast w inny sposób, w który zazwyczaj wychodzą na jaw jego kłamstwa.

Patrzy na mnie z pytaniem w oczach.

– Tessa…?

Zerkam na niego i prawie się uśmiecham.

– Szczerze mówiąc, dziwię się, że sam się przyznałeś, zanim ktoś inny mi powiedział.

– Ja też. – Pokonuje dystans pomiędzy nami, kładzie dłoń na mojej szyi i palcami obejmuje moją szczękę. – Proszę, nie bądź zła. Jestem dupkiem.

Gwałtownie wypuszczam powietrze z płuc, ale uwielbiam jego dotyk.

– To fatalna obrona.

– Ja się nie bronię. Jestem kutasem. Wiem o tym, ale cię kocham i mam już dość tego całego gówna. Wiedziałem, że i tak wcześniej czy później byś się dowiedziała, zwłaszcza biorąc pod uwagę tę okropną wycieczkę z rodziną mojego ojca.

– Więc powiedziałeś mi, bo wiedziałeś, że się dowiem?

– No.

Odchylam głowę, by na niego spojrzeć.

– Gdyby nie to, okłamywałbyś mnie dalej i próbował zmusić do wyjazdu z tobą do Anglii z litości?

– W sumie…

I co mam na to, do cholery, powiedzieć? Chcę mu powiedzieć, że jest szalony, że nie jest moim ojcem i musi przestać mną manipulować, ale zamiast tego stoję przed nim z otwartymi ustami jak idiotka.

– Nie możesz zmuszać mnie do różnych rzeczy kłamstwami i manipulacją.

– Wiem, że to popieprzone – przyznaje z obawą

w zielonych oczach. – Nie wiem, dlaczego jestem taki, jaki jestem. Po prostu nie chcę cię stracić i stąd te rozpaczliwe kroki.

Po jego wyrazie twarzy widzę jednak, że tak naprawdę nie rozumie, jak się zachowuje.

– Nie, nie wiesz. W przeciwnym razie byś nie kłamał.

Kładzie dłonie na moich biodrach.

– Tessa, przepraszam. Naprawdę. Musisz przyznać, że oboje jesteśmy coraz lepsi w tym całym gównie dotyczącym naszego związku.

Ma rację, na swój pokręcony sposób naprawdę komunikujemy się o wiele lepiej niż dawniej. Zdecydowanie nie tak jak w normalnie funkcjonującym związku, ale normalność nigdy nie była naszą mocną stroną.

– A to małżeństwo to nie jest coś, co nakłoni cię do wyjazdu ze mną?

Moje serce niekontrolowanie tłucze się w piersi i jestem pewna, że on to słyszy. Mówię jednak tylko:

– Porozmawiamy o tym, gdy wytrzeźwiejesz.

– Nie jestem aż tak pijany.

Uśmiecham się i klepię go po policzku.

– Jesteś zbyt pijany na takie rozmowy.

Uśmiecha się i przyciąga mnie bliżej.

– Kiedy wrócisz z Sandpoint?

– Ty nie jedziesz?

– Sam nie wiem.

– Powiedziałeś, że pojedziesz. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżaliśmy razem.

– A Seattle? – mówi, a ja wybucham śmiechem.

– Zjawiłeś się tam niezapowiedziany i wyjechałeś następnego ranka.

Przeczesuje włosy palcami.

– To tylko szczegóły.

– Naprawdę chcę, żebyś jechał. Landon się niedługo przeprowadza.

Na samą myśl o tym czuję ból.

– I? – pyta, kręcąc głową.

– I twój ojciec bardzo by się ucieszył, gdybyś pojechał. Jestem pewna.

– A, on. Jest zły na samego siebie, bo przysolili mi gównianą grzywnę i powiedzieli, że to okres próbny; najdrobniejsza zjebka i koniec ze mną.

– W takim razie dlaczego nie przeniesiesz się ze mną do Seattle?

– Nie wytrzymam, jeśli choć raz usłyszę jeszcze słowo „Seattle”. Mam za sobą długi dzień i piekielnie boli mnie głowa… – Całuje mnie w czoło.

Nieco odchylam głowę, by się od niego odsunąć.

– Upiłeś się z moim ojcem i okłamałeś mnie w sprawie wydalenia z uczelni… porozmawiamy

o Seattle, jeśli zechcę – mówię ostro.

Uśmiecha się.

– A ty włożyłaś te swoje spodnie, kusiłaś mnie nimi i nie odbierałaś moich telefonów. – Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Nie musisz do mnie ciągle dzwonić. To męczące. Nawet Molly powiedziała, że mnie prześladujesz – odpowiadam, lecz uśmiecham się pod wpływem jego delikatnego dotyku.

– Czyżby? – Obwodzi zarys moich warg palcami, a one rozchylają się mimowolnie.

– Tak – szepczę.

– Hm…

– Wiem, co robisz. – Sięgam w dół i zdejmuję ze swojego biodra jego drugą dłoń w chwili, w której jego palce zaczynają wsuwać się pod gumkę moich spodni.

Uśmiecha się.

– Co takiego?

– Próbujesz odwrócić moją uwagę, żebym się na ciebie nie gniewała.

– Jak mi idzie?

– Nie najlepiej. Poza tym mój ojciec jest tutaj, a nie ma mowy, żebym uprawiała z tobą seks, gdy on siedzi w drugim pokoju. – Żartobliwie wymierzam mu klapsa w pośladek.

W odpowiedzi napiera na mnie biodrami.

– Och, to znaczy jak wtedy, gdy bzykaliśmy się tutaj – wskazuje na łóżko – a moja mama spała na kanapie? – Znów delikatnie na mnie napiera. – A może jak wtedy, gdy pieprzyłem cię w łazience w domu mojego ojca, albo jak podczas tych licznych razów, kiedy rżnęliśmy się, a Karen, Landon i mój ojciec byli na drugim końcu korytarza? – Delikatnie dotyka mojego uda. – Och, zaraz, chyba jak wtedy, gdy oparłem cię o twoje biurko w pracy…

– Okej! Okej! Rozumiem, rozumiem – czerwienię się, a on wybucha śmiechem.

– No chodź, Tessie, połóż się.

– Jesteś chory – śmieję się i odsuwam od niego.

– Dokąd idziesz? – pyta, wydymając wargi.

– Zobaczyć, co robi mój ojciec.

– Po co? Żebyś mogła tu wrócić i…

– Nie! Jejku… idź spać albo co! – wykrzykuję.

Cieszę się, że nadal ma dobry nastrój, ale pomimo jego wyznania jestem trochę wkurzona, że mnie okłamał i upiera się, by nawet nie rozmawiać o Seattle.

Byłam pewna, że gdy wrócę do domu po późnym lunchu w Applebee’s, będzie na mnie wściekły za to, że nie odpowiadałam na jego wiadomości. Nie podejrzewałam nawet, że to obgadamy ani że przyzna się do kłamania w sprawie wydalenia z uczelni. Może Steph zapewniła go, że już jadę, i miał czas, żeby się uspokoić. Z drugiej strony telefon Steph leżał na stole, kiedy po raz

ostatni się odwróciłam…

– Powiedziałeś, że Steph nie odebrała, gdy dzwoniłeś? – pytam.

– Nie, dlaczego? – Patrzy na mnie zdezorientowany.

Wzruszam ramionami, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Tak tylko pytam.

– Ale dlaczego? – mówi dziwnym tonem.

– Prosiłam, żeby ci przekazała, że już jadę, i zastanawiam się, dlaczego tego nie zrobiła.

– Aha. – Odwraca wzrok i sięga po stojący na komodzie kubek.

Cała ta rozmowa jest dziwna… Steph, która nie powiedziała mu, że już jadę, to, jak unika patrzenia mi w oczy.

– Idę. Możesz do nas dołączyć, jeśli chcesz.

– Zaraz, tylko się przebiorę.

Kiwam głową i naciskam klamkę.

– A co z twoim tatą? Właśnie powrócił do twojego życia, a ty wyjeżdżasz? – Jego słowa sprawiają, że nieruchomieję. Myślałam już o tym, ale fakt, że Hardin wymierza we mnie to pytanie niczym pocisk, gdy odwróciłam się do niego plecami, bardzo mi się nie podoba.

Potrzebuję chwili, żeby dojść do siebie, zanim wyjdę z pokoju. Kiedy wchodzę do salonu, mój ojciec znowu śpi. Upijanie się w południe musi być wyczerpujące. Wyłączam telewizor i idę do kuchni po wodę. Wciąż

słyszę w głowie słowa Hardina o wyjeździe tuż po tym, gdy znów spotkałam ojca. Chodzi jednak o to, że nie mogę zawieszać mojej przyszłości dla ojca, którego nie widziałam od dziewięciu lat. Gdyby okoliczności były inne, może bym to przemyślała, ale to on mnie zostawił.

Kiedy znów staję pod drzwiami sypialni, słyszę głos Hardina dobiegający ze środka.

– Co to, kurwa, dzisiaj było? – mówi szeptem.

Przyciskam ucho do drzwi. Powinnam po prostu wejść, ale mam przeczucie, że nie powinnam słyszeć tej rozmowy. Co oznacza, że naprawdę powinnam ją usłyszeć.

– Gówno mnie to obchodzi, to nie powinno się zdarzyć. Teraz jest wkurzona i w ogóle, a miałaś przecież… – Nie rozumiem reszty zdania.

– Nie spieprz tego – warczy.

Z kim rozmawia? I co mieli zrobić? Czy to Steph? Albo, co gorsza, Molly?

Gdy słyszę kroki zbliżające się do drzwi, szybko chowam się w łazience.

Chwilę później rozlega się pukanie.

– Tessa?

Otwieram drzwi. Wiem, że wyglądam na poruszoną. Serce mi wali w piersi, a żołądek zawiązał się w supeł.

– Och, hej. Właśnie tu kończyłam – mówię bez przekonania.

Hardin unosi brew.

– Okej… – Zerka na koniec korytarza. – Gdzie twój tata? Śpi?

– Yyy, no – mówię, przez co uśmiecha się szeroko.

– W takim razie wracajmy do sypialni – proponuje i bierze mnie za rękę, ciągnąc delikatnie za sobą.

Gdy idę za nim do sypialni, paranoja zaczyna się sączyć w moje myśli niczym dobrze znany przyjaciel.

---

* Louisiana State University (przyp. tłum.).

Rozdział szesnasty

Tessa

Mikroskopijna cząstka mojego umysłu, w której kryje się zdrowy rozsądek, próbuje wysyłać sygnały ostrzegawcze reszcie mojego mózgu, którą okupuje Hardin i wszystkie związane z nim rzeczy. Ta rozsądna strona, a przynajmniej to, co z niej zostało, mówi mi, że powinnam zadawać pytania, że nie mogę tak po prostu o tym zapomnieć. Za często to robię.

To mikroskopijna cząstka. Ta większa wygrywa. Bo czy naprawdę chcę prowokować kłótnię i oskarżać go o coś, co może źle zrozumiałam? Może był po prostu zły na Steph za to, że zaprosiła Molly na ten lunch. Nie słyszałam wszystkiego, może mnie bronił. Bez ogródek przyznał się do kłamstwa w sprawie wydalenia z uczelni, więc dlaczego teraz miałby mnie okłamywać?

Siada na łóżku, bierze mnie za ręce i przyciąga do siebie, żebym usiadła na jego kolanach.

– No to wyczerpaliśmy wszystkie poważne tematy, a twój tata śpi. Chyba będziemy musieli sobie znaleźć jakieś inne zajęcie… – Jego uśmiech jest idiotyczny, ale zaraźliwy.

– Potrafisz myśleć tylko o seksie? – odpowiadam i popycham go żartobliwie.

Kładzie się na łóżku, jedną dłoń opiera na moich plecach, a drugą na udzie i pociąga mnie na siebie. Dosiadam go, obejmuję nogami, a on ciągnie mnie w dół tak, że nasze twarze prawie się dotykają.

– Nie, myślę też o innych rzeczach. Na przykład o tym, jak te wargi zamykają się wokół mnie… – Muska ustami moje usta. Czuję smak mięty w jego oddechu, gdy mnie całuje; naciska na tyle mocno, by przeszedł mnie dreszcz, ale też na tyle delikatnie, bym pragnęła więcej.

– Myślę o swojej twarzy ukrytej pomiędzy twoimi nogami, gdy ty… – zaczyna mówić, ale zakrywam jego usta dłonią. Kiedy żartobliwie muska ją językiem, szybko ją odsuwam.

– Fuj. – Marszczę nos i wycieram mokrą dłoń w jego czarny podkoszulek.

– Będę cicho – mówi miękko, unosząc biodra z materaca i przyciskając je do mnie. – To oczywiście więcej, niż ty możesz obiecać.

– Mój ojciec… – przypominam mu z o wiele mniejszym przekonaniem.

– Kogo to, kurwa, obchodzi? To nasze mieszkanie, a jeśli mu się nie podoba, może sobie iść.

Posyłam mu na wpół poważne spojrzenie.

– Nie bądź niemiły.

– Nie jestem, ale cię pragnę i powinienem cię mieć, kiedy zechcę – oświadcza, a ja przewracam oczami.

– Ja też mam tu coś do powiedzenia, rozmawiamy o moim ciele. – Udaję, że moje serce nie wali dziko i nie płonie we mnie znajoma tęsknota za nim.

– Oczywiście. Ale wiem, że jeśli zrobię tak… – Wsuwa dłoń pomiędzy nasze ciała, pod gumkę moich spodni i majtek. – Widzisz, wiedziałem, że będziesz gotowa, gdy zacząłem mówić o lizaniu…

Przyciskam usta do jego ust, by go uciszyć, a on połyka okrzyki, które wywołuje, pocierając palcami moją łechtaczkę. Ledwie mnie dotyka, umyślnie starając się mnie torturować.

– Proooszę – syczę, a on wzmaga nacisk i wsuwa we mnie śliski palec.

– Tak myślałem – szepcze kpiąco, powoli poruszając palcem.

Zbyt szybko przerywa i przesuwa mnie tak, żebym leżała obok niego. Zanim mogę się poskarżyć, siada i zaciska palce na pasku moich spodni, które tak lubi, po czym ściąga je ze mnie gwałtownie. Unoszę biodra, by mu pomóc, a on zsuwa moje majtki.

Bez słowa pokazuje mi, żebym przesunęła się bliżej zagłówka. Opieram się na łokciach i kładę głowę przy zagłówku. Hardin leży na brzuchu przede mną, obejmuje rękami moje uda i rozchyla je.

Uśmiecha się krzywo.

– Przynajmniej spróbuj być cicho.

Zaczynam przewracać oczami, gdy nagle uderza we mnie jego ciepły oddech… z początku łagodny, wzmaga się, gdy Hardin się przysuwa. Bez ostrzeżenia przesuwa po mnie językiem, a ja sięgam za głowę i chwytam ozdobną poduszkę, tę żółtą, o której Hardin mówi, że jest ohydna. Zakrywam nią twarz, żeby stłumić mimowolne jęki, które wyrywają się z moich ust, gdy jego język porusza się coraz szybciej i szybciej.

Nagle odrywa poduszkę od mojej twarzy.

– Nie, maleńka, obserwuj mnie – poucza mnie, a ja leniwie kiwam głową. Kładzie kciuk na swoich wargach i muska mnie językiem. Wsuwa dłoń pomiędzy moje uda i naciska najwrażliwszy punkt. Moje nogi sztywnieją… czuję jego boski dotyk na łechtaczce, jego palce zataczają powolne kółka. Używa najlżejszych muśnięć czubka palca, by mnie torturować.

Zgodnie z jego poleceniem zerkam w dół pomiędzy swoje uda. Ma zmierzwione włosy, które zaczesał do tyłu. Sterczą mu teraz nad czołem i tylko jedno pasmo opada swobodnie. Odsuwa je, gdy znów pochyla głowę. Widok i wyobrażanie sobie jego ust na moim ciele drastycznie wzmagają doznania i wiem, po prostu wiem, że nie zdołam milczeć, gdy powoli narasta we mnie napięcie spełnienia. Jedną ręką zakrywam usta, drugą zanurzam w jego włosy i zaczynam wypychać biodra na spotkanie jego języka. To takie cudowne.

Szarpię go za włosy i czuję, jak jęczy we mnie, unosząc mnie coraz bliżej i bliżej ku…

– Mocniej – dyszy.

Co takiego?

Dotyka dłoni, którą zanurzyłam w jego włosach, i kładzie na niej swoją, żeby pociągnąć się za włosy… Chce, żebym ciągnęła go za włosy?

– Zrób to – mówi z pragnieniem w oczach, po czym palcami zaczyna zataczać coraz szybsze kółka, opuszcza głowę i dodaje do tego język. Ciągnę go za włosy, mocno, a on podnosi na mnie wzrok. Jego powieki opadają. Kiedy je unosi, jego oczy płoną jasno jak nefryt. Patrzy na mnie, gdy mój wzrok zachodzi mgłą i na chwilę zanika.

– No dalej, maleńka – szepcze.

Zauważam, że przesunął dłoń pomiędzy swoje uda, i nie potrafię się dłużej wstrzymywać. Patrzę, jak głaszcze swojego twardego kutasa, doprowadzając się do orgazmu razem ze mną. Nigdy nie przywyknę do tego, jak się przy nim czuję. Obserwuję, jak się dotyka, czuję gorące muśnięcia na swojej skórze, gdy jego oddech staje się ciężki…

– Tak zajebiście smakujesz, maleńka – jęczy we mnie i szybciej porusza dłonią pomiędzy swoimi nogami. Prawie nie czuję, że zatapiam zęby we własnej dłoni, gdy galopuję wysoko, wciąż ciągnąc go za włosy.

Mrugam. I znów leniwie podnoszę powieki.

Kiedy odzyskuję świadomość, czuję, jak Hardin unosi ze mnie swój ciężar i kładzie głowę na moim brzuchu. Gdy otwieram oczy, zauważam, że jego są zamknięte; jego pierś unosi się i opada w płytkim oddechu.

Przenoszę jego głowę i próbuję przesunąć się pomiędzy jego nogi.

Zerka na mnie.

– Ja… hm, ja już skończyłem – mówi.

Wbijam w niego wzrok.

– Już doszedłem… – Jego głos jest gruby ze zmęczenia.

– Och.

Uśmiecha się leniwie, pijacko, po czym wstaje z łóżka. Podchodzi do komody, otwiera dolną szufladę i wyjmuje z niej parę białych sportowych szortów.

– Muszę wziąć prysznic i się przebrać, oczywiście. – Wskazuje krok swoich dżinsów, na których pomimo ciemnego koloru widać mokrą plamę.

– Jak za dawnych czasów? – Uśmiecham się, a on zerka na mnie i też się uśmiecha.

Podchodzi do mnie, składa pocałunek na moim czole i kolejny na moich ustach.

– Dobrze wiedzieć, że nie straciłaś wprawy – oświadcza, zbliżając się do drzwi.

– To nie ja – przypominam mu, a on kręci głową i wychodzi z pokoju.

Sięgam po ubrania leżące na drugim końcu łóżka, modląc się, by ojciec wciąż spał na kanapie, a gdyby przypadkiem się obudził, nie zatrzymał Hardina w drodze do łazienki. Chwilę później drzwi do łazienki się zamykają, a ja wstaję, żeby się ubrać.

Następnie sięgam po telefon, by sprawdzić, czy Sandra nie zostawiła mi wiadomości, ale nic nie ma. Zauważam za to małą kopertę w rogu ekranu sygnalizującą nadejście esemesa; może jest zajęta i postanowiła napisać.

Klikam i otwieram ją: „Muszę z tobą pogadać”.

Wzdycham na widok imienia nadawcy: Zed.

Usuwam wiadomość i kładę telefon na biurku. Po czym, jak na ironię, zwycięża we mnie ciekawość i rozglądam się w poszukiwaniu telefonu Hardina. Serce mi wali na wspomnienie ostatniego razu, gdy tak węszyłam. To nie skończyło się dobrze.

Tym razem wiem jednak, że nic nie ukrywa. Nie mógłby. Jesteśmy na zupełnie innym etapie niż wtedy. Zrobił sobie dla mnie tatuaż… Tylko nie chce się dla mnie przeprowadzić. Nie mam powodów do obaw. Prawda?

Sprawdzam komodę, gdy nie znajduję aparatu na biurku, a potem dochodzę do wniosku, że musiał zabrać go z sobą do łazienki. Ale to przecież normalne, prawda?

Nie mam powodów do niepokoju, jestem tylko zestresowana i mam paranoję – upominam się

w myślach.

Nie chcąc dalej się w to zagłębiać, przypominam sobie, że i tak nie powinnam grzebać w jego telefonie; sama byłabym wściekła, gdyby on mi to zrobił.

Pewnie to robi. Tylko go jeszcze nie przyłapałam.

Gdy słyszę szczęk zamka w drzwiach łazienki, podskakuję, jakby przyłapano mnie na czymś, czego nie powinnam robić. Do pokoju wchodzi Hardin, bez koszulki, boso, w samych szortach, nad którymi widać czarną gumkę jego bokserek.

– Wszystko w porządku? – pyta, wycierając białym ręcznikiem mokre włosy. Uwielbiam sposób, w jaki ciemnieją, gdy są mokre; stanowią wtedy z jego zielonymi oczami kontrast, o którym można by marzyć.

– Tak. To nie był długi prysznic. – Siadam w fotelu. – Trzeba było bardziej cię ubrudzić – dodaję, próbując odwrócić jego uwagę od lekkiego drżenia w moim głosie.

– Spieszyłem się do ciebie – oświadcza bez przekonania.

Uśmiecham się.

– Jesteś głodny, prawda?

– No – przyznaje z rozbawionym uśmiechem. – Zgłodniałem.

– Tak myślałam.

– Twój tata jeszcze śpi… Zostanie tutaj, gdy wyjedziemy?

Radość pokonuje wszelkie obawy, jakie miałam.

– Jedziesz z nami?

– No chyba. Jeśli będzie tak nudno, jak wiem, że będzie, zostanę tylko jedną noc.

– Okej – mówię ze zrozumieniem. W środku uśmiecham się jednak szeroko, wiedząc, że nie wyjedzie wcześniej. Musi po prostu zachowywać pozory, narzekając na takie rzeczy.

Oblizuje wargi, a ja przypominam sobie, jak leżał pomiędzy moimi udami.

– Mogę cię o coś zapytać?

Patrzy mi w oczy i kiwa głową.

– No? – Siada na łóżku.

– Gdy ty… no wiesz, czy to dlatego, że ciągnęłam cię za włosy?

– Co? – Śmieje się lekko.

– Spodobało ci się, jak pociągnęłam cię za włosy? – Oblewam się rumieńcem.

– Tak.

– Och. – Nawet sobie nie wyobrażam, jaka czerwona muszę teraz być.

– To ci się wydaje dziwne? Że mi się to spodobało?

– Nie, po prostu jestem ciekawa – odpowiadam szczerze.

– Każdy ma coś, co lubi podczas seksu; ja lubię to. Chociaż do dzisiaj o tym nie wiedziałem. – Uśmiecha się

kompletnie niewzruszony tematem naszej rozmowy.

– Naprawdę? – Cieszę się na myśl, że dowiedział się czegoś nowego, będąc ze mną.

– No – mówi. – To znaczy, inne dziewczyny ciągnęły mnie za włosy, ale z tobą jest inaczej.

– Och – mruczę znów, ale tym razem bez humoru.

Chyba jest nieświadomy mojej reakcji, bo mierzy mnie zaciekawionym spojrzeniem zielonych oczu.

– Jest coś, co ty lubisz, a czego jeszcze nie zrobiłem?

– Nie, lubię wszystko, co robisz – odpowiadam cicho.

– Tak, wiem, ale czy jest coś, o czym myślałaś, a czego jeszcze nie robiliśmy?

Kręcę głową.

– Nie wstydź się, maleńka, każdy ma fantazje.

– Ja nie.

Chyba że o tym nie wiem. Nie miałam żadnych doświadczeń poza Hardinem i nie wiem o niczym poza tym, co już zrobiliśmy.

– Na pewno masz – oświadcza z uśmiechem. – Musimy je tylko znaleźć.

Czuję trzepotanie w żołądku i nie wiem, co powiedzieć.

Wtedy do rozmowy włącza się mój ojciec.

– Tessie?

Moja pierwsza myśl jest taka, że czuję ulgę, bo jego głos dobiega z salonu, a nie z korytarza.

Oboje z Hardinem wstajemy.

– Idę do łazienki – mówię.

Kiwa głową z szelmowskim uśmiechem i idzie do salonu, by dotrzymać towarzystwa mojemu ojcu.

Gdy wchodzę do łazienki, na umywalce leży jego telefon.

Wiem, że nie powinnam, ale nie mogę się powstrzymać. Natychmiast otwieram spis połączeń, lecz nic się nie pokazuje. Wszystkie połączenia zostały wykasowane. Ani jednego wyniku na ekranie. Próbuję jeszcze raz, a potem przełączam na esemesy.

Nic. Wszystko usunął.

Rozdział siedemnasty

Tessa

Hardin i mój ojciec siedzą przy kuchennym stole, gdy wychodzę z łazienki z telefonem Hardina w dłoni.

– Usycham tu, maleńka – mówi Hardin, kiedy staję obok nich.

Mój ojciec z zakłopotaniem podnosi głowę.

– Zjadłbym coś… – napomyka niepewnie.

Opieram dłonie o krzesło Hardina, a on odchyla głowę; jego wilgotne włosy muskają moje palce.

– W takim razie sugeruję, żebyście zrobili sobie coś do jedzenia – odpowiadam i kładę telefon przed Hardinem.

Podnosi na mnie wzrok z całkowicie neutralnym wyrazem twarzy.

– Okej… – mówi, po czym wstaje i podchodzi do lodówki. – Jesteś głodna? – pyta.

– Mam resztki z Applebee’s.

– Jesteś zła, bo zabrałem go dzisiaj do baru? – pyta ojciec.

Kiedy na niego spoglądam, mój ton łagodnieje. Wiedziałam, jaki jest, gdy go zapraszałam.

– Nie jestem zła, ale nie chcę, żeby to wam weszło w nawyk.

– Nie wejdzie. A poza tym się przeprowadzasz – przypomina mi, a ja zerkam przez stół na mężczyznę, którego znam dopiero dwa dni.

Nie odpowiadam. Zamiast tego podchodzę do Hardina i otwieram lodówkę.

– Co chcecie zjeść? – pytam go.

Patrzy na mnie zmęczonym wzrokiem, wyraźnie starając się ocenić mój nastrój.

– Może jakiegoś kurczaka czy coś takiego… albo może coś zamówimy?

Wzdycham.

– Zamówmy coś.

Nie chcę się na niego gniewać, ale kręci mi się w głowie od myślenia o tym, co takiego miał w telefonie, że czuł, iż należy to usunąć.

Gdy postanawiamy coś zamówić, Hardin i ojciec zaczynają się sprzeczać, czy będzie to chińczyk, czy pizza. Hardin chce pizzę i to on wygrywa potyczkę, przypominając mojemu ojcu, kto będzie za to płacił. Ojciec nie wydaje się obrażony docinkami Hardina. Śmieje się tylko albo go zbywa.

To naprawdę dziwny widok – oni obaj razem. Po odejściu ojca często go sobie wyobrażałam, gdy widywałam przyjaciół z ich ojcami. Stworzyłam sobie obraz człowieka przypominającego mężczyznę, przy

którym dorastałam, tyle że starszego. I na pewno nie bezdomnego pijaka. Zawsze widziałam go z aktówką wypchaną ważnymi dokumentami, jak idzie rankiem do samochodu z kubkiem kawy w dłoni. Nie wyobrażałam sobie, że nadal będzie pił, że będzie tak zniszczony alkoholem jak teraz i że nie będzie miał gdzie mieszkać. Nie wyobrażam sobie, by moja matka i ten człowiek byli w stanie nawiązać rozmowę, a co dopiero spędzić wiele lat życia jako małżeństwo.

– Jak się poznaliście z matką? – pytam, nagle wypowiadając myśli na głos.

– W liceum – odpowiada.

Hardin bierze telefon i wychodzi z pokoju, żeby zamówić pizzę. Albo zadzwonić do kogoś, a potem szybko usunąć rozmowę z listy połączeń.

Siadam przy stole naprzeciwko ojca.

– Jak długo się spotykaliście, zanim się pobraliście? – pytam.

– Około dwóch lat. Pobraliśmy się w młodym wieku.

Wstydzę się zadawać takie pytania, ale wiem, że od matki nie uzyskałabym odpowiedzi.

– Dlaczego?

– Nigdy nie rozmawiałaś o tym z mamą? – pyta.

– Nie, nigdy nie rozmawiałyśmy o tobie. Nawet jeśli zaczynałam temat, ona go szybko ucinała – informuję go i patrzę, jak jego mina zmienia się od zainteresowania do wstydu.

– Och.

– Przykro mi – mówię, choć nawet nie jestem pewna, za co przepraszam.

– Nie, rozumiem. Nie winię jej. – Zamyka oczy na chwilę, po czym znów je otwiera. W tym samym momencie do kuchni wchodzi Hardin i siada obok mnie. – Odpowiadając na twoje pytanie, pobraliśmy się w młodym wieku, bo twoja matka zaszła w ciążę, a twoi dziadkowie mnie nienawidzili i próbowali trzymać ją ode mnie z daleka. Dlatego się chajtnęliśmy. – Uśmiecha się na to wspomnienie.

– Wzięliście ślub mimo braku zgody dziadków? – pytam z uśmiechem.

Moi dziadkowie, świeć Panie nad ich duszami, byli nieco… zasadniczy. Bardzo zasadniczy. Pamiętam z dzieciństwa, jak uciszali mnie przy stole, gdy się śmiałam, i jak kazali mi ściągać buty, zanim wejdę na ich dywan. Na urodziny przysyłali mi bezosobowe kartki z dziesięcioletnimi obligacjami w środku, co nie jest idealnym prezentem dla ośmiolatki.

Moja matka była w gruncie rzeczy klonem babci, tyle że nieco mniej wytwornym. Starała się jednak; moja matka poświęca dnie i noce na to, by stać się tak doskonała jak jej matka w jej wspomnieniach.

Albo, myślę sobie nagle, tak doskonała jak jej wyobrażenie o swojej matce.

Mój ojciec wybucha śmiechem.

– Poniekąd dlatego, żeby ich wkurzyć. Twoja matka zawsze pragnęła wyjść za mąż. Praktycznie zaciągnęła mnie do ołtarza. – Znów wybucha śmiechem, a Hardin zerka na mnie, po czym do niego dołącza.

Wykrzywiam się do niego, wiedząc, że obmyślił już jakiś złośliwy komentarz na temat tego, jak zmuszam go do małżeństwa.

Zwracam się do taty.

– Byłeś przeciwny małżeństwu? – pytam.

– Nie. W sumie nie pamiętam; wiem tylko, że byłem śmiertelnie przerażony posiadaniem dziecka w wieku dziewiętnastu lat.

– I słusznie. Właśnie widać, jak się to dla ciebie skończyło – mamrocze Hardin.

Posyłam mu gniewne spojrzenie, lecz ojciec tylko przewraca oczami.

– Nikomu tego nie polecam, ale cała masa młodych rodziców sobie z tym jakoś radzi. – Unosi dłonie w geście rezygnacji. – Ja po prostu nie byłem jednym z nich.

– Och – mówię tylko. Nie wyobrażam sobie bycia rodzicem w moim wieku.

Ojciec uśmiecha się, wyraźnie gotów do dalszego przesłuchania.

– Jeszcze jakieś pytania, Tessie?

– Nie… to chyba wszystko – odpowiadam.

Nie czuję się jeszcze swobodnie w jego

towarzystwie, chociaż – o dziwo – jestem mniej skrępowana, niż gdyby na jego miejscu siedziała moja matka.

– Jeśli przyjdzie ci do głowy coś jeszcze, możesz pytać. A do tego czasu, czy masz może coś przeciwko temu, żebym wziął prysznic przed kolacją?

– Ależ skąd, idź – mówię.

Mam wrażenie, że jest u nas dłużej niż dwa dni. Tyle się wydarzyło, odkąd się pojawił – tatuaż Hardina, jego wydalenie z uczelni, którego nie było, pojawienie się Zeda na parkingu, mój lunch ze Steph i Molly, znikający spis połączeń… to zbyt wiele. Ten stresujący, wiecznie narastający zbieg wydarzeń w moim życiu chyba nigdy się nie skończy.

– Co się stało? – pyta Hardin, gdy mój ojciec znika w korytarzu.

– Nic. – Wstaję i cofam się kilka kroków, ale powstrzymuje mnie, obejmując mnie w talii i odwracając twarzą do siebie.

– Przecież widzę. Powiedz mi, co się stało – żąda łagodnie, kładąc obie dłonie na moich biodrach.

Patrzę mu prosto w oczy.

– To przez ciebie.

– Przeze mnie… Co? Mów – żąda.

– Dziwnie się zachowujesz i usunąłeś wszystkie wiadomości i połączenia z komórki.

Jego twarz wykrzywia się w grymasie irytacji;

zaciska palce na grzbiecie nosa.

– Po co w ogóle przeglądasz mój telefon?

– Bo podejrzanie się zachowujesz i…

– I dlatego grzebiesz w moich gównianych rzeczach? Mówiłem ci już chyba, że masz tego nie robić?

Oburzenie malujące się na jego twarzy jest tak bezczelne, tak wyćwiczone, że krew się we mnie gotuje.

– Wiem, że nie powinnam grzebać w twoich rzeczach… ale ty nie powinieneś dawać mi ku temu powodów. A jeśli nie masz nic do ukrycia, czym się w ogóle przejmujesz? Ja nie miałabym nic przeciwko temu, żebyś przejrzał mój telefon, bo nie mam nic do ukrycia.

Wyciągam aparat z kieszeni i podaję mu go. Nagle przypominam sobie, że jest na nim esemes od Zeda, więc wpadam w panikę, ale Hardin macha na niego ręką, jakby opędzał się od mojego zaufania jak od komara.

– Wymyślasz wymówki dla swoich psychotycznych zachowań – mówi, a jego słowa wprost parzą.

Nie odpowiadam. To znaczy mam mu wiele do powiedzenia, ale żadne słowa nie padają z moich ust. Wyrywam rękę z jego uścisku i wypadam z kuchni jak burza. Powiedział, że zna mnie na tyle dobrze, by wyczuć, że coś jest ze mną nie tak. Cóż, ja znam go na tyle dobrze, by wyczuć, że jestem o krok od przyłapania go na czymś. Czy chodzi o małe kłamstwo, czy o zakład o moją cnotę, za każdym razem jest tak samo: najpierw

podejrzanie się zachowuje, a gdy poruszam temat, wpada w złość i zaczyna się bronić, aż w końcu obrzuca mnie obelgami.

– Nie odwracaj się do mnie tyłem – ryczy za moimi plecami.

– Nie idź za mną – odpowiadam i znikam w sypialni.

Pojawia się na progu sekundę później.

– Nie podoba mi się, że grzebiesz w moich gównianych rzeczach.

– A mnie nie podoba się przekonanie, że muszę to robić.

Zamyka drzwi i opiera się o nie plecami.

– Nie musisz; usunąłem to wszystko, bo… to był wypadek. Nie ma się o co złościć.

– Złościć? Podobno zachowuję się psychotycznie.

Wzdycha.

– Przecież nie mówiłem poważnie.

– W takim razie przestań w ogóle mówić takie rzeczy, bo nie potrafię stwierdzić, czy mówisz poważnie, czy nie.

– To przestań grzebać w moich rzeczach. Bo nie potrafię stwierdzić, czy mogę ci ufać, czy nie.

– Dobra. – Siadam przy biurku.

– Dobra – powtarza i siada na łóżku.

Nie mogę się zdecydować, czy mu wierzyć, czy nie. Nic się tu nie trzyma kupy, a jednak się trzyma. Może

faktycznie przez przypadek usunął wszystkie esemesy i połączenia, a może rozmawiał przez telefon ze Steph. Te strzępki rozmów, które podsłuchałam, napędzają moją wyobraźnię, ale nie chcę pytać o nie Hardina, bo nie chcę, żeby wiedział, że podsłuchiwałam. Zresztą przecież i tak nie powiedziałby mi, o czym rozmawiali.

– Nie chcę żadnych tajemnic pomiędzy nami. Powinniśmy mieć ten etap już dawno za sobą – przypominam mu.

– Wiem, kurwa mać. Nie ma żadnych tajemnic, to ty świrujesz.

– Przestań mnie wyzywać od świrów. Akurat ty masz do tego najmniejsze prawo.

Żałuję tych słów, gdy tylko padają, ale on nie wydaje się urażony.

– Przepraszam, okej? Nie jesteś świrnięta – mówi z uśmiechem. – Tylko grzebiesz w moim telefonie.

Zmuszam się do uśmiechu i próbuję sobie wmówić, że ma rację, ale paranoja nie ustępuje. W najgorszym wypadku coś przede mną ukrywa, ale i tak w końcu się dowiem, więc nie ma sensu teraz się tym przejmować. O wszystkim innym się dowiedziałam.

W myślach powtarzam sobie te argumenty, by się do nich przekonać.

Mój ojciec krzyczy coś z drugiego pokoju, a Hardin mówi:

– Chyba przywieźli pizzę. Będziesz się na mnie

gniewać przez cały wieczór, co?

Wychodzi z pokoju, nie dając mi szansy na odpowiedź.

Kręcę się w fotelu i spoglądam na swój telefon leżący na biurku. Z ciekawości zerkam na wyświetlacz i znajduję nową wiadomość od Zeda. Tym razem nawet jej nie czytam.

Następny dzień to mój ostatni dzień w starej siedzibie Vance'a, jadę więc do pracy wolniej niż zazwyczaj. Chcę się nasycić każdą ulicą, każdym budynkiem po drodze. Płatny staż okazał się spełnieniem marzeń. Wiem, że będę pracować dla Vance'a w Seattle, ale to w tej okolicy się wszystko zaczęło, tu zaczęła się moja kariera.

Kimberly siedzi przy biurku, gdy wysiadam z windy. Obok niej stoi cała masa kartonowych pudeł.

– Dzień dobry! – woła wesoło.

– Dzień dobry.

Mój głos nie brzmi tak radośnie jak jej. Wydaję się nerwowa i zagubiona.

– Gotowa na swój ostatni tydzień tutaj? – pyta, gdy napełniam mały styropianowy kubek kawą.

– Tak, choć w zasadzie to mój ostatni dzień. Wyjeżdżam na resztę tygodnia – przypominam jej.

– Och, tak, prawie zapomniałam. Wow! Twój ostatni dzień! Mogłam ci kupić jakąś kartkę czy coś takiego. – Uśmiecha się. – Z drugiej

strony mogę ci ją wręczyć w przyszłym tygodniu w twoim nowym biurze.

Wybucham śmiechem.

– Jesteś gotowa do wyjazdu? Kiedy wyjeżdżacie?

– W piątek! Nasz nowy dom jest już urządzony i czeka na nasze przybycie.

Jestem przekonana, że nowy dom Kimberly i Christiana jest uroczy, duży i nowoczesny, podobnie jak ten, z którego się wyprowadzają. Pierścionek zaręczynowy Kimberly błyszczy w świetle, a ja nie mogę przestać się na niego gapić za każdym razem, gdy go widzę.

– Ja nadal czekam na telefon od agentki w sprawie mojego mieszkania – mówię, a Kimberly zerka na mnie.

– Co takiego? Nie masz jeszcze mieszkania?

– Mam, odesłałam jej już papiery. Musimy tylko omówić szczegóły wynajmu.

– Masz tylko sześć dni – przypomina mi Kimberly z przerażoną miną.

– Wiem, mam wszystko pod kontrolą – zapewniam ją w nadziei, że to prawda.

Gdyby to się zdarzyło kilka miesięcy temu, każdy szczegół przeprowadzki miałabym zaplanowany, ale ostatnio jestem zbyt zestresowana, by się na czymkolwiek skupić, nawet na przenosinach do Seattle.

– Okej, daj mi znać, gdybyś potrzebowała pomocy – proponuje Kimberly, po czym przenosi wzrok na telefon,

który dzwoni na biurku.

Gdy wchodzę do swojego biura, zastaję w nim kilka pustych kartonowych pudeł. Nie mam wielu osobistych drobiazgów, więc pakowanie się nie powinno mi zająć dużo czasu.

Dwadzieścia minut później, kiedy zaklejam taśmą ostatni karton, rozlega się delikatne pukanie do drzwi.

– Proszę – mówię głośno.

Przez chwilę myślę, że to Hardin, ale gdy się odwracam, w progu stoi Trevor w jasnych dżinsach i zwykłym białym podkoszulku. Zawsze zbija mnie z tropu tak swobodnie ubrany; przywykłam już do oglądania go w garniturze.

– Gotowa na wielką przeprowadzkę? – pyta, gdy próbuję podnieść pudło, które przeładowałam.

– Tak, prawie. A ty? – Podchodzi, zabiera ode mnie pudło i kładzie je na biurku. – Dzięki. – Uśmiecham się i wycieram dłonie w zieloną sukienkę.

– Ja też. Jadę już dzisiaj, kiedy tylko tu skończę.

– To wspaniale. Wiem, że byłeś gotowy na tę przeprowadzkę od czasu naszej ostatniej wizyty w Seattle.

Czuję, jak rumieniec rozlewa się po moich policzkach, gdy to samo zauważam u niego.

Od naszej ostatniej wizyty… Trevor zabrał mnie wtedy na kolację, a ja wzgardziłam jego pocałunkiem, a potem Hardin mu groził i go popychał. Nie mam

pojęcia, dlaczego w ogóle o tym wspomniałam.

Mierzy mnie wzrokiem pozbawionym wyrazu.

– To był ciekawy weekend. W każdym razie wiem, że ty też musisz się cieszyć. Zawsze chciałaś mieszkać w Seattle.

– Tak, nie mogę się już doczekać.

Trevor rozgląda się po moim biurze.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy Hardin przeprowadza się z tobą?

– Nie. – Moje usta odpowiadają, zanim umysł jest na to gotowy. – Cóż, jeszcze nie wiem. Mówi, że nie chce, ale mam nadzieję, że zmieni zdanie…

Zbyt szybko wyrzucam z siebie słowa, a Trevor wygląda na skrępowanego, gdy wkłada ręce do kieszeni dżinsów, żeby mi w końcu przerwać.

– Dlaczego miałby nie chcieć z tobą jechać?

– Naprawdę nie jestem pewna, ale mam nadzieję, że zechce. – Wzdycham i siadam w skórzanym fotelu.

Trevor wbija we mnie niebieskie oczy.

– Byłby szalony, gdyby nie zechciał.

– Tak czy inaczej jest szalony. – Wybucham śmiechem, próbując rozładować rosnące w pokoju napięcie.

On też się śmieje i kręci głową.

– No tak, lepiej już pójdę, żeby przygotować się do drogi. Ale widzimy się w Seattle.

Z uśmiechem opuszcza moje biuro, a ja z jakiegoś powodu czuję się nieco winna. Sięgam po telefon i piszę do Hardina, napomykając o tym, że Trevor wpadł do mojego biura. Tym razem jego zazdrość do mnie przemawia – może okaże się zbyt zazdrosny o Trevora i postanowi jednak przenieść się do Seattle? Nie wydaje się to prawdopodobne, ale chwytam się tego ostatniego strzępka nadziei, że zmieni zdanie. Czas ucieka, sześć dni to niewiele na planowanie. Musiałby złożyć prośbę o przeniesienie, co jednak nie powinno być problemem, biorąc pod uwagę stanowisko Kena.

Sześć dni to niewiele także dla mnie, choć ja jestem gotowa na Seattle. Muszę być. To moja przyszłość, której nie mogę koncentrować na Hardinie, jeśli nie jest gotów do kompromisów. Zaproponowałam uczciwy plan: najpierw przeprowadzamy się do Seattle, a jeśli to nie wypali, możemy jechać do Anglii. On jednak odmówił bez zastanowienia. Mam nadzieję, że to wielorybnicze safari z jego rodziną sprawi, iż przekona się, że może razem ze mną, Landonem, Kenem i Karen próbować nowych rzeczy, że robienie czegoś zabawnego i pozytywnego nie musi być trudne.

Z drugiej strony to jednak Hardin, a przy nim nic nie jest łatwe.

Dzwoniący na biurku telefon odrywa mnie od stresujących myśli skupionych na Seattle.

– Masz gościa – mówi Kimberly do mojego ucha,

a moja serce przyspiesza na myśl, że zobaczę Hardina.

Upłynęło zaledwie kilka godzin, ale zawsze za nim tęsknię, gdy się rozstajemy.

– Powiedz Hardinowi, że może wejść. Dziwię się, że zaczekał, aż do mnie zadzwonisz – mówię.

Kimberly mlaszcze językiem.

– Hm, to nie Hardin.

Może Hardin przyprowadził tu mojego ojca?

– Czy to starszy mężczyzna z brodą?

– Nie… młody chłopak… jak Hardin – wyjaśnia szeptem.

– Ma siniaki na twarzy? – pytam, mimo że znam już odpowiedź.

– Tak. Mam się go pozbyć?

Nie chcę, by zmuszała Zeda do wyjścia, a on nie zrobił nic złego poza tym, że nie posłuchał rozkazu Hardina, by trzymać się ode mnie z daleka.

– Nie, nie trzeba. To mój kolega. Możesz go wpuścić.

Po co tu przyszedł? Jestem pewna, że ma to coś wspólnego z faktem, że go ignoruję, ale nie rozumiem, co ma mi takiego ważnego do powiedzenia, że opłacało mu się odbyć czterdziestominutową podróż.

Odkładam słuchawkę i zastanawiam się, czy napisać Hardinowi o wizycie Zeda. Wrzucam telefon do szuflady i zamykam ją. W zasadzie ostatnie, czego potrzebuję, to żeby Hardin tu przyjechał, zwłaszcza że nie będzie w stanie kontrolować gniewu i na pewno wywoła scenę

w mój ostatni dzień tutaj.

Ostatnie, czego potrzebuję, to żeby go znów aresztowali.

Rozdział osiemnasty

Tessa

Gdy otwieram drzwi do biura, Zed stoi już w holu niczym anioł śmierci. Ma na sobie czarno-czerwoną bluzę, ciemne dżinsy i tenisówki. Opuchlizna na jego twarzy się nie zmniejszyła, a sińce wokół oczu i nosa zmieniły kolor z ciemnego fioletu na zielonkawy błękit.

– Hej… Przepraszam, że tak tu przychodzę – mówi.

– Czy coś się stało? – pytam i wracam do biurka.

Zed przez chwilę waha się na progu, po czym wchodzi dalej.

– Nie. To znaczy tak, próbuję się z tobą skontaktować od wczoraj, ale nie odpowiadasz na moje esemesy.

– Wiem. Chodzi o to, że mamy z Hardinem już dość problemów i nie chcę stwarzać kolejnych, a on nie chce, żebym z tobą rozmawiała.

– Teraz pozwalasz, żeby ci narzucał, z kim możesz rozmawiać? – Zed siada w fotelu naprzeciwko mnie, a ja zajmuję miejsce za biurkiem. To nadaje oficjalny, poważniejszy ton naszej rozmowie. Nie jest niezręcznie, tylko zbyt formalnie.

Wyglądam przez okno, po czym odpowiadam:

– Nie, to nie tak. Wiem, że jest trochę apodyktyczny i źle się zabiera za pewne sprawy, ale nie mogę go winić za to, że nie chce, bym się z tobą przyjaźniła. Ja nie chciałabym, żeby spędzał czas z kimś, do kogo żywi jakieś uczucia – mówię, a Zed szeroko otwiera oczy.

– Co powiedziałaś?

Niech to szlag.

– Nic, chodziło mi o to…

Powietrze gęstnieje, mogłabym przysiąc, że ściany zamykają się wokół mnie. Dlaczego to powiedziałam? To prawda, ale tylko komplikuje sytuację.

– Żywisz do mnie uczucia? – pyta, a jego oczy rozjaśniają się po każdej sylabie.

– Nie… to znaczy żywiłam. Sama nie wiem – trajkoczę, żałując, że nie mogę się walnąć za to, że mówię bez zastanowienia.

– W porządku, jeśli nie żywisz, ale nie powinnaś na ten temat kłamać.

– Nie kłamię; żywiłam do ciebie uczucia. Może nadal żywię, ale szczerze mówiąc, sama nie wiem. To wszystkie jest takie zagmatwane. Zawsze mówisz to, co trzeba, i zawsze byłeś przy mnie. Takie uczucia miałyby sens. Mówiłam ci już, że mi na tobie zależy, ale oboje wiemy, że to stracona sprawa.

– Dlaczego? – pyta. Nie jestem pewna, ile razy jeszcze będę musiała go odrzucić, zanim zrozumie, o co mi chodzi.

– Bo to bezcelowe. Nigdy nie będę mogła być z tobą. Ani z nikim innym w gruncie rzeczy. Tylko z nim.

– Mówisz tak tylko dlatego, że cię omamił.

Staram się powstrzymać gniew, który powoli we mnie narasta, gdy słyszę, jak Zed mówi o Hardinie. Oczywiście ma prawo go nie lubić, ale nie podobają mi się jego insynuacje, że nie mam żadnej władzy ani kontroli, gdy w grę wchodzi mój związek.

– Nie, mówię tak, bo go kocham. I choć bardzo nie chcę mówić ci tego wprost, wiem, że muszę. Nie chcę cię dłużej zwodzić. Wiem, że nie rozumiesz, dlaczego z nim zostałam po całej tej aferze, ale kocham go bardzo, bardziej niż cokolwiek, a on mnie nie omamił. Po prostu chcę z nim być.

To prawda. Wszystko, co właśnie powiedziałam Zedowi, to prawda. Nawet jeśli Hardin nie przeniesie się ze mną do Seattle, jakoś sobie poradzimy. Możemy korzystać ze Skype'a i widywać się w weekendy do jego wyjazdu do Anglii. Mam nadzieję, że do tego czasu wcale nie będzie chciał wyjechać.

Może odległość sprawi, że jego uczucie się wzmocni, a zachowanie złagodnieje. Może to będzie klucz do tego, by zgodził się do mnie przeprowadzić. Nasza historia dowiodła, że nie potrafimy trzymać się od siebie z daleka; celowo czy nie, zawsze jakoś kończymy razem. Trudno mi przypomnieć sobie czas, kiedy moje dni i noce nie koncentrowały się na tym facecie.

Próbowałam sobie wyobrażać życie bez niego, ale to niemal niemożliwe.

– Nie sądzę, żeby on dał ci szansę, byś naprawdę zastanowiła się nad tym, czego chcesz i co jest dla ciebie dobre – oświadcza Zed z przekonaniem, choć jego głos się łamie. – Dba tylko o siebie.

– I tu się mylisz. Wiem, że są pomiędzy wami różne sprawy, ale…

– Nie, nie masz pojęcia o tym, co jest pomiędzy nami – mówi szybko. – Gdybyś miała…

– On kocha mnie, a ja jego – przerywam mu. – Przykro mi, że zostałeś w to wciągnięty. Naprawdę mi przykro; nigdy nie chciałam cię zranić.

Marszczy czoło.

– Wciąż mi to powtarzasz, a jednak wciąż to robisz.

Najbardziej ze wszystkiego nie lubię właśnie konfrontacji, zwłaszcza gdy ich częścią jest ranienie kogoś, na kim mi zależy, ale to musi zostać powiedziane, byśmy oboje mogli zamknąć ten rozdział… Nie jestem nawet pewna, jak to nazwać. Sytuacja? Nieporozumienie? Złe wyczucie czasu?

Patrzę na Zeda z nadzieją, że dostrzeże szczerość w moich oczach.

– Nie miałam takiego zamiaru. Przepraszam.

– Nie musisz mnie ciągle przepraszać. Wiedziałem to już wtedy, gdy postanowiłem tu przyjechać. Już przed budynkiem zarządu uczelni dałaś mi jasno do

zrozumienia, co czujesz.

– W takim razie po co przyjechałeś? – pytam cicho.

– Porozmawiać z tobą. – Rozgląda się po pokoju, po czym wbija wzrok we mnie. – Nieważne. W sumie nie wiem, po co tu przyjechałem. – Wzdycha.

– Jesteś pewien? Przed chwilą wydawałeś się bardzo zdeterminowany.

– Nie, to bezcelowe, tak jak powiedziałaś. Przepraszam za to.

– Nie trzeba, nie musisz przepraszać – zapewniam go.

Oboje wciąż to powtarzamy.

Pokazuje gestem kartonowe pudła na podłodze.

– Naprawdę wyjeżdżasz?

– Tak, jestem już prawie gotowa.

Atmosfera pomiędzy nami jest naprawdę gęsta, żadne z nas chyba nie wie, co powiedzieć. Zed wpatruje się przez okno w szare niebo, a ja w dywan.

W końcu wstaje i zaczyna mówić, a ja ledwie go słyszę przez smutek w jego głosie.

– Lepiej już pójdę. Przepraszam, że tu przyjechałem. Powodzenia w Seattle, Tesso.

Ja również wstaję.

– Przepraszam za wszystko. Żałuję, że tak to się ułożyło.

– Ja też. Bardziej niż możesz sobie wyobrazić –

mówi.

Boli mnie przez niego serce. Zawsze był dla mnie taki miły, a ja go tylko zwodziłam i odpychałam.

– Podjąłeś już decyzję w sprawie wniesienia oskarżenia?

To nie jest właściwa pora na takie pytania, ale myślę, że nigdy więcej go nie zobaczę ani się z nim nie skontaktuję.

– Tak, nie zrobię tego. Mam już dość tej sprawy. Nie ma sensu tego ciągnąć. A poza tym obiecałem ci, że jeśli powiesz, że nie chcesz mnie więcej widzieć, zrezygnuję z wnoszenia oskarżenia, prawda?

Nagle czuję, że jeśli Zed spojrzy na mnie w określony sposób, prawdopodobnie się rozpłaczę.

– Tak – odpowiadam cicho.

Czuję się jak Estella w *Wielkich nadziejach*, która bawi się uczuciami Pipa. Mój własny Pip stoi przede mną i wbija we mnie karmelowe spojrzenie. To rola, której naprawdę nigdy nie chciałam grać.

– Naprawdę przepraszam cię za wszystko. Żałuję, że nie możemy być przyjaciółmi – mówię.

– Ja też, ale tobie nie wolno mieć przyjaciół. – Wzdycha, przeciąga palcami po dolnej wardze i zaciska je na jej środku.

Postanawiam nie komentować jego słów: nie chodzi o to, co mi „wolno”. W myślach notuję jednak, by poruszyć z Hardinem temat tego, co myślą o tym inni

ludzie, i upewnić się, że on rozumie, iż martwi mnie, jak jego nastawienie sprawia, że odnoszą takie wrażenie.

Jak na zawołanie na moim biurku rozlega się dźwięk telefonu, przerywając ciszę pomiędzy Zedem a mną. Unoszę palec, dając mu znak, by nie wychodził, i odbieram.

– Tessa – rozlega się szorstki głos Hardina.

O cholera.

– Cześć – odpowiadam drżąco.

– Wszystko w porządku?

– Tak, w porządku.

– Nie wydaje mi się – mówi.

Dlaczego musi mnie tak dobrze znać?

– Nic mi nie jest – zapewniam go. – Po prostu jestem rozkojarzona.

– Jasne. W każdym razie dzwonię, żeby zapytać, co mam zrobić z twoim tatą. Pisałem do ciebie, ale nie odpowiadałaś. Mam masę roboty i nie wiem, czy mam go tu zostawić, czy nie.

Zerkam na Zeda. Stoi przy oknie i nie patrzy na mnie.

– Nie wiem. A nie możesz go zabrać z sobą? – Serce mi wali.

– Nie, za cholerę.

– W takim razie zostaw go tam – mówię, chcąc tylko, by ta rozmowa się skończyła. Powiem Hardinowi

o wizycie Zeda, ale nie chcę sobie nawet wyobrażać, jak bardzo by się wkurzył, gdyby wiedział, że on jest teraz tutaj. Za cholerę nie chcę, żeby się dowiedział.

– Dobra, zrobisz z nim coś, jak wrócisz.

– Okej, no to zobaczymy się w domu…

Nagle w moim biurze rozlega się muzyka, a mnie zabiera chwilę uświadomienie sobie, że dochodzi od strony Zeda. Zed sięga do kieszeni i wycisza ją, ale Hardin zdążył już ją usłyszeć.

– Co to było? Czyj to telefon? – pyta.

Krew krzepnie mi w żyłach, gdy zaczynam zastanawiać się nad odpowiedzią. Nie powinnam być taka przerażona ani zdenerwowana tym, że Hardin dowie się o wizycie Zeda. Nie zrobiłam nic złego; przyszedł, a teraz wychodzi. Hardin denerwuje się jednak nawet wtedy, gdy wpada do mnie Trevor, a on ze mną pracuje i ma prawo przychodzić, kiedy zechce.

– Czy jest tam ten jebany Trevor?

– Nie, to nie Trevor. To Zed – mówię i wstrzymuję oddech. Po drugiej stronie zapada cisza. Zerkam na wyświetlacz, by sprawdzić, czy nie zerwało połączenia. – Hardin?

– No – mówi i z trudem wypuszcza powietrze z płuc.

– Słyszałeś mnie?

– Tak, Tessa, słyszałem.

Okej? W takim razie dlaczego jeszcze nie wrzeszczy do słuchawki ani nie grozi, że go zabije?

– Porozmawiamy o tym później, teraz każ mu wyjść. Proszę – domaga się spokojnie.

– Okej…

– Dziękuję. Zobaczymy się w domu – oznajmia, po czym się rozłącza.

Odkładam telefon nieco zdumiona, a Zed odwraca się do mnie i mówi:

– Przepraszam, wiem, że wyładuje się za to na tobie.

– Nie, nie zrobi tego. Nic mu nie będzie – odpowiadam, wiedząc, że to nieprawda. Za to nieźle to brzmi. Reakcja Hardina na wizytę Zeda w moim biurze nieco zbiła mnie z tropu. Nie spodziewałam się, że przyjmie to tak spokojnie. Myślałam, że powie, że już tu jedzie. Mam nadzieję, że tak nie jest.

Zed znów podchodzi do drzwi.

– Okej, no to pójdę już.

– Zed, dziękuję, że wpadłeś. Pewnie się już nie zobaczymy przed moim wyjazdem.

Odwraca się, a w jego oczach pojawiają się emocje, które jednak znikają, zanim mogę je rozpoznać.

– Nie powiem, że poznanie ciebie nie skomplikowało mi życia, ale niczego bym nie zmienił. Przeszedłbym przez całe to gówno jeszcze raz… przez bójki z Hardinem, przyjaźnie, które straciłem, przez wszystko. Przeszedłbym to wszystko jeszcze raz, dla ciebie – mówi. – Takie mam właśnie szczęście: jakoś nie mogę spotkać dziewczyny, która nie jest już zakochana w kimś

innym.

Jego słowa zawsze do mnie trafiają, zawsze. Jest taki szczery przez cały czas, podziwiam to w nim.

– Trzymaj się, Tessa – mówi.

Jego słowa to o wiele więcej niż zwykłe przyjacielskie pożegnanie, ale nie mogę sobie za dużo wyobrażać. Jeśli powiem coś niewłaściwego albo cokolwiek w ogóle, znów będę go tylko zwodzić.

– Trzymaj się, Zed. – Uśmiecham się lekko, a on robi krok w moją stronę.

Na chwilę ogarnia mnie panika, bo mam wrażenie, że mnie pocałuje, ale nie robi tego. Otacza mnie ramionami w mocnym, lecz przelotnym uścisku, po czym składa lekki pocałunek na moim czole. Zaraz potem cofa się i opiera dłoń na klamce jak na lasce.

– Uważaj na siebie, dobrze? – mówi, otwierając drzwi.

– Będę uważać. Seattle nie jest takie złe. – Uśmiecham się. Czuję ulgę, jakbym w końcu dała mu zakończenie, którego potrzebował.

Marszczy czoło i odwraca się. Gdy zamyka za sobą drzwi, słyszę, jak mówi cicho:

– Nie chodziło mi o Seattle.

Rozdział dziewiętnasty

Tessa

Gdy tylko za Zedem zamykają się drzwi – na dobre – ja zamykam oczy i odchylam głowę na oparcie fotela. Nie wiem, co czuję. Wszystkie moje emocje mieszają się, wirują wokół mnie w zagmatwanej chmurze. Jakaś część mnie czuje ulgę, że to koniec tych przepychanek pomiędzy Zedem a mną. Ale inna, mniejsza część odczuwa istotną stratę. Zed jest jedynym z tak zwanych przyjaciół Hardina, który był przy mnie, i dziwnie się czuję ze świadomością, że nigdy więcej go nie zobaczę. Pieką mnie niemile widziane łzy, spływają po moich policzkach, gdy próbuję wziąć się w garść. Nie powinnam płakać. Powinnam się cieszyć, że mogę w końcu zamknąć książkę o Zedzie i odłożyć ją na półkę, by pokryła się kurzem, bo już nigdy jej nie otworzę.

Nie chodzi o to, że chcę z nim być, nie chodzi o to, że go kocham ani że wybrałabym jego zamiast Hardina; chodzi o to, że mi na nim zależy i żałuję, że tak to się ułożyło. Żałuję, że nie możemy utrzymywać czysto platonicznej przyjaźni – może wtedy nie musiałabym go tak całkowicie usuwać ze swojego życia.

Nie wiem, dlaczego tu przyjechał, ale cieszę się, że

wyszedł, zanim powiedział coś, co mogłoby jeszcze bardziej zbić mnie z tropu albo zranić Hardina.

Znów dzwoni mój telefon; chrząkam, po czym odbieram. Moje „halo” brzmi żałośnie.

Głos Hardina jest silny i czysty.

– Wyszedł?

– Tak.

– Płaczesz?

– Ja tylko… – zaczynam mówić.

– No co? – naciska.

– Sama nie wiem. Po prostu cieszę się, że to koniec. – Znów ocieram oczy.

Hardin wzdycha po drugiej stronie i zaskakuje mnie, mówiąc:

– Ja też.

Łzy już nie płyną, ale mój głos brzmi okropnie.

– Dziękuję… – urywam – … za zrozumienie w tej sprawie.

Poszło o wiele lepiej, niż się spodziewałam, i nie wiem, czy mam czuć ulgę, czy trochę się martwić. Stawiam na ulgę i kończę mój ostatni dzień w Vance tak spokojnie, jak to tylko możliwe.

Koło trzeciej do mojego biura zagląda Kimberly; tuż za nią stoi dziewczyna, której nigdy wcześniej tu nie widziałam.

– Tessa, to jest Amy, moja następczyni – mówi

Kimberly, przedstawiając mi cichą, ale oszałamiającą dziewczynę.

Wstaję od tego, co czytałam, i próbuję dodać Amy otuchy przyjacielskim uśmiechem.

– Cześć, Amy. Jestem Tessa. Na pewno ci się tu spodoba.

– Dziękuję! Już mi się podoba – odpowiada podekscytowana.

Kimberly wybucha śmiechem.

– Cóż, chciałam tylko wpaść do twojego biura podczas tego udawanego zwiedzania budynku.

– Ach tak, nieźle uczysz swoją następczynię – żartuję.

– Hej! Bycie narzeczoną szefa ma swoje zalety – odpowiada żartem Kim.

Amy wybucha śmiechem, a Kimberly prowadzi ją do kolejnych drzwi. Mój ostatni dzień nareszcie dobiega końca i zaczynam żałować, że nie upłynął wolniej. Będę tęsknić za tym miejscem i trochę się denerwuję powrotem do domu do Hardina.

Rozglądam się po raz ostatni po swoim pierwszym biurze. Najpierw koncentruję wzrok na biurku. Czuję ucisk w żołądku na wspomnienie Hardina i siebie na tym biurku. To się wydaje takie ekstremalne – seks w biurze, gdy ktoś może w każdej chwili wejść. Byłam zbyt zapatrzona w Hardina, by myśleć o czymkolwiek innym… i powielam ten wzorzec w swoim codziennym

życiu.

W drodze do domu zatrzymuję się w Conner’s po zakupy – tylko tyle, żeby zrobić dzisiaj kolację, bo przecież rano wyjeżdżamy. Cieszę się i stresuję tą podróżą. Mam nadzieję, że Hardin zdoła nad sobą panować podczas dwudniowych wakacji z rodziną.

Jako że wydaje się to nieprawdopodobne, mam też nadzieję, że łódź okaże się na tyle duża, by każdy z naszej piątki miał trochę miejsca dla siebie.

Otwieram drzwi wejściowe do mieszkania i popycham je stopą, podnosząc zakupy z podłogi, a potem wchodzę do środka. W salonie panuje bałagan, na stoliku do kawy leżą puste butelki po wodzie i opakowania po produktach spożywczych. Mój ojciec i Hardin siedzą na dwóch przeciwległych końcach kanapy.

– Jak ci minął dzień, Tessie? – pyta ojciec, wyciągając szyję, by na mnie spojrzeć.

– Dobrze. To był mój ostatni dzień w tamtym miejscu – odpowiadam mu, choć przecież już wie. Zaczynam zbierać ich śmieci ze stolika i podłogi.

– Cieszę się, że miałaś dobry dzień – mówi mój ojciec.

Zerkam na Hardina, który na mnie nie patrzy. Wzrok utkwił w ekranie telewizora.

– Zrobię kolację, a potem wezmę prysznic –

informuję ich. Ojciec idzie za mną do kuchni.

Gdy wypakowuję zakupy i kładę na blacie mieloną wołowinę i opakowanie suchych tortilli, ojciec przygląda mi się z zaciekawieniem. W końcu mówi:

– Jeden z moich kumpli powiedział, że może tu potem po mnie podjechać, jeśli to w porządku. Wiem, że jutro wyjeżdżacie na parę dni.

– Tak, może tak być. Możemy też cię gdzieś podwieźć rano, jeśli wolisz – proponuję.

– Nie, już byłaś dla mnie bardzo hojna. Tylko obiecaj, że dasz mi znać, gdy wrócisz z wycieczki.

– Okej… Jak mam się z tobą skontaktować?

Pociera kark.

– Może po prostu przejedź wzdłuż Lamar? Zazwyczaj się tam kręcę.

– Okej, tak zrobię.

– W takim razie zadzwonię do niego teraz i dam mu znać, że jestem gotowy. – Wychodzi z kuchni.

Słyszę, jak Hardin drwi z mojego ojca, że musi zapamiętywać numery telefonów, bo nie ma komórki, i przewracam oczami, gdy mój ojciec zaczyna mówić, jak to nie było komórek, kiedy on był dzieckiem.

Przyrządzenie tacos z mieloną wołowiną jest proste i nie wymaga wiele myślenia. Chciałabym, by Hardin przyszedł do kuchni i porozmawiał ze mną, ale podejrzewam, że będzie lepiej, jeśli zaczeka z tym do wyjścia mojego ojca. Nakrywam stół i wołam ich obu.

Hardin wchodzi pierwszy, nawet na mnie nie patrząc, a za nim pojawia się mój ojciec.

Ojciec siada i mówi:

– Chad będzie tu lada chwila. Dziękuję, że pozwoliliście mi tu zostać. To było bardzo wspaniałomyślne z waszej strony. – Patrzy to na mnie, to na Hardina. – Dziękuję wam bardzo, Tessie, ty moja bombo wodorowa – dodaje. Sposób, w jaki Hardin przewraca oczami, mówi mi, że to jakiś ich prywatny żart.

– To żaden problem, naprawdę – zapewniam go.

– Tak bardzo się cieszę, że się odnaleźliśmy – mówi i zaczyna łapczywie jeść.

– Ja też…

Uśmiecham się, choć nadal nie dociera do mnie, że ten mężczyzna to mój ojciec. Mężczyzna, którego nie widziałam od dziewięciu lat, mężczyzna, wobec którego żywiłam tyle złych uczuć, teraz siedzi w mojej kuchni i je kolację z moich chłopakiem i ze mną.

Zerkam na Hardina, spodziewając się po nim nieuprzejmego komentarza, ale nic nie mówi i w ciszy zjada swój posiłek. Jego milczenie doprowadza mnie do szału. Tak bardzo bym chciała, żeby coś powiedział… naprawdę cokolwiek.

Czasami jego milczenie jest znacznie gorsze niż jego wrzaski.

Rozdział dwudziesty

Hardin

Gdy kończymy jeść, Tessa żegna się trochę sztywno po raz ostatni z ojcem i idzie do łazienki pod prysznic. Planowałem, że do niej dołączę, ale temu cholernemu kumplowi Richarda niespecjalnie się jakoś spieszy.

– Przyjedzie dzisiaj czy… – zaczynam mówić.

Richard kiwa głową ze dwadzieścia razy, a potem zerka w okno z nieco zmartwioną miną.

– Tak, tak, powiedział, że niedługo będzie. Pewnie zabłądził czy coś takiego.

– Jasne – odpowiadam.

Uśmiecha się.

– Nie będziesz za mną tęsknił?

– Tak daleko bym się nie posunął.

– No to może znajdę sobie pracę i zobaczymy się wszyscy w Seattle.

– Nikt tu nie jedzie do Seattle.

Mierzy mnie mądrym spojrzeniem.

– Jasne – powtarza moje słowa sprzed chwili.

Pukanie do drzwi przerywa naszą paskudną rozmowę, a gdy Richard idzie otworzyć, wstaję. Na wypadek gdyby

potrzebował pomocy przy wychodzeniu.

– Dzięki, że po mnie przyjechałeś, stary – mówi tata Tessy do mężczyzny, który stoi w progu, ale wyciąga szyję, żeby zajrzeć do środka. Jest wysoki, ma długie czarne włosy zebrane do tyłu w ohydny, tłusty kucyk. Ma zapadnięte policzki, potargane ubranie, a jego kościste dłonie są zakończone czarnymi z brudu paznokciami.

Co to jest, kurwa?

Jego chrapliwy głos dopasowuje się do jego wyglądu, gdy mówi z niejakim zachwytem:

– To mieszkanie twojej córki?

Ten facet nie jest pijakiem.

– Tak. Ładne, co? Jestem z niej dumny. – Richard się uśmiecha, a facet klepie go po ramieniu i kiwa głową z aprobatą.

– A to kto? – pyta mężczyzna.

Obaj patrzą na mnie. Richard się uśmiecha.

– A, on? To Hardin, chłopak Tessie.

– Spoko, jestem Chad – oświadcza facet takim tonem, jakby był jakąś miejscową sławą, którą powinienem znać.

To nie pijak, tylko znacznie gorzej.

– Okej – mówię, obserwując, jak jego wzrok biega po salonie. Cieszę się, że Tessa jest pod prysznicem i nie musi widzieć tej kreatury.

Kiedy słyszę, że otwierają się drzwi łazienki, przeklinam pod nosem. Za wcześnie to, kurwa,

pomyślałem. Chad podwija długi rękaw koszuli, żeby podrapać się po ramieniu, co sprawia, że przez chwilę czuję się jak Tessa, gdy ogarnia mnie nagła potrzeba umycia pieprzonej podłogi.

– Hardin? – W korytarzu rozlega się jej głos.

– Powinniście już iść – zwracam się do tych obdartusów przede mną moim najgroźniejszym tonem.

– Chcę ją poznać – mamrocze Chad z mrocznym błyskiem w oku.

Muszę się z całych sił skoncentrować, żeby zachować nad sobą kontrolę i nie wyrzucić tych worków kości na korytarz albo przez okno.

– Nie. Nie chcesz – mówię.

Richard zerka na mnie.

– Okej… okej… już idziemy – stwierdza i zaczyna wypraszać swojego kumpla. – Do zobaczenia, Hardin, i jeszcze raz dzięki. Nie daj się zamknąć za kratkami. – Z krzywym uśmieszkiem i tym ostatnim przytykiem opuszcza mieszkanie.

– Hardin? – woła znów Tessa, wchodząc do salonu.

– Właśnie wyszli.

– Co się stało? – pyta.

– Co się stało? Hm… zastanówmy się. Zed przyszedł do twojego biura, a twój tatuś pijak właśnie przyprowadził jakiegoś szemranego pieprzonego kolesia do naszego mieszkania. – Po krótkiej pauzie dodaję: – Jesteś pewna, że twój tata tylko pije?

– Słucham? – Rękaw jej podkoszulka… cóż, mojego podkoszulka, zsuwa się, odsłaniając ramię. Poprawia go i siada na kanapie. – Co masz na myśli, mówiąc, że „tylko pije”?

Patrzę na nią i wiem, że nie chcę zasiewać w niej ziarna wątpliwości, że jej ojciec jest nie tylko bezdomnym pijakiem, ale też ćpunem. Nie wygląda tak źle jak dupek, który po niego przyjechał, ale i tak mam w tej kwestii dziwne przeczucie. Nie mam jednak pewności, więc mówię:

– Sam nie wiem. Nieważne, po prostu głośno myślałem.

– Okej… – odpowiada cicho.

Znam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że myśl o tym, że jej ojciec ćpa, nawet nie przemknęła jej przez głowę i że z moich słów nigdy by się nie domyśliła tego, co podejrzewam.

– Jesteś na mnie zły? – pyta cicho, zbyt nieśmiało.

Wiem, że czeka, żebym eksplodował. Nie bez powodu unikam rozmów z nią.

– Nie.

– Jesteś pewien? – Patrzy na mnie tymi wielkimi, pięknymi oczami, błagając mnie, żebym coś powiedział.

Stawia na swoim.

– Nie, nie jestem pewien. Sam nie wiem. Jestem wkurzony, tak, ale nie chcę się z tobą o to kłócić. Próbuję się zmienić, wiesz? Trzymać się w kupie i nie wyżywać

się na tobie z najdrobniejszego powodu. – Wzdycham i pocieram kark. – Chociaż to nie jest drobiazg. Ciągle ci powtarzam, żebyś się nie spotykała z Zedem, a ty ciągle to robisz. – Mierzę ją chłodnym spojrzeniem, nie ze złości, ale dlatego, że muszę widzieć, jak zareaguje, gdy dodaję: – Jak byś się czuła, gdybym ja ci to robił?

Dosłownie kurczy się na moich oczach.

– Czułabym się okropnie. Wiem, że źle zrobiłam, spotykając się z nim – oświadcza bez wymówek.

No, tego się nie spodziewałem. Spodziewałem się, że na mnie nakrzyczy i jak zwykle wstawi się za tym dupkiem Zedem.

– Tak, źle zrobiłaś – mówię, a potem wzdycham. – Ale jeśli twierdzisz, że powiedziałaś mu, że to koniec, w takim razie to koniec. Robiłem, co mogłem, żeby go trzymać od ciebie z daleka, ale on nie przestaje. Wygląda na to, że to ty musisz coś zrobić.

– Zrobione, przysięgam. Więcej się z nim nie zobaczę.

Podnosi na mnie wzrok, a ja wzdrygam się na wspomnienie tego, jak płakała mi do słuchawki po tym, gdy się pożegnali.

– Nie idziemy na tę imprezę w sobotę – mówię, a jej rzednie mina.

– Dlaczego?

– Bo uważam, że to nie jest dobry pomysł.

W sumie wiem, że nie jest.

– Ja chcę iść. – Zaciska wargi w cienką linię.

– Nie idziemy – powtarzam.

Prostuje nieco kręgosłup.

– Jeśli będę chciała, to pójdę.

Kurwa, jest tak zajebiście uparta.

– Czy możemy porozmawiać o tym później? Mamy w cholerę roboty, jeśli chcesz, żebym jechał na tę pieprzoną durną wycieczkę gównianą łodzią.

Tessa uśmiecha się żartobliwie.

– Czy zdołałbyś wcisnąć jeszcze więcej przekleństw w to zdanie?

Uśmiecham się, wyobrażając sobie, że przekładam ją przez kolano za to jej wymądrzanie się. Pewnie by jej się to spodobało – leżenie na moich kolanach i moja dłoń uderzająca w jej skórę niezbyt mocno, ale na tyle, by jej pośladki się zaróżowiły…

– Hardin?

Przerywa mi perwersyjne wizje, które od siebie odpycham… na razie. Zakryłaby twarz dłońmi, gdybym jej powiedział, o czym właśnie śniłem na jawie.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Tessa

Szarpię go za ramię, tym razem mocniej.

– Hardin! Musisz wstać… i to już. Spóźnimy się.

Jestem ubrana i gotowa, nasze bagaże są w samochodzie; dałam mu tyle czasu na sen, ile tylko mogłam. Do diabła, wczoraj to ja nas spakowałam, chociaż i tak bym mu tego nie zostawiła.

– Nie… jadę – mamrocze.

– Proszę, wstań! – jęczę i szarpię go za ramię. Boże, żałuję, że nie jest rannym ptaszkiem tak jak ja.

Przykrywa twarz poduszką, ale zabieram mu ją i rzucam na podłogę.

– Nie, idź sobie.

Postanawiam podejść do tego inaczej i kładę dłoń na jego bokserkach. Zasnął wczoraj w dżinsach i naprawdę się napracowałam, żeby je z niego zdjąć i go nie obudzić. Teraz jednak leży przede mną odsłonięty i podatny na manipulacje.

Paznokciami muskam delikatnie wytatuowaną skórę tuż nad gumką w pasie… Nawet nie drgnie.

Gdy zanurzam całą dłoń w jego bokserkach, otwiera

oczy.

– Dzień dobry – mówi z seksownym uśmiechem.

Odsuwam dłoń i podnoszę się.

– Wstawaj.

Ziewa teatralnie, patrzy na swoje bokserki i mówi:

– Wygląda na to, że… już… wstałem.

Gdy nie podnosi głowy, zauważam, że udaje, iż znów zasnął, i zaraz potem zaczyna wydawać z siebie głośne pochrapywania rodem z kreskówki. Nieprzekonujące, ale urocze i zabawne; mam nadzieję, że pozostanie taki przez resztę tygodnia. W zasadzie wystarczy mi nawet reszta dnia.

Znów sięgam do jego bokserek, a kiedy otwiera oczy i wlepia je we mnie niczym gotowy do zabawy szczeniak, kręcę przecząco głową i wyciągam rękę.

– To nieuczciwe – marudzi.

Wstaje jednak i wkłada wczorajsze dżinsy. Podchodzi do komody, bierze czarny podkoszulek, patrzy na mnie, po czym odkłada go i wyciąga biały. Przeczesuje palcami włosy, unosząc je, a następnie je przyklepuje.

– Mam czas, żeby umyć zęby? – Jego głos jest pełen sarkazmu i nieco ochrypły po nocy.

– Tak, ale się pospiesz. Umyj zęby i jedziemy – oświadczam i szybko przechodzę przez mieszkanie, by się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Chwilę później Hardin dołącza do mnie w salonie i w

końcu wychodzimy.

Ken, Karen i Landon czekają już na nas na podjeździe, gdy przyjeżdżamy.

Opuszczam szybę.

– Przepraszamy za spóźnienie – mówię, kiedy parkujemy tuż obok nich.

– Nic się nie stało! Uznaliśmy, że pojedziemy razem, bo to długa trasa – odpowiada Karen z uśmiechem.

– Kurwa, tylko nie to – szepcze Hardin obok mnie.

– Chodźcie. – Karen gestem zaprasza nas do czarnego SUV-a, który zajmuje drugą część podjazdu. – Ken kupił mi go na urodziny, a nigdy go nie używamy.

– Nie, mowy nie ma – mówi Hardin nieco głośniej.

– Będzie dobrze – zapewniam go cicho.

– Tessa… – zaczyna.

– Hardin, proszę, nie utrudniaj tego – błagam go. Może, ale tylko może, mrugam uwodzicielsko w nadziei, że to zadziała.

Patrzy na mnie przez chwilę, a jego oczy w końcu łagodnieją.

– Dobra. Kurwa, masz szczęście, że cię kocham.

Ściskam jego dłoń.

– Dziękuję. – Zwracam się do Karen: – Dobrze – mówię z uśmiechem i wyłączam silnik.

Hardin przekłada nasze bagaże do SUV-a, cały czas się przy tym krzywiąc.

– Ale będzie zabawa! – śmieje się Landon, gdy wsiadam do samochodu.

Hardin siada obok mnie z tyłu, mówiąc coś o tym, że nie zamierza siedzieć obok Landona. Gdy Ken wyjeżdża na ulicę, Karen włącza radio i zaczyna sobie cicho podśpiewywać.

– To jakieś gówno prosto ze łzawej komedii – oświadcza Hardin, po czym kładzie dłoń na mojej i przenosi obie na swoje kolano.

Rozdział dwudziesty drugi

Tessa

– Wisconsin! – mówi Karen głośno, klaszcząc w dłonie i wskazując mijającą nas ciężarówkę.

Muszę się roześmiać na widok przerażonej miny Hardina.

– O Boże, ja pierdolę – prycha, odchylając głowę na oparcie.

– Przestaniesz? Ona się dobrze bawi – besztam go.

– Teksas! – woła Landon.

– Otwórz drzwi, to wyskoczę – dodaje Hardin.

– Dramatyzujesz – mówię kpiąco i zerkam na niego. – Co z tego, że bawi się w odgadywanie stanów z tablic rejestracyjnych? Powinieneś się z nią na tym polu dogadać… Ty i twoja paczka też uwielbiacie głupie gry, na przykład „Prawdę czy wyzwanie”.

Zanim może mi jakoś odpowiedzieć, Karen woła:

– Tak się cieszymy, że zobaczycie łódź i domek!

Spoglądam na nią.

– Domek? – pytam.

– Tak, mamy tam mały domek na wodzie. Myślę, że ci się spodoba, Tesso.

Czuję ulgę, że nie będę musiała spać na łodzi, tak jak zakładałam.

– Mam nadzieję, że pogoda się utrzyma… jest bardzo ładnie jak na luty. Latem jest jeszcze lepiej. Może wtedy przyjedziemy jeszcze raz? – pyta Ken, patrząc we wsteczne lusterko.

– Tak – przytakujemy z Landonem chórem.

Hardin przewraca oczami. Najwyraźniej zamierza dąsać się jak małe dziecko przez resztę podróży.

– Wszystko już gotowe na Seattle, Tesso? – pyta Ken. – Rozmawiałem wczoraj z Christianem, naprawdę nie może się doczekać twojego przyjazdu.

Czuję na sobie wzrok Hardina, ale nie zamierzam pozwolić, by to mnie powstrzymało.

– Zamierzam zacząć się pakować, gdy wrócimy, ale już zapisałam się na zajęcia na nowym kampusie – odpowiadam.

– Ten kampus to nic w porównaniu z moim – żartuje Ken, a Karen wybucha śmiechem. – Nie, to naprawdę miły kampus. Gdybyś miała jakieś problemy, daj mi znać.

Uśmiecham się, ciesząc się, że mam go po swojej stronie.

– Dziękuję, tak zrobię.

– Jak się teraz nad tym zastanawiam – kontynuuje Ken – przypomniało mi się, że od przyszłego tygodnia będziemy mieli nowego wykładowcę z Seattle. Zastępuje

jednego z waszych profesorów religii.

– Och, którego? – pyta Landon, patrząc na mnie z uniesioną brwią.

– Soto, tego młodego. – Ken znów zerka we wsteczne lusterko. – Uczy was teraz, prawda?

– Tak – odpowiada Landon.

– Nie pamiętam, dokąd się wybiera, ale na pewno się przenosi – kwituje Ken.

– I dobrze – mruczy Landon pod nosem, a ja się uśmiechem. Żadne z nas nie lubi stylu profesora Soto i jego braku dyscypliny na zajęciach. Chociaż mnie podobał się pomysł prowadzenia dziennika.

Łagodny głos Karen wyrywa mnie z zamyślenia.

– Znaleźliście już sobie jakieś miejsce?

– Nie. Miałam mieszkanie, albo przynajmniej tak myślałam, ale agentka zniknęła z powierzchni ziemi. Było idealne, mieściło się w moim budżecie i miałabym blisko do biura – mówię.

Hardin wierci się nieco obok mnie. Chcę dodać, że nie pojedzie ze mną do Seattle, ale mam nadzieję, że tą wycieczką uda mi się go przekonać do zmiany zdania, więc ostatecznie nic nie dodaję.

– Wiesz, Tesso, mam kilkoro znajomych w Seattle. Mogę zapytać, czy znajdą ci coś przed poniedziałkiem, jeśli chcesz – proponuje Ken.

– Nie – wtrąca Hardin szybko.

Zerkam na niego.

– Naprawdę bym chciała – mówię, patrząc w odbicie oczu Kena. – W przeciwnym razie wydam fortunę na hotel, dopóki czegoś nie znajdę.

Hardin macha na tatę dłonią.

– Nie trzeba. Jestem pewien, że Sandra do niej oddzwoni.

To dziwne – myślę, patrząc na niego.

– Skąd znasz jej imię? – pytam.

– Co? – Mruga kilka razy. – Wymieniłaś je tylko sto razy do tej pory.

– Och – mruczę, a on kładzie dłoń na moim udzie i ściska je delikatnie.

– Cóż, w takim razie daj mi znać, gdybyś chciała, żebym do kogoś zadzwonił – proponuje Ken raz jeszcze.

Po kolejnych dwudziestu minutach Karen znów się do nas odwraca z wyrazem ekscytacji na twarzy.

– Chyba coś widzę.

Wargi Landona rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Tak, Hardin, widzisz coś?

Hardin opiera się o mnie, kładzie głowę na moim barku i otacza mnie ramieniem.

– Nie widzę. To znaczy, świetny pomysł, ale chyba się zdrzemnę. Tessa i Landon na pewno z chęcią się pobawią.

Choć wykpił grę, jego publiczne okazywanie uczuć ogrzewa mnie i sprawia, że się uśmiecham. Pamiętam

czasy, kiedy tylko trzymał mnie za rękę pod stołem w domu swojego ojca, a teraz nie przeraża go nawet przytulanie się do mnie w obecności rodziny.

– Dobrze! Ja pierwsza – mówi Karen. – Chyba widzę… coś… niebieskiego! – piszczy.

Hardin śmieje się cicho.

– Koszulę Kena – szepcze i wtula się we mnie jeszcze mocniej.

– Ekran nawigacji? – zgaduje Landon.

– Nie.

– Koszulę Kena? – pytam.

– Tak! Tessa, teraz twoja kolej.

Hardin szczypie mnie lekko, a ja koncentruję się na wielkim uśmiechu Karen. Za dobrze się bawi, grając w te głupie gry, ale jest dla mnie zbyt miła, żebym do niej nie dołączyła.

– Okej, chyba widzę coś – zerkam na Hardina – czarnego.

– Duszę Hardina! – woła Landon, a ja wybucham śmiechem.

Hardin otwiera jedno oko i wystawia przyrodniemu bratu środkowy palec.

– Zgadłeś! – krzyczę i śmieję się.

– W takim razie wszyscy możecie się zamknąć, żebym mógł z moją czarną duszą się trochę przespać – mruczy Hardin z zamkniętymi oczami.

Ignorujemy go i gramy dalej, a parę minut później oddech Hardina staje się cięższy, gdy zaczyna lekko chrapać w moją szyję. Mamrocze coś przez chwilę, po czym zsuwa się w dół, kładzie głowę na moich kolanach i otacza ramieniem moją talię. Landon uznaje to za sygnał i sam kładzie się na środkowym fotelu, dołączając do Hardina. Nawet Karen się wyłącza i zapada w sen.

Rozkoszuję się ciszą, obserwując przez okno piękną scenerię.

– Już niedaleko, jeszcze tylko parę kilometrów – mówi Ken w przestrzeń.

Kiwam głową i przeczesuję palcami miękkie włosy Hardina. Jego powieki drgają lekko, gdy go dotykam, ale się nie budzi. Powoli przesuwam dłoń po jego plecach i cieszę się widokiem jego spokojnego snu, kiedy otacza mnie ciasno ramionami.

Wkrótce potem skręcamy w wąską ulicę porośniętą wysokimi sosnami. W milczeniu wyglądam przez okno, gdy skręcamy w kolejną ulicę i za rogiem nagle ukazuje się wybrzeże. Jest piękne.

Mieniąca się niebieska woda obmywa brzeg, tworząc cudowny kontrast. Trawa jest szara, martwa przez ostrzejszą niż zwykle waszyngtońską zimę. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak pięknie musi być tutaj latem.

– Jesteśmy na miejscu – mówi Ken, wjeżdżając na długi podjazd.

Spoglądam przez przednią szybę i dostrzegam dużą

drewnianą chatę. Najwyraźniej definicja „małego domku” w rodzinie Scottów bardzo różni się od mojej. Dom, na który patrzę, ma dwa poziomy, jest wykonany w całości z ciemnego drewna wiśniowego, a na parterze otacza go biały ganek.

– Hardin, obudź się. – Przesuwam palcem wskazującym po linii jego szczęki.

Otwiera oczy i mruga szybko, przez chwilę zdezorientowany, po czym siada i przeciera powieki knykciami.

– Kochanie, dojechaliśmy – mówi Ken do żony, a ona unosi głowę. Jej syn idzie w jej ślady.

Wciąż jeszcze trochę zaspany Hardin wnosi do środka nasze bagaże, a Ken pokazuje mu pokój, w którym będziemy mieszkać. Ja idę za Karen do kuchni, a Landon bierze swoje torby do siebie.

Sufit w stylu katedralnym w salonie jest odtworzony w kuchni na mniejszą skalę. Przez chwilę zastanawiam się, co mnie tak dziwi w tym pomieszczeniu, i w końcu dochodzę do wniosku, że chociaż kuchnia jest mniejsza, dorównuje urodą kuchni w domu Scottów.

– To miejsce jest piękne – mówię do Karen. – Dziękuję, że nas zaprosiliście.

– To ja ci dziękuję, moja droga. Dobrze jest w końcu mieć tu towarzystwo. – Uśmiecha się i otwiera lodówkę. – Bardzo się cieszymy, że tu jesteście. Nie śmiałabym nawet marzyć, że Hardin pojedzie z nami na rodzinną

wycieczkę. Wiem, że będzie krótka, ale dla Kena to bardzo wiele znaczy – kontynuuje na tyle cicho, bym tylko ja ją słyszała.

– Ja też się cieszę, że przyjechał. Myślę, że będzie się dobrze bawił – odpowiadam w nadziei, że moje przewidywania się potwierdzą.

Karen odwraca się i serdecznie ściska moją dłoń.

– Będę za tobą tęskniła, gdy wyjedziesz do Seattle. Niewiele czasu spędziłam z Hardinem, ale za nim też będę tęsknić.

– Nadal będę w pobliżu. To tylko kilka godzin drogi – zapewniam ją. I w zasadzie również siebie.

Będę tęskniła za nią i za Kenem. I nie chcę nawet myśleć o zbliżającym się wyjeździe Landona. Chociaż przeprowadzam się do Seattle przed jego wyjazdem do Nowego Jorku, nie jestem gotowa na to, by był tak daleko. Mieszkając w Seattle, wciąż będę przynajmniej w tym samym stanie. A Nowy Jork jest bardzo, bardzo odległy.

– Mam nadzieję. Obawiam się, że po wyjeździe Landona poczuję się zagubiona. Jestem matką od prawie dwudziestu lat… – Jej oczy wilgotnieją. – Przepraszam, jestem z niego taka dumna. – Ociera oczy palcami, powstrzymując łzy, i rozgląda się po kuchni, jakby chciała znaleźć sobie zajęcie, które powstrzyma te wszystkie uczucia. – Może pojedziecie we troje do sklepu, gdy Ken będzie szykował łódź?

– Ależ oczywiście – mówię, kiedy trzej panowie wchodzą do kuchni.

Hardin staje za mną.

– Zostawiłem walizki na łóżku, żebyś je rozpakowała. Wiem, że ja źle bym to zrobił.

– Dziękuję. – Jestem mu wdzięczna, że nawet nie próbował. Lubi chaotycznie upychać rzeczy w szufladach, a mnie to doprowadza do szału. – Powiedziałam Karen, że pojedziemy do sklepu, gdy twój ojciec będzie szykował łódź.

– Okej. – Wzrusza ramionami.

– I ty też – zwracam się do Landona, który kiwa głową.

– Landon wie, gdzie to jest; zaraz na końcu drogi. Możecie się przejść albo wziąć samochód, kluczyki wiszą przy drzwiach – informuje nas Karen, kiedy wychodzimy.

Pogoda jest tego ranka ładna, a słońce sprawia, że jest o wiele cieplej niż zazwyczaj o tej porze roku. Niebo jest błękitne. Słyszę szum fal i czuję sól w powietrzu za każdym razem, gdy powieje wiatr. Postanawiamy pójść pieszo do małego sklepu na końcu ulicy, a ja nie marznę w dżinsach i koszuli z krótkim rękawem.

– Tu jest tak ładnie, jakbyśmy byli w swoim własnym świecie – mówię do Hardina i Landona.

– Jesteśmy w swoim własnym świecie. Nikomu innemu nie przyjdzie do głowy przyjechać na plażę

w pieprzonym lutym – komentuje Hardin.

– Cóż, moim zdaniem jest fajnie – stwierdzam, ignorując jego nastawienie.

– W każdym razie – Landon zerka na Hardina, który kopie kamienie, gdy idziemy żwirową drogą – Dakota ma przesłuchanie do małej produkcji w tym tygodniu.

– Naprawdę? – pytam. – To cudownie!

– Tak, naprawdę się cieszy. Mam nadzieję, że dostanie tę rolę.

– Czy ona nie zaczęła dopiero szkoły? Dlaczego mieliby dawać rolę amatorce? – zastanawia się Hardin spokojnie.

– Hardin…

– Dadzą jej tę rolę, bo niezależnie od tego, czy jest amatorką, czy nie, jest też doskonałą tancerką i uczyła się baletu przez całe życie – ripostuje Landon.

Hardin unosi ręce w komicznym geście.

– Nie wkurzaj się, tak tylko mówię.

Landon broni jednak swojej ukochanej.

– No to nie mów, jest utalentowana i dostanie rolę.

Hardin przewraca oczami.

– Okej… cholera.

– To miło, że ją wspierasz. – Uśmiecham się do Landona, próbując złagodzić napięcie panujące pomiędzy nim a Hardinem.

– Zawsze będę ją wspierał, niezależnie od tego, co

postanowi. To dlatego przeprowadzam się aż do Nowego Jorku. – Landon zerka na Hardina, który zaciska zęby.

– Na tym będzie polegała ta wycieczka, tak? Kurwa, zmówiliście się przeciwko mnie we dwoje? Na mnie, kurwa, nie liczcie. Nawet nie chciałem przyjeżdżać w to gówniane miejsce – syczy Hardin.

Wszyscy się zatrzymujemy, a ja i Landon odwracamy się do Hardina. Myślę, jak go uspokoić, gdy Landon mówi nagle:

– No to trzeba było nie przyjeżdżać. Wszyscy lepiej byśmy się bawili bez ciebie i twojego skwaszonego nastroju.

Otwieram szeroko oczy, słysząc jego ostre słowa; czuję potrzebę, by bronić Hardina, ale nic nie mówię. Poza tym Landon ma rację. Celem Hardina nie powinno być popsucie naszej wycieczki swoimi humorami, w które wpada bez żadnego powodu.

– Słucham? To ty masz pieprzony skwaszony nastrój, bo nazwałem twoją dziewczynę amatorką.

– Nie, to ty zacząłeś, zachowując się jak palant w samochodzie – mówi Landon.

– No… bo twoja mama nie mogła przestać śpiewać każdej pieprzonej piosenki lecącej w radiu i wykrzykiwać nazw stanów – Hardin nagle podnosi głos – gdy próbowałem rozkoszować się scenerią.

Staję pomiędzy nimi, kiedy Hardin zbliża się do Landona. Landon bierze głęboki oddech i wyzywająco

wbija w niego wzrok.

– Mama starała się, żebyśmy wszyscy dobrze się bawili!

– No to może powinna…

– Przestańcie. Nie możecie się tak kłócić przez cały czas, gdy tu będziemy. Nikt tego nie wytrzyma, więc przestańcie, proszę – błagam, nie chcąc wybierać pomiędzy najlepszym przyjacielem a moim chłopakiem.

Wpatrują się w siebie przez kilka pełnych napięcia sekund. Prawie wybucham śmiechem, gdy widzę, że zachowują się jak bracia, choć bardzo starają się do tego nie przyznawać.

– Okej – mówi w końcu Landon i wzdycha.

– Dobra – prycha Hardin.

Resztę spaceru odbywamy w milczeniu, tylko Hardin kopie kamyki, a Landon nuci coś pod nosem. Spokój po burzy… albo przed nią.

Chyba jednak pomiędzy burzami, jak sądzę.

– Jak się ubierasz na łódź? – pytam Landona, gdy wracamy do domku.

– Chyba włożę szorty. Teraz jest ciepło, ale pewnie wezmę dres.

– Aha. – Żałuję, że nie jest dość ciepło na kostium kąpielowy. Żadnego nie posiadam, ale wizja kupowania go z Hardinem sprawia, że się uśmiecham.

Wyobrażam sobie, jak mówi ordynarne i perwersyjne

rzeczy; zapewne skończyłoby się tak, że wszedłby za mną do przymierzalni.

Chyba bym go nie powstrzymywała.

Muszę przestać myśleć o takich rzeczach, zwłaszcza gdy Landon mówi o pogodzie, a ja powinnam chociaż udawać, że słucham.

– Ta łódź jest niewiarygodna, strasznie wielka – mówi.

– Och… – Wzdrygam się. Im bliżej rejsu, tym bardziej się denerwuję.

Wchodzimy do kuchni, żeby rozpakować zakupy, a Hardin bez słowa idzie do sypialni.

Landon ogląda się za nim przez ramię.

– Jest strasznie przewrażliwiony na punkcie Seattle. Wciąż nie zgodził się z tobą jechać, prawda?

Rozglądam się po kuchni, by się upewnić, że nikt nas nie usłyszy.

– Nie, nie do końca. – Przygryzam dolną wargę zażenowana.

– Nie rozumiem tego – mówi Landon, przeglądając zawartość toreb. – Co jest takiego złego w Seattle, że nie chce z tobą jechać? Wiąże się z tym jakaś historia?

– Nie… no, chyba że o czymś nie wiem… – zaczynam, a potem przychodzi mi na myśl list Hardina. Nie pamiętam, by wspominał o trudnościach, które miał w Seattle. Czy mógł je umyślnie ominąć?

Nie sądzę. Mam nadzieję, że nie. Nie jestem gotowa

na kolejne niespodzianki.

– Cóż, musi być jakiś powód, bo on do łazienki bez ciebie nie pójdzie, więc nie wyobrażam sobie, żeby był w stanie pogodzić się z twoją przeprowadzką bez niego. Myślałem, że zrobi wszystko, by cię przy sobie zatrzymać… dosłownie wszystko – dodaje z naciskiem.

– Ja też. – Wzdycham. Nie wiem, dlaczego Hardin musi być taki uparty. – I chodzi sam do łazienki. Czasami – żartuję.

Landon wybucha śmiechem.

– Prawie nigdy. Pewnie zainstalował ukrytą kamerę na twojej koszuli, żeby mieć na ciebie oko.

– Kamery do mnie nie pasują, wolę raczej urządzenia śledzące. – Głos Hardina sprawia, że podskakuję. Gdy się rozglądam, zauważam, że opiera się o framugę drzwi.

– Dzięki, że pomagasz mi dowieść moich racji – mówi Landon, na co Hardin zaczyna się śmiać, kręcąc głową. Chyba jest w lepszym nastroju, dzięki Bogu.

– Gdzie ta łódź? Znudziło mi się już słuchanie, jak na mnie nadajecie.

– Nie nadawaliśmy na ciebie, tylko żartowaliśmy – oświadczam i podchodzę do niego, by go objąć.

– W porządku, robię to samo, gdy ciebie nie ma w pobliżu – odpowiada kpiącym tonem, a ja nie mogę nic poradzić na to, że wyczuwam nutę powagi w jego głosie.

Rozdział dwudziesty trzeci

Tessa

– Pomost jest trochę chybotliwy, ale ma solidną konstrukcję. Muszę tu kogoś ściągnąć, żeby go przebudować… – myśli na głos Ken, gdy idziemy za nim do miejsca, w którym cumuje łódka.

Podwórze za domem schodzi bezpośrednio do wody, a widok jest niewiarygodny. Fale rozbijają się o kamienisty brzeg, a ja instynktownie idę krok za Hardinem.

– Co się dzieje? – pyta cicho.

– Nic. Jestem tylko trochę zdenerwowana.

Odwraca się twarzą do mnie i wsuwa obie dłonie do tylnych kieszeni moich dżinsów.

– To tylko woda, maleńka, będzie dobrze.

Uśmiecha się, a ja nie wiem, czy ze mnie kpi, czy mówi szczerze. Dopiero gdy muska wargami mój policzek, wątpliwości znikają.

– Zapomniałem, że nie lubisz wody. – Przyciąga mnie bliżej.

– Lubię wodę… w basenach.

– A w rzekach? – pyta z humorem.

Uśmiecham się na to wspomnienie.

– Tylko w jednej.

Tamtego dnia też się denerwowałam. Hardin przekonał mnie łapówką, żebym weszła do wody. Obiecał, że w zamian za to odpowie na jedno z moich licznych pytań. Te czasy wydają się takie odległe, niemal starożytne, lecz wciąż aktualny wątek jego skrytości nadal zaśmieca naszą teraźniejszość.

Bierze mnie za rękę, gdy idziemy za jego rodziną po pomoście ku niewiarygodnie onieśmielającej łodzi czekającej na końcu. Niewiele wiem o łodziach, a ta wygląda jak gigantyczny ponton. Wiem, że to nie jacht, ale jest większa niż każda łódź rybacka, jaką dotąd widziałam.

– Ale gigant – szepczę do Hardina.

– Cicho, nie komentuj rozmiaru mojego kutasa przy mojej rodzinie – żartuje.

Uwielbiam ten jego żartobliwy, ale zarazem marudny nastrój; jego uśmiech jest zaraźliwy. Pomost trzeszczy pod moimi stopami, a ja w przypływie paniki mocniej ściskam jego dłoń.

– Uważajcie na stopień! – woła Ken, wspinając się na drabinkę łączącą łódź i pomost.

Hardin kładzie dłoń na moich plecach i pomaga mi wejść na szczebel. Próbuję sobie wyobrażać, że to tylko mała drabinka na placu zabaw, a nie coś przyczepionego do ogromnej łodzi. Tylko otucha płynąca z dotyku

Hardina powstrzymuje mnie przed ucieczką po chybotliwym pomoście do domku i ukryciem się pod łóżkiem.

Ken pomaga nam wejść na pokład. Dopiero tam dostrzegam, jaka ładna jest łódź: ozdabiają ją białe drewno i karmelowa skóra. Siedzenia są na tyle duże, byśmy wszyscy zmieścili się na nich z zapasem.

Gdy Ken próbuje pomóc Hardinowi, syn odpycha jego rękę. Kiedy staje na pokładzie, rozgląda się wokół i oświadcza obojętnie:

– Dobrze wiedzieć, że twoja łódź jest ładniejsza niż dom mamy.

Dumny uśmiech Kena blednie.

– Hardin – szepczę, ciągnąc go za rękę.

– Przepraszam – mamrocze.

Ken wzdycha, ale chyba przyjmuje przeprosiny syna, po czym przechodzi na drugą stronę łodzi.

– W porządku? – Hardin pochyla się ku mnie.

– Tak, ale proszę, bądź miły. Już mi niedobrze.

– Będę miły, przecież przeprosiłem. – Zajmuje jedną z kanap, a ja siadam obok niego.

Landon bierze torbę z zakupami i pochyla się, by wyjąć puszki z napojami i przekąski. Rozglądam się po obszernej łodzi i patrzę na wodę. Jest pięknie, słońce tańczy na falach.

– Kocham cię – mówi cicho Hardin do mojego ucha.

Silnik łodzi ożywa z miękkim pomrukiem, a ja

wtulam się w Hardina.

– Kocham cię – odpowiadam, nadal patrząc na wodę.

– Jeśli wypłyniemy odpowiednio daleko, możemy zobaczyć delfiny, albo nawet wieloryba, o ile dopisze nam szczęście! – oświadcza Ken głośno.

– Wieloryb na pewno w mgnieniu oka przewróciłby taką łódkę – zauważa Hardin, a ja z trudem przełykam ślinę na tę myśl. – Cholera, przepraszam.

Im dalej odpływamy od brzegu, tym bardziej się uspokajam. To dziwne: myślałam, że będzie odwrotnie, lecz spływa na mnie swego rodzaju spokój, gdy tracę więź z lądem.

– Często widujecie tu delfiny? – pytam Karen, która popija napój z puszki.

Uśmiecha się.

– Nie, tylko raz nam się udało. Ale nadal próbujemy!

– W głowie się nie mieści ta pogoda. Jak w lipcu – zauważa Landon, ściągając podkoszulek przez głowę.

– Pracujesz nad opalenizną? – pytam, wpatrując się w jego blady tors.

– Czy może nad rolą ducha? – dodaje Hardin.

Landon przewraca oczami i ignoruje jego przytyk.

– Tak, chociaż w mieście nie będę jej potrzebował.

– Gdyby woda nie była lodowata, moglibyśmy wszyscy popływać przy brzegu – mówi Karen.

– Może latem – odpowiadam, na co ona wesoło kiwa

głową.

– Na szczęście mamy jeszcze jacuzzi w domku – wtrąca Ken.

Ciesząc się chwilą, zerkam na Hardina, który milczy i wpatruje się w dal.

– Patrzcie! Tam! – pokazuje Ken coś za nami.

Oboje z Hardinem szybko się odwracamy, ale dopiero po chwili zauważam, o co chodziło Kenowi. Stado delfinów przecina wodę. Nie płyną tuż przy łodzi, ale są na tyle blisko, że możemy zobaczyć, jak zgodnie się poruszają pomiędzy falami.

– To nasz szczęśliwy dzień! – śmieje się Karen.

Wiatr zwiewa mi włosy na twarz i na chwilę zasłania widok, ale Hardin podnosi rękę i zakłada mi je za ucho. Zawsze czuję ucisk w żołądku, gdy wykonuje takie proste gesty, znajduje sposoby, by dotykać mnie bez namysłu.

– To było super – mówię, kiedy delfiny odpływają.

– Tak, naprawdę było – zgadza się ze zdziwieniem.

Po dwóch godzinach rozmów o łodziach, pięknych latach w tej części wybrzeża, sporcie i niezręcznej wzmiance o Seattle, którą Hardin przerwał prawie od razu, Ken prowadzi nas z powrotem do brzegu.

– Nie było tak źle, prawda? – pytamy z Hardinem siebie nawzajem jednocześnie.

– Chyba nie. – Śmieje się, pomagając mi zejść

z drabinki na pomost.

Słońce musnęło jego policzki i grzbiet nosa, a wiatr rozwiał i zmierzwił mu włosy. Wygląda tak uroczo, że to aż boli.

Idziemy przez podwórze, a ja mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo pragnę zatrzymać to wrażenie spokoju płynące z przebywania na wodzie.

Gdy wchodzimy do domku, Karen oświadcza:

– Zrobię nam lunch… na pewno wszyscy są głodni. – Po tych słowach znika w kuchni.

Stoimy zatopieni w ciszy i zadowoleniu, gdy Karen odchodzi.

W końcu Hardin pyta ojca:

– Co jeszcze jest tu do roboty?

– Cóż, w miasteczku jest przyjemna restauracja… Planowaliśmy, że wszyscy pójdziemy tam jutro na kolację. Jest też kino w dawnym stylu, biblioteka…

– Czyli samo gówniane nudziarstwo, tak? – mówi Hardin; jego słowa są ostre, ale ton żartobliwy.

– To miłe miejsce, daj mu szansę – odpowiada Ken, ani trochę nieurażony.

We czworo idziemy do kuchni i przyglądamy się Karen, która nakłada na talerz kanapki i owoce. Hardin, wyjątkowo uczuciowy przez cały dzień, kładzie dłoń na moim biodrze.

Może to miejsce dobrze na niego wpływa.

Po lunchu pomagam Karen posprzątać kuchnię i zrobić lemoniadę, a Landon i Hardin dyskutują o tragicznym stanie współczesnej literatury. Nie mogę się nie roześmiać, gdy Landon wymienia *Harry'ego Pottera*. To prowokuje Hardina do wygłoszenia pięciominutowej przemowy na temat tego, dlaczego nie przeczytał i nigdy nie przeczyta tych książek. Landon rozpaczliwie próbuje go nakłonić do zmiany zdania.

Kiedy wypijamy gotową lemoniadę, Ken informuje nas wszystkich:

– Idziemy z Karen do domku naszego przyjaciela, tu, niedaleko, na godzinę lub dwie. Możecie iść z nami.

Hardin zerka na mnie z drugiego końca pokoju, a ja czekam na jego odpowiedź.

– Ja zostaję – mówi wreszcie, nadal na mnie patrząc.

Landon wodzi wzrokiem pomiędzy nami.

– Ja pójdę – stwierdza bez przekonania, lecz jestem pewna, że dostrzegam uśmieszek, który posyła Hardinowi, gdy wstaje i dołącza do Kena i swojej mamy.

Rozdział dwudziesty czwarty

Hardin

Myślałem, że nigdy sobie nie pójdą, więc gdy tylko to robią, pociągam ją za sobą na kanapę.

– Nie chciałeś iść? – pyta.

– Kurwa, mowy nie ma… po cholerę miałbym tam iść? Wolę zostać tutaj z tobą. Sam na sam – mówię i odsuwam włosy z jej szyi. Wzdryga się nieco, gdy przechodzi ją dreszcz spowodowany moim dotykiem na jej skórze. – Ty chciałaś iść i słuchać, jak banda nudziarzy dyskutuje o jakimś gównianym nudziarstwie? – pytam ją, ledwie muskając wargami jej szczękę.

– Nie. – Jej oddech już się zmienia.

– Jesteś pewna? – pytam żartem i muskam nosem jej szyję, nakłaniając ją, by odchyliła głowę.

– Nie wiem, może tam lepiej bym się bawiła niż tutaj – mówi.

Chichoczę w jej szyję, całując ją tam, gdzie pod wpływem mojego oddechu pojawia się gęsia skórka.

– Zajebiście mało prawdopodobne. Mamy jacuzzi w pokoju, pamiętasz?

– Tak, ale nic z tego, bo nie mam kostiumu… –

zaczyna mówić.

Zasysam lekko jej skórę i wyobrażam sobie, jak by wyglądała w kostiumie.

Kurwa.

– Nie potrzebujesz kostiumu – szepczę.

Odchyla głowę i patrzy na mnie jak na wariata.

– Owszem, potrzebuję! Nie wejdę do jacuzzi na golasa.

– Dlaczego nie?

Moim zdaniem to całkiem niezły pomysł.

– Bo twoja rodzina jest tutaj.

– Nie wiem, dlaczego zawsze używasz tej wymówki… – Kładę dłoń na jej kroczu i przyciskam ją do szwu jej dżinsów. – Czasami mi się wydaje, że to ci się podoba.

– Niby co? – pyta, praktycznie, kurwa, sapiąc.

– Możliwość, że zostaniesz przyłapana.

– Dlaczego komukolwiek miałoby się to podobać?

– Wiele osób lubi taki dreszczyk niebezpieczeństwa, wiesz? – Naciskam mocniej miejsce pomiędzy jej nogami, a ona próbuje je złączyć, wahając się między tym, czego pragnie, a tym, czego jej zdaniem pragnąć nie powinna.

– Nie, to… Sama nie wiem, ale to mi się nie podoba – kłamie. Jestem pewien, że kłamie.

– Mhm…

– Naprawdę! – woła, próbując się bronić. Ma zaczerwienione policzki i oczy szeroko otwarte z zawstydzenia.

– Tess, nie ma w tym nic złego. To w sumie zajebiście seksowne – zapewniam ją.

– Nie.

Pewnie, Tessa.

– Okej, no to nie. – Unoszę dłonie w geście porażki, a ona kwili cicho, gdy przerywam kontakt. Wiem, że za cholerę się do tego nie przyzna, ale warto było spróbować.

– Idziesz ze mną do jacuzzi? – pytam i odsuwam dłonie.

– Pójdę na górę… ale nie wchodzę.

– Jak chcesz.

Uśmiecham się i wstaję. Wiem, że tam właśnie skończy; będzie trzeba ją tylko dłużej namawiać niż większość dziewczyn. W sumie nigdy wcześniej nie kąpałem się w jacuzzi z kobietą, nagą czy nie.

Otacza swą małą dłonią mój nadgarstek i idzie za mną do pokoju, który przez najbliższe dni ma być nasz. To balkon przekonał mnie, żeby go zająć. Gdy tylko zobaczyłem to jacuzzi, wiedziałem, że muszę ją na nie namówić.

Łóżko też nie jest złe; małe, ale po cholerę nam większe, skoro śpimy w taki, a nie inny sposób.

– Naprawdę mi się tu podoba; jest tak spokojnie –

mówi i siada na łóżku, by zdjąć buty.

Otwieram podwójne drzwi balkonowe.

– Jest w porządku.

Gdyby nie mój ojciec, jego żona i Landon, byłoby jeszcze lepiej.

– Nie mam się w co ubrać na jutrzejszy wypad do restauracji, o którym wspominał twój ojciec.

Wzruszam ramionami i pochylam się, by odkręcić kran przy jacuzzi.

– To nie pójdziemy.

– Chcę iść. Po prostu nie wiedziałam, że będziemy wychodzić, gdy się pakowałam.

– To dlatego, że oni nie umieją planować – mówię, wpatrując się we wskaźniki, żeby się upewnić, że działają. – Po prostu włożymy dżinsy. Atmosfera jest tu chyba dość swobodna.

– Sama nie wiem.

– No to jeśli nie chcesz wkładać dżinsów, znajdziemy w tej dziurze sklep i kupimy ci coś innego – proponuję, a ona się uśmiecha.

– Dlaczego jesteś w takim dobrym nastroju? – Unosi brew.

Zanurzam palec w wodzie. Już prawie; to się całkiem szybko nagrzewa.

– Nie wiem… po prostu jestem.

– Okej… czy powinnam się martwić? – pyta,

wychodząc do mnie na balkon.

– Nie. – Tak. Gestem pokazuję jej wiklinowy fotel stojący obok jacuzzi. – Posiedzisz tutaj ze mną, gdy będę się relaksował w gorącej wodzie?

Wybucha śmiechem i kiwa głową, po czym siada w fotelu. Przyglądam się jej niewinnym oczom, które wbija we mnie, kiedy ściągam podkoszulek przez głowę i zdejmuję spodnie. Bokserki zostawiam; chcę, żeby to ona je zdjęła.

– Na pewno nie wchodzisz? – pytam, przekładając nogę przez krawędź i wchodząc do środka.

Kurwa, gorąco jak diabli. Kilka sekund później pieczenie mija, a ja opieram plecy o twardy plastik.

– Na pewno – potwierdza i przenosi wzrok na otaczający nas las.

– Nikt nas tu nie zobaczy. Naprawdę myślisz, że prosiłbym, żebyś się rozebrała, gdyby ktoś mógł nas zobaczyć? – pytam. – Z moimi problemami z zazdrością i w ogóle?

– A jeśli wrócą? – pyta cicho, jakby ktoś mógł ją usłyszeć.

– Powiedzieli godzina lub dwie.

– Tak, ale…

– Myślałem, że próbujesz korzystać z życia? – kpię z mojej pięknej dziewczyny.

– Próbuję.

– Dąsasz się w fotelu, a ja rozkoszuję się widokiem –

wytykam jej.

– Nie dąsam się – mówi, wydymając wargi jeszcze bardziej.

Uśmiecham się do niej krzywo, wiedząc, że to ją jeszcze bardziej wkurzy.

– Okej – oświadczam i zamykam oczy, gdy ona zaciska wargi. – Jestem tu bardzo samotny. Może sam się będę musiał sobą zająć.

– Nie mam co na siebie włożyć.

– *Déjà vu* – mruczę, myśląc o naszym doświadczeniu nad rzeką już po raz drugi tego dnia.

– Ja…

– Po prostu właź do tej przeklętej wody – mówię, nie otwierając oczu ani nie zmieniając tonu. Mówię do niej tak, jakby to było nieuniknione, bo oboje wiemy, że jest.

– No dobra, już! – odpowiada, próbując przekonać siebie, że jest rozdrażniona i tak naprawdę wcale tego nie chce.

To nie było aż tak trudne, jak się spodziewałem. Gdy otwieram oczy, niemal się dławię. Tessa ściąga koszulę przez głowę, a na sobie ma oczywiście ten przeklęty czerwony stanik.

– Ściągnij stanik – mówię.

Znów się rozgląda, a ja kręcę głową. Jedyne, co może zobaczyć z tego balkonu, to woda i drzewa.

– Ściągnij go, maleńka – proszę, a ona kiwa głową i zsuwa ramiączka z ramion.

Nigdy się nią nie nasycę. Nieważne, ile razy jej dotykam, rżnę ją, całuję, tulę… nigdy nie będę miał dość. Zawsze będę chciał więcej. Nie chodzi nawet o seks, który często uprawiamy, ale o to, że jako jedyny byłem z nią, a ona ufa mi na tyle, by się rozebrać na pieprzonym balkonie.

Dlaczego więc jestem taki pojebany? Nie chcę tego spieprzyć z tą dziewczyną.

Jej dżinsy lądują obok podkoszulka i stanika na fotelu – oczywiście idealnie złożone.

– Majtki też – przypominam jej.

– Nie, ty je zostawiłeś – ripostuje, po czym wchodzi do wody. – Au! – piszczy, wyciągając stopę. Znów ją wkłada. W końcu zanurza się cała i wzdycha, gdy jej ciało przyzwyczaja się do temperatury.

– Chodź tu. – Sięgam po nią i sadzam ją sobie na kolanach.

Dochodzę do wniosku, że te niewygodne plastikowe siedzenia mogą się jednak przydać. To, jak jej ciało ociera się o moje w połączeniu z pulsującymi dyszami, sprawia, że mam ochotę zedrzeć z niej majtki.

– W Seattle mogłoby tak być przez cały czas – mówi, zarzucając mi ręce na szyję.

– To znaczy jak?

Ostatnie, czego chcę, to rozmawiać o pieprzonym Seattle. Gdybym mógł znaleźć sposób na wymazanie z mapy tego cholernego miasta, zrobiłbym to.

– Właśnie tak. – Obejmuje nas gestem. – Tylko my, żadnych problemów z twoimi znajomymi, na przykład z Molly, żadnej złej przeszłości. Tylko ty i ja w nowym mieście. Moglibyśmy zacząć od nowa, Hardin, razem.

– To nie takie proste – mówię jej.

– Ależ tak; żadnego Zeda.

– Myślałem, że wejdziesz tutaj, żeby mnie przelecieć, a nie rozmawiać o Zedzie – droczę się, a ona się spina.

– Przepraszam, ja…

– Uspokój się, żartowałem. No, w sprawie Zeda. – Przesuwam ją tak, żeby usiadła na mnie okrakiem; jej nagi dekolt oblewa się rumieńcem. – Jesteś dla mnie wszystkim, wiesz o tym, prawda? – powtarzam pytanie, które zadałem jej już tyle razy.

Tym razem nie odpowiada. Zamiast tego opiera łokcie na moich barkach, zanurza palce w moich włosach i mnie całuje.

Jest wygłodniała. Wiedziałem, że taka będzie.

Rozdział dwudziesty piąty

Hardin

Próbuję przyciągnąć jej prawie nagie ciało jeszcze bliżej, gdy pogłębia pocałunek. Zaciska dłonie na moich ramionach, a ja wsuwam rękę pomiędzy jej uda.

Nie ma co tracić czasu.

– Trzeba było to zdjąć – mówię, odsuwając na bok jej cienkie, mokre majtki.

Śmieje się bez tchu, po czym ostro wciąga powietrze, kiedy wchodzę w nią palcami. Zagłuszam jej jęki ustami. Chwyta moją dolną wargę pomiędzy swoje, a ja niemal tracę rozum. Jest tak zajebiście seksowna i uwodzicielska, a nawet się o to, kurwa, nie stara.

Gdy zaczyna kołysać biodrami i napierać na moją dłoń, obejmuję ją w talii, zsuwam ją ze swoich kolan i sadzam obok z szeroko rozłożonymi nogami, wciąż zadowalając ją palcami.

Te pieprzone majtki działają mi na nerwy.

Podrywa się, po czym wydyma wargi, gdy wysuwam z niej palce i zahaczam nimi o jej majtki, by je ściągnąć najszybciej jak się da. Skopuje je z nóg do wody za sobą. Przez chwilę obserwuję, jak dysze przesuwają je na drugi

koniec wanny; jest coś hipnotyzującego w powolnym odpływaniu tej ostatniej bariery pomiędzy nami.

Tessa jednak szybko chwyta mnie za nadgarstek i zmusza, żebym znów jej dotknął.

– Czego pragniesz? – pytam, chcąc od niej usłyszeć te słowa.

– Ciebie. – Uśmiecha się słodko, po czym szerzej rozkłada nogi, pokazując, jaka naprawdę jest nieprzyzwoita.

– Odwróć się – mówię.

Nie dając jej szansy na odpowiedź, odwracam jej ciało, a ona wydaje okrzyk. Na chwilę ogarnia mnie panika, ale potem uświadamiam sobie, że jej mała cipka znajduje się dokładnie nad dyszami. Oczywiście zaczyna jęczeć. Za chwilę będzie krzyczała jak cholera.

Klękam za nią – uwielbiam brać ją w ten sposób. Dzięki temu czuję ją o wiele bardziej, mogę dotykać kremowej skóry na jej plecach, widzę każdy mięsień poruszający się pod jej skórą… i każdy oddech, o który walczy, gdy się w niej poruszam.

Odsuwam na bok jej długie włosy i napieram na nią powoli, leniwie się w niej zagłębiając. Wygina plecy w łuk ku mnie, a ja biorę jej piersi w dłonie i zaczynam wsuwać się i wysuwać powoli.

Kurwa, to takie cholernie przyjemne uczucie, lepsze niż kiedykolwiek. To pewnie przez tę gorącą wodę wokół nas, gdy wycofuję się i nacieram. Tessa jęczy, a ja

sięgam w dół, by się upewnić, że wciąż uderza w nią prąd wody. Jej oczy są mocno zaciśnięte, a usta szeroko rozwarte. Jej knykcie bieleją, kiedy zaciska je na krawędzi wanny.

Chcę się poruszać szybciej, wbijać się w nią, ale zmuszam się do utrzymania tego powolnego, dręczącego rytmu.

– Har-dinnn – jęczy.

– O kurwa, teraz czuję każdy centymetr ciebie. – Gdy tylko wypowiadam te słowa, wpadam w panikę i wychodzę z niej.

Prezerwatywa.

Nawet nie pomyślałem o pieprzonej prezerwatywie. Co ona ze mną wyprawia?

– Co się stało? – sapie. Cienka mgiełka wilgoci pokrywa jej twarz.

– Nie mam prezerwatywy! – Przeczesuję palcami mokre włosy.

– Och – mówi spokojnie.

– Och? Jakie och?

– To może ją włóż? – sugeruje z oczami jak sarna.

– Nie o to chodzi! – Wstaję. Ona nic nie mówi. – Gdybym o tym nie pomyślał, mogłabyś zajść w ciążę.

Ze zrozumieniem kiwa głową.

– Okej, no tak, ale pomyślałeś.

Dlaczego jest taka spokojna? Ma ten wielki plan,

żeby się przenieść do Seattle, a dziecko zdecydowanie by to spieprzyło. Zaraz…

– To twój plan czy co? Myślisz, że jeśli cię zapłodnię, pojadę z tobą? – Brzmię jak wyznawca jebanych teorii spiskowych, ale to ma sens.

Odwraca się ze śmiechem.

– Nie żartuj!

Gdy próbuje mnie przytulić, odsuwam się.

– Nie żartuję.

– Daj spokój, to szaleństwo. Chodź do mnie, maleńki. – Próbuje znów mnie objąć, ale się uchylam i przenoszę na drugi koniec jacuzzi.

Na jej twarz wypływa uraza tak wyraźna jak cholerny neon; zakrywa piersi dłońmi.

– Zapomniałeś o prezerwatywie, a teraz wmawiasz mi, że próbuję cię wrobić w ciążę? – Kręci głową z niedowierzaniem. – Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz?

No co, nie byłby to pierwszy raz, kiedy jakaś szalona laska robi coś takiego. Przysuwam się do niej, ale szybko klęka na ławce. Posyłam jej obojętne spojrzenie, nic nie mówiąc.

Przygląda mi się, a jej oczy wypełniają się łzami, gdy wstaje w wodzie i wychodzi z wanny.

– Idę pod prysznic. – Znika w łazience, trzaskając najpierw drzwiami balkonowymi, a potem tymi od łazienki.

– Kurwa! – krzyczę, uderzając dłonią w powierzchnię bulgoczącej wody i żałując, że nie może mi oddać. Naprawdę powinienem posłuchać, co mówię… przecież to nie jest jakaś przypadkowa szalona zdzira.

To Tessa. Co jest ze mną nie tak, do cholery? Mam pieprzoną paranoję. Poczucie winy z powodu tego gównianego Seattle sprawia, że tracę pieprzony rozum. A przynajmniej to, co z niego zostało.

Muszę to naprawić, albo chociaż spróbować. Jestem jej to winien, zwłaszcza że właśnie oskarżyłem ją o najgłupsze możliwe gówno.

Ironia polega na tym, że na swój pokręcony sposób niemal żałuję, że przypomniałem sobie o prezerwatywie…

Nie. Nie, nie żałuję. Po prostu nie chcę, żeby mnie zostawiła, a nie wiem, jak inaczej mogę ją zmusić, żeby została. Dziecko nie jest odpowiedzią, to na pewno. Zrobiłem wszystko, co mogłem, oprócz zamknięcia jej w mieszkaniu. Pewnie, ten pomysł parę razy przyszedł mi do głowy, ale nie sądzę, żeby to się jej spodobało. Poza tym miałaby potem niedobory witaminy D. I przestałaby uprawiać jogę… i chodzić w tych spodniach.

Muszę wejść do środka i przeprosić ją za to, że ją zawstydziłem i że byłem takim kutasem, zanim wróci cały gang. Może mi się poszczęści i zabłądzą w lesie na kilka godzin.

Najpierw jednak muszę zrobić coś innego. Wychodzę z wanny i wchodzę do pokoju; jest zimno jak cholera, a ja mam na sobie tylko mokre bokserki. Wodzę wzrokiem pomiędzy telefonem a drzwiami do łazienki. Woda leje się z prysznica, więc biorę telefon i koc z oparcia fotela, po czym wracam na balkon.

Przewijam listę kontaktów i znajduję imię Samuel; naprawdę zajebiście sprytna przykrywka. Nie wiem, dlaczego zapisałem numer do tej kobiety; pewnie wiedziałem, że zaplączę się w tę pieprzoną sieć i będę musiał do suki oddzwonić. Zmieniłem jej imię, na wypadek gdyby Tessa znów węszyła w moich rzeczach, bo wiedziałem, że to zrobi. Byłem pewien, że mnie przyłapie, gdy zapytała o usuniętą historię i podsłuchała, jak wrzeszczę na Molly przez telefon.

Pod pewnymi względami jestem pewien, że na liście połączeń wolałaby zobaczyć Molly niż tę osobę.

Rozdział dwudziesty szósty

Tessa

Nie mogę uwierzyć, że Hardin miał czelność oskarżyć mnie o to, że próbuję zajść w ciążę, albo nawet pomyśleć, że istnieje cień szansy, bym coś takiego zrobiła jemu… i sobie. Cała ta sprawa jest po prostu absurdalna i głupia.

Wszystko układało się świetnie – naprawdę cudownie – dopóki nie wspomniał o prezerwatywie. Powinien po prostu wyjść z wody i znaleźć jakąś; wiem, że ma ich całą masę w walizce. Widziałam, jak je tam wpycha po tym, gdy schludnie spakowałam nasze bagaże.

Pewnie jest sfrustrowany przez to całe Seattle i przesadził. Może ja też przesadziłam. Wkurzyłam się przez jego chamskie komentarze, którymi zniszczył nasz… moment w jacuzzi, i teraz muszę wziąć gorący prysznic. Woda leje się na moje napięte mięśnie, uwalniając ze mnie zdenerwowanie i rozjaśniając mi w głowie. Oboje przesadziliśmy, on bardziej niż ja, a ta kłótnia była niepotrzebna. Sięgam po szampon. I wtedy uświadamiam sobie, że byłam tak wzburzona, kiedy od niego uciekałam, że zapomniałam o kosmetyczce. Świetnie.

– Hardin? – wołam.

Wątpię, żeby mnie usłyszał poprzez szum prysznica i jacuzzi, ale odsuwam zasłonkę w kwiatki i wyglądam go na wszelki wypadek. Gdy nie pojawia się w progu po kilku sekundach, biorę ręcznik i owijam się nim. Woda kapie ze mnie, kiedy idę do sypialni. Sięgam do walizki leżącej na łóżku i wtedy słyszę jego głos.

Nie potrafię rozróżnić słów, ale jego ton jest pełen fałszywej uprzejmości, co podpowiada mi, że próbuje być miły i nie okazywać frustracji. To z kolei mówi mi, że rozmowa musi być dla niego ważna, bo nie zachowuje się jak on.

Cicho stąpam po drewnianej podłodze, a że Hardin włączył głośnik, słyszę, jak ktoś mówi:

– Ponieważ jestem agentką nieruchomości, a moja praca polega na zapełnianiu pustych mieszkań.

Hardin wzdycha.

– Jasne, a nie masz innych pustych mieszkań do zapełnienia? – pyta.

Zaraz, Hardin próbuje znaleźć mi mieszkanie? Jestem równie zszokowana, jak podekscytowana tą myślą. Nareszcie przekonuje się do Seattle i nawet próbuje mi pomóc, zamiast działać przeciwko mnie. Chociaż raz.

Kobieta na drugim końcu linii, która, jak sobie uświadamiam, ma dość znajomy głos, odpowiada:

– Odniosłam wrażenie, że twoja przyjaciółka Tessa

nie jest osobą, dla której powinnam tracić czas.

Co? Zaraz… czy to…?

Nie ośmieliłby się.

– Chodzi o to, że… nie jest taka zła, jak mówiłem. W rzeczywistości wcale nie zrujnowała żadnego mieszkania ani nie zniknęła bez płacenia – mówi, a ja czuję ucisk w żołądku.

Zrobił to.

Wpadam przez drzwi na balkon.

– Ty chory, samolubny łajdaku! – wykrzykuję pierwsze słowa, jakie przychodzą mi do głowy.

Hardin okręca się na pięcie, blednie i szeroko otwiera usta. Jego telefon upada na podłogę, a on gapi się na mnie, jakbym była jakimś potwornym stworzeniem, które przybyło, by go zniszczyć.

– Halo? – Głos Sandry rozlega się w głośniku, a on sięga po telefon, by ją uciszyć.

Czuję, jak rozpala się we mnie gniew.

– Jak mogłeś? Jak mogłeś mi to zrobić?

– Ja… – zaczyna.

– Nie! Nie marnuj mojego czasu na wymówki! Coś ty sobie myślał, do cholery? – krzyczę, gwałtownie wymachując rękami.

Biegnę z powrotem do sypialni, a on podąża za mną, mówiąc błagalnie:

– Tessa, posłuchaj.

Odwracam się; czuję się zraniona, silna, urażona i wściekła.

– Nie! To ty mnie posłuchaj, Hardin – syczę przez zęby, próbując zniżyć głos. Bezskutecznie. – Mam tego dość, mam dość tego, że próbujesz sabotować wszystko w moim życiu, co nie kręci się wokół ciebie! – krzyczę, zaciskając mocno dłonie w pięści po bokach.

– Nie to chciałem…

– Zamknij się! Zamknij się, do cholery! Jesteś najbardziej samolubnym, aroganckim… jesteś po prostu… uch!

Nie jestem w stanie myśleć; z moich ust padają gniewne słowa, moje dłonie poruszają się w powietrzu przede mną.

– Nie wiem, co sobie myślałem. Właśnie próbowałem to naprawić.

W sumie nie powinno mnie to dziwić. Powinnam się domyślić, że to Hardin stoi za nagłym zniknięciem Sandry. Nie wie, kiedy przestać wtrącać się w moje życie, w moją karierę, a ja mam tego dość.

– Właśnie; właśnie o tym mówię. Wiecznie coś robisz. Wiecznie coś ukrywasz. Wiecznie wynajdujesz nowe sposoby, żeby kontrolować wszystko, co robię, a ja dłużej tego nie zniosę! To mnie przerasta. – Spaceruję po pokoju, nie mogąc się powstrzymać, a Hardin przygląda mi się z rezerwą. – Mogę znieść to, że jesteś trochę nadopiekuńczy, i to, że od czasu do czasu wdajesz się

w bójki. Cholera, zniosę nawet to, że przez połowę czasu jesteś kompletnym dupkiem, bo w głębi ducha wiem, że robisz to, co uważasz za najlepsze dla mnie. Ale to jest przesada. Próbujesz zrujnować moją przyszłość… a ja na to, kurwa, nie pozwolę.

– Przepraszam – mamrocze. Wiem, że mówi poważnie, ale…

– Ty wiecznie, kurwa, przepraszasz! Wiecznie to samo gówno: robisz coś, ukrywasz coś, mówisz coś, ja płaczę, ty przepraszasz, i bum! Wszystko wybaczone. – Wymierzam w niego palec. – Ale nie tym razem.

Ogarnia mnie pokusa, żeby go spoliczkować, ale zamiast tego rozglądam się, szukając czegoś, na czym mogłabym wyładować gniew. Biorę z łóżka poduszkę z falbankami i ciskam nią o podłogę. Potem zrzucam następną. Niewiele to pomaga na płonący we mnie gniew, a poczułabym się jeszcze gorzej, gdybym zniszczyła coś, co należy do Karen. To takie męczące. Nie wiem, ile jeszcze zniosę, zanim się załamię.

Pieprzyć to, nie załamię się. Mam już dość załamywania się… tylko to robię. Muszę się wziąć w garść, poskładać do kupy i ukryć przed Hardinem, żebym znów nie rozsypała się u jego stóp.

– Mam już dość tego nigdy niekończącego się cyklu. Już ci to mówiłam, ale nie słuchasz. Znajdujesz nowe sposoby, żeby kontynuować ten cykl, a ja mam dość. Kurwa, kończę z tym!

Nie wiem, czy kiedykolwiek byłam na niego tak wściekła. Tak, robił gorsze rzeczy, ale zawsze potrafiłam przejść nad tym do porządku. Nigdy nie byliśmy jeszcze w takiej sytuacji, w sytuacji, gdy myślałam, że przestał już ukrywać przede mną różne rzeczy i że zrozumiał, iż nie może narażać mojej kariery. Ta szansa oznacza dla mnie wszystko. Spędziłam całe życie na obserwowaniu, co dzieje się z kobietą, która nie ma nic własnego. Moja matka nigdy nie miała niczego, na co sama by zapracowała, niczego, co należałoby tylko do niej, a ja tego potrzebuję. Muszę to zrobić, potrzebuję tej szansy, by udowodnić, że choć jestem młoda, mogę zapewnić sobie życie, którego moja matka nigdy nie potrafiła sobie zapewnić. Nie mogę pozwolić, by ktoś mi to odebrał, tak jak moja matka pozwoliła, by się jej to wymknęło.

– Kończysz… ze mną? – Jego głos drży, załamuje się. – Powiedziałaś, że z tym kończysz…

Nie wiem, z czym kończę. Powinien to być on, ale znam siebie na tyle dobrze, żeby nie odpowiadać teraz na to pytanie. W normalnych okolicznościach na tym etapie już bym płakała i wybaczała mu pocałunkiem… ale nie dzisiaj.

– Jestem zajebiście zmęczona i dłużej już tego nie zniosę. Nie mogę tak żyć! Zamierzałeś pozwolić, żebym pojechała do Seattle, choć nie mam gdzie mieszkać, tylko po to, żeby mnie zmusić, bym została!

Stoi przede mną w milczeniu, a ja biorę głęboki oddech w nadziei, że mój gniew zniknie, ale tak się nie dzieje. On rośnie i rośnie, aż dosłownie zalewa mnie krew. Zrywam z łóżka pozostałe poduszki, wyobrażając sobie, że to szklane wazy, które rozbijają się na podłodze i zostawiają bałagan, który posprząta ktoś inny. Problem polega na tym, że to ja musiałabym sprzątać… on nie zaryzykowałby skaleczenia, żeby mi tego oszczędzić.

– Wynoś się! – krzyczę do niego.

– Nie, przepraszam, dobra, ja…

– Spierdalaj. Ale już – syczę, a on patrzy na mnie, jakby nie miał pojęcia, kim jestem.

Może nie ma.

Zwiesza ramiona i wychodzi z pokoju… a ja z hukiem zamykam za nim drzwi, po czym wychodzę na balkon. Siadam w wiklinowym fotelu i wbijam wzrok w morze, próbując się uspokoić.

Łzy nie nadchodzą, tylko wspomnienia. Wspomnienia i żal.

Rozdział dwudziesty siódmy

Hardin

Wiem, że jest zmęczona – widzę to na jej twarzy za każdym razem, gdy coś spieprzę. Bójka z Zedem, kłamstwo o wydaleniu z uczelni… wszystko się na niej odbija; myśli, że tego nie zauważam, ale to nieprawda.

Dlaczego przełączyłem Sandrę na głośnik? Gdybym tego nie zrobił, mógłbym posprzątać to całe gówno i powiedzieć jej, że zawaliłem, po tym, jak bym to już naprawił. Dzięki temu nie wkurzyłaby się aż tak.

Nie myślałem o tym, co zrobi Tessa, gdy się dowie, i oczywiście nie zastanawiałem się, gdzie będzie mieszkać, jeśli nie zmieni zdania w sprawie przeprowadzki. Chyba uznałem, że z jej obsesją na punkcie porządku przełoży wyjazd, jeśli nie będzie miała gdzie spać.

Zajebista robota, Hardin.

Chciałem dobrze, no może nie wtedy, ale teraz. Wiem, że to popieprzone – zniszczyć jej szanse na mieszkanie w Seattle, ale chwytam się brzytwy i robię, co mogę, żeby mnie nie zostawiła. Wiem, co się wydarzy w Seattle, a to się nie skończy dobrze.

Zgodnie ze swoją naturą, wbijam pięść w ścianę przy schodach.

– Kurwa!

Oczywiście okazuje się, że to nie regips, tylko jebane prawdziwe drewno, co boli jeszcze bardziej. Obejmuję pięść dłonią i naprawdę muszę się powstrzymywać, żeby nie powtórzyć tej idiotycznej reakcji. Mam szczęście, że nic nie złamałem. Jasne, będę miał siniaki, ale to nic nowego.

„Mam już dość tego nigdy niekończącego się cyklu. Już ci to mówiłam, ale nie słuchasz". Zbiegam ze schodów i rzucam się na kanapę jak kapryśny dzieciak. Tym właśnie jestem, pieprzonym dzieciakiem. Ona to wie, ja to wiem… wszyscy to, kurwa, wiedzą. Powinienem wydrukować to gówno na cholernym podkoszulku.

Powinienem wrócić na górę i spróbować się jej znów wytłumaczyć, ale szczerze mówiąc, trochę się boję. Nigdy nie była na mnie taka wściekła.

Do diabła, muszę się stąd wynosić. Gdyby Tessa nie zmusiła mnie do jazdy z całą pieprzoną rodziną Partridge'ów*, mógłbym wyjechać już teraz i wcześnie zakończyć tę durną wycieczkę. W ogóle nie chciałem tu przyjeżdżać.

W sumie łódka była całkiem spoko… Ale generalnie cała ta podróż to szajs, a jeśli ona jest na mnie wkurzona, naprawdę nie ma sensu, żebym tu zostawał. Wbijam

wzrok w sufit, nie wiedząc, co dalej robić. Nie mogę tak po prostu tu siedzieć i wiem, że jeśli tak zrobię, ostatecznie wyląduję na górze i dalej będę wkurzał Tessę.

Pójdę na spacer. To właśnie robią normalni ludzie, gdy są wkurzeni; nie walą pięścią w ścianę i nie niszczą różnych rzeczy.

Muszę sobie znaleźć jakieś cholerne ciuchy, zanim cokolwiek zrobię, ale nie mogę wrócić na górę, bo ona mnie przecież zamorduje, dosłownie.

Wzdycham i wstaję. Gdybym nie był tak zdezorientowany zachowaniem Tessy, bardziej by mnie obchodziło to, co zamierzam zrobić.

Drzwi do pokoju Landona są otwarte, a ja od razu przewracam oczami. Jego ubrania leżą w schludnych stosikach na łóżku; pewnie planował je posłusznie odłożyć, zanim jego mama i mój tata zabrali go z sobą.

Przeglądam to ohydne gówno, rozpaczliwie szukając czegoś, co nie ma pieprzonego kołnierzyka. W końcu znajduję zwykły niebieski podkoszulek i czarne spodnie dresowe.

Zajebiście uroczo. Doszło do tego, że muszę się dzielić ubraniami z Landonem. Mam nadzieję, że Tessa nie będzie się długo gniewać, ale po raz pierwszy nie wiem, co będzie dalej. Nie spodziewałem się po niej nawet w połowie tak złej reakcji; nie chodzi nawet o słowa, których w stosunku do mnie użyła, ale o to, jak

na mnie przez cały czas patrzyła. Wyraz jej oczu mówił więcej niż słowa i przeraził mnie bardziej niż wszystko, co mogłaby powiedzieć.

Zerkam na drzwi do pokoju, który był nasz jeszcze dwadzieścia minut temu, po czym schodzę na dół i podchodzę do drzwi.

Nie udaje mi się dotrzeć nawet do cholernego podjazdu, gdy zjawia się mój ulubiony przyrodni brat. Przynajmniej jest sam.

– Gdzie mój tata? – pytam go.

– Masz na sobie moje ubrania? – odpowiada, wyraźnie zdezorientowany.

– Yyy, no tak. Nie miałem wyboru, nie rób z tego wielkiej sprawy. – Wzruszam ramionami, po uśmiechu na jego twarzy poznając, że właśnie to zamierzał zrobić.

– Okej… Co znów przeskrobałeś?

Co jest, do cholery?

– Skąd pomysł, że coś przeskrobałem?

Unosi brwi.

– Dobra… no więc przeskrobałem, zrobiłem coś naprawdę kurewsko głupiego – prycham. – Ale nie chcę wysłuchiwać tego twojego gówna, więc nie przejmuj się tym.

– Dobra. – Wzrusza ramionami i odwraca się, żeby odejść.

Miałem nadzieję, że jeszcze coś powie, jego rady bywają w porządku.

– Czekaj! – wołam, a on się odwraca. – Nie zapytasz mnie, o co poszło?

– Właśnie powiedziałeś, że nie chcesz o tym rozmawiać.

– No tak, ale… no.

Nie wiem, co powiedzieć, a on patrzy na mnie tak, jakby mi wyrosła druga głowa.

– Chcesz, żebym cię zapytał? – Ma zadowoloną minę, ale na szczęście nie zachowuje się jak dupek.

– To z mojego powodu… – zaczynam mówić i w tej samej chwili zauważam Karen i tatę na podjeździe.

– To z twojego powodu co? – pyta Landon, patrząc na nich.

– Nic, nieważne. – Wzdycham i przeczesuję palcami wilgotne włosy w geście frustracji.

– Cześć, Hardin! Gdzie jest Tessa? – pyta Karen.

Dlaczego wszyscy ciągle mnie o to pytają, jakbym nie potrafił oddalić się od niej nawet na metr.

Narastający ból w mojej piersi przypomina mi, że przecież nie potrafię.

– W środku, śpi – kłamię i odwracam się do Landona. – Idę na spacer. Zajrzysz do niej?

Kiwa głową.

– Dokąd idziesz? – woła za mną ojciec, gdy przechodzę obok nich.

– Na spacer – syczę i przyspieszam.

Kiedy docieram do znaku stopu kilka ulic dalej, uświadamiam sobie, że nie mam pieprzonego pojęcia, dokąd idę ani nawet jak wrócić tam, skąd przyszedłem. Wiem tylko, że idę od jakiegoś czasu, a wszystkie te drogi są zwodniczo wietrzne.

Naprawdę nienawidzę tej dziury.

Nie wydawała się taka zła, gdy obserwowałem, jak wiatr rozwiewa lekko włosy Tessy, jak jej wzrok koncentruje się na lśniącej wodzie, a jej wargi rozciągają się w nieznacznym uśmiechu zadowolenia. Wyglądała na taką zrelaksowaną, jak spokojne fale daleko od brzegu, miarowe i niezmącone, dopóki nasza łódź nie naruszyła ich spokoju. Teraz woda ryczy za nami, biczując gniewnie boki naszej łodzi. Niedługo znów się jednak uspokoi, dopóki kolejna łódź nie zakłóci jej odpoczynku.

Dziewczęcy głos odrywa moje myśli od obrazu muśniętej słońcem skóry Tessy.

– Zgubiłeś się czy co?

Gdy się odwracam, z zaskoczeniem zauważam dziewczynę mniej więcej w moim wieku, jak sądzę. Ma brązowe włosy tej samej długości co Tessa. Jest tu sama, a jest już ciemno. Rozglądam się. Wokół nie ma nic, tylko pusta żwirowa droga i las.

– A ty? – odpowiadam, zauważając jej długą spódnicę.

Uśmiecha się do mnie i podchodzi bliżej. Ewidentnie brakuje jej komórek mózgowych, skoro włóczy się sama

pośrodku pustkowia i zaczepia obcych ludzi, którzy wyglądają, jakby się zgubili.

– Nie. Ja uciekam – mówi, zakładając włosy za ucho.

– Uciekasz z domu? W wieku dwudziestu lat?

Lepiej niech w takim razie bierze dupę w troki i idzie dalej. Ostatnie, czego potrzebuję, to jakiś wściekły ojciec szukający swojej przesadnie wystrojonej nastoletniej córki.

– Nie. – Wybucha śmiechem. – Przyjechałam do domu z college'u odwiedzić rodziców, którzy nudzą mnie na śmierć.

– Och, to dobrze. Mam nadzieję, że twój szlak wolności zawiedzie cię do Shangri-La – odpowiadam, po czym ruszam dalej.

– Idziesz w złym kierunku – woła za mną.

– Nic mnie to nie obchodzi – mruczę.

A potem jęczę, gdy słyszę jej kroki na żwirze tuż za mną.

---

* Bohaterowie popularnego serialu telewizyjnego nadawanego w amerykańskiej telewizji (przyp. tłum.).

Rozdział dwudziesty ósmy

Tessa

Jestem taka zmęczona koniecznością radzenia sobie z ciągłymi kłótniami z Hardinem. Nie jestem pewna, co teraz zrobić, jaki obrać kierunek. Podążam za nim tą ścieżką od miesięcy i zaczynam się bać, że to do niczego nie prowadzi. Oboje jesteśmy równie zagubieni jak na początku.

– Tessa? – Głos Landona niesie się przez pokój aż na balkon.

– Tu jestem – odpowiadam, ciesząc się, że włożyłam szorty i bluzę. Hardin zawsze ze mnie żartuje, gdy to robię, ale to wygodne w takich momentach, gdy nie jest za ciepło ani też za zimno.

– Hej – mówi Landon, siadając w fotelu obok mnie.

– Hej. – Zerkam na niego, po czym znów wbijam wzrok w wodę.

– Wszystko w porządku?

Przez chwilę rozważam jego pytanie: czy wszystko w porządku? Nie. Czy będzie? Tak.

– Tak, tym razem chyba tak. – Przyciągam kolana do klatki piersiowej i otaczam je rękami.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie, nie chcę ci zepsuć wycieczki moimi dramatami. Jest w porządku, naprawdę.

– Okej, tylko pamiętaj: gdybyś chciała pogadać, ja cię wysłucham.

– Wiem. – Patrzę na niego, a on uśmiecha się do mnie, dodając mi otuchy. Nie wiem, co zrobię bez niego.

Szeroko otwiera oczy i pokazuje coś palcem.

– Czy to…?

Sprawdzam, na co się gapi.

– O Boże!

Zrywam się z fotela i wyławiam z wanny czerwone majtki, które unoszą się na powierzchni wody, po czym wpycham je do przedniej kieszeni bluzy.

Landon przygryza dolną wargę, żeby stłumić śmiech, ale ja nie potrafię się powstrzymać. Oboje wybuchamy śmiechem – jego jest szczery, mój wynika z upokorzenia. Wolę jednak taki śmiech z Landonem niż typowy dla mnie płacz po kłótni z Hardinem.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Hardin

Coraz bardziej chce mi się rzygać, gdy wokół widzę tylko żwir i drzewa, włócząc się po tej mieścinie. Nieznajoma dziewczyna dalej za mną lezie, a kłótnia z Tessą dalej mi ciąży.

– Będziesz za mną łazić po całym mieście? – pytam natrętną dziewczynę.

– Nie, wracam do domku moich rodziców.

– No to wracaj sama.

– Nie jesteś zbyt miły – mamrocze.

– Serio? – Przewracam oczami, mimo że nie może zobaczyć mojej twarzy. – Ludzie mówią, że uprzejmość to jedna z moich największych zalet.

– Ludzie cię okłamują – oświadcza i chichocze za mną.

Kopię kamień, po raz pierwszy ciesząc się z pedanterii Tessy, bo gdyby mi nie kazała zostawić butów przy drzwiach domku, musiałbym włożyć tenisówki Landona. Niespecjalnie dobrze wyglądają. Poza tym jestem niemal pewien, że ma mniejsze stopy.

– Skąd jesteś? – pyta dziewczyna.

Ignoruję ją i idę dalej. Chyba powinienem skręcić w lewo przy następnym znaku stop. Mam taką cholerną nadzieję.

– Z Anglii?

– No – mówię. Potem dochodzę do wniosku, że równie dobrze mogę ją zapytać. – Którędy?

Odwracam się i widzę, jak pokazuje, że w prawo. Oczywiście znowu się myliłem.

Jej oczy mają odcień lodowatego błękitu, a jej spódnica zamiata żwir. Przypomina mi Tessę… cóż, Tessę, której mnie kiedyś przedstawiono. Moja Tessa nie nosi już takich okropieństw jak to. Nauczyła się też nowego słownictwa; a to wszystko dzięki mnie, bo wkurzyłem ją zbyt wiele razy i zmusiłem ją do przeklinania przy zbyt wielu okazjach.

– Też jesteś tutaj z rodzicami? – Ma niski, nawet słodki głos.

– Nie… No, tak jakby.

– Tak jakby są twoimi rodzicami? – Uśmiecha się; jej wyrafinowany sposób wysławiania się też przypomina mi Tessę.

Znów na nią zerkam, by się upewnić, że naprawdę tu jest i że nie jest to jakieś wariackie gówno w stylu *Opowieści wigilijnej*, w której byłaby duchem chcącym mnie czegoś nauczyć.

– Jestem tu z rodziną i z dziewczyną. Właśnie, mam dziewczynę – ostrzegam ją. Nie sądzę, żeby była

zainteresowana kimś takim jak ja, ale przecież tak samo myślałem kiedyś o Tessie.

– Okej… – mówi.

– Okej.

Przyspieszam kroku, chcąc stworzyć jakiś dystans pomiędzy nami. Skręcam w prawo, i ona też. Oboje schodzimy na trawę, gdy obok przejeżdża ciężarówka, a dziewczyna znów się odzywa.

– Gdzie ona jest? Ta twoja dziewczyna? – pyta.

– Śpi. – Użycie tego samego kłamstwa, którym uraczyłem ojca i Karen, ma sens.

– Hm…

– Co: hm? – Zerkam na nią.

– Nic. – Patrzy przed siebie.

– Przeszliśmy razem już pół drogi z powrotem. Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to powiedz – mamroczę z irytacją.

Obraca coś w palcach z opuszczoną głową.

– Właśnie sobie pomyślałam, że wyglądasz tak, jakbyś próbował przed czymś uciekać albo się ukryć… Sama nie wiem, nieważne.

– Nie ukrywam się; powiedziała mi, że mam się wynosić, więc to zrobiłem.

Do cholery, co to w ogóle może obchodzić tę podrobioną Tessę?

Podnosi na mnie wzrok.

– Dlaczego cię wyrzuciła?

– Zawsze jesteś taka wścibska?

Uśmiecha się.

– Zawsze – potwierdza, kiwając głową.

– Nie cierpię wścibskich ludzi.

Oprócz Tessy, oczywiście. Niezależnie od tego, jak bardzo ją kocham, czasami mam ochotę zakleić jej usta taśmą, żeby powstrzymać te jej przesłuchania. Jest autentycznie najbardziej natrętną osobą, jaką w życiu spotkałem.

W sumie kłamię. Kocham jej natarczywość; kiedyś tego nienawidziłem, ale teraz rozumiem. Ja też chcę wiedzieć o niej wszystko… co myśli, co robi, czego pragnie. Ku swemu pieprzonemu przerażeniu uświadamiam sobie, że teraz zadaję więcej pytań niż ona.

– To powiesz mi? – naciska dziewczyna.

– Jak masz na imię? – pytam, unikając jej pytania.

– Lillian – mówi i upuszcza to, co trzymała w dłoni.

– Jestem Hardin.

Zakłada włosy za ucho.

– Opowiedz mi o swojej dziewczynie.

– Dlaczego?

– Wydajesz się zdenerwowany, a z kim lepiej o tym pogadać niż z nieznajomą?

Nie chcę z nią rozmawiać; jest przerażająco podobna

do Tessy, co budzi we mnie niepokój.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

Słońce zachodzi tutaj wcześniej, niebo jest już prawie czarne.

– A duszenie tego w sobie jest? – pyta rozsądnie. Zbyt rozsądnie.

– Posłuchaj, wydajesz się… miła, i w ogóle, ale nie znam cię, a ty nie znasz mnie, więc do tej rozmowy nie dojdzie.

Marszczy brwi. Potem wzdycha.

– Dobra.

W końcu dostrzegam w oddali znajomy pochyły dach domku ojca.

– Cóż, ja zostaję tutaj – mówię.

– Naprawdę? Zaraz… twój tata to Ken, prawda? – Uderza drobną dłonią w czoło.

– No – przytakuję zaskoczony.

Oboje zatrzymujemy się na końcu podjazdu.

– Ależ ze mnie idiotka, no jasne! Z tym akcentem… Jak to możliwe, że wcześniej na to nie wpadłam? – Wybucha śmiechem.

– Nie rozumiem. – Patrzę na nią.

– Twój tata i mój tata są przyjaciółmi, razem studiowali czy coś takiego. Ostatnią godzinę spędziłam, przysłuchując się ich opowieściom z czasów młodości.

– Co za ironia. – Uśmiecham się półgębkiem. Nie

czuję się już w towarzystwie tej dziewczyny tak skrępowany jak jeszcze chwilę temu.

Uśmiecha się szeroko.

– To znaczy, że jednak się znamy.

Rozdział trzydziesty

Tessa

– Ciasteczka – odpowiadamy chórem z Landonem.

– W takim razie ciasteczka. – Karen uśmiecha się i otwiera szafkę.

Nigdy nie odpoczywa, zawsze coś piecze, smaży, gotuje. Nie żebym narzekała, jej kuchnia jest doskonała.

– Już ciemno. Mam nadzieję, że nie zabłądzi – mówi Ken.

Landon wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Przecież to Hardin".

Nie ma go już od trzech godzin, a ja robię, co mogę, żeby nie panikować. Wiem, że nic mu nie jest; gdyby coś mu się kiedyś stało, poczułabym to. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale w głębi ducha wiem, że po prostu bym to poczuła.

Nie martwi mnie więc to, że ktoś go skrzywdzi. Martwi mnie, że swoją frustrację potraktuje jako wymówkę, by znaleźć najbliższy bar. Bardzo chciałam, żeby wyszedł, ale zabiłoby mnie, gdybym zobaczyła, jak wtacza się przez drzwi, cuchnąc alkoholem. Potrzebowałam tylko wolnej przestrzeni, czasu, żeby

pomyśleć i ochłonąć. Jeszcze nie doszłam do etapu myślenia; robię, co mogę, by go unikać.

– Pomyślałam, że moglibyśmy wykąpać się wszyscy w jacuzzi dziś wieczorem, albo może jutro rano? – sugeruje Karen.

Landon wypluwa napój z powrotem do kubka, a ja szybko odwracam wzrok, przygryzając wnętrze policzka. Wspomnienie Landona, który zauważył moje pływające majtki, jest jeszcze zbyt świeże; czuję żar na policzkach.

– Karen, kochanie, nie sądzę, żeby młodzi chcieli kąpać się z nami w jacuzzi. – Ken wybucha śmiechem, a Karen się uśmiecha, chyba uświadamiając sobie, że mogłoby to być niezręczne.

– Chyba masz rację. – Wybucha śmiechem i zaczyna formować z ciasta małe kuleczki. Marszczy nos. – Nie cierpię tych gotowych mieszanek.

Jestem przekonana, że dla niej gotowa mieszana na ciastka to horror, ale dla mnie to niebo. Zwłaszcza teraz, gdy czuję, że w każdej chwili mogę się załamać.

Byliśmy z Landonem pogrążeni w dyskusji o Dakocie i ich przyszłym mieszkaniu, gdy jego matka i Ken w końcu do nas zajrzeli. Wspomnieli, że wpadli na Hardina, kiedy wychodził. Podobno powiedział im, że śpię, więc postarałam się nie demaskować jego kłamstwa i powiedziałam, że obudziłam się, gdy wszedł Landon.

Odkąd Hardin wyszedł, zastanawiam się, gdzie jest i kiedy wróci. Jakaś część mnie nie chce go w ogóle

widzieć, ale druga część, większa, musi wiedzieć, że nie robi nic, co jeszcze bardziej narazi nasz już i tak kruchy związek. Nadal jestem na niego wściekła za to, że próbował przeszkodzić mojej przeprowadzce do Seattle, i nie mam pojęcia, co z tym, do cholery, zrobię.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Hardin

– Sabotowałeś jej mieszkanie? – pyta Lillian, otwierając usta ze zdumienia.

– Powiedziałem ci, że to popieprzone – przypominam jej.

Omiata nas kolejna para reflektorów, gdy idziemy do domku jej rodziców. Zamierzałem wrócić do ojca, ale Lillian okazała się całkiem niezłą słuchaczką. Kiedy więc zapytała mnie, czy odprowadzę ją do jej domku, żebyśmy mogli dokończyć rozmowę, zgodziłem się. Moja nieobecność da Tessie czas, żeby ochłonąć; mam nadzieję, że będzie gotowa do rozmowy, gdy wrócę.

– Nie powiedziałeś mi jak bardzo. Nie winię jej za to, że jest na ciebie zła – mówi dziewczyna, oczywiście biorąc stronę Tessy.

Nie wyobrażam sobie, co by o mnie pomyślała, gdyby wiedziała o całym tym gównie, na które narażałem Tessę przez ostatnie pół roku.

– I co zamierzasz z tym zrobić? – pyta, otwierając drzwi do domku swoich rodziców. Gestem zaprasza mnie do środka, jakby z góry założyła, że wejdę.

Wnętrze, do którego wchodzę, jest bardzo ekstrawaganckie. Większe nawet niż u mojego ojca. Pieprzeni bogacze.

– Powinni być na górze – mówi Lillian, gdy wchodzimy.

– Kto powinien być na górze? – pyta kobieta, a Lillian wykrzywia się, po czym odwraca do, jak przypuszczam, swojej mamy. Wyglądają niemal tak samo, a różni je tylko wiek. – Kto to jest? – pyta kobieta.

W tej samej chwili w salonie pojawia się mężczyzna w średnim wieku w koszulce polo i spodniach khaki.

Świetnie; po prostu, kurwa, świetnie. Trzeba było tylko ją odprowadzić. Zastanawiam się, jak by się czuła Tessa, gdyby wiedziała, że tu jestem. Czy miałaby coś przeciwko temu? I tak jest na mnie nieźle wkurzona, a poza tym bywała już zazdrosna o Molly. Ta dziewczyna to jednak nie Molly, niczym jej nie przypomina.

– Mamo, tato, to jest Hardin. Syn Kena.

Mężczyzna uśmiecha się szeroko.

– Zastanawiałem się, czy uda mi się cię poznać! – woła z eleganckim brytyjskim akcentem. Cóż, to tłumaczy, jakim cudem zna mojego ojca ze studiów.

Podchodzi do mnie i klepie mnie po ramieniu. Gdy się cofam, nieco marszczy brwi, choć mam wrażenie, że spodziewał się po mnie takiej reakcji. Ojciec musiał go ostrzec. Niemal wybucham śmiechem na tę myśl.

– Kochanie – mówi, zwracając się do żony. – To syn Trish.

– Znacie moją mamę? – pytam go, po czym również zwracam się do kobiety.

– Tak, znałam twoją mamę, jeszcze zanim została twoją mamą – oświadcza kobieta z uśmiechem. – Wszyscy się przyjaźniliśmy, cała piątka – dodaje.

– Piątka? – pytam.

Tata Lillian zerka na żonę.

– Kochanie, wystarczy.

– W każdym razie wyglądasz dokładnie tak jak ona! Tylko oczy masz po ojcu. Nie widziałam jej, odkąd przeprowadziłam się do Ameryki. Jak się miewa? – pyta.

– W porządku, niedługo wychodzi za mąż.

– Naprawdę? – piszczy. – Przekaż jej moje gratulacje. Cieszę się, że to słyszę.

– Okej – odpowiadam. Ci ludzie cholernie dużo się uśmiechają. To jak przebywanie w pokoju z trzema Karen, tylko o wiele bardziej irytujące i o wiele mniej czarujące. – No to ja już pójdę – mówię Lillian, uznając, że to było wystarczająco niezręczne.

– Nie, nie. Nie musisz iść… my pójdziemy na górę – wtrąca ojciec Lillian, po czym obejmuje żonę ramieniem w talii i oboje odchodzą.

Lillian odprowadza ich wzrokiem, po czym zerka na mnie.

– Przepraszam, są tacy…

– Sztuczni? – dopowiadam za nią. Wyczuwam ściemę za śnieżnobiałym uśmiechem tego faceta.

– Tak, bardzo. – Lillian wybucha śmiechem i siada na kanapie.

Stoję zakłopotany przy drzwiach.

– Czy twoja dziewczyna byłaby zła, że tu jesteś? – pyta mnie.

– Nie wiem, chyba – mamroczę, przeczesując włosy palcami w geście irytacji.

– A chciałbyś, żeby zrobiła to samo? Jak byś się czuł, gdyby spędzała czas z facetem, którego dopiero co poznała? – Gdy tylko te słowa padają z jej ust, wzbiera we mnie gniew.

– Byłbym wkurzony – warczę.

– Tak myślałam. – Uśmiecha się krzywo i poklepuje kanapę obok siebie.

Biorę głęboki oddech i siadam po drugiej stronie. Nie jestem pewien, co o niej myśleć; jest nieuprzejma jak cholera i trochę wkurzająca.

– Jesteś typem zazdrośnika, prawda? – pyta, szeroko otwierając oczy.

– Chyba tak. – Wzruszam ramionami.

– Założę się, że twojej dziewczynie by się nie spodobało, gdybyś mnie pocałował. – Przysuwa się do mnie, a ja zrywam się z kanapy. Jestem w połowie drogi do drzwi, gdy Lillian zaczyna się śmiać.

– Co jest, do cholery? – pytam, próbując zniżyć głos.

– Drażniłam się tylko z tobą. Nie jestem zainteresowana, możesz mi wierzyć. – Uśmiecha się. – To ulga wiedzieć, że ty też nie. A teraz siadaj.

Może ma wiele takich samych cech jak Tessa, ale nie jest ani równie słodka, ani… niewinna. Siadam w fotelu naprzeciwko kanapy. Nie znam tej laski na tyle, żeby jej ufać, a jestem tu tylko dlatego, że nie chcę się mierzyć z tym, co czeka na mnie w domku taty. Poza tym Lillian, mimo że obca, jest neutralnym obserwatorem w przeciwieństwie do Landona, który jest najlepszym przyjacielem Tessy. Miło jest rozmawiać z kimś, kto nie ma żadnego powodu, by mnie osądzać. Cholera, jest też trochę szurnięta, więc może łatwiej jej będzie zrozumieć, skąd się taki wziąłem.

– A teraz opowiedz mi, co takiego jest w Seattle, z czym nie możesz się dla niej zmierzyć?

– Nic szczególnego. Mam tam nieciekawą historię, ale chodzi o coś więcej. O fakt, że ona tam rozkwitnie – odpowiadam, wiedząc, jakie to kurewsko szalone. Ale jebie mnie to; ta dziewczyna łaziła za mną przez godzinę, więc jeśli ktoś tu jest szalony, to raczej ona.

– To źle?

– Nie, oczywiście chcę, żeby rozkwitła. Tyle że chcę być tego częścią. – Wzdycham, rozpaczliwie tęskniąc za Tessą, choć upłynęło dopiero parę godzin. Fakt, że jest na mnie taka wkurzona, sprawia, że tęsknię za nią jeszcze bardziej.

– Odmawiasz wyjazdu z nią do Seattle, bo chcesz uczestniczyć w jej życiu? To nie ma sensu – mówi, stwierdzając oczywisty fakt.

– Wiem, że tego nie rozumiesz, ona też, ale jest jedynym, co mam. Dosłownie, jest jedyną rzeczą w moim zasranym życiu, która mnie obchodzi, i nie mogę jej stracić. Bez niej nie miałbym nic.

Dlaczego mówię jej to wszystko?

– Wiem, że to brzmi zajebiście żałośnie.

– Wcale nie. – Uśmiecha się do mnie ze współczuciem, a ja odwracam wzrok. Ostatnie, czego potrzebuję, to współczucie.

Gdy światło na klatce schodowej gaśnie, odwracam się do Lillian.

– Mam sobie iść? – pytam.

– Nie, jestem pewna, że mój ojciec szaleje z radości, bo przyprowadziłam cię do domu – odpowiada bez sarkazmu w głosie.

– Dlaczego?

– Cóż, odkąd przedstawiłam im Riley, żyje nadzieją, że z sobą zerwiemy.

– Nie lubi go czy co?

– Jej.

– Słucham?

– Nie lubi jej – odpowiada Lillian, a ja niemal się do niej uśmiecham.

Współczuję jej, że ojciec nie akceptuje jej związku, ale muszę przyznać, że piekielnie mi ulżyło.

Rozdział trzydziesty drugi

Tessa

Landon wyjaśnia nam właśnie, że ich mieszkanie jest tak blisko kampusu, że będą mogli chodzić tam pieszo każdego dnia. Nie będzie musiał jeździć samochodem ani nawet regularnie korzystać z metra.

– Cóż, ja się cieszę, że nie będziesz musiał prowadzić w takim wielkim mieście. Dzięki Bogu – mówi Karen, kładąc dłoń na ramieniu syna.

Landon kręci głową.

– Jestem dobrym kierowcą, lepszym niż Tessa – żartuje.

– Nie jestem taka zła, na pewno lepsza niż Hardin – zauważam.

– Jest się czym chwalić – wypomina mi żartobliwie Landon.

– Nie martwi mnie to, że ty miałbyś prowadzić. Chodzi mi o te szalone taksówki! – wtrąca Karen, niczym matka kwoka.

Biorę ciastko z talerza leżącego na blacie i znów zerkam na drzwi wejściowe. Obserwuję je, czekając na powrót Hardina. Z upływem czasu mój gniew powoli

zamienia się w troskę.

– Okej, dzięki za informację. Widzimy się jutro – mówi Ken do telefonu, wchodząc do kuchni.

– Kto to był?

– Max. Hardin jest w ich domu z Lillian – odpowiada Ken, a ja czuję ucisk w żołądku.

– Lillian? – pytam, nie mogąc się powstrzymać.

– To córka Maxa, mniej więcej w waszym wieku.

Dlaczego Hardin miałby siedzieć w domku sąsiadów z ich córką? Zna ją? Chodził z nią?

– Na pewno niedługo wróci.

Ken marszczy brwi, a gdy na mnie spogląda, mam wrażenie, że nie wziął pod uwagę mojej reakcji na tę informację, zanim nam ją podał. Fakt, że wydaje się skrępowany, jeszcze powiększa moje skrępowanie.

– Jasne – wykrztuszam, wstając od blatu. – Ja tylko… To ja się już położę – mówię, próbując wziąć się w garść. Czuję, że mój gniew wraca, i wiem, że muszę zniknąć, zanim się ze mnie wyleje.

– Odprowadzę cię na górę – proponuje Landon.

– Nie, nie trzeba, naprawdę. Wcześnie dzisiaj wstałam, jak my wszyscy, a robi się późno – zapewniam go, a on kiwa głową, chociaż widzę, że tego nie kupuje.

Gdy docieram do schodów, słyszę, jak mówi:

– To przeklęty idiota.

Tak, Landon. Masz rację.

Zamykam drzwi balkonowe, po czym podchodzę do komody, by wyjąć piżamę. W mojej głowie trwa gonitwa myśli i trudno mi się skupić na przebieraniu. Nic nie może mi zastąpić znoszonych ubrań Hardina, a nie chcę wkładać białego podkoszulka, który spoczywa na oparciu fotela. Muszę się nauczyć spać we własnych cholernych ciuchach. Rezygnuję z przeszukiwania szuflady i postanawiam spać w szortach i bluzie, które mam na sobie. Kładę się w nich na łóżku.

Kim jest ta tajemnicza dziewczyna, z którą jest Hardin? O ironio, bardziej martwię się mieszkaniem w Seattle niż nią. Jeśli chce narazić nasz związek, zdradzając, to jego wybór. Tak, to by rozerwało to, co ze mnie zostało, na kawałki i chyba bym się z tego nie podniosła, ale nie będę o tym myśleć.

Naprawdę nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić. Nie wyobrażam sobie, żeby naprawdę mnie zdradził. Pomimo wszystkiego, co zrobił mi w przeszłości, po prostu tego nie widzę. Nie po jego liście, nie po tym, jak błagał o moje wybaczenie. Tak, jest apodyktyczny, zbyt apodyktyczny, i nie wie, kiedy przestać się wtrącać w moje życie, ale jego intencją, która kryje się za tymi czynami, jest pragnienie utrzymania mnie blisko siebie, a nie ucieczka, jaką byłaby zdrada.

Przez godzinę gapię się w sufit i liczę belki bejcowanego drewna na jego pochyłej powierzchni, lecz uraza do Hardina nie mija.

Nie wiem, czy jestem gotowa, żeby z nim rozmawiać, ale wiem, że nie zdołam zasnąć, dopóki nie wróci. Im dłużej go nie ma, tym silniejsza staje się moja zazdrość. W oczy rzucają mi się podwójne standardy, jakie stosuje. Gdybym to ja zniknęła z jakimś facetem, wpadłby w szał i pewnie próbowałby podpalić las otaczający to miejsce. Mam ochotę się roześmiać na tę niedorzeczną myśl, ale nie mam na to siły. Zamiast tego znów zamykam oczy, modląc się o sen.

Rozdział trzydziesty trzeci

Hardin

– Masz ochotę na drinka? – pyta Lillian.

– Pewnie. – Wzruszam ramionami i zerkam na zegar.

Wstaje i podchodzi do srebrnego barku. Przygląda się butelkom, które na nim stoją, wybiera jedną i pokazuje mi ją, jakby była Vanną White* czy kimś takim. Odkorkowuje butelkę brandy, która bez wątpienia kosztowała więcej niż ogromny telewizor wiszący na ścianie, i spogląda na mnie z udawanym współczuciem.

– Nie możesz być wiecznie tchórzem, wiesz?

– Zamknij się.

– Jesteś taki sam jak ona. – Chichocze.

– Jak Tessa? Nie, nie jestem. I skąd miałabyś to wiedzieć?

– Nie, nie jak Tessa. Jak Riley.

– To znaczy?

Lillian nalewa ciemnego płynu do pękatego kieliszka i podaje mi go, po czym wraca na kanapę.

– A gdzie twój drink? – pytam.

Po królewsku kręci głową.

– Ja nie piję.

Oczywiście, że nie. Ja też nie powinienem pić, ale słodkawy, intensywny aromat brandy sprawia, że o tym zapominam.

– Powiesz mi, w czym jestem do niej podobny? – Patrzę na nią wyczekująco.

– Po prostu jesteś; ona też jest markotna i zła na cały świat. – Wykrzywia przesadnie twarz i krzyżuje nogi.

– No to może ma powód, żeby się złościć – mówię w obronie jej dziewczyny, której nawet nie znam, po czym wypijam naraz pół kieliszka. Brandy jest mocna, idealnie dojrzała; czuję jej pieczenie aż w podeszwach butów.

Lillian nie odpowiada. Zamiast tego zaciska wargi i wbija wzrok w ścianę za mną, pogrążając się w myślach.

– Nie podoba mi się to całe pseudopsychologiczne bajdurzenie – mówię jej, a ona kiwa głową.

– Nie spodziewałam się bajdurzenia, ale myślę, że powinieneś przynajmniej opracować plan, jak przeprosić Tamarę.

– Ma na imię Tessa – syczę, nagle wpadając w złość z powodu jej przejęzyczenia.

Lillian uśmiecha się i przekłada brązowe włosy na jedno ramię.

– Tessę, przepraszam. Mam kuzynkę o imieniu Tamara i to mi chyba utkwiło w głowie.

– Skąd pomysł, że będę ją przepraszał? – Uderzam

językiem o podniebienie, czekając na jej odpowiedź.

– Żartujesz, prawda? Jesteś jej winien przeprosiny! – oświadcza głośno. – Musisz jej przynajmniej powiedzieć, że pojedziesz z nią do Seattle.

Jęczę głośno.

– Do kurwy nędzy, nie jadę do żadnego Seattle.

O co chodzi Tessie i pieprzonej Tessie Numer Dwa, że wciąż mnie o to molestują?

– Cóż, w takim razie mam nadzieję, że pojedzie bez ciebie – stwierdza szorstko.

Patrzę na nią, na dziewczynę, która miała mnie zrozumieć.

– Coś ty powiedziała? – Odkładam kieliszek na stół gwałtownym gestem, przez co brązowy płyn przelewa się przez krawędź na biały blat.

Lillian unosi brew.

– Powiedziałam, że mam nadzieję, że pojedzie, bo próbowałeś namieszać wokół jej umowy na mieszkanie, a mimo to nadal nie chcesz się z nią przeprowadzić.

– Dobrze, że gówno mnie obchodzi, co myślisz.

Wstaję, żeby wyjść. Wiem, że Lillian ma rację, ale mam już dość tych bzdur.

– Ależ obchodzi cię, po prostu nie chcesz się do tego przyznać. Nauczyłam się, że ludzie, którzy udają, że najmniej ich to wszystko obchodzi, to właśnie ci, którzy przejmują się najbardziej.

Podnoszę kieliszek, wypijam alkohol do końca

i odwracam się do drzwi.

– Gówno o mnie wiesz – syczę przez zęby.

Lillian wstaje i swobodnie do mnie podchodzi.

– Wiem dużo. Tak jak powiedziałam, jesteś taki sam jak Riley.

– No to jej współczuję, że musi wytrzymywać… – Już mam napaść na tę dziewczynę, ale się powstrzymuję. Nie zrobiła nic złego, w sumie próbowała mi pomóc i nie zasłużyła sobie na mój gniew.

Wzdycham.

– No, przepraszam. W porządku? – Wracam do salonu i opadam na kanapę.

– Widzisz, przepraszanie nie jest takie trudne, prawda? – Lillian uśmiecha się i podchodzi do barku, po czym przenosi brandy tu, gdzie siedzę. – Ewidentnie potrzebujesz następnego drinka. – Uśmiecha się i bierze mój pusty kieliszek.

Po trzecim kieliszku mamroczę:

– Tessa nienawidzi, gdy piję.

– Upijasz się na złośnika?

– Nie – odpowiadam z namysłem. Kiedy jednak widzę, że naprawdę ją to ciekawi, zastanawiam się jeszcze chwilę, po czym zmieniam zdanie. – Czasami.

– Hmm…

– Dlaczego ty nie pijesz? – pytam.

– Sama nie wiem, po prostu nie.

– Czy twój chło… – zaczynam, ale się poprawiam – twoja dziewczyna pije?

Kiwa głową.

– Tak, czasami. Ale nie tyle co dawniej.

– Och.

Może ta Riley i ja mamy więcej wspólnego, niż myślałem.

– Lillian? – woła jej ojciec, a po chwili słychać skrzypienie schodów.

Instynktownie podnoszę się i odsuwam od niej, a ona odwraca się do ojca.

– Tak, ojcze?

– Już prawie pierwsza. Myślę, że już czas na twojego gościa – mówi.

Pierwsza w nocy? Jasna cholera.

– Okej. – Kiwa głową i spogląda na mnie. – Chyba zapomniał, że jestem dorosła – szepcze z irytacją.

– I tak muszę już iść, Tessa mnie zabije – mamroczę. Gdy wstaję, czuję, że moje stopy nie są tak stabilne, jak powinny.

– Z radością zobaczymy się z tobą jutro, Hardinie – mówi ojciec mojej przyjaciółki, kiedy docieram do drzwi.

– Po prostu przeproś i jeszcze raz rozważ Seattle – przypomina mi Lillian.

Postanawiam ją jednak zignorować i wychodzę przez

drzwi, po schodach, na brukowany podjazd. Naprawdę chciałbym się dowiedzieć, jak jej ojciec zarabia na życie; ewidentnie jest zajebiście bogaty.

Na zewnątrz jest ciemno jak w grobie. Nie widzę nawet własnych rąk, gdy idiotycznie macham sobie nimi przed nosem. Kiedy docieram do końca podjazdu, dostrzegam światła przed domkiem ojca, które prowadzą mnie na jego podjazd i ganek.

Drzwi skrzypią, gdy je otwieram, więc klnę na nie. Ostatnie, czego potrzebuję, to żeby obudził się mój ojciec i wyczuł brandy w moim oddechu. Z drugiej strony pewnie sam by trochę wypił.

Moja wewnętrzna Tessa natychmiast beszta mnie za tę cyniczną myśl, a ja szczypię się w nos i kręcę głową, by ją wyrzucić.

Prawie przewracam lampę, próbując zdjąć buty. Chwytam się ściany, żeby odzyskać równowagę, i w końcu udaje mi się postawić je obok butów Tessy. Dłonie mi się pocą, gdy wchodzę na schody najwolniej, jak to tylko możliwe. Nie jestem pijany, ale nieźle szumi mi w głowie, a poza tym wiem, że Tessa wścieknie się o to jeszcze bardziej. Już wcześniej była ostro wkurwiona, a teraz, skoro nie było mnie tak długo – a do tego piłem – po prostu wpadnie w szał. W sumie trochę… się jej teraz boję. Była wcześniej taka zła, przeklinała mnie i kazała mi się wynosić.

Drzwi do pokoju, który dzielimy, otwierają się

z cichym skrzypnięciem. Staram się zachowywać najciszej, jak tylko się da, i przejść przez ciemny pokój, nie budząc jej.

Nie mam szczęścia.

Lampka na nocnym stoliku się włącza, a Tessa koncentruje na mnie obojętne spojrzenie.

– Przepraszam… Nie chciałem cię obudzić – mówię ze skruchą.

Zaciska swe pełne wargi.

– Nie spałam – oświadcza, a ja czuję ucisk w piersi.

– Wiem, że jest późno, przepraszam. – Słowa mi się zlewają.

Mruży powieki.

– Piłeś?

Pomimo jej wyrazu twarzy jej oczy płoną. Sposób, w jaki miękkie światło lampy oblewa jej twarz, sprawia, że mam ochotę rzucić się na łóżko i dotknąć jej.

– Tak – mówię, czekając na gniew mojej własnej Lyssy**.

Wzdycha i kładzie dłonie na czole, by odsunąć z niego luźne pasma włosów, które wymknęły się z kucyka. Nie wydaje się zaniepokojona ani zaskoczona moim stanem.

Trzydzieści sekund później nadal czekam na jej gniew.

Nic.

Po prostu siedzi na łóżku, podpierając się na rękach, i wpatruje się we mnie tymi przygnębionymi oczami, podczas gdy ja stoję bezradnie na środku pokoju.

– Nic nie powiesz? – pytam w końcu w nadziei, że przerwę tę przerażającą ciszę.

– Nie.

– Co?

– Jestem zmęczona, a ty pijany; naprawdę nie ma tu nic do powiedzenia – oświadcza bez emocji.

Zawsze ze zdenerwowaniem wyczekuję momentu, w którym w końcu pęknie, w końcu dotrze do etapu ostatecznego zmęczenia moim gównianym zachowaniem, i szczerze mówiąc, jestem śmiertelnie przerażony, że to właśnie ten moment.

– Nie jestem pijany, wypiłem tylko trzy drinki. Wiesz, że dla mnie to niewiele – mówię i siadam na brzegu łóżka. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, gdy przysuwa się do zagłówka, by ode mnie uciec.

– Gdzie byłeś? – pyta cicho.

– Po sąsiedzku.

Wpatruje się we mnie, oczekując szczegółów.

– Byłem z tą dziewczyną Lillian, jej tato studiował razem z moim, rozmawialiśmy i koniec końców…

– O Boże. – Zaciska powieki, zakrywa uszy rękami i przyciska kolana do piersi.

Wyciągam do niej ręce, ujmuję ją za nadgarstki i delikatnie odrywam je od jej twarzy.

– Nie, nie, nie o to mi chodziło. Kurwa. Rozmawialiśmy o tobie – mówię i czekam na typowe dla niej przewrócenie oczami i inne oznaki niedowierzania we wszystko, co mówię.

Otwiera oczy i spogląda na mnie.

– O mnie?

– O tym całym gównianym Seattle.

– Rozmawiałeś o Seattle z nią, ale nie chcesz porozmawiać ze mną?

W jej głosie nie ma gniewu, tylko ciekawość, a ja jestem naprawdę zajebiście skołowany. Przecież nie chciałem rozmawiać z tą dziewczyną, w sumie mnie do tego, kurwa, zmusiła, ale poniekąd cieszę się, że to zrobiła.

– To nie tak… kazałaś mi wyjść – przypominam dziewczynie o twarzy Tessy, która zachowuje się zupełnie inaczej.

– Byłeś z nią przez cały ten czas? – Jej warga zaczyna drżeć, więc przygryza ją zębami.

– Nie, poszedłem na spacer i wpadłem na nią. – Gdy odgarniam jej niesforne włosy z policzka, nie odsuwa się. Jej skóra płonie pod moimi palcami, a policzki wyglądają, jakby lśniły w przytłumionym świetle. Wtula policzek w moją otwartą dłoń i zamyka powieki, kiedy muskam kciukiem jej kość policzkową. – Przypomina ciebie.

Nie tego się spodziewałem. Byłem pewien, że do tej

pory wybuchnie pieprzona druga wojna tessowa.

– Polubiłeś ją? – pyta, otwierając nieco szare oczy, by na mnie spojrzeć.

– No, jest w porządku. – Wzruszam ramionami, a ona znów zamyka oczy.

Jej spokój zbija mnie z tropu, potęgując działanie starej brandy.

– Jestem zmęczona – mówi, odsuwając moją dłoń od swojego policzka.

– Nie jesteś zła? – pytam. Coś mnie dręczy, ale nie wiem co. Pieprzony alkohol.

– Jestem po prostu zmęczona – odpowiada i kładzie się na poduszce.

Okej…

Dzwony ostrzegawcze… Nie, jebane syreny alarmowe włączają się w moim mózgu, gdy słyszę brak emocji w jej głosie. Czegoś mi nie mówi. A ja chcę, żeby to powiedziała.

Kiedy jednak zasypia – albo udaje, że zasypia – uświadamiam sobie, że dziś wieczorem muszę zignorować te sygnały ostrzegawcze. Jest późno. Jeśli będę nalegał, znów mnie wyrzuci, a tego bym nie zniósł. Nie potrafię spać bez niej i jestem jej wdzięczny nawet za to, że pozwoliła mi się do siebie zbliżyć po całym tym gównie z Sandrą. Jestem też wdzięczny alkoholowi, bo ogarnia mnie taka senność, że nie zdołam przez całą noc nie spać i zamartwiać się tym, co kiełkuje w mózgu

Tessy.

---

* Gwiazda amerykańskiej telewizji, gospodyni programu *Koło fortuny* (przyp. tłum.).

** W mitologii greckiej bogini będąca uosobieniem szału i szalonej wściekłości (przyp. tłum.).

Rozdział trzydziesty czwarty

Tessa

Światło poranka zalewa pokój, gdy w oddali wstaje słońce. Przenoszę wzrok z niezasłoniętych drzwi balkonowych na swój brzuch, na którym spoczywa ręka Hardina. Spomiędzy jego pełnych rozchylonych warg wydobywają się ciche pomruki. Nie wiem, czy powinnam zepchnąć go z łóżka, czy może odsunąć jego brązowe włosy z czoła i przycisnąć wargi do zaczerwienionej skóry.

Jestem wściekła, tak cholernie na niego wściekła o wszystko, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru. Miał czelność wrócić do domu o wpół do drugiej i, tak jak się obawiałam, w jego oddechu czuć było alkohol. Kolejna nić tej poplątanej sieci. Jest jeszcze ta dziewczyna, dziewczyna taka jak ja, z którą spędził wiele godzin. Powiedział, że tylko rozmawiali – i nie chodzi o to, że mu nie wierzę. Chodzi o to, że odmawia rozmów o Seattle i wszystkim, co wiąże mnie z tym miastem, ale jest w stanie rozmawiać o tym z tamtą.

Nie wiem, co myśleć, i mam już dość tego ciągłego cholernego zastanawiania się. Zawsze jest jakiś problem do naprawienia, jakaś sprzeczka do zażegnania. A ja

jestem zmęczona. Zmęczona tym wszystkim. Kocham Hardina bardziej, niż potrafię pojąć, ale nie wiem, jak długo jeszcze to wytrzymam. Nie mogę się martwić, że wróci do domu pijany, za każdym razem, gdy mamy problem. Chciałam na niego nawrzeszczeć, cisnąć mu poduszkę w twarz, powiedzieć, jakim jest dupkiem, ale w końcu zaczynam sobie uświadamiać, że można walczyć z kimś o jedno i to samo tylko tak długo, dopóki się nie wypalisz.

Nie wiem, co poradzić na to, że on nie chce jechać ze mną do Seattle, ale wiem, że leżenie w tym łóżku mi nie pomaga. Podnoszę jego rękę i uwalniam się spod jego ciężaru, delikatnie kładąc jego ramię na poduszce obok. Jęczy przez sen, ale na szczęście tylko się przewraca na bok i nie budzi.

Biorę telefon z szafki nocnej i cicho podchodzę do drzwi balkonowych. Otwierają się z minimalnym skrzypieniem, wydaję więc westchnienie ulgi, gdy zamykam je za sobą. Powietrze jest o wiele chłodniejsze niż wczoraj, ale jest dopiero siódma.

Z telefonem w dłoni zaczynam głowić się nad moją sytuacją mieszkaniową w Seattle, która jest w tym momencie żadna. Przeprowadzka do Seattle to teraz więcej zachodu, niż mogłabym się spodziewać, i szczerze mówiąc, zastanawiam się, czy to wszystko jest tego warte. Natychmiast besztam samą siebie za takie myśli. To właśnie próbuje zrobić Hardin – próbuje

wszystko mi jak najbardziej utrudnić w nadziei, że zrezygnuję z tego, czego pragnę, i zostanę z nim.

Cóż, nie ma takiej opcji.

Otwieram przeglądarkę w telefonie i czekam niecierpliwie, aż załaduje się Google. Wpatruję się w mały ekran, czekając, aż ten irytujący okrąg przestanie się kręcić. Sfrustrowana powolną odpowiedzią mojego starego jak świat telefonu wracam do sypialni i biorę leżący na krześle telefon Hardina, po czym znów wychodzę na balkon.

Jeśli się obudzi i zobaczy, że mam jego telefon, wścieknie się. Ale przecież nie będę przeglądać jego listy połączeń ani esemesów. Chcę tylko skorzystać z internetu.

„No, jest w porządku". Znów słyszę w głowie jego słowa o tej całej Lillian, gdy szukam mieszkań w Seattle.

Kręcę głową, by pozbyć się takich myśli, i zamiast tego podziwiam luksusowy apartament, na który mnie nie stać. Otwieram kolejną ofertę: mniejsze mieszkanie z jedną sypialnią i wspólnym wejściem. Nie czułabym się z tym komfortowo; podoba mi się, gdy ludzie muszą przechodzić przez korytarz, by dotrzeć do moich drzwi, zwłaszcza że raczej będę w Seattle sama. Przeciągam palcem po ekranie jeszcze parę razy, po czym znajduję w końcu jednopokojowe mieszkanie w średniej wielkości wieżowcu. Nieco przekracza mój budżet, ale niewiele. Jeśli będę musiała obywać się bez zakupów

spożywczych, dopóki się nie urządzę, trudno.

Wprowadzam numer telefonu do swojego aparatu i kontynuuję poszukiwania. Nachodzą mnie nieprawdopodobne myśli o szukaniu mieszkania razem z Hardinem. Siedzielibyśmy na łóżku, ja ze skrzyżowanymi nogami, on z wyciągniętymi przed siebie i plecami opartymi o zagłówek. Pokazywałabym mu mieszkanie za mieszkaniem, a on przewracałby oczami i narzekał na wszystko, ale od czasu do czasu uśmiechałby się, koncentrując wzrok na moich wargach. Powiedziałby, jak ładnie wyglądam, gdy się denerwuję, po czym zabrałby mi laptop i zapewniłby mnie, że coś dla nas znajdzie.

To byłoby jednak zbyt proste. Zbyt łatwe. Wszystko w moim życiu było proste i łatwe jeszcze pół roku temu. Matka pomogła mi znaleźć akademik i wszystko miałam zaplanowane, zanim dotarłam na Washington Central.

Moja matka… Nic nie poradzę na to, że za nią tęsknię. Nie ma pojęcia, że odnowiłam kontakt z ojcem. Byłaby wściekła, gdyby się dowiedziała. Wiem o tym.

Zanim mogę sobie to wyperswadować, wybieram jej numer.

– Halo? – odpowiada swobodnie.

– Mama?

– A niby kto inny?

Już żałuję tej rozmowy.

– Jak się czujesz? – pytam cicho.

Wzdycha.

– Dobrze. Byłam trochę zajęta przez to wszystko, co się dzieje. – W tle słychać szczęk garnków i patelni.

– A co się dzieje?

Czyżby wiedziała o ojcu? Od razu uznaję, że nawet jeśli nie wie, to nie jest odpowiednia pora, by jej powiedzieć.

– W sumie nic szczególnego. Brałam dużo nadgodzin, mamy nowego pastora… och, i Ruth zmarła.

– Ruth Porter?

– Tak, miałam do ciebie zadzwonić – mówi nieco cieplejszym głosem.

Babcia Noah Ruth była jedną z najmilszych kobiet, jakie miałam przyjemność poznać. Zawsze była taka dobra, a poza Karen piekła najlepsze ciasteczka z kawałkami czekolady na świecie.

– Jak się czuje Noah? – ośmielam się zapytać.

Był bardzo blisko związany z babcią i wiem, że to musi być dla niego trudne. Ja nigdy nie miałam okazji zbliżyć się do dziadków; rodzice ojca odeszli, zanim byłam na tyle duża, by ich pamiętać, a rodzice mojej matki nie należeli do ludzi, którzy pozwalają, żeby ktokolwiek się do nich zbliżył.

– To był dla niego cios. Powinnaś do niego zadzwonić, Tesso.

– Ja… – Już mam jej powiedzieć, że nie mogę do niego zadzwonić, ale się powstrzymuję. Dlaczego nie

mogę? Mogę i to zrobię. – Zadzwonię… zaraz do niego zadzwonię.

– Naprawdę? – W głosie matki słychać wyraźne zdziwienie. – Cóż, może zaczekaj chociaż do dziewiątej – radzi mi, a ja muszę się uśmiechnąć, słysząc jej ton. Wiem, że ona też się uśmiecha na drugim końcu linii. – Co słychać w szkole?

– W poniedziałek jadę do Seattle – wyznaję jej i słyszę, jak coś upada na podłogę.

– Słucham?

– Mówiłam ci, pamiętasz?

Powiedziałam jej, prawda?

– Nie, nie mówiłaś. Wspominałaś, że twoja firma się tam przenosi, ale nie powiedziałaś, że ty też wyjeżdżasz.

– Przepraszam, byłam taka zajęta Seattle i Hardinem.

Jej głos jest niewiarygodnie napięty, gdy pyta:

– Czy on jedzie z tobą?

– Ja… jeszcze nie wiem. – Wzdycham.

– Dobrze się czujesz? Wydajesz się zdenerwowana.

– Wszystko w porządku – kłamię.

– Wiem, że ostatnio relacje między nami nie były najlepsze, ale wciąż jestem twoją matką, Tesso. Możesz ze mną porozmawiać, jeśli coś się dzieje w twoim życiu.

– Nic się nie dzieje, naprawdę. Po prostu stresuję się przeprowadzką i przenosinami na nowy kampus.

– Ach, tym? Świetnie sobie poradzisz… poradziłabyś

sobie na każdym kampusie. Poradziłabyś sobie wszędzie – oświadcza pewnie.

– Wiem, ale do tego kampusu już przywykłam, poznałam paru wykładowców, mam tu przyjaciół… paru przyjaciół.

W zasadzie nie ma tu nikogo, za kim mogłabym tęsknić, poza Landonem. I może Steph… ale głównie Landonem.

– Tesso, pracowałyśmy na to od lat i spójrz teraz na siebie: osiągnęłaś to w tak krótkim czasie. Powinnaś być z siebie dumna.

Jej słowa mnie zaskakują, mój mózg z wysiłkiem je przyswaja.

– Dziękuję – mamroczę.

– Daj mi znać, gdy tylko wprowadzisz się do nowego mieszkania w Seattle, żebym mogła cię odwiedzić, bo ty oczywiście szybko tu nie przyjedziesz – mówi.

– Tak zrobię. – Ignoruję jej ostry ton.

– Oddzwonię do ciebie później. Muszę się szykować do pracy. Nie zapomnij zadzwonić do Noah.

– Wiem, zadzwonię do niego za parę godzin.

Gdy się rozłączam, moją uwagę przykuwa ruch na balkonie. Kiedy podnoszę głowę, dostrzegam Hardina. Jest już ubrany, ma na sobie zwykły czarny podkoszulek i czarne dżinsy. Nie ma butów, a wzrok koncentruje na mnie.

– Kto to był? – pyta.

– Moja matka – odpowiadam i przyciągam kolana do klatki piersiowej, siedząc w fotelu.

– Po co dzwoniła? – Kładzie dłonie na oparciu pustego fotela, który skrzypi, gdy przysuwa go bliżej, żeby usiąść.

– Ja dzwoniłam do niej – oświadczam, nie patrząc na niego.

– Co tu robi mój telefon? – Bierze go z moich kolan i przygląda mu się.

– Korzystałam z internetu.

– Aha – mówi, jakby mi nie wierzył.

Jeśli nie ma nic do ukrycia, to co go to obchodzi?

– Do kogo masz zadzwonić? – pyta, siadając na krawędzi jacuzzi.

Zerkam na niego.

– Do Noah – odpowiadam sucho.

Mruży powieki.

– Mowy nie ma, do cholery.

– Zadzwonię do niego.

– Po co chcesz z nim rozmawiać? – Kładzie dłonie na kolanach i pochyla się do przodu. – Nie musisz.

– Czyli ty możesz spędzić cały wieczór z inną i wrócić pijany, ale…

– To twój były chłopak – przerywa mi.

– A skąd mam wiedzieć, że to nie jest jedna z twoich byłych dziewczyn?

– Bo nie mam żadnych byłych dziewczyn, pamiętasz?

Prycham z frustracji; moje wcześniejsze postanowienie osłabło i znów ogarnia mnie złość.

– Okej, w takim razie jedna z całej masy dziewczyn, które bzykałeś. Tak czy inaczej – kontynuuję niskim, wyraźnym głosem – nie będziesz mi mówił, do kogo mogę dzwonić. Bez względu na to, czy to mój były chłopak, czy nie.

– Myślałem, że nie jesteś na mnie zła.

Wzdycham i wbijam wzrok w wodę, jak najdalej od jego zielonych przeszywających oczu.

– Nie jestem, naprawdę nie jestem. Zrobiłeś dokładnie to, czego się po tobie spodziewałam.

– To znaczy?

– Zniknąłeś na wiele godzin i wróciłeś, cuchnąc alkoholem.

– Kazałaś mi się wynosić.

– To nie znaczy, że możesz wracać pijany.

– Zaczyna się! – jęczy. – Wiedziałem, że nie będziesz zbyt długo siedziała cicho, jak zeszłej nocy.

– Siedziała cicho? Widzisz, na tym polega twój problem: oczekujesz, że będę siedzieć cicho. Mam tego dość.

– Dość czego? – Pochyla się ku mnie, przybliżając do mnie twarz.

– Tego… – Wykonuję dramatyczny gest dłonią

i wstaję. – Mam dość tego wszystkiego. Proszę bardzo, możesz robić, co tylko chcesz, do cholery, ale znajdź sobie kogoś innego, kto będzie trwał przy tobie, nie zwracając uwagi na twoje wyskoki i siedząc cicho… bo ja tego więcej robić nie będę. – Odwracam się od niego.

Zrywa się na równe nogi i zaciska palce na moim ramieniu, żeby delikatnie przyciągnąć mnie z powrotem.

– Przestań – nakazuje mi.

Kładzie swą dużą dłoń na mojej talii, a drugą trzyma mnie za ramię. Chcę mu się wyrwać, ale wtedy on przytula mnie do swojej klatki piersiowej.

– Przestań ze mną walczyć… nigdzie nie idziesz.

Zaciska wargi w wąską linię, a ja wyrywam ramię z jego uścisku.

– Puść mnie, to usiądę – prycham.

Nie chcę się poddawać, ale nie chcę też zepsuć wycieczki wszystkim innym. Jeśli zejdę na dół, Hardin na pewno pójdzie za mną, a to skończy się wielką kłótnią w obecności jego rodziny.

Od razu mnie puszcza, a ja znów siadam w fotelu. Hardin siada naprzeciwko mnie i wbija we mnie wyczekujące spojrzenie, opierając łokcie na udach.

– No co? – syczę.

– A zatem mnie zostawiasz? – szepcze, co nieco łagodzi moją agresywną postawę.

– Jeśli masz na myśli mój wyjazd do Seattle, to tak.

– W poniedziałek?

– Tak, w poniedziałek. Rozmawialiśmy o tym już milion razy. Wiem, że myślałeś, iż twój mały wyskok mnie do tego zniechęci – mówię, kipiąc z wściekłości – ale się przeliczyłeś. Nic nie możesz zrobić.

– Nic? – Patrzy na mnie przez gęste rzęsy.

Ożenię się z tobą, powiedział, gdy był pijany. Czy teraz właśnie to ma na myśli? Bardzo chcę go o to zapytać, ale nie mogę. Nie sądzę, żebym była gotowa na jego trzeźwą odpowiedź.

– Hardin, co takiego jest w Seattle, czego tak bardzo chcesz uniknąć? – pytam zamiast tego.

Odwraca wzrok.

– Nic ważnego.

– Hardin, przysięgam, jeśli coś przede mną ukrywasz, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę. – Mówię poważnie. – Szczerze mówiąc, mam już dość tego gówna.

– To nic takiego, Tessa. Mam tam starych znajomych, którzy mnie niespecjalnie obchodzą, bo są częścią mojego dawnego życia.

– Dawnego życia?

– Mojego życia przed tobą: picia, imprezowania, bzykania każdej panienki, która się napatoczy. – Gdy marszczę czoło, mamrocze „Wybacz”, ale kontynuuje: – To żaden sekret, tylko złe wspomnienia. Nie dlatego nie chcę jechać.

Czekam, żeby przeszedł do sedna, ale nie dodaje nic

więcej.

– Okej, w takim razie powiedz mi dlaczego. Bo nie rozumiem.

Jego twarz jest pozbawiona wszelkich emocji, gdy patrzy mi w oczy.

– Po co ci wyjaśnienia? Nie chcę jechać i nie chcę, żebyś jechała beze mnie.

– Cóż, to mi nie wystarczy. Jadę – mówię i kręcę głową. – I wiesz co? Nie chcę już, żebyś jechał ze mną.

– Co? – Jego oczy pochmurnieją.

– Nie chcę, żebyś jechał ze mną. – Staram się zachować spokój, gdy wstaję z fotela. Jestem dumna z tego, że mogę prowadzić tę rozmowę bez krzyków. – Próbowałeś mi to popsuć… to było moje marzenie, odkąd pamiętam, a ty próbowałeś mi to popsuć. Zamieniłeś coś, czego powinnam z radością oczekiwać, w coś, czego nie mogę znieść. Powinnam się cieszyć i być gotowa na spotkanie moich marzeń. Zamiast tego dopilnowałeś, żebym nie miała gdzie mieszkać i nie miała nikogo, kto mógłby mi pomóc. I dlatego nie chcę, żebyś ze mną jechał.

Otwiera i zamyka usta, a w końcu wstaje i zaczyna spacerować po drewnianym balkonie.

– Ty… – mówi, po czym urywa, jakby jeszcze raz chciał wszystko przemyśleć.

Z nim jednak nigdy nic się nie zmienia, dlatego wybiera tę trudniejszą, paskudniejszą drogę.

– Ty… Wiesz co, Tessa? Każdego normalnego człowieka poza tobą gówno obchodzi Seattle. Kto, do cholery, dorasta, planując przeprowadzkę do Seattle w jebanym stanie Waszyngton? Naprawdę ambitne – warczy. Bierze głęboki, gwałtowny oddech. – A na wypadek gdybyś zapomniała, to ja jestem jedynym powodem, dla którego w ogóle dostałaś tę szansę. Myślisz, że ktokolwiek zaproponowałby pieprzony płatny staż studentce pierwszego roku? Kurwa, mowy nie ma! Większość ludzi nie dostaje takiego stażu nawet po ukończeniu studiów.

– Nie o to w tym wszystkim chodzi, do kurwy nędzy. – Przewracam oczami, słysząc, jaki ma tupet.

– To o co chodzi, ty niewdzięczna…

Zbliżam się do niego i unoszę dłoń, nawet sobie tego nie uświadamiając. Jest jednak szybszy i chwyta mnie za nadgarstek, zatrzymując go centymetry od swojego policzka.

– Nawet nie próbuj – ostrzega mnie. Jego głos jest szorstki, pełen gniewu, a ja żałuję, że mnie powstrzymał przed spoliczkowaniem go. Jego miętowy oddech owiewa moją twarz, gdy próbuje nad sobą zapanować.

No dalej, Hardin – prowokuję go w myślach. Nie boję się jego gwałtownego oddechu ani ostrych słów. Mogę mu to oddać z nawiązką.

– Nie mówi się tak do ludzi bez ponoszenia konsekwencji – oświadczam niskim, groźnym tonem.

– Konsekwencji? – Wbija we mnie płonące spojrzenie. – Moje życie składa się z samych konsekwencji.

Nienawidzę tego, że przypisuje sobie zasługi za mój staż, nienawidzę tego, że odpycha mnie, gdy go ciągnę, i ciągnie mnie, gdy ja go odpycham. Nienawidzę tego, jak napędza mój gniew do etapu, w którym mam ochotę go uderzyć, i nienawidzę tego, że tracę kontrolę nad czymś, czego chyba nigdy nie kontrolowałam. Mierzę go wzrokiem; wciąż zaciska palce na moim nadgarstku na tyle mocno, by uniemożliwić mi ponowne zamierzenie się na niego. Wygląda na zranionego w niebezpieczny sposób. W jego oczach kryje się wyzwanie, które sprawia, że wszystko mi się wywraca w żołądku.

Przyciska moją dłoń do swojej piersi, nie spuszczając ze mnie wzroku, i mówi:

– Za to ty nie masz pojęcia o konsekwencjach.

Po tych słowach odchodzi, wciąż mając ten wyraz oczu, a moja ręka opada przy moim boku.

Rozdział trzydziesty piąty

Hardin

Za kogo ona się, kurwa, uważa? Myśli, że tylko dlatego, że nie chcę jechać z nią do Seattle, może mnie obrzucać takim gównem? Nie chce, żebym z nią, kurwa, jechał?

Wycofuje swoje pieprzone zaproszenie do Seattle, a potem próbuje mnie uderzyć? Kurwa, nie sądzę. Krew mnie zalewała, gdy mówiłem, a jej próba uderzenia mnie była zaskakująca – i to bardzo. Kiedy wychodziłem, miała szeroko otwarte oczy i źrenice ogromne z gniewu, ale musiałem uciec od tego całego szajsu, najdalej jak się da.

Wchodzę do małej kawiarni w mieście. Kawa smakuje jak smoła, a dziwaczna babeczka, którą kupiłem, jeszcze gorzej. Nienawidzę tych gównianych małych miasteczek i tego, że wszystkiego tu brakuje.

Rozdzieram trzy opakowania cukru naraz i wrzucam je do ohydnej kawy, którą mieszam plastikową łyżeczką. Jest zdecydowanie za wcześnie na ten chłam.

– Dzień dobry – wita mnie znajomy głos. Ale nie głos, który chciałem usłyszeć.

– Co tu robisz? – pytam i przewracam oczami, gdy

Lillian wychodzi zza moich pleców.

– Cóż, najwyraźniej nie jesteś rannym ptaszkiem – mówi przesłodzonym tonem, po czym siada naprzeciwko.

– Idź sobie – prycham, rozglądając się po małej kawiarni. Kolejka sięga prawie do drzwi i niemal wszystkie stoliki są zajęte. Powinienem chyba oddać im wszystkim przysługę i powiedzieć, żeby poszukali pieprzonego Starbucksa, bo to miejsce jest do bani.

Mierzy mnie wzrokiem.

– Nie przeprosiłeś, prawda?

– Boże, ale ty jesteś cholernie wścibska. – Zaciskam palce na grzbiecie nosa, a ona się uśmiecha.

– Będziesz to jadł? – Pokazuje gestem twardą jak skała babeczkę.

Podsuwam jej talerzyk, a ona odrywa sobie kawałek.

– Na twoim miejscu bym tego nie jadł – ostrzegam ją, ale nic sobie z tego nie robi.

– Nie jest taka zła – kłamie. Widzę, że chce to wypluć, ale zamiast tego przełyka. – Powiesz mi, dlaczego nie przeprosiłeś Tamary?

– Kurwa, ona ma na imię Tessa. Jeśli jeszcze raz…

– Wow, uspokój się. Żart, żart! Żartowałam z ciebie. – Chichocze, dumna z tego, jaka jest wkurzająca.

– Ha, ha. – Dopijam kawę.

– No to czemu tego nie zrobiłeś?

– Nie wiem.

– Wiesz, wiesz – naciska.

– A co cię to obchodzi? – Pochylam się ku niej, a ona się cofa.

– Sama nie wiem… bo chyba ją kochasz, no i jesteś moim przyjacielem.

– Twoim przyjacielem? Nawet cię nie znam, a ty nie znasz mnie, do cholery – oświadczam.

Neutralny wyraz znika z jej twarzy, zaczyna powoli mrugać. Jeśli się rozpłacze, będę musiał kogoś uderzyć. Nie zniosę aż tylu dramatów tak zajebiście wcześnie rano.

– Posłuchaj, jesteś super i w ogóle. Ale to – obejmuję nas gestem – nie jest przyjaźń. Ja nie mam przyjaciół.

Przechyla głowę na bok.

– Nie masz żadnych przyjaciół? Nawet jednego?

– Nie, mam ludzi, z którymi imprezuję, i Tessę.

– Powinieneś mieć przyjaciół, przynajmniej jednego.

– A jaki jest sens w tym, żebyśmy się zaprzyjaźnili? Przecież jesteśmy tu tylko do jutrzejszego popołudnia.

Wzrusza ramionami.

– Możemy się przyjaźnić do wtedy.

– Ty też najwyraźniej nie masz żadnych przyjaciół.

– Niewielu. Riley jakoś ich nie lubi.

– I? Jakie to ma znaczenie?

– Nie chcę się z nią kłócić, więc nie spotykam się

z nimi zbyt często.

– Wybacz, ale ta twoja Riley to suka.

– Nie mów tak o niej. – Lillian oblewa się rumieńcem i po raz pierwszy, odkąd ją poznałem, okazuje jakieś emocje poza spokojem i wszechwiedzą.

Od niechcenia bawię się kubkiem, ciesząc się, że coś z niej wyciągnąłem.

– Tak tylko mówię. Ja nie pozwoliłbym, żeby ktoś mi mówił, z kim mogę, a z kim nie mogę się przyjaźnić.

– Chcesz mi powiedzieć, że Tessa ma przyjaciół, z którymi spotyka się bez ciebie? – Unosi brew, a ja odwracam wzrok, żeby się nad tym zastanowić.

Ma przyjaciół… Ma Landona.

– Tak.

– Ty się nie liczysz.

– Nie, nie chodzi o mnie. Ma Landona.

– Landon to twój przyrodni brat; nie liczy się.

Steph jest tak jakby przyjaciółką Tessy, ale nie do końca, no i Zed… to już nie jest problem.

– Ma mnie – mówię.

Lillian uśmiecha się znacząco.

– Tak myślałam.

– A co to za różnica? Gdy stąd wyjedziemy i zaczniemy od nowa, nawiąże nowe przyjaźnie. Razem je nawiążemy.

– Pewnie. Problem polega na tym, że nie jedziecie

w to samo miejsce – przypomina mi.

– Tessa pojedzie ze mną. Wiem, że teraz to tak nie wygląda, ale jej nie znasz. Ja znam i wiem, że nie może beze mnie żyć.

Lillian mierzy mnie spojrzeniem pełnym namysłu.

– Wiesz, jest spora różnica między niemożnością życia bez kogoś a kochaniem go.

Ta laska nie ma pojęcia, o czym mówi – jej słowa nie mają żadnego sensu.

– Nie chcę już o niej rozmawiać. Jeśli mamy się przyjaźnić, muszę wiedzieć więcej o tobie i Regan.

– Riley – poprawia mnie ostro.

Śmieję się cicho.

– Wkurzające, nie?

Dla żartu patrzy na mnie spode łba, ale potem zaczyna opowiadać, jak poznała swoją dziewczynę. Połączono je w parę podczas kursu wprowadzającego dla studentów pierwszego roku, w którym uczestniczyła Lillian. Riley z początku była dla niej nieuprzejma, ale potem zaczęła ją podrywać, czym zaskoczyła je obie. Najwyraźniej ta Riley ma kłopoty z zazdrością i kontrolowaniem złości. Brzmi znajomo.

– Przyczyną większości naszych kłótni jest jej zazdrość. Wciąż się boi, że ją zostawię. Nie wiem dlaczego, bo to ona zawsze przyciąga uwagę wszystkich, mężczyzn i kobiet, i umawiała się z obiema płciami. – Wzdycha. – Wszyscy jej pasują.

– Tobie nie?

– Nie, nigdy nie umawiałam się z chłopakami. – Marszczy nos. – No, raz, w ósmej klasie, bo czułam, że muszę. Znajomi dokuczali mi, bo nigdy nie miałam chłopaka.

– Dlaczego im po prostu nie powiedziałaś? – pytam.

– To nie takie proste.

– Powinno być.

Uśmiecha się.

– Owszem, powinno. Ale nie jest. W każdym razie nigdy nie umawiałam się z nikim poza Riley i jeszcze jedną dziewczyną. – Jej uśmiech znika. – Riley chodziła z wieloma osobami.

Resztę poranka i całe popołudnie spędzam, wysłuchując problemów tej dziewczyny. Wcale mi to jednak nie przeszkadza tak bardzo, jak się spodziewałem. Miło jest wiedzieć, że nie tylko ja mam takie problemy. Lillian bardzo przypomina mi Tessę i Landona. Gdyby tych dwoje dało się połączyć w jedną osobę, na pewno byłaby to Lillian. Głośno bym się do tego nie przyznał, ale jej towarzystwo mi nie przeszkadza. Jest outsiderką, jak ja, ale mnie nie ocenia, bo ledwo mnie zna. Nieznajomi przychodzą i wychodzą, a za każdym razem, gdy do kawiarni wchodzi blondynka, podnoszę głowę w nadziei, że to moja nieznajoma.

Rozlega się zabawna melodyjka.

– To pewnie mój tata… – mówi Lillian i zerka na telefon. – Cholera, już prawie piąta – dodaje spanikowana. – Musimy iść. Cóż, ja muszę iść. Nadal nie mam co na siebie włożyć dziś wieczorem.

– Z jakiej to okazji? – pytam, gdy wstaje.

– Kolacja. Wiedziałeś, że idziemy na kolację z twoimi rodzicami, prawda?

– Karen nie jest moją… – zaczynam mówić, ale postanawiam odpuścić. Lillian wie.

Wstaję i idę z nią na koniec ulicy do małego butiku wypełnionego kolorowymi sukienkami i jarmarczną biżuterią. Wewnątrz śmierdzi kulkami na mole i słoną wodą.

– Nic tu nie ma – jęczy Lillian, zdejmując z wieszaka jaskraworóżową sukienkę z falbankami.

– Ta jest paskudna – mówię, a ona kiwa głową i odwiesza ją.

Nie mogę przestać rozmyślać o tym, co robi teraz Tessa. Zastanawia się, gdzie jestem? Na pewno założyła, że jestem z Lillian, co jest prawdą, ale przecież nie musi się martwić. Wie to.

Zaraz… nie, nie wie. Nie powiedziałem jej o dziewczynie Lillian.

– Tessa nie wie, że nie jesteś hetero – wypalam, gdy Lillian pokazuje mi czarną sukienkę ozdobioną koralikami.

Zerka na mnie z ukosa, po czym jeszcze raz przesuwa

dłonią po sukience, tak jak po butelce brandy wczoraj wieczorem.

– Nie będę ci dawał porad modowych, więc nawet nie próbuj – jęczę.

Przewraca oczami.

– Dlaczego jej nie powiedziałeś?

Szturcham palcem jakiś naszyjnik z piór.

– Sam nie wiem, nie pomyślałem o tym.

– Och, bardzo mi pochlebia, że nie zwróciłeś uwagi na moją orientację – mówi z udawaną wdzięcznością, po czym kładzie dłoń na szyi. – Ale naprawdę powinieneś jej powiedzieć. – Uśmiecha się. – Nic dziwnego, że niemal cię spoliczkowała.

Wiedziałem, że o tym nie powinienem jej mówić.

– Zamknij się. Powiem jej… – Chociaż odwrotna opcja może podziałać na moją korzyść. – Chyba – dodaję.

Lillian znów przewraca oczami. Robi to prawie tak często jak Tessa.

– Jest trudna, a ja wiem, co robię, okej?

Przynajmniej tak mi się wydaje. Doskonale wiem, jakie guziki nacisnąć, by dostać to, czego chcę.

– Musisz się elegancko ubrać na wieczór. Miejsce, do którego idziemy, jest odrażająco eleganckie – ostrzega mnie, mierząc wzrokiem sukienkę na wieszaku.

– Mowy nie ma, do cholery. Skąd pomysł, że w ogóle idę?

– A czemu nie? Chcesz jakoś udobruchać swoją panią, nie?

Jej słowa na chwilę zbijają mnie z tropu.

– Moją panią? Nie nazywaj jej tak.

Przyciska białą koszulę do mojej piersi.

– Włóż chociaż porządną koszulę, bo w przeciwnym razie mój tata nie odpuści ci przez cały wieczór – mówi, po czym wchodzi do przymierzalni.

Parę minut później wychodzi w czarnej sukience. Wygląda nieźle – jest seksowna i w ogóle – ale ja natychmiast zaczynam fantazjować o tym, jak w takiej sukience wyglądałaby Tessa. O wiele bardziej by ją obciskała: Tessa ma o wiele większe piersi niż Lillian i szersze biodra, więc lepiej wypełniłaby materiał.

– Nie jest taka paskudna, jak reszta tego gówna tutaj – mamroczę w ramach komplementu, a Lillian zaciąga zasłonkę, znów przewracając oczami i pokazując mi środkowy palec.

Rozdział trzydziesty szósty

Tessa

Wpatruję się w wysokie lustro i pytam Landona:

– Jesteś pewien, że tak może być?

– Tak, jest w porządku – odpowiada z uśmiechem. – Czy możemy jednak pamiętać, że jestem facetem?

Wzdycham, a potem zaczynam się śmiać.

– Wiem, przepraszam. To nie moja wina, że jesteś moim jedynym przyjacielem.

Dziwnie się czuję w ciemnej, błyszczącej sukience: materiał jest sztywny, a małe koraliki drapią mnie przy każdym ruchu. W małym butiku w centrum nie było jednak wielkiego wyboru, a ja nie założyłabym jaskraworóżowej sukienki uszytej w całości z tiulu. Potrzebowałam czegoś, co mogłabym włożyć na tę przeklętą kolację, a sugestia Hardina, żebym poszła w dżinsach, mi nie odpowiadała.

– Myślisz, że wróci, zanim wyjdziemy? – pytam Landona.

Hardin uciekł jak zwykle po naszej kłótni i do tej pory nie wrócił. Nie zadzwonił ani nie napisał. Pewnie jest z tą tajemniczą dziewczyną, z którą uwielbia

omawiać nasze problemy. Z tą samą, z którą rozmawia mu się lepiej niż z jego własną dziewczyną. Nie byłabym zaskoczona, gdyby w gniewie przespał się z nią, by zrobić mi na złość.

Nie… nie zrobiłby tego.

– Naprawdę nie wiem – mówi Landon. – Mam nadzieję, że tak. Mama będzie rozczarowana, jeśli się nie pojawi.

– No tak. – Wpinam następną wsuwkę w kok i biorę z blatu tusz do rzęs.

– Zmieni zdanie, jest po prostu uparty.

– Sama nie wiem. – Przesuwam małą szczoteczką po rzęsach. – Czuję, że docieram do ściany. Wiesz, co poczułam wczoraj w nocy, gdy mi powiedział, że był z inną dziewczyną?

– Co? – Mierzy mnie beznamiętnym wzrokiem.

– Pomyślałam, że to koniec tej burzliwej historii miłosnej. – Próbuję zażartować, ale mi nie wychodzi.

– Dziwne spośród wszystkich ludzi usłyszeć to akurat od ciebie – mówi Landon. – Jak się czujesz?

– Jestem trochę zła, ale to wszystko. Jakbym była odrętwiała. Nie mam już siły, żeby to robić bez końca. Zaczynam myśleć, że Hardin to stracona sprawa, a to mi łamie serce – wyjaśniam, zabraniając sobie płakać.

– Nikt nie jest straconą sprawą. Tacy ludzie czasami tak o sobie myślą i dlatego się nie starają.

– Jesteście gotowi? – Z salonu dobiega nas głos

Karen.

Landon zapewnia ją, że już schodzimy. Wkładam nowe czarne szpilki z paseczkiem nad kostką. Niestety, są tak niewygodne, na jakie wyglądają. W takich chwilach tęsknię za codziennym chodzeniem w tomsach.

Wsiadamy do samochodu, a Hardina wciąż nie ma.

– Nie możemy dłużej czekać – mówi Ken, marszcząc z rozczarowaniem czoło.

– To nic, coś mu przywieziemy – proponuje słodko Karen; wie, że to żadne rozwiązanie, ale stara się jak może uśmierzyć irytację męża.

Landon zerka na mnie, a ja uśmiecham się do niego, by go zapewnić, że nic mi nie jest. Przez całą drogę próbuje oderwać mnie od ponurych myśli rozmową o różnych studentach, których znamy, i żartami o ich zachowaniu na zajęciach. Zwłaszcza na wykładzie z religii.

Gdy Ken parkuje samochód, zauważam, że restauracja jest naprawdę wyjątkowa. Budynek to masywna chata z bali, na tyle duża, by mogła służyć za letni dom, ale wnętrze stanowi zaprzeczenie swojskiej fasady. Jest nowoczesne i eleganckie, czarno-białe z szarymi akcentami na ścianach i podłogach. Oświetlenie jest nikłe, ale to tylko podkreśla klimat. Nagle moja sukienka okazuje się najjaśniejszą rzeczą na sali; gdy światło pada na błyszczące koraliki, te lśnią w mroku jak diamenty, co zauważają chyba wszyscy.

– Scott – mówi Ken do pięknej kobiety stojącej za pulpitem.

– Reszta gości już jest. – Kobieta uśmiecha się, odsłaniając niemal oślepiająco białe, idealne zęby.

– Reszta gości? – Odwracam się do Landona, a on wzrusza ramionami.

Idziemy za kobietą do stolika w rogu sali. Nie mogę znieść, że wszyscy się na mnie gapią z powodu tej sukienki, jak mi się wydaje. Trzeba było kupić to różowe okropieństwo, pewnie przyciągałoby mniej uwagi. Mężczyzna w średnim wieku przewraca swojego drinka, gdy przechodzimy, a Landon przyciąga mnie do swego boku, kiedy mijamy tego dziwaka. Czy ta sukienka jest nieodpowiednia? Kończy się tuż nad kolanem. Problem polega na tym, że uszyto ją na kogoś, kto ma o wiele mniejszy biust ode mnie, i teraz wszyty stanik działa jak push-up, podkreślając mój dekolt.

– Najwyższa pora. – Gdy rozlega się nieznajomy męski głos, rozglądam się, by zlokalizować jego źródło.

Mężczyzna, który, jak przypuszczam, jest przyjacielem Kena, wstaje, by uścisnąć jego dłoń. Przenoszę wzrok na prawo, gdzie jego uśmiechnięta żona wita się z Karen. Obok niej siedzi młoda dziewczyna – ta dziewczyna, wyczuwam instynktownie – na której widok czuję ucisk w żołądku. Jest piękna, wyjątkowo piękna.

I ma na sobie taką samą sukienkę jak ja.

Oczywiście.

Nawet stąd widzę przejrzysty błękit jej oczu, a gdy uśmiecha się do mnie, staje się jeszcze piękniejsza. Jestem tak rozkojarzona przez moją rosnącą zazdrość, że prawie nie zauważam Hardina, który siedzi obok niej w białej koszuli.

Rozdział trzydziesty siódmy

Hardin

– O mój Boże… – szepcze Lillian głośno. Odrywam się od myśli na temat mojej wcześniejszej kłótni z Tessą i podnoszę wzrok, żeby sprawdzić, na co się gapi.

Tessa.

W sukience… w pieprzonej sukience, w której ją sobie wyobrażałem. Jej duży biust wygląda w niej… o kurwa. Mrugam gwałtownie, próbując wziąć się w garść, zanim usiądzie przy stole. Przez chwilę wydaje mi się, że mam halucynacje; wygląda jeszcze seksowniej, niż sobie wyobrażałem. Każdy facet, którego mija, odwraca się, żeby na nią spojrzeć; jeden nawet przewraca swojego drinka. Zaciskam palce na krawędzi stołu, czekając, żeby dupek się do niej odezwał. Jeśli to zrobi, przysięgam, kurwa…

– To jest Tessa? O mój Boże. – Lillian praktycznie sapie.

– Przestań się na nią gapić – ostrzegam ją, na co wybucha śmiechem.

Facet, który przewrócił swojego drinka, odchyla się od stolika i żony, żeby wzrokiem śledzić moją

dziewczynę.

– Wyluzuj – mówi Lillian, delikatnie dotykając moich dłoni. Moje poznaczone bliznami knykcie są teraz białe od tego, jak mocno je zaciskam na stole.

Landon przyciąga Tessę do siebie, jak najdalej od żonatego dupka; Tessa uśmiecha się do niego, a on przytula ją jeszcze mocniej, gdy idą. Co to, kurwa, było?

Tessa staje za Landonem, gdy rodzice Lillian i Karen oraz Ken przechodzą przez swoje „jesteśmy, kurwa, tacy eleganccy, bo ściskamy sobie ręce, chociaż widzieliśmy się wczoraj". Zanim mogę zareagować, Tessa odnajduje wzrokiem Lillian, a jej oczy ogromnieją. Jest zazdrosna.

I dobrze. Właśnie na to liczyłem.

Rozdział trzydziesty ósmy

Tessa

Ogarnia mnie panika na widok Hardina siedzącego obok tej dziewczyny – nawet nie zauważa, że przyszłam, gdy zajmuję miejsce obok Landona i naprzeciwko niego.

– Witaj. Kim jesteś? – pyta mnie przyjaciel Kena z uśmiechem. Po tonie jego głosu poznaję, że to jeden z tych mężczyzn, którzy myślą, że są lepsi od wszystkich innych wokół.

– Dzień dobry, jestem Tessa – mówię, po czym uśmiecham się szorstko i kiwam głową. – Koleżanka Landona.

Mój wzrok biegnie do Hardina, który zaciska wargi w wąską linię. Cóż, ewidentnie zabawia córkę tego faceta, więc po co psuć mu zabawę?

– Miło mi cię poznać, Tessa. Jestem Max, a to jest Denise. – Gestem pokazuje mi kobietę siedzącą obok niego.

– Bardzo mi miło – mówi Denise. – Stanowicie uroczą parę.

Hardin zaczyna kaszleć. Albo się dławi. Nie chcę na niego patrzeć, żeby zobaczyć, co się dzieje… ale nic nie

mogę na to poradzić. Mruży powieki, patrząc na mnie spode łba.

Landon wybucha śmiechem.

– Och, nie jesteśmy parą. – Zerka na Hardina, jakby oczekiwał, że on coś powie.

Oczywiście tego nie robi. Dziewczyna wygląda na nieco zagubioną i skrępowaną. I dobrze. Hardin pochyla się do niej i szepcze coś do jej ucha, a ona się uśmiecha i kręci głową. Co się dzieje, do cholery?

– Jestem Lillian, miło mi – przedstawia się z przyjacielskim uśmiechem.

Suka.

– Mnie również – wykrztuszam w odpowiedzi.

Serce wali mi w piersi, mgła przesłania mi wzrok. Gdybym nie siedziała przy stole z rodziną Hardina i znajomymi Kena, chlusnęłabym Hardinowi drinkiem w twarz, a jego tak zapiekłyby oczy, że tym razem nie miałby szans powstrzymać mnie przed spoliczkowaniem go. Przed każdym z nas ląduje menu, a ja czekam, by jeden z pustych kieliszków przede mną napełnił się wodą. Ken i Max zaczynają rozmawiać o tym, jak dziwnie jest wybierać pomiędzy wodą z kranu a wodą z butelki.

– Wiesz już, co chcesz? – pyta cicho Landon parę minut później. Wiem, że próbuje odwrócić moją uwagę od Hardina i jego nowej przyjaciółki.

– N-nie wiem… – szepczę i zerkam na eleganckie,

odręcznie napisane menu. Nie wyobrażam sobie jedzenia teraz; wszystko przewraca mi się w żołądku i nie mogę złapać tchu.

– Chcesz wyjść? – mówi do mojego ucha. Zerkam przez stół na Hardina, który patrzy na mnie, po czym odwraca się do Lillian.

Tak. Chcę się stąd w cholerę wynieść i powiedzieć Hardinowi, żeby nigdy więcej się do mnie nie odzywał.

– Nie. Nigdzie nie idę – oświadczam, po czym prostuję plecy.

– I dobrze – chwali mnie Landon, gdy do naszego stolika podchodzi przystojny kelner.

– Poprosimy o butelkę waszego najlepszego białego wina – mówi przyjaciel Kena do chłopaka, a ten kiwa głową. Już ma odejść, kiedy Max woła za nim: – Jeszcze nie skończyłem.

Zamawia dodatkowo zestaw przekąsek. Nigdy nie słyszałam o żadnym z dań, które wybrał, ale i tak nie spodziewam się, żebym dużo zjadła.

Rozpaczliwie staram się nie patrzeć poprzez stół na Hardina, ale to trudne, cholernie trudne. Dlaczego przyszedł z nią? I przebrał się; jeśli pod stołem nie ukrywa dżinsów, rozsypie się to, co zostało z mojego serca. Godzinę zabiera mi ubłaganie go, by włożył coś innego niż czarne dżinsy i podkoszulek, a teraz siedzi obok tej dziewczyny w białej eleganckiej koszuli.

– Dam państwu parę minut na przejrzenie menu,

a gdyby mieli państwo jakieś pytania w kwestii dań, mam na imię Robert – mówi kelner.

Patrzy mi prosto w oczy i otwiera nieco usta, po czym szybko odwraca wzrok tylko po to, by znów na mnie spojrzeć. To ta sukienka i przeklęty dekolt. Uśmiecham się do niego niezręcznie, a on odpowiada tym samym; po jego szyi i policzkach rozlewa się krwistoczerwony rumieniec. Czekam, aż spojrzy na Hardina, ale przypominam sobie, że przez to jak siedzimy, to ja i Landon wyglądamy na parę, podobnie jak Hardin i Lillian. Znów czuję ucisk w żołądku.

– Hej, człowieku. Przyjmij zamówienie albo idź stąd – mówi Hardin, wyrywając mnie z zamyślenia.

– P-przepraszam – mamrocze Robert, po czym odchodzi w pośpiechu.

Wszyscy zerkają na Hardina, okazując dezaprobatę dla jego zachowania. Karen wygląda na zawstydzoną, Ken również.

– Nie martwcie się, wróci. Taką ma pracę – mówi Max, wzruszając ramionami. On na pewno uznał, że zachowanie Hardina jest do przyjęcia.

Patrzę gniewnie na Hardina, ale jego to chyba nie obchodzi, jest zbyt oczarowany tymi przeklętymi niebieskimi oczami. Gdy obserwuję ich razem, wydaje mi się obcy; czuję, jakbym narzucała się w intymnej chwili zakochanej parze. Ta myśl sprawia, że gula rośnie mi w gardle. Przełykam ją i czuję ulgę, kiedy nasz kelner

Robert wraca z winem i kubełkiem lodu, prowadząc z sobą jeszcze jednego kelnera, zapewne dla duchowego wsparcia. Albo ochrony.

Hardin nie spuszcza z niego wzroku, a ja przewracam oczami na tę bezczelność: sztyletuje wzrokiem tego biedaka, a sam zachowuje się, jakby mnie w ogóle nie znał.

Robert nerwowo napełnia mój kieliszek aż po brzegi, a ja cicho mu dziękuję. Uśmiecha się, tym razem mniej nieśmiało, i napełnia kieliszek Landona. Tylko raz widziałam, żeby Landon pił – na ślubie Kena i Karen – a i wtedy wypił jedynie kieliszek szampana. Gdybym nie była tak wzburzona zachowaniem Hardina, odmówiłabym wina i nie piłabym w obecności Kena i Karen, ale miałam długi dzień i bez wina chyba nie zdołam dotrwać do końca tej kolacji.

Ken przykrywa dłonią swój kieliszek i dziękuje, gdy Robert podchodzi do niego z butelką.

Zerkam na Hardina, by się upewnić, że nie przygotowuje się do wygłoszenia złośliwego komentarza o ojcu, ale on znów cicho rozmawia z Lillian.

Jestem taka skołowana… dlaczego to robi? Tak, pokłóciliśmy się, ale to zbyt wiele.

Upijam spory łyk i odkrywam, że wino jest chłodne, rześkie i rozkosznie słodkie na moim języku. Kusi mnie, by opróżnić całą zawartość kieliszka, ale muszę się strzec. Ostatnie, czego mi trzeba, to upić się i rozkleić

przy wszystkich. Hardin nie odmawia wina, a Lillian tak. Przewraca na nią oczami, kpi z niej, a ja zmuszam się, żeby odwrócić wzrok, zanim zamienię się w kałużę łez na tej pięknie zabejcowanej drewnianej podłodze.

– … a Max zeskrobywał tynk ze ściany… Był taki pijany, że ochrona kampusu musiała go odrywać siłą! – mówi Ken, a wszyscy wybuchają śmiechem.

Wszyscy oprócz Hardina oczywiście.

Grzebię widelcem w makaronie i unoszę trochę do ust. Koncentruję się na tym, jak wybornie smakuje świeżo robiona pasta i jak wygląda owinięta wokół widelca. W przeciwnym razie musiałabym się koncentrować na Hardinie.

– Myślę, że masz wielbiciela – mówi do mnie Denise.

Podnoszę wzrok i zerkam na Roberta, który sprząta nakrycia ze stolika obok wpatrzony we mnie.

– Nie zwracaj na niego uwagi; to tylko kelner pragnący tego, czego nie może mieć – oświadcza Max z przebiegłym uśmieszkiem, zaskakując mnie swoją bezdusznością.

– Tato. – Lillian mierzy ojca gniewnym spojrzeniem.

On tylko się do niej uśmiecha, po czym wraca do krojenia steku.

– Wybacz, skarbie, tylko stwierdzam fakt… Dziewczyna tak piękna jak nasza Tessa nie powinna

patrzeć na nikogo, kto pracuje w usługach.

Na tym mógłby poprzestać, ale obojętny – albo nieczuły – na nasze skrępowanie dalej wygłasza upokarzające uwagi, aż w końcu z hukiem upuszczam widelec na talerz.

– Nie. – Hardin odzywa się do mnie po raz pierwszy, odkąd usiadłam.

Zszokowana patrzę na niego, a potem znów na Maxa, rozważając swoje opcje. Zachowuje się jak palant, a ja wypiłam prawie cały kieliszek wina. Pewnie powinnam trzymać buzię na kłódkę, tak jak powiedział Hardin.

– Nie możesz tak mówić o ludziach. – Lillian spogląda na ojca, a ten wzrusza ramionami.

– Dobrze już, dobrze – mamrocze, wymachując nożem i żując stek. – Nie chciałem nikogo zdenerwować.

Jego żona również wygląda na zawstydzoną, gdy ociera kąciki ust serwetką.

– Będę potrzebowała więcej wina – mówię Landonowi, a on uśmiecha się i przesuwa do mnie swój do połowy napełniony kieliszek. Uśmiecham się na ten gest. – Zaczekam, aż podejdzie Robert, ale dziękuję.

Czuję na sobie wzrok Hardina, gdy rozglądam się po restauracji. Nigdzie nie widzę jasnych włosów kelnera, więc sięgam po butelkę i sama napełniam swój kieliszek. Czekam, by Max powiedział coś o moich manierach, ale się powstrzymuje. Hardin chłodnym wzrokiem patrzy przed siebie, a Lillian rozmawia z matką. Jestem

w swoim własnym świecie, w halucynacji, w której Hardin siedzi obok mnie, trzyma dłoń na moim udzie i pochyla się ku mnie z jakimś bezczelnym komentarzem, który sprawia, że wybucham śmiechem i gwałtownie się czerwienię.

W głowie mi się kręci, gdy dojadam resztkę swojego dania i opróżniam drugi kieliszek wina. Rzecz jasna, Landon jest pogrążony w rozmowie o sporcie z Maxem i Kenem. Wpatruję się we wzór na obrusie, szukając twarzy i obrazów w czarno-białych zawijasach. Znajduję zbitkę, która przypomina H, i zaczynam wodzić po niej palcem. Nagle przerywam i szybko podnoszę wzrok przekonana, że Hardin widział, jak rysuję tę literę.

On jednak nie zwraca na mnie uwagi, widzi tylko tamtą.

– Muszę zaczerpnąć powietrza – informuję Landona i wstaję.

Moje krzesło skrzypi na drewnianej podłodze, a Hardin na chwilę podnosi wzrok, ale od razu się na tym łapie i udaje, że tylko szukał wody, po czym wraca do rozmowy z tą swoją nową dziewczyną.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Tessa

Moje obcasy głośno stukają o drewnianą podłogę, gdy w stanie upojenia koncentruję się na dojściu do tylnych drzwi restauracji. Gdybyśmy byli bliżej domu, wyszłabym już teraz, spakowała walizki do Seattle i zamieszkała w hotelu, dopóki nie znajdę mieszkania.

Mam już dość tych gównianych wyskoków Hardina – to bolesne, żenujące i załamujące. Hardin mnie niszczy i wie o tym. Właśnie dlatego to robi. Już mi to kiedyś powiedział: robi takie rzeczy, bo wie, że to mnie boli.

Gdy popycham drzwi – w nadziei, że nie uruchomię alarmu ani nic takiego – otula mnie chłodne nocne powietrze. Jest uspokajające, przynosi ulgę od stęchłej atmosfery i niezręcznego napięcia wywołanego przez źle dobrane towarzystwo przy kolacji.

Opieram łokcie na kamiennej balustradzie i wbijam wzrok w las. Jest ciemno, prawie nic nie widać. Restauracja jest położona pomiędzy drzewami, co nadaje jej atmosferę ustronia. To działa i byłoby wspaniałe, gdyby nie fakt, że teraz mi nie odpowiada, bo już czuję się uwięziona.

– Wszystko w porządku? – rozlega się za mną głos.

Gdy się odwracam, dostrzegam Roberta, który stoi w drzwiach z naręczem talerzy.

– Hm, tak, chciałam tylko odetchnąć – mówię.

– Och, trochę tu zimno. – Uśmiecha się. Jego uśmiech jest uprzejmy i w sumie bardzo czarujący.

Odpowiadam uśmiechem.

– Tak, trochę.

Oboje milkniemy. Jest trochę niezręcznie, ale mi to nie przeszkadza. Nic nie jest równie niezręczne jak siedzenie przy tamtym stoliku.

Parę sekund później Robert mówi:

– Nigdy wcześniej cię tu nie widziałem.

Ostrożnie odkłada talerze na pusty stół i podchodzi do mnie. Opiera łokcie na balustradzie parę centymetrów dalej.

– Przyjechałam na wycieczkę. Nigdy wcześniej tu nie byłam.

– Powinnaś przyjechać latem. Luty to najgorszy czas na wizytę. No, może poza listopadem i grudniem… i może jeszcze styczniem. – Jego policzki rumienią się, gdy mamrocze: – R-rozumiesz, co mam na myśli. – Wyrywa mu się coś jakby chichot.

Starając się nie śmiać z niego i jego czerwonych policzków, mówię:

– Założę się, że w lecie jest tu pięknie.

– Tak, jesteś. – Szeroko otwiera oczy. – To znaczy, jest pięknie – poprawia się i przeciera dłonią twarz.

Zaciskam wargi, żeby się nie roześmiać, ale nie mogę się powstrzymać. Wyrywa mi się cichy śmiech, przez co Robert robi jeszcze bardziej przerażoną minę.

– Mieszkasz tutaj? – pytam, próbując ulżyć jego zawstydzeniu.

Jego towarzystwo jest odświeżające; miło jest rozmawiać z kimś, kto nie jest onieśmielający. Hardin przejmuje kontrolę nad każdym pomieszczeniem, do którego wchodzi, a jego obecność jest zazwyczaj bardzo przytłaczająca.

Moje pytanie nieco uspokaja Roberta.

– Tak, urodziłem się tu i wychowałem. A ty?

– Studiuję na WCU. W przyszłym tygodniu przenoszę się na kampus w Seattle.

Mam wrażenie, że długo czekałam, aby wypowiedzieć te słowa.

– Wow, Seattle. Imponujące!

Uśmiecha się, a ja znów wybucham śmiechem.

– Przepraszam, przez to wino ciągle się śmieję – wypalam, a on zerka na mnie z uśmiechem.

– Cóż, cieszę się, że nie śmiejesz się ze mnie. – Gdy jego oczy zaczynają błądzić po mojej twarzy, odwracam się. On zerka na restaurację. – Powinnaś wracać do środka, zanim twój chłopak zacznie cię szukać.

Odwracam się, aby przez okna zajrzeć do

eleganckiego wnętrza. Hardin wciąż przechyla głowę do Lillian.

– Możesz mi wierzyć, nikt nie przyjdzie mnie tu szukać – mówię z westchnieniem, a moja dolna warga zaczyna drżeć, gdy moje serce mnie zdradza, kapitulując coraz bardziej i bardziej.

– Wygląda na dość zagubionego bez ciebie – zapewnia mnie Robert.

Patrzę na Landona, który rozgląda się po sali, nie mając z kim rozmawiać.

– Och! To nie jest mój chłopak. Mój siedzi naprzeciwko… to ten z tatuażami.

Robert zerka na Hardina i Lillian, a po jego twarzy przemyka konsternacja. Zawijasy czarnego tuszu wystają nad kołnierzyk koszuli Hardina. Podoba mi się w bieli, podoba mi się, że mogę zobaczyć zarysy rysunków pod jasnym materiałem.

– Hm, czy on wie, że jest twoim chłopakiem? – pyta Robert, unosząc brew.

Odrywam wzrok od Hardina, gdy uśmiecha się krzywo uśmiechem, który uwydatnia jego dołeczki, tym, który zazwyczaj jest przeznaczony tylko dla mnie.

– Też się zaczynam nad tym zastanawiać. – Unoszę dłonie do twarzy i kręcę głową. – To skomplikowane – jęczę.

Weź się w garść, nie daj się nabrać na jego gierki. Nie tym razem.

Robert wzrusza ramionami.

– Cóż, z kim lepiej porozmawiać o problemach niż z nieznajomym?

Oboje patrzymy na stolik, od którego wstałam. Nikt poza Landonem chyba tego nie zauważył.

– Nie musisz wracać do pracy? – pytam w nadziei, że nie musi. Robert jest młody, starszy ode mnie, ale nie może mieć więcej niż dwadzieścia trzy lata.

Uśmiecha się z pewnością siebie i stwierdza:

– Tak, ale mam niezły układ z właścicielem.

Odnoszę wrażenie, że mówi to dla żartu, w który mnie nie wtajemniczył.

– Och.

– Jeśli to jest twój chłopak, to kim jest ta dziewczyna obok niego?

– Ma na imię Lillian. – Słyszę jad w swoim głosie. – Nie znam jej, on też nie… to znaczy, nie znał, ale teraz już najwyraźniej zna.

Robert patrzy mi w oczy.

– Przyprowadził ją, żeby wzbudzić w tobie zazdrość?

– Nie wiem; to nie działa. To znaczy, jestem zazdrosna… spójrz tylko na nią. Ma taką samą sukienkę jak ja i wygląda w niej o wiele lepiej.

– Nie, wcale nie – mruczy cicho Robert, a ja uśmiecham się do niego z wdzięcznością.

– Do wczoraj dobrze się dogadywaliśmy. Cóż, dobrze

jak na nas. A dziś rano się pokłóciliśmy… ale my się wiecznie kłócimy. To znaczy, kłócimy się cały czas, więc nie wiem, czym ta kłótnia różni się od innych, ale się różni. Jest inna; nie wydaje się taka jak reszta naszych kłótni, a teraz on mnie ignoruje jak wtedy, gdy się poznaliśmy. – Uświadamiam sobie, że mówię bardziej do siebie niż do tego nieznajomego z ciekawskimi niebieskimi oczami. – To brzmi wariacko, wiem, że tak. To przez to wino.

Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu, gdy kręci głową.

– Nie, to wcale nie brzmi wariacko. – Uśmiecha się, czym mnie też prowokuje do uśmiechu. Kiwa głową na mój stolik i dodaje: – Patrzy na ciebie.

Szybko odwracam się, żeby spojrzeć. Hardin oczywiście gapi się na mnie i na mojego nowego terapeutę; jego wzrok pali i sprawia, że dosłownie się wzdrygam, czując na sobie jego siłę.

– Chyba powinieneś wrócić do środka – ostrzegam Roberta. Wiem, że Hardin zaraz wstanie od stolika, wpadnie tutaj i przerzuci Roberta przez balustradę prosto do lasu.

Nie robi tego jednak. Nieruchomieje, otacza palcami nóżkę kieliszka z winem, zerka na mnie po raz ostatni, po czym wolną rękę kładzie na oparciu siedzenia Lillian. O Boże. Czuję ucisk w piersi na widok jego bezduszności.

– Przykro mi – mówi Robert.

Prawie zapomniałam, że stoi tuż obok.

– To nic takiego, serio. Powinnam się już do tego przyzwyczaić. Gram z nim w te gierki od sześciu miesięcy. – Wzdrygam się, słysząc tę prawdę, i przeklinam się za to, że niczego się nie nauczyłam po miesiącu, dwóch ani po trzech… Stoję na zewnątrz z nieznajomym i przyglądam się, jak Hardin bezwstydnie flirtuje z inną dziewczyną. – Nie wiem, dlaczego mówię ci to wszystko. Przepraszam.

– Hej, sam zapytałem – przypomina mi uprzejmie. – Mamy całe morze wina, jeśli chcesz jeszcze trochę. – Jego uśmiech jest miły i wesoły.

– Na pewno będę potrzebować więcej. – Kiwam głową i odwracam wzrok od okna. – Często ci się to zdarza? Wstawione dziewczyny narzekające na swoich chłopaków?

Chichocze.

– Nie, w sumie nie. Zazwyczaj bogaci starzy faceci narzekają na to, że ich stek nie jest średnio wysmażony.

– Jak facet przy moim stoliku, ten w czerwonym krawacie. – Pokazuję dłonią Maxa. – Boże, to dopiero palant.

Robert kiwa głową.

– Tak, to palant. Bez obrazy, ale każdy, kto odsyła do kuchni sałatkę, bo jest w niej za dużo oliwek, jest z definicji dupkiem.

Oboje wybuchamy śmiechem, a ja zakrywam usta dłonią, bojąc się, że śmiech sprowokuje jeszcze więcej łez.

– Właśnie! Jest przy tym taki poważny, wygłosił nam potem wykład o rozsądnym dawkowaniu oliwek. – Pogłębiam głos, próbując naśladować irytującego ojca tej irytującej dziewczyny. – Zbyt duża liczba oliwek tłumi delikatny, lecz bogaty aromat rukoli.

Robert wybucha śmiechem i składa się wpół. Opierając dłonie na kolanach, podnosi głowę i pyta głosem o wiele bardziej zbliżonym do głosu Maxa niż mój:

– Mogę prosić o cztery? Trzy nie wystarczą, a pięć to już za dużo, po prostu nie balansuje palety smaków!

Sama wybucham śmiechem, aż zaczyna mnie boleć brzuch. Nie wiem, jak długo to trwa, ale nagle otwierają się drzwi i oboje z Robertem instynktownie prostujemy się, podnosząc głowy… by na progu ujrzeć Hardina.

Unoszę ramiona i wygładzam sukienkę. Nie mogę nic poradzić na to, że czuję, jakbym robiła coś złego, chociaż to przecież nieprawda.

– Nie przeszkadzam? – warczy Hardin, domagając się uwagi.

– W sumie tak – odpowiadam pewnym głosem, na jaki liczyłam. Oddech nadal mi się rwie od śmiechu, w głowie kręci mi się od nadmiaru wina, a serce wciąż mnie boli przez Hardina.

Hardin przenosi wzrok na Roberta.

– Najwyraźniej.

Robert nadal się uśmiecha, a jego oczy błyszczą humorem, gdy Hardin robi, co może, aby go zastraszyć. Nie udaje mu się, Robert nawet nie mruga. Nawet on ma już dosyć tego gównianego zachowania Hardina… a wyszkolono go tak, aby zawsze był miły. Tu jednak, poza zasięgiem słuchu reszty gości, wydaje się nie mieć problemu z okazywaniem swego rozbawienia absurdalnym zachowaniem Hardina.

– Czego chcesz? – pytam Hardina.

Odwraca się do mnie i zaciska wargi w wąską linię.

– Wracaj do środka – żąda, ale ja kręcę odmownie głową. – Tessa, nie graj ze mną w te gierki. Chodźmy.

Sięga po moją dłoń, ale wyrywam mu się i opieram.

– Powiedziałam: nie. Ty wracaj do środka… Jestem pewna, że twoja przyjaciółka już za tobą tęskni – syczę.

– Ty… – Hardin znów zerka na Roberta. – W sumie to ty powinieneś wracać do środka. Trzeba napełnić nasze kieliszki – mówi, po czym pstryka palcami w najbardziej obraźliwy sposób.

– W sumie mam już wolne. Ale może uda ci się kogoś innego nakłonić swoim urokiem osobistym do zajęcia się waszymi drinkami – oświadcza Robert, wzruszając ramionami.

Hardin od razu traci rezon; nie przywykł do tego, aby ktoś mu w taki sposób odpowiadał, zwłaszcza

nieznajomi.

– Okej, pozwól, że powiem to inaczej… – Zbliża się do Roberta. – Odpierdol się od niej. Wracaj do środka i znajdź sobie, kurwa, coś innego do roboty, zanim cię złapię za ten pieprzony idiotyczny kołnierzyk i rozwalę ci łeb na tej balustradzie.

– Hardin! – besztam go, stając pomiędzy nimi.

Robert wydaje się jednak niewzruszony.

– Proszę bardzo – cedzi powoli i pewnie. – Powinieneś jednak wiedzieć, że to bardzo małe miasto. Mój tata jest tu szeryfem, dziadek sędzią, a wujka zamknęli za napad z pobiciem. Jeśli więc chcesz zaryzykować rozbicie mi głowy – wzrusza ramionami – proszę bardzo.

Otwieram szeroko usta i jakoś nie mogę ich zamknąć. Hardin sztyletuje Roberta wzrokiem, gdy rozważa swoje opcje, patrząc to na niego, to na mnie i na wnętrze restauracji.

– Chodźmy – mówi do mnie w końcu.

– Ja nie idę – odpowiadam, cofając się. Odwracam się do Roberta i dodaję: – Czy możesz dać nam chwilę?

Robert powoli kiwa głową, po raz ostatni zerka na Hardina spode łba, po czym wchodzi do środka.

– I co, teraz się puścisz z kelnerem? – Hardin wykrzywia twarz, a ja cofam się jeszcze bardziej, nakazując sobie nie załamywać się pod jego spojrzeniem.

– Przestaniesz już? Oboje wiemy, jak to się skończy. Ty nie przestaniesz mnie obrażać. Ja sobie pójdę. Ty mnie dogonisz i powiesz, że nie będziesz już chamski. Wrócimy do domku i się z sobą prześpimy. – Przewracam oczami, a on wygląda na kompletnie zagubionego.

Na swój własny sposób szybko dochodzi do siebie. Odchyla głowę do tyłu ze śmiechem, po czym mówi:

– Mylisz się. – Podchodzi do drzwi. – Nie zrobię tego. Chyba zapomniałaś, jak to naprawdę wygląda: ty rzucasz się o coś, co powiedziałem, odchodzisz, a ja idę za tobą tylko po to, żeby cię przelecieć. A ty… – kwituje z ponurym spojrzeniem – ty zawsze mi pozwalasz.

Otwieram usta z przerażenia i przyciskam dłonie do brzucha, aby utrzymać ciało w jednym kawałku po ataku jego ostrych słów.

– Dlaczego? – wykrztuszam, nie mogąc złapać tchu.

– Nie wiem. Bo nie potrafisz trzymać się z daleka. Pewnie dlatego, że pieprzę cię lepiej, niż ktokolwiek inny by mógł. – Jego głos jest urywany i okrutny.

– Dlaczego… teraz? – uściślam swoje wcześniejsze pytanie. – Chodziło mi o to, dlaczego robisz to teraz. Bo nie chcę jechać z tobą do Anglii?

– Tak i nie.

– Nie zrezygnuję dla ciebie z Seattle, więc zwracasz się przeciwko mnie? – Oczy mnie pieką, ale nie będę płakać. – Pojawiasz się tu z nią – pokazuję gestem

Lillian, która siedzi przy stole – i mówisz mi te wszystkie okrutne rzeczy? Myślałam, że mamy to już za sobą. A co z twoimi zapewnieniami, że nie możesz beze mnie żyć? Co z obietnicą, że postarasz się traktować mnie tak, jak powinieneś?

Odwraca wzrok i przez chwilę, przez niemal niezauważalną chwilę, dostrzegam głębsze emocje pod jego nienawistnym spojrzeniem.

– Jest spora różnica między niemożnością życia bez kogoś a kochaniem go – oświadcza.

I tak po prostu odchodzi, zabierając z sobą to, co pozostało z mojego szacunku do niego.

Rozdział czterdziesty

Hardin

Chciałem ją zranić, chciałem, żeby poczuła się jak gówno, tak jak ja się czułem, kiedy podniosłem wzrok od stolika i zobaczyłem, że się śmieje. Kurwa, śmiała się, podczas gdy powinna siedzieć naprzeciwko mnie i zabiegać o moją uwagę. Jakby miała gdzieś moją bliskość z Lillian. Była zbyt skoncentrowana na pieprzonym kelnerze i na tym, co jej, do cholery, mówił.

Zacząłem więc szukać w myślach czegoś, co na pewno ją załamie. Przyszło mi na myśl stwierdzenie Lillian z dzisiejszego ranka i to jeszcze wzmogło mój gniew, więc powiedziałem jej to, zanim zdołałem się powstrzymać. Jest spora różnica między niemożnością życia bez kogoś a kochaniem go.

Prawie chcę to cofnąć… prawie. Zasługuje na to, naprawdę zasługuje. Nie powinna mówić, że nie chce, abym jechał z nią do Seattle. Powiedziała, że zwróciłem się przeciwko niej; to nieprawda. Jestem przy niej, u jej boku. To ona próbuje mnie zostawić za każdym razem, kiedy tylko nadarzy się cholerna okazja.

– Wychodzę – oświadczam, gdy wracam do stolika. Sześć par oczu wbija się we mnie, a Landon przewraca

oczami, po czym zerka na drzwi. – Jest na zewnątrz – mówię mu z sarkazmem. Może sobie tam iść i założyć dla niej jebane rękawiczki… Ja za cholerę nie zamierzam.

– Co znów zrobiłeś? – ma czelność zapytać mnie przy wszystkich.

Mierzę go gniewnym spojrzeniem.

– Pilnuj własnego pieprzonego nosa.

– Hardin – ostrzega mnie ojciec.

Jeszcze on… najwyraźniej wszyscy są, kurwa, przeciwko mnie. Niech tylko ojciec odważy się zacząć ze mną to gówno, proszę bardzo.

– Ja też już pójdę – mówi Lillian, wstając.

– Nie – syczę, ale ona mnie ignoruje i idzie za mną, gdy wychodzę z restauracji przez frontowe drzwi.

– Co się stało, do cholery? – pyta, kiedy jesteśmy na zewnątrz.

Nie zwalniając kroku, krzyczę przez ramię:

– Była tam z tym pieprzonym facetem, oto, co się stało.

– A potem? Co powiedziała, gdy jej wyjaśniłeś, że nie jestem żadnym zagrożeniem?

Potyka się trochę na szpilkach, ale nie zatrzymuję się, aby jej pomóc, kiedy próbuję się zdecydować, dokąd, do cholery, w ogóle idę. Kurwa, wiedziałem, że trzeba tu było przyjechać swoim samochodem, ale nie, Tessa musiała postawić na swoim. Wielka mi niespodzianka.

– Nie powiedziałem jej.

– Dlaczego? Przecież wiesz, że to właśnie sobie teraz myśli.

– Gówno mnie obchodzi, co ona sobie myśli. Mam nadzieję, że myśli, że cię przelecę.

Zatrzymuje się.

– Co? Jeśli ją kochasz, dlaczego chciałbyś, żeby tak myślała?

No pięknie, Lillian też zwraca się przeciwko mnie. Odwracam się do niej.

– Bo musi się nauczyć, że…

Unosi dłoń.

– Przestań. Po prostu przestań, bo ona nie musi się niczego „uczyć". Mam wrażenie, że to raczej ty powinieneś się czegoś nauczyć… Co powiedziałeś tej biednej dziewczynie?

– Powiedziałem to, co powiedziałaś mi dziś rano: że jest spora różnica między niemożnością życia bez kogoś a kochaniem go – oświadczam.

Kręci głową zdezorientowana.

– Powiedziałeś jej to w sensie, że nie możesz bez niej żyć, ale jej nie kochasz?

– Tak… przecież właśnie ci to powiedziałem.

Tessa Numer Dwa musi sobie iść, bo zaczyna działać mi na nerwy tak samo jak oryginał.

– Wow. – Wybucha śmiechem.

Ona też się ze mnie śmieje?

– Co? Co cię tak bawi? – prawie krzyczę.

– Jesteś taki ciemny – kpi ze mnie. – Gdy ci to dziś rano powiedziałam, nie miałam na myśli ciebie, tylko ją. Chodziło mi o to, że nawet jeśli myślisz, iż ona nie może bez ciebie żyć, to nie znaczy, że jest w tobie zakochana.

– Co?

– Zakładasz, że owinąłeś ją sobie wokół palca na tyle, że cię nie zostawi, bo nie może bez ciebie żyć, a w rzeczywistości ją uwięziłeś i to dlatego nie może cię zostawić: nie dlatego, że cię kocha, ale dlatego, że sprawiłeś, iż czuje, że się bez ciebie nie obejdzie.

– Nie… ona mnie kocha.

Wiem, że kocha, i dlatego zaraz tu za mną przyjdzie.

Lillian szeroko rozkłada ręce.

– Czyżby? Dlaczego miałaby cię kochać, jeśli celowo ją ranisz?

Mam już dość tego gówna.

– Nie masz prawa wygłaszać nikomu cholernych wykładów. – Wyrzucam ręce w górę równie dziko jak ona. – Twoja dziewczyna pewnie pieprzy się teraz z kimś innym, a ty jesteś tutaj i próbujesz prowadzić terapię mnie i Tessie – warczę.

Lillian szeroko otwiera oczy i cofa się o krok… tak jak Tessa parę minut temu. Jej niebieskie oczy napełniają się łzami, lśniąc w mroku. Kręci głową i odwraca się w kierunku parkingu przy restauracji.

– Dokąd idziesz? – wołam do niej poprzez wiatr.

– Wracam do środka. Tessa może być na tyle głupia, aby godzić się na ten szajs, ale ja nie jestem.

Przez chwilę mam ochotę pójść za tą dziewczyną, którą uważałem za swoją… przyjaciółkę? Sam nie wiem, ale czułem, że mógłbym jej zaufać, mimo że znam ją zaledwie dwa dni.

Pieprzyć to: za nikim nie idę. Ani za Tessą, ani za Tessą Numer Dwa. Obie mogą iść do diabła… Nie potrzebuję żadnej z nich.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Tessa

Serce mnie boli, zaschło mi w gardle, kręci mi się w głowie. W zasadzie Hardin powiedział mi, że mnie nie kocha i że ugania się za mną tylko po to, żeby się ze mną przespać. Najgorsze jest to, że wiem, iż nie mówił poważnie. Wiem, że mnie kocha… kocha mnie. Na swój sposób kocha mnie bardziej niż cokolwiek. Okazywał mi to wiele razy w mijających miesiącach. Pokazał mi też jednak, że nic nie powstrzyma go przed tym, aby mnie zranić, aby mnie osłabić tylko dlatego, że uraziłam jego *ego*. Gdyby mnie kochał tak, jak powinien, nigdy celowo by mnie nie zranił.

Nie mógł mówić poważnie, że chce ode mnie tylko seksu. Przecież nie traktuje mnie jak zabawki, prawda? Przy nim prawda i kłamstwo zmieniają się równie łatwo jak jego nastroje. Nie mógł mówić poważnie. Mówił jednak z takim przekonaniem; nawet nie mrugnął. Naprawdę sama już nie wiem. Przechodząc przez te wszystkie kłótnie, łzy, dziury w naszych ścianach, zawsze trzymała mnie przy życiu pewność, że mnie kocha.

Bez tego nie mamy nic. A bez niego ja nie mam nic.

Irracjonalne, wybuchowe charaktery nas obojga w połączeniu z naszym młodym wiekiem to zbyt wiele do zniesienia.

Jest spora różnica między niemożnością życia bez kogoś a kochaniem go – te słowa znów mnie przeszywają.

Powietrze w tym miejscu jest zbyt stęchłe, zbyt gęste i obezwładniające, a śmiech klientów narasta. Szukam wyjścia. Szklane drzwi prowadzące na balkon są zamknięte, lecz otwieram je i z radością witam świeże powietrze. Siedzę tam, wbijając wzrok w ciemność, i rozkoszuję się ciszą nocy i moimi zwalniającymi bieg myślami.

Nie zauważam, że drzwi na taras się otworzyły, dopóki Robert nie staje obok.

– Przyniosłem ci coś – mówi i unosi butelkę wina, machając nią żartobliwie. Przechyla się na bok, a na jego przystojnej twarzy wykwita uśmiech.

Sama się uśmiecham, co mnie zaskakuje; naprawdę się uśmiecham, mimo że w środku krzyczę, zwijam się w kącie i płaczę.

– Wino z litości? – pytam, wyciągając ręce po butelkę z białą etykietą. Rozpoznaję tę samą markę, którą zamówił wcześniej Max; musi kosztować fortunę.

Robert uśmiecha się i podaje mi wino.

– A istnieje jakieś inne?

Butelka jest zimna, ale moje ręce już prawie całkiem

zgrabiały od lutowego chłodu.

– Kieliszki. – Uśmiecha się i sięga do głębokich kieszeni swojego fartucha. – Prawdziwe się nie zmieściły, więc wziąłem to. – Podaje mi mały styropianowy kubek, a ja unoszę go, gdy odkorkowuje butelkę.

– Dziękuję.

Kiedy napełnia mój kubek, od razu podnoszę go do ust.

– Możemy wejść do środka, wiesz? Jest parę sekcji zamkniętych na zimę, więc tam możemy usiąść – mówi, po czym sam upija łyk.

– No nie wiem. – Wzdycham, przenosząc wzrok na swój stolik.

– Wyszedł – wyjaśnia z wyraźnym współczuciem w głosie. – Ona też – dodaje. – Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie, w sumie nie. – Wzruszam ramionami. – Opowiedz mi o tym winie. – Sięgam po neutralny, nieprzygnębiający temat.

– To wino? Okej, no cóż, jest, hm, stare i doskonale leżakowane? – Wybucha śmiechem, a ja do niego dołączam. – Jestem dobry w piciu, a nie studiowaniu go.

– Okej, w takim razie pijemy – mówię. Przechylam kubek i dopijam resztę najszybciej, jak się da.

– Hm – mruczy Robert, patrząc ponad moim ramieniem.

Przewraca mi się w żołądku na widok jego zdenerwowania; mam nadzieję, że to nie Hardin, który wrócił, aby opluć mnie jadem jeszcze bardziej. Gdy się odwracam, w drzwiach stoi Lillian, która sama chyba nie wie, czy wyjść, czy nie.

– Czego chcesz? – pytam.

Staram się panować nad zazdrością, ale wino, które płynie w moich żyłach, nie działa na moją korzyść. Robert bierze mój pusty kubek, zanim porwie go wiatr, i znów go napełnia. Mam wrażenie, że chce się czymś zająć, by uniknąć nadchodzącej dramatycznej lub też niezręcznej sytuacji.

– Możemy porozmawiać? – pyta Lillian.

– A o czym tu rozmawiać? Moim zdaniem wszystko jest jasne. – Upijam spory łyk i pozwalam, by chłodne wino wypełniło mi usta.

Co ciekawe, Lillian nie reaguje na moją nieuprzejmość. Po prostu podchodzi do nas i oświadcza obojętnie:

– Jestem lesbijką.

Co? Gdyby Robert nie koncentrował na mnie swoich przejrzystych niebieskich oczu, wyplułabym wino z powrotem do kubka. Przenoszę wzrok z niego na nią i przełykam powoli.

– To prawda. Mam dziewczynę. Z Hardinem tylko się przyjaźnię. – Marszczy brwi. – Jeśli można to tak nazwać.

Znam to spojrzenie. Musiał ją obrazić.

– To dlaczego… – zaczynam mówić. Czy ona jest szczera? – Byliście całkiem zajęci sobą.

– Nie, to on był trochę… dotykalski, jeśli można tak powiedzieć, jak wtedy, gdy położył rękę na oparciu mojego krzesła. Ale robił to tylko po to, żeby wzbudzić w tobie zazdrość.

– Po co miałby to robić? Celowo? – pytam, chociaż znam odpowiedź: by mnie zranić, oczywiście.

– Mówiłam mu, żeby ci powiedział. Przepraszam, jeśli pomyślałaś, że coś jest między nami. Niczego takiego nie ma. Jestem w związku z dziewczyną.

Przewracam oczami i podaję kubek Robertowi, aby dolał mi wina.

– Nie wyglądało na to, żeby ci to przeszkadzało – mówię ostro.

Lillian mierzy mnie szczerym, błagalnym spojrzeniem.

– Nie miałam takiego zamiaru, po prostu nie zwracałam uwagi na to, co robił. Naprawdę cię przepraszam, jeśli poczułaś się zraniona.

Szukam powodów, by obrazić tę dziewczynę, ale żaden nie przychodzi mi do głowy. Jej orientacja to dla mnie duża ulga i choć żałuję, że nie dowiedziałam się wcześniej, to naprawdę nic nie zmienia w sytuacji z Hardinem. Jeśli już, to czyni jego zachowanie jeszcze gorszym, bo celowo próbował wzbudzić we mnie

zazdrość, a potem jeszcze podniósł stawkę, mówiąc mi najbardziej nienawistne rzeczy, jakie mógł wymyślić. Przyglądanie się, jak z nią flirtował, nie zraniło mnie nawet w połowie tak bardzo jak jego deklaracja, że mnie nie kocha.

Robert napełnia mój kubek, a ja upijam łyk, nie spuszczając wzroku z Lillian.

– Co sprawiło, że mi powiedziałaś? Zjechał cię, prawda?

Uśmiecha się lekko, po czym siada z nami przy stole.

– Tak.

– Jest w tym dobry – mówię, a ona kiwa głową. Widzę, że jest trochę zdenerwowana, i wciąż muszę sobie przypominać, że to nie ona jest problemem, lecz Hardin.

– Masz jeszcze kubki? – pytam Roberta, który kiwa głową i uśmiecha się z dumą. Czuję trzepotanie w żołądku; to na pewno od wina.

– Nie w kieszeni, ale mogę przynieść jeden ze środka – proponuje uprzejmie. – I tak powinniśmy tam wrócić; usta ci sinieją.

Podnoszę głowę i zerkam na jego usta. Są pełne i różowe; wyglądają na takie miękkie. Dlaczego gapię się na jego usta? To przez wino. Chcę się gapić na usta Hardina, ale on ostatnio używa ich tylko po to, aby na mnie krzyczeć, takie odnoszę wrażenie.

– Jest w środku? – pytam Lillian. Kręci głową. –

Okej, w takim razie wejdziemy. I tak muszę odciągnąć Landona od tego stolika, a zwłaszcza od tego całego Maxa – dodaję bez zastanowienia, po czym szybko zerkam na Lillian. – Cholera, przepraszam.

Zaskakuje mnie, wybuchając śmiechem.

– Nic się nie stało, możesz mi wierzyć. Wiem, że mój tata to dupek.

Nie odpowiadam. Może nie stanowi zagrożenia dla mojego związku z Hardinem, ale to nie znaczy, że ją lubię, nawet jeśli wydaje się miła.

– Wchodzimy do środka czy… – Robert kołysze się na piętach swoich czarnych półbutów.

– Tak. – Dopijam wino i wstaję. – Idę po Landona. Jesteś pewien, że możesz tutaj pić? W swoim mundurku? – pytam mojego nowego przyjaciela. Nie chcę, by miał kłopoty. Kręci mi się w głowie, a myśl o tym, że może go aresztować jego własny ojciec, sprawia, że zaczynam chichotać.

– Co się stało? – pyta, wpatrując się we mnie.

– Nic – kłamię.

Wchodzimy do środka i podchodzimy z Lillian do naszego stolika. Opieram dłonie o krzesło Landona, a on odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho, gdy Lillian rozmawia z rodzicami.

Wzruszam ramionami.

– No, tak jakby. – Byłoby gorzej, gdybym nie była

zaburzoną pijaczką po kilku kubkach wina. – Chcesz z nami posiedzieć? Usiądziemy gdzieś i napijemy się wina… jeszcze więcej wina. – Uśmiecham się.

– Kto? Ona też? – Landon zerka przez stół na Lillian.

– Tak, ona… cóż, jest w porządku.

Nie chcę rozmawiać o życiu intymnym tej dziewczyny przy wszystkich.

– Powiedziałem Kenowi, że obejrzę z nimi mecz w domku Maxa, ale jeśli chcesz, żebym tu został, zostanę.

– Nie… – Chcę, żeby został, ale nie chcę, żeby dla mnie zmieniał plany. – W porządku. Po prostu pomyślałam, że chciałbyś od nich uciec – szepczę, a on się uśmiecha.

– Chciałbym, ale Ken się cieszy, że przyjdę, bo Max kibicuje przeciwnej drużynie. Chyba myśli, że śmiesznie będzie patrzeć, jak obrzucamy się wyzwiskami czy coś takiego. – Pochyla się ku mnie tak, abym tylko ja mogła go usłyszeć. – Jesteś pewna, że chcesz tu zostać z tym chłopakiem? Wydaje mi się miły, ale Hardin będzie pewnie próbował go zamordować.

– Myślę, że da sobie radę – zapewniam go. – Miłej zabawy podczas oglądania meczu. – Pochylam się i przyciskam wargi do jego policzka.

Od razu się odsuwam i zakrywam usta.

– Przepraszam. Nie mam pojęcia, dlaczego…

– Nic się nie stało – śmieje się Landon.

Rozglądam się i z ulgą zauważam, że wszyscy są pogrążeni w rozmowie. Na szczęście mój żenujący pokaz uczuć przeszedł niezauważony.

– Uważaj na siebie, dobrze, Tesso? I zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała.

– Zadzwonię. A jeśli się znudzisz, przyjedź tutaj.

– Jasne. – Uśmiecha się. Wiem, że nie znudzi go oglądanie meczu z Kenem. Uwielbia spędzać czas ze swoim jedynym męskim autorytetem; szkoda, że Hardin nie podziela jego entuzjazmu.

– Tato, jestem dorosła – słyszę prychnięcie Lillian.

Max apodyktycznie kręci głową.

– Absolutnie nie ma takiej potrzeby, żebyś biegała sama po ulicach. Wrócisz z nami do domu. Koniec dyskusji.

Ewidentnie jest jednym z tych mężczyzn, którzy uwielbiają sprawować całkowitą kontrolę nad wszystkimi w swoim życiu. Paskudny grymas na jego surowej twarzy to potwierdza.

– Dobrze – pada sfrustrowana odpowiedź jego córki. Zerka na matkę, ale kobieta milczy. Gdybym wypiła jeszcze jeden kieliszek wina, głośno nazwałabym go dupkiem, ale nie chcę denerwować Kena i Karen.

– Tesso, wracasz z nami? – pyta Karen.

– Nie, zostanę jeszcze trochę, jeśli to nie problem.

Mam nadzieję, że się zgodzi. Karen zerka na Lillian, a potem na Roberta, który stoi za mną w oddali. Mam

wrażenie, że nie ma pojęcia o orientacji seksualnej Lillian i zirytował ją sposób, w jaki zachowywał się Hardin. Uwielbiam Karen.

– Nam to nie przeszkadza, baw się dobrze. – Uśmiecha się z aprobatą.

– Okej. – Odpowiadam uśmiechem, po czym odchodzę od stolika, nie żegnając się ani z Maxem, ani z jego żoną.

– Możemy iść; jej nie wolno zostać – informuję Roberta, stając obok niego.

– Nie wolno?

– Jej ojciec to palant. W sumie się cieszę, bo nie jestem pewna, co o niej myśleć. Kogoś mi przypomina, ale nie jestem pewna kogo… – Pozwalam tej myśli uciec, gdy idę za Robertem do zamkniętej części restauracji. Kilka stojących w niej stolików jest pustych, stoją na nich tylko niezapalone świece i solniczki oraz pieprzniczki.

Kiedy siadamy, w moich myślach pojawia się posiniaczona twarz Zeda.

– Jesteś pewien, że chcesz tu ze mną zostać? – pytam Roberta. – Hardin może wrócić, a ma tendencję do napadania na ludzi…

Robert odsuwa dla mnie krzesło i wybucha śmiechem.

– Jestem pewien – oświadcza.

Siada naprzeciwko mnie, napełnia nasze

styropianowe kubki białym winem i wznosimy toast. Miękkie kubki deformują się nieco i nie brzęczą tak jak szkło. Jest miło i przytulnie, inaczej niż w pozostałej części tego surowego wnętrza.

Rozdział czterdziesty drugi

Hardin

Obdzwoniłem wszystkie cholerne firmy taksówkarskie pomiędzy tą dziurą a college'em, próbując znaleźć transport do domu. Oczywiście nikt się nie zgodził z powodu odległości. Mógłbym wsiąść w autobus, ale nie jestem fanem transportu publicznego. Pamiętam, jak się krzywiłem, gdy Steph mówiła, że Tessa jedzie autobusem do centrum handlowego albo do Target. Nawet wtedy gdy nie lubiłem Tessy… cóż, gdy tak myślałem… panikowałem na myśl, że siedzi sama w autobusie z bandą pieprzonych kreatur.

Wszystko się od wtedy zmieniło, od czasów, gdy prowokowałem i wyśmiewałem Tessę, żeby tylko wpadła w złość. Jej mina, kiedy zostawiłem ją na tarasie tej restauracji… może nie wszystko się zmieniło. Ja się nie zmieniłem.

Torturuję dziewczynę, którą kocham. Właśnie to robię i jakoś nie potrafię się powstrzymać. To jednak nie tylko moja wina, to też jej wina. Wciąż naciska, żebym pojechał z nią do Seattle, choć jasno dałem jej do zrozumienia, że tego nie zrobię. Zamiast ze mną walczyć, powinna po prostu spakować swój gówniany

majdan i jechać ze mną do Anglii. Nie zostaję tutaj, czy mnie wyleją, czy nie… W Ameryce mi się nudzi i spotyka mnie tu sam szajs. Mam już dość widywania się cały czas z tatą, dość wszystkiego tutaj.

– Uważaj, gdzie leziesz, dupku. – W ciemności rozlega się kobiecy głos, napędzając mi stracha.

Omijam postać, żeby na nią nie wpaść.

– Sama uważaj, gdzie leziesz – wypalam, nie zatrzymując się.

Do cholery, co ta dziewczyna robi przed domkiem Maxa?

– Słucham? – mówi, a ja odwracam się, żeby na nią spojrzeć, i uruchamiam w ten sposób światła na ganku sterowane czujnikiem ruchu. Mogę się jej dobrze przyjrzeć: brązowa skóra, kręcone włosy, podarte dżinsy, botki z ćwiekami.

– Niech zgadnę: Riley, prawda? – Przewracam oczami, patrząc na dziewczynę stojącą przede mną.

Ona kładzie dłoń na biodrach.

– A ty to kto, do cholery?

– Tak, Riley. Jeśli szukasz Lillian, nie ma jej.

– A gdzie jest? I skąd wiesz, że jej szukam? – pyta zadziorna dziewczyna.

– Bo właśnie ją bzyknąłem.

Napina mięśnie i pochyla głowę, chowając twarz w cieniu.

– Coś ty powiedział? – mówi i podchodzi do mnie.

Przechylam głowę na bok i wbijam w nią spojrzenie.

– Chryste, tylko się z ciebie napierdalam. Jest z rodzicami w restauracji na końcu drogi.

Riley unosi głowę i zatrzymuje się.

– Okej, a skąd ją znasz?

– Poznałem ją wczoraj. Jej tata chodził do college'u z moim, jak sądzę. Wie, że tu jesteś?

– Nie, próbowałam się z nią skontaktować – mówi, obejmując gestem otaczające nas lasy. – Ale biorąc pod uwagę, że jest pośrodku pieprzonego pustkowia, nie odbierała. Pewnie jej gówniany ojciec nie pozwala jej ze mną rozmawiać.

Wzdycham.

– No, taki właśnie jest. Pozwoli ci w ogóle się z nią zobaczyć?

Wykrzywia do mnie twarz.

– Ależ ty jesteś wścibski. – Po chwili uśmiecha się dumnie. – No, pozwoli. Jest dupkiem, ale jeszcze bardziej pizdą i boi się mnie.

Mrok rozpraszają światła reflektorów, więc schodzę na trawę.

– To oni – mówię jej.

Zaraz potem na podjazd wjeżdża auto, po czym staje. Lillian praktycznie z niego wyskakuje i rzuca się Riley na szyję.

– Jak się tu dostałaś? – piszczy.

– Przyjechałam – odpowiada sucho jej dziewczyna.

– Jak mnie znalazłaś? Przez cały tydzień nie miałam zasięgu. – Wtula nos w szyję swojej dziewczyny, a ja widzę, jak twarda fasada Riley zaczyna pękać. Z miłością gładzi Lillian po plecach.

– To mała mieścina, maleńka, nie było to takie trudne. – Odsuwa nieco Lillian, aby spojrzeć na jej twarz. – Twój tata rozpęta piekło, że przyjechałam?

– Nie. No, może. Ale wiesz, że cię nie wyrzuci.

Udaję, że kaszlę, czując się niezręcznie, gdy obserwuję to ponowne spotkanie.

– Okej, no to ja już pójdę – stwierdzam i zaczynam iść.

– Cześć – mówi Riley. Lillian milczy.

Po paru minutach staję przed bramą do domku ojca i wchodzę na podjazd. Tessa będzie tu lada chwila, a ja chcę być w środku, zanim podjedzie SUV. Będzie płakać, jestem tego pewien, a ja będę musiał zdobyć się na przeprosiny, żeby przestała i mnie wysłuchała.

Gdy tylko staję na ganku, z samochodu wysiadają Karen i matka Lillian.

– A gdzie reszta? – pytam, rozglądając się za Tess.

– Och, cóż, twój tata i Landon pojechali z Maxem obejrzeć jakiś mecz w telewizji.

– A Tessa? – Wzbiera we mnie panika.

– Została w restauracji.

– Co? – Co jest, kurwa? Nie tak miało być. – Jest

z nim, prawda? – pytam obie kobiety, choć już znam odpowiedź. Jest z tym jasnowłosym dupkiem, którego ojciec jest szeryfem.

– Tak, z nim – mówi Karen.

Gdybym nie utknął tu z nią na środku pustkowia, zwyzywałbym ją za uśmieszek, który próbuje ukryć.

Rozdział czterdziesty trzeci

Tessa

– Tak w zasadzie wygląda historia mojego życia – podsumowuje Robert z uśmiechem. Jego uśmiech jest ciepły i szczery… niemal dziecięcy, ale w najbardziej czarujący sposób.

– To było… ciekawe. – Sięgam po butelkę wina i unoszę ją, aby napełnić swój kieliszek. Nic z niej nie wypływa.

– Kłamczucha – żartuje, a ja wybucham zbyt gromkim przez wino śmiechem.

Jego historia była krótka i słodka. Nie nudna, ale też nie ekscytująca, po prostu normalna. Dorastał z obojgiem rodziców: jego matka jest nauczycielką, a ojciec szeryfem. Po ukończeniu małego college'u dwa miasta dalej postanowił zdawać na uczelnię medyczną. Teraz pracuje tutaj, ponieważ jest na liście oczekujących do programu medycznego na University of Washington. Cóż, oprócz tego całkiem nieźle zarabia, kelnerując w najdroższej restauracji w okolicy.

– Powinieneś aplikować na WCU – mówię mu, a on kręci głową.

Wstaje od stołu i unosi w górę palec wskazujący, aby zawiesić naszą rozmowę. Siedzę na krześle, czekając na jego powrót. Opieram głowę o drewniane oparcie i podnoszę wzrok. Sufit w tej części jest ozdobiony chmurami, zamkami i cherubinkami. Postać dokładnie nade mną śpi, ma różowe policzki i jasne kręcone włosy. Jej małe białe skrzydła leżą niemal płasko. Obok niej chłopiec – zakładam, że to jest chłopiec – wpatruje się w nią, rozpościerając czarne skrzydła.

Hardin.

– Mowy nie ma – mówi nagle Robert, wyrywając mnie z zamyślenia. – Nawet gdybym chciał, nie oferują programu, którego potrzebuję. Poza tym na University of Washington medycyna jest częścią głównego kampusu w Seattle. Kampus WCU w Seattle jest o wiele mniejszy.

Gdy unoszę głowę, widzę, że trzyma w dłoni nową butelkę.

– Byłeś tam? Na kampusie? – pytam, chcąc się dowiedzieć więcej o mojej nowej lokalizacji. Jeszcze bardziej chcę przestać się gapić na przerażające postaci małych aniołków na suficie.

– Tak, ale tylko raz. Jest mały, ale przyjemny.

– Mam tam być w poniedziałek, a nie mam gdzie mieszkać. – Wybucham śmiechem. Wiem, że moje kiepskie planowanie nie powinno być zabawne, ale teraz właśnie takie mi się wydaje.

– W ten poniedziałek? To znaczy, dzisiaj jest

czwartek, a mówisz o najbliższym poniedziałku?

– Tak. – Kiwam głową.

– A akademiki? – pyta, odkorkowując butelkę.

Mieszkanie w akademiku nigdy nie przyszło mi do głowy, ani razu. Założyłam… cóż, miałam nadzieję… że Hardin będzie mi towarzyszył, więc w ogóle o nim nie myślałam.

– Nie chcę mieszkać na kampusie, zwłaszcza teraz, gdy wiem, jak to jest być na swoim.

Kiwa głową i zaczyna nalewać.

– Racja, gdy raz zakosztujesz wolności, nie możesz się cofnąć.

– Fakt. Gdyby Hardin pojechał do Seattle… – Urywam. – Nieważne.

– Planujecie spróbować związku na odległość?

– Nie, to by nigdy nie wypaliło – mówię, czując w piersi narastający ból. – Związek na miejscu średnio nam wychodzi. – Muszę zmienić temat, zanim zamienię się w rozszlochany mętlik. „Rozszlochany”, jakie dziwne słowo. – Rozszlochany – powtarzam, skubiąc wargi kciukiem i palcem wskazującym.

– Dobrze się bawisz? – Robert się uśmiecha i napełnia mój kubek. Kiwam głową, wciąż się śmiejąc. – Muszę powiedzieć, że od dawna nie bawiłem się w pracy tak dobrze.

– Ja też – zgadzam się. – Cóż, gdybym tu pracowała. – Moje słowa nie mają żadnego sensu. – Nie piję zbyt

często… to znaczy, teraz o wiele więcej niż kiedykolwiek wcześniej… ale nie na tyle, żeby się uodpornić, więc naprawdę sz-szybko się upijam – dodaję śpiewnie, unosząc kubek do ust.

– Ja tak samo. Nie piję dużo, ale gdy piękna dziewczyna ma kiepski wieczór, robię wyjątek – mówi odważnie, po czym oblewa się krwistym rumieńcem. – To znaczy… ach… – Ukrywa twarz w dłoniach. – Przy tobie nie mam hamulców.

Sięgam przez stół i odrywam jego dłonie od twarzy; wzdryga się nieco, a gdy na mnie spogląda, jego niebieskie oczy błyszczą.

– Mam wrażenie, że czytam ci w myślach – mówię na głos bez zastanowienia.

– Może czytasz – odpowiada szeptem i przesuwa językiem po wargach, aby je zwilżyć.

Wiem, że chce mnie pocałować, potrafię to wyczytać z jego twarzy. Widzę to w jego szczerych oczach. Oczy Hardina zawsze są skryte i muszę się naprawdę starać, aby coś z nich wyczytać, a nawet jeśli mi się to udaje, nigdy nie widzę w nich tego, czego pragnę, czego potrzebuję. Pochylam się bliżej Roberta nad małym stolikiem, a on pochyla się ku mnie.

– Gdybym nie kochała go tak bardzo, pocałowałabym cię – mówię cicho, nie cofając się ani nie przysuwając. Jestem pijana i zła na Hardina, ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę pocałować innego chłopaka. Chcę, ale nie

mogę.

Lewy kącik jego ust unosi się w krzywym uśmiechu.

– Gdybym nie wiedział, jak bardzo go kochasz, pozwoliłbym ci na to.

– Okej…

Nie jestem pewna, co jeszcze dodać. Jestem pijana, zawstydzona i nie wiem, jak się zachowywać przy kimś innym niż Hardin czy Zed; ci dwaj w sumie są dość podobni. Robert nie przypomina nikogo, kogo dotąd poznałam. Poza Landonem. Landon jest słodki i miły. W głowie mi się kręci przez to, że prawie pocałowałam kogoś, kto nie jest Hardinem.

– Przepraszam. – Siadam na krześle, a on robi to samo.

– Nie przepraszaj. Wolę, że mnie nie pocałowałaś, niż żebyś miała to zrobić, a potem żałować.

– Jesteś dziwny – mówię. Żałuję, że nie użyłam innego słowa, ale jest już za późno. – W pozytywnym sensie – poprawiam się.

– Ty też. – Śmieje się. – Gdy cię po raz pierwszy zobaczyłem w tej sukience, myślałem, że jesteś snobistyczną bogatą dziewczyną bez żadnej osobowości.

– No to przepraszam. Na pewno nie jestem bogata. – Wybucham śmiechem.

– Ani snobistyczna – dodaje Robert.

– Moja osobowość nie jest taka zła. – Wzruszam ramionami.

– Ujdzie – żartuje z uśmiechem.

– Jesteś strasznie miły.

– A czemu cię to dziwi?

– Nie wiem. – Popycham palcem kubek. – Przepraszam, wiem, że brzmię jak idiotka.

Robert robi skonsternowaną minę, po czym stwierdza:

– Nie brzmisz jak idiotka. I nie musisz cały czas przepraszać.

– Co masz na myśli? – pytam. Niemal nieświadomie oskubałam brzeg białego kubka; małe kawałki styropianu leżą na stole przede mną.

– Cały czas przepraszasz za wszystko, co mówisz. Powiedziałaś „przepraszam" przynajmniej dziesięć razy w ciągu ostatniej godziny. Nie zrobiłaś nic złego, więc nie musisz za nic przepraszać.

Jego słowa mnie zawstydzają, ale jego oczy mają taki miły wyraz, a w jego głosie nie ma nawet cienia irytacji ani krytyki.

– Przepraszam… – mówię znów z namysłem. – Widzisz! Nie wiem, dlaczego to robię. – Wsuwam pasmo włosów za ucho.

– Domyślam się, ale tego nie powiem. Po prostu wiedz, że nie powinnaś – oświadcza zwyczajnie.

Biorę głęboki oddech i wypuszczam powietrze z płuc. Miło jest prowadzić z kimś rozmowę, nie martwiąc się ciągle, że się go zdenerwuje.

– Dobra, opowiedz mi teraz coś więcej o twojej nowej pracy w Seattle – mówi Robert, a ja jestem mu wdzięczna za zmianę tematu.

Rozdział czterdziesty czwarty

Hardin

– A jak myślisz, dokąd idę? – krzyczę do Karen, wyrzucając ręce w górę w geście frustracji.

Wchodzi na stopnie ganku i mówi:

– Nie chcę się wtrącać, Hardin, ale nie uważasz, że powinieneś zostawić ją w spokoju… chociaż raz? Nie chcę cię denerwować, ale nie sądzę, aby wyszło z tego coś dobrego, jeśli tam teraz pójdziesz i zrobisz scenę. Wiem, że chcesz ją zobaczyć, ale…

– Nic nie wiesz – syczę, a żona mojego ojca nieco podnosi głowę.

– Wybacz, Hardin, ale myślę, że powinieneś jej dać spokój dziś wieczorem – oświadcza, jakby była moją matką.

– A to niby czemu? Żeby mogła mnie, kurwa mać, zdradzić? – Z frustracją szarpię się za włosy. Tessa wypiła już kieliszek… półtora, mówiąc precyzyjnie… do kolacji, a Bóg jeden wie, że nie toleruje alkoholu.

– Jeśli tak o niej myślisz… – zaczyna mówić Karen, ale od razu urywa. – Nieważne, w takim razie idź… jak zwykle. – Zerka na żonę Maxa i poprawia sięgającą do

kolan sukienkę. – Tylko na siebie uważaj, skarbie – dodaje z wymuszonym uśmiechem, po czym wchodzi z przyjaciółką na schody.

Gdy ten problem znika, postanawiam wykonać swój pierwotny plan i maszeruję w kierunku restauracji. Wyciągnę stamtąd Tessę – nie dosłownie, oczywiście – ale pójdzie ze mną. Cała ta sprawa to jakiś szajs, a wszystko tylko dlatego, że zapomniałem włożyć pieprzoną prezerwatywę. To wtedy zaczął się ten cały bajzel. Mogłem zadzwonić do Sandry wcześniej i naprawić to gówno z mieszkaniem albo mogłem znaleźć Tessie coś innego… ale to też by nie zadziałało. Seattle nie może się wydarzyć. Przekonanie do tego Tessy trwa dłużej, niż sobie wyobrażałem, a teraz wszystko robi się jeszcze bardziej skomplikowane.

Nadal jestem w szoku, że nie wysiadła z samochodu razem z Karen i jak tam na imię mamie Lillian. Byłem pewien, że będzie zmartwiona i gotowa, by ze mną porozmawiać. To ten kelner… jaki ma na nią wpływ, że zdołał ją zmusić, żeby została w restauracji zamiast wyjść ze mną? Co ona w nim widzi?

Muszę zebrać myśli, więc zatrzymuję się i siadam na dużym kamieniu ozdabiającym krawędź podwórka. Może wpadanie tam to nie jest dobry pomysł. Może powinienem nakłonić Landona, żeby wszedł do środka i ją zabrał. Jego słucha o wiele częściej niż mnie. Przeklinam ten głupi pomysł, bo wiem, że on się na to

nie zgodzi i weźmie stronę mamy, sprawi, że będę wyglądał na słabego, i powie, żebym zostawił ją w spokoju.

Nie mogę. Siedzenie na tym lodowatym kamieniu przez dwadzieścia minut tylko pogorszyło sprawy, zamiast je polepszyć. Mogę myśleć tylko o tym, jak odsunęła się ode mnie na werandzie i jak beztrosko się z nim śmiała.

Co jej powiem? On mi wygląda na dupka, który będzie próbował mnie powstrzymać przed zmuszeniem jej do wyjścia. Nie będę musiał go bić; wystarczy, że krzyknę, a Tessa wyjdzie ze mną, żeby uniknąć bójki. Na to liczę. Tego wieczoru zachowuje się jednak dość nieprzewidywalnie.

To wszystko jest takie szczeniackie: moje zachowanie, moje manipulowanie jej uczuciami, wiem to… ale nie wiem, co z tym zrobić. Kocham ją… kurwa, naprawdę kocham tę dziewczynę. Ale kończą mi się sposoby, żeby ją przy sobie zatrzymać.

„W rzeczywistości ją uwięziłeś i to dlatego nie może cię zostawić: nie dlatego, że cię kocha, ale dlatego, że sprawiłeś, iż czuje, że się bez ciebie nie obejdzie”.

Odtwarzam słowa Lillian w głowie raz po raz niczym zdartą płytę, gdy wstaję i idę na koniec podjazdu. Jest zajebiście zimno, a ta durna koszula jest za cienka. Tessa nie włożyła kurtki, idąc na kolację, a ta sukienka – ta sukienka – jest skąpa i na pewno będzie jej zimno. Chyba

powinienem wziąć dla niej kurtkę…

A jeśli on zaproponuje jej swoją marynarkę? Ogarnia mnie zazdrość, zaciskam dłonie w pięści na tę myśl.

„… uwięziłeś ją i to dlatego nie może cię zostawić: nie dlatego, że cię kocha…”

Pieprzona Tessa Numer Dwa i jej gówniana psychoterapia. Nie ma pojęcia, o czym mówi. Tessa mnie kocha. Widzę to w jej szaroniebieskich oczach za każdym razem, gdy na mnie patrzy. Czuję to w opuszkach jej palców, gdy wodzi nimi po rysunkach na mojej skórze. Czuję to, gdy jej wargi dotykają moich. Znam różnicę pomiędzy miłością a uwięzieniem, pomiędzy miłością a uzależnieniem.

Przełykam panikę, która znów mnie ogarnia. Kocha mnie. Kocha. Tessa mnie kocha. Gdyby mnie nie kochała, nie wiedziałbym, jak to znieść. Nie mógłbym. Potrzebuję, żeby mnie kochała i była przy mnie. Nigdy nie dopuściłem nikogo tak blisko jak ją; ona jest jedyną osobą, która na pewno zawsze będzie mnie kochać bezwarunkowo. Nawet moja mama ma czasami dość mojego gównianego zachowania, ale Tessa zawsze mi wybacza, niezależnie od wszystkiego, jest zawsze przy mnie, gdy jej potrzebuję. Ta uparta, okropna, bezkompromisowa dziewczyna jest całym moim światem.

– Co robisz, łajzo? – słyszę w ciemnościach.

– No chyba sobie, kurwa, żartujesz – mamroczę

i odwracam się, żeby zobaczyć Riley, która schodzi z podjazdu domku Maxa. Muszę bardziej uważać, nawet nie zauważyłem, kiedy do mnie podeszła.

– To ty gapisz się na cholerny podjazd – wypala.

– Gdzie Lillian?

– Nie twoja sprawa. Gdzie Tessa? – pyta z uśmieszkiem. Lillian musiała jej powiedzieć o naszej kłótni. Świetnie.

– Nie twoja sprawa. Co tu robisz?

– A ty? – Riley ewidentnie ma problem z nastawieniem.

– Musisz być taką suką?

Przesadnie potakuje kilka razy.

– Tak, w sumie muszę. – Uznałem, że odgryzie mi głowę za to, że nazwałem ją suką, ale jej to najwyraźniej nie przeszkadza; pewnie o tym wie. – Wychodzę, bo Lillian już śpi. A przy jej tacie, twoim tacie i twoim głupawym bracie chce mi się rzygać.

– I co? Postanowiłaś pospacerować po ciemku w środku lutego?

– Mam na sobie płaszcz. – Szarpie za brzeg swojego ubrania, żeby dowieść swoich racji. – Zamierzam znaleźć bar, który minęłam, gdy tu jechałam.

– Dlaczego nie pojedziesz?

– Bo chcę się napić. Wyglądam na kogoś, kto ma ochotę spędzić weekend w areszcie? – prycha, przechodząc obok mnie. Spogląda za siebie, nie

zatrzymując się. – A ty dokąd idziesz?

– Po Tessę; siedzi z jakimś… nieważne. – Mam już dość opowiadania ludziom o moich pieprzonych sprawach.

Riley przystaje.

– Jesteś dupkiem, że jej nie powiedziałeś o orientacji Lillian.

– Oczywiście ci powiedziała – mamroczę.

– Mówi mi wszystko. To był naprawdę chujowy numer.

– To długa historia.

– Nie przeprowadzasz się z nią do Seattle, więc teraz – przerzuca włosy na ramię – pewnie robi loda temu blondaskowi w łazience…

Podchodzę do niej, gotując się z gniewu.

– Zamknij się, kurwa. Natychmiast. Nie waż się, kurwa, mówić do mnie takich rzeczy. – Muszę pamiętać, że chociaż wyraża się jak ja, jest kobietą i nigdy bym się dalej nie posunął.

Niewzruszona moim wybuchem odpowiada spokojnie:

– To ci się nie spodobało, co? Może będziesz o tym pamiętał, gdy następnym razem powiesz coś zabawnego o bzykaniu mojej dziewczyny.

Mój oddech się rwie, nie panuję nad nim. Nie mogę przestać myśleć o pełnych wargach Tessy wokół niego. Szarpię się za włosy i obracam w kółko.

– To cię doprowadza do szału, nie? To, że jest z nim?

– Naprawdę musisz przestać mnie prowokować – ostrzegam ją, a ona wzrusza ramionami.

– Wiem, że tak jest. Posłuchaj, pewnie nie powinnam ci tego mówić, ale ty pierwszy zachowałeś się jak dupek, pamiętasz? – Gdy nie odpowiadam, kontynuuje: – Powiedzmy, że jest remis. Ja ci kupię drinka, a ty będziesz mógł ponarzekać na Tessę, gdy ja będę się chwalić, jak sprawnie Lillian posługuje się językiem. – Podchodzi do mnie i ciągnie mnie za rękaw, próbując przekonać mnie, bym przeszedł na drugą stronę ulicy. Widzę stąd tandetne różnokolorowe lampki na szczycie blaszanego dachu małego baru.

Wyrywam rękę z jej uścisku.

– Muszę iść po Tessę.

– Jeden drink, a potem pójdę z tobą jako twoje wsparcie. – Słowa Riley stanowią odbicie moich myśli sprzed paru minut.

– Dlaczego? Dlaczego chcesz się ze mną zadawać? – Patrzę jej w oczy, a ona znów wzrusza ramionami.

– W sumie nie chcę. Ale mi się nudzi, a ty tu jesteś. Poza tym Lil na tobie zależy z jakiegoś powodu, którego nie rozumiem. – Taksuje mnie wzrokiem. – Naprawdę tego nie łapię, ale lubi cię, jako przyjaciela – dodaje, podkreślając z całą mocą słowo „przyjaciel”. – No więc tak, chciałabym jej zaimponować, udając, że coś mnie obchodzi ten wasz przeklęty związek.

– Przeklęty? – Zaczynam iść za nią.

– Z całego tego gówna, które właśnie powiedziałam, ty wybierasz akurat to? – Kręci głową. – Jesteś gorszy ode mnie.

Wybucha śmiechem, a ja milczę. Ta okropna dziewczyna znów chwyta mnie za koszulę i ciągnie w dół drogi. Jestem zbyt zajęty myśleniem, żeby ją odepchnąć.

Jak może myśleć, że jesteśmy przeklęci, skoro nawet mnie nie zna, nie zna nas?

Nie jesteśmy przeklęci.

Wiem, że nie. Ja jestem, ale ona nie. I mnie ocali. Zawsze to robi.

Rozdział czterdziesty piąty

Tessa

– Ojej, temperatura spadła chyba z dziesięć stopni – mówi Robert, gdy wychodzimy na zewnątrz. Chłodne powietrze atakuje mnie, a ja obejmuję się ramionami, próbując się rozgrzać. Robert zerka na mnie i marszczy brwi. – Żałuję, że nie mam kurtki, którą mógłbym ci pożyczyć… Żałuję też, że nie mogę cię odwieźć, bo piłem. – Z żartobliwie przerażonym spojrzeniem dodaje: – Chyba nie jestem dzisiaj dżentelmenem.

– Nic nie szkodzi, naprawdę – odpowiadam z uśmiechem. – Jestem dość pijana, więc w sumie mi ciepło… To nie ma sensu. – Chichoczę i idę za nim chodnikiem przed restauracją. – Chociaż mogłam włożyć inne buty.

– Możemy się zamienić – proponuje żartem.

Delikatnie szturcham go w ramię, a on uśmiecha się chyba po raz setny tego wieczoru.

– Twoje buty wyglądają na wygodniejsze niż Hardina; jego są ciężkie i zawsze zostawia je przy drzwiach, więc… Nieważne. – Zawstydzona tym, o czym właśnie zaczęłam mówić, kręcę głową, żeby się

powstrzymać.

– Ja wolę trampki – odpowiada Robert, dając mi znać, że się nie obraził.

– Ja też. – Znów wybucham śmiechem. Kręci mi się w głowie od nadmiaru wina, a moja usta wypowiadają każdą myśl, która przyjdzie mi do głowy, nawet tę najbardziej absurdalną. – Wiesz, jak się idzie do domków?

Wyciąga dłoń, aby mnie podtrzymać, bo prawie wchodzę w słupek parkingowy.

– Których domków? W całym mieście jest ich pełno.

– Hm, no, jest tam ulica z małą tabliczką, a potem jeszcze ze trzy lub cztery domki i następna ulica? – Próbuję sobie przypomnieć trasę do restauracji z domku Kena i Karen, lecz nic z tego, co mówię, nie ma sensu.

– To mi niewiele wyjaśnia – chichocze Robert – ale możemy iść, dopóki ich nie znajdziemy.

– Okej, ale jeśli nie znajdziemy ich w ciągu dwudziestu minut, idę do hotelu – jęczę, obawiając się spaceru i dyskusji z Hardinem, którą na pewno odbędziemy, gdy dotrę na miejsce. Przez „dyskusję” rozumiem bezkompromisową, agresywną, głośną bitwę na słowa. Zwłaszcza gdy się domyśli, że piłam z Robertem.

Nagle odwracam się, żeby na niego spojrzeć, kiedy idziemy w ciemnościach.

– Miewasz czasami dość tego, że ludzie w kółko

mówią ci, co masz robić?

– Nikt mi nie mówi, co mam robić, ale gdyby mówili, tobym miał.

– Masz szczęście. Ja czuję się tak, jakby ktoś wiecznie mówił mi, co robić, dokąd iść, z kim rozmawiać, gdzie mieszkać. – Wypuszczam oddech, który zamienia się w parę w chłodnym powietrzu. – Działa mi to na nerwy.

– Na pewno.

Przez chwilę patrzę na gwiazdy.

– Chcę coś z tym zrobić, ale nie wiem co.

– Może Seattle ci pomoże.

– Może… Ale ja chcę coś zrobić teraz, na przykład uciec albo kogoś przekląć.

– Przekląć kogoś? – Wybucha śmiechem i zatrzymuje się, aby zawiązać but. Przystaję kilka metrów dalej i rozglądam się wokół. W głowie tłoczą mi się wszystkie możliwe lekkomyślne zachowania, nie potrafię ich zatrzymać.

– Tak, przekląć kogoś konkretnego.

– Powinnaś chyba zwolnić. Myślę, że przeklinanie jest dzikie i w ogóle, ale może zacznij od czegoś lżejszego – mówi. Chwilę zabiera mi zrozumienie, że ze mnie żartuje, ale gdy się orientuję, dostrzegam w tym dowcip.

– Mówię poważnie. Mam ochotę zrobić teraz coś… szalonego? – Przygryzam górną wargę, rozważając ten

pomysł.

– To przez wino… było dość mocne, a ty wypiłaś całe morze w krótkim czasie.

Oboje wybuchamy śmiechem, a ja nie mogę przestać. W końcu do stanu normalności przywracają mnie małe światełka zwisające z pobliskiego niewielkiego budynku.

– To nasz bar – informuje mnie Robert, kiwając głową w jego stronę.

– Jest taki mały! – wołam.

– Cóż, nie musi być duży, bo jest w mieście jedyny. Całkiem fajna zabawa. Barmanki tańczą na barze i w ogóle.

– Jak w Coyote Ugly*****?

Jego uśmiech się poszerza.

– Tak, tyle że te kobiety są wszystkie po czterdziestce i mają na sobie więcej ubrań.

Jego uśmiech jest zaraźliwy i już wiem, co zaraz zrobimy.

***** Nazwa baru, w którym pracowały młode bohaterki filmu *Wygrane marzenia* (2000) (przyp. tłum.).

Rozdział czterdziesty szósty

Hardin

– Nie, powiedziałem ci: jeden drink. Mówiłem poważnie. – Przewracam oczami, palcem przesuwając kostki lodu w pustej szklance.

– Jak chcesz. – Riley macha na barmankę i zamawia jeszcze dwa drinki.

– Powiedziałem, że nie…

– Nikt nie powiedział, że to dla ciebie – mówi, zerkając na mnie protekcjonalnie. – Czasami dziewczyna potrzebuje wsparcia.

– No to baw się dobrze, ja idę po Tessę. – Podnoszę się z barowego stołka, a ona chwyta mnie za koszulę. Znowu. – Przestań mnie dotykać.

– Stary, przestań być dupkiem. Powiedziałam, że pójdę z tobą; pozwól mi tylko dokończyć te drinki. Wiesz w ogóle, co jej powiesz, czy planujesz zrobić to na jaskiniowca?

– Nie. – Siadam. Naprawdę nie pomyślałem o tym, co jej powiem; nie muszę mówić nic poza: „zbierajmy się stąd, do kurwy nędzy”. – A ty co byś powiedziała? – ośmielam się zapytać.

– Cóż, po pierwsze – urywa, aby podać barmance dwie piątki i przysunąć sobie dwie szklanki – Lillian nigdy nie zostałaby w jakiejś restauracji z inną dziewczyną… albo facetem, beze mnie. – Upija spory łyk z jednej ze szklanek i spogląda na mnie. – Prędzej puściłabym cały ten szajs z dymem.

Naprawdę nie podoba mi się jej ton.

– A jednak kazałaś mi tu przyjść i się napić, zanim tam pójdę?

Wzrusza ramionami.

– Nie powiedziałam, że mój sposób jest właściwy. Tak tylko mówię.

– Gówno prawda, gadasz głupoty. Idę.

Gdy podchodzę do drzwi, przyprawiająca o ból głowy muzyka country w tym małym barze staje się coraz głośniejsza, a ja już wiem, co nadchodzi. Nie trzeba było w ogóle wchodzić do tego gównianego baru. Trzeba było iść od razu po Tessę. Goście zaczynają kibicować, a dwie barmanki w średnim wieku wspinają się na bar. To cholernie niezręczne. Zabawne, ale zajebiście dziwne.

– Przegapisz przedstawienie! – rechocze Riley.

Już mam coś powiedzieć, gdy nagle słyszę za sobą głos i znów wyczuwam, co nadchodzi. Kiedy się odwracam, zasycha mi w ustach, a krew od razu zaczyna się we mnie gotować. Tessa wtacza się do środka przez drzwi małego baru. Z nim.

Zamiast rzucić się na niego, jak to mam w zwyczaju,

wracam do baru i mówię do potylicy Riley:

– Ona jest tutaj, z nim. To ona.

Riley odrywa wzrok od starych kobiet na barze i odwraca się. Szczęka jej opada.

– O cholera, jest gorąca.

Mierzę ją gniewnym spojrzeniem.

– Przestań. Nie patrz tak na nią.

– Lillian mówiła, że jest śliczna, ale, kurwa, spójrz tylko na te wielkie cy…

– Nie kończ tego zdania.

Zerkam na Tessę. Jest cholernie gorąca, wiem to, ale, co ważniejsze, jest pijana i śmieje się, omijając wysokie stoliki. Wybiera pusty blisko łazienki i siada.

– Idę tam – mówię Riley.

Nie mam pieprzonego pojęcia, dlaczego w ogóle cokolwiek jej mówię, ale jakaś część mnie chce wiedzieć, co by zrobiła na moim miejscu. Wiem, że Tessa jest na mnie wkurzona z całej masy powodów, i nie bardzo chcę cokolwiek dodawać do tej gównianej listy. I tak nie ma prawa się na mnie gniewać… to ona zadaje się z jakimś przypadkowym dupkiem z knajpy, a teraz wchodzi tu pijana i roześmiana. Z nim.

– Może chwilę zaczekasz… no wiesz, poobserwujesz ją – sugeruje Riley.

– Co za pieprzony durny pomysł… dlaczego miałbym obserwować, jak zadaje się z tym palantem? Jest moja i…

Riley wbija we mnie zaciekawione spojrzenie.

– Wpada w szał, gdy nazywasz ją swoją?

– Nie. Chyba to lubi.

Przynajmniej tak mi kiedyś powiedziała. „Twoja, Hardin, twoja” – jęczała w moją szyję, gdy uniosłem biodra, zatapiając się w niej jeszcze głębiej.

– Lil się wkurza, gdy tak mówię. Myśli, że uznaję ją za swoją własność czy coś takiego – wyznaje Riley obok mnie, ale ja mogę się skupić tylko na Tessie.

Zbiera długie włosy w dłoń i przerzuca je na jedno ramię. Mój gniew się wzmaga, irytacja rośnie, a wzrok się rozmazuje. Jak może nie wiedzieć, że tu jestem? Ja zawsze potrafię stwierdzić, kiedy wchodzi do pokoju, jakby powietrze się zmieniało i moje ciało dosłownie wyczuwało, że się zbliża. Jest zbyt zajęta tym chłopakiem; pewnie jej tłumaczy, w jaki sposób właściwie nalewać wodę do cholernej szklanki.

Nie odrywając wzroku od mojej dziewczyny, mówię:

– No cóż, Tessa jest moja, więc nie obchodzi mnie, co myśli, gdy uznaję ją za swoją własność.

– Prawdziwy dupek przemówił – mamrocze Riley, zerkając na Tessę. – Musisz iść na kompromis. Jeśli jest choć trochę podobna do Lillian, znudzi jej się to i skończy się ultimatum.

– Co? – Na chwilę odrywam wzrok od Tessy i jest to tortura.

– Lillian znudziło się całe to gówno i mnie zostawiła.

Ona – unosi swoją szklankę ku Tessie – zrobi to samo, jeśli nie będziesz jej czasami słuchał.

To zdumiewające, o ile fajniejsza jest Lillian od swojej dziewczyny.

– Okej, nie masz pojęcia o naszym związku, więc nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Znów zerkam na Tessę, która teraz siedzi przy stoliku sama i bawi się luźnym pasmem włosów, poruszając ramionami w rytm muzyki. Po chwili zauważam jej kumpla kelnera na końcu baru i moje nerwy nieco się uspokajają ze względu na dystans pomiędzy nimi.

– Posłuchaj, człowieku – mówi Riley. – Nie muszę znać szczegółów. Spędziłam ostatnią… prawie godzinę z tobą. Wiem, że jesteś dupkiem, a ona jest potrzebująca… – Gdy otwieram usta, żeby zakląć, po prostu kontynuuje: – Lillian też jest, więc nie ma się o co wkurzać. Jest potrzebująca, i ty o tym wiesz. Ale wiesz, co jest najlepsze w posiadaniu potrzebującej dziewczyny? – Uśmiecha się szelmowsko. – Poza częstym seksem, rzecz jasna…

– Przejdź do rzeczy. – Przewracam oczami i znów zerkam na Tessę. Ma zaczerwienione policzki i rozszerzone pod wpływem rozbawienia oczy, gdy obserwuje kobiety, które właśnie kończą swój taniec na barze. Lada chwila mnie zauważy.

– Najlepsze jest to, że to nas potrzebują, choć nie w taki sposób, jak byś chciał. Potrzebują, żebyśmy

czasami też przy nich byli. Lillian zawsze była taka zajęta próbami ratowania… mnie, czy co ona tam, do cholery, robiła… że jej potrzeby nigdy nie były zaspokojone. To znaczy, nawet nie pamiętałam o jej urodzinach. Gówno dla niej robiłam. Myślałam, że robię, bo byłam obok i mówiłam jej czasami, że ją kocham, ale to nie wystarczało.

Po moim kręgosłupie przechodzi nieprzyjemny dreszcz. Przyglądam się, jak Riley dopija resztę pierwszego drinka.

– Ale teraz jest z tobą, prawda?

– Tak, ale tylko dlatego, że pokazałam jej, że może na mnie liczyć i że nie jestem tą samą suką, którą byłam, gdy się poznałyśmy. – Zerka na Tessę, a potem znów na mnie. – Znasz to powiedzenie, które te wszystkie głupie dziewczyny zawsze umieszczają w sieci? To leci jakoś tak: gdy robisz… jeśli nie… kurwa, nie pamiętam, ale w sumie chodzi o to, że masz traktować dobrze swoją dziewczynę, albo kto inny to zrobi.

– Nie traktuję jej źle.

Przynajmniej nie przez cały czas.

Riley wybucha pełnym niedowierzania śmiechem.

– Stary, przyznaj się. Posłuchaj, sama nie jestem święta. Nadal nie traktuję Lillian tak, jak powinnam, ale przynajmniej to wiem. Całym sobą zaprzeczasz, siedząc tu teraz i myśląc, że nie traktujesz jej jak gówno… Gdybyś tego nie robił, nie siedziałaby tam z tym

palantem, który, tak się składa, stanowi całkowite przeciwieństwo ciebie i do tego jest cholernie seksowny.

Nawet nie mogę zaprzeczyć; ma rację, w znacznej części. Nie traktuję Tessy jak gówna przez cały czas, tylko kiedy robi coś, żeby mnie wkurzyć. Jak teraz.

I wcześniej.

– Patrzy – mówi mi Riley, a mnie krew krzepnie w żyłach. Powoli odwracam głowę w kierunku Tessy.

Jej oczy koncentrują się na mnie – płoną – a ja mógłbym przysiąc, że dostrzegam w nich czerwone błyski, gdy przenosi wzrok na Riley i znów wraca nim do mnie. Nie porusza się, nawet nie mruga. Jej wzrok w sekundę zmienia się z zaskoczonego na pierwotny i cofam się, kiedy rzuca mi mordercze spojrzenie.

– Ale się wkurzyła. – Riley wybucha śmiechem, a ja robię, co mogę, żeby nie wylać jej drugiego drinka na głowę.

Zamiast tego mamroczę „Zamknij się”, biorę drinka i podchodzę do Tessy.

Jej kelner dupek nadal stoi na końcu baru, gdy do niej docieram.

– Wow, nie sądziłam, że cię tu znajdę, w barze, pijącego z inną dziewczyną. Co za niespodzianka – syczy Tess z sarkastycznym uśmiechem.

– Co tu robisz? – pytam, podchodząc bliżej.

Odsuwa się.

– A ty?

– Tessa – ostrzegam ją, na co przewraca oczami.

– Nie dzisiaj, Hardin, mowy nie ma. – Zsuwa się z wysokiego krzesła i poprawia sukienkę.

– Nie odchodź ode mnie. – Słowa brzmią jak rozkaz, ale wiem, że tak naprawdę to prośba. Sięgam po jej rękę, ale mi się wyrywa.

– Dlaczego nie? Ty zawsze mi to robisz. – Znów mierzy gniewnym spojrzeniem Riley. – Oboje jesteśmy tu z innymi ludźmi.

Kręcę głową.

– Nie, kurwa. To dziewczyna Lillian.

Jej ramiona natychmiast się rozluźniają.

– Och. – Patrzy mi w oczy i przygryza dolną wargę.

– Musimy już iść.

– No to idźcie.

– Ty i ja – precyzuję.

– Ja nigdzie nie idę, chyba że w jakieś zabawniejsze miejsce, skoro ty tu jesteś i zawsze psujesz mi zabawę. Jesteś jak zabawowa policja. – Uśmiecha się, słysząc swój własny głupi żart, a potem kontynuuje: – Dokładnie! Jesteś zabawową policją. Powinnam zrobić ci odznakę, którą mógłbyś nosić przez cały czas… no wiesz, żeby psuć wszystkim zabawę – papla, po czym wybucha śmiechem.

Chryste, jest totalnie najebana.

– Ile wypiłaś? – przekrzykuję muzykę. Myślałem, że ją przyciszą, ale najwyraźniej podstarzałe tancerki znów

zostały wywołane przez tłum.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Trochę, i jeszcze to. – Zanim mogę ją powstrzymać, bierze szklankę z mojej dłoni i stawia ją na stole, po czym z powrotem opada na krzesło.

– Nie pij tego. Jesteś wyraźnie naprana.

– Co to za dźwięk? – Przykłada dłoń do ucha. – Czyżbym słyszała syrenę zabawowej policji? Io, io, io. – Wydyma usta jak dziecko, a następnie wybucha śmiechem. – Idź sobie, jeśli masz zamiar psuć mi zabawę. – Unosi szklankę do ust i bierze trzy duże łyki. W sekundę wypija pół drinka.

– Pochorujesz się – mówię.

– Bla, bla, bla – kpi, kiwając głową w przód i w tył przy każdym słowie. Spogląda ponad moim ramieniem i uśmiecha się lekko. – Pamiętasz Roberta, prawda?

Zerkam w bok i widzę, że dupek stoi obok mnie z dwoma drinkami w dłoniach.

– Miło cię znów widzieć – mamrocze Robert, uśmiechając się półgębkiem. Ma przekrwione oczy. Też jest pijany.

Wykorzystał ją? Pocałował?

Biorę głęboki oddech. Jego ojciec jest szeryfem. Jego ojciec jest szeryfem. Jego ojciec jest szeryfem.

Jego ojciec jest pieprzonym szeryfem w tej gównianej dziurze.

Zerkam na Tessę i mówię przez ramię:

– Idź sobie.

Tessa przewraca oczami. Zapomniałem, jaka jest nieustraszona, gdy ma alkohol w żyłach.

– Nie idź – mówi, prowokując mnie, na co dupek siada przy stoliku. – Nie masz jakiegoś towarzystwa, które powinieneś zabawiać? – pyta.

– Nie mam. Chodźmy do domu. – Z trudem się kontroluję. Gdyby to była jakakolwiek inna noc, twarz Roberta już dawno odcisnęłaby się na stoliku.

– Ta chatka nie jest domem; jesteśmy wiele kilometrów od domu. – Dopija drinka, którego mi ukradła, po czym posyła mi spojrzenie, w którym jakimś cudem udaje się jej pomieścić pogardę, pijacką nonszalancję i obojętność. – W sumie od poniedziałku nie będę miała domu dzięki tobie.

Rozdział czterdziesty siódmy

Tessa

Nozdrza Hardina drgają, gdy próbuje opanować gniew. Zerkam na Roberta, który wydaje się nieco skrępowany, choć ani trochę nie jest onieśmielony zachowaniem Hardina.

– Jeśli celowo starasz się mnie wkurzyć, to ci się udaje – mówi Hardin.

– Nie staram się, po prostu nie chcę wychodzić. – W tej samej chwili muzyka się urywa, a ja prawie krzyczę: – Chcę pić, być młoda i bawić się!

Wszyscy się na mnie gapią. Nie jestem pewna, co zrobić z tą całą uwagą, więc niezdarnie macham dłonią. Ktoś pohukuje z aprobatą, a połowa baru unosi swoje szkło w toaście, po czym wraca do rozmowy. Znów rozlega się muzyka, a Robert wybucha śmiechem. Hardin patrzy na mnie spode łba.

– Wygląda na to, że dość już wypiłaś – mówi, mierząc wzrokiem do połowy pustą szklankę, którą przyniósł mi Robert.

– Wiadomość z ostatniej chwili, Hardin: jestem dorosła – oświadczam dziecinnym tonem.

– Do cholery, Tessa.

– Może powinienem już iść… – Robert wstaje.

– Oczywiście – odpowiada Hardin w tej samej chwili, w której ja mówię „Nie”.

Obejmuję jednak wzrokiem nas wszystkich i wzdycham. Doskonale się bawiłam, spędzając wieczór z Robertem, ale wiem, że Hardin będzie tu stał cały czas i wygłaszał nieuprzejme komentarze, groźby i wszystko inne, co jego zdaniem zmusi Roberta do wyjścia. Lepiej będzie, jeśli faktycznie sobie pójdzie.

– Przepraszam. Ja pójdę, a ty zostań – zwracam się do Roberta.

Kręci głową ze zrozumieniem.

– Nie, nie, nie przejmuj się tym. I tak miałem długi dzień.

Jest taki spokojny i wyluzowany. To naprawdę odświeżające.

– Odprowadzę cię – deklaruję. Nie jestem pewna, czy jeszcze go kiedyś zobaczę, a był dla mnie tego wieczoru taki miły.

– Mowy nie ma – wtrąca Hardin, ale ignoruję go i idę za Robertem do drzwi małego baru. Gdy się odwracam, Hardin opiera się o stolik z zamkniętymi oczami. Mam nadzieję, że głęboko oddycha, bo dzisiejszego wieczoru nie jestem w nastroju na ten jego szajs.

Kiedy wychodzimy na zewnątrz, odwracam się do Roberta.

– Naprawdę mi przykro. Nie wiedziałam, że tu jest. Tylko próbowałam się dzisiaj dobrze bawić.

Robert uśmiecha się i pochyla nieco, aby spojrzeć mi w oczy.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem o przepraszaniu za wszystko? – Sięga do kieszeni i wyciąga mały notes oraz długopis. – Niczego nie oczekuję, ale jeśli kiedyś poczujesz się znudzona i samotna w Seattle, zadzwoń do mnie. Albo nie. Od ciebie zależy, czy będziesz tego chciała. – Zapisuje coś, po czym podaje mi kartkę.

– Okej. – Nie chcę składać obietnic, których nie dotrzymam, więc tylko się uśmiecham i wkładam kartkę za stanik sukienki. – Przepraszam! – piszczę, gdy sobie uświadamiam, że w zasadzie właśnie się przed nim obmacywałam.

– Przestań przepraszać! – Wybucha śmiechem. – Zwłaszcza za takie rzeczy! – Zerka na drzwi baru, a potem w ciemną, ciemną noc. – Cóż, lepiej już pójdę. Miło było cię poznać; może się jeszcze kiedyś zobaczymy?

Kiwam głową i uśmiecham się, gdy odchodzi chodnikiem.

– Zimno tu – dobiega mnie głos Hardina, przerażając mnie jak jasna cholera.

Prycham i wracam do baru, mijając go. Stolik, przy którym siedziałam, jest już zajęty przez łysego mężczyznę i jego gigantyczny kufel piwa. Biorę torebkę

ze stołka obok niego, a on posyła mi martwe spojrzenie. W sumie nie mnie, tylko moim piersiom.

Hardin jest tuż za mną. Znowu.

– Chodźmy stąd, proszę.

Zatrzymuję się przy barze.

– Czy mogę mieć chociaż metr przestrzeni? Nawet nie chcę cię teraz w pobliżu. Powiedziałeś mi naprawdę okropne rzeczy – przypominam mu.

– Przecież wiesz, że nie mówiłem poważnie – oświadcza w swojej obronie, próbując nawiązać ze mną kontakt wzrokowy. Nie dam się na to nabrać.

– To nie znaczy, że możesz tak mówić. – Zerkam na dziewczynę Lillian, która przygląda się nam ze swojego stołka. – Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Miałam miły wieczór i nie pozwolę ci go zepsuć.

Hardin staje pomiędzy nami.

– Nie chcesz mnie tutaj? – W zielonych głębinach jego oczu błyszczy uraza i coś jeszcze, co sprawia, że się wycofuję.

– Tego nie powiedziałam, ale jeśli zamierzasz mi znów wmawiać, że mnie nie kochasz i że wykorzystujesz mnie tylko dla seksu, to lepiej sobie idź. Albo ja to zrobię. – Z całych sił staram się utrzymać mój wesoły, rozchichotany nastrój i nie pogrążać się w bólu i frustracji.

– To ty zaczęłaś to całe gówno, gdy przyszłaś tutaj z nim… pijana, jeśli mogę dodać… – zaczyna mówić.

Wzdycham.

– Zaczyna się.

Hardin jest królem podwójnych standardów. Jego ostatni właśnie do nas podchodzi.

– Jezu, zamknijcie się oboje. Jesteśmy w miejscu publicznym – przerywa nam piękna dziewczyna, z którą siedział Hardin.

– Nie teraz – warczy na nią.

– Chodź, obsesjo Hardina. Usiądziemy przy barze – proponuje, ignorując go.

Siedzenie przy stoliku z tyłu i picie drinka, którego ktoś mi przyniósł, to jedno; siedzenie przy barze i zamawianie to coś całkiem innego.

– Jestem za młoda – informuję ją.

– Och, daj spokój. W tej sukience na pewno kupisz drinka. – Wlepia wzrok w mój biust, a ja nieco go zakrywam.

– Jeśli mnie stąd wyrzucą, to będzie twoja wina – mówię, a ona odchyla głowę i wybucha śmiechem.

– W razie czego wpłacę za ciebie kaucję. – Mruga do mnie, a Hardin sztywnieje. Zerka na nią z ostrzeżeniem w oczach, a ja nie mogę się nie roześmiać. Przez cały wieczór próbował wzbudzić we mnie zazdrość przy pomocy Lillian, a teraz jest zazdrosny, bo dziewczyna Lillian do mnie mruga.

Wszystkie te szczeniackie przepychanki – on jest zazdrosny, ja jestem zazdrosna, stara kobieta przy barze

jest zazdrosna, wszyscy są zazdrośni – są irytujące. Nieco zabawne, zwłaszcza teraz, ale i tak irytujące.

– A właśnie, mam na imię Riley. – Dziewczyna siada na końcu baru. – Jestem przekonana, że twój pozbawiony dobrych manier chłopak nie zamierzał nas sobie przedstawić.

Zerkam na Hardina, spodziewając się, że zacznie przeklinać, ale on tylko przewraca oczami, co w jego wypadku jest wstrzemięźliwą reakcją. Próbuje usiąść pomiędzy nami, lecz zabieram mu stołek, po czym wspieram się na jego ramieniu, aby go zająć. Wiem, że nie powinnam go dotykać, ale chcę tu siedzieć i rozkoszować się ostatnią nocą moich zamienionych w katastrofę miniwakacji. Hardin odstraszył mojego nowego przyjaciela, a Landon pewnie już śpi. Nie mam innych opcji, chyba że wrócę do pokoju i będę w nim siedzieć sama. To wydaje się lepsze.

– Co podać? – pyta mnie miedzianowłosa barmanka w dżinsowej kurtce.

– Trzy shoty jacka danielsa, tylko proszę je najpierw schłodzić – odpowiada za mnie Riley.

Kobieta przez chwilę wpatruje się w moją twarz, a mój puls przyspiesza.

– Już podaję – mówi w końcu i wyciąga spod baru trzy kieliszki, po czym stawia je przed nami.

– Nie zamierzałem pić. Wypiłem tylko jednego, zanim weszłaś – szepcze mi do ucha Hardin, pochylając

się nade mną.

– Pij, co chcesz; ja zamierzam – mówię, nie patrząc na niego. W duchu modlę się jednak, żeby się nie upił. Nigdy nie wiem, czego się po nim wtedy spodziewać.

– Właśnie widzę – mamrocze krytycznym tonem.

Zerkam na niego szyderczo, ale ostatecznie mój wzrok pada na jego wargi. Czasami po prostu siedzę i gapię się na ich powolne ruchy, gdy mówi; to jedna z moich ulubionych rozrywek.

Chyba zauważa, że złagodniałam, bo pyta:

– Nadal jesteś na mnie zła?

– Tak, bardzo.

– To dlaczego zachowujesz się, jakbyś nie była? – Jego wargi poruszają się jeszcze wolniej. Zdecydowanie muszę poznać markę tego wina. Było naprawdę dobre.

– Już ci mówiłam, chcę się zabawić – powtarzam. – A ty jesteś na mnie zły?

– Zawsze – odpowiada.

Śmieję się cicho.

– No właśnie.

– Co powiedziałaś?

– Nic. – Uśmiecham się niewinnie i patrzę, jak pociera dłonią kark, po czym szczypie szczyty ramion kciukiem i palcem wskazującym.

Kilka sekund później barmanka stawia przede mną kieliszek brązowego płynu, a Riley unosi swój do

Hardina i do mnie.

– Za dysfunkcjonalne, graniczące z psychozą związki. – Uśmiecha się i przechyla głowę, aby się napić.

Hardin idzie za jej przykładem.

Biorę głęboki oddech i czuję chłodne pieczenie whisky w gardle.

– Jeszcze jeden! – kibicuje mi Riley, podając mi jeszcze jeden kieliszek.

– Nie wiem, czy dam radę – bełkoczę. – Nigdy w-wcześniej nie byłam tak pijana, nigdy, nigdy.

Whisky oficjalnie przejęła kontrolę nad moim umysłem, rozbiła obóz i nie zamierza się wynieść w najbliższym czasie. Hardin wypił już pięć shotów, ja straciłam rachubę po trzech i jestem pewna, że Riley powinna już dawno leżeć na podłodze z powodu zatrucia alkoholem.

– Wydaje mi się, że ta whisky dobrze smakuje – zauważam, zanurzając język w schłodzonym kieliszku.

Obok mnie Hardin wybucha śmiechem. Opieram się na jego ramieniu i kładę dłoń na jego udzie. Jego wzrok natychmiast pada na nią, więc szybko ją cofam. Nie powinnam się zachowywać tak, jakby wcześniej nic się nie wydarzyło – wiem, że nie powinnam, ale łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Zwłaszcza że nie mogę zebrać myśli, a Hardin wygląda naprawdę dobrze w swojej białej koszuli. Z naszymi problemami zmierzę się jutro.

– Widzisz, potrzebowałaś tylko trochę whisky, żeby się wyluzować. – Riley uderza pustym kieliszkiem o blat baru, a ja zaczynam chichotać.

– No co? – warczy.

– Jesteście z Hardinem tacy sami. – Zakrywam usta, aby zagłuszyć okropny chichot.

– Wcale nie – mówi Hardin powoli, jak zawsze wtedy, gdy jest pijany. Tak jak Riley.

– Tak… jesteście! Jak odbicia w lustrze. – Wybucham śmiechem. – Czy Lillian wie, że tu jesteś? – pytam, przechylając głowę na bok.

– Nie. Już śpi. – Oblizuje wargi. – Ale zamierzam ją obudzić, gdy wrócę.

Muzyka znów się wzmaga, a ja patrzę, jak miedzianowłosa kobieta wspina się na bar już chyba po raz czwarty tego wieczoru.

– Znowu? – Hardin marszczy nos, a ja wybucham śmiechem.

– Moim zdaniem to zabawne.

Teraz wszystko wydaje mi się zabawne.

– A moim zdaniem to słabe i przeszkadza mi co trzydzieści minut – biadoli.

– Powinnaś tam wejść – szturcha mnie Riley.

– Gdzie?

– Na bar, powinnaś zatańczyć na barze.

Kręcę głową, śmieję się i czerwienię.

– Mowy nie ma!

– Daj spokój… to ty krzyczałaś, że jesteś młoda i chcesz się zabawić, czy o czym tam, do cholery, cały czas nadajesz. Teraz masz szansę. Zatańcz na barze.

– Nie umiem tańczyć.

To prawda. Z wyjątkiem wolnych kawałków tańczyłam tylko raz, w nocnym klubie w Seattle.

– Nikt nie zauważy… wszyscy są jeszcze bardziej naprani od ciebie. – Riley unosi brew, rzucając mi wyzwanie.

– Kurwa, mowy nie ma – mamrocze Hardin.

We mgle upojenia przypominam sobie jedną rzecz: skończyłam, do cholery, z tym, że on mówi mi, co mogę, a czego nie mogę robić.

Bez słowa rozpinam piekielnie niewygodne paski wokół kostek i pozwalam szpilkom opaść na podłogę.

Hardin szeroko otwiera oczy, gdy wspinam się na stołek, a potem na bar.

– Co ty wyprawiasz? – Wstaje i zerka do tyłu na kilkoro gości, którzy zaczynają mi kibicować. – Tess…

Piosenka staje się głośniejsza, a kobieta, która podawała nam drinki, uśmiecha się do mnie szelmowsko i bierze mnie za rękę.

– Znasz jakieś kroki, skarbie? – krzyczy.

Kręcę głową, nagle tracąc pewność siebie.

– Nauczę cię! – drze się ona.

Co ja sobie myślałam, do cholery? Próbowałam coś udowodnić Hardinowi i proszę, dokąd mnie to zaprowadziło… na szczyt baru, na którym przygotowuję się do próby tańca… jakiegoś rodzaju. Nie jestem nawet pewna, co to będzie za taniec. Gdybym wiedziała, że tu wyląduję, lepiej bym to zaplanowała i zwracałabym większą uwagę na te kobiety, gdy tańczyły wcześniej.

Rozdział czterdziesty ósmy

Hardin

Riley obserwuje Tessę, która staje przed nią na barze.

– Cholera, nie sądziłam, że naprawdę to zrobi! – woła.

Ja też nie, ale z drugiej strony tego wieczoru wydaje się bardzo zdeterminowana, żeby mnie wkurzyć.

Riley zerka na mnie, a jej twarz jaśnieje.

– To prawdziwa wariatka.

– Nie… wcale nie – protestuję cicho. Tessa wygląda na przerażoną, ewidentnie żałuje swojej impulsywnej decyzji. – Pomogę jej zejść. – Podnoszę rękę, ale Riley ściąga ją w dół.

– Pozwól jej na to, człowieku.

Znów zerkam na Tessę. Kobieta, która podawała nam drinki, mówi coś do niej, ale nie rozumiem co. To piramidalna bzdura, jej taniec na barze w tej krótkiej sukience. Gdybym się pochylił, zobaczyłbym, co ma pod nią, tak jak wszyscy w barze mogą to teraz zobaczyć. Przychodzi mi na myśl, że Riley pewnie już widziała. Rozglądam się na boki i zauważam, że żaden z obleśnych facetów po obu stronach nie mierzy jej wzrokiem.

Jeszcze.

Tessa przygląda się stojącej obok kobiecie ze zmarszczonymi brwiami, wygląda jak całkowite przeciwieństwo tej nagłej potrzeby bycia „wariatką". Śledzi każdy ruch starszej koleżanki, wyrzuca jedną nogę, potem drugą i zwinnie porusza biodrami.

– Usiądź i ciesz się przedstawieniem – proponuje Riley, przesuwając w moją stronę jeden ze swoich zapasowych drinków.

Jestem pijany… zbyt pijany… ale umysł mam jasny, gdy obserwuję, jak Tessa zaczyna się poruszać, naprawdę, kurwa, poruszać. Kładzie dłonie na biodrach i w końcu się uśmiecha, gdy przestaje ją obchodzić, że skupia na sobie uwagę prawie wszystkich w barze. Spogląda mi w oczy i na chwilę się potyka, po czym bierze się w garść i przenosi wzrok na tyły sali.

– Seksownie, nie? – Riley uśmiecha się i unosi szklankę do ust.

Tak, oczywiście obserwowanie Tessy na barze jest seksowne jak cholera, ale jest też wkurzające i nieoczekiwane. Moja pierwsza myśl: kurwa, to jest seksowne. Moja druga myśl: nie powinienem być tym tak pochłonięty i powinna mnie irytować jej bezustanna potrzeba sprzeciwiania się mi. Nie mogę jednak myśleć rozsądnie z powodu tej pierwszej myśli i faktu, że tańczy przede mną.

Sposób, w jaki jej sukienka podjeżdża w górę ud,

sposób, w jaki odgarnia włosy dłonią i śmieje się, próbując nadążyć za kobietą obok niej… Ogromnie mi się taka podoba, jest taka beztroska. Nieczęsto widzę, żeby tak się śmiała. Cienka warstwa potu pokrywa jej ciało i sprawia, że lśni w świetle żarówek. Wiercę się i obciągam nieco przód tej idiotycznej koszuli, którą mam na sobie.

– Oho – mówi dziewczyna Lillian.

– Co? – Otrząsam się z transu i podążam za jej wzrokiem na koniec baru. Dwaj mężczyźni gapią się na moją Tessę, a przez gapienie się mam na myśli to, że ich pieprzone oczy sterczą bardziej niż mój jebany fiut.

Przenoszę wzrok na Tessę; jej sukienka podwinęła się niebezpiecznie wysoko. Za każdym razem gdy wyrzuca nogi przed siebie, przesuwa się jeszcze wyżej.

Wystarczy tego gówna.

– Spokojnie, człowieku – mówi Riley. – Piosenka skończy się za… – Unosi dłoń i macha nią, a muzyka cichnie.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Tessa

Hardin wyciąga rękę, żeby mi pomóc, a ja jestem tym zaskoczona. Tak się krzywił i boczył przez cały czas, gdy tańczyłam, że byłam pewna, że zacznie krzyczeć. Albo co gorsza, że wejdzie na bar i ściągnie mnie z niego, a potem wda się w bójkę z innymi klientami.

– Widzisz, nikt nie zauważył, że jesteś gównianą tancerką! – śmieje się Riley, kiedy siadam na chłodnym blacie baru.

– To była świetna zabawa! – krzyczę, a muzyka znów cichnie. Wybucham śmiechem i zeskakuję z baru, a Hardin otacza mnie opiekuńczo ramieniem, żebym mogła odzyskać równowagę.

– Następnym razem ty powinieneś tam wejść! – mówię mu do ucha, a on kręci głową.

– Nigdy – oświadcza uroczyście.

– Nie bocz się, to nieładnie wygląda.

Wyciągam dłoń i dotykam jego ust. Jest uroczy, gdy tak wystawia dolną wargę. Jego oczy jaśnieją, kiedy czuje mój dotyk, a mój puls przyspiesza. Już jestem na adrenalinowym haju po tańcu na barze; nigdy bym się

czegoś takiego po sobie nie spodziewała. To była świetna zabawa, ale wiem, że nigdy więcej tego nie zrobię. Hardin siada na stołku, a ja staję pomiędzy nim a Riley, obok mojego pustego miejsca.

– Uwielbiasz to. – Uśmiecha się, gdy nadal przyciskam palce do jego ust.

– Twoje wargi? – pytam z uśmieszkiem.

Kręci głową. Jest zabawny, ale jednocześnie bardzo poważny, i to jest upajające, on jest upajający, a ja jestem upojona. To powinno być ciekawe.

– Nie, wkurzać mnie. Uwielbiasz mnie wkurzać – wyjaśnia suchym tonem.

– Nie. Ciebie po prostu zbyt łatwo wkurzyć.

– Tańczyłaś na barze przed całą masą ludzi. – Jego twarz od mojej dzieli zaledwie parę centymetrów, jego oddech pachnie miętą i whisky. – Oczywiście, że mnie to wkurzyło, Tessa. Masz szczęście, że cię nie ściągnąłem na ziemię, nie przełożyłem przez ramię i nie wyniosłem z tego miejsca.

– Przez ramię, nie przez kolano? – mówię żartem i spoglądam mu głęboko w oczy, czym całkowicie go rozbrajam.

– C-co? – wyjąkuje.

Wybucham śmiechem, po czym odwracam się do Riley.

– Nie pozwól się oszukać, bardzo mu się podobało – szepcze do mnie, a ja kiwam głową.

Czuję ucisk w żołądku na myśl, że Hardin mnie obserwował, ale próbuję przezwyciężyć te brudne myśli. Powinnam kipieć gniewem, powinnam go ignorować albo krzyczeć na niego za to, że znów próbował uniemożliwić mi wyjazd do Seattle, albo o te nienawistne słowa, które mi powiedział, ale nie mogę się na niego wkurzać, gdy jestem tak pijana.

Pozwalam sobie na udawanie, że nic się nie wydarzyło, przynajmniej chwilowo, i wyobrażam sobie, że jesteśmy z Hardinem normalną parą, która umówiła się z koleżanką na drinka. Żadnych kłamstw, żadnych dramatycznych kłótni, tylko zabawa i taniec na stole.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam! – mówię do nich obojga.

– Ja też – mamrocze Hardin.

– Więcej tego nie zrobię, to pewne. – Przecieram czoło dłonią. Jestem spocona, w tym małym barze jest gorąco; powietrze jest gęste, a mnie brakuje tchu.

– Co się dzieje? – pyta Hardin.

– Nic, gorąco tu. – Wachluję się dłonią, a on kiwa głową.

– W takim razie chodźmy, zanim zemdlejesz.

– Nie, chcę jeszcze zostać. Świetnie się pobawię. To znaczy, świetnie się bawię.

– Nie potrafisz nawet sklecić zrozumiałego zdania.

– No to co? Może nie chcę. Albo się wyluzuj, albo idź sam.

– Ty… – zaczyna mówić, ale zakrywam mu usta dłonią.

– Cicho… chociaż raz w życiu bądź cicho. Zabawmy się. – Drugą dłonią znów dotykam jego uda i tym razem je ściskam.

– Dobra – mówi do mojej dłoni.

Odsuwam ją, ale trzymam w pogotowiu, żebym mogła jej znów użyć, gdyby było trzeba.

– Żadnego więcej tańczenia na barze – dodaje, negocjując łagodnie.

– Dobrze. Żadnego boczenia się ani grymasów – ripostuję.

Uśmiecha się.

– Dobra.

– Przestań mówić „dobra”. – Próbuję ukryć uśmiech.

Kiwa głową.

– Dobra.

– Jesteś irytującowaty.

– Irytującowaty? Co powiedziałby twój wykładowca literatury, gdyby usłyszał taką gramatykę? – Jego oczy przypominają jadeit, skrzący się humorem i nabiegły krwią od alkoholu.

– Czasami jesteś zabawny. – Pochylam się ku niemu.

Otacza ramieniem moją talię i stawia mnie sobie pomiędzy nogami.

– Czasami? – Całuje moje włosy, a ja relaksuję się

w jego objęciach.

– Tak, tylko czasami.

Chichocze i nie puszcza mnie. Chyba tego nie chcę. Wiem, że powinnam, ale nie chcę. Jest pijany, zabawny, a alkohol w moim organizmie sprawia, że tracę zdrowy rozsądek… jak zawsze.

– Spójrzcie tylko, jak ładnie się dogadujecie. – Riley wyciąga do nas ręce, jakbyśmy byli na wystawie.

– Jest taka wkurzająca – prycha Hardin.

– Bliźniaki. – Wybucham śmiechem, a on kręci na mnie głową.

– Ostatnia kolejka! – woła moja nowa przyjaciółka zza baru.

W ciągu ostatniej godziny dowiedziałam się, że ma na imię Cami, ma prawie pięćdziesiąt lat i że w grudniu urodził się jej pierwszy wnuk. Jak każda babcia wepchnęła mi w twarz kilka wydrukowanych zdjęć, a ja się nimi zachwycałam, powtarzając, jakie to ładne dziecko. Hardin ledwie rzucił na nie okiem. Zamiast tego zaczął mamrotać coś o trollach, więc szybko zabrałam mu fotki, żeby Cami nie usłyszała.

Kołyszę się na boki.

– Jeszcze jeden i koniec ze mną.

– Nie wiem, jak to możliwe, że jeszcze nie zemdlałaś! – woła Riley z wyraźnym podziwem.

Ja wiem: Hardin zabierał mi do połowy pełne drinki

i sam je kończył.

– Ty wypiłaś więcej niż ktokolwiek, pppewnie jeszcze więcej niż oooon – bełkoczę, pokazując palcem mężczyznę na końcu baru, który dosłownie stracił przytomność, uderzając głową o blat baru. – Szkoda, że Lillian nie przyszła z nami – dodaję, na co Hardin marszczy nos.

– Myślałem, że ją nienawidzisz? – pyta, a Riley podrywa głowę.

– Nie nienawidzę jej – poprawiam go. – Nie lubiłam jej, gdy próbowałeś wzbudzić we mnie zazdrość, spędzając z nią czas.

Riley tężeje i zerka na Hardina.

– Co?

O cholera.

– Nie wycofuj się teraz, skarbie – naciska.

Wpadłam w pułapkę, jestem pijana i nie mam pojęcia, co mam, do cholery, powiedzieć. Nie chcę, żeby się wkurzyła, to pewne.

– Nic – wtrąca Hardin, unosząc dłoń. – Zachowałem się jak dupek i nie powiedziałem Tessie, że Lillian jest lesbijką. Przecież już to wiesz.

Jej ramiona się rozluźniają.

– Och, w takim razie w porządku.

Jezu, jest taka sama jak on.

– Widzisz, nic się nie stało, więc wyluzuj – mówi do niej Hardin.

– Jestem wyluzowana, możesz mi wierzyć – szczebiocze, po czym nieco przysuwa do mnie swój stołek. – Nie ma nic złego w odrobinie zazdrości, prawda? – Mierzy mnie wzrokiem z błyskiem w pijanych oczach. – Tessa, całowałaś się kiedyś z dziewczyną?

Czaszka mnie swędzi, zaczynam dramatycznie łapać powietrze.

– Co?

– Riley, co do… – mówi Hardin, ale ona mu przerywa.

– Tylko zadałam pytanie. Całowałaś się kiedyś z dziewczyną?

– Nie.

– A myślałaś o tym?

Pijana czy nie, czuję, jak wstyd zalewa mi policzki.

– Ja…

– Bycie z dziewczyną jest o wiele lepsze, uwierz mi. Dziewczyny są delikatne. – Kładzie mi dłoń na ramieniu. – Dokładnie wiedzą, czego chcesz… gdzie tego chcesz.

Hardin wyciąga rękę i odsuwa jej dłoń z mojej skóry.

– Wystarczy – warczy, a ja się wycofuję.

Riley wybucha niekontrolowanym śmiechem.

– Przepraszam! Przepraszam! Nie mogłam się oprzeć. To on zaczął. – Kiwa głową na Hardina wstrząsana śmiechem, po czym zerka na niego z szerokim uśmiechem. – Ostrzegałam cię wcześniej, żebyś ze mną nie zadzierał.

Wypuszczam powietrze z płuc, gdy ogarnia mnie ulga, że tylko próbowała wkurzyć Hardina. Z moich ust również wyrywa się śmiech, a Hardin wygląda na przerażonego, wkurzonego i… może nieco podnieconego?

– Płacisz za drinki, skoro chcesz być dupkiem – oświadcza Hardin, przesuwając długi rachunek obok mnie ku niej.

Riley przewraca oczami i sięga do tylnej kieszeni, z której wyciąga kartę. Kładzie ją na rachunku. Cami szybko ją sczytuje, po czym idzie się zająć nieprzytomnym facetem na drugim końcu baru.

Gdy idziemy do drzwi, Riley obwieszcza:

– No to zamknęliśmy bar… Lil się wkurzy.

Hardin przytrzymuje dla mnie drzwi, kiedy wychodzę. Niemal uderza nimi w twarz Riley, ale mu na to nie pozwalam i besztam go za to spojrzeniem. Wybucha śmiechem i wzrusza ramionami, jakby nie zrobił nic złego, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć. To palant, ale mój palant.

Prawda?

Nic nie jest pewne, lecz nie chcę myśleć o tym teraz, gdy wracamy do domku o drugiej w nocy.

– Będzie spała? – pytam Riley.

– Mam taką nadzieję.

Ja też mam nadzieję, że w naszym domku wszyscy już śpią. Ostatnie, czego chcę, to żeby Ken albo Karen

czuwali, gdy wtoczymy się przez frontowe drzwi.

– A co? Boisz się, że cię ochrzani czy coś takiego? – żartuje z niej Hardin.

– Nie… to znaczy… tak. Nie chcę jej wkurzać. Już stąpam po cienkim lodzie.

– Dlaczego? – pytam wścibsko.

– Nieważne – mówi Hardin, zbywając mnie i pozwalając Riley zatonąć w myślach.

Resztę spaceru odbywamy w milczeniu. Liczę kroki i czasami wybucham śmiechem na wspomnienie mojego tańca na barze.

Kiedy stajemy przed domkiem Maxa, Riley waha się chwilę z odejściem.

– Było… miło was poznać – mówi. Nie mogę się nie roześmiać na widok komicznego grymasu na jej twarzy, jakby te słowa miały kwaśny posmak w jej ustach.

Uśmiecham się.

– Ciebie również; to była niezła zabawa.

Przez chwilę zastanawiam się, czy jej nie objąć, ale to byłoby niezręczne i mam wrażenie, że nie spodobałoby się Hardinowi.

– Cześć – mówi zwyczajnie Hardin, nawet się nie zatrzymując.

Gdy jesteśmy już niemal w domku, dociera do mnie, jak bardzo jestem zmęczona, i cieszę się, że już niedaleko. Bolą mnie stopy, a szorstki materiał tej gryzącej, niewygodnej sukienki na pewno podrapał mi

skórę.

– Nogi mnie bolą – marudzę.

– Chodź, zaniosę cię – proponuje Hardin.

Co? Wybucham śmiechem.

Uśmiecha się niepewnie.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Właśnie zaproponowałeś, że mnie zaniesiesz.

– I…?

– To do ciebie niepodobne, to wszystko. – Wzruszam ramionami, a on podchodzi bliżej, wsuwa ramię pod moje kolana i bierze mnie na ręce.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Tessa. Nie powinno cię dziwić, że wniosę cię na cholerny podjazd.

Nie odpowiadam, tylko się śmieję. Mocno. Moim ciałem wstrząsa niekontrolowany śmiech. Zakrywam usta, aby go powstrzymać, ale to w ogóle nie pomaga.

– Czemu się śmiejesz? – Jego twarz jest jak wykuta z kamienia, poważna i onieśmielająca.

– Nie wiem… to po prostu zabawne – mówię.

Gdy stajemy na ganku, przesuwa mnie nieco, żeby przekręcić gałkę w drzwiach.

– Moja deklaracja, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, jest dla ciebie zabawna?

– Zrobisz dla mnie wszystko… tylko nie pojedziesz do Seattle, nie ożenisz się ze mną ani nie będziesz miał ze mną dzieci?

Nawet w stanie upojenia dostrzegam w tym ironię.

– Nie zaczynaj, jesteśmy zbyt pijani na tę rozmowę.

– Ooooch – mruczę niedojrzale, wiedząc, że ma rację.

Hardin kręci głową i wchodzi na schody. Chwytam się kurczowo jego szyi, a on się uśmiecha pomimo swego oschłego zachowania.

– Tylko mnie nie upuść – szepczę, a on puszcza mnie na tyle, żebym zsunęła się po jego torsie. Odwracam się i oplatam go nogami w pasie, z cichym piskiem przywierając do jego ciała.

– Cicho, gdybym miał cię upuścić – grozi mi – to ze szczytu schodów.

Robię, co mogę, by wyglądać na oburzoną. Hardin uśmiecha się szelmowsko, a ja odchylam się i wystawiam mu język, dotykając nim czubka jego nosa.

Winię za to whisky.

Na końcu korytarza włącza się światło, a Hardin biegnie do pokoju, który dzielimy.

– Obudziłaś ich – mówi, sadzając mnie na łóżku. Pochylam się, żeby zdjąć buty, i rozcieram obolałe kostki, gdy upuszczam potworne szpilki na podłogę.

– To twoja wina – ripostuję, po czym przechodzę obok niego do szuflady, z której zamierzam wyjąć coś wygodnego do spania. – Ta sukienka mnie dobija – jęczę, sięgając na plecy, żeby ją rozpiąć. O wiele łatwiej się ją zapinało, gdy byłam trzeźwa.

– Pomogę ci. – Hardin staje za mną i odsuwa moją dłoń. – Co to jest, do cholery?

– Co takiego?

Wodzi palcami po mojej skórze, wywołując u mnie gęsią skórkę.

– Masz podrażnioną skórę, sukienka zostawiła na tobie ślady. – Dotyka miejsca pod moją łopatką i zsuwa materiał w dół, aż ten upada na podłogę.

– Była naprawdę niewygodna – narzekam.

– Widzę. – Wbija we mnie wygłodniałe spojrzenie. – Tylko ja mogę zostawiać na tobie ślady.

Przełykam ślinę. Jest pijany, wesoły, a jego pociemniałe oczy zdradzają, co sobie teraz myśli.

– Chodź tutaj. – Podchodzi do mnie, likwidując dystans pomiędzy nami. Jest całkiem ubrany, a ja mam na sobie tylko stanik i majtki.

Kręcę głową.

– Nie…

Wiem, że jest coś, co muszę mu powiedzieć, tylko nie pamiętam co. Z trudem przypominam sobie własne imię, gdy tak na mnie patrzy.

– Tak – ripostuje, a ja się cofam.

– Nie będę uprawiać z tobą seksu.

Chwyta mnie za ramię, a drugą dłoń wsuwa w moje włosy i delikatnie za nie ciągnie, tak że muszę na niego spojrzeć. Jego oddech owiewa mi twarz, jego wargi dzieli od moich tylko centymetr.

– A to dlaczego? – pyta.

– Bo… – Szukam w myślach odpowiedzi, gdy moja podświadomość błaga, żeby zerwał ze mnie resztę ubrań. – Jestem na ciebie zła.

– I? Ja też jestem na ciebie zły. – Muska wargami moją skórę, wodzi nimi po linii mojej szczęki. Kolana się pode mną uginają, mój umysł jest ociężały i zamglony.

Marszczę brwi i pytam:

– A jaki masz powód? Nic nie zrobiłam.

Czuję ucisk w żołądku, gdy przesuwa dłonie na moje pośladki i zaczyna je powoli ściskać i ugniatać.

– Twój mały pokaz na barze wystarczyłby, żeby mnie posłać do domu wariatów, nie wspominając już nawet o tym, że paradowałaś po mieście z tym pieprzonym kelnerem; okazałaś mi całkowity brak szacunku przy wszystkich, zostając z nim – mówi groźnym tonem, choć jego miękkie wargi nadal suną po mojej szyi. – Tak bardzo cię pragnę, chciałem cię już w tym zasranym barze. Po twoim występie miałem ochotę zabrać cię do łazienki i przelecieć przy ścianie. – Gdy na mnie napiera, czuję, jaki jest twardy.

Naprawdę go pragnę, ale nie mogę pozwolić, żeby za wszystko winił mnie.

– Ty… – Zamykam oczy, rozkoszując się dotykiem jego dłoni i warg. – To ty… – Nie potrafię sformułować rozsądnej myśli, a co dopiero sklecić zdania. – Przestań.

Łapię go za ręce i nie pozwalam, by dalej mnie obmacywał.

W jego oczach pojawia się błysk, opuszcza dłonie do boków.

– Nie chcesz mnie?

– Oczywiście, że chcę, zawsze chcę. Ja tylko… mam być na ciebie zła.

– Bądź zła jutro – mówi z tym swoim grzesznym uśmiechem.

– Zawsze to robię, muszę…

– Cicho… – Przykrywa moje usta swoimi i całuje mnie mocno. Rozchylam wargi, a on w pełni to wykorzystuje, ciągnąc mnie za włosy raz jeszcze i zanurzając we mnie język. Przyciąga mnie do siebie najbliżej, jak tylko się da.

– Dotknij mnie – błaga, sięgając po moje ręce. Nie trzeba mi tego dwa razy powtarzać: chcę go dotknąć, a on potrzebuje takiego zapewnienia. W ten sposób radzimy sobie z różnymi rzeczami, i chociaż to niezdrowe, nie wydaje się takie, gdy mnie tak całuje i błaga, żebym go dotknęła.

Sięgam do guzików jego koszuli, a on jęczy niecierpliwie, po czym szarpie obiema rękami za poły i rozrywa guziki.

– Podobała mi się ta koszula – mówię wprost w jego usta, a on się uśmiecha.

– A mnie nie.

Zsuwam materiał z jego ramion i pozwalam mu opaść na podłogę. Jego język porusza się powoli w moich ustach, a ja topnieję w jego ramionach pod wpływem tych szorstkich, lecz niewiarygodnie słodkich pocałunków. Czuję jego gniew i frustrację, chociaż robi, co może, aby je ukryć. Zawsze coś ukrywa.

– Wiem, że niedługo mnie zostawisz – mruczy, znów przesuwając wargi po mojej szyi.

– Co? – odsuwam się nieco, zaskoczona jego słowami i skołowana.

Moje serce wyrywa się do niego, a alkohol sprawia, że jeszcze lepiej rozumiem jego uczucia. Kocham go, tak bardzo go kocham. Przy nim czuję się jednak taka słaba, taka krucha. W chwili, w której pozwalam sobie uwierzyć, że jest zmartwiony, smutny czy w jakikolwiek inny sposób poruszony, wszystkie moje emocje się zmieniają, koncentrują się na nim, a nie na mnie samej ani na tym, co ja czuję.

– Tak bardzo cię kocham – szepcze, leniwie wodząc kciukiem po moich wargach. Jego nagi tors wygląda bosko na tle czarnych dżinsów i wiem już, że jestem zdana całkowicie na jego łaskę.

– Hardin, co…

– Później porozmawiamy. Chcę cię poczuć.

Prowadzi mnie do łóżka, a ja próbuję ignorować mój umysł, który krzyczy, żebym go powstrzymała, nie poddawała się mu. Nie mogę. Nie jestem na tyle silna, by

się powstrzymać, gdy jego pokryte odciskami dłonie muskają moje uda, rozchylając je lekko, gdy prowokuje mnie, przesuwając palcem wskazującym po moich majtkach.

– Prezerwatywa – dyszę, kiedy nasze przekrwione oczy się spotykają.

– A jeśli jej nie użyjemy? A jeśli dojdę w tobie, nie musiałabyś…

Urywa jednak, a ja się z tego cieszę. Nie sądzę, abym była gotowa na to, co zamierzał powiedzieć. Podnosi się ze mnie, wstaje i podchodzi do walizki, która leży na podłodze. Kładę się na plecach i wbijam wzrok w sufit, próbując zaprowadzić porządek w pijanych myślach. Czy naprawdę potrzebuję Seattle? Czy Seattle jest dla mnie na tyle ważne, aby stracić Hardina? Ból, który mnie przeszywa na tę myśl, jest niemal nie do zniesienia.

– Czy ty sobie, kurwa, żartujesz? – pyta z drugiego końca pokoju.

Gdy siadam, zauważam, że wpatruje się w kawałek papieru, który trzyma w dłoni.

– Co to, kurwa, jest? – pyta, spoglądając mi w oczy.

– Ale co? – Wbijam wzrok w podłogę; moja sukienka leży na drewnianych deskach razem z butami. Na początku jestem trochę zdezorientowana, ale potem zauważam też stanik. O cholera. Zeskakuję szybko i próbuję zabrać mu kartkę.

– Nie rżnij głupa… wzięłaś od niego pieprzony

numer? – Otwiera usta i unosi kartkę wysoko nad głową, żebym nie miała szansy jej odzyskać.

– To nie tak, byłam zła, a on…

– Gówno prawda! – wrzeszczy.

Zaczyna się. Znam to spojrzenie. Wciąż pamiętam pierwszy raz, kiedy zobaczyłam ten wyraz jego twarzy. Przewracał serwantkę w domu swojego ojca, gdy po raz pierwszy zobaczyłam jego twarz wykrzywioną gniewem w taki sposób.

– Hardin…

– No dalej, zadzwoń do niego. Niech cię przeleci… bo ja za cholerę już nie chcę.

– Nie przesadzaj – proszę. Jestem zbyt pijana, aby wdawać się z nim w kłótnię.

– Nie przesadzaj? Właśnie znalazłem numer innego faceta w twojej sukience – syczy przez zaciśnięte z wściekłości zęby.

– Ty też nie jesteś w tym wszystkim bez winy – zauważam, gdy zaczyna spacerować po pokoju. – Jeśli masz zamiar na mnie krzyczeć, daruj sobie. Skończyłam z kłótniami z tobą każdego cholernego dnia – mówię z westchnieniem.

Gniewnie wymierza we mnie palec.

– To twoja wina! To ty mnie stale wkurzasz; to przez ciebie taki jestem, i dobrze o tym wiesz!

– Nie! Nie, to nieprawda. – Staram się nie podnosić głosu. – Nie możesz mnie o wszystko obwiniać. Oboje

popełniamy błędy.

– Nie, ty popełniasz błędy. Zasraną tonę błędów, a ja mam już tego dość. – Szarpie się za włosy. – Myślisz, że chcę taki być? Kurwa, nie, nie chcę. To ty mi to robisz!

Nie odpowiadam.

– No dalej, rozpłacz się – mówi drwiąco.

– Nie będę płakać.

Szeroko otwiera oczy.

– No, no, co za niespodzianka. – Klaszcze w dłonie w najbardziej upokarzający sposób.

Wybucham śmiechem. To go powstrzymuje.

– Czemu się śmiejesz? – Wpatruje się we mnie przez chwilę. – Odpowiedz.

Kręcę głową.

– Jesteś popieprzony. Naprawdę wyjątkowo popieprzony.

– A ty jesteś samolubną suką. Co w tym nowego? – syczy, a mój śmiech gwałtownie się urywa.

Bez słowa wstaję z łóżka, bez ani jednej łzy, i wyjmuję z szuflady podkoszulek i szorty. W pośpiechu je wkładam pod czujnym okiem Hardina.

– Dokąd się wybierasz? – pyta.

– Zostaw mnie w spokoju.

– Nie, chodź tutaj. – Wyciąga do mnie rękę, a mnie ogarnia rozpaczliwe pragnienie, żeby go uderzyć, ale wiem, że mnie powstrzyma.

– Nie, nie dotykaj mnie! – Wyrywam rękę z jego uścisku. – To koniec, koniec tych przepychanek. Jestem zmęczona, wyczerpana i nie chcę już dłużej tego robić. Ty mnie nie kochasz… chcesz mnie mieć na własność, a ja ci na to nie pozwolę. – Patrzę prosto w jego błyszczące, zielone oczy. Prosto w nie i mówię: – Jesteś zepsuty, Hardin, a ja nie potrafię cię naprawić.

Mina mu rzednie, gdy sobie uświadamia, co zrobił mnie i sobie; staje przede mną, uzewnętrzniając wszystkie swoje emocje. Zwiesza ramiona, a jego oczy tracą blask, kiedy wbija je we mnie, w końcu dostrzegając pustkę w moim spojrzeniu. Nie mam już nic do powiedzenia, nie zostało mu już nic więcej, co mógłby zniszczyć we mnie lub w sobie, a kolor, który odpłynął z jego twarzy, dowodzi, że w końcu to sobie uświadomił.

Rozdział pięćdziesiąty

Tessa

Landon otwiera drzwi, przecierając oczy. Jest ubrany tylko w połowie, ma na sobie spodnie w kratkę, żadnej koszuli ani skarpet.

– Mogę tu spać? – pytam go, a on sennie kiwa głową, nie zadając żadnych pytań. – Przepraszam, że cię obudziłam – szepczę do niego.

– Nie szkodzi – mamrocze, wracając chwiejnym krokiem do łóżka. – Proszę, możesz wziąć tę, ta druga jest płaska. – Wpycha mi w ręce puszystą białą poduszkę.

Uśmiecham się, przytulam poduszkę i siadam na brzegu łóżka.

– Właśnie dlatego cię kocham. No, nie jest to jedyny powód, ale jeden z nich.

– Bo dałem ci lepszą poduszkę? – Jego uśmiech jest jeszcze bardziej uroczy, gdy jest zaspany.

– Nie, bo zawsze przy mnie jesteś… i masz miękkie poduszki. – Mówię tak wolno, gdy jestem pijana… to dziwne.

Landon kładzie się na plecach na materacu

i przesuwa się tak, aby po drugiej stronie zostało dla mnie mnóstwo miejsca.

– Przyjdzie tu po ciebie? – pyta cicho.

– Nie sądzę. – Wesołość wywołaną przez Landona i jego miękkie poduszki zastępuje ból, który zadał mi Hardin i słowa wypowiedziane przez nas parę minut temu.

Kładę się na boku i zerkam na Landona, który leży obok mnie.

– Pamiętasz, jak powiedziałeś, że on nie jest straconą sprawą? – szepczę.

– No.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Tak, wierzę. – Urywa. – Chyba że znów coś zrobił…

– Nie, no… w sumie nic nowego. Ja tylko… nie wiem, czy mam na to siłę. Wciąż się cofamy, a nie powinniśmy. Za każdym razem, gdy mi się wydaje, że robimy postępy, staje się tym samym Hardinem, którego poznałam pół roku temu. Nazywa mnie samolubną suką i w zasadzie wmawia mi, że mnie nie kocha… wiem, że nie mówi poważnie, ale każda sylaba miażdży mnie bardziej niż następna, i chyba zaczynam rozumieć, że on po prostu taki jest. Nic nie może na to poradzić i nie może się też zmienić.

Landon przygląda mi się chwilę z namysłem, po czym wykrzywia wargi.

– Nazwał cię suką? Dzisiaj?

Kiwam głową, a on wzdycha ciężko i przeciera dłonią twarz.

– Ja też mówiłam mu różne przykre rzeczy – czkam. Uderzająca do głowy mieszanina wina i whisky da mi się jutro we znaki. Wiem to.

– Nie powinien cię tak nazywać; on jest mężczyzną, a ty jesteś kobietą. Nic tego nie usprawiedliwia, Tessa, więc ty też nie próbuj.

– Ja nie… Ja tylko… – Ale przecież to właśnie robię. Wzdycham. – Myślę, że to wszystko przez Seattle. Przeszedł od zrobienia sobie dla mnie tatuażu i deklaracji, że nie może beze mnie żyć, do mówienia, że ugania się za mną tylko dlatego, bo się z nim bzykam. Ojej! Przepraszam, Landon! – Ukrywam twarz w dłoniach. Nie mogę uwierzyć, że właśnie to przy nim powiedziałam.

– Nic się nie stało… dopiero co wyławiałaś bieliznę z jacuzzi, pamiętasz? – Uśmiecha się, nadając lżejszy ton naszej rozmowie, a ja mam nadzieję, że ciemność w pokoju ukryje przynajmniej mój rumieniec.

– Ta wycieczka to katastrofa. – Kręcę głową, wciskając twarz w chłodną poduszkę.

– Może nie, może właśnie tego potrzebowaliście?

– Zerwania?

– Nie… a doszło do tego? – Kładzie obok mnie drugą poduszkę.

– Sama nie wiem. – Jeszcze głębiej chowam twarz.

– Chcesz tego? – pyta delikatnie.

– Nie, ale powinnam tego chcieć. To nieuczciwe wobec nas obojga: robić to codziennie. Ja też nie jestem bez winy… zawsze wymagam od niego zbyt wiele.

Matka przekazała mi swoje wady. Ona też ma wobec wszystkich za duże wymagania.

Landon nieco się porusza.

– Nie ma nic złego w tym, że masz wobec niego wymagania, zwłaszcza gdy mieszczą się w granicach rozsądku – odpowiada. – Musi zrozumieć, co ma. Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mogła się mu przydarzyć; musi o tym pamiętać.

– Powiedział, że to moja wina… że taki jest. Ja chcę tylko, żeby był dla mnie miły przynajmniej przez połowę czasu, i chcę bezpieczeństwa w naszym związku, to wszystko. W sumie to żałosne – jęczę. Głos mi się łamie, nadal czuję na języku whisky i miętowy smak Hardina. – Pojechałbyś do Seattle na moim miejscu? Nie mogę przestać się zastanawiać, czy tego po prostu nie odwołać i nie zostać tutaj, albo jechać z nim do Anglii. Jeśli zachowuje się tak z powodu mojego wyjazdu do Seattle, może powinnam…

– Nie możesz nie jechać – przerywa mi Landon. – Zachwycasz się Seattle, odkąd się znamy. Jeśli Hardin nie pojedzie z tobą, to jego strata. Poza tym daję mu tydzień, zanim pojawi się na twoim progu. Nie możesz

się teraz poddać; on musi wiedzieć, że tym razem to jest na poważnie. Musisz mu pozwolić za sobą zatęsknić.

Uśmiecham się, wyobrażając sobie, jak Hardin pojawia się na moim progu tydzień po moim wyjeździe i rozpaczliwie błaga mnie o wybaczenie z białymi liliami w dłoni.

– Nie mam nawet progu, na którym mógłby się pojawić.

– To jego sprawka, prawda? To przez niego ta kobieta do ciebie nie oddzwoniła?

– No.

– Wiedziałem. Agenci nieruchomości nie rezygnują tak po prostu z klientów. Musisz jechać. Ken pomoże ci coś znaleźć, zanim wynajmiesz coś na stałe.

– A jeśli do mnie nie przyjedzie? Albo gorzej, jeśli przyjedzie, ale będzie jeszcze bardziej zły, bo mu się tam nie spodoba?

– Tessa, powiem to tylko dlatego, że mi na tobie zależy, dobrze? – Czeka na moją odpowiedź, a ja kiwam głową. – Musiałabyś być szalona, żeby zrezygnować z Seattle dla kogoś, kto kocha cię bardziej niż cokolwiek, ale jest gotów ci to okazywać tylko przez połowę czasu.

Przypominam sobie, jak Hardin powiedział, że to ja popełniam wszystkie błędy, że to przeze mnie zachowuje się tak, jak się zachowuje.

– Myślisz, że lepiej mu będzie beze mnie? – pytam Landona.

Podnosi się nieco i mówi:

– Nie, oczywiście, że nie! Ale teraz wydaje mi się, że nie mówisz mi nawet połowy pokręconych rzeczy, które od niego słyszysz, i myślę, że może to się jednak nie uda. – Wyciąga rękę i dotyka mojego ramienia, po czym zaczyna je powoli głaskać.

Wykorzystując alkohol w żyłach jako wymówkę, pozwalam sobie zignorować fakt, że Landon, jedna z niewielu osób, które naprawdę wierzyły w mój związek z Hardinem, właśnie skapitulował.

– Jutro będę się czuła okropnie – mówię, by zmienić temat, zanim złamię daną sobie obietnicę, żeby nie płakać.

– To prawda – stwierdza żartobliwie Landon. – Pachniesz jak monopolowy.

– Poznałam dziewczynę Lillian. Cały czas stawiała mi shoty. Och, i tańczyłam na barze.

Wydaje stłumiony okrzyk radości.

– Nie.

– Tak. To było żenujące. Pomysł Riley.

– Jest… interesująca. – Landon się uśmiecha i zauważa, że jego palce nadal błądzą po mojej skórze. Odsuwa dłoń i wkłada ją pod głowę.

– To żeńska wersja Hardina. – Wybucham śmiechem.

– Nie! Nic dziwnego, że wydaje się taka irytująca! – żartuje, a ja w przypływie pijackiego amoku zerkam na drzwi, spodziewając się zobaczyć w nich Hardina

z grymasem na twarzy wywołanym przez żartobliwą obelgę Landona.

– Przy tobie zapominam o wszystkim. – Te słowa padają z moich ust, zanim umysł może za nimi nadążyć.

– Cieszę się. – Mój najlepszy przyjaciel uśmiecha się i bierze koc leżący w nogach łóżka. Przykrywa nas oboje, a ja zamykam oczy.

Minuty upływają w milczeniu, a mój umysł walczy, gdy ogarnia mnie senność. Oddech Landona zwalnia, a ja muszę zamknąć oczy i udawać, że to Hardin oddycha obok mnie, bo w przeciwnym razie mój umysł nigdy się nie podda.

Kiedy w końcu zasypiam, do mojej głowy napływa wspomnienie wykrzywionej w gniewie twarzy Hardina i jego brutalnych słów: „Jesteś samolubną suką”.

– Nie!

Głos Hardina wyrywa mnie ze snu. Chwilę zabiera mi przypomnienie sobie, że jestem w pokoju Landona, a Hardin śpi na końcu korytarza, sam.

– Złaź z niej! – Sekundę później jego głos znów odbija się echem w korytarzu.

Zeskakuję z łóżka i biegnę do drzwi, zanim to zdanie wybrzmi do końca.

„Musi zrozumieć, co ma. Musi wiedzieć, że tym razem to jest na poważnie. Musisz mu pozwolić za sobą zatęsknić”.

Jeśli pobiegnę do jego pokoju, wiem, że wybaczę mu wszystko. Jeśli zobaczę go takiego kruchego i przerażonego, powiem wszystko, co chce usłyszeć, żeby go pocieszyć.

Zbieram roztrzaskane serce z podłogi i wracam do łóżka. Przyciskam poduszkę do twarzy w tej samej chwili, w której w domku rozlega się kolejne „Nie!”.

– Tessa… czy… – szepcze Landon.

– Nie – odpowiadam łamiącym się głosem.

Zaciskam zęby na poduszce i łamię własną obietnicę. Zaczynam płakać. Nie nad sobą. Płaczę nad Hardinem, chłopcem, który nie wie, jak traktować ludzi, na których mu zależy, chłopcem, który ma koszmary, gdy nie śpię z nim, ale który powtarza, że mnie nie kocha. Chłopcem, któremu naprawdę trzeba przypomnieć, co to jest samotność.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Hardin

Nie przestają, nie przestają jej dotykać. Jego brudne, pomarszczone dłonie wędrują w górę jej ud, a ona szlocha, gdy inny mężczyzna zaciska pięść na jej kucyku i mocno szarpie jej głowę do tyłu.

– Zostawcie ją! – próbuję krzyczeć, ale mnie nie słyszą.

Próbuję się poruszyć, lecz stoję jak zaklęty na schodach z mojego dzieciństwa. Jej szare oczy są ogromne, przerażone i całkowicie, kurwa, pozbawione życia, gdy patrzy na mnie, a na jej policzku już tworzą się purpurowe sińce.

– Nie kochasz mnie – szepcze. Jej oczy płoną, kiedy jego dłoń otacza ukradkiem jej szyję.

Co?

– Tak, tak, kocham! Kocham cię, Tess – krzyczę, ale ona nie słucha.

Kręci głową, gdy mężczyzna zaciska dłoń na jej szyi, a jego przyjaciel sięga pomiędzy jej nogi.

– Nie! – krzyczę po raz ostatni, a ona zaczyna blednąć na moich oczach.

– Nie kochasz mnie… – Jej oczy są przekrwione od jego napaści, a ja nie mogę zrobić nic, aby jej pomóc.

– Tess! – Sięgam dłonią przez łóżko, by jej dotknąć. Gdy tylko jej dotknę, panika zniknie, zabierając z sobą te popieprzone obrazy obcych rąk owiniętych wokół jej szyi.

Nie ma jej.

Nie wróciła. Siadam, włączam lampkę na szafce nocnej i rozglądam się po pokoju. Serce wali mi jak młotem pomiędzy żebrami, a moje ciało jest zlane potem.

Nie ma jej.

Kiedy rozlega się ciche pukanie do drzwi, wstrzymuję oddech. Uchylają się. Proszę, niech to będzie…

– Hardin? – Pokój wypełnia łagodny głos Karen. Kurwa.

– Nic mi nie jest – syczę, gdy bardziej otwiera drzwi.

– Gdybyś czegoś potrzebował, proszę, daj mi…

– Przecież powiedziałem, kurwa, że nic mi nie jest! – Uderzam dłonią w szafkę nocną, strącając na podłogę lampę, która rozbija się z potwornym hukiem.

Karen bez słowa wychodzi i zamyka za sobą drzwi, a ja zostaję sam w ciemnościach.

Głowa Tessy spoczywa na blacie w otoczeniu jej skrzyżowanych ramion. Wciąż jest w piżamie, a jej

włosy wyglądają jak ptasie gniazdo.

– Muszę tylko zażyć paracetamol i napić się wody – jęczy.

Landon siedzi obok niej i je płatki zbożowe.

– Przyniosę ci. Gdy tylko zapakujemy rzeczy do samochodu, wyjeżdżamy. Ken jeszcze leży w łóżku, nie mógł w nocy spać – mówi Karen.

Tessa podnosi wzrok, ale milczy. Wiem, co sobie myśli. Czy wszyscy słyszeli, że krzyczę jak żałosna mała dziwka?

Karen otwiera szufladę i wyciąga z niej kilka blistrów. Patrzę na tę trójkę, czekając, aż ktoś mnie zauważy. Nic z tego.

– Idę się spakować, dziękuję bardzo za paracetamol – mówi cicho Tessa, wstając ze stołka. Od razu bierze lekarstwo, a gdy kładzie szklankę z wodą z powrotem na blacie, nasze oczy się spotykają, ale szybko odwraca głowę.

Upłynęła dopiero jedna noc bez niej, a ja już za nią tęsknię. Nie mogę wyrzucić z głowy tych przerażających obrazów pojawiających się w moich koszmarach sennych, zwłaszcza gdy ona przechodzi obok mnie, nie okazując żadnych emocji. Nic, co dałoby mi znać, że wszystko będzie w porządku.

Ten sen wydawał się taki rzeczywisty, a ona jest taka chłodna.

Przez chwilę stoję nieruchomo, zastanawiając się,

czy za nią pójść, aż w końcu moje stopy podejmują decyzję za mnie i ruszają ku schodom. Gdy wchodzę do pokoju, Tessa klęczy na podłodze i rozpina walizkę.

– Spakuję wszystko i możemy jechać – mówi, nie odwracając się.

Kiwam głową, po czym uświadamiam sobie, że mnie nie widzi.

– Tak, dobrze – mamroczę.

Nie wiem, co sobie myśli, co czuje ani co powinienem powiedzieć. Jak zwykle nie mam, kurwa, bladego pojęcia.

– Przykro mi – mówię zbyt głośno.

– Wiem – odpowiada szybko. Nadal zwrócona do mnie plecami zaczyna składać moje ubrania z szuflady i podłogi.

– Naprawdę mi przykro. Nie mówiłem poważnie.

Musi na mnie spojrzeć, żebym się upewnił, że mój sen był tylko snem.

– Wiem. Nie przejmuj się tym. – Wzdycha, a ja zauważam, że jej ramiona opadają jeszcze niżej.

– Jesteś pewna?… Powiedziałem naprawdę gówniane rzeczy.

„Jesteś zepsuty, Hardin, a ja nie potrafię cię naprawić” – to była najgorsza możliwa rzecz, jaką mogła mi powiedzieć. W końcu zrozumiała, jaki jestem popieprzony, a co ważniejsze, pojęła, że nie ma lekarstwa na to, co jest ze mną nie tak. Jeśli nie ona, nikt

nie zdoła mnie naprawić.

– Ja też. To nic. Naprawdę boli mnie głowa; czy możemy porozmawiać o czymś innym?

– Jasne. – Kopię kawałek lampy, którą zepsułem w nocy. Jestem winien ojcu i Karen już co najmniej pięć pieprzonych lamp.

Czuję wyrzuty sumienia za to, jak napadłem na Karen zeszłej nocy, ale nie chcę jako pierwszy do tego wracać, a ona jest pewnie zbyt uprzejma i wyrozumiała, aby poruszyć ten temat.

– Czy możesz przynieść swoje rzeczy z łazienki? – pyta Tessa.

Resztę czasu w tym cholernym domku spędzamy właśnie tak: przyglądam się, jak Tessa pakuje nasze rzeczy i sprząta zepsutą lampę, nie odzywając się do mnie nawet słowem i nie patrząc na mnie.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Tessa

– Tak się cieszę, że udało nam się zobaczyć z Maxem i Denise… tyle lat minęło! – woła wesoło Karen, gdy Ken uruchamia silnik SUV-a. Walizki zostały zapakowane do bagażnika, a ja pożyczyłam słuchawki od Landona, aby zająć czymś myśli podczas jazdy.

– To było miłe. Lillian bardzo urosła. – Ken przytakuje żonie z uśmiechem.

– To prawda. Jest taką ładną dziewczyną.

Muszę przewrócić oczami. Lillian była miła i w ogóle, ale po spędzeniu długich godzin w przeświadczeniu, że jest zainteresowana Hardinem, nie jestem pewna, czy zdołam kiedyś obdarzyć ją cieplejszym uczuciem. Cieszę się, że szanse, abyśmy się jeszcze zobaczyły, są mniejsze niż zero.

– Max w ogóle się nie zmienił przez te lata – zauważa Ken niskim, pełnym dezaprobaty głosem. Przynajmniej nie tylko ja dostrzegłam jego arogancję i wyniosłość.

– Lepiej ci? – pyta Landon, odwracając się do mnie.

– Nie bardzo – wzdycham.

Kiwa głową.

– Możesz to odespać podczas jazdy. Chcesz wody?

– Ja mogę jej podać – wtrąca Hardin.

Landon ignoruje go i wyciąga butelkę wody z małej lodówki przed swoim siedzeniem. Dziękuję mu cicho i wkładam słuchawki do uszu. Mój telefon ciągle się zawiesza, więc go wyłączam i znów włączam w nadziei, że zadziała. Ta podróż będzie okropna, jeśli nie zdołam utopić tego napięcia w muzyce. Nie wiem, dlaczego nigdy tego nie robiłam przed „wielkim kryzysem", kiedy to Landon pokazał mi, jak ściągać muzykę z sieci.

Uśmiecham się lekko na myśl o idiotycznej nazwie, jaką nadałam tym długim dniom bez Hardina; nie wiem, czemu się uśmiecham, biorąc pod uwagę, że były to najgorsze dni mojego życia. Teraz odnoszę podobne wrażenie. Wiem, że ten czas znów nadchodzi.

– Co się stało? – Hardin pochyla się do mojego ucha, a ja instynktownie się wzdrygam. Marszczy brwi i nie podejmuje już żadnych prób, żeby mnie dotknąć.

– Nic, mój telefon… to złom. – Unoszę aparat do góry.

– Co właściwie próbujesz zrobić?

– Posłuchać muzyki i może zasnąć – szepczę.

Wyjmuje mi telefon z dłoni i robi coś z ustawieniami.

– Gdybyś mnie posłuchała i kupiła sobie nowy telefon, nic takiego by się nie wydarzyło – beszta mnie.

Przygryzam język i wbijam wzrok w szybę, podczas gdy on próbuje naprawić mój telefon. Nie chcę nowego i naprawdę nie mam pieniędzy, żeby go sobie teraz kupić. Muszę znaleźć mieszkanie, kupić meble, opłacić rachunki. Ostatnie, co mogłoby mi przyjść do głowy, to wydanie setek dolarów na coś, za co zapłaciłam niedawno.

– Teraz działa, chyba. Jeśli nie, weź mój – mówi.

Wziąć jego? Hardin dobrowolnie proponuje mi, żebym skorzystała z jego telefonu? To coś nowego.

– Dzięki – mamroczę, po czym przewijam listę piosenek, żeby się na coś zdecydować. Zaraz potem muzyka wypełnia moje uszy i myśli, uspokajając moje wewnętrzne wzburzenie.

Hardin opiera głowę o szybę i zamyka oczy podkrążone z powodu braku snu.

Ogarnia mnie poczucie winy, które od siebie odpycham. Po kilku minutach uspokajająca muzyka kołysze mnie do snu.

– Tessa – budzi mnie głos Hardina. – Jesteś głodna?

– Nie – jęczę, nie chcąc otwierać oczu.

– Masz kaca; powinnaś coś zjeść – mówi.

Nagle uświadamiam sobie, że mam chęć na coś, co wchłonie cały ten kwas żołądkowy.

– Dobra – kapituluję. I tak nie mam siły na kłótnie.

Chwilę później na moich kolanach ląduje kanapka

z frytkami; otwieram oczy. Skubię jedzenie, a po uporaniu się z połową odchylam głowę na oparcie. Mój telefon znów się jednak zawiesza.

Gdy zaczynam w nim grzebać, Hardin wyciąga kabel słuchawek z mojego telefonu i podłącza go do swojego.

– Proszę.

– Dzięki.

Otworzył już dla mnie aplikację z muzyką. Na ekranie pojawia się długa lista, a ja przewijam ją, aby znaleźć coś znajomego. Już prawie się poddaję, gdy mój wzrok pada na katalog o nazwie T. Zerkam na Hardina, który, co zaskakujące, ma zamknięte oczy i na mnie nie patrzy. Kiedy otwieram katalog, pojawia się cała moja ulubiona muzyka, nawet te piosenki, o których nigdy mu nie mówiłam. Musiał je zobaczyć na moim telefonie.

Takie rzeczy zawsze budzą moje wątpliwości. Drobne, pełne troski gesty, które stara się przede mną ukrywać, to moje ulubione rzeczy na całym świecie. Chciałabym tylko, aby przestał je ukrywać.

Tym razem to Karen budzi mnie delikatnym szturchnięciem.

– Obudź się, skarbie.

Podnoszę wzrok, Hardin jeszcze śpi. Jego dłoń leży na siedzeniu pomiędzy nami, a jego palce prawie dotykają mojej nogi. Nawet we śnie ciągnie go do mnie.

– Hardin, obudź się – szepczę, a on otwiera powieki

natychmiast pełen gotowości. Pociera je, po czym drapie się po głowie i wbija we mnie wzrok, badając moją minę.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho, a ja kiwam głową. Próbuję unikać konfrontacji z nim tego dnia, ale jego spokój coraz bardziej mnie denerwuje. Zazwyczaj zapowiada wybuch.

Wysiadamy z samochodu, a Hardin wyciąga nasze rzeczy z bagażnika.

Karen bierze mnie w ramiona i ściska mocno.

– Tessa, kochanie, jeszcze raz dziękuję, że pojechałaś z nami. Świetnie się bawiliśmy. Proszę, odwiedź nas szybko, a tymczasem weź Seattle szturmem. – Gdy się odsuwa, jej oczy są pełne łez.

– Przyjadę niedługo, obiecuję. – Znów ją ściskam. Zawsze była dla mnie taka dobra i pełna wsparcia, prawie jak matka, której nigdy nie miałam.

– Powodzenia, Tesso, i daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Mam wielu znajomych w Seattle. – Ken uśmiecha się i niezdarnie otacza mnie ramieniem.

– Zobaczymy się przed moim wyjazdem do Nowego Jorku, więc ja się jeszcze nie żegnam – mówi Landon; oboje wybuchamy śmiechem.

– Będę w samochodzie – mamrocze Hardin, po czym odchodzi, nie żegnając się nawet ze swoją rodziną.

Odprowadzając go wzrokiem, Ken mówi do mnie:

– Zmieni zdanie, jeśli wie, co dla niego dobre.

Zerkam na Hardina, który siedzi już w samochodzie.

– Mam nadzieję.

– Powrót do Anglii nie jest dla niego dobry. Za dużo wspomnień, za dużo wrogów, za dużo błędów. Ty jesteś dla niego dobra, ty i Seattle – zapewnia mnie Ken, a ja kiwam głową. Gdyby tylko Hardin tak to widział.

– Jeszcze raz dziękuję. – Uśmiecham się do nich, po czym wsiadam do samochodu.

Hardin nie mówi ani słowa, gdy zajmuję miejsce; włącza tylko radio i podkręca głośność na tyle, bym wiedziała, że nie chce rozmawiać. Chciałabym wiedzieć, co dzieje się w jego głowie w takich chwilach, ale jest nieprzenikniony.

Bawię się bransoletką, którą dał mi na Gwiazdkę, i wbijam wzrok w szybę. Kiedy dojeżdżamy do mieszkania, mam wrażenie, że napięcie pomiędzy nami wzrosło do nieznośnego poziomu. Doprowadza mnie to do szału, a na niego zdaje się nie mieć żadnego wpływu.

Już mam wysiadać, gdy Hardin powstrzymuje mnie swą dużą dłonią. Drugą rękę wsuwa pod mój podbródek i unosi go tak, żebym musiała na niego spojrzeć.

– Przepraszam. Proszę, nie gniewaj się na mnie – mówi cicho; nasze usta dzielą centymetry.

– Okej – szepczę, wdychając jego miętowy zapach.

– Wcale nie jest okej, widzę to. Ukrywasz coś i bardzo mi się to nie podoba.

Ma rację; zawsze dokładnie wie, co myślę, ale jednocześnie jest taki ciemny. Zdumiewająca

sprzeczność.

– Nie chcę się z tobą kłócić.

– To się nie kłóć – oświadcza, jakby to było proste.

– Staram się, ale tak wiele wydarzyło się podczas tej wycieczki. Nadal to wszystko przyswajam – przyznaję.

Zaczęło się, gdy dowiedziałam się, że Hardin sabotował moje mieszkanie, a skończyło się tym, że nazwał mnie samolubną suką.

– Wiem, że popsułem tę wycieczkę.

– Nie tylko ty. Nie powinnam spędzać czasu z…

– Nie kończ – przerywa mi i odsuwa dłoń od mojej twarzy. – Nie chcę tego słyszeć.

– Okej. – Odwracam wzrok od jego intensywnego spojrzenia, a on kładzie dłoń na mojej i ściska ją delikatnie.

– Ja czasami… znaczy, czasami mam… kurwa. – Wzdycha i zaczyna raz jeszcze. – Czasami gdy o nas myślę, ogarnia mnie paranoja, wiesz? To znaczy, czasami nie wiem, dlaczego ze mną jesteś, więc wybucham, a mój umysł zmusza mnie, bym uwierzył, że to nie wypali albo że cię stracę, i wtedy robię głupie rzeczy. Gdybyś tylko mogła zapomnieć o Seattle, moglibyśmy być w końcu szczęśliwi… żadnych więcej przeszkód.

– Seattle to nie jest przeszkoda, Hardin – odpowiadam cicho.

– Jest. Uparłaś się tak, żeby coś udowodnić. –

Zdumiewające, jak jego ton może się zmienić od kojącego do lodowatego w ciągu kilku sekund.

Wyglądam przez okno.

– Czy możemy nie rozmawiać o Seattle? Nic się nie zmienia: ty nie chcesz jechać, a ja chcę. Mam już dość gadania w kółko na ten temat.

Odsuwa dłoń, a ja odwracam do niego twarz.

– Dobra, to co powinniśmy według ciebie zrobić? Pojedziesz do Seattle beze mnie? Jak długo to w takim razie potrwa? Tydzień? Miesiąc? – Patrzy na mnie chłodnym wzrokiem, a mnie przechodzi dreszcz.

– Mogłoby się nam udać, gdybyśmy naprawdę chcieli. Przynajmniej na tyle długo, żebym spróbowała Seattle i przekonała się, czy to tego właśnie chcę. Jeśli mi się nie spodoba, możemy jechać do Anglii.

– Nie, nie, nie – mówi, wzruszając ramionami. – Jeśli pojedziesz do Seattle, w ogóle nie będziemy razem. To będzie koniec.

– Co? Dlaczego? – jąkam się, szukając słów.

– Bo nie uznaję związków na odległość.

– Kiedyś nie uznawałeś umawiania się na randki, pamiętasz? – przypominam mu. To wkurzające, że to ja w zasadzie błagam go, aby został ze mną w związku, choć powinnam rozważać odejście od niego za to, jak mnie traktuje.

– I patrz, co mi z tego przyszło – mruczy cynicznie.

– Dosłownie dwie minuty temu przepraszałeś, że się

na mnie wyżywasz, a teraz grozisz, że zakończysz nasz związek, jeśli pojadę bez ciebie do Seattle? – Otwieram usta ze zdumienia, gdy powoli potakuje. – Czy ja dobrze rozumiem: zaproponowałeś, że się ze mną ożenisz, jeśli nie pojadę, ale jeśli pojadę, zerwiesz ze mną?

Nie jestem gotowa na poruszenie tematu jego oświadczyn, ale słowa same padły z moich ust.

– Ożenię się z tobą? – Szczęka mu opada, mruży powieki. Wiedziałam, że nie powinnam o tym wspominać. – Co…

– Powiedziałeś, że jeśli wybiorę ciebie, ożenisz się ze mną. Wiem, że byłeś pijany, ale pomyślałam, że może…

– Co pomyślałaś? Że się z tobą ożenię? – Kiedy tylko wypowiada te słowa, całe powietrze uchodzi z samochodu, a oddychanie okazuje się coraz trudniejsze, gdy sekundy mijają w milczeniu.

Nie będę płakać przy tym chłopaku.

– Nie, wiedziałam, że nie, ja tylko…

– To po co poruszać ten temat? Wiesz, jaki byłem pijany i jak rozpaczliwie pragnąłem, żebyś została… powiedziałbym wtedy wszystko.

Serce mi pęka na te słowa, na pogardę w jego głosie. Jakby mnie winił za to, że wierzę w bzdury, które padają z jego ust. Wiedziałam, że zareaguje obrażaniem mnie, ale jakaś część mnie – ta część, która wciąż wierzyła w jego miłość do mnie – kazała mi wierzyć, że może oświadczył się na poważnie.

Mam *déjà vu*. Siedziałam kiedyś w tym samym fotelu, a on drwił ze mnie i śmiał się za to, że myślałam, iż zaczęliśmy związek. Fakt, że jestem teraz tak samo, a nawet o wiele bardziej zraniona niż wtedy, sprawia, że chce mi się krzyczeć.

Nie robię tego jednak. Siedzę cicho, zażenowana, tak jak zawsze, gdy Hardin robi to, co zawsze.

– Kocham cię, kocham cię bardziej niż cokolwiek, Tessa, i nie chcę ranić twoich uczuć, okej?

– No to świetnie ci to wychodzi – syczę i przygryzam wnętrze policzka. – Idę do domu.

Wzdycha i otwiera drzwi w tej samej chwili, w której ja otwieram swoje. Obchodzi samochód i otwiera bagażnik. Zaproponowałabym, że pomogę mu nieść bagaże, ale naprawdę nie mam ochoty na kontakty z nim, a on i tak nalegałby, że sam to zrobi. Ponieważ najbardziej na świecie Hardin chce być samotnym wilkiem.

Idziemy przez budynek w milczeniu, jedyny hałas w windzie to terkot maszynerii ciągnącej nas w górę.

Gdy dochodzimy do mieszkania, Hardin wkłada klucz do zamka, po czym pyta:

– Zapomniałaś zamknąć drzwi?

Z początku nie rozumiem, o co pyta, ale szybko dochodzę do siebie i mówię:

– Nie, to ty zamykałeś. Pamiętam. – Przyglądałam mu się, jak zamykał przed wyjazdem. Pamiętam, że

przewrócił oczami i zażartował, że strasznie długo zabiera mi przygotowanie się do wyjścia.

– To dziwne – mruczy, wchodząc do środka. Rozgląda się po pokoju, jakby czegoś szukał.

– Myślisz… – zaczynam mówić.

– Ktoś tu był – przerywa mi zaaferowany i zaciska usta w wąską linię.

Zaczynam panikować.

– Jesteś pewien? Nie wydaje mi się, aby czegoś brakowało. – Idę w stronę korytarza, ale szybko odciąga mnie do tyłu.

– Nie wchodź do środka, dopóki się nie rozejrzę – nakazuje mi.

Mam ochotę powiedzieć mu, żeby sam tu został, że ja sprawdzę, ale to naprawdę głupie – pomysł, że to ja chronię jego, gdy w rzeczywistości to on chroniłby mnie. Kiwam głową, czując dreszcz na kręgosłupie. A jeśli ktoś naprawdę jest w środku? Kto wszedłby do naszego mieszkania pod naszą nieobecność i nie ukradłby gigantycznego telewizora plazmowego, który, jak widzę, nadal wisi na ścianie w salonie?

Hardin znika w naszej sypialni, a ja wstrzymuję oddech, dopóki znów nie słyszę jego głosu.

– Czysto. – Wychodzi z sypialni, więc oddycham głęboko.

– Jesteś pewien, że ktoś tu był?

– Tak, ale chyba nic nie zabrali…

– Ja też tak sądzę.

Rozglądam się po pokoju i zauważam różnicę. Mały stos książek na szafce nocnej po stronie Hardina został przesunięty. Pamiętam dobrze, że pokreślona książka, którą mu podarowałam, leżała na wierzchu, bo uśmiechnęłam się na myśl, że znów ją czyta.

– To był twój pieprzony tatuś! – krzyczy nagle.

– Co? – Szczerze mówiąc, ta myśl przyszła mi już do głowy, ale nie chciałam wypowiedzieć jej na głos.

– To musiał być on! Kto inny wiedziałby, że nas nie ma, i wszedłby do naszego mieszkania, ale nic nie ukradł? Tylko on, ten głupi, zachlany skurwiel!

– Hardin!

– Dzwoń do niego natychmiast – żąda.

Sięgam po telefon do tylnej kieszeni i zamieram.

– On nie ma telefonu.

Hardin wyrzuca ręce w górę, jakby to była najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszał.

– No tak, oczywiście, że nie. Jest spłukany w cholerę i bezdomny.

– Przestań – mówię, mierząc go gniewnym spojrzeniem. – Fakt, że myślisz, że to mógł być on, nie uprawnia cię do mówienia o nim takich rzeczy przy mnie!

– Dobra. – Opuszcza ręce i gestem pokazuje mi drzwi. – W takim razie go poszukamy.

Podchodzę do telefonu stacjonarnego.

– Nie! Powinniśmy zadzwonić na policję i to zgłosić, a nie ruszać na polowanie na mojego ojca.

– Zadzwonimy na policję i co powiemy? Że twój ojciec ćpun włamał się do naszego mieszkania, ale niczego nie ukradł?

Zamieram i odwracam do niego twarz. Czuję, jak gniew bucha mi z oczu.

– Ćpun?

Mruga gwałtownie, po czym podchodzi bliżej.

– Chciałem powiedzieć pijak… – Nie patrzy na mnie. Kłamie.

– Dlaczego nazwałeś go ćpunem?

Kręci głową i przeczesuje włosy palcami. Zerka na mnie, a potem wbija wzrok w podłogę.

– To tylko takie przypuszczenie, okej?

– A dlaczego tak przypuszczasz?

Oczy mnie pieką i boli mnie gardło na tę myśl. Hardin i jego genialne przypuszczenia.

– Nie wiem, może dlatego, że facet, który po niego przyjechał, wyglądał jak regularny amator kryształu. – Mierzy mnie łagodnym spojrzeniem. – Widziałaś jego ramiona?

Pamiętam, że drapał się po przedramionach, ale miał na sobie długi rękaw.

– Mój ojciec nie jest uzależniony od narkotyków… – mówię powoli, choć sama nie wiem, czy wierzę w słowa, które padają z moich ust. Wiem natomiast, że nie jestem

gotowa zmierzyć się z tą możliwością.

– Nawet go nie znasz. I tak nie zamierzałem ci nic mówić. – Podchodzi jeszcze bliżej, a ja się cofam.

Moja dolna warga drży, nie mogę już dłużej na niego patrzeć.

– Ty też go nie znasz. A skoro nie zamierzałeś nic mówić, to czemu to zrobiłeś?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem.

Mój ból głowy się wzmaga, jestem tak zmęczona, że mam wrażenie, iż mogę w każdej chwili zemdleć.

– W takim razie jaki był tego cel?

– Tak jakoś wyszło, bo włamał się do naszego pieprzonego mieszkania.

– Tego nie wiesz.

Nie zrobiłby tego. Prawda?

– Dobra, Tessa, proszę bardzo, udawaj, że twój tata… który, chciałbym ci przypomnieć, jest pijakiem… jest całkowicie bez winy.

Ma zdumiewający tupet, jak zwykle. Nazywa pijakiem mojego ojca? Hardin Scott potępia kogoś za picie, podczas gdy sam upija się do tego stopnia, że następnego dnia nic nie pamięta?

– Ty też jesteś pijakiem! – mówię i natychmiast zakrywam usta.

– Coś ty powiedziała? – Jakiekolwiek ślady

współczucia znikają z jego twarzy. Mierzy mnie wzrokiem jak drapieżnik i zaczyna krążyć wokół mnie.

Czuję się źle, ale widzę, że po prostu próbuje mnie nastraszyć, żebym siedziała cicho. W ogóle nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki jest.

– Jak się nad tym zastanowić, to jesteś. Pijesz, gdy jesteś zdenerwowany albo zły; nie wiesz, kiedy przestać pić, i upijasz się na złośnika. Niszczysz różne rzeczy, wdajesz się w bójki…

– Nie jestem pieprzonym pijakiem. W ogóle nie piłem, dopóki się nie pojawiłaś.

– Nie możesz za wszystko winić mnie, Hardin. – Ignoruję swój umysł, który podpowiada mi, że ja też wybieram wino, gdy jestem zdenerwowana albo zła.

– Nie winię cię za picie, Tessa. – Podnosi głos.

– Jeszcze dwa dni i nie będziemy się musieli tym przejmować! – Wychodzę z salonu, a on idzie za mną.

– Mogłabyś się zatrzymać i mnie posłuchać? – mówi pełnym napięcia tonem; przynajmniej nie krzyczy. – Wiesz, że nie chcę, żebyś mnie zostawiała.

– No to w doskonały sposób okazujesz mi, że jest zupełnie inaczej.

– Co to ma niby znaczyć? Stale powtarzam ci, jak bardzo cię kocham!

Dostrzegam cień wątpliwości na jego twarzy, gdy wykrzykuje do mnie te słowa; wie, że nie okazuje mi swojej miłości dostatecznie mocno.

– Nawet sam sobie nie wierzysz. Widzę to.

– Powiedz mi w takim razie jedno: myślisz, że znajdziesz sobie kogoś innego, kto wytrzyma cały ten szajs? To ciągłe marudzenie i narzekanie, tę irytującą potrzebę, aby wszędzie mieć porządek, i to twoje nastawienie? – Macha mi ręką przed nosem.

Wybucham śmiechem. Śmieję mu się prosto w twarz, choć zakrywam usta, żeby przestać.

– Moje nastawienie? Moje nastawienie? To ty bezustannie okazujesz mi brak szacunku… jesteś emocjonalnie zaburzony, stosujesz przemoc psychiczną, jesteś maniakiem, tyranem i chamem. Wkroczyłeś w moje życie, wywróciłeś je do góry nogami i oczekujesz, że będę ci we wszystkim ulegać, bo masz wizję siebie, która jest całkowitą bzdurą. Zachowujesz się jak twardziel, który nie dba o nikogo poza sobą, a nie potrafisz nawet przespać nocy beze mnie! Ignoruję każdą twoją wadę, ale nie pozwolę ci tak do siebie mówić.

Spaceruję po betonowej podłodze, a on śledzi każdy mój ruch. Mam wyrzuty sumienia, że tak na niego nakrzyczałam, ale wystarczy, bym sobie przypomniała, co on mi właśnie powiedział, aby znów obudził się we mnie gniew.

– A tak na marginesie, może i jestem czasami nieznośna, ale to dlatego, że wiecznie jestem zajęta martwieniem się o ciebie i wszystkich wokół, a przy tym tak staram się ciebie nie denerwować, że zapominam

o sobie. Wybacz więc, jeśli cię denerwuję albo marudzę, gdy ty stale się na mnie wyżywasz bez żadnego cholernego powodu!

Hardin ma poważną minę. Zaciska dłonie w pięści po bokach, a jego policzki zalewa głęboki rumieniec.

– Nie wiem, co innego mogę zrobić, okej? Wiesz, że nigdy wcześniej tego nie robiłem, wiedziałaś, angażując się w to, że będę wyzwaniem, więc nie masz prawa teraz narzekać.

– Ja nie mam prawa narzekać? To też moje życie i mogę sobie narzekać, ile tylko zechcę, do cholery – prycham.

Chyba nie mówi poważnie. Przez chwilę miałam wrażenie, że wyraz jego twarzy oznacza, że przeprosi za sposób, w jaki mnie traktuje, ale mogłam się domyślić, że będzie inaczej. Problem z Hardinem polega na tym, że gdy jest dobry, jest bardzo dobry, słodki i szczery, i kocham go za to; ale gdy jest zły, staje się najbardziej nienawistną osobą, z jaką się kiedykolwiek zetknęłam.

Idę do sypialni, otwieram walizkę i wrzucam do środka swoje rzeczy.

– Dokąd pójdziesz? – pyta.

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. Byle dalej od niego, tyle wiem.

– Wiesz, na czym polega twój problem, Theresa? Naczytałaś się cholernych powieści i zapominasz, że to wszystko bzdury. Nie ma żadnych panów Darcy, są tylko

Wickhamowie i Alecowie d’Urberville, więc obudź się i przestań oczekiwać, że będę jakimś cholernym bohaterem literackim… bo to się, kurwa, nigdy nie wydarzy!

Jego słowa osaczają mnie i sączą się w każdy mój por skóry. Wystarczy.

– Właśnie dlatego nigdy nam się nie uda. Próbuję i próbuję z tobą, aż jestem sina na twarzy, wybaczyłam ci wszystkie odrażające rzeczy, które zrobiłeś mnie i innym, a mimo to nadal mi to robisz. W sumie sama to sobie robię. Nie jestem ofiarą, jestem po prostu głupią dziewczyną, która za bardzo cię kocha, ale dla ciebie nie znaczę nic. Kiedy w poniedziałek wyjadę, twoje życie wróci do normy. Znów będziesz tym samym Hardinem, który ma wszystkich gdzieś, a ja będę cierpieć i z trudem funkcjonować… ale sama to na siebie ściągnęłam. Pozwoliłam, żebyś mnie sobie owinął wokół palca, wiedząc, że to się tak właśnie skończy. Myślałam, że podczas naszego poprzedniego rozstania zrozumiałeś, że lepiej ci ze mną niż samemu, ale właśnie w tym rzecz, Hardin. Tobie wcale nie jest lepiej ze mną. Lepiej ci samemu. Zawsze będziesz sam. Nawet jeśli znajdziesz kolejną naiwną, która będzie gotowa zrezygnować dla ciebie ze wszystkiego, nawet z samej siebie, jej też znudzą się te ciągłe przepychanki i zostawi cię dokładnie tak, jak…

Wbija we mnie wzrok. Ma przekrwione oczy, jego

dłonie drżą, widzę, jak traci nad sobą kontrolę.

– No dalej, Tessa! Powiedz, że mnie zostawiasz. Albo nie, nie mów. Po prostu się spakuj i wynoś – mówi.

– Przestań tak bardzo nad sobą panować – odpowiadam z gniewem, ale też z prośbą. – Próbujesz się nie złamać, ale wiem, że chcesz. Gdybyś tylko pokazał mi, co naprawdę czujesz…

– Nie masz pojęcia, co naprawdę czuję. Wynoś się! – Jego głos załamuje się na końcu, a ja najbardziej na świecie pragnę wziąć go w ramiona i powiedzieć mu, że nigdy go nie zostawię.

Ale nie mogę.

– Musisz mi to tylko powiedzieć. Proszę, Hardin, po prostu powiedz, że się postarasz, że tym razem naprawdę się postarasz. – Błagam go, bo nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić. Nie chcę go zostawiać, chociaż wiem, że muszę.

Stoi zaledwie kilka centymetrów ode mnie, ale widzę, jak zamyka się w sobie. Ostatnie iskierki światła, które ma w sobie mój Hardin, powoli znikają, wypalają się w ciemności i coraz bardziej i bardziej oddalają ode mnie człowieka, którego kocham. Gdy w końcu odrywa ode mnie wzrok i krzyżuje ramiona na piersi, widzę, że już go nie ma. Straciłam go.

– Nie chcę się już starać. Jestem, jaki jestem, a jeśli tobie to nie wystarczy, wiesz, gdzie są drzwi.

– Tego właśnie chcesz? Nawet nie zamierzasz

spróbować? Jeśli odejdę, to tym razem na dobre. Wiem, że mi nie wierzysz, bo ciągle to powtarzam… ale to prawda. Powiedz mi, że zachowujesz się tak tylko dlatego, że przeraża cię mój wyjazd do Seattle.

Wpatrując się w ścianę za mną, oświadcza obojętnie:

– Na pewno znajdziesz sobie jakieś miejsce do spania do poniedziałku.

Gdy nie odpowiadam, odwraca się na pięcie i wychodzi. Stoję nieruchomo, zszokowana, że nie wraca, aby kontynuować kłótnię. Minuty mijają, aż w końcu zbieram kawałki, na które mnie rozbił, i zaczynam pakować się po raz ostatni.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Hardin

Z moich ust cały czas padają bzdury, których mój umysł nie chce wypowiadać, ale jest tak, jakbym nie miał nad tym absolutnie żadnej kontroli. Przecież nie chcę, żeby odchodziła. Chcę wziąć ją w ramiona i pocałować jej włosy. Chcę jej powiedzieć, że zrobię dla niej wszystko, że zmienię się dla niej i będę ją kochał do śmierci. Zamiast tego wychodzę z pokoju i zostawiam ją samą.

Słyszę, jak krząta się po sypialni. Wiem, że powinienem tam wejść i powstrzymać ją przed pakowaniem, ale jaki w tym sens? I tak w poniedziałek wyjeżdża; równie dobrze może odejść już teraz. Nadal jestem zdumiony, że zaproponowała utrzymywanie związku na odległość. To by się nigdy nie udało, gdyby była oddalona ode mnie o wiele godzin drogi, dzwoniłaby raz lub dwa razy dziennie i nie spałaby w tym samym łóżku. Nie mógłbym tego zrobić.

Przynajmniej jeśli z sobą zerwiemy, nie będę czuł się winny z powodu picia i robienia wszystkiego, na co mam, do cholery, ochotę… Kogo ja chcę oszukać… przecież nie chodzi nawet o to, że chcę robić coś innego. Wolałbym siedzieć z nią na kanapie i być zmuszanym do

oglądania kolejnych powtórek *Przyjaciół*, niż poświęcić jedną chwilę na robienie czegoś bez niej.

Chwilę później Tessa pojawia się w holu, ciągnąc za sobą dwie walizki. Torebka zwisa z jej ramienia, a jej twarz jest blada.

– Chyba niczego nie zapomniałam poza paroma książkami, ale po prostu kupię sobie nowe – mówi niskim, drżącym głosem.

To koniec… nadeszła chwila, której się obawiałem, odkąd poznałem tę dziewczynę. Zostawia mnie, a ja nie robię nic, aby ją powstrzymać. Nie mogę jej powstrzymać, jej przeznaczeniem zawsze było robić coś lepszego, być z kimś lepszym niż ja. Wiedziałem to od początku. Tylko miałem nadzieję, że się mylę, jak zwykle.

Zamiast tego wszystkiego mówię zwyczajnie:

– Okej.

– Okej.

Przełyka ślinę i prostuje ramiona. Gdy staje przed drzwiami i unosi rękę, żeby wziąć klucze z haczyka, torebka zsuwa się z jej ramienia. Nie wiem, co jest ze mną nie tak. Powinienem ją zatrzymać albo jej pomóc, ale nie mogę.

Odwraca się do mnie.

– No to chyba koniec. Wszystkie te kłótnie, płacz, kochanie się, śmiech… wszystko to poszło na marne – mówi cicho. W jej głosie nie ma gniewu. Tylko pusta…

pusta neutralność.

Kiwam głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Gdybym potrafił mówić, sprawiłbym, że to wszystko stałoby się dla nas sto razy trudniejsze. Wiem to.

Tessa kręci głową i otwiera drzwi; podtrzymuje je stopą, żeby wyciągnąć na korytarz walizki.

Gdy przechodzi przez próg, zerka na mnie i mówi tak cicho, że z trudem ją słychać:

– Zawsze będę cię kochać, mam nadzieję, że to wiesz.

Proszę, Tessa, przestań mówić.

– Ktoś inny też cię pokocha, oby tak mocno jak ja.

– Cicho – proszę ją łagodnie. Nie mogę tego słuchać.

– Nie zawsze będziesz sam. Wiem, że to powiedziałam, ale jeśli tylko znajdziesz jakąś pomoc, czy coś takiego, nauczysz się kontrolować swój gniew, może znajdziesz jakąś…

Przełykam gulę rosnącą w moim gardle i podchodzę do drzwi.

– Idź, po prostu już idź – mówię i zatrzaskuję jej drzwi przed nosem. Drewno jest grube, lecz i tak słyszę, jak gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca.

Właśnie zamknąłem jej drzwi przed nosem… co jest ze mną, kurwa, nie tak?

Ogarnia mnie panika, przeszywa mnie ból. Długo się powstrzymywałem, z trudem się kontrolowałem, dopóki nie wyszła. Wsuwam palce we włosy, uderzam kolanami

o betonową podłogę i po prostu sam nie wiem, co z sobą zrobić. Jestem oficjalnie najbardziej popieprzoną pomyłką świata i nic nie mogę na to poradzić. To się wydaje takie proste: tylko jedź z nią do Seattle i żyj długo i szczęśliwie, ale to wcale nie jest takie cholernie proste. Wszystko tam będzie inne: ona będzie zajęta stażem i nowymi przedmiotami na uczelni; nawiąże nowe przyjaźnie, doświadczy nowych rzeczy – lepszych rzeczy – i zapomni o mnie. Nie będzie mnie już potrzebować. Ocieram łzy napływające mi do oczu.

Co? Po raz pierwszy uświadamiam sobie, jakim jestem egoistą. Nawiąże nowe przyjaźnie? Co jest złego w tym, że nawiąże nowe przyjaźnie i doświadczy nowych rzeczy? Byłbym tam z nią, tuż obok, i doświadczalibyśmy ich razem. Dlaczego posunąłem się do tego, żeby powstrzymać ją przed wyjazdem, zamiast powitać tę możliwość wraz z nią? Możliwość przekonania się, czy mogę być częścią jej marzenia. Tylko o to mnie prosiła, a ja nawet tego, kurwa, nie zrobiłem.

Gdybym teraz do niej zadzwonił, zawróciłaby samochód, a ja mógłbym się spakować i znaleźć nam jakieś, jakiekolwiek, miejsce do mieszkania w Seattle…

Nie, nie zrobi tego, nie zawróci. Dała mi szansę, żebym ją powstrzymał, a ja nawet nie spróbowałem. Starała się wręcz podtrzymać mnie na duchu, podczas gdy ja patrzyłem, jak cała wiara, którą we mnie

pokładała, umiera na moich oczach. To ja powinienem był ją pocieszać, a zamiast tego zatrzasnąłem jej drzwi przed nosem.

Powiedziała, że nie będę zawsze sam. Myliła się: będę, a ona nie. Znajdzie kogoś, kto pokocha ją tak, jak ja nie potrafiłem. Nikt nigdy nie będzie kochał tej dziewczyny bardziej ode mnie, ale może zdoła pokazać jej, jak to jest być kochaną, jak to jest, gdy ma się kogoś, kto kocha cię pomimo całego tego gówna, na które go narażasz, tak jak ona zawsze kochała mnie, zawsze.

Zasługuje na to. Myśl, że zasługuje na to, aby być z kimś innym, sprawia, że z trudem oddycham. Tak jednak powinno być. Powinienem był ją uwolnić dawno temu, zamiast zatapiać w nią szpony jeszcze głębiej i kazać jej tracić na mnie czas.

Jestem rozdarty. Jakaś część mnie wie, że ona wróci jeszcze dzisiaj, może jutro, i mi wybaczy. Druga połowa mnie wie, że naprawdę skończyła z próbami naprawiania mnie.

Jakiś czas później podnoszę się z podłogi i idę do sypialni. Gdy tam docieram, niemal znów padam na kolana. Bransoletka, którą jej podarowałem, leży na kartce papieru obok jej czytnika e-booków i egzemplarza *Wichrowych Wzgórz*. Podnoszę bransoletkę, obracam w palcach symbol nieskończoności i patrzę na taki sam tatuaż na moim nadgarstku.

Dlaczego to tutaj zostawiła? To był mój prezent dla niej w czasach, gdy rozpaczliwie pragnąłem okazać jej swoją miłość. Potrzebowałem jej miłości i przebaczenia, a ona mi je dała. Ku mojemu przerażeniu okazuje się, że kartka papieru pod bransoletką to list, który do niej napisałem. Gdy go otwieram i czytam, czuję, jak powoli rozdziera się moja pierś, a jej zawartość ląduje na twardej podłodze. Do mojego popieprzonego umysłu napływają wspomnienia: pierwszy raz, kiedy wyznałem, że ją kocham, a potem to odwołałem, randka z blondynką, którą próbowałem ją zastąpić, to jak się czułem, gdy zobaczyłem ją w progu po przeczytaniu listu. Czytam dalej.

> Kochasz mnie, choć nie powinnaś, a ja Cię potrzebuję. Zawsze Cię potrzebowałam i zawsze będę potrzebował. Kiedy odeszłaś ode mnie zaledwie w zeszłym tygodniu, byłem tak zagubiony, że ledwo przetrwałem. Jestem tak całkowicie zagubiony bez Ciebie. Poszedłem w zeszłym tygodniu na randkę. Nie chciałem Ci o tym mówić, ale nie mogę ryzykować, że znów Cię stracę.

Palce mi się trzęsą, prawie rozdzieram cienki papier, próbując wziąć się w garść na tyle, aby przeczytać list.

> Wiem, że znajdziesz kogoś lepszego ode mnie. Nie jestem romantyczny, nigdy nie napiszę dla Ciebie wiersza ani nie zaśpiewam Ci piosenki.

Nie jestem nawet miły.

Nie mogę obiecać, że już Cię nie skrzywdzę, ale mogę przysiąc, że będę Cię kochał aż do śmierci. Jestem okropną osobą i nie zasługuję na Ciebie, ale mogę mieć nadzieję, że dasz mi szansę, bym odbudował Twoją wiarę we mnie. Przykro mi z powodu całego bólu, który Ci sprawiłem, i zrozumiem, jeśli nie będziesz mogła mi wybaczyć.

Wybaczyła mi jednak. Zawsze mi wybaczała moje błędy, ale nie tym razem. Miałem odbudować jej wiarę we mnie, a mimo to nie przestawałem jej raz po raz ranić. Moje dłonie szybko pracują, drąc to żałosne wyznanie na kawałki. Płatki papieru wirują w powietrzu, opadając, i tworzą rozproszony wzór na zimnym betonie.

Widzisz… niszczę wszystko! Wiem, ile ten cholerny list dla niej znaczył, a zamieniłem go w kupę gówna.

– Nie! Nie, nie, nie!

Upadam na podłogę i nerwowo próbuję pozbierać fragmenty, żeby złożyć z nich całość. Niestety, jest ich za dużo… nie chcą się złożyć, a ja cały czas upuszczam je na podłogę i patrzę, jak unoszą się w powietrzu. Pewnie tak się czuła, gdy próbowała złożyć mnie do kupy. Wstaję i wymierzam kopniaka w stos strzępków, które zebrałem, po czym pochylam się szybko i znów je zbieram, a potem układam w stosik na biurku. Przykrywam je książką, żeby nie spadły, i zauważam, że

wziąłem do tego *Dumę i uprzedzenie*. Oczywiście, kurwa mać.

Kładę się na łóżku i czekam na kliknięcie zamka w drzwiach zwiastujące jej powrót.

Czekam tak wiele godzin, ale kliknięcie się nie rozlega.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Tessa

Okłamuję Steph. Nie chcę jej mówić o problemach w moim związku, zwłaszcza teraz, gdy jeszcze nie miałam okazji przyswoić tego, co się właśnie wydarzyło. Dlatego zadzwoniłam do Steph: Landon jest zbyt blisko tej sytuacji i nie chcę go znów kłopotać. Nie mam innych możliwości, co się zdarza, kiedy masz dokładnie jednego przyjaciela, który przypadkiem jest przyrodnim bratem twojego chłopaka.

Cóż, teraz już byłego chłopaka…

Gdy więc Steph wyraża przez telefon troskę, mówię jej:

– Nie, nie. Nic mi nie jest. Tylko… Hardin jest… wyjechał z miasta z ojcem i zabrał moje klucze, więc muszę gdzieś przenocować, dopóki nie wróci w poniedziałek.

– Cały Hardin – odpowiada Steph, a ja czuję ulgę, że moje kłamstwo zadziałało. – Okej, przyjeżdżaj. Ten sam pokój co dawniej… będzie jak za starych czasów! – woła wesoło, a ja zmuszam się do śmiechu.

Świetnie. Stare czasy.

– Mam iść później z Tristanem do centrum handlowego, ale możesz zostać w akademiku albo iść z nami. Jak chcesz.

– Mam masę rzeczy do zrobienia przed wyjazdem do Seattle, więc raczej zostanę w pokoju, jeśli ci to nie przeszkadza.

– Jasne, jasne. – Po chwili dodaje: – Mam nadzieję, że pamiętasz o swojej imprezie jutro wieczorem?

– Imprezie? – pytam.

Ach, tak… impreza. Byłam tak tym wszystkim zaaferowana, że zapomniałam o imprezie pożegnalnej, którą zaplanowała Steph. Tak jak w przypadku „imprezy urodzinowej" Hardina jestem pewna, że jego paczka się spotka i będzie piła niezależnie od tego, czy się pojawię, czy nie, ale Steph chyba naprawdę zależy, żebym przyszła, a skoro proszę ją o poważną przysługę, chcę być dla niej miła.

– To ostatni raz, daj spokój! Wiem, że Hardin pewnie odmówił, ale…

– Hardin nie decyduje o tym, co robię – przypominam jej, a ona wybucha śmiechem.

– Wiem! Mówię tylko, że więcej się już pewnie nie zobaczymy. Ja się przeprowadzam, i ty też – marudzi.

– Okej, pomyślę o tym. Już do ciebie jadę – mówię.

Jednak zamiast skręcić do akademików, kluczę przez jakiś czas po okolicy. Muszę się upewnić, że zdołam zachować przy niej spokój; żadnego płakania. Żadnego

płakania. Żadnego płakania. Przygryzam wnętrze policzka, aby nie poddać się łzom.

Na szczęście przywykłam już do bólu. W zasadzie jestem na niego odporna.

Kiedy w końcu docieram do pokoju Steph, ona już się ubiera. Wkłada czerwoną sukienkę na czarne kabaretki, gdy otwiera mi drzwi z uśmiechem.

– Tęskniłam za tobą! – piszczy i mocno mnie ściska.

Prawie tracę panowanie, ale trzymam się.

– Ja też za tobą tęskniłam, choć wcale nie minęło tak dużo czasu. – Uśmiecham się, a Steph kiwa głową. Mam wrażenie, że wpadliśmy na nią pod salonem tatuażu wieki temu, a nie zaledwie tydzień.

– No chyba. Ale tak mi się wydaje. – Wyjmuje z szafy parę botków do kolan i siada na łóżku. – Niedługo wrócę. Czuj się jak u siebie… tylko niczego nie sprzątaj! – zastrzega, zauważając, w jaki sposób oceniam wzrokiem bałagan panujący w pokoju.

– Nie zamierzałam! – kłamię.

– Jasne! Pewnie i tak to zrobisz. – Wybucha śmiechem, a ja próbuję się zmusić do tego samego. Nie udaje mi się i ostatecznie wydobywa się ze mnie coś pomiędzy prychnięciem a kaszlem, co na szczęście nie budzi wątpliwości Steph.

– A właśnie, już powiedziałam wszystkim, że będziesz na imprezie. Tak cię ucieszyli! – dodaje, a zaraz po tym wychodzi z pokoju i zamyka drzwi. Otwieram

usta, żeby zaprotestować, ale jej już nie ma.

Ten pokój przywołuje tyle wspomnień. Nienawidzę go i uwielbiam jednocześnie. Moja strona jest nadal pusta, chociaż Steph zasłała łóżko ubraniami i torbami z zakupami. Przesuwam palcami po ramie, przypominając sobie pierwszy raz, kiedy Hardin nocował tu razem ze mną.

Nie mogę się już doczekać, żeby uciec od tego kampusu… od całego tego miasta i wszystkich jego mieszkańców. Nie spotkało mnie tu nic poza zawodem od dnia, w którym tu przyjechałam, i żałuję, że w ogóle to zrobiłam.

Nawet ściana przypomina mi o Hardinie i o dniu, kiedy rozrzucił moje notatki po całym pokoju, za co zapragnęłam go uderzyć, aż pocałował mnie mocno tuż przy niej. Dotykam ust palcami, obrysowuję ich kontur, a one drżą, gdy przychodzi mi na myśl, że nigdy więcej go nie pocałuję.

Nie zdołam chyba zostać w tym pokoju na noc. Mój umysł ani na chwilę nie odpocznie, wspomnienia będą mnie nawiedzać i rozgrywać się przed moimi oczami, ilekroć je zamknę.

Aby się czymś zająć, wyjmuję laptop i próbuję znaleźć w Seattle jakieś mieszkanie. Tak jak podejrzewałam, to stracona sprawa. Jedyne, na jakie trafiam, dzieli od nowej siedziby Vance Publishing pół godziny jazdy, a cena nieco przekracza mój budżet. Na

wszelki wypadek i tak zapisuję numer w komórce.

Po kolejnej godzinie poszukiwań ostatecznie chowam dumę do kieszeni i dzwonię do Kimberly. Nie chciałam jej pytać, czy mogłabym zamieszkać u niej i Christiana, ale Hardin nie pozostawił mi wyboru. Kimberly, jak to ona, z radością się zgadza, podkreślając, że będą zachwyceni, mogąc mnie gościć w swoim nowym domu w Seattle; chwali się przy okazji, że ten jest jeszcze większy niż ich obecny.

Zapewniam ją, że nie zostanę dłużej niż dwa tygodnie, mając nadzieję, że to da mi wystarczającą ilość czasu, aby znaleźć mieszkanie w rozsądnej cenie, a przy tym bez krat w oknach. Nagle uświadamiam sobie, że przez cały ten dramat z Hardinem prawie zapomniałam o bałaganie w mieszkaniu i o tym, że ktoś się włamał, gdy nas nie było. Chciałabym wierzyć, że to nie był mój ojciec, ale nie wiem, czy mogę. Jeśli to był on, niczego nie ukradł; może tylko potrzebował dachu nad głową na jedną noc i nie miał dokąd pójść. Modlę się, aby Hardin nie zapragnął go odnaleźć i oskarżyć o włamanie. Jaki miałby w tym cel? Myślę jednak, że powinnam chyba sama go najpierw poszukać, ale robi się późno, a szczerze mówiąc, nieco się boję chodzić sama po tamtej części miasta.

Budzę się, gdy Steph wtacza się do pokoju około północy, potyka się na własnych nogach i pada na łóżko. Nie pamiętam, kiedy zasnęłam przy biurku, a gdy

podnoszę głowę, boli mnie szyja. Przesuwam po niej rękami, lecz ból jeszcze się wzmaga.

– Nie zapomnij o jutrzejszej imprezie – mamrocze Steph, po czym zaraz zasypia.

Podchodzę do niej i zdejmuję jej buty, a ona zaczyna chrapać. Cicho dziękuję jej, że okazała się dobrą przyjaciółką i pozwoliła mi przenocować w swoim pokoju, mimo iż uprzedziłam ją o swojej wizycie zaledwie godzinę wcześniej.

Jęczy i mówi coś niezrozumiałego, a potem przewraca się na drugi bok i znów zaczyna chrapać.

Przez cały dzień leżę w moim starym łóżku i czytam. Nie chcę nigdzie iść ani z nikim rozmawiać, a zwłaszcza nie chcę wpaść na Hardina, chociaż wątpię, aby do tego doszło. Nie ma żadnego powodu, żeby się zjawić w tej okolicy, ale mam paranoję, złamane serce i nie chcę ryzykować.

Steph budzi się dopiero o czwartej po południu.

– Zamawiam pizzę. Ty też chcesz? – pyta, ścierając z oczu wczorajszy makijaż małą chusteczką, którą wyciągnęła z torebki.

– Tak, poproszę. – W brzuchu mi burczy, co przypomina mi, że tego dnia jeszcze nie jadłam.

Przez następne dwie godziny jemy i rozmawiamy o jej przeprowadzce do Luizjany i o tym, że rodzice Tristana nie są zadowoleni z tego, że przez nią zmienia

uczelnię.

– Na pewno się z tym pogodzą… Polubili cię, prawda? – dodaję jej otuchy.

– Tak jakby. Ale jego rodzina ma obsesję na punkcie WCU i czegoś w rodzaju dziedzictwa, bla, bla, bla. – Przewraca oczami, a ja wybucham śmiechem, nie chcąc jej wyjaśniać, co dla wielu rodzin oznacza kontynuowanie takiego dziedzictwa.

– A więc impreza. Wiesz już, w co się ubierzesz? – pyta, uśmiechając się psotnie. – Czy chcesz pożyczyć coś ode mnie przez wzgląd na stare czasy?

Kręcę głową.

– Nie mogę uwierzyć, że w ogóle się na to zgadzam po… – już mam wspomnieć o Hardinie, ale się powstrzymuję – … po tych wszystkich razach, kiedy zmuszałaś mnie do chodzenia na imprezy w przeszłości.

– Ta jest ostatnia. Poza tym dobrze wiesz, że nie znajdziesz nikogo nawet w niewielkim stopniu tak fajnego jak my na kampusie w Seattle. – Trzepocze długimi, sztucznymi rzęsami, a ja jęczę.

– Pamiętam, jak cię po raz pierwszy zobaczyłam. Otworzyłam drzwi do pokoju i prawie dostałam zawału. Bez urazy. – Uśmiecham się, a ona odpowiada tym samym. – Powiedziałaś coś o wielkich imprezach, a moja matka o mało nie zemdlała. Chciała, żebym zamieniła pokój, ale ja się nie zgodziłam…

– I dobrze, bo nigdy nie spotkałabyś Hardina –

wtrąca z uśmieszkiem, po czym odwraca wzrok. Przez chwilę wyobrażam sobie, co by było, gdybym zamieniła pokój i nigdy więcej go nie zobaczyła. Pomimo wszystkiego, co przeszliśmy, nigdy bym z tego nie zrezygnowała.

– Dość tych wspomnień, ubierajmy się! – woła Steph, klaszcząc w dłonie tuż przed moim nosem. Bierze mnie za ramiona i ściąga z łóżka.

– Teraz pamiętam, dlaczego nie cierpiałam wspólnych pryszniców – jęczę, wycierając włosy ręcznikiem.

– Nie są takie złe.

Steph wybucha śmiechem, a ja przewracam oczami, myśląc o prysznicu w mieszkaniu. Wszystko przypomina mi o Hardinie; robię, co mogę, aby się fałszywie uśmiechać, ale w środku płonę.

Gdy mam już makijaż i podkręcone włosy, Steph pomaga mi zapiąć żółto-czarną sukienkę, którą niedawno kupiłam. Jedyne, co trzyma mnie przy życiu, to nadzieja, że ta impreza rzeczywiście będzie udana i zapewni mi przynajmniej dwie godziny spokoju.

Tristan przyjeżdża po nas nieco po ósmej; Steph nie pozwala mi prowadzić, bo planuje mnie upić do nieprzytomności. Chyba podoba mi się ten pomysł. Kiedy będę nieprzytomna, nie zobaczę dołeczków Hardina ani jego grymasu za każdym razem, gdy otworzę oczy. Nie powstrzyma mnie to jednak przed

wyobrażaniem go sobie z zamkniętymi oczami.

– A gdzie Hardin? – pyta Nate z siedzenia pasażera, a ja od razu wpadam w panikę.

– Wyjechał z miasta razem z ojcem – kłamię.

– Jedziecie w poniedziałek do Seattle?

– Tak, taki jest plan. – Czuję, że pocą mi się dłonie. Nie cierpię kłamać, jestem w tym beznadziejna.

Nate odwraca się do mnie i uśmiecha słodko.

– No to życzę wam obojgu powodzenia. Szkoda, że się z nim nie zobaczymy przed wyjazdem.

Pieczenie się wzmaga.

– Dzięki, Nate. Przekażę mu twoje słowa.

Gdy parkujemy przed domem bractwa, natychmiast zaczynam żałować, że tu przyjechałam. Wiedziałam, że to zły pomysł, ale nie myślałam jasno i wydawało mi się, że potrzebuję jakiejś rozrywki. To jednak nie jest rozrywka. To jedno wielkie wspomnienie wszystkiego, przez co przeszłam i co w konsekwencji straciłam.

To niemal zabawne – to, jak za każdym razem żałuję, że tu przyjechałam, ale jednak za każdym razem zjawiam się w tym cholernym domu.

– Czas na przedstawienie – mówi Steph i z dzikim uśmiechem bierze mnie pod ramię.

Na ułamek sekundy w jej oczach pojawia się błysk, a ja nie mogę się oprzeć przeczuciu, że za tymi słowami kryje się coś więcej.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Hardin

Czuję mdłości, pukając do drzwi gabinetu ojca. Nie mogę uwierzyć, że do tego doszło: szukam u niego rady. Po prostu potrzebuję, żeby ktoś mnie wysłuchał, ktoś, kto wie, co czuję, albo jest tego bliski.

Z wnętrza dobiega mnie jego głos:

– Wejdź, kochanie.

Waham się przez chwilę, wiedząc, że będzie to nieprzyjemne, ale konieczne. Siadam w fotelu przed jego dużym biurkiem i obserwuję, jak jego mina zmienia się z pełnej wyczekiwania na zaskoczoną.

Śmieje się cicho.

– Wybacz, myślałem, że to Karen. – Gdy jednak dostrzega mój nastrój, przestaje się śmiać i przygląda mi się uważnie.

Kiwam głową, po czym odwracam wzrok.

– Nie wiem, dlaczego tu jestem, ale nie wiedziałam, gdzie indziej mógłbym pójść. – Ukrywam twarz w dłoniach, a mój ojciec siada na krawędzi mahoniowego biurka.

– Cieszę się, że przyszedłeś do mnie – mówi cicho,

oczekując mojej reakcji.

– Nie powiedziałbym, że do ciebie przyszedłem – wypominam mu.

W sumie przyszedłem, ale nie chcę, by myślał, że to jakieś wielkie objawienie albo inne tego typu gówno, chociaż może nawet tak jest. Patrzę,

jak przełyka ślinę i powoli kiwa głową; wodzi wzrokiem po całym pokoju, byle tylko na mnie nie patrzeć.

– Nie musisz się denerwować, nie wpadnę w szał ani niczego nie zniszczę. Nie mam na to siły. – Wbijam wzrok w rzędy dyplomów na ścianie za nim.

Gdy nie odpowiada, wzdycham cicho.

Oczywiście ta oznaka mojej kapitulacji pobudza go do działania.

– Chcesz mi opowiedzieć, co się stało? – pyta.

– Nie. Nie chcę – odpowiadam, patrząc na książki stojące wzdłuż ściany.

– Okej…

Znów wzdycham, czując nieuchronność tej chwili.

– Nie chcę, ale to zrobię, chyba.

Mój ojciec przez chwilę wygląda na zaskoczonego, otwiera szeroko brązowe oczy, przygląda mi się, obserwuje mnie uważnie i jestem pewien, że czeka na jakiś haczyk.

– Możesz mi wierzyć – mówię. – Gdybym miał kogokolwiek innego, nie byłoby mnie tutaj, ale Landon

to uprzedzony dupek, który zawsze bierze jej stronę.

Wiem, że nie jest to nawet połowa prawdy, ale nie chcę teraz rad Landona. Co więcej, nie chcę się przed nim przyznawać, jakim byłem dupkiem i jakie gówniane rzeczy mówiłem Tessie przez te ostatnie dni. Jego opinia nie ma dla mnie żadnego znaczenia, lecz z jakiegoś powodu liczy się dla mnie bardziej niż opinia wszystkich innych z wyjątkiem Tessy, rzecz jasna.

Mój ojciec uśmiecha się do mnie z bólem.

– Wiem, synu.

– To dobrze.

Nie wiem, od czego zacząć, i szczerze mówiąc, nadal nie jestem pewien, co mnie tu przywiodło. Zamierzałem jechać do baru upić się, ale jakimś cudem wylądowałem na podjeździe ojca… nie, taty. Sposób, w jaki Tessa mówi tylko „matka” i „ojciec” zamiast „mama” i „tata” od początku mnie złościł, ale teraz wkradł się także do mojego języka. Ma szczęście, że w ogóle mówię do niego „ojciec” albo „tata” zamiast „Ken” albo „dupek”, jak to robiłem przez większość życia.

– No to jak się pewnie domyślasz, Tessa w końcu mnie zostawiła – wyznaję i podnoszę na niego wzrok. Robi, co może, by zachować neutralny wyraz twarzy, gdy czeka, abym kontynuował, ale ja dodaję tylko: – Nie zatrzymywałem jej.

– Jesteś pewien, że nie wróci? – pyta.

– Tak, jestem pewien. Dała mi całą masę okazji,

żebym ją zatrzymał, i nie próbowała dzwonić ani pisać od… – zerkam na zegar ścienny – … prawie dwudziestu ośmiu godzin, a ja nie mam pojęcia, gdzie jest.

Spodziewałem się zobaczyć jej samochód na podjeździe, gdy przyjechałem do Kena i Karen. Jestem przekonany, że to jeden z powodów, dla których tu jestem. Gdzie indziej mogłaby być? Mam nadzieję, że nie pojechała do domu swojej mamy.

– Robiłeś to już wcześniej – zaczyna mówić ojciec. – Wy dwoje zawsze znajdowaliście sposób…

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Powiedziałem, że nie wróci – prycham, przerywając mu.

– Słucham. Po prostu jestem ciekaw, czym ten raz różni się od innych.

Kiedy zerkam na niego spode łba, odpowiada mi obojętnym spojrzeniem, a ja z trudem opieram się pokusie, żeby wstać i wyjść z tego zagraconego gabinetu.

– Po prostu się różni. Nie wiem, skąd to wiem… a ty pewnie myślisz, że jestem dupkiem, skoro tu w ogóle przyjechałem… ale jestem zmęczony, tato, jestem tak zajebiście zmęczony tym, że taki jestem, i nie mam pojęcia, co z tym zrobić.

Kurwa, zabrzmiało to rozpaczliwie i cholernie żałośnie.

Otwiera nieco usta, ale powstrzymuje się i nic nie mówi.

– Winię ciebie – kontynuuję. – Naprawdę winię za to

ciebie. Bo gdybyś był obok, może pokazałbyś mi, jak… nie wiem… jak nie traktować ludzi jak gówno. Gdybym miał w domu mężczyznę, gdy dorastałem, może nie byłbym taką chujową osobą. Jeśli nie znajdę jakiegoś wyjścia dla Tessy i siebie, skończę tak jak ty. Cóż, jak ty, zanim stałeś się tym. – Obejmuję gestem jego bezrękawnik i idealnie odprasowane garniturowe spodnie. – Jeśli nie znajdę sposobu na to, jak przestać cię nienawidzić, nigdy nie zdołam…

Nie chcę kończyć tego zdania przy nim. Chcę powiedzieć, że jeśli nie przestanę go nienawidzić, nigdy nie zdołam pokazać jej, jak bardzo ją kocham, i traktować ją tak, jak powinienem, tak jak na to zasługuje.

Moje niewypowiedziane słowa unoszą się w tym dusznym, wyłożonym drewnem pokoju niczym udręczony duch, którego żaden z nas nie potrafi przepędzić.

– Masz rację. – Zaskakuje mnie, w końcu się zgadzając.

– Tak?

– Tak, masz. Gdybyś miał ojca, który by cię poprowadził i pokazał ci, jak być mężczyzną, byłbyś lepiej przygotowany do radzenia sobie w takich sytuacjach i w życiu w ogóle. Winię siebie za twoje… – widzę, jak szuka słów; aż pochylam się nieco do przodu – zachowanie. To, jaki jesteś, to moja wina. Wszystko to

bierze się ze mnie i z błędów, które popełniłem. Będę żałował za te grzechy do końca życia, i za te grzechy bardzo, bardzo cię przepraszam, synu. – Jego głos załamuje się pod koniec, a ja czuję się nagle… czuję się…

Ogarniają mnie potworne mdłości.

– No to świetnie, że może uzyskasz wybaczenie, ale rezultat jest taki, że jestem teraz, jaki jestem! I co mam z tym zrobić? – Skubię rozdartą skórę wokół paznokci i ze zdumieniem zauważam, że moje knykcie tym razem nie są rozwalone. To w jakiś sposób koi nieco mój gniew. – Musi być coś, co mogę zrobić – mówię cicho.

– Myślę, że powinieneś z kimś porozmawiać – sugeruje.

Jego odpowiedź wydaje mi się niewystarczająca, więc mój gniew powraca. Tylko bez kitu, że powinien z kimś porozmawiać… Co ty, kurwa, nie powiesz? Macham dłonią pomiędzy nami.

– A co my teraz robimy? Rozmawiamy.

– Miałem na myśli specjalistę – odpowiada spokojnie. – Masz w sobie wiele gniewu z dzieciństwa i jeśli nie znajdziesz sposobu, aby się od niego uwolnić, albo przynajmniej radzić sobie z nim w zdrowy sposób, obawiam się, że nie zrobisz żadnych postępów. Ja nie mogę być osobą, która da ci te narzędzia; zadałem ci zbyt wiele bólu i w chwilach złości będziesz wątpił w to, co ci powiem, nawet gdyby to było pomocne.

– Więc przychodząc tutaj, marnowałem czas? Nic nie możesz zrobić? – Wiedziałem, że trzeba było wpaść do baru. Mógłbym teraz pić już drugą whisky z colą.

– Nie zmarnowałeś czasu. To był naprawdę duży krok na twojej drodze do stania się lepszym człowiekiem. – Znów nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy, a ja dosłownie czuję smak whisky, którą powinienem teraz pić, zamiast odbywać tę rozmowę. – Ona byłaby z ciebie dumna – dodaje.

Dumna? Dlaczego, do cholery, ktoś miałby być ze mnie dumny? Zszokowana, że tu jestem, może, ale dumna… nie.

– Nazwała mnie pijakiem – wyznaję bez namysłu.

– A ma rację? – pyta tata z wyraźną troską w głosie.

– Nie wiem. Chyba nie jestem alkoholikiem, ale nie wiem tego.

– Jeśli nie wiesz, czy jesteś alkoholikiem, może powinieneś znaleźć odpowiedź na to pytanie, zanim będzie za późno.

Przyglądam się twarzy ojca i dostrzegam w jego oczach prawdziwy strach o mnie. Może ja też powinienem się bać.

– Dlaczego w ogóle zacząłeś pić? – pytam. Zawsze chciałem poznać odpowiedź na to pytanie, ale nigdy nie czułem, że mogę o to zapytać.

Wzdycha i wygładza dłonią krótkie włosy.

– Cóż, między twoją mamą a mną nie układało się

wtedy najlepiej, a moja droga na dno zaczęła się, gdy pewnego wieczoru wyszedłem z domu i się upiłem. Mówiąc „upiłem”, mam na myśli stan, w którym nie mogłem nawet wrócić o własnych siłach, ale to wtedy odkryłem, że podoba mi się, jak się czuję, bez względu na to, czy jestem w stanie się poruszać, czy nie. Znieczuliło mnie to na cały ból, który odczuwałem, i szybko stało się nawykiem. Coraz więcej czasu spędzałem w tym cholernym barze po drugiej stronie ulicy zamiast z tobą i z nią. Dotarłem do punktu, w którym nie potrafiłem funkcjonować bez alkoholu, ale pod jego wpływem też nie funkcjonowałem. To była przegrana bitwa.

Nie pamiętam okresu, zanim ojciec został pijakiem; zawsze zakładałem, że był taki, jeszcze zanim się urodziłem.

– Co było takie bolesne, że próbowałeś uciec?

– To nieistotne. Ważne jest to, że w końcu pewnego dnia się obudziłem i wytrzeźwiałem.

– Po tym, jak nas zostawiłeś – przypominam mu.

– Tak, synu, po tym, jak zostawiłem was oboje. Obojgu wam było lepiej beze mnie. Nie byłem w stanie być ojcem ani mężem. Twoja mama doskonale sobie poradziła, wychowując cię… Żałuję, że musiała to robić sama, ale efekt okazał się lepszy, niż gdybym został.

Gniew kłębi się i wzbiera we mnie; zaciskam palce na podłokietnikach fotela.

– Ale możesz być mężem dla Karen i ojcem dla Landona.

Proszę, powiedziałem to. Chowam w sobie tyle pieprzonej urazy do tego człowieka, który był pijanym dupkiem przez całe moje życie – który spierdolił mi życie – ale który zdołał się ponownie ożenić i przyjąć nowego syna i nowe życie. Nie wspominając już nawet o tym, że jest teraz bogaty, a my gówno mieliśmy, gdy dorastałem. Karen i Landon mają wszystko, co powinniśmy byli mieć ja i moja mama.

– Wiem, że tak to wygląda, Hardin, ale to nieprawda. Karen poznałem dwa lata po tym, jak przestałem pić. Landon miał wtedy szesnaście lat i nie próbowałem być dla niego ojcem. On też dorastał bez mężczyzny w domu, więc szybko mnie zaakceptował. Nie zamierzałem zakładać nowej rodziny ani „zastępować" kimś ciebie… Nie mógłbym nikim cię zastąpić. Nigdy nie chciałeś mieć ze mną nic wspólnego… i nie winię cię za to… ale, synu, większość życia spędziłem w ciemnościach… oślepiających, samotnych ciemnościach. A Karen stała się moim światłem, tak jak Tessa jest nim dla ciebie.

Moje serce się zatrzymuje na wzmiankę o Tessie. Byłem taki pochłonięty przeżywaniem mojego gównianego dzieciństwa, że na chwilę zdołałem przestać o niej myśleć.

– Nie mogłem nic poradzić na to, że czułem się szczęśliwy i wdzięczny, że Karen wkroczyła w moje

życie wraz z Landonem – kontynuuje Ken. – Oddałbym wszystko, żeby mieć z tobą taką relację, jaką mam z nim; może pewnego dnia do tego dojdzie.

Widzę, że ojcu brakuje tchu po tym długim wyznaniu, a mnie odebrało mowę. Nigdy w życiu nie prowadziłem takiej rozmowy ani z nim, ani z nikim innym, poza Tessą. Ona zawsze jest wyjątkiem.

Nie wiem, co mu powiedzieć. Nie wybaczam mu tego, że spieprzył mi życie i wybrał alkohol zamiast mojej mamy, ale mówiłem poważnie o tym, że chcę spróbować mu wybaczyć. Jeśli tego nie zrobię, nigdy nie będę normalny. W sumie nie jestem nawet pewien, czy w ogóle zdołam być kiedykolwiek „normalny", ale chcę móc przeżyć tydzień bez niszczenia rzeczy i ludzi.

Wyraźnie widzę upokorzenie na twarzy Tessy, gdy kazałem jej opuścić mieszkanie. Zamiast z tym walczyć jak zwykle, przyjmuję to. Muszę pamiętać, co jej zrobiłem… koniec ukrywania się przed konsekwencjami moich działań.

– Nic nie mówisz. – Głos ojca wyrywa mnie z zamyślenia. Obraz twarzy Tessy blednie i choć staram się go zatrzymać, znika. Jedyna pociecha jest taka, że wiem, iż wkrótce wróci, aby mnie nawiedzać.

– Naprawdę nie wiem, co, do cholery, powiedzieć. To było dość dużo jak dla mnie; nie wiem, co myśleć – wyznaję. Szczerość moich słów mnie przeraża; czekam, aż on zaraz zrobi coś, żeby mnie zawstydzić.

Tak się jednak nie dzieje. Kiwa tylko głową na zgodę i wstaje.

– Karen gotuje późną kolację, jeśli chcesz zostać.

– Nie, daruję sobie – jęczę.

Chcę wrócić do domu. Jedyny problem z domem polega na tym, że nie ma tam Tessy. I to jest moja cholerna wina.

Wychodząc, wpadam w korytarzu na Landona, ale ignoruję go i zmywam się, żeby nie próbował wmuszać we mnie swoich niechcianych rad. Trzeba było go jednak zapytać, gdzie jest Tessa; rozpaczliwie pragnę to wiedzieć. Znam też jednak siebie i wiem, że zjawiłbym się tam, gdziekolwiek teraz przebywa, i spróbowałbym ją nakłonić, aby ze mną wyjechała. Muszę z nią być, gdziekolwiek jest. Słuchanie wyjaśnień taty na temat tego, dlaczego był dla mnie takim gównianym ojcem, okazało się krokiem we właściwym kierunku, ale przecież nie przestanę nagle być despotycznym łajdakiem pod wpływem jakiegoś cudu. A jeśli Tessa jest gdzieś, gdzie nie chcę, żeby była – na przykład z Zedem…

Jest z Zedem? Cholera jasna, czy mogłaby być z nim? Nie sądzę, ale przecież nie dałem jej możliwości posiadania zbyt wielu przyjaciół. A jeśli nie jest z Landonem…

Nie, nie jest z Zedem. Po prostu nie jest.

Przekonuję siebie o tym, gdy jadę windą do naszego mieszkania. Jakaś część mnie ma nadzieję, że dupek, który się już raz włamał, wrócił; naprawdę przydałoby się jakoś wyładować ten gniew, który we mnie wzbiera.

Zimny dreszcz przebiega po moim kręgosłupie i całym ciele. A gdyby Tessa była sama, a do mieszkania włamał się intruz? Obraz jej zaczerwienionej, poznaczonej łzami twarzy z moich koszmarów staje mi przed oczami i moje ciało tężeje. Gdyby ktokolwiek spróbował ją skrzywdzić, byłaby to ostatnia rzecz, jaką by, kurwa, zrobił.

Jestem takim pieprzonym hipokrytą! Grożę, że kogoś zabiję za zranienie jej, podczas gdy sam ciągle to robię.

Piję wodę i przez kilka minut rozglądam się po pustym mieszkaniu, ale szybko ogarnia mnie podenerwowanie. Aby się czymś zająć, przeglądam kolekcję książek Tessy. Zostawiła ich zbyt wiele i wiem, że był to dla niej ogromny cios. Kolejny dowód na to, jaki jestem toksyczny.

Mój wzrok przykuwa notes w skórzanej oprawie ukryty pomiędzy dwoma różnymi wydaniami *Emmy*. Muskam palcami zamek. Otwieram go i zaczynam kartkować strony zapisane dłonią Tessy. To jakiś pamiętnik, o którym nie wiedziałem?

„Wprowadzenie do religii świata” – głosi schludny nagłówek na pierwszej stronie. Siadam na łóżku z notesem w dłoniach i zaczynam czytać.

Rozdział pięćdziesiąty szósty

Tessa

Logan woła mnie przez całą kuchnię, a gdy staje się jasne, że go nie słyszę, podchodzi do mnie.

– Super, że przyszłaś. Nie byłem pewien, czy się zgodzisz! – mówi z wielkim uśmiechem.

– Nie mogłabym przegapić własnej imprezy pożegnalnej – odpowiadam, przechylając plastikowy kubek drżącymi dłońmi w geście toastu.

– Brakowało mi ciebie, nikt od dawna nie przydusił Molly. – Wybucha śmiechem, po czym odchyla głowę i leje czysty alkohol z butelki prosto do gardła. Przełyka, mruga i chrząka, kręcąc głową w taki sposób, że aż się krzywię na myśl, jak bardzo musiało to piec. – Już zawsze będziesz dzięki temu moją bohaterką – żartuje i podaje mi butelkę.

Kręcę głową i unoszę mój do połowy pełny kubek.

– Jestem przekonana, że szybko pojawi się ktoś, kto znów to zrobi. – Uśmiecham się na tę myśl.

– Oho! O wilku mowa! – mówi Logan, koncentrując wzrok za mną.

Nie chcę się odwracać.

– Dlaczego? – jęczę cicho, opierając łokieć na blacie. Gdy Logan znów żartobliwie podaje mi butelkę, tym razem ją przyjmuję.

– Pij. – Uśmiecha się i odchodzi, zostawiając mi butelkę.

Molly pojawia się w moim polu widzenia i unosi kubek w geście powitania.

– Smutno mi, że się przeprowadzasz – oświadcza zwodniczo miękkim i słodkim głosem – ale cieszę się, że nie będę musiała cię więcej oglądać. Będę jednak tęskniła za Hardinem… to, co ten chłopak potrafi robić językiem…

Przewracam oczami i próbuję wymyślić jakąś ripostę, ale mi się nie udaje. W moich żyłach zaczyna krążyć lodowata zazdrość; zastanawiam się, czy znowu jej nie przydusić, teraz, tutaj.

– Och, idź sobie – mówię w końcu, a ona wybucha śmiechem. To naprawdę okropny dźwięk.

– Och, daj spokój, Tessa. Byłam twoim pierwszym wrogiem w college'u… to się musi liczyć, prawda? – Mruga do mnie i szturcha mnie biodrem, gdy przechodzi obok.

Ta impreza to był okropny pomysł; wiedziałam, że lepiej tu nie przychodzić, zwłaszcza bez Hardina. Steph zniknęła, a choć Logan był na tyle miły, aby mi przez minutę dotrzymywać towarzystwa, teraz znalazł sobie bardziej dostępną dziewczynę, którą się zajął. Gdy po raz

pierwszy dostrzegam tę dziewczynę, jest do mnie zwrócona profilem i wygląda na elegancką i rozsądną, ale kiedy się odwraca i pokazuje całą twarz, jestem w szoku, ponieważ druga połowa jej twarzy jest cała pokryta tatuażami. Ojej. Zaczynam się zastanawiać, czy to naprawdę permanentny tatuaż, gdy dolewam sobie alkoholu do kubka. Postanawiam tego jednego drinka sączyć powoli przez całą noc. W przeciwnym razie fasada, którą staram się utrzymać, skruszeje i odpadnie, i zostanę kolejną irytującą pijaczką, która płacze za każdym razem, gdy ktoś na nią spojrzy.

Zmuszam się, aby powoli obejść dom i poszukać ognistych włosów Steph, lecz nigdzie jej nie ma. Dostrzegam w końcu znajomą twarz Nate'a, ale on też urabia jakąś dziewczynę, a nie chcę mu przeszkadzać. Czuję się tu tak nie na miejscu. Nie tylko dlatego, że do nich nie pasuję, ale też dlatego, że choć impreza odbywa się pod hasłem naszego wyjazdu, mam wrażenie, że nikt tu nie będzie tęsknił, jeśli znikniemy razem z Hardinem. Może okazaliby więcej zainteresowania, gdyby Hardin przyszedł ze mną; w końcu to on się z nimi przyjaźni.

Przez prawie godzinę siedzę sama w kuchni, gdy w końcu rozlega się głos Steph:

– Tu jesteś!

Zjadłam już całą miskę precelków i wypiłam dwa drinki. Zastanawiałam się właśnie, czy wezwać taksówkę, ale skoro Steph nareszcie się pojawiła,

postanawiam zostać nieco dłużej. Są z nią Tristan, Molly i Dan, a ja robię, co mogę, aby zachować neutralny wyraz twarzy.

Tęsknię za Hardinem.

– Myślałam, że już poszłaś! – przekrzykuję muzykę, próbując uwolnić się od myśli o tym, jak źle się tutaj czuję bez Hardina.

Przez ostatnią godzinę walczyłam z sobą, aby tylko nie pójść do jego dawnej sypialni na górze; tak bardzo chcę tam iść, ukryć się przed tą obcą masą ludzi i powspominać… Nie wiem. Mój wzrok cały czas biegnie ku schodom, co mnie powoli dobija.

– Mowy nie ma! Przyniosłam ci drinka. – Steph uśmiecha się i zabiera mi kubek, który trzymałam w dłoni. Zastępuje go identycznym, który jest wypełniony różowym płynem. – Wódka z wiśniówką! – piszczy na widok mojej zdezorientowanej miny, a ja zmuszam się, by wybuchnąć niezręcznym śmiechem, po czym unoszę kubek do ust.

– Za twoją ostatnią imprezę z nami! – woła Steph, a liczni nieznajomi unoszą swoje kubki w powietrze. Molly odwraca wzrok, gdy odchylam głowę do tyłu i pozwalam, by słodki smak wiśni spłynął do mojego gardła.

– Ten to się zawsze zjawi w porę – mówi Molly do Steph, a ja odwracam się szybko. Nie potrafię stwierdzić, czy chcę, by osoba, która przyszła, okazała się

Hardinem, czy nie, ale mój dylemat znajduje rozwiązanie, kiedy do kuchni wchodzi ubrany na czarno Zed.

Lekko opada mi szczęka; odwracam się do Steph.

– Mówiłaś, że go nie będzie.

Ostatnie, czego teraz potrzebuję, to jeszcze jedno przypomnienie bałaganu, jaki zrobiłam ze swojego życia. Już pożegnałam się z Zedem i nie jestem gotowa, aby otwierać stare rany, które mi zadała przyjaźń z nim.

– Przepraszam – mówi, wzruszając ramionami. – Po prostu się pojawił. Nie wiedziałam. – Wtula się w Tristana.

Ośmielona alkoholem posyłam jej znaczące spojrzenie.

– Jesteś pewna, że ta impreza jest dla mnie?

Wiem, że zachowuję się niewdzięcznie, ale naprawdę niepokoi mnie fakt, że zaprosiła Zeda i Molly. Gdyby był tu Hardin, na pewno straciłby nad sobą kontrolę, widząc, jak Zed wchodzi do kuchni.

– Oczywiście, że tak! Posłuchaj, przepraszam, że on tu jest. Powiem mu, żeby się trzymał od ciebie z daleka – zapewnia mnie i odwraca się w stronę Zeda, ale łapię ją za rękę.

– Nie, nie trzeba. Nie chcę być złośliwa. To nic takiego.

Zed rozmawia z blondynką, która idzie z nim do kuchni. Uśmiecha się do niej, a ona się śmieje, ale gdy

podnosi głowę i zauważa mnie, jego uśmiech blednie. Jego wzrok biegnie do Steph i Tristana, lecz oboje go unikają i wychodzą z kuchni razem z Molly i Danem. Znów zostaję sama.

Zed pochyla się i mówi coś blondynce do ucha, a ona uśmiecha się i odchodzi.

– Cześć. – Obdarza mnie pełnym wahania uśmiechem i przestępuje z nogi na nogę, stając obok mnie.

– Cześć. – Znów unoszę kubek do ust.

– Nikt mi nie powiedział, że tu będziesz – mówimy chórem, po czym wybuchamy skrępowanym śmiechem.

Zed uśmiecha się i mówi:

– Ty pierwsza.

Czuję ulgę, bo chyba nie chowa do mnie urazy.

– Nie miałam pojęcia, że przyjdziesz.

– A ja nie wiedziałem, że ty tu będziesz.

– Tak myślałam. Steph wciąż powtarza, że to jakaś moja pożegnalna impreza, ale jestem pewna, że mówi tak tylko po to, żeby mi było miło.

Upijam kolejny łyk z kubka. Drink z wiśniówką jest o wiele mocniejszy niż te dwa, które już wypiłam.

– Jesteś… jesteś tu ze Steph? – pyta Zed, podchodząc bliżej.

– Tak. Hardina nie ma, jeśli chcesz wiedzieć.

– Nie, ja… – Jego wzrok pada na moją dłoń, gdy

stawiam pusty kubek na blacie. – Co to jest?

– Drink z wiśniówką. Ironia losu, prawda? – mówię, ale on się nie śmieje, co mnie zaskakuje, bo to przecież jego ulubiony drink. Zamiast tego jego twarz wykrzywia się ze zdumienia. Zerka na mnie, na kubek i znów na mnie.

– Steph ci to dała? – Jego ton jest poważny… zbyt poważny… a mój umysł powolny.

Zbyt powolny.

– Tak… Co z tego?

– Kurwa. – Bierze kubek z blatu. – Zostań tutaj – nakazuje mi, a ja powoli potakuję.

Głowa zaczyna mi ciążyć. Próbuję się koncentrować na Zedzie, gdy ten znika, ale bardzo rozpraszają mnie światła nad moją głową, które kręcą się w kółko. Są takie ładne, takie absorbujące, kiedy tańczą nad głowami ludzi.

Światła tańczą? Ależ tańczą… Ja powinnam zatańczyć.

Nie, powinnam usiąść.

Pochylam się nad blatem i skupiam wzrok na krzywej ścianie, która wije się i wykręca, zlewając się ze światłami lśniącymi nad głowami ludzi… a może lśnią nad głowami ludzi, którzy tańczą? Tak czy inaczej, to śliczne… i bardzo dezorientujące… Prawda jest taka, że nie jestem pewna, co się ze mną dzieje.

Rozdział pięćdziesiąty siódmy

Hardin

Kartkując mały notes, mam trudności z decyzją, gdzie zacząć czytać. To dziennik Tessy z wykładu o religiach świata; chwilę zajęło mi zorientowanie się, co to takiego, do cholery, bo choć na okładce jest nagłówek, a każdy wpis został opatrzony tytułem i datą, żaden z nich nie ma nic wspólnego z religią. Są też mniej uporządkowane niż eseje, które pisywała Tessa – przypominają bardziej strumień świadomości.

Ból. To słowo przykuwa mój wzrok, więc zaczynam czytać.

> Czy ból sprawia, że ludzie odwracają się od swojego Boga? Jeśli tak, to dlaczego?
>
> Ból może sprawić, że każdy odsunie się od wszystkiego. Ból może sprawić, że zrobisz rzeczy, o które byś się nigdy nie podejrzewał, na przykład zaczniesz obwiniać Boga o swoje nieszczęście.
>
> Ból… Takie proste słowo, a mające tyle znaczeń. Nauczyłam się, że ból to najsilniejsza emocja, jaką można poczuć. W przeciwieństwie do innych emocji, tę każdy

człowiek poczuje na pewno na jakimś etapie swojego życia i nie ma ona żadnych zalet, żadnych pozytywnych aspektów, dzięki którym można na nią spojrzeć z innej perspektywy… Jest tylko obezwładniające doznanie samego bólu. Ostatnio dość dobrze poznałam ból… ból, który stał się prawie nieznośny. Czasami gdy jestem sama, co teraz często się zdarza, zastanawiam się, który rodzaj bólu jest gorszy. Odpowiedź nie jest tak prosta, jak myślałam. Powolny, miarowy ból, taki, który przychodzi, gdy wciąż rani cię ta sama osoba, a ty na to pozwalasz, ja pozwalam na to, aby ten ból trwał… to nigdy się nie kończy.

Tylko w tych rzadkich chwilach, gdy przyciska mnie do swojej piersi i składa obietnice, w które sam nie wierzy, ból znika. I gdy już przywykam do wolności, mojej wolności od bólu, który sama sobie zadaję, ten wraca wraz z kolejnym ciosem.

To nie ma nic wspólnego z religią; to jest o mnie.

Uznałam w końcu, że to palący, parzący, nieunikniony ból jest najgorszy. Ten ból przychodzi, gdy w końcu zaczynasz się relaksować, w końcu oddychasz, myśląc, że jakaś sprawa to wczorajszy problem, podczas gdy ten problem dotyczy dnia dzisiejszego, jutrzejszego i każdego, który nastanie. Ból

przychodzi, kiedy angażujesz wszystko w coś, w kogoś, kto cię zdradza tak całkowicie – a przy tym, wydawałoby się, dla kaprysu – że ból cię miażdży, i czujesz, jakbyś nie mógł oddychać. Z trudem czepiasz się tej małej cząstki tego, co w tobie zostało i co błaga, abyś trwał dalej, abyś się nie poddawał.

Kurwa.

Czasami ta mała cząstka to wiara. Czasami, jeśli masz szczęście, możesz się komuś zwierzyć i ufać, że ten ktoś uwolni cię od bólu, zanim ten cię pochłonie. Ból to jedno z tych okropnych miejsc, z których, gdy już je odwiedzisz, musisz wydostawać się dzięki walce, i nawet gdy myślisz, że już mu uciekłeś, dowiadujesz się, że naznaczył cię permanentnie. Jeśli jesteś jak ja, nie masz nikogo, na kim możesz polegać, nikogo, kto weźmie cię za rękę i zapewni, że przetrwasz to piekło. Zamiast tego musisz zasznurować buty, chwycić za rękę samego siebie i sam się z tego wydostać.

Mój wzrok biegnie do daty na górze strony. Napisała to, gdy byłem w Anglii. Nie powinienem dalej czytać. Powinienem po prostu odłożyć ten cholerny notes i nigdy więcej go nie otwierać, ale nie mogę. Muszę wiedzieć, co jeszcze napisała w tej księdze sekretów. Obawiam się, że już nigdy, do kurwy nędzy, nie znajdę się bliżej niej.

Otwieram na stronie zatytułowanej „Wiara”.

Co oznacza dla ciebie wiara? Czy pokładasz wiarę w czymś większym? Wierzysz, że wiara może wprowadzić dobro w życie ludzi?

To powinno być lepsze, może ten wpis nie będzie wbijał mi noża i wzmacniał bólu w mojej piersi. To nie może być związane ze mną.

Moim zdaniem wiara oznacza wierzenie w coś więcej niż w siebie. Nie wierzę, aby dwie osoby mogły mieć ten sam pogląd na wiarę, niezależnie od tego, czy ich wiara ma podłoże religijne, czy nie. Wierzę w coś większego – tak zostałam wychowana. Chodziłam z matką do kościoła w każdą niedzielę i prawie każdą środę. Teraz nie chodzę do kościoła, chociaż zapewne powinnam, bo wciąż próbuję określić, co czuję do mojej wiary religijnej teraz, gdy jestem dorosła i nie mam już obowiązku robić tego, czego oczekuje ode mnie matka.

Kiedy myślę o wierze, mój umysł nie zwraca się automatycznie ku religii. Zapewne powinien, ale tego nie robi. Zwraca się ku niemu, jak wszystko. On jest każdą moją myślą. Nie jestem do końca przekonana, że to dobrze, ale tak po prostu jest, a ja wierzę, że ostatecznie się nam uda. Tak, jest skomplikowany, nadopiekuńczy, czasami

nawet despotyczny… okej, często jest despotyczny, ale wierzę w niego, wierzę, że chce dobrze, bez względu na to, jak frustrujące są jego działania. Mój związek z nim wystawia mnie na próby, których dotąd sobie nawet nie wyobrażałam, ale każda sekunda jest tego warta. Naprawdę wierzę, że pewnego dnia jego głęboki lęk o to, że mnie straci, zniknie i będziemy mogli razem spojrzeć w przyszłość; tylko tego pragnę. Wiem, że on też tego chce, chociaż nigdy by się do tego nie przyznał. Tak gorąco wierzę w tego człowieka, że zgodzę się na każdą łzę, każdą bezsensowną kłótnię… Przyjmę to wszystko tylko po to, aby być przy nim w dzień, gdy zdoła uwierzyć w samego siebie.

Tymczasem wierzę, że pewnego dnia Hardin powie mi otwarcie i szczerze, co czuje, w końcu kładąc kres wygnaniu, które sam sobie narzuca, a które uniemożliwia mu czucie i radzenie sobie z uczuciami tak, jak powinien. Że pewnego dnia dostrzeże, iż nie jest zły. Bardzo stara się być, ale w głębi ducha jest tak naprawdę bohaterem. Jest moim bohaterem, czasami oprawcą, ale przede wszystkim bohaterem. Ocalił mnie przed samą sobą. Przez całe życie udawałam kogoś, kim nie byłam, a Hardin pokazał mi, że to w porządku być

sobą. Nie naginam już do wizji mojej matki tego, kim jestem i kim powinnam się stać, i gorąco dziękuję mu za to, że pomógł mi dotrzeć do tego etapu. Wierzę, że pewnego dnia zobaczy, jaki wspaniały jest w rzeczywistości. Jest niewiarygodnie doskonale niedoskonały, i bardzo go za to kocham.

Może nie okazuje swojego heroizmu w konwencjonalny sposób, ale się stara, a ja tylko o to proszę. Wierzę, że jeśli będzie się dalej starał, w końcu pozwoli sobie na szczęście. Będę w niego wierzyć, dopóki on nie uwierzy w siebie.

Zamykam notes i ściskam grzbiet nosa, próbując opanować burzę emocji. Tessa wierzy we mnie bez żadnego cholernego powodu. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego w ogóle marnowała na mnie swój czas, a czytanie jej niezredagowanych myśli obraca nóż w mojej piersi, wyciąga go i nabija mnie na jego ostrze raz jeszcze.

Świadomość, że Tessa jest taka jak ja, przeraża mnie i zachwyca jednocześnie. Świadomość, że cały jej świat kręci się… kręci się wokół mnie, budzi we mnie szczęście, a nawet radość, ale gdy przypominam sobie, jak bardzo to spieprzyłem, szczęście znika tak samo szybko, jak się pojawiło. Jestem winien jej i sobie, aby stać się lepszym człowiekiem. Jestem jej winien próbę

pozbycia się tego gniewu.

Co ciekawe, czuję, jakby od czasu dziwnej rozmowy z ojcem spadł z moich barków wielki ciężar. Nie posunąłbym się do stwierdzenia, że wszystkie te okropne, bolesne wspomnienia zostały zapomniane i że nagle staliśmy się kumplami, którzy razem oglądają sport w telewizji i tego typu szajs, ale nienawidzę go trochę mniej niż wcześniej. Jestem do niego podobny bardziej, niż chciałbym przyznać. Próbowałem odejść od Tessy dla jej dobra, ale muszę być jeszcze na tyle silny, aby to zrobić. Poniekąd więc on jest silniejszy ode mnie. Faktycznie odszedł i nigdy nie wrócił. Gdybym miał z Tessą dziecko i wiedziałbym, że niszczę im życie, też chciałbym odejść.

Pieprzyć to. Na myśl o posiadaniu dziecka ogarniają mnie mdłości. Byłbym najgorszym ojcem na świecie, a Tessie naprawdę lepiej byłoby samej. Nie potrafię okazywać jej miłości tak, jak powinienem, a co dopiero dziecku.

– Wystarczy – mówię głośno i wzdycham, wstając. Wchodzę do kuchni i otwieram szafkę. Do połowy pusta butelka wódki wzywa mnie, błagając, abym ją otworzył.

Naprawdę jestem pieprzonym pijakiem. Wiszę nad kuchennym blatem z jebaną butelką wódki w dłoni. Odkręcam zakrętkę i unoszę butelkę do ust. Jeden łyk sprawi, że poczucie winy zniknie. Po jednym łyku zmuszę się do udawania, że Tessa niedługo wróci.

Przedtem działało jako zagłuszacz bólu, więc zadziała znowu. Jeden łyk.

Gdy tylko zamykam powieki i odchylam głowę do tyłu, przed oczami staje mi załzawiona twarz Tessy. Otwieram powieki, odkręcam kran i wylewam wódkę do zlewu.

Rozdział pięćdziesiąty ósmy

Tessa

Usta się otwierają. Wargi poruszają się bezdźwięcznie. Muzyka odbija się od ścian, mącąc mi w głowie.

Jak długo tu stoję? Kiedy weszłam do kuchni? Nie pamiętam.

– Hej. – Dan staje przede mną, a ja wzdrygam się nieco, opierając się o ladę. Jego twarz jest jakaś dziwna; wpatruję się w niego, próbując skoncentrować na nim wzrok.

– Hej… – Moja odpowiedź pada taaaak wolno.

Uśmiecha się.

– Dobrze się czujesz?

Kiwam głową. Chyba tak.

– Czuję się jakoś dziwnie – wyznaję i zaczynam rozglądać się za Zedem. Mam nadzieję, że niedługo wróci.

– To znaczy?

– Nie wiem, czuję się… dziwnie. Jak pijana, ale spowolniona, a z drugiej strony mam mnóstwo energii. – Macham sobie dłonią przed nosem… Mam trzy ręce.

Dan wybucha śmiechem.

– Musiałaś strasznie dużo wypić.

Znów kiwam głową. Wbijam wzrok w podłogę. Przyglądam się dziewczynie, która przechodzi obok w ślimaczym tempie.

– Czy Zed zaraz wróci? – pytam.

Dan się rozgląda.

– A dokąd poszedł?

– Poszukać Steph w sprawie mojego drinka. – Kładę się na blacie jeszcze bardziej. Pewnie leży już na nim połowa mojego ciała. Naprawdę nie potrafię tego stwierdzić.

– Tak? Hm, pomogę ci go znaleźć. – Wzrusza ramionami. – Chyba widziałem go na górze.

– Okej – mówię. Chyba nie lubię Dana, ale muszę znaleźć Zeda, bo moja głowa jest coraz cięższa.

Idę za Danem powoli, gdy przepycha się przez tłum ku schodom. Muzyka jest teraz zdumiewająco głośna, a moja głowa porusza się wolno w przód i w tył, w przód i w tył, kiedy wchodzę na stopnie.

– Jest tam? – pytam Dana.

– Tak. Chyba właśnie tam wszedł. – Kiwa głową na drzwi po drugiej stronie korytarza.

– To pokój Hardina – informuję go, a on wzrusza ramionami. – Mogę tam posiedzieć przez chwilę? Chyba dalej już nie zdołam iść. – Stopy mam ociężałe, ale mój umysł się wyostrza, co nie ma dla mnie żadnego sensu.

– Tak, pewnie, możesz tam posiedzieć. – Dan bierze

mnie pod ramię i prowadzi do dawnego pokoju Hardina. Potykam się o brzeg łóżka, a wspomnienia wirują dziko wokół mnie: siedzimy z Hardinem na łóżku w tym samym miejscu, w którym ja teraz. Pocałowałam go po raz pierwszy. Byłam taka obezwładniona i zdezorientowana swoją rosnącą potrzebą bycia blisko niego. Mój mroczny chłopiec. To wtedy po raz pierwszy zobaczyłam łagodniejszego, milszego Hardina. Nie został długo, ale miło było go poznać.

– Gdzie jest Hardin? – pytam, zerkając na Dana.

Po jego twarzy przemyka zdziwienie, które znika, gdy wybucha śmiechem.

– Och, nie ma go tutaj, a ty mówiłaś, że na pewno nie przyjdzie, pamiętasz? – Zamyka za nami drzwi na klucz.

Co się dzieje? W mojej głowie tłoczą się możliwe odpowiedzi, ale ciało jest za ciężkie, abym mogła się ruszyć. Chcę się położyć, lecz w głowie rozlega się dzwonek alarmowy, który każe mi walczyć. Nie kładź się! Nie zamykaj oczu!

– O-otwórz drzwi – mówię i próbuję wstać, ale pokój zaczyna wirować.

Nagle rozlega się pukanie. Zalewa mnie fala ulgi, gdy Dan otwiera drzwi, przed którymi stoi Steph.

– Steph! – jęczę. – On… coś robi. – Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale wiem, że coś zamierzał.

Steph zerka na Dana, który uśmiecha się do niej złowieszczo. Zwraca wzrok na mnie i pyta:

– Co robi?

– Steph… – znów wołam jej imię. Musi mi pomóc wydostać się z tego przeklętego pokoju.

– Przestań marudzić! – wybucha Steph, a ja tracę oddech.

– Co? – wykrztuszam.

Steph uśmiecha się do Dana i wkłada ręce do torby, którą przyniosła. Gdy z moich ust znów wyrywa się jęk, mierzy mnie gniewnym spojrzeniem.

– Boże, mogłabyś się zamknąć? Mam już dość słuchania, jak wiecznie marudzisz i narzekasz.

Mój mózg nie pracuje właściwie… niemożliwe, by Steph mówiła mi takie rzeczy.

Przewraca oczami.

– Uch, i ten głupi, niewinny grymas… Naprawdę, daj już sobie spokój, do kurwy nędzy. – Po kilku sekundach grzebania w torbie dodaje: – Znalazłam… jest. – Podaje Danowi mały przedmiot.

Prawie mdleję, ale cichy sygnał przywraca mi przytomność… przynajmniej na kilka następnych sekund.

Widzę małą czerwoną lampkę, wygląda jak maleńka wiśnia.

Drink z wiśniówką. Steph, Dan, Molly, Zed. Impreza. O nie.

– Co zrobiłaś? – pytam, a ona znów wybucha śmiechem.

– Przecież powiedziałam ci, że masz przestać marudzić! Nic ci nie będzie – warczy i podchodzi do łóżka. Dan trzyma kamerę. Czerwona lampka oznacza, że jest włączona.

– O-odejdź ode mnie – próbuję krzyczeć, ale wydobywa się ze mnie zaledwie szept. Próbuję wstać, ale zataczam się z powrotem na łóżko. Jest miękkie… jak ruchome piaski.

– Myślałam, że… – zaczynam mówić.

Steph kładzie ręce na moich ramionach i popycha mnie na materac. Nie mogę wstać.

– Co myślałaś? Że jestem twoją przyjaciółką? – Klęka na łóżku tuż nade mną. Chwyta za krawędź mojej sukienki i zaczyna podciągać ją do góry. – Byłaś zbyt zajęta puszczaniem się z Zedem i Hardinem, aby zauważyć, że zawsze tobą gardziłam. Nie sądzisz, że gdybyś mnie cokolwiek obchodziła, powiedziałabym ci, że Hardin umawia się z tobą, by wygrać zakład? Nie sądzisz, że przyjaciółka by cię ostrzegła?

Ma rację, moja głupota znów staje się oczywista. Poczucie zdrady potęguje jeszcze zamęt w mojej głowie – gdy teraz patrzę na Steph, tego rudego diabła, jej twarz jest wykrzywiona, zniekształcona w najgorszy możliwy sposób, a blask w jej ciemnych oczach wywołuje we mnie dreszcz.

– Och, a przy okazji. – Wybucha śmiechem. – Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś, czekając na Hardina

w jego urodziny. Zdumiewające, ile może zdziałać jeden mały esemes. No ale nagranie wideo musi być znacznie gorsze, co?

Próbuję ją odepchnąć, ale to niemożliwe. Z łatwością odsuwa moje palce ze swoich ramion i dalej podciąga mi sukienkę. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że Hardin wpada do środka, aby mnie uratować, mój rycerz w czarnej zbroi.

– Hardin się… dowie – grożę im słabo.

– Ha, ha, no… na tym polega plan. A teraz przestań gadać.

Znów rozlega się pukanie do drzwi, a ja po raz kolejny bezskutecznie próbuję ją z siebie zepchnąć.

– Zamknij drzwi… szybko – mówi Dan, a gdy wykrzywiam szyję w tamtym kierunku, dostrzegam, że dołączyła do nas Molly. Nie jestem zaskoczona.

– Pomóż mi ją rozebrać – nakazuje Steph.

Moje powieki trzepoczą, próbuję kręcić głową, ale to nie działa. Nic nie działa. Dan zamierza mnie zgwałcić, wiem to. To był plan Steph na tę imprezę. To nigdy nie miała być pożegnalna impreza dla mnie. Chodziło jej o to, aby mnie zniszczyć. Nie mam pojęcia, dlaczego uważałam ją za swoją przyjaciółkę.

Włosy Molly opadają na jej twarz, gdy wspina się na łóżko obok mnie, a Steph popycha mnie i przewraca, aby mieć łatwiejszy dostęp do pleców mojej sukienki.

– Dlaaaczego? – Głos mi się łamie, czuję na

policzkach łzy, które wsiąkają w pościel na łóżku.

– Dlaczego? – powtarza za mną Dan, przybliżając do mnie twarz. – Dlaczego? Twój debilny chłopak nagrał, jak pieprzył moją siostrę… oto dlaczego. – Jego ciepły oddech jest jak błoto na mojej twarzy.

– Zaraz! – mówi głośno Molly. – Powiedziałaś, że zrobisz jej tylko jakieś zdjęcia!

– Będą zdjęcia… i może krótki film – odpowiada Steph.

– Nie ma mowy! Absolutnie nie, kobieto… nie możesz pozwolić, żeby ją zgwałcił! – krzyczy Molly.

– Nie zgwałci jej… Jezu. Nie jestem psychiczna. Podotyka jej tylko, żeby wyglądało, jakby się bzykali. Gdy Hardin zobaczy nagranie, wpadnie w szał. Wyobraź sobie jego minę, kiedy się dowie, że jego niewinna mała dziwka dała Danowi. – Steph wybucha śmiechem. – Myślałam, że jesteś z nami? – syczy na Molly. – Tak mówiłaś.

– Chciałam go wkurzyć, ale nie możesz nagrać tego gówna – szepcze Molly; słyszę ją wyraźnie.

– Gadasz jak ona. – Steph zdejmuje ze mnie sukienkę i znów obraca mnie na plecy.

– Przestań – szlocham. Steph przewraca oczami, a Molly wygląda, jakby miała zaraz zwymiotować.

– Sama nie wiem – mówi z przerażeniem.

Steph chwyta ją mocno za ramiona.

– No to tam są drzwi. Jeśli masz zamiar być

strachliwą piczą, wracaj na dół, a my za chwilę do ciebie dołączymy.

Znów rozlega się pukanie, słyszę głos Tristana.

– Steph, jesteś tam? – mówi przez drzwi. On też?

– Cholera – mamrocze Steph. – Tak, hm, rozmawiam z Molly. Zaraz wyjdę!

Otwieram usta, żeby krzyknąć, ale Steph zakrywa je swoją dłonią, uciszając mnie. Jej dłoń się lepi i śmierdzi alkoholem.

Wzrokiem szukam pomocy u Molly, lecz ta odwraca głowę. Tchórz.

– Wracaj na dół, skarbie. Zaraz przyjdę. Ona… jest zdenerwowana. Babskie sprawy, wiesz? – kłamie Steph, a ja pomimo tego całego bałaganu czuję ulgę, że Tristan najwyraźniej nic nie wie o okrutnych intencjach swojej dziewczyny.

– Okej! – woła.

– Chodź tu – nakazuje cicho Steph Danowi. Dotyka mojego policzka. – Otwórz oczy.

Otwierają się z trudem. Czuję, jak dłoń Dana mknie po moim udzie. Ogarnia mnie strach, więc znów zamykam oczy.

– Idę na dół – mówi w końcu Molly, gdy Dan umieszcza małą kamerę przed moją twarzą.

– Dobra, tylko zamknij drzwi – syczy Steph.

– Posuń się – szepcze Dan. Materac ugina się, kiedy Steph schodzi, a on zajmuje jej miejsce. – Trzymaj.

Staram się jak mogę zastąpić w myślach dłonie Dana dłońmi Hardina, ale to niemożliwe. Dan ma miękkie dłonie, zbyt miękkie, więc usiłuję zastąpić je czymś innym, czymkolwiek. Wyobrażam sobie najdelikatniejszy kocyk, który miałam jako dziecko, dotykający mojej skóry. Drzwi zamykają się, sygnalizując wyjście Molly, a ja znów zaczynam szlochać.

– On cię zabije – wykrztuszam, zaciskając uda.

– Nie, nie zabije – odpowiada Dan. – Będzie chciał mieć pewność, że nikt tego nie zobaczy, więc gówno mi zrobi. – Wodzi palcami po gumce moich majtek, szepcząc: – Tak właśnie działa świat.

Zbieram w sobie całą siłą i próbuję go odepchnąć, ale mogę tylko odrobinę zatrząść łóżkiem.

Steph śmieje się złowrogo.

– Hardin to kutas, okej? – krzyczy, wciskając mi kamerę w twarz. – I zawsze pogrywa z ludźmi: pogrywał z siostrą Dana, pogrywał ze mną, zwodził dziewczyny, bzykał je, a potem rzucał. Aż pojawiłaś się ty. Tego, dlaczego tak bardzo cię lubi, chyba nigdy nie zrozumiem. – Jej ton jest pełen odrazy.

– Tessa! – Gdzieś rozlega się głos Zeda, a Steph znów zakrywa mi usta, gdy słyszę łomotanie do drzwi.

– Siedź cicho – nakazuje mi. Próbuję ją ugryźć w dłoń. Unosi ją i wymierza mi za to policzek, którego na szczęście prawie nie czuję.

– Otwórz te cholerne drzwi, Steph… Wpuść mnie! – krzyczy Zed.

On też w tym siedzi? Hardin miał co do niego rację? Wszyscy wokół próbują mnie skrzywdzić? To nie jest takie nieprawdopodobne: prawie wszyscy, którym zaufałam od przyjazdu do college'u, mnie zdradzili. Lista nazwisk jest coraz dłuższa.

– Wyważę drzwi… kurwa, nie żartuję. Idź po Tristana! – słyszę jego krzyk, a Steph natychmiast unosi dłoń z moich ust.

– Czekaj! – krzyczy, podchodząc do drzwi. Ale jest już za późno. Drzwi pękają z głośnym trzaskiem i nagle nie czuję już na sobie dłoni Dana. Gdy otwieram oczy, Dan cofa się w takim samym tempie, w jakim Zed wkracza do pokoju.

– Co tu się dzieje, do kurwy nędzy! – ryczy, podbiegając do mnie.

Ktoś zarzuca na mnie koc, gdy wyciągam do niego ręce.

– Pomóż mi – błagam go i modlę się, aby nie był zamieszany w ten koszmar. Aby mnie usłyszał.

Podchodzi do Steph i wyrywa jej małą kamerę z rąk.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery? – Ciska kamerą o ziemię i zaczyna po niej skakać.

– Uspokój się, stary, to był tylko żart – mówi Steph, krzyżując ramiona na piersiach w tej samej chwili, w której do pokoju wchodzi Tristan.

– Żart? Dodałaś coś do jej drinka i siedzisz tu z kamerą, podczas gdy Dan próbuje ją, kurwa, zgwałcić! To nie jest pieprzony żart!

Tristanowi opada szczęka.

– Co?

Wieczna manipulatorka Steph wyciąga oskarżycielsko palec w kierunku Zeda i na zawołanie zaczyna płakać.

– Nie słuchaj go!

Zed kręci głową.

– Nie, człowieku, to prawda. Zapytaj Jace'a. Poprosiła go o benzo… i spójrz teraz na Tessę! Kamera leży tutaj. – Pokazuje palcem podłogę.

Otulając się kocem, znów próbuję wstać, ale mi się nie udaje.

– To był żart. Nikt nie chciał jej skrzywdzić! – mówi Steph, chichocząc fałszywie, co chyba miało ukryć jej nikczemność.

Tristan patrzy na swoją dziewczynę z przerażeniem.

– Jak mogłaś jej to zrobić? Myślałem, że się przyjaźnicie?

– Nie, nie, skarbie, to nie jest tak, jak wygląda… to był pomysł Dana!

Dan wyrzuca ręce w górę, także chcąc uniknąć winy.

– Co jest, kurwa! Nie, to nie był mój pomysł! Tylko twój. – Wymierza palec w Steph i zerka na Tristana. – Ma jakąś pieprzoną obsesję na punkcie Hardina… to był

jej pomysł.

Kręcąc głową, Tristan odwraca się, aby wyjść z pokoju, ale zmienia zdanie i wbija pięść w szczękę Dana. Dan pada na podłogę, a Tristan idzie do drzwi. Steph biegnie za nim.

– Zostaw mnie w spokoju! Z nami koniec! – krzyczy Tristan i znika.

Steph zaczyna obracać się w kółko i patrzeć na wszystkich po kolei.

– Wielkie, kurwa, dzięki!

Mam ochotę roześmiać się, dostrzegając ironię w tym, że zaplanowała całe to straszne przedstawienie, a teraz obwinia wszystkich, że obróciło się przeciwko niej. Gdybym nie leżała na łóżku i nie walczyła o każdy oddech, śmiałabym się.

Zed pochyla się nade mną.

– Tessa… dobrze się czujesz?

– Nie… – przyznaję. Jeszcze nigdy nie byłam taka otumaniona. Z początku tylko moje ciało działało wolniej, umysł był tylko trochę zamglony, ale teraz czuję, jak narkotyk wywiera na mnie coraz silniejszy wpływ.

– Przepraszam, że zostawiłem cię samą. Mogłem się domyślić. – Otula mnie ciasno kocem, jedno ramię wkłada pod moje nogi, a drugim otacza moje plecy i unosi mnie z łóżka.

Wynosi mnie z pokoju, ale zatrzymuje się jeszcze

przed Danem, który zaczyna zbierać się z podłogi.

– Mam nadzieję, że gdy Hardin dowie się, co zrobiłeś, to cię, kurwa, zabije. Zasługujesz na to.

Jak przez mgłę słyszę ciche okrzyki i szepty wokół, gdy Zed niesie mnie przez zatłoczony dom. Nie dbam o to. Chcę tylko uciec z tego miejsca i nigdy nie wracać.

– Co jest, do cholery? – rozpoznaję głos Logana.

– Możesz iść na górę i przynieść jej sukienkę i torebkę? – pyta Zed cicho.

– No jasne, człowieku – odpowiada Logan.

Zed wychodzi przez frontowe drzwi. Uderza mnie chłodne powietrze, które sprawia, że dygoczę. To znaczy wydaje mi się, że dygoczę, ale tak naprawdę nie potrafię tego stwierdzić. Zed próbuje owinąć mnie kocem jeszcze ciaśniej, ale koc cały czas się zsuwa. W żaden sposób mu nie pomagam, bo nie mogę nawet ruszyć ręką.

– Zadzwonię do Hardina, gdy tylko wsadzę cię do mojej furgonetki, dobrze? – mówi.

– Nie, nie dzwoń – jęczę.

Hardin będzie na mnie taki zły. Ostatnie, czego potrzebuję, to żeby na mnie krzyczał, gdy z trudem otwieram oczy.

– Tessa, naprawdę myślę, że powinienem do niego zadzwonić.

– Nie, proszę. – Znów zaczynam płakać. Hardin jest jedyną osobą, którą chcę teraz widzieć, ale nie chcę wiedzieć, jak zareaguje, kiedy się dowie, co się stało.

Gdyby to on się tam zjawił zamiast Zeda, co zrobiłby Danowi i Steph? Coś, przez co wylądowałby w więzieniu, jestem tego pewna.

– Nie mów mu – powtarzam. – Ani słowa, sza.

– I tak się dowie. Nawet jeśli nagranie zostało zniszczone, za dużo osób wie, co się stało.

– Nie, proszę.

Słyszę, jak Zed wzdycha z frustracją, przesuwając mnie nieco, aby mógł otworzyć drzwi od strony pasażera.

Logan wraca, gdy Zed kładzie mnie na chłodnym siedzeniu.

– Tu są jej rzeczy. Nic jej nie jest? – pyta z wyraźną troską.

– Nie, chyba nie. Wzięła benzo.

– Co takiego?

– To długa historia. Brałeś to kiedyś? – pyta Zed.

– Tak, raz, pół pastylki, i zemdlałem po godzinie. Oby nie zaczęły się u niej halucynacje. Ludzie różnie reagują na ten towar.

– Niech to szlag – jęczy Zed, a ja wyobrażam sobie, że bawi się kolczykiem w wardze.

– Hardin wie? – pyta Logan.

– Jeszcze nie…

Obaj rozmawiają o mnie tak, jakby mnie tam nie było, a mnie ogarnia ulga, gdy ogrzewanie w furgonetce

w końcu przestaje wdmuchiwać zimne powietrze i zaczyna nawiewać ciepłe.

– Muszę ją odwieźć do domu – mówi w końcu Zed, a po kilku sekundach już siedzi obok mnie w furgonetce.

Patrzy na mnie z niepokojem.

– Jeśli nie chcesz, żebym mu powiedział, to dokąd chcesz jechać? Możemy jechać do mnie, ale sama wiesz, jak się wkurzy, gdy się dowie.

Gdybym potrafiła sformułować jakieś zdanie, powiedziałabym mu o naszym zerwaniu, ale ponieważ nie mogę tego zrobić, wydaję dźwięk, który przypomina coś pomiędzy płaczem a kaszlem.

– Matka – wykrztuszam.

– Jesteś pewna?

– Tak… bez Hardina. Proszę – sapię.

Zed kiwa głową, a furgonetka zaczyna się toczyć po ulicy. Próbuję się skoncentrować na jego głosie, gdy rozmawia przez telefon, ale tyle wysiłku wkładam w siedzenie prosto, że gubię się w tym, co powiedział, a po paru chwilach znów leżę na siedzeniu.

Poddaję się i zamykam oczy.

Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty

Hardin

Miłość to najważniejsza emocja, jaką można czuć. Czy jest to miłość do Boga, czy miłość do drugiego człowieka – to najpotężniejsze, najbardziej obezwładniające i najwspanialsze doświadczenie. Chwila, w której uświadamiasz sobie, że jesteś zdolny pokochać kogoś innego niż siebie, to chyba najważniejszy moment twojego życia. Tak było w moim wypadku. Kocham Hardina bardziej niż siebie, bardziej niż cokolwiek.

Mój telefon wibruje na stoliku kawowym po raz piąty w ciągu ostatnich dwóch minut. W końcu postanawiam odebrać, żeby ją zwyzywać.

– Czego, kurwa, chcesz? – warczę do słuchawki.

– Chodzi…

– Wyduś to wreszcie, Molly. Nie mam czasu na te twoje gówniane zagrywki.

– Chodzi o Tessę.

Zrywam się z kanapy, a dziennik spada na podłogę. Krew krzepnie mi w żyłach.

– O czym ty mówisz, do cholery?

– Ona… posłuchaj, nie szalej, ale Steph wrzuciła jej coś do drinka, a Dan…

– Gdzie jesteś?

– W domu bractwa. – Gdy tylko wyrzuca to z siebie, rozłączam się, łapię kluczyki i wybiegam z mieszkania.

Serce wyrywa mi się z piersi podczas całej jazdy. Dlaczego, kurwa, wynająłem mieszkanie tak daleko od kampusu? To najdłuższe trzydzieści kilometrów w moim życiu.

Pieprzona Steph dorzuciła coś Tessie do drinka… Co jest z nią, kurwa, nie tak? A Dan… pieprzony Dan jest martwy, jeśli tknie ją choćby palcem.

Przejeżdżam na każdym czerwonym świetle i ignoruję flesze, które oznaczają, że dostanę co najmniej cztery mandaty pocztą.

Chodzi o Tessę… Wciąż słyszę w głowie głos Molly, aż w końcu docieram do domu mojego starego bractwa. Nawet nie wyłączam silnika… mój samochód to teraz najmniejszy z moich problemów. Tłumy pijanych idiotów zaśmiecają salon i korytarze, kiedy przepycham się na dole, szukając Tessy.

Łapię Nate’a za kołnierz, gdy tylko go dostrzegam, i bez namysłu uderzam nim o ścianę.

– Gdzie ona jest?

– Nie wiem! Nie widziałem jej! – krzyczy, więc

poluźniam uścisk.

– A gdzie jest, kurwa mać, Steph? – pytam.

– Na podwórzu… chyba… od jakiegoś czasu jej nie widziałem.

Odpycham go, a on zatacza się do przodu i mierzy mnie gniewnym spojrzeniem.

W panice wypadam na podwórko… Jeśli Tessa tu jest na tym zimnie ze Steph i Danem…

Rude włosy Steph błyszczą w ciemnościach, a ja nie waham się chwycić ją za kołnierz i unieść z ziemi za tył skórzanej kurtki.

Zaczyna wymachiwać rękami.

– Co jest, do kurwy nędzy!

– Gdzie ona jest? – warczę, zaciskając pięść na skórze.

– Nie wiem… ty mi powiedz – syczy Steph. Odwracam ją do siebie twarzą.

– Gdzie ona, kurwa, jest?

– Gówno mi zrobisz.

– Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewien. Mów, kurwa, gdzie jest Tessa… i to już! – krzyczę jej w twarz.

Wzdryga się, a jej odwaga znika; zaczyna kręcić głową.

– Nie wiem, gdzie ona jest, do cholery, ale pewnie już jest nieprzytomna.

– Jesteś chorą, odrażającą suką. Na twoim miejscu zmyłbym się stąd, zanim znajdę Tessę. Gdy tylko się upewnię, że wszystko z nią w porządku, nic mnie nie powstrzyma przed dopadnięciem cię! – Przez chwilę rozważam pomysł zrobienia jej krzywdy, ale wiem, że nie zdołałbym się do tego zmusić. Nie wyobrażam sobie reakcji Tessy, gdybym uderzył kobietę, nawet tak złą jak Steph.

Odwracam się na pięcie i wracam do środka. Nie mam czasu na gierki.

– Gdzie jest Dan Heard? – pytam przypadkową blondynkę, która siedzi na najniższym stopniu schodów.

– On? – pyta, wyciągając pomalowany paznokieć w górę.

Nie odpowiadam; omijam ją, przeskakując po dwa stopnie naraz. Dan nie zdaje sobie sprawy z mojej obecności aż do momentu, kiedy przewracam go na ziemię, potrącając przy okazji parę innych osób. Odwracam go i przyciskam do podłogi, po czym zaciskam palce na jego szyi. Pieprzone *déjà vu*.

– Kurwa, gdzie jest Tessa? – Zacieśniam uścisk.

Jego twarz przybiera przyjemny odcień różu, a on zaczyna wydawać z siebie żałosne odgłosy krztuszenia zamiast odpowiedzi. Zaciskam palce jeszcze mocniej.

– Jeśli ją w jakikolwiek sposób skrzywdziłeś, wytłukę z ciebie ostatnie tchnienie – zaklinam się.

Kopie nogami, a ja podnoszę wzrok na chłopaka,

który stoi obok.

– Gdzie jest Tessa Young? – pytam dzieciaka, który podnosi ręce w geście kapitulacji.

– Nie… nie znam jej, stary. Przysięgam! – krzyczy ta ciota, odsuwając się, gdy nie przestaję dusić jego kumpla.

Twarz Dana zmienia się z różowej w purpurową.

– Jesteś już gotów mi powiedzieć? – pytam.

Rozpaczliwie kiwa głową.

– No to, kurwa, mów! – krzyczę, puszczając go.

– Ona jest… Zed – wykrztusza z napiętym i płytkim kaszlem, gdy tylko odsuwam dłonie z jego szyi.

– Zed? – Robi mi się ciemno przed oczami, a wszystkie moje lęki nagle się materializują. – To on cię do tego namówił, tak?

– Nie. Zed nie miał z tym nic wspólnego – mówi Molly, wychodząc z jednego z pokojów w korytarzu. – Naprawdę. To znaczy słyszał, jak Steph mówi, że coś zrobi, ale moim zdaniem nie brał jej na poważnie.

Wbijam w Molly dzikie spojrzenie.

– Gdzie ona jest? Gdzie jest Tessa? – pytam po raz setny. Z każdą sekundą, gdy jej nie widzę, z każdą chwilą, gdy nie jestem pewien, że jest bezpieczna, mój gwałtownie topniejący rozsądek otrzymuje kolejny cios.

– Nie wiem. Chyba wyszła z Zedem.

– Co oni jej zrobili? Opowiedz mi wszystko… natychmiast. – Wstaję i zostawiam Dana na podłodze.

Wodzi rękami po swojej szyi, próbując złapać oddech.

Molly kręci głową.

– Nic jej nie zrobili; powstrzymał ich, zanim posunęli się za daleko.

– On?

– Zed. Zeszłam na dół po niego i Tristana, zanim do czegokolwiek doszło. Steph zachowywała się jak pieprzona wariatka, jakby chciała, żeby Dan zgwałcił Tessę, czy coś takiego. Mówi, że chciała, żeby to tylko tak wyglądało, ale nie jestem pewna, zachowywała się jak psychopatka.

– Zgwałcił Tessę? – wykrztuszam. Nie. – Dotknął… jej?

– Trochę – przyznaje Molly smutno i wbija wzrok w ziemię.

Patrzę na Dana, który już usiadł. Mój but zderza się z jego policzkiem, a on natychmiast znów pada na podłogę.

– Cholera jasna! Zabijesz go! – wrzeszczy Molly.

– Jakby cię to, kurwa, obchodziło – syczę na nią, obliczając, jak mocno musiałbym go kopnąć, żeby na stałe wgnieść mu czaszkę. Krew tryska z jego policzka i z kącika ust. I dobrze.

– Ja nie… W sumie gówno mnie to wszystko obchodzi.

– W takim razie dlaczego do mnie zadzwoniłaś? Myślałem, że nie cierpisz Tessy.

– Bo nie cierpię, możesz mi wierzyć. Ale nie mogłam siedzieć i patrzeć, jak ktoś ją gwałci.

– No… – Niemal jej za to dziękuję, ale szybko przypominam sobie, jaką jest suką, więc tylko kiwam głową i odchodzę, żeby znaleźć Tessę.

Co tu w ogóle robił Zed? Ten skurwiel zawsze znajdzie sposób, żeby pojawić się o właściwej porze – tak, żebym wyglądał przy nim jak dupek. A teraz znów ją ocalił.

Pomimo zazdrości czuję zajebistą ulgę na myśl o tym, że Tessa jest z daleka od Steph, Dana i ich pojebanego planu, żeby się na mnie zemścić. Cały ten bałagan to kolejne przypomnienie, że każda zła rzecz w życiu Tessy zaczyna się ode mnie. Gdybym nie zrobił tego gówna siostrze Dana, nigdy by do tego nie doszło. A teraz Tessa jest odurzona, i do tego z Zedem. Kto wie, co on, do kurwy nędzy, spróbuje jej zrobić.

To jest właśnie to – tak musi być w piekle. Świadomość, że wpakowała się w to przeze mnie. Mogła zostać zgwałcona przeze mnie.

Jak w moich snach… a mnie nie było tutaj, aby ją uratować. Tak jak nie zdołałem uratować mamy.

Nienawidzę tego. Tak kurewsko nienawidzę siebie. Niszczę wszystko i wszystkich, którzy się do mnie zbliżą. Jestem jak trucizna, a ona jak powoli umierający serafin, chwytający się kurczowo resztek siebie, których jeszcze nie zniszczyłem.

– Hardin! – Logan podchodzi do mnie na dole schodów.

– Wiesz, gdzie są Tessa i Zed? – Te słowa smakują jak kwas na moim języku.

– Wyszli jakieś piętnaście minut temu… Założyłem, że jadą do was – odpowiada.

Nikomu nie powiedziała o naszym zerwaniu.

– Czy ona… dobrze się czuła? – pytam go i wstrzymuję oddech, czekając na odpowiedź.

– Nie wiem, mocno ją wzięło. Dali jej benzo.

– Kurwa. – Szarpię się za włosy, idąc do drzwi. – Gdyby Zed się do ciebie odezwał, zanim ich znajdę, zadzwoń – nakazuję mu.

Logan kiwa głową, a ja biegnę do samochodu. Na szczęście nikt go nie ukradł. Ktoś jednak skorzystał z okazji, by zachować się jak kutas, i wylał piwo na przednią szybę, a pusty kubek postawił na masce. Pieprzone dupki.

Dzwonię do Tessy, ale mogę tylko wymamrotać do jej poczty głosowej:

– Odbierz telefon, proszę… odbierz chociaż raz.

Wiem, że pewnie nie jest w stanie teraz odebrać, ale Zed mógłby odebrać cholerny telefon za nią. Myśl, że jest tak bardzo rozbita, a mnie nie ma przy niej, aby ją chronić, wywołuje we mnie mdłości. Uderzam dłońmi o kierownicę, gdy wyjeżdżam na ulicę. To pieprzona katastrofa, a Tessa musi być akurat z Zedem. Nie ufam

mu bardziej niż Danowi czy Steph.

To nie do końca prawda, ale i tak mu nie ufam. Gdy w końcu docieram do jego mieszkania, mam w oczach łzy – prawdziwe łzy kapią mi na policzki, przypominając mi, jaką jestem wielką pomyłką. Pozwoliłem na to; pozwoliłem, żeby ją odurzyli, prawie zgwałcili i upokorzyli. Powinienem tam być. Nikt nie ośmieliłby się jej tknąć, gdybym tam był. Pewnie bardzo się bała…

Unoszę podkoszulek, żeby otrzeć zdradzieckie oczy, i parkuję przed mieszkaniem Zeda. Jego furgonetki nie ma na parkingu… Gdzie on, kurwa, jest? Gdzie ona jest?

Próbuję się dodzwonić do Tessy, potem do Zeda i znów do Tessy, ale nikt nie odbiera. Jeśli coś jej zrobi, gdy będzie nieprzytomna, ja zrobię mu rzeczy o wiele gorsze, niż mógłby sobie wyobrazić.

Dokąd jeszcze mogłaby jechać?

Do Landona?

– Hardin? – Gdy w słuchawce rozlega się zaspany głos Landona, wciskam przycisk głośnika.

– Tessa tam jest?

Ziewa.

– Nie… a powinna być?

– Nie wiem, nie mogę jej znaleźć.

– Czy… – Urywa. – Wszystko u ciebie w porządku?

– Tak… nie. Nie jest w porządku. Nie mogę znaleźć Tessy i nie wiem, gdzie jeszcze jej szukać.

– Chce być znaleziona? – pyta cicho.

Chce? Pewnie nie. Z drugiej strony na tym etapie prawdopodobnie nie potrafi sformułować spójnej myśli. To nie są normalne okoliczności, mówiąc oględnie.

– Twoje milczenie mówi mi, że nie, Hardin. Podejrzewam, że jeśli nie chce zostać odnaleziona, jest w jedynym miejscu, do którego wie, że nie pojedziesz.

– U matki – jęczę, uderzając się w udo za to, że wcześniej na to nie wpadłem.

– Och, ale narobiłem… Jedziesz tam?

– No.

Ale czy Zed naprawdę odbyłby dwugodzinną podróż, żeby ją odwieźć do mamy?

– Wiesz, gdzie to jest?

– Niezupełnie, ale mogę wpaść do mieszkania i znaleźć adres.

– Chyba gdzieś go tu mam… Tessa zostawiła tu swoje papiery jakiś czas temu. Poszukam i oddzwonię do ciebie.

– Dzięki.

Czekam niecierpliwie, wprowadzając samochód na najbliższe puste miejsce parkingowe. Wbijam wzrok w szybę i wpatruję się w mrok, nie pozwalając, aby mną zawładnął. Muszę się skupić na zobaczeniu się z Tess, na upewnieniu się, że nic jej nie jest.

– Powiesz mi, co się dzieje? – pyta Landon chwilę później, gdy oddzwania.

– Steph… wiesz, ta ruda? Odurzyła Tessę.

Landon wydaje cichy okrzyk.

– Zaraz, co powiedziałeś?

– Tak, to popieprzona sytuacja, a mnie nie było obok, żeby jej pomóc, więc jest teraz z Zedem – mówię mu.

– Dobrze się czuje? – Wydaje się przerażony.

– Nie mam, kurwa, pojęcia.

Wycieram nos w podkoszulek, a Landon podaje mi wskazówki, jak dojechać do domu Tessy.

Jej mama wpadnie w szał, gdy się pojawię, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności, ale nie obchodzi mnie to. Nie mam pojęcia, co zrobię, do cholery, gdy już dojadę na miejsce, ale muszę zobaczyć Tessę i upewnić się, że wszystko z nią w porządku.

Rozdział sześćdziesiąty

Tessa

– Co się stało? Opowiedz mi wszystko! – krzyczy moja matka, gdy Zed wynosi mnie z furgonetki. Kiedy bierze mnie w ramiona, wraca mi przytomność i coraz silniejsze poczucie zażenowania.

– Stara współlokatorka Tessy dodała jej coś do drinka; Tessa poprosiła mnie, żebym ją tu przywiózł – wyznaje Zed tylko połowę prawdy. Czuję ulgę, że nie zdradził jej wszystkich szczegółów.

– O mój Boże! Dlaczego ta dziewczyna zrobiła coś takiego?

– Nie wiem, pani Young. Tessa może to wyjaśni, gdy się obudzi.

Mam ochotę krzyczeć, że nie śpię, ale tego nie robię. To takie dziwne uczucie – słyszę wszystko, co dzieje się wokół mnie, ale nie mogę wziąć udziału w rozmowie. Nie mogę się ruszać ani mówić, umysł mam zamglony, a myśli poplątane, ale jestem w osobliwy sposób świadoma wszystkiego, co się dzieje. A to, co się dzieje, zmienia się co parę minut: czasami głos Zeda przechodzi w głos Hardina; mogę przysiąc, że słyszę śmiech

Hardina i widzę jego twarz, gdy próbuję otworzyć oczy. Zatracam się. Ten narkotyk doprowadza mnie do szaleństwa i chcę, żeby przestał.

Mija jakiś czas… nie mam pojęcia jaki… a ktoś układa mnie na czymś, co okazuje się kanapą. Powoli, może nawet niechętnie Zed uwalnia mnie ze swoich objęć.

– Cóż, dziękuję, że ją tu przywiozłeś – mówi moja matka. – To po prostu straszne. Kiedy się obudzi? – Jej głos jest przeszywający. Kręci mi się w głowie.

– Nie wiem. Myślę, że efekt utrzymuje się około dwunastu godzin. Już minęły prawie trzy.

– Jak mogła być taka głupia? – warczy moja matka na Zeda, a słowo „głupia” odbija się echem w mojej głowie, aż w końcu znika.

– Kto, Steph? – pyta Zed.

– Nie, Theresa. Jak mogła być taka głupia, żeby się zadawać z tymi ludźmi?

– To nie była jej wina – broni mnie Zed. – To miała być impreza pożegnalna. Tessa myślała, że ta dziewczyna jest jej przyjaciółką.

– Przyjaciółką? Proszę cię! Tessa powinna wiedzieć lepiej i nie próbować się przyjaźnić ani z tą dziewczyną, ani z żadnym z was, skoro o tym mowa.

– Nie chcę być niegrzeczny, ale pani mnie nie zna. Właśnie odbyłem dwugodzinną podróż, żeby przywieźć tu pani córkę – odpowiada uprzejmie Zed.

Moja matka wzdycha, a ja koncentruję się na stukocie jej obcasów na płytkach w kuchni.

– Czy życzy sobie pani czegoś jeszcze? – pyta Zed.

Kanapa jest o wiele bardziej miękka niż jego ramiona. Ramiona Hardina są miękkie i twarde jednocześnie; zawsze uwielbiałam obserwować, jak mięśnie napinają się pod jego skórą. Znów mąci mi się w głowie. Nienawidzę tych bezustannych przejść pomiędzy jasnością a zagubieniem.

Z daleka słyszę głos matki, która mówi:

– Nie. Dziękuję, że ją tu przywiozłeś. Byłam przed chwilą nieuprzejma i przepraszam za to.

– Przyniosę jej ubrania i rzeczy z samochodu, a potem zaraz jadę.

– Dobrze. – Słyszę stukot szpilek w pokoju.

Czekam, aby usłyszeć ryk furgonetki Zeda. Nie rozlega się, a może już się rozległ, a ja nie słyszałam. Jestem zagubiona. Głowa mi ciąży, nie wiem, jak długo już tu leżę, ale chce mi się pić. Czy Zed już wyszedł?

– Co ty tu robisz, do cholery? – krzyczy moja matka, przez co gwałtownie dochodzę do siebie. Nadal jednak nie wiem, co się dzieje.

– Nic jej nie jest? – rozlega się zdyszany, rwący się głos. Hardin.

Jest tutaj. To Hardin.

Chyba że znów zwodzi mnie głos Zeda. Nie, wiem, że to Hardin, czuję go w pobliżu.

– Nie wejdziesz do mojego domu! – wrzeszczy moja matka. – Słyszałeś?! Nie ignoruj mnie, jakbyś mnie nie słyszał!

Drzwi z siatki trzaskają, a moja matka dalej się wydziera.

Mam wrażenie, że czuję dłoń Hardina na policzku.

Rozdział sześćdziesiąty pierwszy

Hardin

Nie mogli mnie bardzo wyprzedzić – przejechałem te trzydzieści kilometrów, stale przekraczając ograniczenia prędkości. Gdy tylko zauważam furgonetkę Zeda na podjeździe małego domku z cegły, zbiera mi się na wymioty. Kiedy wychodzi na ganek, robi mi się czerwono przed oczami.

Powoli idzie do furgonetki, gdy parkuję na ulicy, żeby go nie zablokować i by mógł stąd w końcu pojechać.

Co mu powiem? Co powiem jej? Czy w ogóle mnie usłyszy?

– Wiedziałem, że się tu zjawisz – mówi cicho, gdy staję przed nim.

– A czemu nie? – warczę, próbując opanować rosnący gniew.

– Może dlatego, że to wszystko twoja wina.

– Kurwa, mówisz poważnie? To moja wina, że Steph jest pieprzoną psychopatką?

Tak; tak, to moja wina.

– Nie, to twoja wina, że w ogóle nie poszedłeś

z Tessą na tę imprezę. Trzeba było widzieć jej minę, gdy wyważyłem te drzwi. – Kręci głową, jakby chciał się pozbyć tego wspomnienia. Czuję ucisk w piersi. Tessa pewnie mu nie powiedziała, że nie jesteśmy już razem. Czy to oznacza, że nadal ma nadzieję, tak jak ja?

– Ja… nie wiedziałem nawet, że ona idzie, więc się odpieprz. Gdzie ona jest?

– W środku – stwierdza oczywistość, mierząc mnie morderczym wzrokiem.

– Kurwa, nie patrz tak na mnie… w ogóle nie powinno cię tu być – przypominam mu.

– Gdyby nie ja, zostałaby zgwałcona i Bóg wie, co jeszcze…

Moje dłonie odnajdują kołnierz jego skórzanej kurtki. Popycham go na jego furgonetkę.

– Nieważne, jak się starasz, nieważne, ile razy ją „uratujesz", nigdy cię nie zechce. Nie zapominaj o tym.

Popycham go po raz ostatni i odsuwam się. Mam ochotę go uderzyć, rozwalić mu pieprzony nos za to, że jest takim zadufanym dupkiem, ale Tessa jest w tym domu, a zobaczenie jej jest teraz o wiele ważniejsze. Gdy obchodzę furgonetkę, dostrzegam przez szybę leżącą na siedzeniu torebkę Tessy i… jej sukienkę.

Nie ma na sobie ubrania?

– Dlaczego jej sukienka tu leży? – ośmielam się zapytać. Szarpię za klamkę i zbieram jej rzeczy. Gdy Zed nie odpowiada od razu, patrzę na niego spode łba,

czekając na odpowiedź.

– Rozebrali ją – oświadcza po prostu z ponurą miną.

– Kurwa – mamroczę i wchodzę na ścieżkę prowadzącą do domu matki Tessy.

Kiedy staję na ganku, Carol wychodzi na zewnątrz, aby zablokować drzwi.

– Co ty tu robisz, do cholery?

Jej córka cierpi, a jej pierwsza myśl to nawrzeszczeć na mnie. Doprawdy, kurwa, urocze.

– Muszę się z nią zobaczyć. – Kładę dłoń na gałce drzwi z siatki. Carol kręci głową, ale schodzi mi z drogi. Mam wrażenie, że wie, że przepchnąłbym się obok niej.

– Nie wejdziesz do mojego domu! – krzyczy.

Ignoruję ją i wchodzę.

– Słyszałeś?! Nie ignoruj mnie, jakbyś mnie nie słyszał! – Drzwi z siatki trzaskają gdzieś za mną, a ja rozglądam się po małym salonie, żeby znaleźć moją dziewczynę.

Zamieram, gdy tylko ją dostrzegam. Leży na kanapie z nogami lekko ugiętymi w kolanach, blond aureolą z włosów wokół głowy i zamkniętymi oczami. Carol nie przestaje na mnie nadawać, grozi, że wezwie gliny, ale gówno mnie to obchodzi. Podchodzę do Tessy i klękam tak, aby znaleźć się na wysokości jej twarzy. Bez namysłu muskam kciukiem jej kość policzkową i obejmuję rozogniony policzek dłonią.

– Chryste – szepczę, przyglądając się z bliska, jak jej

pierś powoli unosi się i opada. – Kurwa, Tess, tak mi przykro. To wszystko moja wina – mruczę do niej w nadziei, że mnie usłyszy. Jest taka piękna, nieruchoma i spokojna. Lekko rozchyla wargi z wyraźną niewinnością na zapierającej dech w piersi twarzy.

Carol oczywiście wtrąca się w tej samej chwili, wylewając na mnie swój gniew.

– Tu akurat masz rację! To twoja wina. A teraz wynoś się z mojego domu, zanim wyprowadzi cię stąd policja!

Nie odwracając się do niej, mówię:

– Może dałaby już pani spokój? Nigdzie się nie wybieram. Śmiało, proszę wezwać policję. Niech się tu pojawią w środku nocy… całe miasto będzie o pani gadało, a wszyscy wiemy, że tego pani nie chce. – Wiem, że mierzy mnie gniewnym spojrzeniem i sztyletuje mnie w myślach, ale nie mogę oderwać wzroku od dziewczyny przede mną.

– Dobrze – prycha w końcu. – Masz pięć minut.

Jej buty szurają po dywanie w najohydniejszy sposób. Dlaczego jest taka wystrojona o tej porze?

– Mam nadzieję, że mnie słyszysz, Tessa – zaczynam mówić. Moje słowa są nerwowe, ale dotyk delikatny, gdy pieszczę miękką skórę jej policzka. Łzy wzbierają mi w oczach i padają na jej jasną skórę. – Tak mi przykro. Boże, przepraszam cię za to wszystko. W ogóle nie powinienem pozwolić ci odejść. Co ja sobie myślałem?

Byłabyś ze mnie dumna, tak trochę, jak sądzę. Nie zabiłem Dana, gdy go znalazłem, tylko kopnąłem go w twarz… och, i trochę go przydusiłem, ale wciąż oddycha. – Urywam, po czym przyznaję: – I prawie się dzisiaj napiłem, ale tego nie zrobiłem. Nie chciałem jeszcze pogarszać spraw pomiędzy nami. Wiem, że cię to nie obchodzi, ale mnie obchodzi, tylko nie wiem, jak ci to okazać. – Urywam, by spojrzeć, jak jej powieki trzepoczą na dźwięk mojego głosu. – Tessa, słyszysz mnie? – pytam z nadzieją.

– Zed? – szepcze z trudem, a ja jestem gotów przysiąc, że to szatan igra z moim umysłem.

– Nie, maleńka, to Hardin. Jestem Hardin, nie Zed. – Nie potrafię ukryć irytacji w głosie, gdy słyszę jego imię wypowiedziane przez nią tak łagodnie.

– Nie Hardin. – Marszczy brwi skonsternowana, ale nie otwiera oczu. – Zed? – powtarza, a ja odsuwam dłoń z jej policzka.

Kiedy wstaję, jej mamy nigdzie nie ma. Jestem zdumiony, że nie wisiała nade mną, gdy próbowałem przeprosić jej córkę.

Nagle, jakby wezwana przez moje myśli, wpada do pokoju.

– Skończyłeś? – pyta.

Unoszę dłoń.

– Nie, jeszcze nie.

Ale chciałbym… przecież Tessa wzywa Zeda.

Po chwili potulnie, jakby przyznawała, że nie potrafi kontrolować całego świata, mama Tessy pyta:

– Czy mógłbyś ją zanieść do jej pokoju przed wyjściem? Nie może tak po prostu leżeć na kanapie.

– Czyli nie wolno mi tu wchodzić, ale… – Urywam, wiedząc, że nic dobrego nie wyniknie z wdawania się w dyskusje z tą kobietą po raz dziesiąty, odkąd ją poznałem. Kiwam głową. – Jasne, gdzie jest ten pokój?

– Ostatnie drzwi po lewej – odpowiada krótko i znów znika. Nie wiem, skąd, do cholery, wzięła się dobroć Tessy, ale na pewno nie odziedziczyła jej po tej kobiecie.

Z westchnieniem wsuwam jedną rękę pod kolana Tessy, a drugą pod jej kark i unoszę ją delikatnie. Spomiędzy jej warg wyrywa się cichy jęk, gdy przyciskam ją do piersi. Zwieszam nieco głowę, niosąc ją przez korytarz. Dom jest mały, o wiele mniejszy, niż sobie wyobrażałem.

Ostatnie drzwi po lewej są przymknięte, a kiedy otwieram je nogą, ku mojemu zaskoczeniu ogarnia mnie nostalgia na widok pomieszczenia, w którym nigdy wcześniej nie byłem. Małe łóżko stoi przy najdalszej ścianie, zajmując prawie połowę maleńkiej sypialni. Biurko w rogu ma niemal taki sam rozmiar jak łóżko. W myślach jawi mi się nastoletnia Tessa; musiała długie godziny spędzać przy tym wielkim biurku, odrabiając niezliczone prace domowe. Ze zmarszczonymi brwiami i ściągniętymi w grymasie koncentracji ustami,

z włosami opadającymi na oczy, które odsuwała niecierpliwie, wsuwając ołówek za ucho.

Znając ją teraz, nie domyśliłbym się, że ta różowa pościel i fioletowa kołdra mogą należeć do niej. Muszą to być pozostałości po młodszej Tessie, która przechodziła fazę lalki Barbie, co raz określiła jako „najlepszy i najgorszy okres jej życia". Pamiętam, jak opowiadała mi, że stale czuła potrzebę, aby pytać mamę o to, gdzie Barbie pracuje, na jakim uniwersytecie studiowała, czy kiedyś będzie mieć dzieci.

Patrzę na dorosłą Tessę w moich ramionach i powstrzymuję śmiech, gdy myślę o jej ciekawości świata – to jedna z jej najbardziej przeze mnie lubianych i najbardziej znienawidzonych cech. Odsuwam koc i delikatnie kładę ją na łóżku, upewniając się, że ma pod głową tylko jedną poduszkę, tak jak w domu.

Dom… to już nie jest jej dom. Tak jak i nasze mieszkanie, ten mały dom był dla niej tylko krótkim przystankiem na drodze do jej marzenia: Seattle.

Mała drewniana komoda trzeszczy, gdy otwieram górną szufladę, szukając czegoś, co okryje jej półnagie ciało. Na myśl o rozbierającym ją Danie zaciskam dłonie w pięści na cienkim materiale starego podkoszulka z jej komody. Unoszę Tessę najdelikatniej jak potrafię i zakładam jej koszulkę przez głowę. Ma zmierzwione włosy, a gdy próbuję je wygładzić, efekt jest jeszcze gorszy. Znów jęczy, a jej palce zaczynają drgać. Próbuje

się poruszać, ale nie może. Nie jestem w stanie tego znieść. Przełykam gulę w gardle i mrugam, aby odpędzić myśli o dłoniach tego gnoja na jej ciele.

Z szacunku odwracam wzrok, gdy wkładam jej ręce w małe otwory. W końcu jest ubrana. Carol stoi w progu; na jej twarzy maluje się namysł, ale i napięcie, a ja zastanawiam się, jak długo tam stoi.

Rozdział sześćdziesiąty drugi

Tessa

– Przestańcie już! – mam ochotę krzyknąć na nich oboje.

Nie potrafię nadążyć za ich kłótniami. W ogóle nie nadążam: czas nie ma sensu w moim stanie. Wszystko jest nie w porządku. Drzwi trzaskają, moja matka i Hardin się kłócą… wszystko to jest takie trudne… ale przede wszystkim istnieje mrok, który wciąga mnie pod powierzchnię, nie ustępuje…

W pewnym momencie pytam Hardina:

– Tak, ale co z Zedem? Zrobiłeś mu krzywdę? – Przynajmniej takie mam myśli, które bardzo staram się wyrazić. Nie jestem pewna, czy padają z moich ust, jakby moje wargi nie były skoordynowane z mózgiem.

– Nie, to Hardin. Jestem Hardin, nie Zed.

Hardin jest tutaj, a nie Zed. Zaraz, Zed też tutaj jest. Prawda?

– Nie, Hardin, czy zrobiłeś Zedowi krzywdę? – Ciemność ciągnie mnie w przeciwną stronę niż jego głos. W pokoju rozlega się głos mojej matki, jej despotyzm wypełnia przestrzeń, ale nie rozumiem ani słowa. Wiem tylko, że słyszę głos Hardina. Nawet nie słowa, ale jego

dźwięk, to jak sączy się we mnie.

W pewnym momencie czuję, jak coś wpycha się pode mnie. Czy to ręka Hardina? Nie jestem do końca pewna, ale ktoś unosi mnie z kanapy, a moje nozdrza wypełnia znajomy miętowy zapach. Dlaczego jest tutaj i jak mnie znalazł?

Chwilę później ktoś delikatnie kładzie mnie na łóżku, po czym znów podnosi. Nie chcę się ruszać. Hardin drżącymi dłońmi wkłada mi podkoszulek przez głowę, a ja chcę krzyczeć, żeby przestał mnie dotykać. Ostatnie, czego teraz pragnę, to żeby mnie dotykano, ale gdy tylko palce Hardina muskają moją skórę, ohydne wspomnienie Dana znika.

– Dotknij mnie raz jeszcze, proszę. Spraw, żeby to zniknęło – błagam. Nie odpowiada. Dotyka mojej głowy, szyi, włosów, a ja próbuję unieść dłoń do jego dłoni, ale jest za ciężka.

– Kocham cię i tak bardzo przepraszam – słyszę jeszcze, gdy moja głowa spoczywa na poduszce. – Chcę cię zabrać do domu.

Nie, zostaw mnie tutaj. Proszę, mówię do siebie w duchu. Ale nie odchodź…

Rozdział sześćdziesiąty trzeci

Hardin

Carol krzyżuje ramiona na piersiach.

– Mowy nie ma.

– Wiem – syczę i zastanawiam się, jak bardzo wkurzyłaby się Tessa, gdybym sklął jej matkę. Wychodząc z jej pokoju, z dziecięcej sypialni Tessy, czuję dostateczny ciężar bez słuchania jej zduszonych jęków, kiedy przekraczam próg.

– Gdzie byłeś, gdy do tego doszło? – pyta Carol.

– W domu.

– A dlaczego nie tam, żeby to powstrzymać?

– Skąd pewność, że nie maczałem w tym palców? Zazwyczaj nie waha się pani obwiniać mnie o całe zło tego świata.

– Bo wiem, że niezależnie od twoich kiepskich wyborów życiowych i jeszcze gorszego zachowania nie pozwoliłbyś, by coś takiego spotkało Tessę, gdybyś mógł to powstrzymać.

Czy to był komplement? Dwuznaczny… ale, cholera, wezmę i taki, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności.

– No… – zaczynam mówić.

Unosi dłoń, aby mnie uciszyć.

– Jeszcze nie skończyłam. Nie winię cię za całe zło tego świata. – Obejmuje gestem śpiącą, półprzytomną dziewczynę leżącą na małym łóżku. – Tylko o zło jej świata.

– Z tym nie będę się kłócił. – Wzdycham pokonany. Wiem, że ma rację; nie da się zaprzeczyć, że zrujnowałem prawie wszystko w życiu Tessy.

„Jest moim bohaterem, czasami oprawcą, ale przede wszystkim bohaterem", napisała w dzienniku. Bohater? Daleko mi do pieprzonego bohatera. Oddałbym wszystko, by stać się nim dla niej, ale po prostu nie wiem, jak się do tego zabrać.

– Cóż, w końcu się w czymś zgadzamy. – Carol uśmiecha się półgębkiem, po czym mruga i opuszcza wzrok na swoje stopy. – Jeśli to tyle, możesz jechać.

– Okej… – Zerkam na Tessę po raz ostatni, a potem odwracam się do jej matki, która znów się na mnie gapi.

– Jakie masz plany co do mojej córki? – pyta autorytarnie, ale też z obawą. – Muszę wiedzieć, jakie są twoje długoterminowe zamiary, bo kiedy tylko się odwrócę, coś się jej przytrafia, i nie jest to nic dobrego. Co planujesz z nią robić w Seattle?

– Nie jadę z nią do Seattle. – Te słowa wydają się gęste i ciężkie na moim języku.

– Słucham? – Matka Tessy zaczyna iść korytarzem, a ja podążam za nią.

– Nie jadę. Jedzie beze mnie.

– Bardzo się z tego cieszę, ale czy mogę zapytać dlaczego? – Unosi idealnie wygiętą brew, a ja odwracam wzrok.

– Po prostu nie jadę i już. Tak czy inaczej, lepiej dla niej, żebym nie jechał.

– Mówisz jak mój były mąż. – Przełyka ślinę. – Czasami winię siebie za to, że Tessa się do ciebie przywiązała. Martwię się, że to z powodu tego, jaki był jej ojciec, zanim nas zostawił. – Unosi zadbane dłonie, aby poprawić włosy, gdy próbuje się wydawać całkowicie nieporuszona własną wzmianką o Richardzie.

– On nie ma nic wspólnego z naszym związkiem; przecież Tessa ledwie go zna. Parę dni, które ostatnio razem spędzili, tylko tego dowodzi: nie pamięta dostatecznie dużo, aby to miało wpływ na jej wybory co do mężczyzn.

– Ostatnio? – Carol szeroko otwiera oczy ze zdumienia, a ja przyglądam się z przerażeniem, jak kolor odpływa z jej twarzy. Blade porozumienie, jakie osiągnęliśmy, znika razem z nim.

Cholera. Kurwa. Pieprzone gówno.

– Ona… hm, wpadliśmy na niego nieco ponad tydzień temu.

– Na Richarda? Znalazł ją? – Jej głos się załamuje, Carol kładzie dłoń na szyi.

– Nie, to ona na niego wpadła.

Nerwowo przebiega palcami po perłach wokół szyi.

– Gdzie?

– Chyba nie powinienem o tym mówić.

– Słucham? – Jej ręce opadają; stoi tak i gapi się na mnie w szoku.

– Gdyby Tessa chciała, żeby pani wiedziała, że spotkała się z tatą, sama by pani powiedziała.

– To jest o wiele ważniejsze niż twoja antypatia do mnie, Hardin. Czy często się z nim widywała? – Jej szare oczy są szkliste, w każdej chwili mogą z nich popłynąć łzy, ale na ile znam tę kobietę, za żadne skarby nie rozpłakałaby się w obecności nieznajomego, a już zwłaszcza mojej.

Wzdycham, bo nie chcę zdradzić Tessy, lecz nie chcę też wdawać się w kolejne awantury z jej mamą.

– Mieszkał u nas przez parę dni.

– Nie zamierzała mi o tym mówić, prawda? – Jej głos jest cienki i ochrypły, gdy skubie czerwone paznokcie.

– Pewnie nie. Niełatwo się z panią rozmawia – przypominam jej. Zastanawiam się, czy to dobry pomysł, aby wspomnieć, że podejrzewam go o włamanie do naszego mieszkania.

– A z tobą to niby łatwo? – podnosi głos, a ja podchodzę bliżej. – Mnie przynajmniej leży na sercu jej dobro; to więcej niż można powiedzieć o tobie!

Wiedziałem, że cywilizowana wymiana zdań pomiędzy nami nie potrwa długo.

– Zależy mi na niej bardziej niż komukolwiek na świecie, nawet pani! – wypalam.

– Jestem jej matką, nikt nie kocha jej bardziej ode mnie. To, że wydaje ci się, że mógłbyś, tylko pokazuje, jaki jesteś zaburzony! – Jej szpilki stukają o podłogę, gdy spaceruje tam i z powrotem.

– Wie pani, co myślę? Myślę, że mnie pani nienawidzi, bo przypominam go pani. Nienawidzi pani bezustannego przypominania, co pani zniszczyła, więc mnie pani nienawidzi, żeby nie musiała nienawidzić siebie… Ale wie pani co? – Czekam, by sarkastycznie pokiwała głową, po czym kontynuuję: – My dwoje też jesteśmy podobni. W sumie nawet bardziej niż Richard i ja. Oboje odmawiamy wzięcia odpowiedzialności za nasze błędy. Zamiast tego winimy wszystkich innych. Izolujemy się od tych, których kochamy, i zmuszamy ich…

– Nie! Mylisz się! – krzyczy.

Jej łzy i teatralne gesty powstrzymują mnie przed dokończeniem tej myśli: że resztę życia spędzi sama.

– Nie, nie mylę się. Za to wychodzę. Samochód Tessy nadal jest na terenie szkoły, więc przyprowadzę go jutro, chyba że sama chce pani po niego jechać.

Carol ociera oczy.

– Dobrze, przyprowadź samochód. Jutro o piątej. – Patrzy na mnie przekrwionymi oczami zabrudzonymi rozmazanym tuszem. – To niczego nie zmienia. Nigdy

cię nie polubię.

– A mnie to nigdy nie będzie obchodziło. – Podchodzę do drzwi, zastanawiając się przez chwilę, czy nie zawrócić i nie zabrać Tessy z sobą.

– Hardin, niezależnie od tego, co o tobie myślę, wiem, że kochasz moją córkę. Chcę ci tylko znów przypomnieć, że jeśli ją kochasz… naprawdę kochasz… przestaniesz się wtrącać w jej życie. Nie jest tą samą dziewczyną, którą zostawiłam w tej przeklętej szkole pół roku temu.

– Wiem. – Nie cierpię tej kobiety, ale współczuję jej, bo tak jak ja będzie zapewne sama do końca swojego żałosnego życia. – Czy może pani coś dla mnie zrobić? – pytam.

Patrzy na mnie podejrzliwie.

– Co takiego?

– Proszę jej nie mówić, że tu byłem. Jeśli sobie nie przypomni, proszę jej nie mówić.

Tessa jest tak nieprzytomna, że pewnie niczego nie będzie pamiętać. Nie sądzę, aby w ogóle wiedziała, że teraz tu jestem.

Carol zerka na mnie, przeszywa mnie wzrokiem i kiwa głową.

– Tyle mogę zrobić.

Rozdział sześćdziesiąty czwarty

Tessa

Moja głowa jest ciężka, taka ciężka, a światło sączące się przez żółte zasłony jest jasne, zbyt jasne.

Żółte zasłony? Znów otwieram oczy i widzę znajome żółte zasłony zakrywające okna w mojej starej sypialni. Te zasłony zawsze doprowadzały do szału nas obie, ale matki nie było stać na nowy zestaw, więc nauczyłyśmy się z nimi żyć. Ostatnich dwanaście godzin wraca do mnie w kawałkach jako poszatkowane i wymieszane wspomnienia, które nie mają dla mnie wielkiego sensu.

Nic nie ma sensu. Upływają sekundy, może nawet minuty, zanim mój mózg podejmuje próbę zrozumienia tego, co się wydarzyło.

Zdrada Steph to moje najmocniejsze wspomnienie z tej nocy. Jak mogła mi to zrobić? Zrobić to komukolwiek? Cała ta sytuacja jest tak z gruntu zła, taka pokręcona; w ogóle się tego nie spodziewałam. Pamiętam silne uczucie ulgi, kiedy weszła do tego pokoju, które szybko zamieniło się w panikę, gdy wyznała, że nigdy nie była moją przyjaciółką. Jej głos brzmiał tak czysto pomimo stanu, w jakim się znajdowałam. Dosypała mi coś do drinka, aby spowolnić

moje reakcje, albo – co gorsza – pozbawić mnie przytomności, a to wszystko tylko po to, żeby mogła się bez żadnego powodu zemścić na mnie i na Hardinie. Tak się bałam tej nocy, a ona przeszła od bycia moim wybawieniem do roli mojego oprawcy tak szybko, że z trudem zauważyłam tę zmianę.

Zostałam otumaniona narkotykami na imprezie przez kogoś, kogo uważałam za swojego przyjaciela. Realność nagich faktów uderza we mnie z całą siłą; gniewnie ocieram łzy płynące po moich policzkach.

Ukłucie zdrady zastępuje upokorzenie, gdy przypominam sobie Dana i jego kamerę. Zdjęli mi sukienkę… chyba nigdy nie zapomnę tej małej czerwonej lampki migającej w ciemnym pokoju. Chcieli mnie zgwałcić, nagrać to i pokazać publiczności. Łapię się za brzuch w nadziei, że znów się nie pochoruję.

Za każdym razem gdy myślę, że mogę się wyrwać z tej bezustannej wojny, w jaką zamieniło się moje życie, przytrafia mi się coś gorszego. Sama wciąż ładuję się w te sytuacje. Ale Steph, spośród wszystkich ludzi właśnie ona? Wciąż nie mogę tego pojąć. Jeśli podała mi prawdziwe powody, jeśli zrobiła to tylko dlatego, że mnie nie lubi i czuje coś do Hardina, dlaczego od razu mi nie powiedziała? Dlaczego udawała moją przyjaciółkę przez cały ten czas, aby mnie wrobić? Jak mogła uśmiechać się do mnie, chodzić ze mną na zakupy, wysłuchiwać moich sekretów i dzielić ze mną

obawy, a jednocześnie planować coś takiego za moimi plecami?

Podnoszę się powoli, ale to i tak zbyt szybka zmiana. Krew szumi mi w uszach, mam ochotę pobiec do łazienki i wymusić wymioty na wypadek, gdyby resztki narkotyku zostały w moim żołądku. To chyba jednak niemożliwe, więc zamiast tego ponownie zamykam oczy.

Gdy znów się budzę, moja głowa wydaje się nieco lżejsza i udaje mi się wstać z łóżka. Nie mam na sobie spodni, tylko mały podkoszulek, którego wkładania w ogóle nie pamiętam. Matka musiała mnie ubrać… choć wydaje się to mało prawdopodobne.

Jedyna piżama, jaką zostawiłam w starej komodzie, jest nieznośnie ciasna i zbyt krótka. Przybrałam na wadze, odkąd wyjechałam do college'u, ale czuję się wygodniej i pewniej w moim ciele teraz niż kiedykolwiek wcześniej.

Chwiejnym krokiem wychodzę z sypialni na korytarz i idę do kuchni, gdzie znajduję matkę. Opiera się o blat i czyta gazetę. Ma na sobie wyprasowaną czarną sukienkę bez żadnych kłaczków i buty na wysokim obcasie. Włosy podwinęła tak, że tworzą idealne klasyczne fale. Gdy zerkam na zegar na kuchence, okazuje się, że jest już prawie piąta.

– Jak się czujesz? – pyta matka nieśmiało, odwracając się do mnie.

– Okropnie – jęczę, nie będąc w stanie przybrać

przyjaznej, a co dopiero odważnej miny.

– Nic dziwnego, po takiej nocy.

Zaczyna się…

– Napij się kawy i weź advil. Lepiej się poczujesz.

Kiwam głową i podchodzę do szafki, by wyjąć kubek.

– Idę wieczorem do kościoła. Zakładam, że nie pójdziesz ze mną? Przegapiłaś poranną mszę – kontynuuje matka bezosobowym tonem.

– Nie, nie jestem w odpowiedniej formie, aby iść do kościoła. – Tylko moja matka zapytałaby o kościół kogoś, kto właśnie się obudził po podaniu pigułki gwałtu.

Bierze torebkę ze stołu i odwraca się do mnie.

– Dobrze, powiem Noah i państwu Porter, że przekazujesz pozdrowienia. Wrócę koło ósmej, może nieco później.

Czuję ukłucie winy, gdy słyszę imię Noah. Nadal do niego nie zadzwoniłam, aby złożyć mu kondolencje z powodu śmierci babci. Wiem, że powinnam to zrobić, muszę. Zrobię to po mszy, jeśli znajdę telefon.

– Jak się tu wczoraj dostałam? – pytam, próbując uporządkować elementy tej układanki. Pamiętam, że Zed wpadł do starej sypialni Hardina i zniszczył kamerę.

– Młody człowiek, który cię przywiózł, miał na imię Zed, jak sądzę. – Zerka na gazetę i cicho chrząka.

– Och.

Nienawidzę tego, nienawidzę nie wiedzieć. Lubię

mieć nad wszystkim kontrolę, a wczoraj nie kontrolowałam ani swoich myśli, ani ciała.

Matka odkłada gazetę, co brzmi jak policzek. Mierzy mnie wzrokiem bez wyrazu, po czym dodaje:

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. – Podchodzi do drzwi.

– Okej…

Posyła mi jeszcze przez ramię ostatnie pełne dezaprobaty spojrzenie i wychodzi z domu.

– Och, zajrzyj do mojej szafy i znajdź sobie tam coś do ubrania.

Gdy tylko zamykają się za nią drzwi z siatki, w głowie słyszę głos Hardina.

„To wszystko moja wina”, powiedział. To nie mógł być Hardin… mój umysł próbuje mnie oszukać. Muszę zadzwonić do Zeda i za wszystko mu podziękować. Mam wobec niego dług za to, że przybył mi na pomoc, że mnie uratował. Jestem mu bardzo wdzięczna i nigdy nie zdołam mu podziękować za to, że mi pomógł i przywiózł mnie aż tutaj. Nie wyobrażam sobie, do czego by doszło przed tą kamerą, gdyby się nie pojawił.

Słone łzy mieszają się z czarną kawą przez następne pół godziny. W końcu zmuszam się, żeby wstać od stołu i wrócić do sypialni, aby zmyć odrażające wydarzenia zeszłej nocy z mojego ciała. Gdy staję przed szafą matki i zaczynam szukać czegoś, co nie ma wbudowanego gorsetu, czuję się już znacznie lepiej.

– Nie masz żadnych normalnych ubrań? – jęczę, przesuwając wieszaki pełne sukienek koktajlowych. Jestem już na etapie, że wolałabym siedzieć nago, kiedy w końcu znajduję kremowy sweter i ciemne dżinsy. Dżinsy pasują idealnie, a sweter jest nieco ciasny w biuście, ale cieszę się, że znalazłam cokolwiek, i nie zamierzam narzekać.

Szukając telefonu i torebki, uświadamiam sobie, że nie posiadam żadnych wspomnień, które mogłyby mi wskazać ich kryjówkę. Dlaczego nie mogę sobie po prostu poukładać tej pokręconej nocy i nadać wszystkiemu sensu? Zakładam, że mój samochód nadal stoi przed akademikiem Steph; mam nadzieję, że nie pocięła mi opon.

Wracam do swojej sypialni i otwieram szufladę biurka. W środku leży telefon i moja mała torebka. Wciskam przycisk zasilania i czekam, by pojawił się ekran główny. Niemal znów go wyłączam, gdy nagle zaczyna wibrować powiadomieniami. Esemes za esemesem, poczta głosowa za pocztą głosową wyskakują na małym wyświetlaczu.

Hardin… Hardin… Zed… Hardin… nieznany… Hardin… Hardin…

Czuję bardzo niekomfortowy ucisk w żołądku, widząc jego imię na ekranie. Wie, musi wiedzieć. Ktoś mu powiedział, co się stało, i to dlatego dzwonił i pisał tyle razy. Powinnam do niego oddzwonić i chociaż dać

mu znać, że nic mi nie jest, zanim zwariuje. Niezależnie od tego, w jakim stanie jest nasz związek, na pewno jest zdenerwowany tym, co się wydarzyło… „zdenerwowany” to, rzecz jasna, niedopowiedzenie.

Przerywam połączenie po sześciu dzwonkach, gdy zostaję przekierowana do poczty głosowej, i wracam do sypialni matki, żeby zrobić coś z włosami. Ostatnie, na czym mi teraz zależy, to mój wygląd, ale nie mam też ochoty słuchać jej obelg, jeśli nie zrobię czegoś, by wyglądać przynajmniej przyzwoicie. Dbanie o wygląd pomaga mi też zapomnieć o niepokoju, jaki budzą we mnie cząstkowe wspomnienia z zeszłej nocy, które okazjonalnie wpadają mi do głowy. Maskuję głębokie cienie pod oczami, nakładam kilka warstw tuszu na rzęsy i rozczesuję włosy. Są już prawie suche i współpracują ze mną, gdy przesypuję pomiędzy palcami naturalne fale. Nie wyglądają tak dobrze, jak bym chciała, ale nie mam siły na mierzenie się z tym bałaganem.

Ciche pukanie do drzwi frontowych wyrywa mnie z zamyślenia. Kto mógłby tu przyjść o tej porze? Czuję ucisk w żołądku na myśl, że na zewnątrz czeka Hardin.

– Tessa? – rozlega się znajomy głos, a drzwi się otwierają.

Do środka wchodzi Noah, spotykamy się w salonie. Ogarnia mnie ulga i poczucie winy, gdy dostrzegam znajomy, ale niepewny uśmiech.

– Cześć… – Kiwa głową, przestępując z nogi na

nogę.

Bez zastanowienia praktycznie rzucam się na niego i otaczam ramionami jego szyję. Wtulam twarz w jego pierś i zaczynam płakać.

Otacza mnie silnymi ramionami i tuli do siebie, chroniąc nas oboje przed upadkiem.

– Wszystko w porządku?

– Tak, ja tylko… Nie, nie jest w porządku. – Unoszę głowę, nie chcąc pobrudzić tuszem jego jasnobrązowego kardiganu.

– Twoja mama wspomniała, że jesteś w mieście. – Tuli mnie do siebie, a ja rozkoszuję się jego znajomą bliskością. – Wymknąłem się więc przed końcem mszy, żeby się z tobą przywitać bez tych wszystkich ludzi wokół. Co się stało?

– Tak dużo, zbyt dużo, aby to wyjaśnić. Dramatyzuję – jęczę i odsuwam się od niego.

– College wciąż nie traktuje cię tak, jak marzyłaś? – pyta z uśmiechem współczucia.

Kręcę głową i gestem proszę, by poszedł za mną do kuchni, gdzie nastawiam kolejny dzbanek kawy.

– Nie, w ogóle. Przeprowadzam się do Seattle.

– Twoja mama mi mówiła – stwierdza, siadając przy stole.

– Nadal myślisz o zdawaniu wiosną na WCU? – Wybucham krótkim śmiechem. – Nie polecam tej uczelni. – Ten kiepski żart własnym kosztem sprawia, że

moje oczy wypełniają się łzami.

– No, taki jest plan. Ale razem… z dziewczyną, z którą się spotykam… zastanawiamy się też nad San Francisco. Wiesz, jak kocham Kalifornię.

Nie byłam na to gotowa… Noah się z kimś spotyka. To było do przewidzenia, ale czuję się z tym tak dziwnie, że moge odrzec tylko:

– Och?

Jego niebieskie oczy lśnią w blasku kuchennych świetlówek.

– Tak, i całkiem nieźle się nam układa. Chociaż próbowałem zachować dystans, no wiesz… po wszystkim, co się wydarzyło.

Nie chcę, żeby dokończył tę myśl i wzbudził we mnie jeszcze większe wyrzuty sumienia z powodu tego, jak z sobą zerwaliśmy, więc pytam:

– Hm, a jak się poznaliście?

– Cóż, ona pracuje w Zooms czy czymś takim, w sklepie w centrum handlowym niedaleko ciebie, i…

– Byłeś w mieście? – przerywam mu. Dziwne, że mnie nie uprzedził, że nie wpadł… ale rozumiem.

– Tak, zobaczyć się z Beccą. Powinienem do ciebie zadzwonić czy coś, ale między nami było tak dziwnie…

– Wiem, nie ma sprawy – zapewniam go i pozwalam mu dokończyć. To imię, Becca, coś mi mówi… ale fragment wspomnienia ucieka, gdy Noah kontynuuje.

– Tak, w każdym razie potem szybko się do siebie

zbliżyliśmy. Mieliśmy trochę problemów, przez jakiś czas myślałem, że nie mogę jej ufać, ale teraz nieźle sobie radzimy.

Jego słowa przypominają mi o moich problemach.

– Ja mam wrażenie, że nikomu nie mogę już ufać – Gdy Noah marszczy brwi, dodaję w pośpiechu: – poza tobą. Nie mówię o tobie. Każda osoba, którą poznałam, odkąd zaczęłam studia, okłamała mnie w jakiś sposób.

Nawet Hardin. Zwłaszcza Hardin.

– To właśnie się wczoraj wydarzyło?

– Tak jakby… – Zastanawiam się, co powiedziała mu moja matka.

– Wiedziałem, że to musiało być coś dużego, żeby ściągnąć cię do domu. – Kiwam głową, a on sięga ponad stołem i bierze mnie za rękę. – Tęskniłem za tobą – szepcze z wyraźnym smutkiem w głosie.

Patrzę na niego, szeroko otwierając oczy. Czuję, że znów napływają łzy.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłam do ciebie po śmierci twojej babci.

– To nic. Wiem, że jesteś zajęta. – Odchyla się na oparcie krzesła, mierząc mnie łagodnym spojrzeniem.

– To żadna wymówka, byłam dla ciebie taka okropna.

– Wcale nie – kłamie, powoli kręcąc głową.

– Wiesz, że tak. Traktowałam cię strasznie, odkąd wyjechałam z domu, i naprawdę mi przykro. Nie

zasłużyłeś na to.

– Przestań się tym zadręczać. Już nic mi nie jest – zapewnia mnie z ciepłym uśmiechem, ale poczucie winy nie słabnie.

– Nie powinnam była tego robić.

W odpowiedzi zaskakuje mnie pytaniem, o które nigdy bym go nie podejrzewała:

– Gdybyś miała szansę na powtórkę, co byś zmieniła?

– To, jak się do tego zabrałam. Nie powinnam była cię zwodzić ani działać za twoimi plecami. Znam cię pół życia, a zostawiłam cię tak nagle. To było straszne.

– Było – zaczyna mówić – ale teraz to rozumiem. Nie byliśmy dla siebie odpowiedni… To znaczy byliśmy razem idealni – tłumaczy ze śmiechem – ale chyba właśnie na tym polegał problem.

Mała kuchnia wydaje mi się większa teraz, gdy moje poczucie winy słabnie.

– Tak myślisz?

– Tak myślę. Kocham cię i zawsze będę cię kochał. Ale nie kocham cię tak, jak zawsze myślałem, a ty nigdy nie zdołałabyś mnie pokochać tak, jak kochasz jego.

Dławię się oddechem na wzmiankę o Hardinie. Noah ma rację, oczywiście, że ma rację, ale nie mogę rozmawiać z nim o Hardinie. Nie teraz.

Muszę zmienić temat.

– To znaczy, że Becca cię uszczęśliwia?

– Tak, jest zupełnie inna, niż mogłabyś się spodziewać, ale ja też nie wyobrażałem sobie, że zerwiesz ze mną dla kogoś pokroju Hardina. – Jego uśmiech nie jest surowy; chichocze cicho. – Chyba oboje potrzebowaliśmy odmiany.

I znów ma rację.

– Chyba tak. – Śmieję się razem z nim. Kontynuujemy swobodną rozmowę, aż przerywa nam pukanie do drzwi.

– Ja otworzę – mówi Noah, po czym wstaje i wychodzi z małej kuchni, zanim mogę go powstrzymać.

Rozdział sześćdziesiąty piąty

Hardin

Obserwowanie, jak upływają minuty, powoli mnie zabija. Wolałbym sobie wyrwać wszystkie włosy po kolei, niż siedzieć tu dłużej i czekać na tym cholernym podjeździe do piątej. Nigdzie nie widzę samochodu mamy Tessy. Na podjeździe nie ma żadnych aut poza samochodem Tessy, w którym siedzę. Landon zaparkował na ulicy; przyjechał za mną, żeby mnie potem odwieźć. Na szczęście na dobru Tessy zależy mu bardziej niż komukolwiek, poza mną, więc nie musiałem go długo przekonywać.

– Zapukaj do drzwi, albo ja to zrobię – grozi mi przez telefon.

– No już! Kurwa, daj mi chwilę. Nie wiem, czy ktoś jest w domu.

– Jeśli nie, zostawisz kluczyki w skrzynce i wracamy.

Właśnie dlatego jeszcze tego nie zrobiłem – chcę, żeby była w środku. Muszę wiedzieć, że nic jej nie jest.

– To idę – mówię i przerywam połączenie z moim okropnym przyrodnim bratem.

Siedemnaście kroków do drzwi frontowych domu jej

mamy to najgorsze chwile mojego życia. Pukam do drzwi z siatki, ale nie jestem pewien, czy zrobiłem to dość głośno. Pieprzyć to. Pukam znowu, tym razem mocniej. Za mocno, za mocno. Opuszczam dłoń, gdy liche aluminium wygina się, a kilka nitek siatki uwalnia się z ramy. O cholera.

Drzwi uchylają się, lecz zamiast Tessy, jej mamy czy kogokolwiek innego na tej pieprzonej planecie, kogo wolałbym zobaczyć, staje w nich Noah.

– To chyba, kurwa, jakiś żart – mówię.

Gdy próbuje zamknąć mi drzwi przed nosem, zatrzymuję je butem.

– Nie bądź kutasem. – Popycham drzwi, a on się odsuwa.

– Co tu robisz? – pyta, wykrzywiając twarz w grymasie niezadowolenia. To ja powinienem pytać jego, co tu, kurwa, robi. Nie minęły trzy dni, odkąd rozstaliśmy się z Tessą, a ten dupek już próbuje wkręcić się z powrotem w jej życie.

– Przywiozłem jej samochód. – Zerkam nad jego ramieniem, ale gówno widzę. – Jest w domu?

Przez całą drogę tutaj powtarzałem sobie, że nie chcę, by mnie zobaczyła ani przypomniała sobie, że byłem w jej domu zeszłej nocy, ale teraz wiem, że tylko się okłamywałem.

– Może. Wie, że miałeś przyjechać? – Noah krzyżuje ramiona na piersi, a ja muszę przywołać całą swoją siłę

woli, żeby go nie powalić na ziemię i nie przejść nad nim, a może po nim, by ją odnaleźć.

– Nie. Chcę się tylko upewnić, że nic jej nie jest. Co ci powiedziała? – pytam, wycofując się na ganek.

– Nic. Nie musiała. Nic nie musi mi mówić. Wiem, że nie przyjechałaby aż tutaj, gdybyś jej czegoś nie zrobił.

Marszczę brwi.

– I tu się mylisz; to nie byłem ja… tym razem. – Wygląda na zaskoczonego moim wyznaniem, więc kontynuuję… na razie spokojnie: – Posłuchaj, wiem, że mnie nienawidzisz, i masz ku temu powody, ale tak czy inaczej się z nią zobaczę, więc możesz zejść mi z drogi albo…

– Hardin? – Głos Tessy to cichy szept, który niemal ginie na wietrze, gdy moja dziewczyna pojawia się za Noah.

– Cześć… – Stopy niosą mnie do środka, a Noah rozsądnie schodzi mi z drogi. – Jak się czujesz? – pytam, obejmując jej policzki chłodnymi dłońmi.

Gwałtownie kręci głową – zmuszam się, aby wierzyć, że to z powodu zimna – i odsuwa się ode mnie.

– Nic mi nie jest – kłamie.

Pytania sypią się z moich ust.

– Jesteś pewna? Wszystko w porządku? Spałaś? Boli cię głowa?

– Tak, w porządku, trochę, tak – odpowiada,

potakując, ja jednak już zdążyłem zapomnieć, o co ją pytałem. – Kto ci powiedział? – pyta, oblewając się głębokim rumieńcem.

– Molly.

– Molly?

– No, zadzwoniła do mnie, gdy byłaś… hm, w moim starym pokoju. – Nie potrafię opanować paniki w głosie.

– Och… – Patrzy gdzieś nade mną, koncentrując wzrok na punkcie w oddali, i marszczy brwi w skupieniu.

Pamięta, że tu byłem? Czy chcę, żeby pamiętała?

Tak, oczywiście, że chcę.

– Nic ci nie jest, prawda?

– Prawda.

Noah podchodzi do nas i z niepokojem w głosie pyta:

– Tessa, co się stało?

Patrzę na Tessę i widzę, że nie chce, aby o wszystkim wiedział. Ten pomysł podoba mi się bardziej, niż powinien.

– Nic, nie przejmuj się tym – odpowiadam, żeby ona nie musiała.

– To coś poważnego? – naciska.

– Powiedziałem, żebyś się tym nie przejmował – warczę, a on przełyka ślinę. Odwracam się do Tessy. – Przyprowadziłem twój samochód.

– Naprawdę? Dzięki. Już myślałam, że Steph rozbiła przednią szybę albo coś w tym stylu. – Wzdycha,

zwieszając ramiona z każdym słowem. Jej żart nie rozśmieszył nikogo, nawet jej.

– Po co w ogóle do niej poszłaś? Spośród wszystkich ludzi, dlaczego akurat ona? – pytam.

Zerka na Noah, a potem znów na mnie.

– Noah, zostawisz nas na chwilę? – prosi słodko.

Noah kiwa głową, po czym posyła mi coś, co ma być chyba w założeniu ostrzegawczym spojrzeniem, i zostawia nas samych w małym salonie.

– Dlaczego ona? Powiedz mi, proszę – powtarzam.

– Nie wiem. Nie miałam dokąd pójść, Hardin.

– Mogłaś pojechać do Landona, praktycznie masz własny pokój w tamtym domu – wytykam jej.

– Nie chcę wciąż wciągać w to twojej rodziny. Robiłam to wiele razy, a to nieuczciwe wobec nich.

– A poza tym wiedziałaś, że tam pojadę? – Gdy opuszcza wzrok na swoje dłonie, dodaję: – Nie pojechałbym.

– Okej – mówi smutno.

Kurwa, nie to miałem na myśli.

– Nie o to mi chodziło. Chciałem dać ci tę wolną przestrzeń.

– Och – szepcze, skubiąc paznokcie.

– Jesteś bardzo cicha.

– Ja tylko… Sama nie wiem. To była długa noc i poranek. – Marszczy brwi. Chcę do niej podejść,

wygładzić zmarszczkę pomiędzy jej brwiami i scałować ból.

„Nie, Hardin. Zed”, wołała w swoim półprzytomnym stanie.

– Wiem. Pamiętasz coś? – pytam, choć nie jestem pewien, czy zdołam znieść odpowiedź.

Spodziewam się, że mnie wyrzuci, a nawet sklnie, ale tego nie robi. Zamiast tego kiwa głową i siada na kanapie, gestem zapraszając mnie, abym usiadł po drugiej stronie.

Rozdział sześćdziesiąty szósty

Hardin

Chcę usiąść bliżej niej, sięgnąć po jej drżącą dłoń i znaleźć sposób, aby wymazać jej wspomnienia. Nie mogę znieść myśli, że przeszła coś takiego, i znów zdumiewa mnie jej siła. Siedzi z plecami prostymi jak deska, gotowa ze mną porozmawiać.

– Dlaczego tu przyjechałeś? – pyta cicho.

Zamiast odpowiedzieć, pytam:

– Dlaczego on jest tutaj? – Kiwam głową w kierunku kuchni. Wiem, że Noah stoi przy ścianie i przysłuchuje się naszej rozmowie. Naprawdę nie mogę go, kurwa, znieść, ale w tych okolicznościach chyba powinienem trzymać gębę na kłódkę.

Bawiąc się dłońmi, Tessa mówi:

– Przyszedł sprawdzić, co u mnie słychać.

– Nie musi tego robić.

Od tego ja tu jestem.

– Hardin… – marszczy brwi – nie dzisiaj. Proszę.

– Przepraszam… – Odsuwam się nieco, czując się jak jeszcze większy dupek niż parę sekund temu.

– Po co tu przyjechałeś? – pyta znów.

– Przyprowadziłem twój samochód. Nie chcesz mnie tutaj, prawda?

Aż do tej chwili nawet nie rozważałem takiej możliwości. Pali mnie jak kwas. Moja obecność tutaj tylko pogarsza sprawę. Skończyły się dni, kiedy to u mnie szukała pocieszenia…

– To nie tak… Po prostu jestem skołowana.

– Czym?

Jej oczy lśnią w świetle przyciemnionych lamp w salonie jej mamy.

– Tobą, zeszłą nocą, Steph, wszystkim. Wiedziałeś, że dla niej to wszystko było grą i przez cały ten czas tak naprawdę mnie nienawidziła.

– Nie, oczywiście, że nie wiedziałem – mówię.

– Nie miałeś pojęcia, że żywi do mnie negatywne uczucia?

Niech to szlag. Chcę być jednak szczery, więc oświadczam:

– Może trochę, chyba. Molly wspomniała o tym raz lub dwa, ale nie rozwijała tematu, a ja nie sądziłem, że to ma taką skalę… i że Molly w ogóle wie, o czym mówi.

– Molly? Od kiedy Molly tak na mnie zależy?

Tylko czerń i biel. Tessa zawsze chce, żeby wszystko było czarno-białe, a ja mam ochotę pokręcić głową; trochę to smutne, że życie nie może być takie proste.

– Nie zależy jej, nie cierpi cię – mówię, opuszczając wzrok. – Ale to ona zadzwoniła do mnie po tym gównie

w Applebee’s, a ja się wkurzyłem. Nie chciałem, żeby ona albo Steph zniszczyły to, co jest między nami. Myślałem, że Steph próbuje mieszać, bo jest wścibską suką. Nie przypuszczałem, że jest pieprzoną psychopatką.

Gdy patrzę na Tessę, ociera łzy. Przysuwam się do niej na kanapie, a ona się wzdryga.

– Hej, w porządku – mówię i łapię ją za ramię, aby przytulić ją do swojej piersi. – Spokojnie… – Kładę dłoń na jej włosach, a ona po kilku sekundach wyrywania się kapituluje.

– Chcę zacząć od nowa, chcę zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło przez ostatnie pół roku – szlocha.

Serce mi pęka, gdy kiwam głową, zgadzając się z nią, choć wcale nie chcę. Nie chcę, żeby chciała o mnie zapomnieć.

– Nienawidzę college’u. Zawsze z niecierpliwością go wyczekiwałam, ale okazał się dla mnie wielką pomyłką. – Szarpie mój podkoszulek, przysuwając się do mnie jeszcze bliżej. Nie odzywam się, nie chcę, żeby poczuła się jeszcze gorzej. Nie miałem pieprzonego pojęcia, w co się pakuję, gdy pukałem do drzwi; nie spodziewałem się, że Tessa będzie płakać w moich ramionach.

– Dramatyzuję. – Odsuwa się zbyt szybko, a ja przez chwilę rozważam ponowne przytulenie jej.

– Nie, wcale nie. Jesteś naprawdę spokojna, biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło. Powiedz mi, co pamiętasz, i nie każ mi znowu pytać. Proszę.

– Tak naprawdę wszystko jest za mgłą, to było takie… dziwne. Byłam świadoma wszystkiego, ale nic nie miało sensu. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Nie mogłam się ruszać, ale czułam. – Wzdryga się.

– Czułaś? Gdzie cię dotykał? – Tak naprawdę nie chcę wiedzieć.

– Po nogach… rozebrali mnie.

– Tylko po nogach?

Proszę, powiedz, że tak.

– Tak, chyba tak. Mogło być znacznie gorzej, ale Zed… – Urywa. Bierze głęboki oddech. – W każdym razie po pigułkach czułam się taka ociężała… Nie wiem, jak to wyjaśnić.

Kiwam głową.

– Wiem, co masz na myśli.

– Słucham?

Strzępki wspomnień z tracenia przytomności w barach i zataczania się na ulicach Londynu przelatują mi przez głowę. Idea dobrej zabawy, która mi kiedyś przyświecała, zdecydowanie różni się od tego, co teraz uważam za dobrą zabawę.

– Brałem to od czasu do czasu dla zabawy.

– Naprawdę? – Szczęka jej opada, a mnie nie podoba się to, jak czuję się przez jej minę.

– „Zabawa” to chyba nie jest dobre słowo – wycofuję się. – Już nie.

Kiwa głową i uśmiecha się do mnie słodko, z ulgą. Poprawia dekolt swetra, który jest na nią nieco ciasny, co dopiero teraz dostrzegam.

– Skąd to się wzięło? – pytam.

– Sweter? – Uśmiecha się do mnie kpiąco. – Należy do mojej matki… Zgadłbyś? – Ciągnie za grubą tkaninę.

– Nie wiem. Noah otworzył drzwi, a ty jesteś tak ubrana… Przyszło mi do głowy, że wszedłem do wehikułu czasu – żartuję. Jej oczy rozjaśniają się humorem, a cały smutek natychmiast znika. Przygryza wargę, żeby się nie roześmiać.

Pociąga nosem i sięga po chusteczkę z małego pudełka w kwiatki ustawionego na niskim stoliku.

– Nie. Nie ma żadnych wehikułów czasu. – Powoli kręci głową, wycierając nos.

Kurwa, nawet zapłakana jest taka cholernie piękna.

– Martwiłem się o ciebie – mówię.

Jej uśmiech znika. Kurwa.

– To właśnie mnie dziwi – przyznaje. – Powiedziałeś, że nie chcesz już próbować, a teraz jesteś tutaj i mówisz mi, że się martwiłeś. – Wpatruje się we mnie wzrokiem bez wyrazu, a jej wargi drżą.

Ma rację. Nie zawsze to mówię, ale to prawda. Martwię się o nią całymi dniami. Emocje… tego właśnie od niej potrzebuję. Potrzebuję otuchy.

Tessa interpretuje jednak moje milczenie w niewłaściwy sposób.

– To nic, nie jestem na ciebie zła. Doceniam to, że tu przyjechałeś i przyprowadziłeś mój samochód. To wiele dla mnie znaczy.

Siedzę w milczeniu na tej kanapie, nie mogąc mówić.

– To nic takiego. – Wzruszam ramionami. Muszę jednak powiedzieć coś prawdziwego, cokolwiek.

Tessa przez chwilę obserwuje moje bolesne milczenie, po czym przełącza się w tryb uprzejmej gospodyni.

– Jak wrócisz do domu? Zaraz… skąd w ogóle wiedziałeś, jak tu dojechać?

Cholera.

– Landon. On mi powiedział.

Jej oczy znowu się rozświetlają.

– Och, jest tutaj?

– Tak, na zewnątrz.

Oblewa się rumieńcem i wstaje.

– Och! Zatrzymuję cię. Przepraszam.

– Nie zatrzymujesz mnie. Nic mu się nie stanie, jak trochę poczeka – mamroczę.

Nie chcę wychodzić. Chyba że ty wyjdziesz ze mną.

– Mógł wejść do środka. – Zerka na drzwi.

– Nic mu nie będzie – mówię trochę za ostro.

– Jeszcze raz dziękuję, że przyprowadziłeś mój

samochód… – Próbuje mnie wyprosić w uprzejmy sposób. Znam ją.

– Chcesz, żebym wniósł do środka twoje rzeczy? – proponuję.

– Nie, rano wyjeżdżam, więc łatwiej mi będzie je tam zostawić.

Dlaczego zaskakuje mnie jej każda kolejna wzmianka o tym, że jedzie do Seattle? Czekam, aby zmieniła zdanie, ale to się nigdy nie wydarzy.

Rozdział sześćdziesiąty siódmy

Tessa

Gdy Hardin podchodzi do drzwi, pytam:

– Co zrobiłeś Danowi?

Chcę wiedzieć więcej o poprzedniej nocy, nawet jeśli Noah nas usłyszy. Kiedy mijamy go w korytarzu, Hardin nawet na niego nie patrzy. Noah mierzy go za to gniewnym spojrzeniem, jakby nie wiedział, co ma zrobić.

– Dan. Mówiłeś, że Molly ci powiedziała. Co zrobiłeś?

Znam Hardina na tyle dobrze, aby wiedzieć, że go dopadł. Nadal jestem zaskoczona tym, że Molly mi pomogła… Nie spodziewałam się tego, gdy wczoraj weszła do sypialni. Wzdrygam się na to wspomnienie.

Hardin uśmiecha się półgębkiem.

– Nic wielkiego.

„Nie zabiłem Dana, gdy go znalazłem, tylko kopnąłem go w twarz…”

– Kopnąłeś go w twarz… – mówię, przekopując się przez wspomnienia w mojej głowie.

Hardin unosi brew.

– No… Zed ci to powiedział?

– Ja… nie wiem…

Pamiętam, że słyszałam te słowa, ale nie pamiętam, kto je wypowiedział.

„Jestem Hardin, nie Zed”, rzekł Hardin – jego głos w mojej głowie wydaje się taki rzeczywisty.

– Byłeś tu, prawda? Wczoraj? – Podchodzę do niego. Cofa się pod ścianę. – Byłeś tu; pamiętam. Powiedziałeś, że zamierzałeś się napić, ale tego nie zrobiłeś…

– Nie sądziłem, że sobie przypomnisz – mamrocze.

– Dlaczego mi po prostu nie powiedziałeś? – Głowa mnie boli, gdy próbuję oddzielić majaki wywołane narkotykiem od rzeczywistości.

– Nie wiem. Chciałem, ale potem wszystko stało się takie znajome, ty się uśmiechałaś i nie chciałem tego popsuć. – Wzrusza ramieniem, skupiając wzrok na dużym obrazie niebiańskich wrót na ścianie mojej matki.

– Jak miałbyś to popsuć, mówiąc mi, że przywiozłeś mnie do domu?

– To nie ja cię przywiozłem, tylko Zed.

Przypomniałam to sobie wcześniej, tak jakby. To takie frustrujące.

– Przyjechałeś potem? Co robiłam?

Chcę, żeby pomógł mi uporządkować sekwencję wydarzeń. Sama nie potrafię tego zrobić.

– Leżałaś na kanapie, z trudem mogłaś mówić.

– Och…

– Wołałaś go – dodaje cicho; w jego głębokim głosie słychać jad.

– Kogo?

– Zeda – pada zwięzła odpowiedź, w której wyczuwam burzę emocji.

– Nie, nie wołałam. – To nie ma sensu. – To takie frustrujące.

Przedzieram się przez to mentalne błoto i w końcu odnajduję w nim grudkę sensu… Hardin mówi o Danie, Hardin pyta, czy go słyszę, ja pytam go o Zeda…

– Chciałam wiedzieć, co mu zrobiłeś, czy go skrzywdziłeś, jak sądzę. – Wspomnienie jest mgliste, ale jest.

– Wypowiedziałaś jego imię więcej niż raz. W porządku. Nie byłaś sobą. – Opuszcza wzrok na dywan. – I tak nie spodziewałem się, że będziesz mnie chciała.

– Nie chciałam go. Może niewiele pamiętam, ale bałam się. Znam siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że wołałabym tylko ciebie – wyznaję bez namysłu.

Dlaczego właśnie to powiedziałam? Przecież znów zerwaliśmy. To nasze drugie prawdziwe rozstanie, ale mam wrażenie, że było ich o wiele więcej. Może to dlatego, że tym razem nie rzuciłam mu się na szyję, gdy tylko okazał mi odrobinę uczucia. Tym razem zostawiłam mieszkanie i prezenty od Hardina, tym

razem wyjeżdżam do Seattle za mniej niż dwadzieścia cztery godziny.

– Chodź tu – mówi, otwierając ramiona.

– Nie mogę. – Idę za jego przykładem i przeczesuję włosy palcami.

– Owszem, możesz.

Gdy tylko Hardin znajdzie się obok, niezależnie od sytuacji, jego swojskość zawsze wsącza się w każde włókno mojej istoty. Albo na siebie krzyczymy, albo uśmiechamy się i żartujemy. Nigdy nie ma żadnego dystansu, żadnej płaszczyzny porozumienia pomiędzy nami. Teraz to dla mnie takie naturalne, takie instynktowne – szukać pociechy w jego ramionach, śmiać się z jego oklepanego zachowania i ignorować problemy, które spowodowały, że znaleźliśmy się w tej okropnej sytuacji, w której teraz tkwimy.

– Już nie jesteśmy razem – mówię cicho, by sobie o tym przypomnieć.

– Wiem.

– Nie mogę udawać, że jesteśmy. – Przygryzam dolną wargę i staram się nie zauważać, że jego oczy posmutniały na moją wzmiankę o naszym statusie.

– Nie proszę cię o to. Proszę tylko, żebyś tu podeszła. – Nadal otwiera ramiona, nadal są długie i kuszące, wzywają mnie, przyciągając mnie coraz bliżej i bliżej.

– Jeśli to zrobię, znów wpadniemy w ten powtarzalny krąg, który oboje postanowiliśmy przerwać.

– Tessa…

– Hardin, proszę. – Cofam się. Ten salon jest zbyt mały, abym mogła go unikać, a moja samokontrola słabnie.

– Dobrze – wzdycha w końcu i ciągnie się za włosy w znajomym geście frustracji.

– Potrzebujemy tego, wiesz, że tak. Musimy spędzić trochę czasu osobno.

– Trochę czasu osobno? – Wygląda na zranionego, wkurzonego, a ja trochę się boję tego, co zaraz padnie z jego ust. Nie chcę się z nim kłócić, i nie jest to dobry dzień, aby on wywoływał kłótnię.

– Tak, trochę czasu osobno. Nie potrafimy się dogadać i wydaje się, że wszystko sprzysięgło się przeciwko nam. Sam powiedziałeś, że masz tego dość. Wyrzuciłeś mnie z mieszkania. – Krzyżuję ramiona na piersiach.

– Tessa… ty chyba, kurwa… – Spogląda mi w oczy i urywa w połowie zdania. – Ile czasu?

– Co?

– Ile czasu osobno?

– Ja… – Nie spodziewałam się, że się zgodzi. – Nie wiem.

– Tydzień? Miesiąc? – domaga się konkretów.

– Nie wiem, Hardin. Oboje musimy się znaleźć w lepszym miejscu.

– Ty jesteś moim lepszym miejscem, Tessa.

Jego słowa wywołują burzę w moim sercu; zmuszam się, aby oderwać wzrok od jego twarzy, zanim stracę resztki oporu.

– A ty moim, wiesz, że tak, ale jest w tobie tyle gniewu, a ja zawsze padam jego ofiarą. Musisz coś z tym zrobić, a ja potrzebuję czasu dla siebie.

– A więc to znowu moja wina? – pyta.

– Nie, moja też. Jestem od ciebie zbyt uzależniona, a powinnam być bardziej niezależna.

– Od kiedy to ma jakieś znaczenie? – Ton jego głosu podpowiada mi, że nigdy nie uważał mojego uzależnienia od niego za problem.

– Od tej okropnej awantury w mieszkaniu parę wieczorów temu. W zasadzie to się zaczęło jakiś czas temu. Seattle i sprzeczka były tylko jak lukier na torcie.

Gdy w końcu zbieram się na odwagę, żeby na niego spojrzeć, widzę, że wyraz jego twarzy się zmienił.

– Okej. Rozumiem – mówi. – Przepraszam, wiem, że potrafię wiele rzeczy spierdolić. Rozmawialiśmy o Seattle już milion razy i może faktycznie nadszedł czas, żebym zaczął cię słuchać. – Sięga po moją dłoń, a ja pozwalam mu ją wziąć, chwilowo zdumiona jego całkiem nową uległością. – Dam ci trochę przestrzeni, okej? Miałaś na głowie dosyć gównianych spraw w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Nie chcę być kolejnym problemem… chociaż raz.

– Dziękuję – odpowiadam cicho.

– Dasz mi znać, gdy dojedziesz do Seattle? I zjedz coś, proszę, i odpocznij. – Jego zielone oczy są łagodne, ciepłe i pełne otuchy.

Chcę poprosić go, by został, ale wiem, że to nie jest dobry pomysł.

– Tak zrobię. Dziękuję… Naprawdę.

– Nie musisz mi dziękować. – Wsuwa dłonie do ciasnych kieszeni czarnych dżinsów i wbija wzrok w moją twarz. – Przekażę Landonowi twoje pozdrowienia – mówi, po czym wychodzi.

Nie mogę się nie uśmiechnąć, gdy widzę, jak zwleka przy samochodzie Landona, wpatrując się w dom mojej matki przez długą chwilę, zanim w końcu zajmuje miejsce pasażera.

Rozdział sześćdziesiąty ósmy

Tessa

Kiedy tylko samochód Landona znika mi z oczu, zaczyna ciążyć mi pustka, odsuwam się więc od drzwi i zamykam je.

Noah opiera się o futrynę pomiędzy salonem a kuchnią.

– Pojechał? – pyta łagodnie.

– Tak, pojechał. – Mój głos jest pełen rezerwy, sama go nie poznaję.

– Nie wiedziałem, że nie jesteście już razem.

– My… znaczy… próbujemy wszystko sobie poukładać.

– Czy możesz mi powiedzieć jedno, zanim zmienisz temat? – Wpatruje się w moją twarz. – Znam to spojrzenie… zaraz znajdziesz powód.

Chociaż nie widzieliśmy się przez wiele miesięcy, Noah nadal czyta we mnie jak w otwartej księdze.

– Co chcesz wiedzieć? – pytam.

Mierzy mnie błękitnymi oczami. Wytrzymuje mój wzrok na sobie przez długą chwilę, odważnie długą chwilę.

– Gdybyś mogła cofnąć czas, zrobiłabyś to, Tesso? Słyszałem, jak powiedziałaś, że chcesz wymazać tych sześć miesięcy, ale gdybyś mogła, zrobiłabyś to?

Zrobiłabym?

Siadam na kanapie, aby się nad tym zastanowić. Czy cofnęłabym to wszystko? Wymazała wszystko, co przydarzyło mi się w ostatnich sześciu miesiącach? Zakład? Wieczne kłótnie z Hardinem, rozpad mojej relacji z matką, zdradę Steph, całe to upokorzenie, wszystko.

– Tak. Bez zastanowienia.

Dłoń Hardina na mojej, sposób, w jaki jego wytatuowane ramiona mnie obejmowały i przyciągały do jego piersi. To, jak się czasami śmiał tak mocno, że zaciskał powieki, a ten dźwięk wypełniał moje uszy, moje serce i całe mieszkanie rzadką chwilą szczęścia, kiedy czułam się bardziej pełna życia niż kiedykolwiek przedtem.

– Nie. Nie zrobiłabym tego. Nie mogłabym – mówię, zmieniając moją odpowiedź.

Noah kręci głową.

– No to jak? – Chichocze i siada w fotelu naprzeciwko kanapy. – Nigdy nie byłaś taka niezdecydowana.

Stanowczo kręcę głową.

– Nie wymazałabym tego.

– Jesteś pewna? To był dla ciebie zły rok… a ja nie

wiem nawet o połowie tego, co się wydarzyło.

– Jestem pewna. – Kiwam głową parę razy, po czym przesiadam się na krawędź kanapy. – Ale niektóre rzeczy zrobiłabym inaczej, w związku z tobą.

Uśmiecha się do mnie lekko.

– Tak, jak też – zgadza się cicho.

– Theresa. – Dłoń zaciska się na moim ramieniu i potrząsa mną. – Theresa, obudź się.

– Nie śpię – jęczę i otwieram oczy. Salon. Jestem w salonie matki. Odsuwam koc z nóg… koc, którym przykrył mnie Noah, gdy rozmawialiśmy, a potem się położyłam i oglądaliśmy razem telewizję. Jak za dawnych czasów. Wyswobadzam ramię z uścisku matki. – Która godzina?

– Ósma. Chciałam cię wcześniej obudzić. – Zaciska wargi.

Pewnie doprowadzało ją do szału, że pozwala mi przesypiać dzień na swojej kanapie. Ta myśl mnie bawi.

– Przepraszam, nawet nie pamiętam, kiedy zasnęłam. – Przeciągam się i wstaję. – Czy Noah już wyszedł? – Zaglądam do kuchni, lecz go tam nie widzę.

– Tak, pani Porter naprawdę chciała się z tobą zobaczyć, ale powiedziałam jej, że to nie najlepsza pora – oświadcza matka, wchodząc do kuchni.

Idę za nią, skuszona zapachem gotowania.

– Dziękuję. – Żałuję tylko, że nie pożegnałam się

prawdziwie z Noah, zwłaszcza że nie wiem, kiedy znów go zobaczę.

Matka podchodzi do kuchenki i rzuca przez ramię:

– Widzę, że Hardin przyprowadził twój samochód. – W jej głosie słychać dezaprobatę. Chwilę później odwraca się od kuchenki i wręcza mi talerz z sałatą i pieczonymi pomidorami.

Nie tęskniłam za jej kuchnią, ale biorę od niej talerz.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Hardin był tu wczoraj w nocy? Teraz już pamiętam.

Wzrusza ramionami.

– Prosił, żebym tego nie robiła.

Siadam przy stole i zaczynam grzebać widelcem w „jedzeniu".

– A od kiedy obchodzi cię, czego on chce? – pytam wyzywająco, zdenerwowana jej reakcją.

– Nie obchodzi – mówi, przygotowując talerz dla siebie. – Nie wspominałam o tym, bo w twoim interesie jest, aby tego nie pamiętać.

Widelec wysuwa mi się z dłoni i z głośnym brzękiem uderza o talerz.

– Ukrywanie przede mną różnych rzeczy na pewno nie leży w moim interesie – odpowiadam. Robię, co mogę, aby mówić cicho i spokojnie, naprawdę. Żeby to podkreślić, ocieram kąciki ust idealnie złożoną serwetką.

– Thereso, nie wyładowuj na mnie swoich frustracji – oświadcza matka, siadając do stołu. – Cokolwiek zrobił

ci ten człowiek, że taka jesteś, to tylko twoja wina. Nie moja.

Gdy tylko jej czerwone wargi wykrzywiają się w pewnym siebie uśmieszku, wstaję od stołu, rzucam serwetkę na talerz i wybiegam z kuchni.

– Dokąd to, młoda damo? – woła za mną.

– Do łóżka. Jutro muszę wstać o czwartej, przede mną długa droga! – krzyczę przez korytarz, po czym zamykam drzwi do sypialni.

Siadam na swoim dziecięcym łóżku… a szare ściany natychmiast zamykają się wokół mnie. Nienawidzę tego domu. Nie powinnam, ale tak jest. Nienawidzę tego, jak się w nim czuję, jakbym nie mogła odetchnąć, żeby ktoś mnie nie zbeształ albo nie poprawił. Nigdy nie uświadamiałam sobie, jaka ograniczana i kontrolowana byłam przez całe moje życie, dopóki nie zakosztowałam wolności przy Hardinie. Uwielbiam jadać pizzę na kolację i spędzać z nim całe dnie nago w łóżku. Żadnych wyprasowanych serwetek. Żadnego układania włosów. Żadnych ohydnych żółtych zasłon.

Zanim mogę się powstrzymać, wybieram jego numer, a on odbiera po drugim dzwonku.

– Tessa? – mówi bez tchu.

– Hm, cześć – szepczę.

– Co się stało? – sapie, walcząc o oddech.

– Nic, dobrze się czujesz?

– No dalej, Scott. Wracaj tu – rozlega się głos

kobiety w tle.

Serce zaczyna łomotać mi w piersi, gdy napływają wątpliwości.

– Och, jesteś… Dam ci spokój.

– Nie, to nic. Ona zaczeka. – Hałasy w tle z każdą chwilą przycichają. Zapewne odchodzi od niej, kimkolwiek była.

– Naprawdę, to nic takiego. Rozłączę się, nie chcę… ci przeszkadzać. – Patrzę na szarą ścianę najbliżej mojego łóżka. Mogłabym przysiąc, że skrada się do mnie. Jakby zamierzała się na mnie rzucić.

– Okej – dyszy Hardin.

Co?

– Okej, to cześć – mówię szybko i rozłączam się, po czym przyciskam dłoń do ust, żeby nie zwymiotować na dywan matki.

Musi być jakieś logiczne…

Mój telefon zaczyna wibrować koło mojego uda. Na małym ekranie wyświetla się imię Hardina. Odbieram wbrew sobie.

– Nie robię tego, co myślisz, że robię… Nie miałem pojęcia, jak to zabrzmiało – oświadcza natychmiast. Słyszę, że wieje u niego ostry wiatr, który tłumi jego głos.

– To nic, naprawdę.

– Nie, Tess, to nie jest nic – odpowiada, demaskując mnie. – Gdybym był teraz z kimś innym, to nie byłoby

w porządku, więc przestań się zachowywać, jakby było.

Kładę się na łóżku, przyznając w duchu, że ma rację.

– Nie myślałam, że coś robisz – ratuję się częściowym kłamstwem. Wiedziałam, że nie, ale moja wyobraźnia… i tak zawiodła mnie w tamte rejony.

– To dobrze, może w końcu zaczynasz mi ufać.

– Może.

– Co o wiele bardziej by się liczyło, gdybyś mnie nie zostawiła – dodaje ostrym tonem.

– Hardin…

Wzdycha.

– Dlaczego zadzwoniłaś? Twoja mama zachowuje się jak suka?

– Nie, nie nazywaj jej tak. – Przewracam oczami. – No cóż… może trochę się tak zachowuje, ale to nic wielkiego. Ja tylko… tak naprawdę nie wiem, po co zadzwoniłam.

– No… – Urywa, a ja słyszę w tle, że zamyka drzwi od samochodu. – Chcesz pogadać czy coś takiego?

– A to w porządku? Moglibyśmy? – pytam. Parę godzin temu powiedziałam mu, że muszę być bardziej niezależna, a teraz dzwonię do niego, bo się zdenerwowałam.

– Pewnie.

– Gdzie jesteś?

Muszę zachować neutralny ton tej rozmowy… nie

żeby to w ogóle było możliwe w przypadku moim i Hardina.

– Na siłowni.

Prawie wybucham śmiechem.

– Na siłowni? Ty nie chodzisz na siłownię.

Jest jedną z tych nielicznych osób, które mają niewiarygodne ciało bez konieczności pracy nad nim. Jego naturalnie postawna sylwetka jest idealna, wysmukła i z szerokimi barkami, choć on sam twierdzi, że jako nastolatek był tyczkowaty i chudy. Ma twarde mięśnie, ale nie przesadnie zarysowane, a jego ciało jest perfekcyjną mieszanką miękkości i twardości.

– Wiem. Skopała mi tyłek. Byłem autentycznie zażenowany.

– Kto? – pytam z naciskiem. Uspokój się, Tessa, to zapewne kobieta, której głos słyszałaś.

– Och, trenerka. Postanowiłem skorzystać z tego gównianego kursu kickboxingu, który mi podarowałaś na urodziny.

– Naprawdę? – Wizja Hardina podczas treningu prowokuje mnie do myślenia o rzeczach, o których nie powinnam myśleć. Na przykład o tym, jak się poci…

– No – odpowiada trochę nieśmiało.

Kręcę głową, próbując pozbyć się jego wizji bez koszuli.

– Jak było?

– W porządku, jak sądzę. Wolę inny rodzaj ćwiczeń.

Plus jest taki, że jestem teraz o wiele mniej spięty niż jeszcze parę godzin temu.

Mrużę powieki, słysząc to, mimo że nie może mnie zobaczyć.

Wodzę palcami po kwiecistym wzorze na pościeli.

– Myślisz, że pójdziesz tam jeszcze? – W końcu czuję, że znów mogę oddychać, gdy Hardin opowiada mi, jakie dziwne było pierwsze pół godziny jego treningu, jak wciąż przeklinał trenerkę, aż w końcu wymierzyła mu cios w potylicę, a potem to powtórzyła, co z kolei sprawiło, że zaczął ją szanować i przestał zachowywać się wobec niej jak palant.

– Zaraz – mówię w końcu. – Jesteś tam jeszcze?

– Nie, już jestem w domu.

– Tak po prostu… wyszedłeś? Powiedziałeś jej?

– Nie, po co? – pyta, jakby ludzie ciągle zachowywali się tak jak on.

Podoba mi się pomysł, że rzucił to, co robił, tylko po to, żeby porozmawiać ze mną przez telefon. Nie powinno, ale podoba mi się. Budzi we mnie ciepło, ale sprawia też, że wzdycham i mówię:

– Nie najlepiej nam wychodzi to zachowywanie dystansu.

– Nigdy nam nie wychodziło. – Wyobrażam sobie znaczący uśmieszek na jego twarzy, choć dzieli nas przecież sto sześćdziesiąt kilometrów.

– Wiem, ale…

– To jest nasza wersja wolnej przestrzeni. Nie wsiadłaś do samochodu i nie przyjechałaś tutaj. Tylko zadzwoniłaś.

– No tak… – Postanawiam się zgodzić z tą pokręconą logiką. Pod pewnymi względami ma rację. Nie wiem tylko, czy to dobrze, czy źle.

– Czy Noah jeszcze tam jest?

– Nie, wyszedł parę godzin temu.

– To dobrze.

Wpatruję się w mrok za ohydnymi zasłonami w moim pokoju, gdy Hardin wybucha śmiechem i mówi:

– Rozmawianie przez telefon jest takie zajebiście dziwne.

– Dlaczego? – pytam.

– Nie wiem, rozmawiamy już od godziny.

Odsuwam telefon od ucha, aby zerknąć na zegar i faktycznie – Hardin ma rację.

– Nie wydawało mi się, że aż tyle – mówię.

– Wiem, ja nigdy nie gadam z nikim przez telefon. Poza tymi chwilami, kiedy ty dzwonisz, żeby mnie pomęczyć o przywiezienie czegoś do domu, albo gdy rozmawiam z kumplami, ale to nigdy nie trwa dłużej niż dwie minuty.

– Naprawdę?

– Jasne, po co miałbym to robić? Nigdy nie bawiłem się w to gówniane nastoletnie randkowanie; moi znajomi długie godziny spędzali ze słuchawką przy uchu,

słuchając swoich dziewczyn, które gadały o lakierach do paznokci czy o czym tam, kurwa, dziewczyny rozmawiają. – Śmieje się cicho, a ja marszczę brwi na myśl, że Hardin nigdy nie miał szansy na to, by być normalnym nastolatkiem.

– Wiele cię nie ominęło – zapewniam go.

– Z kim ty godzinami rozmawiałaś przez telefon? Z Noah? – W jego pytaniu wyraźnie słychać złośliwość.

– Nie, ja też nigdy nie rozmawiałam długo przez telefon. Byłam zajęta siedzeniem z nosem w powieściach.

Może ja też nigdy nie byłam prawdziwą nastolatką.

– Cóż, w takim razie cieszę się, że byłaś kujonem – mówi, a ja czuję motyle w żołądku.

– Theresa! – Wracam do rzeczywistości, gdy matka zaczyna mnie wołać.

– Och, już po dobranocce? – żartuje Hardin.

Nasz związek, nie związek – dawanie sobie przestrzeni, ale rozmawianie przez telefon – stał się jeszcze dziwniejszy przez tę ostatnią godzinę.

– Zamknij się – odpowiadam i zakrywam słuchawkę dłonią, aby powiedzieć matce, że zaraz przyjdę. – Muszę zobaczyć, czego chce.

– Naprawdę jutro jedziesz?

– Tak.

Po chwili milczenia dodaje:

– Okej, no to bezpiecznej podróży… chyba.

– Może zadzwonię do ciebie rano? – proponuję drżącym głosem.

– Nie, chyba raczej nie powinniśmy znów tego robić – mówi, a ja czuję ucisk w piersi. – No, w każdym razie nie za często. Bez sensu jest takie gadanie, jeśli nie będziemy razem.

– Okej. – Moja odpowiedź brzmi słabo, jak porażka.

– Dobranoc, Tessa – mruczy, po czym odkłada słuchawkę.

Ma rację, wiem, że ma. Ale ta świadomość nie sprawia wcale, że mniej boli. W ogóle nie powinnam do niego dzwonić.

Rozdział sześćdziesiąty dziewiąty

Tessa

Jest za piętnaście piata rano, a moja matka chociaż ten jeden raz nie jest ubrana do wyjścia. Ma na sobie jedwabną piżamę i szlafrok oraz dopasowane kolorystycznie pantofle na stopach. Moje włosy są wciąż wilgotne po prysznicu, ale znalazłam czas, aby nałożyć makijaż i przyzwoite ubranie.

Matka przygląda mi się uważnie.

– Masz wszystko, co trzeba, tak?

– Tak, wszystko mam w samochodzie – mówię.

– Dobrze, nie zapomnij zatankować przed wyjazdem z miasta.

– Poradzę sobie, mamo.

– Wiem. Tylko próbuję pomóc.

– Wiem, że próbujesz. – Rozpościeram ramiona, aby przytulić ją na pożegnanie, a gdy odwzajemnia mi się sztywnym uściskiem, odsuwam się i postanawiam wziąć sobie jeszcze kawę na drogę. Wciąż tli się we mnie ta nikła, głupia nadzieja; niepoważna część mnie marzy, że mrok rozjaśnią światła reflektorów, a z samochodu wysiądzie Hardin z walizkami w dłoni i powie mi, że jest

gotów jechać ze mną do Seattle.

To takie głupie z mojej strony, po prostu głupie.

Dziesięć po piątej ściskam matkę po raz ostatni i wsiadam do samochodu, który na szczęście odpowiednio wcześniej ogrzałam. Adres Kimberly i Christiana mam już zaprogramowany w aplikacji GPS na moim telefonie. Wciąż się zawiesza i przelicza trasę, a ja jeszcze nie opuściłam podjazdu. Naprawdę potrzebny mi nowy telefon. Gdyby Hardin tu był, zacząłby mi wypominać, że to jeszcze jeden powód, aby kupić iPhone'a.

Ale Hardina tu nie ma.

Podróż jest długa. Jestem dopiero na początku mojej przygody, a już formuje się we mnie gęsta chmura niepewności. Każde małe miasteczko, które mijam po drodze, sprawia, że czuję się coraz bardziej nie na miejscu, i każe mi się zastanawiać, czy w Seattle będzie jeszcze gorzej. Czy zdołam się tam zadomowić, czy może wrócę pędem na główny kampus WCU, a nawet do matki?

Gdy zerkam na zegar na desce rozdzielczej, okazuje się, że minęła dopiero godzina. Z drugiej strony gdy o tym myślę, dochodzę do wniosku, że ta godzina minęła całkiem szybko, co w dziwny sposób poprawia mi nastrój.

Kiedy znów sprawdzam czas, okazuje się, że

dwadzieścia minut upłynęło w mgnieniu oka. Im bardziej się od wszystkiego oddalam, tym lżej mi na sercu. Nie ogarniają mnie spanikowane myśli, gdy jadę mrocznymi i obcymi drogami. Koncentruję się na swojej przyszłości. Przyszłości, której nikt nie może mi odebrać, do rezygnacji z której nikt nie może mnie zmusić. Często zatrzymuję się na kawę, przekąskę i aby pooddychać porannym powietrzem. Kiedy w połowie drogi w końcu wschodzi słońce, skupiam wzrok na jaskrawym żółtym i pomarańczowym świetle i sposobie, w jaki mieszają się kolory, tworząc piękny, jasny, nowy początek dnia. Mój nastrój rozchmurza się razem z niebem i nagle zaczynam śpiewać z Taylor Swift i bębnić palcami w kierownicę, gdy Taylor mówi o „nadchodzących kłopotach”*… Wybucham śmiechem, słysząc ironię tych słów.

Gdy mijam znak witający mnie w mieście Seattle, czuję w brzuchu trzepotanie motyli, tych dobrych. To się dzieje. Theresa Young jest już oficjalnie w Seattle i układa sobie życie w wieku, w którym większość jej znajomych nadal próbuje określić, co chcieliby robić.

Udało się. Nie powtórzyłam błędów matki i nie polegałam na innych ludziach, aby stworzyli dla mnie przyszłość. Miałam pomoc, to jasne – i jestem za nią wdzięczna – ale teraz ode mnie zależy, by przenieść to wszystko na następny poziom. Mam wspaniały staż, zawadiacką przyjaciółkę i jej kochającego narzeczonego oraz samochód pełen rzeczy.

Nie mam mieszkania… Nie mam nic poza książkami, kilkoma kartonami na tylnym siedzeniu, no i mojej pracy.

Ale wszystko się ułoży.

Ułoży się. Musi.

Będę szczęśliwa w Seattle… Będzie tak, jak sobie zawsze wyobrażałam. Będzie.

Każdy kolejny kilometr ciągnie się w nieskończoność… każdą sekundę wypełniają wspomnienia, pożegnania i wątpliwości.

Dom Kimberly i Christiana jest jeszcze większy, niż sobie wyobrażałam na podstawie opisów Kimberly. Ogarnia mnie podenerwowanie i onieśmielenie na widok samego podjazdu. Posiadłość otaczają drzewa, żywopłoty wokół domu są idealnie przycięte, a powietrze pachnie kwiatami, których nie znam. Parkuję za samochodem Kimberly, biorę głęboki oddech i wysiadam. Masywne drewniane drzwi są ozdobione dużą literą „V” – zaczynam chichotać, widząc tę arogancką dekorację, gdy wtem Kimberly mi otwiera.

Unosi brew i podążając za moim wzrokiem, patrzy w to samo miejsce na drzwiach, które właśnie otworzyła.

– To nie my to tutaj umieściliśmy! Przysięgam: rodzina, która ostatnio tu mieszkała, nosiła nazwisko Vermon!

– Przecież ja nic nie mówiłam – oświadczam,

wzruszając ramionami.

– Wiem, co sobie pomyślałaś; to jest ohydne. Christian jest dumnym człowiekiem, ale nawet on nie zrobiłby czegoś takiego. – Stuka

czerwonym paznokciem w literę, a ja znów wybucham śmiechem, gdy zaprasza mnie do środka. – Jak podróż? Wchodź, wchodź, zimno dzisiaj.

Idę za nią do holu, gdzie wita mnie ciepło i słodki zapach kominka.

– W porządku… trochę długa – mówię jej.

– Mam nadzieję, że nie będę musiała nigdy więcej pokonywać tej trasy. – Marszczy nos. – Christian jest w biurze. Ja wzięłam dzień wolnego, żeby pomóc ci się zadomowić. Smith wróci ze szkoły za kilka godzin.

– Jeszcze raz dziękuję, że pozwoliliście mi się tu zatrzymać. Obiecuję, że nie zostanę dłużej niż dwa tygodnie.

– Nie przejmuj się tym; nareszcie jesteś w Seattle. – Kimberly się uśmiecha, a do mnie to w końcu dociera: JESTEM w Seattle!

---

* Piosenka *I Knew You Were Trouble*.

Rozdział siedemdziesiąty

Hardin

– Jak było wczoraj na kickboxingu? – pyta Landon napiętym głosem, z twarzą wykrzywioną z wysiłku w idiotycznie wyglądającym grymasie, gdy przenosi kolejny worek mierzwy. Opuszcza go na ziemię, opiera ręce na biodrach i dodaje, teatralnie przewracając oczami: – Mógłbyś pomóc, wiesz?

– Wiem – mówię z krzesła, na którym siedzę, opierając stopy na jednej z drewnianych półek w szklarni Karen. – Kickboxing był w porządku. Trenerka była kobietą, więc to akurat było zajebiście słabe.

– Dlaczego? Bo skopała ci tyłek?

– Masz na myśli dupę? Nie, nie skopała.

– A po co tam w ogóle poszedłeś? Powiedziałem Tess, żeby ci nie kupowała karnetu na siłownię, bo i tak go nie wykorzystasz.

Rozpala się we mnie płomień irytacji, gdy słyszę, jak nazywa ją „Tess”. Bardzo mi się to, kurwa, nie podoba. To tylko Landon – przypominam sobie. Z całego tego gówna, o które muszę się teraz martwić, Landon jest najmniejszym z moich problemów.

– Byłem wkurzony i miałem ochotę połamać wszystko w tym cholernym mieszkaniu, więc gdy zauważyłem karnet, wyciągając wszystkie szuflady z komody po kolei, wziąłem go, włożyłem buty i wyszedłem.

– Wyciągnąłeś wszystkie szuflady? Tessa cię zabije… – Kręci głową i w końcu siada na stosie worków z mierzwą. Nie wiem, dlaczego się zgodził, żeby pomóc mamie to wszystko poprzenosić.

– I tak tego nie zobaczy… to już nie jest jej mieszkanie – przypominam mu, próbując mówić spokojnie.

Zerka na mnie z poczuciem winy.

– Wybacz.

– Tak. – Wzdycham; nie stać mnie nawet na złośliwą ripostę.

– Trudno jest ci współczuć, skoro mógłbyś być teraz z nią – mamrocze Landon po kilku minutach ciszy.

– Wal się. – Opieram głowę o ścianę; widzę, jak się na mnie gapi.

– To nie ma sensu – dodaje.

– Dla ciebie.

– Ani dla niej. Ani dla nikogo innego.

– Nie muszę się nikomu tłumaczyć – syczę.

– To po co tu w ogóle jesteś?

Zamiast mu odpowiedzieć, rozglądam się po szklarni, bo sam nie wiem, co ja tu robię.

– Nie mam dokąd iść.

Myśli, że nie tęsknię za nią w każdej pieprzonej sekundzie? Że nie wolałbym być z nią, niż rozmawiać tutaj z nim?

Zerka na mnie z ukosa.

– A twoi przyjaciele?

– Masz na myśli tych, którzy odurzyli Tessę? Czy może tego, który mnie wrobił, żebym jej powiedział o zakładzie? – Zaczynam wyliczać ich na palcach, aby wzmocnić dramatyczny efekt. – A może mówisz o tym, który bezustannie próbuje dobrać się do jej majtek? Mam kontynuować?

– Raczej nie. Ale mogłem wcześniej ci powiedzieć, że twoi znajomi są do bani – mówi irytującym tonem. – W takim razie co zamierzasz zrobić?

Dochodzę do wniosku, że lepiej utrzymać pokój pomiędzy nami, niż go zamordować, i tylko wzruszam ramionami.

– Dokładnie to, co robię teraz.

– Będziesz się koło mnie kręcił z nieszczęśliwą miną?

– Nie mam nieszczęśliwej miny. Robię to, co mi poleciłeś: „pracuję nad sobą” – wyjaśniam drwiąco, zaznaczając cudzysłów w powietrzu. – Rozmawiałeś z nią, odkąd wyjechała? – pytam.

– Tak, napisała do mnie dziś rano, żeby mi dać znać, że dojechała na miejsce.

– Jest u Vance’a, prawda?

– Może sam się przekonasz?

Kurwa, Landon jest irytujący.

– Wiem, że tam jest. Gdzie indziej mogłaby być?

– Z tym Trevorem – sugeruje od razu Landon. Jego uśmieszek każe mi jeszcze raz przemyśleć odroczenie egzekucji, które mu właśnie przyznałem. Gdybym go rzucił na ziemię, to by mu nie zaszkodziło; znajduje się pół metra od niej. Pewnie nawet nie miałby siniaków…

– Zapomniałem o pieprzonym Trevorze – jęczę, mocno pocierając skronie. Trevor jest niemal tak samo wkurzający jak Zed. Tyle że wierzę, że Trevor naprawdę ma dobre intencje, jeśli chodzi o Tessę, co jeszcze bardziej mnie wkurza. Przez to jest bardziej niebezpieczny.

– Jaki jest następny krok w Projekcie Samodoskonalenie? – Landon uśmiecha się, ale uśmiech szybko mu blednie, a jego twarz poważnieje. – Naprawdę jestem z ciebie dumny, że to robisz, wiesz? Miło jest widzieć, że naprawdę się starasz, zamiast wysilać się przez godzinę, a potem wracać do tego, co było, gdy tylko Tessa ci wybaczy. To będzie wiele dla niej znaczyło, jeśli naprawdę uda ci się przeprowadzić te zmiany.

Opuszczam stopy i zaczynam kołysać się lekko na krześle. Takie rozmowy coś we mnie budzą.

– Nie próbuj mnie pouczać. Gówno zrobiłem; minął

dopiero jeden dzień.

Długi, ponury, samotny dzień.

W oczach Landona pojawia się współczucie.

– Nie, mówię poważnie. Nie sięgnąłeś po alkohol i nie wdałeś się w bójkę, nie zostałeś aresztowany i wiem, że przyjechałeś tutaj porozmawiać z tatą.

Szczęka mi opada.

– Powiedział ci?

A to kutas.

– Nie, nie powiedział mi. Mieszkam tu i widziałem twój samochód.

– Och…

– Myślę, że twoja rozmowa z nim wiele znaczyłaby dla Tessy – kontynuuje.

– Przestaniesz w końcu? – mamroczę, ponaglając go szybkim zwieszeniem ramion. – Kurwa. Nie jesteś moim psychiatrą. Przestań się zachowywać, jakbyś był lepszy ode mnie, i nie traktuj mnie jak jakieś pieprzone ranne zwierzę, które musisz…

– Dlaczego nie potrafisz po prostu przyjąć komplementu? – zagłusza mnie Landon. – Nigdy nie twierdziłem, że jestem lepszy od ciebie. Próbuję tylko być przy tobie jako przyjaciel. Nie masz żadnego, sam to powiedziałeś, a teraz, gdy pozwoliłeś, żeby Tessa przeprowadziła się do Seattle, nie masz nikogo, kto by cię wspierał. – Wpatruje się we mnie, ale odwracam wzrok. – Musisz przestać odpychać ludzi, Hardin. Wiem,

że mnie nie lubisz… nienawidzisz mnie, bo myślisz, że jestem w jakiś sposób odpowiedzialny za niektóre problemy w twojej relacji z ojcem, ale bardzo mi zależy na Tessie i na tobie, czy chcesz o tym słyszeć, czy nie.

– Nie chcę o tym słyszeć – napadam na niego. Dlaczego zawsze musi mi wciskać takie gówno? Przyszedłem tu, żeby… sam nie wiem, pogadać z nim. Nie żeby z nim porozmawiać… nie żeby mi mówił, jak bardzo mu na mnie zależy.

I dlaczego w ogóle miałoby mu na mnie zależeć? Traktowałem go jak dupek od dnia, w którym go poznałem, ale go nie nienawidzę. Naprawdę tak myśli?

– No to masz jeszcze jedną rzecz, nad którą musisz popracować. – Wstaje i wychodzi z oranżerii, zostawiając mnie samego.

– Kurwa. – Wyrzucam stopę do przodu, a ta zderza się z drewnianą półką. W szklarni rozlega się głośny trzask, a ja zrywam się na równe nogi. – Nie, nie, nie!

Próbuję łapać skrzynki z kwiatami, gliniane donice i inne przypadkowe gówno, zanim roztrzaska się na podłodze. Po kilku sekundach wszystko – kawałki wszystkiego – już na niej leżą. To jest, kurwa, niemożliwe. Przecież nawet nie chciałem zniszczyć całego tego szajsu, a teraz stoję na kupie ziemi, kwiatków i rozbitych doniczek.

Może zdołam to jakoś posprzątać, zanim Karen…

– Och, nie – słyszę jej cichy okrzyk. Odwracam się

do drzwi i dostrzegam ją tam z małym rydlem w dłoni.

Kuuurwa.

– Nie chciałem tego zrzucić, przysięgam. Kopnąłem nogą i przez przypadek zepsułem półkę… a cały ten szajs zaczął spadać. Próbowałem to złapać! – tłumaczę się gorączkowo, gdy Karen podbiega do kupy rozbitych donic.

Dłońmi przesiewa gruzowisko, próbując złożyć w całość niebieską doniczkę, choć nie ma szans, żeby to się jej udało. Nic nie mówi, ale słyszę, jak pociąga nosem. Unosi rękę, aby otrzeć policzki brudnymi od ziemi dłońmi.

Po kilku sekundach mówi:

– Miałam tę doniczkę, odkąd byłam małą dziewczynką. Na niej uczyłam się robić rozsady.

– Ja… – Nie wiem, co jej powiedzieć. Ze wszystkiego, co zniszczyłem, to był autentycznie wypadek. Czuję się jak gówno.

– To i porcelana były moimi jednymi pamiątkami po babci – szlocha.

Porcelana. Ta sama porcelana, którą rozbiłem na milion kawałeczków.

– Karen, przepraszam. Ja…

– Nic się nie stało, Hardin. – Wzdycha i wyrzuca kawałki doniczki na stertę ziemi.

To nieprawda, widzę to w jej brązowych oczach. Widzę, jak bardzo cierpi, i dziwię się ciężarowi winy,

który czuję na piersi na widok smutku w jej oczach. Wpatruje się w szczątki doniczki jeszcze parę sekund, a ja przyglądam się jej w milczeniu. Próbuję sobie wyobrazić Karen jako małą dziewczynkę z wielkimi brązowymi oczami i dobrą duszą już na tym etapie. Założę się, że była jedną z tych dziewczyn, które są miłe dla wszystkich, nawet dla takich dupków jak ja. Myślę o jej babci, pewnie równie miłej, która podarowała jej coś, co dla Karen miało takie znaczenie, że zachowała to przez te wszystkie lata. Nigdy nie miałem w życiu nic, co nie zostałoby zniszczone.

– Pójdę dokończyć kolację. Wkrótce będzie gotowa – mówi w końcu.

Potem ociera oczy i wychodzi ze szklarni tak jak jej syn parę minut wcześniej.

Rozdział siedemdziesiąty pierwszy

Tessa

Nie sposób odmówić Smithowi i jego uroczemu spacerowaniu wokół, oglądaniu różnych rzeczy, witaniu cię formalnym uściskiem dłoni, a potem zamęczaniu cię pytaniami, gdy próbujesz wykonywać prace domowe. Kiedy więc odkładam ubrania do szaf, a on wchodzi i pyta mnie cichym głosem „Gdzie jest twój Hardin?”, naprawdę nie mogę się gniewać.

Ogarnia mnie smutek, gdy muszę mu powiedzieć, że zostawiłam go na WCU, ale urok tego małego chłopca nieco łagodzi ból.

– A gdzie jest WCU? – pyta.

Robię, co mogę, żeby się uśmiechnąć.

– Daleko stąd.

Smith trzepocze rzęsami okalającymi piękne zielone oczy.

– Przyjedzie?

– Nie sądzę. Hm, lubisz Hardina, prawda, Smith? – Wybucham śmiechem i zakładam rękawy starego rdzawoczerwonego swetra na wieszak, po czym chowam go do szafy.

– Tak jakby. Jest zabawny.

– Hej, ja też jestem zabawna! – żartuję, ale on tylko uśmiecha się nieśmiało.

– Nie bardzo – odpowiada wprost.

To sprawia, że śmieję się jeszcze bardziej.

– Hardin twierdzi, że jestem zabawna – kłamię.

– Naprawdę? – Smith idzie za moim przykładem i zaczyna pomagać mi rozpakowywać i składać ubrania.

– Tak, choć się do tego nie przyznaje.

– Dlaczego?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. Pewnie dlatego, że nie jestem bardzo zabawna, a gdy się staram, wypada to jeszcze gorzej.

– Cóż, powiedz swojemu Hardinowi, żeby tu przyjechał i zamieszkał, tak jak ty – stwierdza rzeczowo Smith. Niczym mały król, który wydaje edykt.

Na jego słowa czuję ucisk w piersi.

– Powiem mu. Nie musisz tego składać – mówię, sięgając po niebieską bluzkę, którą trzyma w małych dłoniach.

– Lubię składać. – Chowa bluzkę za plecami, a ja mogę tylko pokiwać głową.

– Będziesz kiedyś dobrym mężem – mówię z uśmiechem.

W jego policzkach ukazują się dołeczki, gdy odpowiada mi tym samym. Przynajmniej wydaje się

lubić mnie trochę bardziej niż wcześniej.

– Nie chcę być mężem – oświadcza, marszcząc nos.

Przewracam oczami na tego pięciolatka, który mówi jak dorosły mężczyzna.

– Pewnego dnia zmienisz zdanie – żartuję.

– Nie. – Tym słowem kończy rozmowę; resztę ubrań porządkujemy w milczeniu.

Mój pierwszy dzień w Seattle dobiega końca, a jutro będzie mój pierwszy dzień w nowym biurze. Jestem szalenie zdenerwowana i niepewna. Nie lubię nowości, w zasadzie mnie one przerażają. Lubię mieć kontrolę nad każdą sytuacją i wchodzić w nowe środowiska z solidnym planem. Nie miałam czasu, żeby zaplanować tę przeprowadzkę, poza zapisaniem się na nowe zajęcia, i szczerze mówiąc, nie wyczekuję ich tak bardzo, jak powinnam. Gdy beształam się w duchu, Smith zdążył zniknąć, zostawiając na łóżku stos idealnie poskładanych ubrań.

Muszę jutro po pracy wyjść i zwiedzić Seattle. Muszę sobie przypomnieć, co tak bardzo pokochałam w tym mieście, bo teraz, w tej obcej sypialni, godziny drogi od wszystkiego, co znam, czuję się bardzo… samotnie.

Rozdział siedemdziesiąty drugi

Hardin

Przyglądam się, jak Logan wypija naraz półlitrowy kufel piwa z pianką. Odkłada kufel na stół i ociera usta.

– Steph jest psychiczna. Nikt nie wiedział, że wywinie Tessie taki numer – mówi. Po czym beka.

– Dan wiedział. A jeśli się dowiem, że wiedział ktoś jeszcze… – ostrzegam go.

Mierzy mnie poważnym spojrzeniem i kiwa głową.

– Nikt inny nie wiedział. No… przynajmniej z tego, co mi wiadomo. Ale wiesz, że nikt mi nic nie mówi. – U jego boku staje wysoka brunetka, którą obejmuje ramieniem. – Nate i Chelsea niedługo tu będą – mówi do niej.

– Wieczór par – jęczę. – Czas na mnie. – Zaczynam wstawać, ale Logan mnie powstrzymuje.

– To nie jest wieczór par. Tristan jest teraz sam, a Nate nie chodzi z Chelsea; tylko się bzykają.

Nie wiem, po co w ogóle tu przyszedłem, ale Landon prawie się do mnie nie odzywał, a Karen wyglądała w czasie kolacji tak smutno, że po prostu nie mogłem dłużej siedzieć przy stole.

– Niech zgadnę: Zed też tu będzie?

Logan kręci głową.

– Nie sądzę. Wydaje mi się, że był jeszcze bardziej wkurzony o to całe gówno niż ty, bo od tamtej pory się do nikogo nie odezwał.

– Nikt nie jest bardziej wkurzony niż ja – syczę przez zaciśnięte zęby. Przebywanie z moją starą paczką nie pomaga mi się „ulepszyć". Tylko mnie wkurza. Jak ktokolwiek śmie twierdzić, że Zedowi bardziej zależy na Tessie niż mnie?

Logan wymachuje dłonią w powietrzu.

– Nie o to mi chodziło… sorry. Napij się piwa i wyluzuj. – Rozgląda się za barmanem.

Rozglądam się i widzę, że Nate, dziewczyna-która-musi-być-Chelsea i Tristan idą przez bar w naszą stronę.

– Nie chcę pieprzonego piwa – mówię cicho, próbując nad sobą panować. Logan tylko stara się pomóc, ale mnie wkurza. Wszystko mnie wkurza. Wszyscy mnie wkurzają.

Tristan klepie mnie po ramieniu.

– Kopę lat – próbuje zażartować, co wypada niezręcznie. Żadne z nas się nie uśmiecha. – Przepraszam za to gówno, które wywinęła Steph… Nie miałem pojęcia, co planuje, poważnie – mówi w końcu, przez co sytuacja staje się jeszcze bardziej niezręczna.

– Nie chcę o tym rozmawiać – oświadczam zdecydowanie, ucinając rozmowę.

Gdy mała grupa moich przyjaciół pije i rozmawia o jakimś szajsie, który mnie w ogóle nie obchodzi, zaczynam myśleć o Tessie. Co teraz robi? Czy podoba się jej Seattle? Czy czuje się tak niezręcznie w domu Vance'a, jak podejrzewam? Czy Christian i Kimberly są dla niej mili?

Oczywiście, że są; Kimberly i Christian są zawsze mili. Tak naprawdę unikam tylko prawdziwego pytania: czy Tessa tęskni za mną tak bardzo jak ja za nią?

– Napijesz się? – Nate wyrywa mnie z zamyślenia, wymachując mi przed twarzą kieliszkiem.

– Nie, dzięki. – Pokazuję mu gestem napój na stole, a on wzrusza ramionami, po czym przechyla głowę i opróżnia kieliszek.

To ostatnie, co chcę teraz robić. To szczeniackie picie, dopóki nie zwymiotujesz albo nie stracisz przytomności, może być dobre dla nich, ale nie dla mnie. Nie mają luksusu posiadania w głowie czyjegoś głosu, który powtarza im, że mogą być lepsi, zrobić coś więcej ze swoim życiem. Nie mają nikogo, kto kochałby ich na tyle, żeby chcieli się zmienić.

Chcę być dla ciebie dobry, Tess – powiedziałem jej kiedyś. Odwaliłem świetną robotę.

– Idę – oświadczam, ale nikt tego nie zauważa, gdy wstaję i wychodzę.

Postanowiłem, że nie będę tracił więcej czasu na przesiadywanie w barach z ludźmi, których tak naprawdę

gówno obchodzę. Nic do nich nie mam, ale w sumie żadne z nich nie zna mnie na tyle, żeby się przejmować. Lubią tylko pijanego, agresywnego, bzykającego przypadkowe panienki mnie. Byłem tylko kolejnym rekwizytem na ich ogromnych imprezach. Gówno o mnie wiedzą… nie wiedzieli nawet, że mój ojciec jest pieprzonym rektorem naszego college'u. Jestem pewien, że nie wiedzą, co w ogóle robi rektor.

Nikt mnie nie zna tak jak ona, nikogo nie obchodziłem na tyle, aby chciał mnie poznać w taki sposób jak Tessa. Ona zawsze zadaje najbezczelniejsze i przypadkowe pytania: „O czym myślisz?", „Dlaczego podoba ci się ten program?", „Jak sądzisz, o czym myśli teraz ten człowiek po drugiej stronie sali?", „Jakie jest twoje pierwsze wspomnienie?".

Zawsze zachowywałem się tak, jakby jej pragnienie dowiedzenia się wszystkiego było okropne, choć dzięki niemu czułem się… wyjątkowy… jak gdyby komuś zależało na mnie na tyle, by chciał poznać odpowiedzi na te idiotyczne pytania. Nie wiem, dlaczego mój umysł nie może nawiązać kontaktu z samym sobą; jedna połowa mówi mi, żebym się przemógł, zawlókł swój żałosny tyłek do Seattle, zapukał do drzwi Vance'a i obiecał, że nigdy więcej nie pozwolę jej odejść. Nie jest to jednak takie proste. Jest też większa, silniejsza druga część, ta część, która zawsze wygrywa i która powtarza mi, że jestem popieprzony. Jestem popieprzony i tylko niszczę

wszystko i wszystkich w swoim życiu, oddałem więc Tessie przysługę, pozwalając jej wyjechać. To tej części wierzę, zwłaszcza że Tessy już nie ma i nie może mi powiedzieć, że się mylę. Zwłaszcza że to się zawsze sprawdzało w przeszłości.

Plan Landona, abym stał się lepszym człowiekiem, wygląda dobrze na papierze, ale co dalej? Mam wierzyć, że naprawdę mogę taki pozostać na zawsze? Mam wierzyć, że będę dla niej dość dobry tylko dlatego, że postanowię nie opróżnić butelki wódki za każdym razem, gdy się wkurzę?

To byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym nie przyznawał tak chętnie, jaki jestem popieprzony. Nie wiem, co zrobię, ale nie rozwiążę tego dylematu teraz. Na razie wrócę do mieszkania i pooglądam ulubione programy Tessy – te najgorsze, które mają idiotyczne fabuły i okropnych aktorów. Pewnie będę nawet udawał, że ona jest obok i objaśnia mi każdą scenę, chociaż oglądam razem z nią i wyraźnie rozumiem, co się dzieje. Uwielbiam, gdy to robi. To wkurzające, ale podoba mi się, z jaką pasją odnosi się do najdrobniejszych szczegółów. Na przykład do tego, kto nosi czerwony płaszcz i dręczy te piękne małe kłamczuchy*.

Wysiadam z windy z zamiarem zrealizowania tego planu. Będę oglądał to gówno, potem coś zjem, wezmę prysznic, pewnie się pomasturbuję, wyobrażając sobie usta Tessy wokół mnie, i postaram się nie zrobić niczego

głupiego. Może nawet posprzątam ten bałagan, którego narobiłem wczoraj.

Zatrzymuję się przed drzwiami mieszkania i odwracam się w stronę korytarza. Dlaczego, kurwa, drzwi są uchylone? Tessa wróciła, czy ktoś się znowu włamał? Nie jestem pewien, która odpowiedź wkurzyłaby mnie bardziej.

– Tessa? – Popycham drzwi stopą, a mój żołądek zamienia się w kamień, gdy dostrzegam jej ojca zgiętego wpół i całego we krwi. – Co jest, do kurwy nędzy? – krzyczę i zatrzaskuję drzwi.

– Uważaj – jęczy Richard. Podążam za jego wzrokiem ku holowi, gdzie, nad jego ramieniem, zauważam, że coś się rusza.

Jest tam człowiek, pochyla się nad nim. Prostuję ramiona, gotów zaatakować, jeśli będzie trzeba.

Wtedy uświadamiam sobie, że to kumpel Richarda… Chad, tak ma chyba na imię.

– Co mu się, do cholery, stało i co wy tu, kurwa, robicie? – pytam go.

– Miałem nadzieję, że zobaczę dziewczynę, ale ty mi wystarczysz – prycha.

Krew się we mnie gotuje, gdy w ten sposób odnosi się do mojej Tessy.

– Wypierdalaj stąd i zabieraj go z sobą. – Gestem pokazuję gnoja, który przyprowadził tego mężczyznę do mojego mieszkania. Jego krew brudzi mi podłogę.

Chad przeciąga się i kręci głową na boki. Widzę, że próbuje się uspokoić, ale jest pobudzony.

– Problem polega na tym, że on wisi mi mnóstwo kasy, a nie ma jak jej oddać – mówi, brudnymi paznokciami drapiąc małe czerwone kropki na swoich ramionach.

Pieprzony ćpun.

Unoszę dłoń.

– Nie mój jebany problem. Nie będę się powtarzał, że masz wyjść, i na pewno nie dam ci żadnych pieniędzy.

Chad tylko się uśmiecha.

– Nie wiesz, z kim rozmawiasz, mały! – Kopie Richarda w miejsce tuż pod żebrami. Z ust Richarda wyrywa się żałosny jęk, gdy osuwa się na podłogę i nie wstaje.

Nie jestem w nastroju, żeby zajmować się pieprzonymi ćpunami, którzy włamali się do mojego mieszkania.

– Gówno mnie obaj obchodzicie. Niestety się pomyliłeś, jeśli myślisz, że się ciebie boję – warczę.

Co jeszcze się, kurwa, wydarzy w tym tygodniu?

Nie, zaraz. Nie chcę znać odpowiedzi na to pytanie.

Podchodzę do Chada, a on się cofa, tak jak przypuszczałem.

– Może z uprzejmości powiem to jeszcze raz: wynocha albo wezwę gliny. A gdy będziemy czekali, żeby się zjawili i cię uratowali, spuszczę ci łomot kijem

bejsbolowym, który trzymam pod ręką, na wypadek gdyby jakiś durny pojeb próbował mi wykręcić taki gówniany numer. – Podchodzę do szafy w holu i chwytam broń, która opierała się o ścianę, po czym podnoszę ją powoli, aby dowieść swoich racji.

– Jeśli wyjdę bez pieniędzy, które jest mi winien, wszystko, co mu zrobię, spadnie na ciebie. Będziesz miał na rękach jego krew.

– Mam to gdzieś, co mu zrobisz – mówię. Nagle ogarniają mnie wątpliwości, czy naprawdę tak myślę.

– Pewnie. – Chad zaczyna się rozglądać po salonie.

– Ile, kurwa, chcesz? – pytam.

– Pięćset.

– Nie dam ci pięciuset dolarów. – Wiem, jak poczuje się Tessa, gdy się dowie, że moje podejrzenia, iż jej ojciec jest ćpunem, okazały się prawdziwe, i samo to sprawia, że mam ochotę cisnąć swój portfel Chadowi w twarz i dać mu wszystko, co mam, żeby się go pozbyć. Nie mogę znieść świadomości, że miałem rację co do jej ojca; na tym etapie wierzy mi tylko połowicznie, ale wkrótce będzie musiała przyswoić sobie całą prawdę. Chcę tylko, żeby to wszystko zniknęło, Dick również. – Nie mam przy sobie tyle kasy.

– Dwieście? – pyta Chad. Dosłownie widzę w jego oczach błagalne uzależnienie.

– Dobra. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę daję pieniądze temu ćpunowi, który włamał się do mojego

mieszkania i pobił tatę Tessy. Nie mam nawet dwóch setek w gotówce. I co mam teraz zrobić… zabrać tę mendę do bankomatu? Co za pieprzone gówno.

Kto, do kurwy nędzy, wraca do domu i zastaje w nim taki szajs?

Ja. Oto, kurwa, kto.

Dla niej. Tylko dla niej.

Wyciągam z kieszeni portfel i ciskam w niego osiemdziesiąt dolarów, które właśnie wyjąłem z bankomatu, po czym idę do sypialni z kijem w dłoni. Biorę zegarek, który ojciec i Karen kupili mi na gwiazdkę, i to też mu rzucam. Jak na taki kościsty wrak człowieka Chad rusza się całkiem szybko. Musi naprawdę tego chcieć… albo tego, na co może to wymienić.

– Zegarek jest wart więcej niż pięć stów. A teraz spieprzaj – mówię. Tak naprawdę nie chcę, żeby wychodził, chcę, żeby się na mnie rzucił, żebym mógł mu rozwalić łeb.

Chad wybucha śmiechem, zanosi się kaszlem i dalej się śmieje.

– Do następnego razu, Rick – mruczy groźnie, po czym wychodzi.

Idę za nim, wymierzam w niego kij i mówię:

– Aha, Chad? Jeśli znów cię zobaczę, to cię zabiję.

Po tych słowach zatrzaskuję drzwi za jego wstrętną gębą.

* Odwołanie do serialu *Słodkie kłamstewka* (*Pretty Little Liars*).

Rozdział siedemdziesiąty trzeci

Hardin

Trącam udo Richarda butem. Jestem nieźle wkurzony, a cały ten bałagan to jego cholerna wina.

– Przepraszam – jęczy, próbując podnieść się z ziemi; po chwili krzywi się i znów osuwa na drewniane klepki. Ostatnie, na co mam ochotę, to podnieść jego żałosny tyłek z podłogi, ale na tym etapie nie jestem pewien, co innego mógłbym z nim zrobić.

– Posadzę cię na krześle, a na mojej kanapie nie siadasz, dopóki się nie umyjesz.

– Okej – mamrocze i zamyka oczy, gdy pochylam się nad nim, aby go podnieść. Nie jest tak ciężki, jak oczekiwałem, zwłaszcza jak na jego wzrost.

Ciągnę go do kuchennego stołka, a kiedy tylko go na nim sadzam, pochyla się i obejmuje ramionami swój tors.

– Co teraz? Co mam teraz z tobą zrobić? – pytam go cicho.

Co zrobiłaby Tessa, gdyby tu była? Znając ją, przygotowałaby mu gorącą kąpiel i coś do jedzenia. Ja nie zamierzam.

– Odwieź mnie z powrotem – sugeruje. Drżącymi palcami unosi kołnierzyk podartego podkoszulka, jednego z moich, które Tessa pozwoliła mu zatrzymać. Nosił go, odkąd stąd wyszedł? Ociera krew z warg, leniwie rozcierając ją na podbródku i plątaninie gęstej brody.

– To znaczy gdzie? – dopytuję. Może trzeba było zadzwonić na policję, gdy tylko wszedłem do mieszkania, może nie trzeba było dawać Chadowi tego zegarka… Nie myślałem wtedy rozsądnie, mogłem się skupić tylko na tym, żeby nie mieszać do tego Tessy.

Ale ona oczywiście jest całkowicie poza tym… tak bardzo daleko.

– Dlaczego go tu przyprowadziłeś? A gdyby Tessa tu była… – Urywam.

– Wyprowadziła się. Wiedziałem, że jej nie będzie – wykrztusza.

Wiem, że trudno mu mówić, ale potrzebuję odpowiedzi, a kończy mi się cierpliwość.

– Parę dni temu też tu byłeś?

– Tak. Przyszedłem tylko coś zjeść i wziąć p-prysznic – sapie.

– Przejechałeś taki kawał drogi tylko po to, żeby coś zjeść i wziąć prysznic?

– Tak, za pierwszym razem przyjechałem autobusem. Ale Chad – bierze oddech i jęczy z bólu, po czym nieco zmienia pozycję – zaproponował tym razem, że mnie

podwiezie, i napadł na mnie, gdy tylko weszliśmy do środka.

– A jak, kurwa, udało ci się wejść?

– Zabrałem zapasowy klucz Tessie.

Zabrał go… czy może mu go dała? – zastanawiam się.

Kiwa głową w stronę zlewu.

– Z szuflady.

– Wyjaśnijmy coś sobie: ukradłeś klucz do mojego mieszkania i uznałeś, że możesz tak po prostu sobie tu wpadać, kiedy tylko ci się, do cholery, zamarzy, żeby wziąć prysznic? A potem przyprowadziłeś do mojego domu Chada Czarującego Ćpuna, który spuścił ci łomot w moim salonie, bo jesteś mu winien forsę?

Jakim cudem znalazłem się w samym środku reality show *Interwencja*?

– Nikogo nie było. Nie myślałem, że do tego dojdzie.

– Nie myślałeś… na tym polega problem! A gdyby to Tessa weszła do środka? Obchodzi cię w ogóle, że zobaczyłaby cię w takim stanie? – To całkowicie nie mój żywioł. Instynkt podpowiada mi, żeby wywlec tego starego głupca z naszego… z mojego mieszkania i pozwolić mu się wykrwawić na korytarzu. Nie mogę jednak tego zrobić, bo tak się składa, że jestem rozpaczliwie zakochany w jego córce, a robiąc to, osiągnąłbym tylko tyle, że zraniłbym ją jeszcze bardziej niż dotychczas. Czy miłość nie jest po prostu zajebiście

wspaniała? – No to co teraz robimy? – Drapię się w podbródek. – Mam cię zawieźć do szpitala?

– Nie potrzebuję szpitala, tylko opatrunku lub dwóch. Możesz zadzwonić do Tessie w moim imieniu i przeprosić ją ode mnie?

Zbywam jego sugestię machnięciem dłoni.

– Nie, nie mogę. Ona nigdy się o tym nie dowie. Nie chcę, żeby się martwiła tym gównem.

– Okej – zgadza się Richard, znów kręcąc się na stołku.

– Od jak dawna bierzesz? – pytam go.

Przełyka ślinę.

– Nie biorę – mówi cicho.

– Nie kłam, nie jestem pieprzonym idiotą. Po prostu powiedz.

Wygląda na zagubionego w myślach, rozkojarzonego.

– Mniej więcej rok, ale staram się rzucić, odkąd wpadłem na Tessie.

– To jej złamie serce… wiesz o tym, prawda? – Mam nadzieję, że wie. I nie będę miał problemu z przypominaniem mu o tym wielokrotnie, gdyby tylko zapomniał.

– Wiem. Dla niej zmienię się na lepsze – zarzeka się.

Jak my wszyscy…

– No to może przyspieszysz tę swoją rehabilitację, bo

gdyby cię teraz zobaczyła… – Nie kończę zdania. Zastanawiam się, czy do niej zadzwonić i zapytać, co mam, do cholery, zrobić z jej tatą, ale wiem, że to żadna odpowiedź. Nie powinienem jej teraz tym niepokoić. Nie, gdy próbuje zamienić swoje marzenia w rzeczywistość.

– Idę do siebie. Możesz wziąć prysznic, zjeść coś albo zrobić, cokolwiek planowałeś, zanim wróciłem do domu i ci przerwałem.

Przechodzę z kuchni do sypialni. Zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie. To były najdłuższe dwadzieścia cztery godziny mojego życia.

Rozdział siedemdziesiąty czwarty

Tessa

Nie mogę zetrzeć z twarzy idiotycznego uśmiechu, gdy Kimberly i Christian pokazują mi moje nowe biuro. Ściany są śnieżnobiałe, listwy i drzwi ciemnoszare, a biurko i biblioteczki – czarne, lśniące i nowoczesne. Pokój ma taką samą wielkość jak moje pierwsze biuro, ale widok jest niewiarygodny, dosłownie zapiera dech. Nowa siedziba Vance Publishing jest położona w centrum Seattle; miasto wokół rozkwita, ciągle się porusza, bezustannie rozwija, a ja znajduję się w samym środku tego wszystkiego.

– To jest wspaniałe… dziękuję bardzo! – mówię z entuzjazmem, który większość osób uznałaby zapewne za mało profesjonalny.

– Wszystko, czego potrzebujesz, masz w zasięgu spaceru… kawiarnie, każda kuchnia świata, która mogłaby ci się zamarzyć, wszystko tu jest. – Christian z dumą zerka na miasto w dole i otacza ramieniem talię narzeczonej.

– Przestań się przechwalać, dobrze? – żartuje Kimberly, gdy narzeczony wyciska miękki pocałunek na jej czole.

– Cóż, teraz cię zostawimy. Bierz się do pracy – beszta mnie żartobliwie Christian. Kimberly chwyta go za krawat i praktycznie wywleka z biura.

Układam rzeczy na biurku, tak jak lubię, czytam przez chwilę, a przed lunchem wysyłam co najmniej dziesięć zdjęć mojego nowego biura Landonowi… i Hardinowi. Wiem, że Hardin nie odpowie, ale nie mogę się powstrzymać. Chcę, żeby zobaczył widok… Może dzięki temu zmieni zdanie i przeprowadzi się tutaj? Wymyślam sobie wymówki usprawiedliwiające chwilową słabość, jaką było wysłanie mu tych zdjęć. Ale tęsknię za nim… proszę, powiedziałam to. Okropnie za nim tęsknię i miałam nadzieję na odpowiedź, choćby tylko zwyczajny esemes. Cokolwiek. Nic jednak nie nadeszło.

Landon przesyła podekscytowaną odpowiedź po każdym zdjęciu, nawet tym tandetnym, na którym trzymam kubek z napisem VANCE PUBLISHING.

Im dłużej zastanawiam się nad impulsywną decyzją, aby przesłać zdjęcia Hardinowi, tym bardziej jej żałuję. A jeśli źle to zinterpretuje? Ma do tego tendencję. Może uznać je za przypomnienie faktu, że ja ruszyłam dalej; może nawet pomyśleć, że się tym przed nim chwalę. Naprawdę nie miałam takiego zamiaru i mam tylko nadzieję, że nie odbierze tego w ten sposób.

Może powinnam mu przesłać jeszcze jedną wiadomość i to wyjaśnić? Albo napisać mu, że

przesłałam te zdjęcia przez przypadek? Nie wiem, co byłoby bardziej wiarygodne.

Żadna z tych opcji, oczywiście. Za dużo o tym myślę, przecież to tylko zdjęcia. Nie mogę brać odpowiedzialności za to, jak postanowi je zinterpretować. Nie mogę brać odpowiedzialności za jego emocje.

Gdy wchodzę do pokoju socjalnego na moim piętrze, natykam się na Trevora, który siedzi przy kwadratowym stole z tabletem w dłoni.

– Witamy w Seattle – mówi; jego niebieskie oczy błyszczą.

– Hej. – Reaguję takim samym entuzjazmem i uśmiechem, po czym wkładam kartę debetową do otworu ogromnego automatu z przekąskami. Naciskam kilka małych ponumerowanych guzików, co zostaje nagrodzone krakersami z masłem orzechowym. Jestem zbyt zdenerwowana, żeby odczuwać głód; jutro pójdę na lunch, gdy już zwiedzę okolicę.

– Jak ci się na razie podoba Seattle? – pyta Trevor.

Zerkam na niego, prosząc o pozwolenie, a gdy kiwa głową, siadam naprzeciwko niego.

– Niewiele dotychczas widziałam. Przyjechałam wczoraj, ale bardzo mi się podoba ten nowy budynek.

Dwie kobiety wchodzą do pokoju i uśmiechają się do Trevora; jedna z nich uśmiecha się też do mnie, a ja macham do niej w odpowiedzi. Zaczynają z sobą

rozmawiać, a potem niższa kobieta z czarnymi włosami otwiera lodówkę i wyjmuje z niej posiłek do odgrzania w mikrofalówce, podczas gdy jej przyjaciółka skubie paznokcie.

– Powinnaś w takim razie zacząć zwiedzać; jest tu tyle do zobaczenia. To piękne miasto – oświadcza Trevor, gdy z nieobecnym spojrzeniem żuję moje krakersy. – Space Needle, Centrum Badań Pacyfiku, muzea, możesz wybierać.

– Chcę zobaczyć właśnie Space Needle i Pike Place Market – mówię. Zaczynam się jednak czuć niepewnie, bo za każdym razem gdy zerkam na tamte kobiety, widzę, że patrzą na mnie i cicho rozmawiają.

Mam dzisiaj jakąś paranoję.

– Powinnaś. Wiesz już, gdzie będziesz mieszkać? – pyta Trevor, przesuwając palcem wskazującym po ekranie, aby zamknąć okienko na tablecie i poświęcić mi całą uwagę.

– Na razie mieszkam u Kimberly i Christiana… tylko przez tydzień lub dwa, dopóki czegoś nie znajdę. – Zniecierpliwienie w moim głosie jest żenujące. Nie podoba mi się to, że muszę z nimi mieszkać, bo Hardin zrujnował moją szansę na wynajęcie jedynego mieszkania, jakie udało mi się znaleźć. Chcę żyć na swoim i nie musieć się martwić, że jestem dla kogoś ciężarem.

– Mogę popytać i zobaczyć, czy są jakieś wolne

mieszkania w moim budynku – proponuje Trevor. Poprawia krawat i wygładza srebrny materiał, po czym strzepuje dłońmi poły marynarki.

– Dzięki, ale nie jestem pewna, czy byłoby mnie stać na mieszkanie w twoim budynku – przypominam mu delikatnie. Jest szefem finansów, a ja stażystką… wprawdzie przyzwoicie opłacaną stażystką, lecz i tak z pewnością nie byłabym w stanie wynająć nawet kontenera na śmieci za jego budynkiem.

Czerwieni się.

– Okej – mówi, uświadamiając sobie, jaka różnica dzieli nasze dochody. – Mimo to mogę popytać i zobaczyć, czy ktoś wie o jakimś miejscu do wynajęcia.

– Dziękuję. – Uśmiecham się przekonująco. – Jestem pewna, że poczuję się w Seattle bardziej jak w domu, gdy faktycznie będę miała dom.

– Zgadzam się; zajmie to trochę czasu, ale wiem, że pokochasz to miasto. – Jego krzywy uśmiech jest ciepły i przyjazny.

– Masz jakieś plany na wieczór? – pytam, nie mogąc się powstrzymać.

– Owszem – mówi, szarpiąc się ze słowami. – Ale mogę je odwołać.

– Nie, nie. Nie trzeba. Pomyślałam tylko, że skoro znasz już miasto, mógłbyś mnie oprowadzić, ale jeśli masz plany, nie przejmuj się tym.

Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć jakichś

przyjaciół w Seattle.

– Bardzo chciałbym cię oprowadzić. Zamierzałem tylko pobiegać, to wszystko.

– Pobiegać? – Marszczę nos. – Po co?

– Dla zabawy.

– To nie brzmi jak dobra zabawa. – Wybucham śmiechem, a on kręci głową z rozbawionym niezadowoleniem.

– Zazwyczaj biegam codziennie po pracy. Nadal poznaję miasto, a to dobry sposób, aby zwiedzić okolicę. Powinnaś się do mnie któregoś dnia przyłączyć.

– Sama nie wiem…

Ten pomysł do mnie nie przemawia.

– Możemy się zamiast tego przejść. – Chichocze. – Mieszkam w Ballard; to bardzo fajna dzielnica.

– Słyszałam o Ballard – mówię, przypominając sobie, jak przeglądałam strony opisujące dzielnice Seattle. – Okej, dobra. W takim razie przejdźmy się po Ballard. – Łączę dłonie przed sobą i kładę je na kolanach.

Nie mogę przestać się zastanawiać, co powiedziałby na to Hardin. Gardzi Trevorem i już ma ogromne trudności z naszym porozumieniem dotyczącym „przestrzeni”. Nie powiedział tego na głos, ale czuję to. Niezależnie od tego, ile jest przestrzeni pomiędzy Hardinem a mną, dosłownie czy w przenośni, z Trevorem widuję się tylko jak z przyjacielem. Ostatnie,

o czym mogę myśleć, to romantyczny związek z kimś, zwłaszcza kimś innym niż Hardin.

– Świetnie. – Trevor się uśmiecha, wyraźnie zaskoczony tym, że się zgodziłam. – Moja przerwa na lunch dobiegła końca, więc muszę wracać do biura, ale prześlę ci esemesem mój adres, albo możemy pójść zaraz po pracy, jeśli chcesz.

– Chodźmy od razu po pracy… mam wygodne buty. – Pokazuję palcem moje baleriny, w myślach klepiąc się po plecach za to, że nie włożyłam rano szpilek.

– Dobry pomysł. Spotkajmy się w twoim biurze o piątej – proponuje, wstając.

– Super. – Ja też wstaję i wrzucam papierek po krakersach do kosza na śmieci.

– Wszyscy wiemy, dlaczego dostała tę pracę – słyszę, jak jedna z kobiet mówi za mną.

Gdy z ciekawości odwracam się do nich, obie milkną i wbijają wzrok w stół. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że rozmawiały o mnie.

Tak więc nici z zawierania przyjaźni w Seattle.

– Te dwie tylko plotkują, nie zwracaj na nie uwagi – stwierdza Trevor, kładąc dłoń pomiędzy moimi łopatkami i prowadząc mnie na korytarz.

Gdy wracam do biura, sięgam do szuflady i wyciągam komórkę. Dwa nieodebrane połączenia, oba od Hardina. Powinnam do niego oddzwonić? Zadzwonił dwa razy, więc może coś się stało? Powinnam –

postanawiam w końcu, targując się sama z sobą.

Odbiera po pierwszym dzwonku i mówi naglącym tonem:

– Dlaczego nie odbierałaś, kiedy do ciebie dzwoniłem?

– Coś się stało? – Wstaję z fotela pod wpływem paniki.

– Nie, nic się nie stało – sapie. Wyobrażam sobie, jak układają się jego różowe wargi, gdy wymawia te proste słowa. – Dlaczego przesłałaś mi te zdjęcia?

Rozglądam się po biurze, martwiąc się, że go zdenerwowałam.

– Po prostu byłam podekscytowana moim biurem i chciałam, żebyś je zobaczył. Mam nadzieję, że nie pomyślałeś, iż próbuję być złośliwa albo się przechwalam. Przepraszam, jeśli…

– Nie, byłem tylko skołowany – wtrąca chłodno, po czym milknie.

Po kilku sekundach mówię:

– Nie będę więcej wysyłać ci zdjęć, tych też nie powinnam była wysyłać. – Opieram czoło o szybę i patrzę na ulice miasta.

– Nie przejmuj się, nic się nie stało… Jak tam jest? Podoba ci się? – Jego głos jest ponury, a ja pragnę wygładzić zmarszczkę, która na pewno wykrzywia teraz jego czoło.

– Ślicznie tu.

Przyłapuje mnie na uniku, tak jak się spodziewałam:

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Podoba mi się – mówię cicho.

– Słyszę, że jesteś w prawdziwej ekstazie.

– Naprawdę mi się tu podoba, tylko… jeszcze się przystosowuję. To wszystko. A co u ciebie? – pytam dla podtrzymania konwersacji. Nie chcę się jeszcze rozłączać.

– Nic – odpowiada szybko.

– Czy to dla ciebie niezręczne? Wiem, że powiedziałeś, że nie chcesz rozmawiać przez telefon, ale dzwoniłeś do mnie, więc tylko…

– Nie, to nie jest niezręczne – przerywa mi. – Pomiędzy nami nie może być niezręcznie; chodziło mi tylko o to, że moim zdaniem nie powinniśmy rozmawiać codziennie godzinami, jeśli nie będziemy razem, bo to nie ma sensu i dla mnie jest tylko torturą.

– W takim razie chcesz ze mną rozmawiać? – pytam, bo jestem żałosna i muszę usłyszeć od niego te słowa.

– Tak, oczywiście, że chcę. – W tle rozlega się klakson; chyba prowadzi samochód. – To co w takim razie? Będziemy rozmawiać przez telefon jak przyjaciele? – pyta; w jego głosie nie ma gniewu, tylko ciekawość.

– Nie wiem. Może moglibyśmy tego spróbować?

Ta rozłąka wydaje się zupełnie inna od poprzedniej; tym razem rozstaliśmy się w dobrych relacjach i nie było

to czyste cięcie. Nie jestem gotowa na decyzję, czy naprawdę potrzebuję odciąć się od Hardina, więc odpycham od siebie tę myśl, odkładam ją i obiecuję sobie, że zajmę się nią później.

– To się nie uda.

– Nie chcę, żebyśmy się nawzajem ignorowali i więcej się do siebie nie odzywali, ale nie zmieniłam zdania w sprawie tej wolnej przestrzeni – informuję go.

– Dobra, w takim razie opowiedz mi o Seattle – rzuca w końcu do słuchawki.

Rozdział siedemdziesiąty piąty

Tessa

Pół popołudnia spędzam na rozmowie przez telefon z Hardinem, w ogóle przy tym nie pracując, a gdy mój pierwszy dzień w nowym biurze dobiega końca, czekam cierpliwie na Trevora przed swoimi drzwiami.

Hardin był wcześniej taki spokojny, tak konkretnie się wyrażał, jakby był na czymś skoncentrowany. Stojąc na korytarzu, nie potrafię opanować radości płynącej z tego, że nadal się z sobą komunikujemy. Jest o wiele lepiej teraz, gdy się nie unikamy. W głębi serca wiem, że nie zawsze będzie tak łatwo, nie zawsze będziemy tak rozmawiać, nie zawsze będę mogła prowokować się małymi dozami Hardina, gdy w rzeczywistości pragnę go całego przez cały czas. Pragnę go tutaj, przy mnie, żeby wziął mnie w ramiona, całował i pobudzał do śmiechu.

To pewnie to psychologiczne zaprzeczenie.

Odpowiada mi to, co mam teraz. To całkiem niezłe w porównaniu z moją drugą opcją – smutkiem.

Wzdycham i opieram głowę o ścianę, czekając. Zaczynam żałować, że zapytałam Trevora, czy ma czas po pracy. Wolałabym być w domu Kimberly i rozmawiać

z Hardinem. Wolałabym, żeby po prostu tu przyjechał; mogłabym się teraz spotykać z nim. Mógłby mieć biuro blisko mojego i wpadać do mnie wiele razy dziennie, a w międzyczasie ja mogłabym wymyślać wymówki, aby wpaść do niego. Jestem przekonana, że Christian dałby Hardinowi pracę, gdyby tylko Hardin chciał. Już kilka razy wprost powiedział, że chce, aby Hardin znów dla niego pracował.

Moglibyśmy razem jadać lunch, a może nawet odtworzyć niektóre wspomnienia ze starego biura. Zaczynam wyobrażać sobie, że Hardin stoi za mną, gdy jestem pochylona nad biurkiem, i ciasno oplata sobie moje włosy wokół pięści…

– Przepraszam za spóźnienie, moje spotkanie się przeciągnęło. – Trevor przerywa moje zamyślenie, a ja aż podskakuję z zaskoczenia i zażenowania.

– Och, hm, w porządku. Ja tylko… – zakładam włosy za ucho i przełykam ślinę – czekałam.

Gdyby tylko wiedział, co sobie myślałam. Dzięki Bogu, nie ma pojęcia. Sama nie jestem pewna, skąd się wzięły te myśli.

Odwraca głowę w drugą stronę i spogląda na pusty korytarz.

– Gotowa do wyjścia?

– Tak.

Gawędzimy swobodnie, przechodząc przez budynek. Prawie wszyscy już wyszli, więc wokół panuje cisza.

Trevor opowiada mi o nowej pracy swojego brata w Ohio i o swojej wyprawie na zakupy po nowy garnitur, który zamierza włożyć na ślub naszej koleżanki Krystal w przyszłym miesiącu. Dla zabicia czasu zastanawiam się, ile garniturów posiada Trevor.

Wsiadamy do swoich samochodów, a ja jadę za bmw Trevora przez zatłoczone miasto do małej dzielnicy Ballard. Według blogów, które czytałam przed przeprowadzką, to jedna z najmodniejszych dzielnic Seattle. Przy wąskich uliczkach mieszczą się kawiarnie, wegańskie restauracje i hipsterskie bary. Wjeżdżam do garażu za budynkiem Trevora i śmieję się do siebie, gdy przypominam sobie, jak proponował mi pomoc w znalezieniu mieszkania w tym drogim miejscu.

Trevor z uśmiechem obejmuje gestem swój garnitur.

– Oczywiście muszę się przebrać.

Gdy docieramy do jego mieszkania, a on znika, zaczynam się z ciekawością rozglądać po przestronnym salonie. Na kominku stoją w ramkach rodzinne zdjęcia i artykuły wycięte z gazet; cały stolik do kawy zajmuje misterny bibelot z roztopionych i uformowanych na nowo butelek po winie. Nigdzie nie ma ani śladu kurzu. Jestem pod wrażeniem.

– Już! – oświadcza Trevor, wychodząc z sypialni i zapinając zamek czerwonej bluzy. Zawsze zbija mnie z tropu jego widok w tak luźnym ubraniu; to niemal przepaść w porównaniu z tym, jak wygląda normalnie.

Po przejściu dwóch ulic oboje zaczynamy się trząść z zimna.

– Jesteś głodna, Tesso? Moglibyśmy coś zjeść. – Po każdym słowie z jego ust buchają kłęby białej pary.

Z radością kiwam głową. Burczy mi w brzuchu z głodu, co przypomina mi, że opakowanie krakersów z masłem orzechowym to żaden lunch.

Proponuję Trevorowi, aby to on wybrał restaurację, i ostatecznie lądujemy w małej włoskiej knajpce z grillem parę metrów od miejsca, w którym się zatrzymaliśmy. Słodki zapach czosnku syci moje zmysły, a do moich ust napływa ślinka, gdy kelnerka prowadzi nas do małej loży na tyłach sali.

Rozdział siedemdziesiąty szósty

Hardin

– Wyglądasz o wiele… higieniczniej – mówię Richardowi, kiedy wychodzi z łazienki, wycierając świeżo ogoloną twarz białym ręcznikiem.

– Nie goliłem się od miesiąca – odpowiada, pocierając gładką skórę na brodzie.

– Co ty nie powiesz. – Przewracam oczami, a on uśmiecha się do mnie półgębkiem.

– Jeszcze raz dzięki, że pozwoliłeś mi tu zostać… – Jego głęboki głos cichnie.

– Nie na stałe, więc nie dziękuj. Nadal jestem na ciebie cholernie wkurzony za całą tę sytuację.

Odgryzam kolejny kawałek pizzy, którą sobie zamówiłem… i ostatecznie podzieliłem się nią z Richardem. Muszę znaleźć jakiś sposób, aby zdjąć trochę tej presji z Tessy. Wiele ostatnio przeszła i jeśli mogę jej jakoś pomóc, porządkując ten bałagan z jej ojcem, zrobię to.

– Wiem. Jestem zdumiony, że mnie nie wyrzuciłeś – odpowiada ze śmiechem.

Jakby to był powód do żartów. Spoglądam na niego.

Jego oczy wydają się zbyt duże w stosunku do jego twarzy, na bladej skórze widać pod nimi ciemne sińce.

Wzdycham.

– Ja też – przyznaję z irytacją.

Richard się trzęsie, gdy na niego patrzę – nie ze strachu, ale przez brak jakiegoś cholernego narkotyku, od którego się uzależnił.

Chcę wiedzieć, czy przyniósł jakieś narkotyki do naszego mieszkania, gdy odwiedził nas w zeszłym tygodniu. Jeśli go jednak zapytam, a on potwierdzi, stracę panowanie nad sobą i wyrzucę go z mieszkania w sekundę. Dla dobra Tessy i swojego wstaję i wychodzę z salonu z pustym talerzem w dłoni. Sterta brudnych naczyń w zlewie się podwoiła, a ładowanie zmywarki to ostatnie, na co mam teraz ochotę.

– Umyj naczynia w ramach zapłaty! – wołam do Richarda.

Z korytarza słyszę jego tubalny śmiech; wchodzi do kuchni w tej samej chwili, w której ja wchodzę do sypialni i zamykam za sobą drzwi.

Chcę znów zadzwonić do Tessy, tylko po to, aby usłyszeć jej głos. Chcę wiedzieć, jak jej minęła reszta dnia… Co planuje robić po pracy? Czy wpatrywała się w swój telefon z głupim uśmiechem na twarzy, gdy się wcześniej rozłączyliśmy, tak jak ja?

Pewnie nie.

Teraz wiem, że w końcu płacę za wszystkie grzechy

z przeszłości – to dlatego zesłano mi Tessę. Bezlitosna kara w przebraniu pięknej nagrody. Miałem ją przez wiele miesięcy, a potem została mi odebrana i teraz kusi mnie okazjonalnymi rozmowami przez telefon. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam, zanim poddam się swojemu przeznaczeniu i w końcu pozwolę sobie wyrwać się z tego zaprzeczenia.

Zaprzeczenie – to właśnie teraz przeżywam.

Ale przecież nie musi tak być. Mogę to wszystko zmienić. Mogę być tym, kogo ona potrzebuje bez wciągania jej znów w moje piekło.

Pieprzyć to, dzwonię do niej.

Jej telefon dzwoni i dzwoni, ale ona nie odbiera. Jest prawie szósta, powinna już skończyć pracę i wrócić do siebie. Dokąd indziej miałaby iść, do cholery? Rozważając, czy powinienem zadzwonić do Christiana, wkładam sportowe buty, sznuruję je leniwie i narzucam na siebie kurtkę.

Wiem, że będzie zdenerwowana – wkurzy się, to pewne – jeśli do niego zadzwonię, ale do niej dzwoniłem już sześć razy, a ona ani razu nie

odebrała. Jęczę i przeczesuję palcami niemyte włosy. To dawanie sobie przestrzeni naprawdę zajebiście mnie wkurza.

– Wychodzę – mówię mojemu niechcianemu gościowi. Kiwa głową, nie mogąc mówić przez garść

chipsów ziemniaczanych, które wepchnął sobie do ust. Przynajmniej w zlewie nie ma już naczyń.

Dokąd mam, kurwa, iść?

Po paru minutach parkuję za małą siłownią. Nie wiem, do czego doprowadzi moja wizyta tutaj ani czy to gówno w ogóle mi pomoże, ale teraz jestem coraz bardziej wkurzony na Tessę i mogę myśleć tylko o tym, żeby ją skląć albo pojechać do Seattle, żeby jej poszukać. Nie powinienem robić żadnej z tych rzeczy… to tylko pogorszyłoby sprawę.

Rozdział siedemdziesiąty siódmy

Tessa

Opróżniam swój talerz, praktycznie podskakując na krześle. Gdy tylko złożyliśmy zamówienie, uświadomiłam sobie, że zostawiłam telefon w samochodzie, co doprowadza mnie do szaleństwa bardziej, niż powinno. W zasadzie nikt do mnie nie dzwoni. Nie mogę się jednak oprzeć myśli, że może Hardin zadzwonił, albo przynajmniej przysłał mi wiadomość. Staram się, jak mogę, słuchać Trevora, który opowiada o artykule w „Timesie", i nie myśleć o Hardinie i jego potencjalnym telefonie, ale nic nie mogę na to poradzić. Przez całą kolację jestem rozkojarzona i dochodzę do wniosku, że Trevor musiał to zauważyć. Jest po prostu zbyt miły, aby mi to wyrzucać.

– Zgadzasz się? – Jego głos wyrywa mnie z zamyślenia.

Próbuję przypomnieć sobie ostatnie kilka sekund rozmowy i jej temat. Artykuł dotyczył służby zdrowia… chyba.

– Tak – kłamię. Nie mam pojęcia, czy się zgadzam, czy nie, chcę za to, żeby kelner pospieszył się z tym rachunkiem.

Jak na zawołanie młody człowiek kładzie małą broszurkę na naszym stoliku, a Trevor pospiesznie wyciąga portfel.

– Mogę… – zaczynam mówić, ale on wsuwa kilka banknotów do broszurki, a kelner znów znika w restauracyjnej kuchni.

– Ja stawiam.

Cicho mu dziękuję i zerkam na duży kamienny zegar wiszący tuż nad drzwiami. Jest już po siódmej; siedzieliśmy w restauracji ponad godzinę. Oddycham z ulgą, gdy Trevor mówi:

– No tak. – Składa dłonie i wstaje.

W drodze do jego mieszkania mijamy małą kawiarnię, a Trevor unosi brew w niemym zaproszeniu.

– Może innego wieczoru w tym tygodniu? – proponuję z uśmiechem.

– Dobry plan. – Kącik jego ust unosi się w jego słynnym półuśmiechu, gdy znów podejmujemy wędrówkę do jego mieszkania.

Żegnamy się szybko i ściskamy po przyjacielsku, po czym wsiadam do samochodu i od razu sięgam po telefon. Dręczy mnie niepokój i desperacja, ale spycham te uczucia w mrok. Dziewięć nieodebranych połączeń, wszystkie od Hardina.

Oddzwaniam do niego od razu, ale trafiam na pocztę głosową. Jazda z mieszkania Trevora do domu Kimberly jest długa i męcząca. W Seattle ruch uliczny jest okropny

– zderzak przy zderzaku – i bardzo hałaśliwy. Trąbiące klaksony i małe samochody bezustannie zmieniające pasy są przytłaczające, więc gdy wjeżdżam na podjazd, czuję straszliwy ból głowy.

Kiedy wchodzę do środka, natykam się na Kimberly, która siedzi na białej skórzanej kanapie z kieliszkiem w dłoni.

– Jak ci minął dzień? – pyta i pochyla się, aby postawić kieliszek na stoliku przed nią.

– Dobrze. Ale korki w tym mieście są po prostu nierealne – jęczę i opadam na szkarłatny fotel przy oknie. – Dobija mnie moja głowa.

– Tak, to prawda. Napij się trochę wina na ból głowy. – Wstaje i przechodzi przez salon.

Zanim mogę zaprotestować, nalewa dla mnie musującego białego wina do kieliszka na długiej nóżce i podaje mi go. Upijam łyk chłodnego, rześkiego alkoholu, który słodko smakuje na moim języku.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem i upijam kolejny, większy łyk.

– Więc… byłaś dzisiaj z Trevorem, tak? – Kimberly jest taka wścibska… w najsłodszy możliwy sposób.

– Tak, zjedliśmy przyjacielską kolację. Jako przyjaciele – mówię niewinnie.

– Może spróbuj odpowiedzieć na to pytanie jeszcze raz, częściej używając słowa „przyjaciel” – żartuje Kimberly, a ja muszę się roześmiać.

– Nie chcę, żebyś miała jakieś wątpliwości, że jesteśmy tylko… hm… przyjaciółmi.

W jej brązowych oczach błyszczy ciekawość.

– Czy Hardin wie, że przyjaźnisz się z Trevorem?

– Nie, ale zamierzam mu powiedzieć, gdy tylko będziemy rozmawiać. Z jakiegoś powodu Trevor w ogóle go nie obchodzi.

Kimberly kiwa głową.

– Nie dziwię mu się. Trevor mógłby być modelem, gdyby nie był taki nieśmiały. Widziałaś te jego niebieskie oczy? – Podkreśla swoje słowa, wachlując się dłonią. Obie chichoczemy jak gimnazjalistki.

– Nie miałaś na myśli zielonych oczu, kochanie? – pyta Christian, nagle pojawiając się w holu, przez co niemal upuszczam kieliszek na drewnianą podłogę.

Kim uśmiecha się do niego.

– Oczywiście, że miałam.

On tylko kręci głową i uśmiecha się do nas chytrze.

– Podejrzewam więc, że ja też mógłbym być modelem – komentuje, puszczając do nas oko.

Ja cieszę się tylko, że nie jest zdenerwowany. Hardin przewróciłby stół, gdyby przyłapał mnie na mówieniu o Trevorze w taki sposób, jak robi to Kimberly.

Christian zajmuje miejsce na kanapie obok Kimberly, a ona siada mu na kolanach.

– Co słychać u Hardina? Rozmawiałaś z nim, jak sądzę? – pyta.

Odwracam wzrok.

– Tak, trochę. Wszystko u niego w porządku.

– Uparciuch. Nadal jestem obrażony, że nie skorzystał z mojej propozycji, biorąc pod uwagę jego sytuację.

Christian uśmiecha się wprost w szyję Kim i całuje ją lekko tuż za uchem. Ta para ewidentnie nie ma żadnych problemów z publicznym okazywaniem sobie uczuć. Próbuję znów odwrócić wzrok, ale nie mogę.

Zaraz…

– Jaką propozycję? – pytam z wyraźnym zaskoczeniem.

– Cóż, zaoferowałem mu pracę… mówiłem ci o tym, prawda? Chciałem, aby tu przyjechał. Zostało mu, ile, jeden semestr do dyplomu, tak?

Co? Dlaczego o tym nie wiedziałam? Pierwsze słyszę, aby Hardin zamierzał wcześniej zrobić dyplom. Odpowiadam jednak:

– Hm, tak… Tak sądzę.

Christian otacza Kimberly ramionami i kołysze ją lekko.

– Ten chłopak to w zasadzie geniusz. Gdyby trochę bardziej się przykładał, miałby średnią cztery.

– Faktycznie jest bardzo mądry… – zgadzam się. To prawda. Umysł Hardina nie przestaje mnie zdumiewać i intrygować. To jedna z rzeczy, które kocham w nim najbardziej.

– Do tego niezły z niego pisarz – kontynuuje Christian, kradnąc łyk wina Kimberly. – Nie wiem, dlaczego przestał. Naprawdę chciałbym przeczytać więcej jego prac. – Christian wzdycha, a Kimberly zaczyna rozwiązywać jego srebrny krawat.

Te wszystkie informacje mnie przytłaczają. Hardin… pisze? Przypominam sobie, że wspominał przelotnie, iż trochę się tym zajmował podczas pierwszego roku studiów, ale nigdy nie zagłębiał się w szczegóły. Za każdym razem, gdy o to pytałam, zmieniał temat albo to wyśmiewał, sprawiając wrażenie, że nie było to dla niego ważne.

– Tak. – Dopijam wino i wstaję, pokazując butelkę palcem. – Mogę?

Kimberly kiwa głową.

– Oczywiście, wypij, ile chcesz. Mamy tego całą piwnicę – odpowiada ze słodkim uśmiechem.

Trzy kieliszki wina później mój ból głowy znika, a moja ciekawość rośnie w tempie geometrycznym. Czekam, aż Christian znów poruszy temat pisania Hardina albo propozycji pracy, ale tego nie robi. Wdaje się w poważną biznesową dyskusję o swoich negocjacjach z grupą medialną w celu rozszerzenia filmowo-telewizyjnej działalności Vance Publishing. To bardzo ciekawe, ale chcę już wrócić do pokoju i spróbować dodzwonić się do Hardina. Gdy nadarza się okazja, życzę im obojgu dobrej nocy i wymykam się do

swojej tymczasowej sypialni.

– Weź z sobą butelkę! – woła do mnie Kim, kiedy obchodzę stolik, na którym stoi do połowy pełna butelka wina.

Kiwam głową z wdzięcznością i to właśnie robię.

Rozdział siedemdziesiąty ósmy

Hardin

Gdy wchodzę do mieszkania, wciąż jeszcze bolą mnie nogi po kopaniu worka na siłowni. Biorę butelkę wody z lodówki, próbując ignorować śpiącego na kanapie faceta. To dla niej, przypominam sobie. To wszystko dla niej. Wypijam naraz pół butelki, wyjmuję telefon z torby i włączam go. Kiedy tylko wybieram jej numer, jej imię pojawia się na ekranie.

– Halo? – mówię, ściągając przepocony podkoszulek przez głowę i rzucając go na podłogę.

– Cześć.

Jej odpowiedź jest krótka. Zbyt krótka. Chcę z nią porozmawiać. Potrzebuję, aby ona chciała porozmawiać ze mną.

Kopię podkoszulek, po czym go podnoszę, wiedząc, że gdyby mnie teraz widziała, pogniewałaby się na mnie za to, jakim jestem fleją.

– Co robisz?

– Zwiedzałam dzisiaj miasto – odpowiada spokojnie. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale cały czas trafiałam na pocztę głosową. – Dźwięk jej głosu koi mój

gniew.

– Byłem na siłowni. – Kładę się na łóżku, żałując, że jest w Seattle zamiast tu, z głową na mojej piersi.

– Naprawdę? To cudownie! – mówi, po czym dodaje: – Ściągam buty.

– Okej…

Chichocze.

– Nie wiem, czemu ci to powiedziałam.

– Jesteś pijana? – Siadam, podpierając się na łokciu.

– Wypiłam trochę wina – przyznaje. Od razu mogłem to zauważyć.

– Z kim?

– Z Kimberly i panem Vance'em… to znaczy Christianem.

– Och. – Nie wiem, jak czuję się z tym, że wyszła na drinka w obcym mieście, ale wiem, że to nie pora, aby poruszać ten temat.

– Mówi, że jesteś wspaniałym pisarzem – oświadcza z wyraźnie oskarżycielską nutą w głosie. Kurwa.

– Dlaczego miałby tak mówić? – odpowiadam. Serce mi wali.

– Nie wiem. Dlaczego już nie piszesz? – Jej głos jest pełen wina i ciekawości.

– Nie wiem. Ale nie chcę rozmawiać o mnie. Chcę, żebyś mi opowiedziała o Seattle i o tym, dlaczego mnie unikasz.

– No, powiedział też, że w przyszłym semestrze kończysz studia – mówi, ignorując moje słowa.

Christian najwyraźniej nie ma pojęcia, że powinien pilnować swojego nosa.

– No i co z tego?

– Nie wiedziałam – mamrocze Tessa. Słyszę, jak się krząta po pokoju i jęczy, wyraźnie poirytowana.

– Nie ukrywałem tego przed tobą, po prostu tak wyszło. Tobie do dyplomu jeszcze wiele brakuje, więc to i tak bez znaczenia. Przecież nigdzie się nie wybieram.

– Zaczekaj – rzuca do słuchawki. Co ona wyprawia, do cholery? Ile tego wina wypiła?

Przez chwilę nasłuchuję, jak mamrocze coś niezrozumiale i kokosi się, po czym pytam:

– Co robisz?

– Co? Och, włosy zaplątały mi się w guziki bluzki. Przepraszam, cały czas cię słuchałam, naprawdę.

– Po co w ogóle wypytywałaś o mnie swojego szefa?

– To on zaczął. Wiesz, odkąd kilkakrotnie zaproponował ci pracę, a ty za każdym razem odmówiłeś, stanowisz ciekawy temat – stwierdza z emfazą.

– Stare dzieje. – Nie pamiętam, żebym jej wspominał o najnowszej propozycji, ale też nie ukrywałem tego przed nią celowo. – Moje intencje co do Seattle zawsze były jasne.

– Co ty nie powiesz. – Niemal widzę, jak znów

przewraca oczami.

Zmieniam temat.

– Nie odbierałaś, gdy do ciebie dzwoniłem. Próbowałem wiele razy.

– Wiem, zostawiłam telefon w samochodzie, jak z Trevorem… – Urywa w połowie zdania.

Wstaję z łóżka i zaczynam spacerować po pokoju. Wiedziałem, kurwa mać.

– Oprowadzał mnie tylko po mieście jako przyjaciel, to wszystko – Od razu zaczyna się bronić.

– Nie odbierałaś telefonu, bo byłaś z pieprzonym Trevorem? – warczę. Mój puls przyspiesza z każdą minutą ciszy rozlegającej się po moim pytaniu.

Nagle Tessa syczy:

– Nie waż się ze mną kłócić o Trevora, tylko się przyjaźnimy, a ciebie tu nie ma. Nie będziesz wybierał mi przyjaciół, rozumiesz?

– Tessa… – ostrzegam ją.

– Hardinie Allenie Scotcie! – woła, po czym wybucha śmiechem.

– Z czego się śmiejesz? – pytam, gdy na moją twarz również wypływa uśmiech. Kurwa, jestem żałosny.

– Ja… sama nie wiem!

Jej śmiech wibruje mi w uszach i spływa prosto do mojego serca, ogrzewając je.

– Powinnaś odłożyć to wino – mówię żartem, żałując,

że nie mogę zobaczyć, jak przewraca oczami w odpowiedzi na moją uwagę.

– Zmuś mnie – prowokuje mnie grubym od emocji, żartobliwym tonem.

– Gdybym tam był, zrobiłbym to, możesz być pewna.

– Co jeszcze byś mi zrobił, gdybyś tu był? – pyta.

Opadam na łóżko. Czy ona zmierza tam, gdzie sądzę, że zmierza? Z nią nigdy nic nie wiadomo, zwłaszcza po alkoholu.

– Thereso Lynn Young… czy ty próbujesz uprawiać ze mną seks przez telefon? – kpię z niej.

Natychmiast zanosi się kaszlem – pewnie zakrztusiła się winem.

– Co!? Nie! Ja… tak tylko pytałam! – piszczy.

– Jasne, teraz możesz zaprzeczać – żartuję, śmiejąc się z jej przerażonego tonu.

– Chyba że… czy ty byś tego chciał? – szepcze.

– Żartujesz?

Na samą myśl mi staje.

– Nie wiem… może. Jesteś zły z powodu Trevora? – Jej głos jest o wiele bardziej upajający niż każda ilość wina, którą mógłbym pochłonąć.

Cholera, jasne, że jestem wkurzony, że była z nim, ale nie o tym chcę teraz rozmawiać. Słyszę, jak głośno przełyka, a zaraz potem rozlega się cichy brzęk szkła.

– Gówno mnie w tej chwili obchodzi pieprzony

Trevor – kłamię. Potem nakazuję jej: – Nie żłop tyle wina. – Za dobrze ją znam. – Pochorujesz się.

Słyszę w słuchawce kilka głośnych łyków.

– Nie możesz mną dyrygować na długie dystanse.

Żłopie to wino, żeby dodać sobie odwagi, jestem pewien.

– Mogę tobą dyrygować na każdym dystansie, maleńka. – Uśmiecham się i przebiegam palcami po wargach.

– Mogę ci coś powiedzieć? – pyta cicho.

– Proszę bardzo.

– Myślałam dzisiaj o tobie, o tym dniu, kiedy przyszedłeś do mojego biura po raz pierwszy…

– Myślałaś o tym, jak cię bzykałem, gdy byłaś z nim? – pytam, modląc się, aby potwierdziła.

– Gdy na niego czekałam.

– Opowiedz mi o tym, powiedz mi, co myślałaś – naciskam.

To wszystko jest tak zajebiście pogmatwane. Za każdym razem gdy z nią rozmawiam, czuję się tak, jakbyśmy nie zrobili sobie żadnej przerwy, jakby wszystko było tak samo jak zawsze. Jedyna różnica w tym momencie polega na tym, że nie mogę jej zobaczyć ani jej dotknąć. Kurwa, pragnę jej dotknąć, pragnę przesunąć językiem po jej gładkiej skórze…

– Myślałam o tym, jak… – zaczyna mówić, ale przerywa, aby znów się napić.

– Nie wstydź się – kuszę ją, aby kontynuowała.

– Że mi się podobało i że chciałabym znów to zrobić.

– Z kim? – pytam tylko po to, aby to usłyszeć.

– Z tobą, tylko z tobą.

– To dobrze. – Uśmiecham się. – Nadal jesteś moja, nawet jeśli zmuszasz mnie, żebym dał ci trochę przestrzeni; nadal jesteś tylko dla mnie, wiesz to, prawda? – pytam w najdelikatniejszy sposób, w jaki potrafię.

– Wiem – mówi. Serce mi rośnie, gdy po jej słowach napływa fala ulgi. – A ty jesteś mój? – pyta głosem o wiele pewniejszym niż jeszcze minutę temu.

– Tak, zawsze.

Nie mam wyboru. Nie miałem go od dnia, w którym cię poznałem. Chcę to dodać, ale milczę, w nerwach czekając na jej reakcję.

– To dobrze – odpowiada autorytarnie. – A teraz opowiedz mi, co byś zrobił, gdybyś tu był, i nie pomijaj żadnych szczegółów.

Rozdział siedemdziesiąty dziewiąty

Tessa

Moje myśli spowija mgła, a głowa mi ciąży, ale w najlepszy możliwy sposób. Uśmiecham się od ucha do ucha, upojona winem i grubym głosem Hardina. Uwielbiam tę zabawną stronę jego natury, i jeśli chce się bawić, jestem gotowa.

– O nie – mówi tym swoim chłodnym tonem. – Najpierw ty powiedz mi, co chciałabyś, żebym zrobił.

Pociągam łyk prosto z butelki.

– Już powiedziałam – odpowiadam.

– Napij się jeszcze; mam wrażenie, że mówisz mi, czego chcesz, tylko gdy się napijesz.

– Dobra. – Przesuwam palcem wskazującym po chłodnej drewnianej ramie łóżka. – Chcę, żebyś pochylił mnie nad tym łóżkiem tutaj… i wziął mnie tak jak przy tamtym biurku. – Zamiast zażenowania czuję tylko ciepłą falę żaru, która unosi się od mojej szyi do policzków.

Hardin przeklina pod nosem; wiem, że wcale się nie spodziewał bardziej obrazowej odpowiedzi.

– A potem? – pyta cicho.

– Cóż… – Urywam, aby winem dodać sobie pewności siebie. Nigdy wcześniej tego nie robiliśmy. Przysyłał mi sugestywne wiadomości, ale to… to co innego.

– Po prostu to powiedz, nie wstydź się.

– Trzymałbyś mnie za biodra tak jak zawsze, a ja przywarłabym do pościeli, żeby utrzymać równowagę. Wbiłbyś we mnie palce, po których zostałyby ślady… – Zaciskam uda, słysząc, jak jego oddech się rwie.

– Dotknij się – mówi, a ja szybko rozglądam się po pokoju, momentalnie zapominając, że nikt nie może tu podsłuchać naszej prywatnej rozmowy.

– Co? Nie – szepczę ostro, obejmując słuchawkę dłonią.

– Tak.

– Nie zrobię tego… tutaj. Usłyszą mnie. – Gdybym rozmawiała w ten sposób z kimkolwiek innym niż Hardinem, byłabym przerażona, po winie czy nie.

– Nie usłyszą. Zrób to. Przecież chcesz, czuję to.

Jak to możliwe?

Czy ja tego chcę?

– Połóż się na łóżku, zamknij oczy i rozłóż nogi, a ja ci powiem, co masz robić – mówi gładko. Jego słowa są jedwabiste, ale brzmią jak rozkaz.

– Ale ja…

– Zrób to.

Zdecydowanie w jego głosie sprawia, że się wiję, gdy

mój umysł i moje hormony toczą bitwę. Nie mogę zaprzeczyć, że pomysł, aby Hardin namawiał mnie do tego przez telefon, nazywając wprost nieprzyzwoite rzeczy, jakie by mi robił, podnosi temperaturę w pokoju o co najmniej dziesięć stopni.

– Okej, skoro się już zgodziłaś – mówi, choć przecież wcale tego nie zrobiłam – powiedz mi, że masz na sobie tylko majtki.

Och… Cicho podchodzę do drzwi i przekręcam klucz w zamku. Pokój Kimberly i Christiana oraz sypialnia Smitha znajdują się wyżej, ale z tego, co wiem, nadal mogą być ze mną na parterze. Przez chwilę nasłuchuję uważnie, a gdy nade mną zamykają się drzwi, poprawia mi się humor.

W pośpiechu sięgam po butelkę i dopijam jej zawartość. Żar w moim wnętrzu zamienił się z małego płomienia w szalejące piekło, a ja staram się nie myśleć specjalnie o tym, że ściągam spodnie i kładę się na łóżku w cienkiej bawełnianej koszulce i majtkach.

– Jesteś tam? – pyta Hardin, bez wątpienia uśmiechając się przy tym złośliwie.

– Tak, jestem… przygotowuję się.

Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to robię.

– Przestań tyle myśleć. Po wszystkim mi podziękujesz.

– Przestań czytać mi w myślach – żartuję z nadzieją, że ma rację.

– Pamiętasz, co ci pokazałem, prawda?

Kiwam głową, zapominając, że mnie nie widzi.

– Biorę to nerwowe milczenie za potwierdzenie. To dobrze. Przyciśnij teraz palce tam, gdzie ostatnio…

Rozdział osiemdziesiąty

Hardin

Słyszę gwałtowny wdech Tessy i wiem, że wykonała moje polecenie. Mogę ją sobie całą wyobrazić – jak leży na łóżku z szeroko rozłożonymi nogami. O kurwa.

– Boże, żałuję, że mnie tam teraz nie ma, żebym mógł cię obserwować – jęczę, próbując ignorować krew napływającą do mojego fiuta.

– Lubisz to, prawda… obserwować mnie? – sapie do słuchawki.

– Tak, kurwa, tak, lubię. A ty lubisz być obserwowana, wiem.

– Lubię, tak jak ty lubisz, gdy ciągnę cię za włosy.

Odruchowo wkładam rękę pomiędzy nogi. Wizje Tessy, która wije się pod moim językiem, szarpie mnie za włosy i jęczy moje imię, wypełniają mój umysł, gdy przyciskam do siebie dłoń. Tylko ona może sprawić, że tak szybko mi staje.

Jej jęki są ciche, zbyt ciche. Potrzebuje więcej zachęty.

– Szybciej, Tessa, poruszaj palcami naokoło, szybciej. Wyobraź sobie, że tam jestem, że to ja, że to

moje palce cię otaczają, one sprawiają, że czujesz się tak zajebiście dobrze, że dochodzisz – mówię cicho, na wypadek gdyby mój irytujący gość przypadkiem był w korytarzu.

– Ojej – sapie i znów jęczy.

– Mój język też, maleńka, muska twoją skórę, moje grzeszne wargi przyciskają się do ciebie, ssą, gryzą, prowokują. – Zsuwam spodenki gimnastyczne i zaczynam delikatnie się głaskać. Zamykam oczy i koncentruję się na jej cichych westchnieniach, błaganiach i jękach.

– Zrób to, co ja… dotykaj się – szepcze, a ja widzę oczami wyobraźni, jak wygina się w łuk na materacu, gdy się zadowala.

– Już to robię – mamroczę, a ona zaczyna kwilić. Kurwa, chcę ją zobaczyć.

– Mów do mnie – błaga mnie. Kurwa, uwielbiam to, jak jej niewinność znika w takich chwilach… uwielbia słuchać świntuszenia.

– Chcę cię zerżnąć. Nie… chcę cię położyć na łóżku i kochać się z tobą, mocno i szybko, tak potężnie, żebyś krzyczała moje imię, gdy będę wchodził w ciebie coraz głębiej i głębiej…

– Ja… – jęczy gardłowo. Jej oddech się rwie.

– No dalej, maleńka, daj się ponieść. Chcę to usłyszeć. – Przestaję mówić, gdy słyszę, jak dochodzi, wydaje z siebie ciche okrzyki i jęki, gdy przygryza

poduszkę albo materac. Nie mam pojęcia jak, ale ta wizja spycha mnie w przepaść; spuszczam się w bokserki ze zduszonym jękiem.

Przez kilka sekund albo minut, nie potrafię powiedzieć, na linii słychać tylko nasze zgrane oddechy.

– To było… – zaczyna mówić, zasapana i bez tchu.

Otwieram oczy i opieram łokcie na biurku. Moja klatka piersiowa unosi się i opada, gdy sam próbuję złapać oddech.

– No.

– Potrzebuję chwili. – Chichocze. Kąciki moich ust unoszą się w leniwym uśmiechu, gdy dodaje: – A ja myślałam, że zrobiliśmy już prawie wszystko.

– Och, jest jeszcze mnóstwo innych rzeczy, które chciałbym ci zrobić. Tyle że musielibyśmy mieszkać w tym samym mieście, żeby to było możliwe.

– W takim razie przyjedź tutaj – mówi od razu.

Przełączam ją na głośnik i oglądam swoją dłoń z obu stron.

– Powiedziałaś, że mnie tam nie chcesz. Potrzebujemy przestrzeni, pamiętasz?

– Wiem – odpowiada smutno. – Potrzebujemy przestrzeni… i ten układ działa. Nie sądzisz?

– Nie – kłamię, chociaż wiem, że ma rację: staram się być dla niej lepszym człowiekiem i obawiam się, że jeśli znów zbyt szybko mi wybaczy, poddam się, bo stracę motywację. Jeśli… kiedy już odnajdziemy drogę

powrotną do siebie, chcę być inny, dla niej. Chcę, żeby tak już zostało, żeby móc jej pokazać, że ten wzorzec… to „błędne koło”, jak ona to nazywa… się skończy.

– Tak bardzo za tobą tęsknię – mówi. Wiem, że mnie kocha, ale za każdym razem, gdy mnie o tym zapewnia, czuję, jak wielki ciężar unosi się z moich barków.

– Ja też za tobą tęsknię.

Bardziej niż za czymkolwiek.

– Nie mów „też”. To brzmi tak, jakbyś się tylko ze mną zgadzał – stwierdza sarkastycznie, a mój mały uśmiech się poszerza, obejmując całe moje jestestwo.

– Nie możesz używać moich pomysłów. To średnio oryginalne – besztam ją żartobliwie, a ona wybucha śmiechem.

– Właśnie że mogę – wypala dziecinnie. Gdyby tu była, na pewno wystawiłaby do mnie język w grymasie kpiącego oporu.

– Boże, aleś ty dzisiaj zadziorna. – Staczam się z łóżka; muszę wziąć prysznic.

– To prawda.

– I niewiarygodnie śmiała. Kto by pomyślał, że zdołam cię przekonać do masturbacji przez telefon? – Ze śmiechem wychodzę na korytarz.

– Hardin! – piszczy z przerażeniem, tak jak się spodziewałem. – A przy okazji, powinieneś już wiedzieć, że możesz mnie przekonać praktycznie do wszystkiego.

– Gdyby tylko tak było… – mamroczę. Gdyby to była

prawda, byłaby teraz tutaj.

Podłoga w korytarzu jest tak zimna, że wykrzywiam wargi. Na dźwięk obcego głosu upuszczam telefon na ziemię.

– Wybacz, stary – mówi Richard tuż obok. – Robiło się trochę za ciepło, więc…

Urywa, gdy widzi, jak nerwowo sięgam po telefon, ale jest już za późno.

– Kto to był? – słyszę okrzyk Tessy w głośniku. Senna, zrelaksowana dziewczyna, którą była przed chwilą, zniknęła, zastąpiona przez kogoś w stanie najwyższej gotowości. – Hardin, kto to był? – pyta znów z naciskiem.

Kurwa mać. Mamroczę szybko „świetna robota” do jej ojca, po czym biorę telefon, wyłączam głośnik i pędzę do łazienki.

– To był… – zaczynam mówić.

– Czy to był mój ojciec?

Chcę ją okłamać, ale to byłoby zajebiście głupie, a ja próbuję nie być już taki cholernie głupi.

– Tak, to był on – mówię, czekając, kiedy zacznie krzyczeć do słuchawki.

– Co on tam robi? – dopytuje.

– Ja… no…

– Pozwoliłeś mu tam zamieszkać? – Uwalnia mnie od paniki, którą wzbudził we mnie przymus znalezienia właściwych słów, aby jej wytłumaczyć tę popieprzoną

sytuację.

– Coś w tym rodzaju.

– Nie rozumiem.

– Ja też – przyznaję.

– Na jak długo? I dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Przepraszam… to dopiero dwa dni.

Następne, co słyszę, to woda lejąca się do wanny. Chyba się nie gniewa, skoro robi sobie kąpiel.

– Po co w ogóle tam przyszedł? – pyta jeszcze.

Nie mogę się zmusić do tego, aby jej powiedzieć całą prawdę, nie teraz.

– Chyba nie miał dokąd pójść. – Odkręcam prysznic, słysząc jej westchnienie.

– Okej…

– Gniewasz się? – pytam.

– Nie, nie jestem zła. Tylko skołowana… – odpowiada zdumionym głosem. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę pozwoliłeś mu zamieszkać w swoim mieszkaniu.

– Ja też nie.

Mała łazienka zasnuwa się kłębami pary, muszę wytrzeć lustro dłonią. Wyglądam jak pieprzony duch, skorupa człowieka. Pod oczami mam ciemne sińce z braku snu. Jedyne, co pobudza mnie do życia, to głos Tessy w słuchawce.

– To wiele dla mnie znaczy, Hardin – mówi w końcu.

Idzie o wiele, wiele lepiej, niż się spodziewałem.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak.

Nagle ogarnia mnie radość, jak szczeniaka, który dostał w nagrodę przysmak od swojego właściciela… co ciekawe, w ogóle mi to, kurwa, nie przeszkadza.

– Dobra.

Nie wiem, co jeszcze mogę jej powiedzieć. Czuję się trochę winny, że nie zna całej prawdy o… nawykach swojego ojca, ale to nie jest odpowiednia pora, a rozmowa przez telefon to nie jest odpowiedni sposób.

– Zaraz… to znaczy, że mój ojciec był tam, gdy ty… no wiesz? – szepcze, a zaraz potem rozlega się u niej cichy ryk. Musiała włączyć wywietrznik w łazience, który zagłuszył jej głos.

– No, nie było go w pokoju. Nie jestem fanem takich rozrywek – żartuję, aby rozluźnić atmosferę, a ona odpowiada chichotem.

– Pewnie jednak jesteś – żartuje.

– Nie, to jedna z niewielu rzeczy, które mnie nie interesują, możesz mi wierzyć – mówię z uśmiechem. – Nigdy nie będę się tobą dzielił, maleńka. Nawet z twoim ojcem.

Nie mogę się nie roześmiać, gdy wydaje z siebie okrzyk odrazy.

– Jesteś chory!

– Pewnie, że tak – wypalam, a ona chichocze. To

wino dodało jej odwagi i wzmocniło jej poczucie humoru. A ja? Cóż, nie mam żadnej cholernej wymówki dla idiotycznego uśmiechu na mojej twarzy.

– Muszę wziąć prysznic; cały jestem w spermie. – Ściągam bokserki.

– Ja też – mówi. – Znaczy, nie jestem cała w… no wiesz, ale trochę się pobrudziłam i też muszę się umyć.

– Okej… w takim razie chyba powinniśmy już kończyć…

– Przecież skończyliśmy. – Wybucha śmiechem, dumna ze swojego okropnego żartu.

– Ha, ha – drwię z niej, po czym dodaję w pośpiechu: – Śpij dobrze, Tessa.

– Ty też. – Zwleka z zerwaniem połączenia, więc ja robię to pierwszy.

Gorąca woda spływa po moim ciele. Jeszcze nie doszedłem w pełni do siebie po tym, jak się dotykała, gdy rozmawialiśmy przez telefon. To nie tylko zajebiście podniecające; to… coś więcej. To pokazuje, że nadal mi ufa, nadal wierzy, że może się przede mną obnażyć. Zagubiony w myślach mocno przyciskam kostkę mydła do wytatuowanej skóry. Trudno mi sobie wyobrazić, że jeszcze dwa tygodnie temu staliśmy pod tym prysznicem razem…

– To chyba mój ulubiony. – Dotknęła tatuażu i spojrzała na mnie przez mokre rzęsy.

– Dlaczego? Ja go nie cierpię. – Zerknąłem na jej

drobne palce wędrujące po dużym kwiecie wytatuowanym koło mojego łokcia.

– Nie wiem, jest piękny na swój sposób; kwiat, który otaczają ciemności. – Przesunęła palcem po przerażającym rysunku nagiej czaszki tuż obok.

– Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób. – Wsunąłem kciuk pod jej podbródek, żeby na mnie spojrzała. – Ty zawsze dostrzegasz we mnie światło… Jak to możliwe, skoro go we mnie nie ma?

– Jest go mnóstwo. I ty też je dostrzeżesz. Kiedyś. – Uśmiechnęła się do mnie i stanęła na palcach, aby przycisnąć wargi do kącika moich ust. Woda spłynęła pomiędzy nasze usta, a ona znów się uśmiechnęła, po czym się odsunęła.

– Mam nadzieję, że masz rację – szepnąłem w strumień wody tak cicho, że mnie nie usłyszała.

Wspomnienie nawiedza mnie, rozgrywa się w mojej głowie raz za razem, gdy próbuję je usunąć. To nie tak, że nie chcę jej pamiętać, bo chcę. Tessa jest moją każdą myślą – zawsze. Tyle tylko, że wspomnienia i chwile, gdy tak mnie chwaliła, gdy próbowała mnie przekonywać, że jestem lepszy niż w rzeczywistości, doprowadzają mnie do szału.

Chciałbym postrzegać siebie tak, jak ona mnie widzi. Chciałbym jej wierzyć, gdy mówi, że jestem dla niej dobry. Ale jak to może być prawda, skoro jestem taki popieprzony?

„To wiele dla mnie znaczy, Hardin”, powiedziała parę minut temu.

Może jeśli dalej będę tak postępował i trzymał się z daleka od gówna, przez które mogę wpakować się w kłopoty, dalej będę mógł robić rzeczy, które wiele dla niej znaczą. Zdołam ją uszczęśliwić zamiast unieszczęśliwiać, i może, tylko może, dostrzegę w sobie trochę światła, które ona we mnie widzi.

Może jednak jest dla nas nadzieja.

Rozdział osiemdziesiąty pierwszy

Tessa

Nie mogę nic poradzić na to, że ogarnia mnie zdenerwowanie, gdy jadę przez kampus. Kampus WCU w Seattle wcale nie jest taki mały, jak przedstawiał to Ken, a wszystkie drogi w Seattle chyba specjalnie są kręte i górzyste.

Przygotowałam się najlepiej, jak umiałam, aby mieć pewność, że dzisiaj wszystko pójdzie zgodnie z planem. Wyjechałam dwie godziny wcześniej, żeby na pewno zdążyć na pierwsze zajęcia. Połowę tego czasu spędziłam w korku, słuchając w radiu audycji z udziałem słuchaczy. Nigdy nie rozumiałam tej mody aż do tego ranka, gdy zadzwoniła wzburzona kobieta i opowiedziała o zdradzie swojej najlepszej przyjaciółki, która przespała się z jej mężem. A potem oboje uciekli, zabierając z sobą jej kotkę Mazzy. Pomimo łez zdołała zachować godność… no, na tyle, na ile to możliwe w przypadku kogoś, kto dzwoni do radia, aby opowiedzieć swoją historię. Jej dramatyczna opowieść mnie wciągnęła, a pod koniec odniosłam wrażenie, że nawet ona wie, że będzie jej lepiej bez tego faceta.

Parkuję przed budynkiem administracyjnym, by

odebrać legitymację studencką i kartę parkingową, a kiedy mi się to w końcu udaje, mam już tylko pół godziny do pierwszych zajęć. Jestem kłębkiem nerwów, nie potrafię pozbyć się przekonania, że spóźnię się na pierwsze zajęcia. Na szczęście z łatwością odnajduję parking dla studentów położony blisko budynku, w którym mam wykład, i udaje mi się wejść do sali piętnaście minut przed czasem.

Gdy zajmuję miejsce w pierwszym rzędzie, dopada mnie samotność. Nie spotkałam się z Landonem w kawiarni przed zajęciami, a teraz nie siedzi obok mnie. Zaczynam wspominać pierwsze pół roku studiów.

Sala wypełnia się studentami, a ja zaczynam żałować swojej decyzji, kiedy zauważam, że poza jeszcze jedną dziewczyną grupa to sami faceci. Myślałam, że wcisnę jakoś ten kurs – którego wcale nie chciałam brać – pomiędzy inne w tym semestrze, ale ostatecznie dochodzę do wniosku, że w ogóle niepotrzebnie zapisałam się na nauki polityczne.

Na wolnym miejscu obok mnie siada przystojny chłopak o jasnobrązowej skórze, a ja staram się na niego nie gapić. Ma nieskazitelnie czystą i wyprasowaną białą koszulę, a do tego krawat. Wygląda jak polityk z tym swoim śnieżnobiałym uśmiechem i całą resztą.

Zauważa, że się na niego gapię, i uśmiecha się do mnie.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – pyta głosem

pełnym władczości i uroku.

Tak, kiedyś na pewno zostanie politykiem.

– Nie, p-przepraszam – mamroczę, nie patrząc mu w oczy.

Gdy zajęcia się zaczynają, unikam patrzenia na niego i zamiast tego koncentruję się na robieniu notatek, czytaniu sylabusa i wpatrywaniu się w mapę kampusu.

Moje następne zajęcia, historia sztuki, są o wiele lepsze. Czuję się swobodniej w otoczeniu rozluźnionego tłumu artystów. Obok mnie siada chłopak z niebieskimi włosami i przedstawia się jako Michael. Kiedy wykładowca każe nam wszystkim zebrać się w kółku i przedstawić, okazuje się, że tylko ja w tej grupie studiuję anglistykę. Wszyscy są jednak bardzo przyjaźnie nastawieni, a Michael ma niezłe poczucie humoru i przez całe zajęcia żartuje, zabawiając studentów i wykładowcę.

Ostatnie jest kreatywne pisanie, które okazuje się zdecydowanie najlepsze. Angażuję się w proces spisywania swoich myśli, i jest to oswobadzające, zabawne i bardzo mi się podoba. Gdy profesor kończy zajęcia, mam wrażenie, jakby upłynęło dopiero dziesięć minut.

Reszta tygodnia układa się podobnie. Oscyluję pomiędzy wrażeniem, że łatwiej mi tu będzie odnaleźć swoje miejsce, a przekonaniem, że jestem równie skołowana jak zawsze. Przede wszystkim jednak czuję

się tak, jakbym wciąż czekała na coś, co się nigdy nie wydarzy.

Gdy nadchodzi piątkowy wieczór, jestem wyczerpana i czuję napięcie w całym ciele. Ten tydzień był dla mnie wyzwaniem, zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym sensie. Tęsknię za znajomym starym kampusem i za Landonem u mojego boku. Tęsknię za spotkaniami z Hardinem pomiędzy zajęciami, a nawet za Zedem i jaśniejącymi kwiatami w budynku nauk o ochronie środowiska.

Zed. Nie rozmawiałam z nim, odkąd uratował mnie przed Steph i Danem na imprezie, a potem zawiózł aż do domu matki. Uchronił mnie przed możliwym gwałtem i upokorzeniem, a ja nawet mu nie podziękowałam. Odkładam podręcznik do nauk politycznych i sięgam po telefon.

– Halo? – Jego głos w słuchawce brzmi bardzo obco, mimo że nie minął więcej niż tydzień, odkąd go słyszałam.

– Zed? Cześć, tu Tessa. – Przygryzam wnętrze policzka i czekam na jego odpowiedź.

– Hm, cześć.

Biorę głęboki oddech ze świadomością, że muszę powiedzieć to, po co zadzwoniłam.

– Posłuchaj, przepraszam, że wcześniej nie zadzwoniłam, żeby ci podziękować. W tamtym tygodniu

wszystko działo się tak szybko, a jakaś część mnie chyba próbowała nie myśleć o tym, co się wydarzyło. Wiem, że to żadna wymówka… więc jestem beznadziejna i przepraszam, i… – Słowa padają z moich ust tak szybko, że nie potrafię przyswoić tego, co mówię, a Zed przerywa mi, zanim mogę skończyć.

– W porządku, wiem, że miałaś dużo na głowie.

– I tak powinnam do ciebie zadzwonić, zwłaszcza po tym, co dla mnie zrobiłeś. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna za to, że byłeś na tej imprezie – kontynuuję, rozpaczliwie pragnąc, aby zrozumiał, jak wielka jest moja wdzięczność. Wzdrygam się na wspomnienie czubków palców Dana wędrujących po moim udzie. – Gdybyś się nie zjawił, Bóg wie, co by mi zrobili…

– Hej – mówi łagodnie, aby mnie uciszyć. – Powstrzymałem ich, zanim do czegokolwiek doszło, Tessa. Postaraj się o tym nie myśleć. I na pewno nie musisz mi za nic dziękować.

– Ależ muszę! I bardzo mnie boli, że Steph zrobiła mi coś takiego. Nigdy nie zrobiłam niczego, aby zranić ją ani kogokolwiek z was…

– Proszę, nie łącz mnie z nimi – wtrąca Zed urażonym tonem.

– Nie, nie, przepraszam… Nie chciałam sugerować, że byłeś w to zaangażowany. Chodziło mi o waszą paczkę. – Przepraszam, że moje usta poruszają się,

zanim mózg zaakceptuje słowa.

– Spoko – mamrocze. – W każdym razie nie jesteśmy już paczką. Tristan wcześnie wyjeżdża do Nowego Orleanu… w sumie za kilka dni… a Steph nie widziałem na kampusie przez cały tydzień.

– Och… – Urywam i rozglądam się po pokoju, w którym mieszkam, w tym wielkim, nieco obcym domu. – Zed, przepraszam cię też za to, że oskarżyłam cię o pisanie do mnie z telefonu Hardina. Steph przyznała, że to była ona podczas… tego incydentu z Danem. – Uśmiecham się, aby zwalczyć dreszcz, który mnie przechodzi na dźwięk tego imienia.

Wypuszcza powietrze z płuc, co brzmi trochę jak śmiech.

– Muszę przyznać, że faktycznie wyglądałem na najbardziej podejrzanego – odpowiada słodko. – Więc… co u ciebie słychać?

– Seattle jest… inne – mówię.

– Wyjechałaś? Myślałem, że skoro Hardin był w domu twojej mamy…

– Nie, wyjechałam – przerywam mu, zanim powie mi, że on też się spodziewał, że zostanę dla Hardina.

– Zaprzyjaźniłaś się z kimś?

– A jak myślisz? – Uśmiecham się i sięgam przez łóżko po szklankę z wodą.

– Niedługo to zrobisz. – Wybucha śmiechem, a ja mu wtóruję.

– Wątpię. – Myślę o tych dwóch kobietach, które plotkowały w pokoju socjalnym w Vance. Za każdym razem, gdy je w tym tygodniu widziałam, śmiały się do siebie, a ja nie mogę nic poradzić na to, że mam wrażenie, iż śmiały się ze mnie. – Przepraszam, że tak długo nie dzwoniłam.

– Tessa, nic się nie stało… przestań przepraszać. Za często to robisz.

– Przepraszam – mówię, po czym lekko uderzam dłonią w czoło. Zarówno ten kelner Robert, jak i Zed zwrócili uwagę na to, że za często przepraszam. Może mają rację.

– Myślisz, że niedługo przyjedziesz z wizytą? Czy może dalej… nie możemy się przyjaźnić? – pyta cicho.

– Możemy się przyjaźnić – oświadczam – ale nie mam pojęcia, kiedy przyjadę.

Szczerze mówiąc, chciałam jechać do domu w ten weekend. Tęsknię za Hardinem i za ulicami bez korków dalej na wschód.

Zaraz… dlaczego właśnie nazwałam to miejsce domem? Mieszkałam tam tylko sześć miesięcy.

Po chwili to sobie uświadamiam: Hardin. To przez Hardina. W domu czuję się tam, gdzie jest on.

– No to szkoda. Może ja niedługo wybiorę się do Seattle. Mam tam znajomych – stwierdza Zed. – Czy to by ci pasowało? – dodaje po kilku sekundach.

– Och, tak! Jasne.

– Okej. – Śmieje się. – W ten weekend lecę na Florydę odwiedzić rodziców… W sumie właśnie spóźniam się na samolot… ale może spróbuję w kolejny weekend czy coś koło tego?

– Tak, pewnie. Po prostu daj mi znać. Baw się dobrze na Florydzie – mówię, po czym się rozłączam. Kładę telefon na stosie notatek; po kilku sekundach zaczyna wibrować.

Na ekranie pojawia się imię Hardina. Biorę głęboki oddech i odbieram, ignorując trzepotanie w piersi.

– Co robisz? – pyta natychmiast.

– Hm, nic.

– Gdzie jesteś?

– W domu Kim i Christiana. A ty? – odpowiadam sarkastycznie.

– W domu – mamrocze rzeczowo. – A gdzie miałbym być?

– Nie wiem… na siłowni? – Hardin ostatnio stale siedzi w siłowni, codziennie przez cały tydzień.

– Właśnie z niej wyszedłem. Teraz jestem w domu.

– Jak było, Panie Lakoniczny?

– Tak samo – odpowiada krótko.

– Czy coś się stało? – pytam go.

– Nie. Wszystko w porządku. Jak ci minął dzień? – Szybko zmienia temat, a ja zastanawiam się dlaczego, ale nie chcę naciskać, nie po tym, jak już mi ciąży na sumieniu telefon do Zeda.

– W porządku. Był długi. Nadal nie lubię zajęć z nauk politycznych – jęczę.

– Już ci mówiłem, żebyś zrezygnowała. Możesz wybrać coś innego w ramach fakultetu z nauk społecznych – przypomina mi.

Kładę się na łóżku.

– Wiem… Poradzę sobie.

– Siedzisz dzisiaj w domu? – pyta z wyraźnym ostrzeżeniem w głosie.

– Tak, już jestem w piżamie.

– To dobrze – oświadcza, a ja przewracam oczami.

– Przed chwilą dzwoniłam do Zeda – wypalam. Równie dobrze mogę to mieć już za sobą. Zapada cisza, a ja czekam cierpliwie, aż oddech Hardina się uspokoi.

– Co zrobiłaś? – pyta ostro.

– Zadzwoniłam do niego, żeby mu podziękować za… ostatni weekend.

– Ale po co? Myślałem, że… – Słyszę, że ledwie kontroluje swój gniew, gdy ciężko sapie do słuchawki. – Tessa, myślałem, że pracujemy nad naszymi problemami.

– Pracujemy, ale byłam mu to winna. Gdyby się wtedy nie pojawił…

– Wiem! – syczy Hardin, jakby próbował utrzymać coś na wodzy.

Nie chcę się z nim kłócić, ale nic się nie zmieni, jeśli będę przed nim ukrywać różne rzeczy.

– Powiedział, że myśli o odwiedzinach – dodaję.

– Nie pojedzie tam. Koniec dyskusji.

– Hardin…

– Nie, Tessa. Nie pojedzie. Naprawdę się staram, okej? Zajebiście się staram panować teraz nad swoimi gównianymi nerwami, więc mogłabyś mi chociaż pomóc.

Wzdycham w poczuciu porażki.

– Okej.

Spędzanie czasu z Zedem dla nikogo dobrze się nie skończy, łącznie z Zedem. Nie mogę znów zacząć go zwodzić. To nieuczciwe wobec niego, a nie sądzę, żebyśmy mogli mieć kiedyś czysto platoniczną relację. Na pewno nie w oczach Hardina i raczej nie w oczach samego Zeda.

– Dziękuję. Gdybyś zawsze była taka posłuszna…

Co?

– Nigdy nie będę posłuszna, Hardin, to…

– Spokojnie, spokojnie, tylko żartowałem. Nie musisz się wkurzać – wtrąca szybko. – Powinienem wiedzieć o czymś jeszcze, skoro już przy tym jesteśmy?

– Nie.

– To dobrze. A teraz opowiedz mi, co się działo w tym gównianym radiu, na którego punkcie masz taką obsesję.

Gdy wdaję się w szczegółową opowieść o kobiecie, która szukała swojej miłości z czasów liceum, będąc

w ciąży ze swoim sąsiadem, dramatyczne szczegóły i skandal, który wybuchł, sprawiają, że ożywiam

się i śmieję. Gdy dochodzę do wzmianki o kocie Mazzym, zanoszę się wręcz histerycznym śmiechem. Mówię mu, że trudno byłoby zakochać się w jednym mężczyźnie, będąc w ciąży z innym, ale on się nie zgadza. Oczywiście wierzy, że to mężczyzna i kobieta sprowadzili na siebie ten skandal, i kpi ze mnie za to, że tak się angażuję w historie z radia. Śmieje się razem ze mną z mojej opowieści, a ja zamykam oczy i udaję, że leży obok mnie.

Rozdział osiemdziesiąty drugi

Hardin

– Przepraszam!

Oddech Richarda się rwie. Całe jego ciało pokrywa warstwa potu, gdy wyciera wymiociny z podbródka. Opieram się o futrynę i zastanawiam się, czy nie odejść i nie zostawić go w tym syfie.

Robi to przez cały dzień – rzyga, trzęsie się, poci i narzeka.

– To wszystko zniknie z mojego organizmu niedłu…

Opiera się o muszlę klozetową i znów rzyga jak gejzer. Świetnie, kurwa. Przynajmniej tym razem zdążył do kibla.

– Mam nadzieję – mamroczę i wychodzę.

Otwieram okno w kuchni, wpuszczając do środka zimne powietrze, i biorę z szafki czystą szklankę. Zlew skrzypi, gdy odkręcam kran, żeby napełnić szklankę. Kręcę głową.

I co ja mam z nim, do cholery, zrobić? Detoksykuje się na całą pieprzoną łazienkę. Z ostatnim westchnieniem biorę szklankę wody i pudełko krakersów do łazienki, po czym kładę je na umywalce.

Klepię go w ramię.

– Zjedz to.

Kiwa głową, że rozumie… a może to *delirium tremens* i/lub objawy odstawienia. Jego skóra jest taka blada i wilgotna, że przypomina mi glinę. Nie sądzę, żeby te krakersy mu pomogły, ale jest taka możliwość.

– Dzięki – jęczy w końcu, a ja zostawiam go samego, żeby dalej rzygał po całej łazience.

Ta sypialnia… moja sypialnia… nie jest taka sama bez niej. Łóżko nigdy nie jest pościelone, gdy kładę się na nim w nocy. Wiele razy próbowałem zatknąć końce prześcieradła pod materac, tak jak robi to Tessa, ale to po prostu nie jest możliwe. Moje ubrania, czyste i brudne, leżą rozrzucone na podłodze, na stole walają się puste butelki po wodzie i puszki po napojach, a do tego jest zimno. Ogrzewanie jest włączone, ale w pokoju jest po prostu… zimno.

Wysyłam jej ostatnią wiadomość, żeby jej życzyć dobrej nocy, i zamykam oczy, modląc się o sen bez koszmarów… chociaż ten jeden raz.

– Tessa? – wołam w korytarzu, obwieszczając, że jestem w domu. W mieszkaniu panuje cisza, słychać tylko jakieś ciche odgłosy. Czy Tessa rozmawia z kimś przez telefon?

– Tessa! – wołam znów i przekręcam gałkę w drzwiach sypialni.

Widok, który ukazuje się moim oczom, sprawia, że

zamieram. Tessa jest rozciągnięta na białej narzucie, jasne włosy lepią się do jej spoconego czoła, palce jednej ręki zaciska na zagłówku, a drugiej na kruczoczarnych włosach. Gdy kołysze biodrami, czuję, jak lód zastępuje gorącą krew płynącą w moich żyłach.

Pomiędzy jej kremowymi udami spoczywa głowa Zeda. Jego dłonie błądzą po jej ciele.

Próbuję do nich podejść, żeby złapać go za gardło i rzucić nim o ścianę, ale nogi mam przykute do ziemi. Próbuję na nich krzyczeć, ale moje usta nie chcą się otworzyć.

– Och, Zed – jęczy Tessa. Zakrywam uszy rękami, ale to nie pomaga… jej głos sączy się prosto do mojego mózgu, nie mogę przed nim uciec.

– Jesteś taka piękna – mruczy Zed, a ona znów jęczy. Jego dłoń przenosi się na jej pierś; muska ją opuszkami palców, przyciskając do niej wargi.

Nie mogę się ruszyć.

Nie widzą mnie, nie zauważyli nawet, że jestem w pokoju. Tessa znów wykrzykuje jego imię, a on unosi głowę spomiędzy jej ud i w końcu mnie dostrzega. Nie odrywa ode mnie wzroku, przesuwając wargami po jej ciele aż do jej szczęki, szczypiąc ją powoli. Nie potrafię odwrócić głowy od ich nagich ciał. Moje wnętrzności zostały wyrwane z mojego ciała i rzucone na zimną podłogę. Nie mogę na to patrzeć, ale muszę to robić.

– Kocham cię – mówi do niej Zed, uśmiechając się do

mnie krzywo.

– Ja ciebie też – szlocha Tessa. Drapie paznokciami jego wytatuowane plecy, kiedy on wbija się w nią. W końcu rozlega się mój głos, gdy krzyczę, uciszając ich jęki.

– Kurwa! – wrzeszczę, sięgając po stojącą na nocnej szafce szklankę. Z hukiem rozbija się na ścianie.

Rozdział osiemdziesiąty trzeci

Hardin

Spaceruję po pokoju tam i z powrotem, wściekle szarpiąc się za przepocone włosy. Wyraźnie czuję wszystkie ubrania i książki, na które następuję bosymi stopami.

– Hardin? Wszystko w porządku? – Tessa ma zaspany głos. Tak się cieszę, że odebrała. Potrzebuję jej tutaj ze mną, nawet jeśli tylko przez telefon.

– Ja… nie wiem – rzucam ochryple do słuchawki.

– Co się stało?

– Jesteś w łóżku? – pytam.

– Tak, jest trzecia w nocy. Gdzie miałabym być o tej porze? Co się stało, Hardin?

– Nie mogę spać, to wszystko – wyznaję, wpatrując się w mrok panujący w naszym… moim pokoju.

– Och… – Wydaje z siebie długie westchnienie ulgi. – Przez chwilę się martwiłam.

– Znów rozmawiałaś z Zedem? – pytam.

– Co? Nie, nie rozmawiałam z nim, odkąd ci powiedziałam, że chce tu przyjechać.

– Zadzwoń do niego i powiedz mu, że nie może. – Mówię jak wariat, ale gówno mnie to obchodzi.

– Nie będę do niego dzwonić o tej porze. Co w ciebie wstąpiło?

Nie podoba się jej ten pomysł… ale chyba nie mogę jej za to winić.

– Nic, Tessa. Nieważne. – Wzdycham.

– Hardin, co się dzieje? – pyta wyraźnie zaniepokojona.

– Nic, to tylko… nic. – Rozłączam się i naciskam przycisk zasilania, czekając, aż ekran powlecze się czernią.

Rozdział osiemdziesiąty czwarty

Tessa

– Nie będziesz chyba znów przez cały dzień chodzić w piżamie, prawda? – pyta Kimberly następnego ranka, gdy siadam przy kuchennym blacie.

Mam w ustach łyżkę granoli, więc nie mogę jej odpowiedzieć. W sumie właśnie taki mam plan na ten dzień. Nie spałam dobrze po telefonie Hardina. Przesłał mi od tamtej pory kilka wiadomości, ale w żadnej nie wspominał o swoim dziwnym zachowaniu w nocy. Chcę do niego zadzwonić, lecz rezygnuję z tego, gdy przypominam sobie, jak szybko się rozłączył. Poza tym nie poświęcałam w ogóle uwagi Kimberly, odkąd tu przyjechałam. Większość wolnego czasu spędzam na rozmowach z Hardinem albo odrabiając pierwszą turę zadań na nowe zajęcia. Powinnam przynajmniej pogawędzić z nią przy śniadaniu.

– Ty nigdy nie nosisz ubrań – wtrąca Smith, a ja prawie wypluwam granolę na stół.

– Właśnie, że noszę – odpowiadam z pełnymi ustami.

– Masz rację, Smith, nie nosi. – Kimberly zanosi się śmiechem, a ja przewracam na nią oczami.

W tej samej chwili do kuchni wchodzi Christian i całuje Kimberly w skroń. Smith uśmiecha się do ojca i przyszłej macochy, po czym odwraca się do mnie.

– Piżamy są wygodniejsze – informuję go, a on kiwa głową na zgodę. Ogląda się tymi swoimi zielonymi oczami, przyglądając się nadrukowi Spidermana na swojej piżamie. – Lubisz Spidermana? – pytam, chcąc rozpocząć rozmowę, która nie będzie się kręciła wokół mnie.

Skubie grzankę małymi palcami.

– Nie.

– Nie? Przecież masz to na sobie – odpowiadam, pokazując palcem jego ubranie.

– Ona to kupiła. – Kiwa głową na Kim, po czym dodaje szeptem: – Nie mów jej, że mi się nie podoba; będzie płakać.

Wybucham śmiechem. Smith jest pięciolatkiem o umyśle dwudziestolatka.

– Nie powiem – obiecuję mu i razem kończymy posiłek w zgodnej ciszy.

Rozdział osiemdziesiąty piąty

Hardin

Landon strzepuje wilgoć z czapki na podłogę i opiera złożony parasol o ścianę przesadzonym, teatralnym gestem. Chce, żebym zobaczył, jaki „wysiłek” podejmuje, żeby mi pomóc.

– No to co było takie pilne, że musiałem tu przyjechać w tym marznącym deszczu? – pyta, trochę triumfalnie, a trochę z niepokojem. Zerka na mój goły tors i dodaje: – No wiesz, po co właściwie się ubierałem i jechałem tutaj, żeby ci pomóc. O co chodzi?

Macham ręką na Richarda, który śpi rozciągnięty na kanapie.

– O niego.

Landon przechyla się na bok, aby rzucić okiem ponad moim ramieniem.

– Kto to jest? – pyta, po czym prostuje się i otwiera gębę ze zdziwienia. – Zaraz… Czy to jest ojciec Tessy?

Przewracam oczami na to pytanie.

– Nie, to kolejny przypadkowy bezdomny kutas, któremu pozwalam spać na mojej kanapie. Wszyscy hipsterzy tak teraz robią.

Ignoruje mój sarkazm.

– Co on tu robi? Tessa wie?

– Tak, wie. Ale nie wie, że stary jest od pięciu dni na detoksie i że zarzygał mi całe mieszkanie.

Richard jęczy przez sen, a ja łapię Landona za rękaw kraciastej koszuli i ciągnę go na korytarz.

Ta sytuacja ewidentnie przerasta mojego przyrodniego braciszka.

– Detoks? – pyta. – Znaczy, co, od narkotyków?

– Tak. I alkoholu.

Rozważa to przez chwilę.

– Nie znalazł jeszcze twoich zapasów? – Unosi na mnie brew. – Czy może już wszystko wypił?

– Nie trzymam tu już alkoholu, dupku.

Zerka za róg na śpiącego mężczyznę, który przycupnął na kanapie.

– Nadal nie wiem, co ja tu robię.

– Posiedzisz z nim – informuję go, a on natychmiast się cofa.

– Mowy nie ma! – Próbuje mówić szeptem, ale jego głos brzmi raczej jak zduszony krzyk.

– Spoko. – Klepię go po ramieniu. – Tylko przez jedną noc.

– Mowy nie ma. Nie zostanę tu z nim. Przecież nawet go nie znam!

– Ja też nie – mamroczę.

– Znasz go lepiej niż ja; zostałby kiedyś twoim teściem, gdybyś nie był takim idiotą. – Słowa Landona uderzają mnie mocniej, niż powinny. Teściem? Brzmi to dziwacznie, gdy powtarzam to sobie w myślach… wpatrując się w żałosną kreaturę na mojej kanapie.

– Chcę się z nią zobaczyć – mówię prosząco.

– Z kim… Z Tess?

– Tak, z Tessą – poprawiam go. – A z kim?

Landon zaczyna bawić się palcami jak zdenerwowane dziecko.

– No to czemu ona nie przyjedzie tutaj? To nie jest dobry pomysł, żebym ja z nim zostawał.

– Nie bądź pizdą, przecież nie jest niebezpieczny ani nic takiego – mówię. – Tylko przypilnujesz, żeby nie wychodził z mieszkania. Ma tutaj pełno jedzenia i wody.

– To brzmi tak, jakbyś mówił o psie… – zauważa Landon.

Z irytacją pocieram skronie.

– Na tym etapie stary może równie dobrze nim być. Pomożesz mi czy nie?

Mierzy mnie złym spojrzeniem, a ja dodaję:

– Dla Tessy? – To nieuczciwe zagranie, ale wiem, że zadziała.

Po chwili łamie się i kiwa głową.

– Ale tylko na jedną noc – zgadza się, a ja odwracam twarz, aby ukryć uśmiech.

Nie wiem, jak Tessa zareaguje na to, że ignoruję nasze porozumienie o „dawaniu sobie przestrzeni”, ale to tylko jedna noc. Jednak krótka noc z nią to właśnie to, czego teraz potrzebuję. Potrzebuję jej. Telefony i esemesy wystarczają w ciągu tygodnia, ale po koszmarze, który miałem, po prostu muszę się z nią zobaczyć. Muszę się przekonać, że na jej ciele nie ma znaków, które mógłby tam pozostawić ktoś oprócz mnie.

– Czy ona wie, że przyjeżdżasz? – pyta Landon, idąc za mną do sypialni, w której podnoszę podkoszulek z podłogi i naciągam go na goły tors.

– Dowie się, jak dojadę na miejsce, nie?

– Opowiadała mi o was i o telefonie.

Naprawdę? To do niej niepodobne.

– Po co ci mówiła, że robiliśmy to przez telefon…? – zastanawiam się.

Landon szeroko otwiera oczy.

– Hej! Co! Co! Nie… O Boże – jęczy. Próbuje zakrywać uszy, ale jest już za późno. Oblewa się krwistym rumieńcem, a ja wybucham śmiechem na cały pokój.

– Musisz mówić konkretnie, gdy rozmawiamy o Tessie i o mnie. Nie nauczyłeś się jeszcze? – Uśmiecham się, wspominając jej jęki w słuchawce.

– Teraz już się nauczyłem. – Wykrzywia twarz i bierze się w garść. – Chodziło mi o to, że dużo rozmawiacie przez telefon.

– I…?

– Czy wydaje ci się, że jest szczęśliwa?

Mój uśmiech znika.

– Czemu pytasz?

Na jego twarz wypływa obawa.

– Tak się tylko zastanawiam. Trochę się o nią martwię. Nie wydaje się tak podekscytowana i szczęśliwa po przeprowadzce, jak myślałem, że będzie.

– No nie wiem. – Pocieram dłonią kark. – Nie jest specjalnie wesoła, to fakt, ale nie wiem, czy to dlatego, że jestem dupkiem, czy może dlatego, że Seattle wcale nie podoba się jej tak, jak myślała, że się jej spodoba – odpowiadam szczerze.

– Mam nadzieję, że chodzi o to pierwsze. Chciałbym, żeby była tam szczęśliwa – odpowiada Landon.

– Ja też, chyba – mówię.

Landon wykopuje brudne czarne dżinsy spod swojej stopy.

– Hej, chciałem to założyć – syczę, po czym pochylam się, aby je podnieść.

– Nie masz żadnych czystych ubrań?

– Nie w tej chwili.

– Robiłeś w ogóle pranie, odkąd wyjechała?

– Tak… – kłamię.

– Aha. – Pokazuje palcem plamę na moim czarnym podkoszulku. – To musztarda?

– Kurwa. – Zdejmuję koszulkę i rzucam ją z powrotem na podłogę. – Nie mam co na siebie włożyć. – Otwieram dolną szufladę komody i oddycham z ulgą na widok stosu czystych czarnych podkoszulków z tyłu.

– A to? – Wskazuje parę granatowych dżinsów wiszącą w szafie.

– Nie.

– Czemu nie? Wiecznie nosisz te swoje czarne dżinsy.

– Właśnie – syczę.

– No ale twoja jedyna para spodni jest brudna, więc…

– Mam pięć par – poprawiam go. – Po prostu tak się składa, że wszystkie są takie same. – Z prychnięciem sięgam za nim do szafy i zdejmuję niebieskie dżinsy z wieszaka. Nienawidzę tych pieprzonych spodni. Mama kupiła mi je na gwiazdkę; przysięgałem, że nigdy ich nie włożę, a jednak to robię. Dla prawdziwej miłości czy coś takiego. Tessa pewnie zemdleje.

– Są trochę… obcisłe. – Landon przygryza dolną wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Odpieprz się – mówię i unoszę środkowy palec, po czym zaczynam pakować rzeczy do torby.

Dwadzieścia minut później wracamy do salonu, gdzie Richard nadal śpi, Landon nadal wypowiada obleśne uwagi na temat moich cholernie ciasnych dżinsów, a ja jestem gotów, żeby pojechać do Seattle odwiedzić Tessę.

– Co mam mu powiedzieć, gdy się obudzi? – pyta Landon.

– Co chcesz. Byłoby śmiesznie, gdybyś trochę namieszał mu w głowie. Mógłbyś udawać, że jesteś mną, albo że nie wiesz, co on tu robi. – Wybucham śmiechem. – Ale byłby skołowany.

Landon nie dostrzega dowcipu w tym pomyśle i w zasadzie wypycha mnie przez drzwi.

– Jedź ostrożnie, drogi są śliskie – ostrzega mnie.

– Jasne. – Przekładam torbę przez ramię i wychodzę, zanim przyjdzie mu do głowy następny ckliwy komentarz.

Podczas jazdy nie mogę przestać myśleć o moim koszmarze. Był taki wyraźny, taki zajebiście sugestywny. Słyszałem, jak Tessa jęczy imię tego dupka; słyszałem wręcz, jak wodzi paznokciami po jego skórze.

Włączam radio, żeby uwolnić się od tych myśli, ale to nie działa. Postanawiam więc zamiast tego myśleć o niej, o naszych wspólnych wspomnieniach, żeby wyrzucić z głowy te obrazy. W przeciwnym razie będzie to najdłuższa podróż mojego życia.

– Patrz, jakie śliczne bobasy! – pisnęła Tessa, pokazując mi palcem cały pluton wijących się małych potworków. No, w zasadzie dzieci było dwoje. I tak za dużo.

– Tak, tak. Bardzo śliczne. – Przewróciłem oczami

i pociągnąłem ją za sobą w głąb sklepu.

– Miały nawet takie same kokardki we włosach. – Uśmiechnęła się szeroko, a jej głos przybrał ten dziwaczny wysoki ton, jakiego używają kobiety przy małych dzieciach, gdy atakują je hormony.

– No – powiedziałem, po czym poprowadziłem ją do wąskiej alejki w Conner's. Szukała jakiegoś konkretnego sera do kolacji tego wieczoru. Nagle jednak dzieci całkowicie zdominowały jej mózg.

– Przyznaj, że były urocze. – Rozpromieniła się do mnie, a ja przecząco pokręciłem głową. – Daj spokój, Hardin, przecież wiesz, że były urocze. Po prostu to powiedz.

– Były. Urocze… – odpowiedziałem obojętnym tonem, a ona zacisnęła wargi w wąską linię i skrzyżowała ramiona na piersiach niczym nieposłuszne dziecko.

– Może należysz do tych osób, które tylko swoje dzieci uważają za ładne – oświadczyła, a ja widziałem, jak dociera do niej to, co powiedziała, i jej uśmiech znika. – To znaczy, jeśli w ogóle będziesz miał kiedyś dzieci – dodała ponuro, sprawiając, że zapragnąłem scałować tę zmarszczkę z jej pięknej twarzy.

– Pewnie, może. Szkoda tylko, że ich nie chcę – odparłem, starając się wbić jej to do głowy raz na zawsze.

– Wiem… – szepnęła. Zaraz potem znalazła produkt, którego z takim zapałem szukała, i wrzuciła go do

koszyka.

Jej uśmiech już nie wrócił, gdy staliśmy w kolejce do kasy. Spojrzałem na nią i delikatnie szturchnąłem ją łokciem.

– Hej.

Kiedy podniosła głowę, miała cień w oczach. Wyraźnie czekała, aż coś powiem.

– Wiem, że uzgodniliśmy, że nie będziemy więcej rozmawiać o dzieciach… – zacząłem mówić, a ona znów wbiła wzrok w podłogę. – Hej – powtórzyłem, odkładając koszyk. – Spójrz na mnie. – Przycisnąłem obie dłonie do jej policzków i czoło do jej czoła.

– W porządku. Nie myślałam, gdy to mówiłam – przyznała, wzruszając ramionami.

Obserwowałem, jak rozgląda się po małym sklepie, przygląda się otoczeniu, i niemal widziałem na jej twarzy, że zastanawia się, dlaczego dotykam jej w taki sposób w miejscu publicznym.

– No to zgódźmy się znów, że nie będziemy poruszali tematu dzieci. To tylko wywołuje problemy pomiędzy nami – oznajmiłem, po czym złożyłem na jej ustach przelotny pocałunek, a potem jeszcze jeden. Tym razem moje wargi zatrzymały się na niej na dłużej, a ona wcisnęła drobne dłonie w moją kurtkę.

– Kocham cię, Hardin – powiedziała, gdy Marudna Gloria, kasjerka, z której się wielokrotnie nabijaliśmy, odchrząknęła.

– Kocham cię, Tess. Będę cię kochał na tyle mocno, że nawet nie będziesz potrzebować dzieci – obiecałem jej.

Odwróciła się ode mnie, żeby ukryć grymas, wiem o tym. Wtedy jednak mnie to nie obchodziło, bo uznałem, że sprawa jest załatwiona i że dostałem to, czego chciałem.

Gdy teraz prowadzę, zaczynam się zastanawiać: czy był w moim życiu okres, kiedy nie zachowywałem się jak samolubny kutas?

Rozdział osiemdziesiąty szósty

Tessa

Gdy brnę z pokoju na kanapę z egzemplarzem *Wichrowych Wzgórz* w dłoni, Kimberly oświadcza z pięknym, szerokim uśmiechem:

– Jesteś w dołku, Tessa, i jako twoja przyjaciółka i mentorka jestem odpowiedzialna za to, żeby cię z niego wyciągnąć. – Jej jasne włosy są proste i błyszczące, a jej makijaż jest wręcz zbyt doskonały. To jedna z tych kobiet, które inne kobiety uwielbiają nienawidzić.

– Mentorka? Serio? – Chichoczę, a ona przewraca oczami umalowanymi mocnym cieniem.

– Okej, no to może nie mentorka. Ale przyjaciółka – poprawia się.

– Nie jestem w dołku. Mam po prostu dużo nauki i nie mam ochoty nigdzie wychodzić – tłumaczę.

– Masz dziewiętnaście lat, dziewczyno… i tak powinnaś się zachowywać! Gdy ja miałam dziewiętnaście lat, w ogóle nie siedziałam w domu. Rzadko chodziłam na zajęcia. Umawiałam się z chłopakami… wieloma, wieloma chłopakami. – Na betonowej podłodze rozlega się stukot jej obcasów.

– Czyżby? – wtrąca Christian, wchodząc do pokoju. Zwija jakąś taśmę, która klei się do jego dłoni.

– Żaden z nich ci nie dorównywał, rzecz jasna. – Kim mruga do niego, a on wybucha śmiechem.

Christian się uśmiecha.

– To kara za umawianie się z tak młodą kobietą. Muszę konkurować z jeszcze świeżymi wspomnieniami o studentach. – Jego zielone oczy lśnią humorem.

– Hej, nie jestem wcale aż tak dużo młodsza od ciebie. – Kim wymierza mu cios w klatkę piersiową.

– Dwanaście lat – wytyka jej.

Kimberly przewraca oczami.

– Tak, ale ty masz młodą duszę. W przeciwieństwie do Tessy, która zachowuje się jak czterdziestolatka.

– Pewnie, kochanie. – Wyrzuca zużytą taśmę do kosza na śmieci. – A teraz idź i opowiedz dziewczynie, jak się nie zachowywać podczas studiów. – Uśmiecha się do niej po raz ostatni, wymierza jej klapsa w pośladek, po czym znika, a ona uśmiecha się od ucha do ucha.

– Tak bardzo kocham tego faceta – mówi mi, a ja kiwam głową, bo wiem, że to prawda. – Naprawdę chciałam, żebyś dzisiaj poszła z nami. Christian i jego partnerzy otworzyli właśnie nowy klub jazzowy w centrum. Jest piękny i jestem przekonana, że cudownie byś się tam bawiła.

– Christian ma klub jazzowy? – pytam.

– Zainwestował w niego, chociaż w sumie nic tam

nie zrobił – szepcze z przebiegłym uśmieszkiem. – W soboty mają występy na żywo, coś w rodzaju otwartego mikrofonu.

Wzruszam ramionami.

– Może w przyszły weekend? – Ostatnie, na co mam teraz ochotę, to ubierać się i iść do klubu.

– Dobra, w następny weekend; trzymam cię za słowo. Smith też nie chce iść. Próbowałam go przekonać, ale wiesz, jaki jest. Zrobił mi wykład na temat tego, że jazz to błahostka w porównaniu z muzyką klasyczną. – Wybucha śmiechem. – Jego opiekunka będzie tu za parę godzin.

– Ja mogę go popilnować – proponuję. – Przecież i tak tu będę.

– Nie, skarbie, nie musisz.

– Wiem, ale chcę.

– Cóż, byłoby super i o wiele łatwiej. Z jakiegoś powodu nie lubi opiekunki.

– Mnie też nie lubi. – Wybucham śmiechem.

– Fakt, ale rozmawia z tobą częściej niż z większością ludzi. – Zerka na pierścionek zaręczynowy na swoim palcu, a potem na szkolny portret Smitha zawieszony nad kominkiem. – To taki słodki chłopiec… tylko pełen rezerwy – dodaje cicho, jakby po namyśle.

Nagle rozlega się dzwonek do drzwi, przerywając tę chwilę.

Kimberly posyła mi pytające spojrzenie.

– A kto, do diabła, mógłby tu przyjechać w środku dnia? – pyta, jakby już znała odpowiedź.

Stoję w salonie i wpatruję się w naprawdę urocze zdjęcie Smitha na ścianie. To taki poważny dzieciak. Niczym mały inżynier albo matematyk.

– Proszę, proszę… Patrzcie, kto do nas wpadł! – woła Kimberly od drzwi. Gdy się odwracam, aby zobaczyć, o kim mówi, szczęka mi opada.

– Hardin!

Bez namysłu wypowiadam jego imię, a natychmiastowy przypływ adrenaliny na jego widok pcha mnie przez pokój. W samych skarpetkach ślizgam się na drewnianej podłodze i prawie upadam na twarz. Gdy odzyskuję równowagę, rzucam mu się na szyję i obejmuję go mocniej niż kiedykolwiek dotąd.

Rozdział osiemdziesiąty siódmy

Hardin

Prawie dostaję cholernego zawału, gdy Tessa potyka się i niemal upada, ale szybko odzyskuje równowagę i rzuca mi się na szyję.

Nie takiej reakcji się spodziewałem.

Myślałem, że powita mnie skrępowane „cześć” i uśmiech, który nie dociera do oczu. Ludzie, myliłem się. I to bardzo. Tessa obejmuje ramionami moją szyję, a ja ukrywam twarz w jej włosach. Słodki zapach jej szamponu wypełnia moje nozdrza i od razu obezwładnia mnie jej obecność – ciepła i rozradowana w moich ramionach.

– Cześć – mówię w końcu, gdy podnosi na mnie wzrok.

– Jesteś lodowaty – zauważa. Przesuwa dłonie na moje policzki i natychmiast je rozgrzewa.

– Pada marznący deszcz, a tu jest jeszcze gorzej niż w domu… to znaczy, w moim domu – poprawiam się. Szybko opuszcza wzrok na podłogę, po czym znów na mnie zerka.

– Co ty tu robisz? – szepcze do mnie, z całych sił

próbując ukryć swoje pytanie przed resztą obecnych.

– Zadzwoniłem do Christiana, jadąc tu – informuję Kimberly, która nie przestaje udawać, że mierzy mnie złym spojrzeniem, z uśmieszkiem igrającym na pomalowanych wargach.

„Nie mogłeś się powstrzymać, co?", mamrocze do mnie za plecami Tessy. Ta kobieta to największy zgniatacz jaj na świecie. Nie wiem, jak Christian z nią wytrzymuje, i do tego dobrowolnie.

– Możesz przenocować w pokoju naprzeciwko Tessy, ona pokaże ci drogę – oświadcza Kimberly, po czym znika.

Uwalniam się z objęć Tessy i uśmiecham się do niej słabo.

– P-przepraszam! – mamrocze Tessa, rozglądając się po pokoju i czerwieniąc. – Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Po prostu miło widzieć znajomą twarz.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – mówię jej, próbując uwolnić ją od zażenowania. Nie o to chodzi, że ją puściłem, bo nie chciałem jej przytulać. Jej brak pewności siebie zawsze każe jej wszystko interpretować w negatywny sposób.

– Pośliznęłam się na podłodze – wypala, po czym znów oblewa się rumieńcem, a ja przygryzam wnętrze policzka, żeby się z niej nie roześmiać.

– Tak, widziałem. – Nie jestem w stanie powstrzymać chichotu, który mi się wyrywa, a ona kręci

głową, śmiejąc się z samej siebie.

– Naprawdę zostajesz? – pyta.

– Tak, jeśli ci to nie przeszkadza?

Jej oczy błyszczą jeszcze łagodniejszym odcieniem szarości niż zwykle. Ma rozpuszczone włosy, trochę pofalowane i nieuczesane. Na twarzy nie ma ani śladu makijażu i wygląda absolutnie zajebiście doskonale. Liczba godzin, którą spędziłem, wyobrażając sobie jej twarz przede mną, nie przygotowała mnie odpowiednio na chwilę, gdy w końcu znów ją widzę. Mój umysł nie potrafi objąć jej całej, tych wszystkich szczegółów… pieprzyka tuż pod linią jej dekoltu, krzywizny ust, błysku w oczach – to po prostu, kurwa, niemożliwe.

Podkoszulek zwisa luźno z jej ramion, a jej nogi zakrywają te okropne puchate spodnie. Ciągle poprawia podkoszulek, obciągając go w dół i bawiąc się kołnierzykiem; to jedyna dziewczyna, jaką znam, która może nosić takie paskudne ubrania do łóżka i jednocześnie wyglądać tak cholernie seksownie. Przez biały podkoszulek dostrzegam jej czarny stanik… ma na sobie tę czarną koronkę, którą uwielbiam. Zastanawiam się, czy jest świadoma, że widzę wszystko przez jej podkoszulek…

– Skąd ta zmiana zdania? I gdzie jest reszta twoich rzeczy? – pyta, prowadząc mnie korytarzem. – Wszyscy inni mają pokoje na górze – informuje mnie, nieświadoma moich perwersyjnych myśli. A może

jednak świadoma…

– Nic więcej nie przywiozłem. To tylko jedna noc – mówię, a ona nagle się zatrzymuje.

– Zostajesz tylko na jedną noc? – pyta, błądząc wzrokiem po mojej twarzy.

– Tak, a co myślałaś? Że się tutaj przeprowadzam?

Oczywiście, że tak. Zawsze pokładała we mnie zbyt wielkie nadzieje.

– Nie. – Odwraca wzrok. – Sama nie wiem, myślałam, że zostaniesz trochę dłużej.

I zaczyna się robić niezręcznie. Wiedziałem, że tak będzie.

– Oto twój pokój. – Otwiera mi drzwi, ale nie wchodzę do środka.

– Ty mieszkasz naprzeciwko? – Mój głos się łamie, brzmię jak cholerny głupiec.

– No – mamrocze, oglądając swoje palce.

– Super – zauważam tępo. – Na pewno ci nie przeszkadza, że tu jestem?

– Oczywiście, że nie. Przecież wiesz, że za tobą tęskniłam.

Cała radość znika z jej twarzy na wspomnienie tego, co zrobiłem – jakim ogólnie byłem dupkiem, i zwłaszcza jak odmówiłem wyjazdu do Seattle – które teraz wisi niewypowiedziane nad naszymi głowami. Nigdy nie zapomnę tego, jak dosłownie biegła do mnie, gdy zobaczyła mnie w drzwiach; na jej twarzy malowało się

tyle emocji, tyle tęsknoty. Ja też to czułem, jeszcze bardziej niż ona. Szalałem bez niej.

– Tak, ale gdy się ostatnim razem widzieliśmy w tamtym mieszkaniu, w sumie cię wyrzuciłem. – Obserwuję, jak wyraz jej twarzy się zmienia, kiedy przypominam jej, co się wydarzyło. Dosłownie widzę, jak ten pieprzony mur pomiędzy nami znów rośnie, a ona uśmiecha się do mnie sztucznie. – Nie wiem, po co poruszyłem ten temat – mówię, przecierając czoło nadgarstkiem.

Jej spojrzenie kieruje się w stronę drugiego pokoju, jej pokoju. Potem wraca do drzwi, przed którymi stoimy, gdy oświadcza:

– Możesz tutaj zostawić rzeczy.

Bierze ode mnie torbę, wchodzi do środka i kładzie ją na łóżku. Wyciąga z niej pomięte podkoszulki i bokserki, po czym marszczy nos.

– Czy to jest czyste? – pyta.

Kręcę głową.

– Tylko bokserki.

Odsuwa od siebie torbę na długość ramienia.

– Nawet nie chcę wiedzieć, jak wygląda mieszkanie. – Kąciki jej ust unoszą się w pewnym siebie uśmieszku.

– W takim razie dobrze, że nigdy więcej go nie zobaczysz – mówię żartem. Jej uśmiech blednie.

Co za gówniany żart… co jest ze mną nie tak, do kurwy nędzy?

– Nie o to mi chodziło – dodaję szybko, rozpaczliwie pragnąc zamaskować ten niewłaściwy dobór słów.

– Nic się nie stało. Uspokój się, okej? – proponuje łagodnie. – To tylko ja, Hardin.

– Wiem. – Biorę głęboki oddech i kontynuuję: – Ale czuję się tak, jakby upłynęło zajebiście dużo czasu i jakbyśmy byli w środku tego dziwnego gównianego niby-związku, w którym oboje jesteśmy naprawdę beznadziejni. Do tego w ogóle się nie widywaliśmy, tęskniłem za tobą i mam nadzieję, że ty też za mną tęskniłaś.

Wow, naprawdę powiedziałem to wszystko za szybko.

Uśmiecha się.

– Ja też.

– Co ty też? – naciskam, aby usłyszeć te konkretne słowa.

– Ja też za tobą tęskniłam. Powtarzałam ci to za każdym razem, gdy rozmawialiśmy.

– Wiem. – Podchodzę do niej. – Po prostu chciałem to znów usłyszeć. – Wyciągam rękę i zakładam jej włosy za ucho, a ona przytula się do mnie.

– Kiedy przyjechałeś? – Nagle rozlega się cichy głos, a Tessa ode mnie odskakuje.

Świetnie. Po prostu, kurwa, świetnie.

W drzwiach nowej sypialni Tessy stoi Smith.

– Przed chwilą – odpowiadam w nadziei, że wyjdzie

z pokoju, żebym mógł kontynuować to, co prawie się już zaczęło.

– Dlaczego przyjechałeś? – pyta Smith, wchodząc do pokoju.

Pokazuję palcem Tessę, która stoi nie więcej niż pięć kroków ode mnie, wyciąga ubrania z mojej torby i trzyma je w ramionach.

– Przyjechałem się z nią zobaczyć.

– Och – odpowiada cicho Smith, opuszczając wzrok na swoje stopy.

– Nie chcesz mnie tutaj? – dopytuję.

– Nie przeszkadzasz mi – odpowiada, wzruszając ramionami, a ja się do niego uśmiecham.

– To dobrze, bo nie wyjechałbym, nawet gdybym ci przeszkadzał.

– Wiem. – Smith odpowiada uśmiechem i zostawia nas samych.

Kurwa, dzięki Bogu.

– Lubi cię – mówi Tessa.

– Jest w porządku. – Wzruszam ramionami, a ona wybucha śmiechem.

– Ty też go lubisz – oskarża mnie.

– Nie, nie lubię. Powiedziałem tylko, że jest w porządku.

Przewraca oczami.

– Peeeeewnie.

Ma rację, tak jakby go lubię. Bardziej niż jakiegokolwiek innego pięciolatka, którego znam.

– Pilnuję go dzisiaj, bo Kim i Christian idą na otwarcie klubu – mówi.

– A czemu ty nie idziesz?

– Nie wiem, nie chciało mi się.

– Hm. – Zaciskam palce na wargach, żeby ukryć przed nią uśmiech. Jestem zachwycony tym, że nie chciała nigdzie wychodzić, i mam nadzieję, że planowała spędzić ten wieczór, rozmawiając ze mną przez telefon.

Posyła mi dziwne spojrzenie.

– Możesz iść, jeśli chcesz. Nie musisz tu ze mną zostawać.

Patrzę na nią z oburzeniem.

– Co? Nie przejechałem całej tej trasy, żeby iść do jakiegoś gównianego klubu bez ciebie. Nie chcesz, żebym z tobą został?

Nasze oczy się spotykają, przyciska moje ubrania do swojej piersi.

– Oczywiście, że chcę, żebyś ze mną został.

– To dobrze, bo nie wyszedłbym, nawet gdybym ci przeszkadzał – żartuję.

Nie uśmiecha się tak jak Smith, ale za to przewraca oczami, co jest równie urocze.

– Dokąd idziesz? – pytam, gdy zauważam, że przesuwa się do drzwi z moimi rzeczami.

Posyła mi spojrzenie, które jest zarazem wesołe i zmysłowe.

– Zrobię ci pranie – oświadcza, po czym znika na korytarzu.

Rozdział osiemdziesiąty ósmy

Tessa

W mojej głowie trwa gonitwa myśli, gdy włączam pralkę. Hardin przyjechał tutaj, do Seattle, a ja nie musiałam go prosić ani błagać. Przyjechał z własnej inicjatywy. Nawet jeśli to tylko jedna noc, wiele to dla mnie znaczy i mam nadzieję, że będzie to dla nas krok we właściwym kierunku. Nadal mam mieszane uczucia co do naszego związku… Mamy tyle problemów, tyle bezsensownych kłótni za sobą. Tak bardzo się różnimy, a ja jestem teraz w punkcie, gdy nie mam pewności, czy to kiedykolwiek zadziała.

Ale właśnie teraz, kiedy jest tutaj ze mną, niczego nie pragnę bardziej, niż spróbować tego niby-związku, niby-przyjaźni na odległość i zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi.

– Wiedziałam, że się zjawi. – Tuż za mną rozlega się głos Kimberly.

Gdy się odwracam, dostrzegam, że opiera się o framugę drzwi.

– Ja nie wiedziałam – oznajmiam jej.

Posyła mi spojrzenie mówiące „ależ proszę cię”.

– Musiałaś wiedzieć. Nigdy nie widziałam pary takiej jak wy.

Wzdycham.

– Nie jesteśmy tak do końca parą…

– Rzuciłaś mu się na szyję jak w jakimś filmie. Jest tu mniej niż piętnaście minut, a ty już robisz mu pranie. – Kiwa głową w stronę pralki.

– No tak, ma brudne ubrania – wyjaśniam, ignorując pierwszą część jej wypowiedzi.

– Po prostu nie potraficie bez siebie żyć; naprawdę jest na co popatrzeć. Szkoda, że nie idziesz z nami wieczorem. Mogłabyś się odstawić i pokazać mu, co traci, nie mieszkając z tobą w Seattle. – Puszcza do mnie oko, po czym zostawia mnie samą w pralni.

Ma rację co do tego, że nie potrafimy z Hardinem bez siebie żyć. Zawsze tak było, odkąd się poznaliśmy. Nawet gdy próbowałam przekonać samą siebie, że go nie chcę, nie potrafiłam zignorować ucisku w żołądku, który czułam za każdym razem, kiedy na siebie wpadaliśmy.

W tamtym okresie Hardin zawsze pojawiał się tam, gdzie ja… Oczywiście, ja przy każdej okazji chodziłam do domu jego bractwa. Nienawidziłam tego miejsca, ale coś mnie do niego ciągnęło – wiedziałam, że jeśli tam pójdę, to go spotkam. Nie przyznawałam się wtedy do tego nawet sama przed sobą, ale tęskniłam za jego towarzystwem, nawet gdy bywał wobec mnie okrutny. Wspomnienia wydają się bardzo stare i niemal jak sen,

kiedy wracam pamięcią do tego, jak się na mnie gapił podczas zajęć, a potem przewracał oczami, gdy mówiłam mu cześć.

Pralka wydaje z siebie przypadkowy cichy dźwięk, przez który wracam do rzeczywistości. Biegnę korytarzem do pokoju gościnnego, który na tę noc zajął Hardin. Pokój jest pusty; na łóżku nadal leży opróżniona torba Hardina, ale jego nigdzie nie ma. Przechodzę przez korytarz i znajduję go przy biurku w moim pokoju. Wodzi opuszkami palców po jednym z moich notesów.

– Co robisz? – pytam.

– Chciałem zobaczyć, gdzie teraz… mieszkasz. Chciałem zobaczyć twój pokój.

– Och. – Zauważam, że marszczy brwi, gdy nazywa to „moim pokojem”.

– To na zajęcia? – pyta, podnosząc czarny skórzany notes.

– Na kreatywne pisanie. – Kiwam na niego głową. – Czytałeś? – Ogarnia mnie zdenerwowanie na myśl, że czytał. Na razie napisałam dopiero jedno zadanie, ale jak wszystko inne w moim życiu skończyło się na tym, że pisałam o nim.

– Trochę.

– To tylko zadanie domowe – mamroczę, próbując się wytłumaczyć. – Poproszono nas o esej na dowolny temat w ramach pierwszego zadania i…

– Jest dobry, naprawdę dobry – mówi, chwaląc mnie,

po czym odkłada notes z powrotem na biurko. Po chwili znów go podnosi i otwiera na pierwszej stronie. – „Kim jestem” – odczytuje na głos pierwszą linijkę.

– Nie, proszę – błagam go.

Uśmiecha się do mnie pytająco.

– Od kiedy jesteś taka nieśmiała, jeśli chodzi o zadania domowe?

– Nie jestem. To jest po prostu… bardzo osobiste. Nie jestem nawet pewna, czy chcę to oddać.

– Czytałem twój dziennik z religii świata – mówi… a moje serce zamiera.

– Co? – Modlę się o to, żebym go źle usłyszała.

– Czytałem go. Zostawiłaś go w mieszkaniu, a ja go znalazłem.

To upokarzające. Stoję w milczeniu, gdy gapi się na mnie przez całą długość pokoju. To były prywatne przemyślenia i nigdy nie spodziewałam się, że ktokolwiek będzie je czytał, no może oprócz mojego wykładowcy. Jestem zażenowana, że Hardin studiował moje najgłębsze myśli.

– Nie powinieneś tego czytać. Dlaczego to zrobiłeś? – pytam, starając się nie patrzeć na niego.

– Każdy wpis był o mnie – mówi, by się usprawiedliwić.

– Nie w tym rzecz, Hardin. – Żołądek podchodzi mi do gardła, utrudniając oddychanie. – Przechodziłam wtedy naprawdę trudne chwile, a to były moje prywatne

myśli przeznaczone tylko do dziennika. Nigdy nie miałeś ich…

– To było naprawdę dobre, Tess. Bardzo dobre. Bolało mnie, gdy czytałem, jak się czułaś, ale dobór słów, to, co miałaś do powiedzenia… to było bezbłędne.

Wiem, że próbuje mnie pochwalić, ale tylko jeszcze bardziej mnie zawstydza.

– Jak byś się czuł, gdybym ja przeczytała coś, co napisałeś, żeby wyrazić swoje osobiste uczucia? – Ignoruję jego komplementy na temat mojego pisania. W jego oczach rozbłyska panika, a ja z konsternacją przechylam głowę. – Co?

– Nic – mówi tylko, kręcąc głową.

Rozdział osiemdziesiąty dziewiąty

Hardin

Wyraz jej oczu niemal każe mi przestać, ale muszę być z nią szczery i chcę, żeby wiedziała, jak bardzo zainteresowało mnie jej pisanie.

– Czytałem to co najmniej dziesięć razy – przyznaję.

Szeroko otwiera oczy, ale nie patrzy na mnie i lekko rozchyla usta, gdy odpowiada:

– Naprawdę?

– Nie wstydź się. To tylko ja, pamiętasz? – Uśmiecham się do niej, a ona podchodzi bliżej.

– Wiem, ale to pewnie było bardzo żałosne. Nie myślałam jasno, gdy to pisałam.

Przyciskam palce do jej ust, aby ją uciszyć.

– Wcale nie. To było znakomite.

– Ja… – Próbuje mówić przez moje palce, a ja przyciskam je mocniej.

– Skończyłaś już? – Uśmiecham się do niej, a ona kiwa głową. Powoli odsuwam palce od jej ust, a ona wystawia język, aby je polizać. Nie mogę przestać się na nią gapić.

– Muszę cię pocałować – szepczę. Nasz twarze

oddzielają już tylko milimetry. Patrzy mi w oczy i głośno przełyka ślinę, po czym znów oblizuje wargi.

– Okej – odpowiada szeptem. Jej dłonie chciwie zaciskają się w pięści na materiale mojej koszulki. Przyciąga mnie bliżej, oddychając ciężko.

Zanim nasze usta się spotykają, rozlega się pukanie do drzwi.

– Tessa? – mówi wysokim głosem Kimberly przez na wpół otwarte drzwi.

– Pozbądź się jej – szepczę, a Tessa się odsuwa.

Najpierw dzieciak, teraz jego mama. Równie dobrze możemy zaprosić Vance'a, żeby do nas dołączył.

– Za parę minut wychodzimy – dodaje Kimberly, nie wchodząc do pokoju.

I dobrze. A teraz spieprzaj stąd…

– Okej… już idę – odpowiada Tessa, a moja irytacja rośnie.

– Dzięki, skarbie – mówi Kimberly, po czym odchodzi, nucąc jakąś popową piosenkę.

– Nie powinienem w ogóle, kurwa… – zaczynam mówić.

Gdy Tessa na mnie spogląda, powstrzymuję się przed dokończeniem tej niegrzecznej uwagi. To i tak nie była prawda… nic by mnie nie powstrzymało przed byciem teraz tutaj.

– Muszę iść popilnować Smitha. Jeśli chcesz tu zostać, proszę bardzo.

– Nie, chcę być tam, gdzie ty – wyznaję, a ona się uśmiecha.

Kurwa mać, chcę ją pocałować. Tak bardzo za nią tęskniłem, a ona mówi, że też za mną tęskniła… więc dlaczego po prostu nie… Otacza rękami moją szyję i przyciska wargi do moich ust. Czuję się tak, jakby ktoś podłączył mnie do gniazdka elektrycznego, każde włókno w moim ciele rozpala się i buzuje. Delikatnie wsuwa język do moich ust, naciska i pieści mnie, a ja kładę dłonie na jej biodrach.

Ciągnę ją za sobą przez pokój, aż wpadam stopami na łóżko. Kładę się na plecach, a ona powoli osuwa się na mnie. Biorę jej ciało w ramiona i przewracam nas tak, żeby znalazła się pode mną. Czuję łomotanie jej pulsu pod wargami, które zsuwają się na jej szyję i wracają do słodkiego miejsca tuż za jej uchem. Jej ciche okrzyki i jęki są moją nagrodą. Powoli zaczynam tortury, ocieram się o nią biodrami i przyciskam ją do materaca. Dotyka palcami rozpalonej skóry pod moim podkoszulkiem i przesuwa paznokciami po moich plecach. Gdy zaciskam usta na jej małżowinie…

Do mojej głowy wdziera się obraz wbijającego się w nią Zeda i w sekundę zrywam się na równe nogi.

– Co się stało? – pyta. Jej wargi są różowe i nabrzmiałe od mojej łagodnej napaści.

– Ja… nie, nic. Powinniśmy… hm… stąd wyjść. Zająć się tym małym gnojkiem – odpowiadam

gorączkowo.

– Hardin – naciska.

– Tessa, odpuść. To nic takiego.

Och, no wiesz, po prostu śniło mi się, że Zed tak cię pieprzy, że niemal przebija tobą materac, i teraz nie mogę przestać sobie tego wyobrażać.

– Okej. – Podnosi się z łóżka i wyciera dłonie w miękki materiał piżamy.

Zamykam na chwilę oczy, próbując wyrzucić z głowy te odrażające obrazy. Jeśli ten pyszałkowaty dupek jeszcze raz wtrąci się w mój czas spędzany z Tessą, połamię każdą kość w jego cholernym ciele.

Rozdział dziewięćdziesiąty

Tessa

Po zdecydowanie zbyt wielu pocałunkach jak na gust Smitha Kimberly i Vance w końcu wychodzą. Po każdym razie, gdy przypominali nam, że gdyby coś się działo, możemy do nich dzwonić, Hardin i Smith teatralnie przewracali oczami. Gdy Kimberly pokazała nam listę numerów alarmowych leżącą na kuchennym blacie, obaj spojrzeli na siebie z niedowierzaniem, co było naprawdę urocze.

– Co chcesz obejrzeć? – pytam Smitha, gdy ich samochód znika nam z oczu.

Wzrusza ramionami, siedząc na kanapie, po czym zerka na Hardina, który obserwuje go jak jakąś zabawną małą fretkę czy coś takiego.

– Okej… No to może gra… Chcesz zagrać w jakąś grę? – sugeruję, gdy żaden z nich się nie odzywa.

– Nie – odpowiada Smith.

– Myślę, że on chce wrócić do swojego pokoju i dalej robić to, co tam, do cholery, robił, zanim Kim go tu zaciągnęła – wtrąca Hardin, a Smith krótko kiwa głową.

– No… to okej. Możesz wrócić do swojego pokoju,

Smith. My z Hardinem będziemy tutaj, gdybyś czegoś potrzebował. Niedługo zamówię kolację – mówię.

– Możesz iść ze mną, Hardin? – pyta Smith najłagodniejszym możliwym tonem.

– Do twojego pokoju? Nie, dzięki.

Smith bez słowa podnosi się z kanapy i idzie w kierunku schodów. Mierzę Hardina spojrzeniem spode łba, a on wzrusza ramionami.

– No co?

– Idź z nim do jego pokoju – szepczę.

– Nie chcę z nim iść do jego pokoju. Chcę zostać tutaj z tobą – oświadcza rzeczowo. Ja też bardzo chcę, żeby Hardin został ze mną, ale żal mi Smitha.

– Daj spokój. – Kiwam głową na jasnowłosego chłopca, który powoli wchodzi po schodach. – On jest samotny.

– Dobra, niech to szlag – jęczy Hardin, po czym przechodzi przez salon, aby dołączyć do Smitha.

Nadal nieco mnie niepokoi jego dziwaczna reakcja na nasz pocałunek w sypialni. Myślała, że świetnie nam idzie, nawet lepiej niż świetnie, ale zerwał się tak gwałtownie, że myślałam, iż coś mu się stało. Może po tej rozłące jego uczucia się zmieniły? Może już go nie pociągam… seksualnie, tak jak kiedyś. Wiem, że mam na sobie workowatą piżamę, ale dawniej nie miał z tym problemu.

Nie jestem w stanie znaleźć rozsądnego

wytłumaczenia dla jego zachowania i żeby nie pozwolić szaleć wyobraźni, biorę ze stołu stos ulotek z daniami na wynos, które zostawiła nam Kimberly, żebyśmy mogli coś sobie zamówić na kolację. Postanawiam, że będzie to pizza, i biorę telefon, po czym idę do pralni. Przekładam ubrania Hardina do suszarki i siadam na ławce na środku pomieszczenia. Zamawiam pizzę i czekam, obserwując, jak w bębnie wiruje pranie.

Rozdział dziewięćdziesiąty pierwszy

Hardin

Gdy Smith spaceruje po swojej sypialni, ja staję w progu i w myślach robię spis całego szajsu, który ma ten dzieciak. Cholera, ale oni go rozpieszczają.

– Co chcesz robić? – pytam dzieciaka, wchodząc do jego pokoju.

– Nie wiem. – Gapi się na ścianę. Jego blond włosy są zaczesane na jedną stronę tak perfekcyjnie, że to aż przerażające.

– To po co mnie tu ściągnąłeś?

– Nie wiem – powtarza mały gnojek. Uparty gówniarz.

– Okej… no to skoro to do niczego nie prowadzi… – Urywam.

– Mieszkasz teraz tutaj, ze swoją dziewczyną? – wypala nagle Smith.

– Nie, zostaję tylko na jedną noc – mówię, odwracając wzrok od dzieciaka.

– Dlaczego? – Jego oczy biegną do mnie. Czuję je na sobie nawet bez patrzenia na niego.

– Bo nie chcę tu mieszkać.

Tyle że chcę. Tak jakby.

– Dlaczego? Nie lubisz jej? – dopytuje.

– Nie, lubię ją. – Wybucham śmiechem. – Ja tylko… sam nie wiem. Dlaczego zawsze zadajesz mi tyle pytań?

– Nie wiem – odpowiada zwyczajnie, po czym wyciąga spod łóżka jakąś kolejkę.

– Nie masz żadnych kolegów, z którymi mógłbyś się pobawić? – pytam go.

– Nie.

Nie chce mi się w to wierzyć. Dzieciak jest w porządku.

– Dlaczego nie?

Wzrusza ramionami i odłącza kawałek torów od zestawu. Małymi dłońmi usuwa kolejny element i zamienia go na dwa nowe tory z pudełka, które leży na jego łóżku.

– Na pewno mógłbyś się z kimś zaprzyjaźnić w szkole.

– Nie, nie mógłbym.

– Te dzieciaki zachowują się w stosunku do ciebie jak dupki czy co? – pytam. Nie zadaję sobie trudu, żeby się poprawić. Vance przeklina jak pieprzony marynarz, więc jestem pewien, że jego syn słyszał już o wiele gorsze rzeczy.

– Czasami. – Wygina końce jakiegoś przewodu i podłącza je do małego wagonika. Z przewodu sypią się iskry, ale on nawet nie mruga. Po paru sekundach

wagonik zaczyna jeździć po torach, rozpędzając się powoli.

– Co właśnie zrobiłeś? – pytam go.

– Teraz będzie jeździć szybciej. Był naprawdę wolny.

– Nic dziwnego, że nie masz żadnych kolegów. – Wybucham śmiechem, ale szybko się reflektuję. Cholera. Smith po prostu siedzi i gapi się na swój pociąg. – Chodziło mi o to, że jesteś za bystry; czasami mądrzy ludzie są okropni w sytuacjach towarzyskich i nikt ich nie lubi. Na przykład Tessa… ona też jest bardzo mądra, przez co ludzie czasami źle się przy niej czują.

– Okej… – Podnosi głowę i zaczyna się na mnie gapić, a mnie robi się go żal. Jestem beznadziejny w dawaniu rad i nie wiem, po co się w ogóle starałem.

Wiem, jak to jest – dorastać bez przyjaciół. Jako dziecko nie miałem żadnego, dopóki nie wszedłem w okres dojrzewania i nie zacząłem pić, palić trawki i zadawać się z gównianymi ludźmi. W sumie oni też nie byli moimi przyjaciółmi – lubili mnie tylko dlatego, że robiłem, co chciałem, a oni uważali, że to „super”. Nie lubili czytać tak jak ja, lubili tylko imprezować.

To ja zawsze byłem tym gniewnym małym chłopcem w kącie, z którym nikt nie chciał rozmawiać, bo wszyscy się bali. Do dzisiaj niewiele się pod tym względem zmieniło…

Ale poznałem Tessę; to jedyna osoba, którą naprawdę cokolwiek obchodzę. Ona jednak też się mnie czasami

boi. W mojej głowie ożywają wspomnienia Bożego Narodzenia i czerwonego wina na jej białym swetrze. Podejrzewam, że Landonowi też na mnie zależy. Dla niego to jednak nadal dziwna sytuacja i jestem prawie pewien, że zależy mu tylko ze względu na Tessę. Ona ma taki wpływ na ludzi.

Zwłaszcza na mnie.

Rozdział dziewięćdziesiąty drugi

Tessa

– Smakuje ci pizza? – pytam Smitha przez stół.

Spogląda na mnie z pełnymi ustami i kiwa głową. W małych dłoniach trzyma widelec i nóż, żeby pokroić swoją porcję. To mnie nie dziwi.

Gdy jego talerz jest pusty, wstaje od stołu i podchodzi ze swoim nakryciem do zmywarki, by je włożyć do środka.

– Udam się już na spoczynek. Jestem gotowy do łóżka – oświadcza mały naukowiec.

Hardin kręci głową – bawi go dojrzałość tego dziecka.

Wstaję i pytam:

– Potrzebujesz czegoś? Wody, a może chcesz, żeby cię odprowadzić do pokoju?

Odmawia, bierze swój koc z kanapy, po czym idzie na górę.

Patrzę, jak znika na schodach, a potem siadam i uświadamiam sobie, że Hardin powiedział do mnie przez ostatnią godzinę mniej niż dziesięć słów. Zachowuje dystans, a ja nie mogę się powstrzymać przed

porównywaniem jego zachowania z dzisiaj do tego, jak ze mną rozmawiał przez telefon przez cały tydzień. Jakaś część mnie żałuje, że nie rozmawiamy teraz przez telefon, zamiast siedzieć w milczeniu na kanapie.

– Muszę siku – oświadcza Hardin, po czym wstaje, a ja przerzucam kanały na płaskim telewizorze.

Chwilę później przez frontowe drzwi wchodzą Kimberly i Christian, a razem z nimi jeszcze jedna para. Wysoka blondynka w krótkiej złotej sukience przechadza się po drewnianej podłodze. Jeden rzut oka na jej szpilki wystarcza, żeby zaczęły mnie boleć kostki. Uśmiecha się do mnie i macha, idąc za Kimberly przez hol do salonu. Hardin pojawia się w korytarzu, ale nawet nie próbuje wchodzić do pokoju.

– Sasha, to są Tessa i Hardin – przedstawia nas uprzejmie Kimberly.

– Miło mi cię poznać. – Uśmiecham się, bardzo żałując, że nie włożyłam ładniejszej piżamy.

– Mnie również – odpowiada Sasha, patrząc prosto na Hardina, który zerka na nią przelotnie, ale nie wita jej w żaden inny sposób i dalej nie wchodzi do salonu.

– Sasha jest znajomą partnera biznesowego Christiana – informuje nas Kimberly.

Cóż, informuje mnie, bo Hardin nie zwraca na nie żadnej uwagi; gapi się na program przyrodniczy, na którym się w końcu zatrzymałam.

– A to jest Max, który robi interesy z Christianem.

Mężczyzna, który żartował i śmiał się z Christianem, wychodzi zza Sashy, a gdy już mogę mu się dokładnie przyjrzeć, z zaskoczeniem odkrywam, że to przyjaciel Kena z college'u, ojciec tej Lillian.

– Max – powtarzam, dyskretnie zerkając na Hardina i starając się przyciągnąć jego uwagę do znajomej twarzy.

Kimberly orientuje się w sytuacji i zaczyna wodzić spojrzeniem pomiędzy mną a Maxem.

– Znacie się?

– Spotkaliśmy się tylko raz, w Sand Point – odpowiadam.

Ciemne oczy Maxa są onieśmielające; ma dominującą osobowość, dzięki której natychmiast podporządkowuje sobie wszystkich. Jego zimne rysy nieco łagodnieją, gdy przypominam mu o naszym spotkaniu.

– Ach, tak. Jesteś… znajomą Hardina Scotta – mówi, akcentując z uśmiechem słowo „znajoma".

– W zasadzie… – zaczyna mówić Hardin, wchodząc w końcu do salonu.

Z irytacją obserwuję, jak Sasha wodzi oczami za każdym ruchem Hardina, gdy ten przechodzi przez pokój. Poprawia złote ramiączka sukienki i oblizuje wargi. Nie mogłabym być bardziej na siebie wkurzona za włożenie tych przeklętych puchatych spodni, nawet gdybym chciała. Wzrok Hardina biegnie do niej i widzę,

jak powoli przesuwa się po jej ciele, doceniając wysoką, ale krągłą sylwetkę, a potem przesuwa się na Maxa.

– To nie jest tylko znajoma – dopowiada Hardin, gdy Max wyciąga dłoń do szybkiego i niezręcznego uścisku.

– Rozumiem. – Uśmiecha się. – Tak czy inaczej, to urocza dziewczyna.

– To prawda – mamrocze Hardin. Widzę, jak irytuje go obecność Maxa.

Kimberly, perfekcyjna pani domu jak zawsze, podchodzi do barku po kieliszki dla gości. Gdy uprzejmie przyjmuje zamówienia na napoje, ja staram się nie gapić na Sashę, która przedstawia się Hardinowi po raz drugi. On kiwa jej przelotnie głową i siada na kanapie. Czuję ukłucie rozczarowania, gdy zostawia pomiędzy nami sporą przestrzeń. Dlaczego nagle tak się do niego lepię? Czy to dlatego, że Sasha jest taka piękna? Przez to, jak jego oczy błądziły po jej ciele? Czy może dlatego, że dziwnie się zachowywał przez cały wieczór?

– Jak się miewa Lillian? – pytam, aby przełamać niezręczność, napięcie i palącą zazdrość, które we mnie buzują.

– Dobrze. Jest zajęta studiami – oświadcza chłodno Max.

Kimberly podaje mu szklankę z brązowym płynem, a on opróżnia ją w kilka sekund.

Unosi brew na Christiana.

– Bourbon?

– Tylko najlepszy – odpowiada Christian z uśmiechem.

– Powinieneś czasami zadzwonić do Lillian. Miałbyś na nią dobry wpływ. – Max zerka na Hardina.

– Moim zdaniem ona nie potrzebuje żadnych wpływów – wypalam. Mało mnie obchodziła Lillian przez moją zazdrość, ale teraz odczuwam silną potrzebę bronienia jej przed ojcem. Wiem, że ma na myśli jej orientację seksualną, i budzi to we mnie gniew.

– Och, pozwól, że się nie zgodzę. – Max błyska śnieżnobiałymi zębami, a ja opadam na poduszki kanapy. Cała ta wymiana zdań była niezręczna. Max jest czarujący i bogaty, ale nie potrafię ignorować mroku, który kryje się w jego głębokich brązowych oczach, i złośliwości, którą skrywa jego szeroki uśmiech.

Dlaczego w ogóle jest tutaj z Sashą? Przecież ma żonę, a krótka sukienka blondynki i to, jak się do niego uśmiecha, świadczą o tym, że nie są tylko „znajomymi”.

– Lillian opiekuje się Smithem! – wtrąca Kimberly.

– Jaki ten świat mały. – Hardin przewraca oczami, jakby chciał pokazać, że w ogóle go to nie obchodzi, ale ja wiem, że kipi ze złości.

– To fakt, prawda? – Max uśmiecha się do Hardina. Jego brytyjski akcent jest wyraźniejszy niż u Hardina i Christiana i o wiele mniej sympatyczny dla ucha.

– Tessa, idź na górę – nakazuje mi Hardin cicho. Max

i Kimberly zerkają na niego, jakby chcieli mu dać do zrozumienia, że usłyszeli polecenie.

Sytuacja staje się jeszcze bardziej niezręczna niż chwilę temu. Teraz, gdy wszyscy słyszeli, że Hardin kazał mi iść na górę, nie mam zamiaru go posłuchać. Znając jednak Hardina, wiem, że upewni się, że tam dotrę, choćby miał mnie tam osobiście zanieść.

– Moim zdaniem powinna zostać i napić się trochę wina albo bourbona. Jest stary i bardzo dobry – oświadcza Kimberly, wchodząc w rolę doskonałej gospodyni, którą jest, po czym wstaje i podchodzi do barku. – Co wolisz? – Uśmiecha się, wyraźnie sprzeciwiając się Hardinowi.

Hardin mierzy ją złym spojrzeniem, zaciskając wargi w cienką, twardą linię. Mam ochotę się roześmiać, widząc, jak Kimberly go prowokuje, albo wyjść z pokoju, a najlepiej zrobić i to, i to, ale Max przygląda się naszej wymianie zdań z większą ciekawością, niż to konieczne, więc postanawiam zostać.

– Napiję się lampkę wina – mówię.

Kimberly kiwa głową i nalewa biały płyn do kieliszka na długiej nóżce, po czym podaje mi go.

Przestrzeń pomiędzy mną a Hardinem rośnie z każdą sekundą. Niemal widzę buchający z niego żar. Upijam mały łyk rześkiego wina, a Max w końcu odrywa ode mnie wzrok.

Hardin gapi się na ścianę. Jego nastrój drastycznie

się zmienił, odkąd się całowaliśmy, co naprawdę mnie martwi. Myślałam, że będzie podekscytowany, szczęśliwy, a przede wszystkim podniecony i spragniony czegoś więcej, tak jak zawsze w jego przypadku, i moim.

– Mieszkacie tutaj, w Seattle? – pyta Sasha Hardina.

Upijam kolejny łyk wina. Ostatnio dużo piję.

– Ja nie. – Nie patrzy na nią, gdy odpowiada.

– Hm, to gdzie mieszkasz?

– Nie w Seattle.

Gdyby ta rozmowa odbywała się w innych okolicznościach, zbeształabym go za to, jaki jest niegrzeczny, ale teraz cieszę się z tego. Sasha marszczy brwi i opiera się o Maxa. Max zerka na mnie, po czym delikatnie przesuwa ją w przeciwną stronę.

Już wiem, że ma romans, więc nie rozumiem, po co te pozory.

Sasha milknie, a Kimberly spogląda na Christiana, aby pomógł jej skierować rozmowę na przyjemniejszy temat.

– Cóż… – Christian chrząka. – Otwarcie klubu było świetne; kto by pomyślał, że przyjdzie tyle osób?

– Było idealnie, a ten zespół… nie pamiętam nazwy, ten ostatni… – zaczyna mówić Max.

– The Reford coś tam…? – sugeruje Kimberly.

– Nie, to nie oni, kochanie. – Christian chichocze, a Kimberly siada mu na kolanach.

– No, nieważne, jak się nazywali, ale musimy ich

zarezerwować na przyszły weekend – oświadcza Max.

Kilka minut po tym, jak zaczyna się rozmowa o interesach, Hardin odwraca się i znika w korytarzu…

– Zazwyczaj jest milszy – mówi Kimberly do Sashy.

– Wcale nie. Ale takiego go lubimy. – Christian wybucha śmiechem, a wszyscy mu wtórują.

– W takim razie… – zaczynam mówić.

– Uciekaj. – Kimberly odprawia mnie gestem, a ja lekko macham gościom na pożegnanie. Kiedy staję na końcu korytarza, Hardin jest już w pokoju gościnnym, a drzwi są zamknięte. Waham się przez chwilę na progu, po czym przekręcam gałkę i otwieram. Gdy w końcu wchodzę do pokoju, Hardin spaceruje po nim nerwowo tam i z powrotem.

– Coś się stało? – pytam go.

– Nie.

– Jesteś pewien, bo zachowujesz się dziwnie, odkąd…

– Nic mi nie jest. Jestem tylko poirytowany. – Siada na brzegu łóżka i pociera dłońmi kolana w dżinsach.

Bardzo mi się podobają jego nowe dżinsy. Pamiętam je z naszej… jego szafy w mieszkaniu. Trish podarowała mu je na święta, a on uznał, że są okropne.

– Dlaczego? – pytam cicho, upewniając się, że mój głos nie dotrze do salonu.

– Max to kutas – grzmi Hardin. W ogóle się nie przejmuje tym, czy ktoś go usłyszy.

Wybucham śmiechem i szepczę:

– Tak, to prawda.

– Prosił się wręcz o to, żebym całkiem stracił nad sobą kontrolę, gdy był wobec ciebie nieuprzejmy – syczy.

– Nie był nieuprzejmy tylko wobec mnie. Chyba taki ma po prostu styl bycia. – Wzruszam ramionami, ale gest nie uspokaja Hardina.

– Tak czy inaczej, naprawdę go, kurwa, nie lubię, i wkurza mnie to, że mamy dla siebie tylko jedną noc, a w domu jest pełno ludzi. – Odgarnia włosy z czoła i bierze poduszkę, żeby się położyć.

– Wiem – zgadzam się. Mam nadzieję, że Max i jego kochanka niedługo wyjdą. – Nie mogę uwierzyć, że zdradza żonę. Denise wydawała się taka miła.

– To też mnie gówno obchodzi. Po prostu go nie lubię – wtrąca Hardin.

Trochę dziwi mnie to, że z taką łatwością zbywa zdradę.

– Nie żal ci jej? Nawet trochę? Jestem pewna, że nie ma pojęcia o Sashy.

Macha ręką, po czym wsuwa ramię pod głowę.

– A ja jestem pewien, że wie. Max to dupek. Nie może być aż taka głupia.

Wyobrażam sobie żonę Maxa siedzącą w posiadłości gdzieś na wzgórzach w drogiej sukience i pełnym makijażu, jak czeka na powrót niewiernego męża do

domu. Ta myśl mnie zasmuca i w skrytości ducha mam nadzieję, że ona też ma „znajomych”.

Zaskakuje mnie świadomość, że chciałabym, by tak samo się na nim odegrała, ale jej mąż przecież źle postępuje i choć ledwie ją znam, chcę, żeby znalazła szczęście, nawet jeśli to nie jest najlepsza decyzja.

– Tak czy inaczej, to niewłaściwe – upieram się.

– Tak, ale to właśnie jest małżeństwo. Zdrady, kłamstwa i tak dalej, i tak dalej.

– Nie zawsze tak jest.

– W dziewięciu przypadkach na dziesięć. – Wzrusza ramionami. Nie podoba mi się jego cyniczny pogląd na małżeństwo.

– Nie, to nieprawda. – Krzyżuję ramiona na piersiach.

– Znów chcesz się ze mną kłócić o małżeństwo? Moim zdaniem nie powinniśmy zaczynać tego tematu – ostrzega mnie. Patrzy mi w oczy i bierze głęboki oddech.

Chcę się z nim pokłócić, powiedzieć mu, że się myli, i zmienić jego pogląd na małżeństwo, ale wiem, że to bezcelowe. Hardin podjął decyzję w tej kwestii na długo przed naszym spotkaniem.

– Masz rację, nie powinniśmy o tym rozmawiać. Zwłaszcza gdy już jesteś zdenerwowany.

– Nie jestem zdenerwowany – drwi sobie.

– Okej. – Przewracam oczami, a on wstaje.

– Przestań przewracać na mnie oczami – prycha.

Nie mogę się powstrzymać i znów przewracam oczami.

– Tessa…– warczy.

Stoję nieruchomo, nawet nie drgnę. Nie ma powodu, żeby się na mnie gniewać. To, że Max jest nadętym palantem, to nie moja wina. To typowy napad złości Hardina Scotta, a ja tym razem nie zamierzam mu ulec.

– Jesteś tu tylko jedną noc, pamiętasz? – przypominam mu i patrzę, jak surowość i napięcie znikają z jego twarzy. Nadal mi się jednak przygląda, jakby spodziewał się kłótni. Nie zamierzam mu dać satysfakcji.

– Cholera, masz rację. Przepraszam – mówi w końcu, zdumiewając mnie tą nagłą zmianą nastroju i faktem, że sam się uspokoił. – Chodź tutaj.

Rozpościera ramiona w charakterystyczny dla siebie sposób, a ja wtulam się w niego tak, jak dawno tego nie robiłam. Nic nie mówi, otacza mnie tylko ramionami i opiera podbródek na czubku mojej głowy. Jego zapach jest obezwładniający, jego oddech zwalnia po małym napadzie złości. Jest ciepły, taki ciepły. Sekundy, może minutę później odsuwa się ode mnie i wsuwa kciuk pod moją brodę.

– Przepraszam, że zachowałem się jak kutas. Nie wiem, na czym polega mój problem. Chyba po prostu Max mnie wkurza, a może to wina niańczenia bachora albo tej obleśnej Stace’y. Sam nie wiem, ale

przepraszam.

– Sasha – poprawiam go z uśmiechem.

– Co za różnica… dziwka zawsze będzie dziwką.

– Hardin!

Delikatnie szturcham go w pierś. Jego mięśnie wydają się twardsze, niż pamiętam. Codziennie trenował… Przypominam sobie, jak wygląda pod tym czarnym podkoszulkiem, i zastanawiam się przez chwilę, czy jego ciało się zmieniło, odkąd go ostatni raz widziałam.

– Tak tylko mówię. – Wzrusza ramionami i muska opuszkami palców miękką linię mojej szczęki. – Naprawdę cię przepraszam. Nie chcę popsuć mojego czasu z tobą. Wybaczysz mi?

Ma zaróżowione policzki, mówi cicho, a jego palce delikatnie ocierają się o moją skórę – to wspaniałe uczucie. Zamykam oczy, gdy obwodzi zarys moich ust kciukiem.

– Odpowiedz – naciska cicho.

– Zawsze to robię, prawda? – mówię na wdechu. Kładę dłonie na jego biodrach i muskam kciukami nagą skórę pod jego podkoszulkiem. Mam nadzieję, że zaraz poczuję na sobie jego wargi, ale gdy otwieram oczy, widzę, że jego rezerwa wróciła. Pytam z wahaniem:

– Czy coś się stało?

– Miałem… – Urywa w połowie zdania. – Boli mnie głowa.

– Chcesz jakiś lek? Mogę zapytać Kim, czy…

– Nie, tylko nie ona. Chyba muszę to odespać czy coś takiego. I tak jest już późno.

Czuję ucisk w sercu, słysząc te słowa. Co się z nim dzieje i dlaczego nie chce mnie znów pocałować? Przed chwilą powiedział mi, że nie chce popsuć naszego krótkiego czasu razem, a teraz zamierza iść spać?

Wzdycham i zgadzam się cicho. Nie zamierzam go błagać, aby czuwał i spędzał ze mną czas. Jego wzgarda mnie zawstydziła i, szczerze mówiąc, potrzebuję chwili samotności bez jego miętowego oddechu na policzku i bez jego przeszywających zielonych oczu, które wpływają na moją ocenę sytuacji.

Zwlekam jednak, czekając, aż zapyta, czy może spać w moim pokoju albo odwrotnie.

Nie robi tego.

– Widzimy się rano? – pyta.

– Tak, pewnie.

Opuszczam pokój, zanim jeszcze bardziej się skompromituję, i zamykam za sobą drzwi do mojej sypialni. Żałośnie do nich wracam i je otwieram w nadziei, że może jednak się w nich pojawi.

Rozdział dziewięćdziesiąty trzeci

Hardin

Kurwa.

Kurwa.

Panowałem nad gniewem, przynajmniej starałem się panować, przez cały tydzień. Było to coraz trudniejsze, odkąd Zed zaczął wkradać się do moich myśli i doprowadzać mnie do jebanego szału. Wiem, że mam nierówno pod sufitem, skoro wciąż o tym myślę, i Tessa bez wątpienia by się z tym zgodziła, gdybym jej wyjaśnił, dlaczego jestem taki zdenerwowany. Nie chodzi tylko o Zeda, ale też o Maxa i jego drwiący ton, którym zwracał się do Tessy, o tę jego dziwkę, która się na mnie gapiła, o Kimberly, która mi się sprzeciwiła, gdy kazałem Tessie iść na górę – to wszystko jedno wielkie pieprzone gówno i naprawdę zaczynam tracić nad sobą kontrolę. Czuję, jak moje nerwy napinają się jak postronki, a jedyny sposób, aby je rozluźnić, to w coś walnąć albo zatopić się w Tessie i zapomnieć o wszystkim. Tyle że nawet tego nie mogę, kurwa, zrobić. Powinienem zanurzać się w niej właśnie teraz, raz po raz, aż wzejdzie cholerne słońce, aby wynagrodzić sobie ten tydzień piekła bez jej dotyku.

Oczywiście tylko ja mogłem spieprzyć taką noc. Pewnie nawet nie jest zdziwiona. Zawsze to robię, za każdym razem.

Kładę się na łóżku i wodzę wzrokiem pomiędzy sufitem a zegarem. W końcu nadchodzi druga. Irytujące głosy w salonie umilkły ponad godzinę temu. Ucieszyłem się, słysząc odgłosy uprzejmych pożegnań i kroki Vance'a i Kim na schodach prowadzących na górę.

Czuję to przez korytarz. Czuję przyciąganie, pieprzony magnetyzm ciągnący mnie do Tessy i błagający mnie, żebym był u jej boku. Ignorując tę obezwładniającą elektryczność, podnoszę się z łóżka i wkładam czyste czarne szorty, które Tessa złożyła w kostkę i schowała w szufladzie. Wiem, że Vance ma gdzieś w tym wielkim domu siłownię. Muszę ją znaleźć, zanim stracę resztki tego, co zostało z mojego pieprzonego rozumu.

Rozdział dziewięćdziesiąty czwarty

Tessa

Nie mogę zasnąć. Próbowałam zamykać oczy i odciąć się od świata, zostawić za sobą chaos i stres wywołane przez bałagan panujący w moim życiu uczuciowym, ale nie jestem w stanie. To niemożliwe. Nie potrafię zwalczyć tej przemożnej siły, która przyciąga mnie do pokoju Hardina, która błaga, abym znalazła się blisko niego. Jest w nim tyle rezerwy, a ja muszę wiedzieć dlaczego. Muszę wiedzieć, czy zachowuje się tak przez coś, co zrobiłam, czy może przez coś, czego nie zrobiłam. Muszę wiedzieć, że nie ma to nic wspólnego z Sashą i jej krótką złotą sukienką i że Hardin nie traci zainteresowania mną.

Muszę wiedzieć.

Z wahaniem wstaję z łóżka i pociągam za sznurek, aby włączyć lampkę. Ściągam cienką gumkę z nadgarstka i zbieram włosy w dłonie, aby związać je w koński ogon. Najciszej, jak tylko potrafię, przechodzę na palcach przez korytarz i powoli przekręcam gałkę w drzwiach pokoju gościnnego. Otwierają się z cichym skrzypnięciem, a ja ze zdumieniem odkrywam, że lampa jest włączona, a łóżko puste. Czarna pościel jest

zepchnięta na skraj materaca, ale Hardina nie ma w pokoju.

Moje serce zamiera na myśl, że wyjechał z Seattle i wrócił do domu – do swojego domu. Wiem, że pomiędzy nami było dziwnie, ale powinniśmy umieć porozmawiać o tym, co mu ciąży. Rozglądam się po pokoju i z ulgą dostrzegam na podłodze jego torbę. Stos czystych i złożonych ubrań jest rozrzucony, ale przynajmniej wciąż tu jest.

Bardzo mi się podobało dostrzeganie zmian w Hardinie, odkąd się tu zjawił kilka godzin temu. Jest milszy, spokojniejszy i naprawdę mnie przeprosił – nawet nie musiałam tego z niego wyduszać. Niezależnie od tego, jaki jest teraz chłodny i pełen rezerwy, nie mogę zignorować zmian, jakie w nim zaszły przez ten tydzień rozłąki, i pozytywnego wpływu, jaki miał na niego dystans pomiędzy nami.

Cicho wychodzę na korytarz, aby go poszukać. W domu panuje mrok, jedynym źródłem światła są małe lampki nocne wzdłuż podłóg w holach. Łazienki, salon i kuchnia są puste, a z góry nie dobiegają żadne hałasy. Musi być jednak na górze… może w bibliotece?

Modlę się, żeby nikogo nie obudzić podczas moich poszukiwań, a gdy tylko zamykam za sobą drzwi ciemnej i pustej biblioteki, dostrzegam cienką smugę światła pod drzwiami na końcu korytarza. Podczas mojego krótkiego pobytu tutaj nie dotarłam jeszcze do tej części domu,

chociaż wydaje mi się, że Kimberly wspominała, iż tam właśnie mieści się sala kinowa i siłownia. Podobno Christian spędza na siłowni dużo czasu.

Drzwi nie są zamknięte, otwierają się z łatwością, gdy je popycham. Ogarnia mnie chwilowe zdenerwowanie na myśl, że mogę się natknąć na Christiana, a nie na Hardina. To byłoby niewiarygodnie niezręczne i modlę się, żeby do tego nie doszło.

Na wszystkich czterech ścianach pomieszczenia są zawieszone wysokie od podłogi do sufitu lustra, w których odbijają się duże, onieśmielające maszyny. Rozpoznaję tylko bieżnię. Przy najdalszej ścianie leży cała masa ciężarów, a większość podłogi jest wyłożona matą. Moje oczy biegną do luster na ścianach, a moje wnętrze rozpływa się na ich widok. Hardin – w zasadzie czterech Hardinów – odbija się w lustrach. Jest bez koszulki, a jego ruchy są agresywnie szybkie. Na rękach ma tę samą czarną taśmę, którą widywałam u Christiana codziennie w tym tygodniu.

Jest do mnie odwrócony plecami, a jego twarde mięśnie napinają się pod jasną skórą, gdy unosi stopę, aby kopnąć duży czarny worek przymocowany do sufitu. Następnie uderza jego pięść; towarzyszy temu głośny huk, po którym powtarza ruch drugą pięścią. Obserwuję, jak kopie i uderza worek; wygląda na wściekłego, jest taki seksowny i spocony, że nie mogę zebrać myśli, gdy na niego patrzę.

Zwinnymi ruchami wymierza cios lewą nogą, potem prawą, aż w końcu w worek z niewiarygodną wręcz płynnością wbijają się obie jego pięści. Jego skóra lśni od potu, tors i brzuch wyglądają nieco inaczej niż dawniej, są bardziej umięśnione. Po prostu wygląda na… większego. Metalowy łańcuch przymocowany do sufitu sprawia wrażenie, jakby mógł się urwać od siły jego agresji. Zasycha mi w ustach, moje myśli się plączą, gdy obserwuję go i słucham wściekłych jęków, które mu się wyrywają, kiedy zaczyna walić w worek samymi pięściami.

Nie wiem, czy to cichy jęk, który wyrywa się z moich ust, gdy na niego patrzę, czy może w jakiś sposób wyczuwa moją obecność, ale nagle nieruchomieje. Worek dalej kołysze się na łańcuchu, a Hardin spogląda na mnie i zatrzymuje go jedną dłonią.

Nie chcę odzywać się pierwsza, ale nie daje mi wyboru, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi, zagniewanymi oczami.

– Cześć – mówię ochrypłym, niskim głosem.

Jego pierś unosi się i opada gwałtownie.

– Cześć – sapie.

– Co, hm… – Próbuję wziąć się w garść. – Co robisz?

– Nie mogłem spać – dyszy ciężko. – A ty czemu nie jesteś w łóżku?

Podnosi z podłogi czarny podkoszulek i ociera nim wilgoć z twarzy. Przełykam ślinę, nie potrafiąc oderwać

wzroku od jego spoconego ciała.

– Hm, z tego samego powodu co ty. Nie mogłam zasnąć. – Uśmiecham się słabo i opuszczam wzrok na jego umięśniony tors, który porusza się w rytm jego ciężkiego oddechu.

Kiwa głową; nie patrzy na mnie, a ja muszę zapytać:

– Czy coś zrobiłam? Jeśli tak, powinniśmy o tym porozmawiać i rozwiązać problem.

– Nie, nic nie zrobiłaś.

– W takim razie powiedz mi, co się stało, proszę, Hardin. Muszę wiedzieć, co się dzieje. – Próbuję odnaleźć w sobie odwagę. – Czy ty… nieważne. – Moja odwaga pryska pod jego spojrzeniem.

– Czy ja co? – Siada na dużej czarnej poduszce, która jest chyba jakimś sprzętem do podnoszenia ciężarów. Znów ociera twarz podkoszulkiem, po czym okręca go sobie wokół włosów, aby okiełznać ich wilgotną masę.

Prowizoryczna opaska jest dziwacznie urocza i bardzo atrakcyjna; tak bardzo, że z trudem znajduję słowa.

– Po prostu zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem, może nie… nie przestajesz mnie lubić tak bardzo jak kiedyś. – W mojej głowie to pytanie brzmiało o wiele lepiej. Gdy wypowiedziałam je na głos, zabrzmiało żałośnie i rozpaczliwie.

– Co? – Opuszcza dłonie na kolana. – O czym ty mówisz?

– Czy nadal pociągam cię… fizycznie? – dopytuję żałośnie. Nie czułabym się taka zawstydzona ani niepewna, gdyby mną nie wzgardził tego wieczoru. I gdyby Panna Długie Nogi Krótka Sukienka nie podrywała go tuż przed moim nosem. Nie wspominając o tym, jak wodził wzrokiem po jej ciele…

– Co… skąd ci to przyszło do głowy? – Gdy jego pierś unosi się i opada, wróble wytatuowane tuż pod jego obojczykiem jakby się poruszają w rytm jego oddechu.

– No… – Wchodzę nieco głębiej do pokoju, ale pilnuję, aby dzieliło nas parę metrów. – Wcześniej… gdy się całowaliśmy… przestałeś i potem prawie w ogóle mnie nie dotykałeś, i poszedłeś prosto do łóżka.

– Naprawdę myślisz, że już mnie nie pociągasz? – Otwiera usta, aby kontynuować, ale nagle je zamyka i siedzi w milczeniu.

– Przeszło mi to przez myśl – przyznaję. Nagle zaczyna mnie fascynować wyścielana podłoga pod naszymi stopami.

– To zajebiście niedorzeczne – zaczyna mówić. – Spójrz na mnie. – Gdy nasze oczy się spotykają, wzdycha głęboko, po czym kontynuuje: – Nie mieści mi się w głowie, że w ogóle rozważasz opcję, że mogłabyś mnie nie pociągać, Tessa. – Przez chwilę zastanawia się nad swoją odpowiedzią i dodaje: – No, w sumie domyślam się, dlaczego ci to przyszło do głowy, biorąc pod uwagę, jak się zachowałem, ale to nieprawda. To dosłownie nie

mogłoby być dalsze od pieprzonej prawdy.

Ból w mojej piersi powoli słabnie.

– Więc o co chodzi?

– Pomyślisz sobie, że całkiem mi odjebało.

O nie.

– Dlaczego? Proszę, powiedz – błagam go. Patrzę, jak przesuwa z frustracją palcami po zaroście na brodzie; niemal go nie widać, pewnie to przez jeden dzień niegolenia się.

– Ale wysłuchasz mnie, zanim się wkurzysz, dobrze?

Powoli potakuję, co całkowicie przeczy paranoidalnym myślom, które przelatują mi przez głowę.

– Miałem taki sen, no, w zasadzie koszmar…

Czuję ucisk w sercu i modlę się, aby to nie było tak złe, jak mu się wydaje. Jakaś część mnie odczuwa ulgę, że denerwuje się przez koszmar, a nie rzeczywiste wydarzenie, ale drugiej połowie jest go żal. Był sam przez cały tydzień i boli mnie, że jego koszmary wróciły.

– Mów dalej – zachęcam go łagodnie.

– O tobie… i Zedzie.

Ojej.

– Co masz na myśli? – pytam.

– Był w naszym… moim… mieszkaniu, a ja wróciłem do domu i znalazłem go pomiędzy twoimi nogami. Jęczałaś jego imię i…

– Dobra, dobra, rozumiem – wtrącam, unosząc dłoń,

aby go powstrzymać.

Jego zbolała mina każe mi trzymać dłoń w górze przez parę sekund, aby go uciszyć, ale on mówi po chwili:

– Nie, pozwól, że ci opowiem.

Jestem wyjątkowo zażenowana tym, że muszę słuchać, jak Hardin mówi o mnie i Zedzie w łóżku, ale jeśli czuje, że musi mi to powiedzieć – jeśli powiedzenie mi pomoże mu się z tym uporać – przygryzę język i będę słuchać.

– Był na tobie, pieprzył cię w naszym łóżku. Powiedziałaś, że go kochasz. – Wykrzywia twarz.

Całe to napięcie i jego dziwne, niezręczne zachowanie, odkąd przyjechał do Seattle, bierze się z jego snu o mnie i o Zedzie? To przynajmniej tłumaczy, dlaczego w środku nocy zażądał przez telefon, żebym zadzwoniła do Zeda i cofnęła swoje zaproszenie do Seattle.

Gdy wpatruję się w tego zielonookiego, pogrążonego w żalu mężczyznę z twarzą ukrytą w dłoniach, cała moja wcześniejsza paranoja i frustracja rozpływają się niczym cukier na moim języku.

Rozdział dziewięćdziesiąty piąty

Hardin

Gdy moje imię wyrywa się spomiędzy jej warg, jest ciche jak szept, a jej język pieści delikatnie to słowo. Jakby tymi dwoma sylabami podsumowała wszystkie swoje uczucia do mnie, wszystkie razy, gdy jej dotykałem, wszystkie te chwile, gdy udowadniała, że mnie kocha – nawet jeśli część mnie nadal nie może w to uwierzyć.

Podchodzi bliżej, a ja dostrzegam współczucie w jej oczach.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś? – pyta.

Opuszczam wzrok i zaczynam skubać taśmę, którą owinąłem dłonie.

– To był tylko sen. Przecież wiesz, że to nie mogłoby się nigdy wydarzyć.

Podnoszę na nią wzrok, a napięcie w moich oczach, w mojej piersi nie ustępuje.

– Utkwiło mi to w głowie… nie potrafię tego powstrzymać. Kurwa, prowokował mnie przez cały ten czas, uśmiechał się do mnie, gdy cię bzykał.

W pośpiechu unosi drobne dłonie, aby zakryć uszy,

i marszczy nos z niezadowoleniem. Potem zerka na mnie i powoli opuszcza ręce.

– Jak myślisz, dlaczego miałeś ten sen?

– Nie wiem, pewnie dlatego, że zgodziłaś się, żeby cię tu odwiedził.

– Nie wiedziałam, co innego mu powiedzieć, a my byliśmy… cóż, dalej jesteśmy w tym dziwnym miejscu – mamrocze.

– Nie chcę, żeby się do ciebie zbliżał. Wiem, że to popieprzone, ale gówno mnie to obchodzi. Mówię poważnie, Zed to dla mnie nieprzekraczalna granica; zawsze tak będzie. Żadna ilość kickboxingu tego nie zmieni. Dziwne miejsce czy nie, należysz do mnie. Nie tylko seksualnie, ale w całości. Nie mogę znieść myśli, że jesteś w jakimś związku emocjonalnym z tym facetem.

– Nie zbliżył się do mnie, odkąd zawiózł mnie do domu mojej matki… tamtej nocy – przypomina mi.

Lecz panika, która we mnie płonie, w ogóle nie słabnie. Opuszczam wzrok i zaczynam głęboko oddychać, żeby się choć trochę uspokoić.

– Ale – podchodzi jeszcze bliżej, choć cały czas pozostaje poza moim zasięgiem – jeśli dzięki temu przestaniesz myśleć o takich rzeczach, powiem mu, żeby mnie nie odwiedzał.

Moje oczy mkną do jej pięknej twarzy.

– Naprawdę?

Spodziewałem się raczej walki.

– Tak, zrobię to. Nie chcę, żeby to aż tak ci ciążyło. – Opuszcza nerwowe spojrzenie na mój tors, a potem wraca nim do mojej twarzy.

– Chodź tutaj. – Unoszę zabandażowaną rękę, aby ją przywołać.

Jej stopy poruszają się zbyt wolno, więc pochylam się i łapię ją za ramię, otaczam dłonią jej łokieć i przyciągam ją do siebie.

Mój oddech jeszcze nie wrócił do normy. Mam w sobie całą tę adrenalinę, która buzuje w moim ciele. Waliłem w ten cholerny worek z całej siły i teraz bolą mnie ręce i nogi, a mimo to nie uwolniłem się jeszcze od całego gniewu. Coś siedzi w mojej głowie, gdzieś na granicy podświadomości, i nie daje mi żyć, nie pozwala mi zapomnieć o urazie, jaką mam do Zeda.

Do chwili, w której jej wargi dotykają moich. Zaskakuje mnie, wpychając mi język w usta i wsuwając dłonie w moje spocone włosy; szarpie mnie mocno, zrywa zrolowany podkoszulek z mojego czoła i rzuca go na podłogę.

– Tessa… – Odpycham ją delikatnie i odrywam od niej wargi. Gdy siadam na ławce, widzę, jak mruży powieki.

Bez słowa staje przede mną.

– Nie będę znosić tego, że mnie odpychasz z powodu snu, Hardin. Jeśli mnie nie chcesz, w porządku, ale to

jest idiotyzm – syczy przez zaciśnięte zęby.

To pokręcone, ale jej gniew coś we mnie budzi, cała krew spływa mi prosto do fiuta. Pragnąłem tej kobiety, odkąd byłem w niej po raz ostatni, a teraz ona pragnie mnie – i wkurza się, że nie pozwalam jej wziąć tego, czego chce.

Słuchanie, jak dochodzi przez telefon, nigdy mi nie wystarczy; muszę to poczuć.

Toczy się we mnie bój. Czując dziką energię, która przetacza się przez moje żyły niczym ogień, mówię w końcu:

– Nic na to nie poradzę, Tessa, wiem, że to nie ma sensu…

– W takim razie mnie przeleć – wtrąca, a mnie opada szczęka. – Powinieneś mnie pieprzyć, aż zapomnisz o tym śnie, bo jesteś tu tylko na jedną noc, tęskniłam za tobą i za bardzo przejmujesz się wyobrażaniem sobie mnie z Zedem, zamiast poświęcić mi uwagę, której żądam.

– Uwagę, której żądasz?

Nie mogę nic poradzić na ten ostry ton, gdy słyszę jej niedorzeczne i nieprawdziwe słowa. Nie ma pojęcia, jak wiele razy pieprzyłem się własną rękę, udając, że to ona, jak wiele razy wyobrażałem sobie, jak szepcze mi do ucha, że mnie pragnie i jak bardzo mnie kocha.

– Tak, Hardin. Której. Żądam.

– A czego dokładnie żądasz? – pytam. Patrzy na mnie

nieustępliwie i trochę niepokojąco.

– Żądam, żebyś spędzał ze mną czas, nie rozmyślając obsesyjnie o Zedzie. Żądam, żebyś mnie dotykał i całował, nie odsuwając się. Tego właśnie żądam, Hardin. – Wykrzywia wargi i kładzie dłonie na biodrach. – Żądam, żebyś mnie dotykał… tylko ty – dodaje, nieco się rozluźniając.

Jej słowa, dodające otuchy i pochlebne, zaczynają wypierać paranoidalne myśli z mojej głowy, a ja zaczynam sobie uświadamiać, jaki głupi jest ten cały bałagan, w który się wpakowaliśmy. Ona należy do mnie, nie do niego. On siedzi gdzieś sam, a ja jestem tutaj z nią – i ona mnie pragnie. Nie mogę oderwać wzroku od jej odętych warg, gniewnego spojrzenia, delikatnej krzywizny jej cycków pod cienkim białym podkoszulkiem. Podkoszulkiem, który powinien być, ale nie jest mój. Kolejna konsekwencja mojego uporu.

Pokonuje dystans pomiędzy nami i ta moja nieśmiała – a jednocześnie zajebiście wyuzdana – dziewczyna spogląda na mnie, oczekując odpowiedzi, i kładzie mi dłonie na ramionach, po czym popycha mnie tak, żeby móc mi usiąść na kolanach.

Pieprzyć to. Gówno mnie obchodzi jakiś jebany głupi sen i nasza głupia pieprzona reguła o zachowaniu dystansu. Chcę tylko jej i siebie, siebie i jej: Tessy i tego bałaganu, którym jest pieprzony Hardin.

Jej wargi odnajdują drogę do mojej szyi, a ja wbijam

opuszki palców w jej biodra. Nieważne, ile razy to sobie w tym tygodniu wyobrażałem, żadna fantazja nie może się równać z jej językiem muskającym mój wilgotny obojczyk aż do tego pieprzonego miejsca tuż za moim uchem.

– Zamknij drzwi – nakazuję jej, gdy delikatnie zaciska zęby na mojej skórze i zaczyna kołysać biodrami. Twardnieję jak pieprzona skała, czując na sobie te jej idiotycznie puchate, kurewskie spodnie. Chcę jej teraz.

Ignoruję bolesne pulsowanie pomiędzy nogami, gdy schodzi ze mnie i biegnie przez pokój, aby zrobić to, co powiedziałem. Nie chcę marnować ani jednej cholernej sekundy, kiedy wraca. Zsuwam z jej ud spodnie, a za nimi czarne majtki, które opadają jej do kostek na wyścielaną podłogę.

– Przez cały tydzień przechodziłem tortury, myśląc o tym, jak wyglądasz w takiej chwili – jęczę, upajając się każdym pieprzonym detalem jej półnagiego ciała. – Jesteś taka piękna – dodaję z zachwytem.

Gdy ściąga podkoszulek przez głowę, muszę się pochylić i ucałować krzywiznę jej rozłożystych bioder. Przeszywa ją powolny dreszcz, kiedy sięga do tyłu, aby rozpiąć stanik.

Kurwa mać. Tak wiele razy się z nią kochałem, a nie pamiętam, czy kiedykolwiek czułem takie rozgorączkowanie. Nawet w chwilach, gdy budziła mnie,

otaczając wargami mojego fiuta, nie czułam się aż tak zajebiście zwierzęco.

Wyciągam do niej ręce, biorę jedną jej pierś w usta, a drugą w dłonie. Opiera się na moich ramionach, aby utrzymać równowagę, gdy wodzę ustami po jej miękkiej skórze.

– O Boże – jęczy, wbijając mi paznokcie w barki. Zaczynam ssać mocniej. – Niżej, proszę.

Próbuje skierować moją głowę w dół, delikatnie ją popychając, więc używam zębów, by ją prowokować. Muskam opuszkami palców spody jej piersi leniwie, dręcząco… to jej kara za to, że jest tak kurewsko kusząca i prowokacyjna.

Wysuwa biodra do przodu, a ja nieco zsuwam się w dół, tak aby moje usta znalazły się na poziomie opuchniętego pączka zakończeń nerwowych pomiędzy jej udami. Cichym jękiem zachęca mnie, żebym posunął się dalej, a ja otaczam ją wargami i zaczynam ssać i delektować się wilgocią, która już się tam zebrała. Jest taka ciepła i taka zajebiście słodka.

– Twoje palce nie zaspokoiły cię do końca, prawda? – odsuwam się, aby zapytać. Dyszy ciężko, obserwując mnie szaroniebieskimi oczami, gdy przechylam głowę i muskam językiem jej kość łonową.

– Nie dręcz mnie – szlocha, szarpiąc mnie znów za włosy.

– Dotykałaś się znowu w tym tygodniu po naszej

rozmowie przez telefon? – prowokuję ją. Wije się i krzyczy cicho, kiedy mój język ląduje dokładnie tam, gdzie tego chce.

– Nie.

– Kłamiesz – demaskuję ją.

Widzę po rumieńcu, który rozlewa się na jej dekolt i policzki, i po tym, jak jej wzrok ucieka do luster na ścianach, że nie mówi prawdy. Masturbowała się po naszej rozmowie… a sama wizja tego, że leży z szeroko rozłożonymi nogami i zadowala się palcami tak, jak ją nauczyłem… sprawia, że jęczę wprost w jej rozgrzaną skórę.

– Tylko raz – kłamie znowu.

– Szkoda. – Całkiem się od niej odsuwam.

– Trzy razy, okej? – wyznaje z wyraźnym zażenowaniem w głosie.

– O czym wtedy myślałaś? Co sprawiło, że doszłaś? – pytam z pewnym siebie uśmieszkiem.

– O tobie, tylko o tobie. – Jej oczy są pełne nadziei, złaknione.

Jej wyznanie sprawia, że przechodzi mnie dreszcz i że teraz pragnę ją zadowolić jeszcze bardziej niż wcześniej. Wiem, że używając samego języka, mogę sprawić, aby doszła w mniej niż minutę, ale nie tego chcę. Składam ostatni pocałunek u szczytu jej ud, odsuwam się i wstaję. Tessa jest kompletnie naga, a te lustra… kurwa, w lustrach odbija się jej idealne ciało,

pomnażając dziesięciokrotnie te jej zmysłowe krągłości. Otacza mnie jej gładka skóra, sprawiając, że zdzieram z siebie spodenki i bokserki aż do kostek jedną dłonią. Zaczynam szarpać za taśmę, którą owinąłem knykcie, ale ona szybko mnie powstrzymuje.

– Nie, zostaw – żąda z błyskiem mrocznego pożądania w oczach. Taśma się jej podoba… a może obserwowanie, jak ćwiczę… albo lustra…

Robię tak, jak mówi, i nacieram na nią ciałem i wargami, pociągając ją na wyścielaną podłogę. Jej dłonie wędrują po moim nagim torsie, a jej oczy ciemnieją, przybierając odcień przydymionej szarości.

– Twoje ciało się zmieniło.

– Ćwiczę dopiero od tygodnia. – Przewracam jej nagie ciało tak, żeby znalazła się pode mną.

– Ja już widzę… – Oblizuje pełne wargi tak powoli, że bez wahania przyciskam się do niej, żeby poczuła, jaki jestem zajebiście twardy. Jest taka gładka i taka cholernie mokra; wystarczy jeden mały ruch, a w końcu znajdę się w niej.

Wtedy to do mnie dociera.

– Nie mam tutaj pieprzonej prezerwatywy. – Przeklinam i ukrywam twarz na jej ramieniu. Z jej ust wyrywa się jęk frustracji, ale wbija we mnie paznokcie, przyciągając mnie bliżej.

– Potrzebuję cię – jęczy, wsuwając mi język do ust.

Wciskam się w ciepłe, mokre ciało i powoli je

wypełniam.

– Ale… – Próbuję jej przypomnieć o ryzyku, ale jej powieki opadają, a mnie obezwładniają doznania, gdy wypycham biodra, aby wejść głębiej, tak głęboko w nią, jak to tylko możliwe.

– Kurwa, tak bardzo za tobą tęskniłem – jęczę. Nie mogę się nasycić tym, jaka jest zajebiście ciepła i miękka bez bariery gumki. Cały mój zdrowy rozsądek prysł, wszystkie ostrzeżenia, które dawałem sobie i jej, zniknęły. Potrzebuję tylko kilku sekund, kilku pchnięć w jej chętne, czekające ciało i przestanę.

Unoszę się na rękach i prostuję je. Chcę na nią patrzeć, gdy wchodzę w nią i wysuwam się. Uniosła głowę z wyścielanej podłogi i wpatruje się w miejsce, w którym łączą się nasze zaróżowione ciała.

– Spójrz w lustro – mówię. Zaraz przestanę, jeszcze tylko trzy… no dobra, cztery ruchy. Nie mogę przestać się poruszać, gdy odwraca głowę i zaczyna nam się przyglądać w odbiciu na ścianie. Jej ciało wygląda miękko i doskonale, tak kurewsko czysto w porównaniu z czarnymi plamami okrywającymi moje. Jesteśmy uosobieniem czystej namiętności, diabeł i anioł, a ja jeszcze nigdy nie byłem w niej bardziej szaleńczo zakochany.

– Wiedziałem, że lubisz patrzeć, choćby tylko na siebie, po prostu, kurwa, wiedziałem.

Wbija palce w podstawę mojego kręgosłupa

i przyciąga mnie bliżej, głębiej. Kurwa, muszę natychmiast przestać, czuję narastające w kroczu napięcie, gdy demaskuję jedno z jej zboczeń. Muszę przestać…

Powoli wysuwam się z niej, pozwalając nam obojgu cieszyć się leniwym momentem rozkoszy. Jej jęki od razu cichną, kiedy z łatwością wsuwam w nią palce.

– Teraz cię przelecę palcami, a potem zabiorę do łóżka – obiecuję jej, a ona uśmiecha się z oszołomieniem, po czym odwraca głowę do lustra, żeby mnie obserwować.

– Tylko cicho, maleńka, bo wszystkich obudzisz – szepczę do jej ucha. Uwielbiam odgłosy, które z siebie wydaje, to, jak jęczy moje imię, ale ostatnie, czego potrzebuję, to żeby Vance zaczął dobijać się do drzwi i popsuł nastrój.

Po kilku sekundach czuję, jak zaciska się na moich palcach. Skubię i ssę zakończenia nerwowe wokół jej pochwy, a ona szarpie mnie za włosy, nie przestając obserwować, jak pieprzę ją palcami, aż w końcu dochodzi, krzycząc cicho i sapiąc moje imię raz po raz.

Rozdział dziewięćdziesiąty szósty

Tessa

Usta Hardina zostawiają wilgotny ślad na moim brzuchu i piersiach. W końcu wyciska miękki pocałunek na mojej skroni. Leżę na podłodze obok niego, próbując odzyskać oddech i na nowo przeżywając to, co się przed chwilą wydarzyło. Naprawdę zamierzałam odbyć z nim poważną rozmowę na temat jego – nie, naszego – braku komunikacji, ale gdy zobaczyłam, jak wściekle wali w ten worek treningowy, po kilku minutach mogłam już tylko krzyczeć i jęczeć jego imię.

Opieram się na łokciu, żeby na niego spojrzeć.

– Chcę się odwzajemnić.

– Proszę bardzo. – Rozciąga w uśmiechu wargi pokryte moją wilgocią.

Przesuwam się szybko i biorę go do ust, nie dając mu szans, żeby złapał oddech.

– Kurwa – jęczy. Zmysłowy jęk sprawia, że za szeroko otwieram usta, a jego członek się z nich wysuwa. Podrywa biodra z podłogi, aby znów się z nimi zetknąć, i wciska się w nie.

– Proszę, Tess – błaga.

Czuję na nim swój smak, ale ledwo to zauważam, gdy jęczy moje imię.

– Ja nie… kurwa, długo nie wytrzymam – dyszy, a ja przyspieszam. Zbyt szybko ciągnie mnie za włosy i unosi moją głowę.

– Dojdę w twoich ustach, a potem wezmę cię do łóżka i znów cię zerżnę. – Pociera kciukiem moje wargi, a ja żartobliwie przygryzam lekko jego opuszkę. Jego głowa opada do tyłu, mocniej zaciska dłoń na moich włosach, gdy obrabiam go ustami.

Czuję, jak jego kutas pulsuje, a jego nogi sztywnieją, gdy zbliża się do krawędzi.

– Kurwa mać, Tessa… jest tak dobrze, maleńka – mruczy, gdy jego ciepło wypełnia moje usta. Przyjmuję wszystko, połykam wszystko, co mi daje. Podnoszę się i wycieram wargi jednym palcem.

– Ubieraj się – nakazuje, rzucając mi stanik.

Gdy w pośpiechu się ubieramy, czuję na sobie jego wzrok. Nie żeby mnie to jakoś bardzo zaskakiwało… ja też nie przestaję się na niego gapić.

– Gotowa? – pyta.

Kiwam głową, a on gasi światła, zamyka za nami drzwi, jakby nic się w tym pomieszczeniu pomiędzy nami nie wydarzyło, i prowadzi mnie na korytarz. Idziemy w przyjaznym milczeniu, co bardzo się różni od napięcia, które wcześniej między nami panowało. Gdy stajemy przed drzwiami mojej sypialni, Hardin nagle

mnie zatrzymuje, delikatnie zaciskając dłoń na moim łokciu.

– Mogłem od razu powiedzieć ci o tym koszmarze zamiast się od ciebie odsuwać – mówi. W nikłym świetle podłogowych lampek dostrzegam na jego twarzy nieskrępowaną szczerość i łagodność w jego oczach.

– Oboje musimy nauczyć się z sobą komunikować.

– Jesteś o wiele wyrozumialsza, niż na to zasługuję – szepcze i unosi moje dłonie do swojej twarzy. Przyciska wargi do moich knykci, a pode mną niemal uginają się kolana przez ten wzruszający gest.

Otwiera drzwi, bierze mnie za rękę i prowadzi do łóżka.

Rozdział dziewięćdziesiąty siódmy

Tessa

Dłonie Hardina nadal są owinięte szorstką czarną taśmą, a mimo to dotyka mnie tak czule.

– Mam nadzieję, że cię nie wykończyłem. – Uśmiecha się szeroko, muskając knykciami pokrytymi taśmą moją kość policzkową.

– Nie. – Większość napięcia, które czułam w ciele, zniknęła dzięki jego palcom. Niezbyt subtelna tęsknota za nim nadal jednak we mnie jest. Jak zawsze.

– To jest w porządku, prawda? Znaczy, chciałaś przestrzeni… a to nie jest przestrzeń. – Otacza mnie ramieniem, gdy z wahaniem stajemy przy łóżku.

– Nadal potrzebujemy przestrzeni, ale teraz pragnę właśnie tego – wyjaśniam. Jestem pewna, że dla Hardina nie ma to wielkiego sensu, bo w sumie nie ma sensu nawet dla mnie, zwłaszcza teraz, kiedy mam przed sobą jego obezwładniającą postać.

– Ja też – szepcze i przyciska twarz do mojej szyi. – To właśnie jest dla nas dobre… taka bliskość – dodaje, obejmując mnie mocniej. Kolanami prowadzi nas na łóżko, jednocześnie delikatnie ssąc moją mrowiącą

skórę. Na nodze czuję, jak twardnieje; znów jest gotowy, i ja też.

– Tak zajebiście za tobą tęskniłem… Tęskniłem za twoim ciałem – mruczy.

Wsuwa dłonie pod mój cienki bawełniany podkoszulek i ściąga mi go przez głowę. Mój kucyk zaplątuje się w kołnierzyk, ale Hardin delikatnie rozplątuje mi włosy i sięga do nich, aby zsunąć z nich gumkę. Włosy rozsypują się na materacu. Delikatnie przyciska wargi do mojego czoła; jego nastrój się zmienił, odkąd posiadł mnie w siłowni. Tam był brutalny, seksowny i apodyktyczny. Teraz jest moim Hardinem, łagodnym i subtelnym mężczyzną skrywającym się za szorstką fasadą. – Za tym, jak twój puls – zatrzymuje wargi centymetr przed moimi i przyciska palce do czułego pulsu na mojej szyi – zaczyna, kurwa, dosłownie szaleć, gdy cię dotykam, zwłaszcza tutaj… – Zsuwa dłoń na mój brzuch i przyciska ją do moich spodni.– Zawsze jesteś dla mnie taka gotowa. – Jęczy, przesuwając palec w górę i w dół. Czuję, jak moja skóra staje w ogniu… to miarowy płomień zamiast eksplozji, co pasuje do jego delikatnego dotyku. Odsuwa dłoń i unosi palec do ust. – Taka słodka – dodaje, muskając leniwie mokrym językiem czubek palca.

Dobrze wie, co ze mną robi. Wie, jaki wpływ ma na mnie jego świntuszenie i jak bardzo go przez nie pragnę.

Wie, i cholernie dobrze sobie radzi, rozpalając we mnie pożądanie.

Rozdział dziewięćdziesiąty ósmy

Hardin

Doskonale wiem, co z nią robię. Wiem, jak bardzo kocha moje świntuszenie, a gdy na nią patrzę, nawet nie próbuje tego ukryć.

– Jesteś grzeczną dziewczynką – mówię, uśmiechając się grzesznie. Nawet nie muszę dotykać jej rozpalonej skóry, żeby jęczała.

– Powiedz mi, czego pragniesz – szepczę do jej ucha. Niemal słyszę nieregularne pulsowanie krwi pod jej skórą. Doprowadzam ją do szaleństwa i, kurwa, po prostu to uwielbiam.

– Ciebie – jęczy słabo, rozpaczliwie.

– Chcę to robić powoli. Chcę, żebyś poczuła każdą chwilę, kiedy byłaś daleko ode mnie.

Ciągnę za jej spodnie i zerkam na nią władczo. Bez słowa kiwa głową i zdejmuje je. Potem przyciskam kciuk do jej cienkich bawełnianych majtek i zdzieram je z jej ciała. Ma szeroko otwarte, pociemniałe oczy i zaróżowione, nabrzmiałe wargi. Siła mojego ruchu odbija się na mnie, gdy Tessa otacza drobnymi dłońmi moje ramiona i wbija w nie swoje piękne smukłe palce.

– Weź prezerwatywę – przypomina mi.

Kurwa, są po drugiej stronie korytarza w pokoju, w którym chyba nikt nie oczekiwał, że będę spał, gdy od Tessy dzielą mnie tylko metry. Co ciekawe, szafka nocna była nimi wypełniona, gdy przyjechałem.

– Ty weź – ripostuję żartobliwie, chociaż wiem, że nie ma mowy, bym jej pozwolił biegać po korytarzu bez ubrania. Delikatnie wsuwam pod nią dłonie i rozpinam jej stanik, po czym zsuwam czarne ramiączka w dół i rzucam to wszystko na podłogę za nami.

– Prezer… – przypomina mi.

I urywa gwałtownie, gdy zaczynam ssać jej właśnie obnażone sutki. Jest taka wrażliwa na mój dotyk, a ja chcę się rozkoszować każdą chwilą z nią.

– Sza… – uciszam ją, zaciskając zęby na delikatnym ciele.

Po chwili jednak wstaję. Nie tracę czasu na ubieranie się, w końcu mam na sobie bokserki… a nawet gdybym nie miał, nie marnowałbym na to czasu.

Wracam do pokoju z czterema prezerwatywami w dłoni… Jestem nieco zbyt ambitny i przesadnie przygotowany, ale Tessa zachowuje się tego wieczoru w taki sposób, że może zużyjemy całą szufladę.

– Tęskniłam za tobą – oświadcza słodko, uśmiechając się nieśmiało. W jej oczach rozbłyska zażenowanie, gdy uświadamia sobie, że powiedziała to na głos.

– A ja za tobą – odpowiadam, co brzmi tak tandetnie, jak sobie wyobrażałem.

Bez dalszych dialogów jak z taniego romansu ściągam bokserki i kładę się obok niej. Tessa siedzi nago z lekko ugiętymi kolanami, opierając plecy o zagłówek. Nie ma na sobie niczego, tylko kremową satynową pościel na udach, która zlewa się z jej kremową skórą.

Muszę przywołać całą swoją siłę woli na ten widok. Naprawdę muszę się powstrzymywać, żeby nie rzucić się na łóżko, nie zedrzeć z niej pościeli i nie wziąć tego, co moje. Dziś wieczorem… cóż, właściwie nad ranem… chcę jednak poruszać się powoli i nie chcę niczego ponaglać.

Z uśmiechem wpatruję się w kobietę na łóżku. Ona też na mnie patrzy, ma łagodne, ciepłe spojrzenie i zaróżowione policzki. Kiedy siadam obok niej, jej zachłanne dłonie przesuwają się od razu na gumkę moich bokserek i ściągają je z moich ud. Jej stopy kończą dzieło, gdy bierze mnie do ręki, ściskając delikatnie.

– Chryste – syczę, momentalnie zapominając o wszystkim poza jej dotykiem.

Zaczyna powoli uciskać, jej mały nadgarstek wykręca się nieco, gdy przesuwa dłoń w górę i w dół, a mnie zajebiście podoba się to, że dokładnie wie, jak mnie dotykać. Kładzie się, nie przestając poruszać dłonią w stałym rytmie, a ja podaję jej prezerwatywę,

w milczeniu instruując ją, co ma dalej robić.

Przygryza wargę i szybko wypełnia polecenie. Kiedy rozwija na mnie lateks, przeklinam cicho siebie i ją za to, że nie zrealizowaliśmy w końcu planu przejścia na pigułkę. Gdy nasze ciała się zetknęły, czułem się bosko, i teraz chcę więcej i więcej.

Pośpiesznie wspina się na mnie i siada okrakiem na moim brzuchu; mojego kutasa dzielą od niej już tylko milimetry.

– Czekaj… – powstrzymuję ją, delikatnie otaczając rękami jej biodra i kładąc ją obok siebie na łóżku.

W jej pięknych oczach pojawia się konsternacja.

– Co się stało?

– Nic… Po prostu chcę cię najpierw jeszcze trochę pocałować – zapewniam ją, kładąc dłoń na jej karku, aby przybliżyć do siebie jej twarz.

Przykrywam wargami jej wargi i pochylam się nad nią, zmuszając się, aby robić to powoli. Mając pod sobą jej nagie ciało, chcę przez chwilę docenić fakt, że po całym tym gównie, na które ją naraziłem, nadal jest ze mną, zawsze tu, kurwa, jest, i już najwyższa pora, żebym jej to jakoś wynagrodził. Opieram swój ciężar na ramieniu i kładę się na niej, rozsuwając jej nogi kolanem.

– Kocham cię… tak bardzo. Wciąż o tym wiesz, prawda? – pytam, muskając językiem jej język.

Kiwa głową, ale na jedną okropną chwilę w moim

umyśle znów pojawia się twarz Zeda. Jego wyznanie miłości dla mojej Tessy i jej pełna wdzięczności akceptacja tego. „Ja też cię kocham”, wyjęczała we śnie. Po moim kręgosłupie pełznie leniwy dreszcz; zamieram.

Zauważywszy moje wahanie, Tessa wsuwa palce w moje zmierzwione włosy i naciera na mnie wargami.

– Wróć do mnie – błaga.

To wystarcza.

Blednie wszystko poza miękkością jej ciała pode mną i wilgocią pomiędzy jej nogami, gdy powoli w nią wchodzę. To takie cudowne doznanie. Niezależnie od tego, ile razy ją wezmę, nigdy nie będę miał dość.

– Kocham cię – powtarza moje słowa. Otaczam ją ramieniem tak, żeby nasze ciała znalazły się jak najbliżej siebie. Oblizuję suche wargi i znów ukrywam twarz na jej szyi, szepcząc świństwa do jej ucha i przesuwając się, żeby ją pocałować za każdym razem, gdy jęczy moje imię.

Czuję, jak w moim kręgosłupie narasta napięcie, rozpalając każdy pieprzony krąg. Tessa wbija paznokcie w moje plecy, orze nimi moje łopatki, jakby sięgała po słowa wytatuowane na mojej skórze. Słowa przeznaczone dla niej, tylko dla niej.

„Od dzisiaj już zawsze będziemy razem”, głosi napis. Zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby dotrzymać tej definitywnej obietnicy.

Odchylam się, żeby na nią spojrzeć. Jedną rękę nadal

trzymam pod jej plecami, a drugą przenoszę na jej biust, muskam obie piersi, po czym zatrzymuję się tuż pod nasadą jej szyi.

– Powiedz mi, jakie to uczucie – mówię ze stęknięciem. Z trudem powstrzymuję rozkosz, która się przeze mnie przetacza. Chcę zatrzymać ją dla nas obojga, chcę, by dłużej to trwało. Chcę stworzyć przestrzeń, w której możemy zamieszkać oboje.

Moje ruchy są coraz szybsze, a ona przesuwa dłoń i zaciska ją na prześcieradle. Każde grzeszne wygięcie bioder, każde gwałtowne pchnięcie w jej wyczekujące ciało intensyfikuje i przypieczętowuje jeszcze mocniej władzę, którą ma nade mną.

– Jest mi tak dobrze, Hardin… tak dobrze… – Jej głos jest gruby i ochrypły, a ja połykam jej jęki jak chciwy łajdak, którym jestem. Czuję, jak jej ciało zaczyna sztywnieć, i nie mogę już dłużej czekać. Wykrzykując cicho jej imię, spuszczam się w prezerwatywę leniwymi, niedbałymi pchnięciami, a potem opadam na materac obok niej, z trudem oddychając.

Wyciągam rękę i przysuwam ją do siebie, a gdy otwieram oczy, widzę cienką warstwę potu pokrywającą jej jedwabistą skórę i jej otwarte oczy wbite w wentylator na suficie.

– W porządku? – pytam ją. Wiem, że pod koniec byłem trochę gwałtowny, ale wiem też, że ona uwielbia

takie rzeczy.

– Tak, oczywiście. – Pochyla się, aby wycisnąć pocałunek na moim nagim torsie, po czym wstaje. Jęczę z rozczarowaniem, gdy wkłada przez głowę biały podkoszulek i zakrywa się.

– Twoja opaska. – Uśmiecha się, dumna ze swojego słabego żartu, i rzuca mi przepocony podkoszulek, którym obwiązałem sobie głowę w siłowni. Roluję materiał i znów owijam nim sobie głowę tylko po to, żeby wymusić na niej jakąś reakcję.

– Nie podoba ci się? – pytam, a ona zaczyna chichotać.

– Tak, naprawdę mi się podoba. – Daje niezły występ, pochylając się, żeby podnieść z podłogi czarne majtki, i wkładając je powoli. Brak stanika cudownie rzuca się w oczy, gdy kręci swoim ciałem.

– To dobrze. Tak jest łatwiej. – Pokazuję palcem zwój na głowie.

Naprawdę muszę iść obciąć te jebane kudły, ale zawsze obcinałem je u przyjaciółki Steph, laski z lawendowymi włosami o imieniu Mads. Krew zaczyna się we mnie gotować na samą myśl o Steph. Ta głupia, pieprzona…

– Ziemia do Hardina! – Głos Tessy odrywa mnie od nienawistnych myśli.

Podrywam głowę.

– Przepraszam.

Tessa, już w piżamie, kładzie się obok mnie i, co dziwne, bierze pilota do telewizora i zaczyna przerzucać kanały, szukając czegoś do obejrzenia. Jestem nieco oszołomiony, więc ta zmiana tempa mi odpowiada, ale po kilku minutach uświadamiam sobie, że parę razy westchnęła. A gdy na nią patrzę, na jej twarzy maluje się grymas, jakby skakanie po programach okazało się bardziej frustrujące, niż powinno.

– Coś się stało? – pytam.

– Nie – kłamie.

– Powiedz mi – naciskam, a ona szybko wypuszcza powietrze z płuc.

– To nic takiego… Jestem tylko trochę… – Oblewa się rumieńcem. – Nakręcona.

– Nakręcona? Po czymś takim powinnaś być wszystkim, tylko nie tym. – Odsuwam się nieco i patrzę na nią.

– Ja nie… no wiesz, ja… ja nie – mamrocze. Jej nieśmiałość nie przestaje mnie zaskakiwać. W jednej chwili jęczy do mojego ucha, żebym pieprzył ją mocniej, szybciej, głębiej, a w następnej nie potrafi wydobyć z siebie zdania.

– No mów – domagam się.

– Ja nie skończyłam.

– Co? – wykrztuszam. Czy naprawdę byłem aż tak pochłonięty własną przyjemnością, że nie zauważyłem nawet, że nie doszła?

– Przerwałeś, zanim… – wyjaśnia cicho.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? Chodź tutaj. – Ciągnę za jej podkoszulek, żeby zdjęła go przez głowę.

– Co zamierzasz? – pyta z wyraźnym podekscytowaniem w głosie.

– Cicho…

Nie wiem, co chcę zrobić… Chcę się z nią znów kochać, ale potrzebuję trochę więcej czasu, żeby odzyskać siły.

Zaraz… już wiem.

– Zrobimy coś, co dotąd robiliśmy tylko raz. – Uśmiecham się do niej znacząco, a jej oczy ogromnieją. – No bo wiesz, praktyka czyni mistrza.

– Czyli co? – I tak po prostu jej podekscytowanie zastępuje niepokój.

Opieram się na łokciach i przyzywam ją gestem.

– Nie rozumiem – mówi.

– Chodź i oprzyj tutaj uda. – Poklepuję puste miejsca po obu stronach mojej głowy.

– Co?

– Tessa, chodź tutaj i rozłóż uda nad moją twarzą, żebym mógł cię porządnie przelecieć – wyjaśniam jej powoli i wyraźnie.

– Och – piszczy.

Dostrzegam wahanie w jej oczach i wyciągam dłoń, by zgasić światło. Chcę, żeby było jej możliwie jak

najwygodniej. Pomimo ciemności nadal widzę miękkie zarysy jej ciała, krągłość piersi, seksowną krzywiznę bioder.

Zdejmuje majtki i po chwili klęka nade mną zgodnie z moim poleceniem.

– Niezły widok – mówię żartem i nagle przestaję cokolwiek widzieć. Położyła mi podkoszulek na oczach.

– No, to jest jeszcze seksowniejsze. – Uśmiecham się do jej ud. W odpowiedzi żartobliwie wymierza mi cios w głowę. – Mówię serio… to naprawdę zajebiście seksowne – dodaję.

Słyszę w ciemnościach jej śmiech i kładę dłonie na jej udach, aby kontrolować jej ruchy. Gdy tylko dotykam jej językiem, zaczyna sama poruszać biodrami, szarpać mnie za włosy i szeptać moje imię, aż całkiem zatraca się w rozkoszy, którą jej daję.

Rozdział dziewięćdziesiąty dziewiąty

Tessa

Wracam do rzeczywistości powoli, niechętnie, ciesząc się, że Hardin leży obok mnie.

– Hej. – Uśmiecha się i całuje mnie w usta.

Wybucham śmiechem – to leniwy dźwięk, nie chce mi się ruszać. Moje ciało jest nieco obolałe, ale w najlepszy możliwy sposób.

– Szkoda, że musisz jutro jechać – szepczę do Hardina, wodząc czubkami palców po gałęzi wytatuowanej na jego torsie. Drzewo jest mroczne, niesamowite i misternie wykonane. Zastanawiam się, czy gdyby teraz robił sobie ten tatuaż, znów wybrałby martwe drzewo. A może poprosiłby o kilka liści na gałęziach, skoro jest teraz szczęśliwszy, weselszy?

– Szkoda – potwierdza zwyczajnie.

Nie potrafię ukryć rozpaczliwej prośby w głosie, gdy dodaję:

– To nie jedź.

Hardin rozkłada palce na moich plecach i przyciska do siebie moje nagie ciało.

– Nie chcę, ale wiem, że mówisz tak tylko dlatego, że

dwa razy miałaś dzięki mnie orgazm.

Spomiędzy moich warg wyrywa się przerażone prychnięcie.

– To nieprawda! – Ciało Hardina trzęsie się delikatnie od rozbawionego chichotu. – To nie jest jedyny powód… Może moglibyśmy się przez jakiś czas odwiedzać w weekendy i zobaczyć, co z tego wyniknie?

– Oczekujesz, że będę tu jeździł w każdy weekend?

– Nie w każdy. Ja też będę przyjeżdżać. – Przechylam głowę, żeby mu spojrzeć w oczy. – Na razie to działa.

– Tessa… – Wzdycha. – Już ci mówiłem, co sądzę o związkach na odległość.

Mój wzrok biegnie do wentylatora na suficie, który obraca się powoli w ciemnym pokoju. Na ekranie telewizora Rachel wlewa sos marinara do torebki Moniki.

– Mówiłeś, a jednak tu jesteś – oświadczam wyzywająco.

Wzdycha i delikatnie ciągnie mnie za włosy, zmuszając, żebym znów na niego spojrzała.

– *Touché*.

– Cóż, moim zdaniem możemy osiągnąć jakiś kompromis. Ty tak nie uważasz?

– Co proponujesz? – pyta cicho, na krótko zamykając oczy, aby wziąć głęboki oddech.

– Sama nie wiem… daj mi chwilę – mówię.

Co dokładnie mu proponuję? Dla dobra i zdrowia psychicznego nas obojga powinniśmy zachowywać teraz dystans. Moje serce szybko zapomina o wszystkich okropnych rzeczach, które razem przeżyliśmy, ale mój mózg nie pozwala, żebym zrezygnowała z resztek godności.

Jestem w Seattle, realizuję swoje marzenie, sama i bez mieszkania przez zaborczość Hardina i jego niechęć do kompromisów nawet w najbanalniejszych szczegółach.

– Naprawdę nie wiem – stwierdzam w końcu, nie potrafiąc wymyśleć żadnej solidnej opcji.

– No, a chcesz mnie tu nadal? Na razie tylko na weekendy? – pyta, wplatając palce w moje włosy.

– Tak.

– W każdy weekend?

– Większość. – Uśmiecham się.

– Chcesz rozmawiać przez telefon codziennie, tak jak w tym tygodniu?

– Tak.

Bardzo mi się podobała swoboda, z jaką rozmawialiśmy przez telefon, nie zwracając uwagi na upływające minuty i godziny.

– W takim razie wszystko będzie tak samo jak w tym tygodniu. Chociaż sam nie wiem… – mówi.

– Dlaczego nie?

Moim zdaniem na razie to działa, więc dlaczego

miałby sprzeciwiać się kontynuowaniu tego?

– Dlatego, Tessa, że jesteś tutaj w Seattle beze mnie i w sumie nie jesteśmy razem, więc mogłabyś się z kimś widywać albo kogoś poznać…

– Hardin. – Podnoszę się na łokciu, żeby na niego spojrzeć. Wbija we mnie wzrok, gdy kosmyk niesfornych blond włosów opada mi na twarz. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, nawet nie mrugając, zakłada mi włosy za ucho. – Nie zamierzam widywać się z nikim ani poznawać innych ludzi. Chcę tylko odrobiny niezależności dla nas obojga i żebyśmy się nauczyli z sobą komunikować.

– Dlaczego niezależność jest nagle dla ciebie taka ważna? – pyta. Muska kciukiem i palcem wskazującym moją małżowinę, wzbudzając we mnie dreszcz. Jeśli próbuje mnie zdekoncentrować, to mu się udaje.

Pomimo jego delikatnego dotyku i płonących jadeitowych oczu podejmuję próbę zmuszenia go, żeby zrozumiał, skąd się to bierze.

– To nie jest nagła rzecz. Mówiłam ci już o tym. Do niedawna nie zauważałam, jaka jestem od ciebie zależna, co wcale mi się nie podoba. Nie lubię taka być.

– Ja lubię – wtrąca cicho.

– Wiem, ale ja nie – powtarzam, nie pozwalając, aby mój głos zadrżał. Moja podświadomość klepie mnie po plecach, a potem przewraca oczami, bo nawet ona tego nie kupuje.

– No to jak mam rozgrywać ten cały niezależny szajs?

– Po prostu rób to, co robiłeś dotychczas. Muszę się nauczyć podejmować decyzje bez myślenia o twoim pozwoleniu ani o tym, co ty o nich pomyślisz.

– Na pewno nie myślisz o moim pozwoleniu teraz, bo w przeciwnym razie nie zrobiłabyś nawet połowy tych gównianych rzeczy, które robisz.

Nie chcę się kłócić.

– Hardin – ostrzegam go. – To dla mnie ważne. Muszę się nauczyć myśleć o sobie. Powinniśmy być partnerami… osobami równymi, z których żadna nie ma więcej… władzy niż ta druga. – Z trudem znajduję słowa, aby dobrze wyjaśnić mu, czego pragnę… czego potrzebuję. Muszę to zrobić. To część tego, kim jestem albo kim pragnę być. Ciężko pracuję, by odnaleźć siebie, by samodzielnie dowiedzieć się, kim jestem z Hardinem albo bez niego.

– Równość? Władza? Przecież wyraźnie to ty masz więcej władzy. Daj spokój.

– To nie tylko dla mnie… tobie też to służy. Wiesz, że tak.

– Chyba tak, ale co to mówi o nas, jeśli dogadujemy się tylko wtedy, gdy mieszkamy w dwóch różnych miastach? – pyta… ubierając w słowa pytanie, które dręczy mnie, odkąd przyjechał.

– No tak, później do tego dojdziemy.

– Pewnie. – Uparcie przewraca oczami, ale łagodzi swoją reakcję, całując mnie w czoło.

– Pamiętasz, jak powiedziałeś, że istnieje różnica pomiędzy niemożnością życia bez kogoś a kochaniem go? – pytam.

– Nie chcę więcej tego słyszeć, mówię poważnie.

Odsuwam wilgotne włosy z jego czoła.

– Sam tak powiedziałeś – przypominam mu. Muskam czubkami palców grzbiet jego nosa i jego opuchnięte wargi. – Dużo o tym potem myślałam – przyznaję.

Hardin jęczy z irytacją.

– Czemu?

– Bo powiedziałeś to z jakiegoś powodu, prawda?

– Z gniewu, to wszystko. Nie miałem wtedy pojęcia, co to w ogóle znaczy. Po prostu zachowałem się jak dupek.

– Tak czy inaczej, myślałam o tym. – Daję mu delikatnego prztyczka w nos.

– No to szkoda, bo to bez różnicy. – Jego słowa powoli spływają pomiędzy nas, gdy wypowiada je pełnym namysłu tonem.

– To znaczy?

Uśmiecha się do mnie słabo.

– Nie mogę bez ciebie żyć i kocham cię; to się ściśle łączy. Gdybym mógł bez ciebie żyć, nie byłbym w tobie tak zakochany jak jestem, a ewidentnie nie potrafię się trzymać od ciebie z daleka.

– Nie żartuj. – Tłumię śmiech, który próbuje się ze mnie wydostać.

Hardin zauważa mój nastrój.

– Wiem, że nie mówisz o mnie… prawie się zabiłaś, gdy się na mnie rzuciłaś, jak przyjechałem. – Nawet w tych ciemnościach dostrzegam jego jasny, szeroki uśmiech. Oddech więźnie mi w gardle, kiedy dostrzegam jego surowe piękno. Gdy zachowuje się w ten sposób, gdy jest otwarty i naturalny, nie ma w moim świecie nic lepszego.

– Wiedziałam, że mi to wypomnisz! – Wymierzam cios w jego nagi tors, a on chwyta mój nadgarstek pomiędzy swoje długie palce.

– Znów próbujesz ze mną ostro pogrywać? Pamiętaj, co się wydarzyło poprzednim razem. – Unosi głowę z materaca, a w moim ciele rozlewa się żar, zatrzymując się pomiędzy moimi obolałymi udami.

– Możesz zostać jeszcze jeden dzień? – Ignoruję jego uwagę o mojej ostrości. Muszę wiedzieć, czy będę miała z nim jutro więcej czasu, żebyśmy mogli spędzić resztę poranka na… no cóż… na ostrych gierkach. – Proszę – dodaję, wtulając głowę w zagłębienie jego szyi.

– Dobra – zgadza się. Czuję, jak jego szczęka się porusza, gdy uśmiecha się wprost do mojego czoła. – Ale tylko jeśli znów zakryjesz mi oczy.

Jednym szybkim ruchem otacza ramionami moje plecy, po czym wciąga mnie pod siebie, a chwilę później

znów zatracamy się w sobie… raz za razem…

Rozdział setny

Hardin

Kimberly siedzi przy barze śniadaniowym, gdy wchodzę do kuchni. Nie ma na twarzy ani grama makijażu, a włosy upięła do tyłu. Chyba nigdy nie widziałem jej bez tony tego gówna na twarzy i dla dobra Vance'a rozważam teraz pochowanie jej tego badziewia, bo bez niego wygląda o wiele lepiej.

– Proszę, proszę, patrzcie, kto w końcu wstał – oświadcza radosnym tonem.

– No – jęczę i podchodzę prosto do ekspresu do kawy ustawionego w rogu na blacie z ciemnego granitu.

– O której wyjeżdżasz? – pyta, skubiąc miskę sałaty.

– Dopiero jutro, jeśli to w porządku. A może mam się wynieść już teraz? – Napełniam kubek czarnym płynem i odwracam się do niej.

– Oczywiście, że możesz zostać. – Uśmiecha się. – Tak długo, jak długo nie zachowujesz się jak dupek w stosunku do Tessy.

– Na razie mi się udaje. – Przewracam oczami, kiedy do kuchni wchodzi Vance. – Musisz jej kupić krótszą smycz, może nawet kaganiec – informuję go.

Z jego gardła wyrywa się głęboki, ryczący śmiech, gdy Kimberly pokazuje mi środkowy palec.

– Uosobienie klasy – prowokuję ją.

– Jesteś w zdumiewająco dobrym nastroju. – Christian uśmiecha się krzywo, a Kimberly zerka na niego z ukosa.

O co im chodzi, do cholery?

– Ciekawe czemu? – dodaje, a Kim szturcha go łokciem.

– Christian… – ostrzega go, a on kręci głową. Unosi dłoń, aby zablokować kolejne ciosy. – Pewnie dlatego, że stęsknił się za Tessą – sugeruje Kimberly i mierzy wzrokiem Christiana, który krąży wokół ogromnej wyspy, po czym bierze banana z koszyka z owocami.

Jego oczy błyszczą rozbawieniem, gdy zaczyna go obierać.

– Podobno nocne treningi mają taki wpływ na człowieka.

Krew krzepnie mi w żyłach.

– Coś ty powiedział?

– Uspokój się… wyłączył kamerę, zanim, na dobre się zaczęło – zapewnia mnie Kimberly.

Kamerę?

Kurwa. Oczywiście, że ten dupek ma kamerę w siłowni… Cholera, pewnie w każdym pomieszczeniu w głównej części domu ma zainstalowane kamery. Zawsze miał większą paranoję, niż wskazuje na to jego

gładka powierzchowność.

– Co widzieliście? – warczę, próbując opanować pulsujący we mnie gniew.

– Nic. Tylko wejście Tessy. Dobrze wiedział, że nie powinniśmy kontynuować… – Kimberly ukrywa uśmiech, a ja czuję ulgę. Za bardzo dałem się ponieść chwili, Tessie, żeby myśleć o gównie w stylu kamer bezpieczeństwa.

Wykrzywiam się do Vance'a.

– Po co to w ogóle oglądałeś? Nieźle porąbane, że obserwowałeś, jak ćwiczę.

– Nie pochlebiaj sobie. Sprawdzałem monitoring kuchni, bo było jakieś zwarcie; siłownia przypadkiem wyświetlała się w tym samym czasie.

– Pewnie – mamroczę, przeciągając głoski.

– Hardin zostanie na jeszcze jedną noc. Nie masz nic przeciwko temu, prawda? – pyta go Kim.

– Oczywiście, że nie. Nie wiem, dlaczego jeszcze nie przeniosłeś tu swojego tyłka. Wiesz, że zapłacę ci więcej niż Bolthouse.

– Za pierwszym razem nie zapłaciłeś… i na tym polegał problem – przypominam mu z pewnym siebie uśmieszkiem.

– Dlatego, że byłeś wtedy na pierwszym roku studiów. Miałeś szczęście, że w ogóle dostałeś płatny staż, o posadzie bez dyplomu nie wspominając. – Wzrusza ramionami, starając się zbić moje argumenty.

Krzyżuję ramiona na piersi w geście obrony.

– Bolthouse się z tobą nie zgadza.

– To pizdy. Czy muszę ci przypominać, że tylko w zeszłym roku Vance Publishing miał nad nimi zdecydowaną przewagę? Rozszerzyłem działalność na Seattle, a w przyszłym roku planuję otwarcie filii w Nowym Jorku.

– Te przechwałki mają jakiś cel? – pytam.

– Tak. Chcę ci przypomnieć, że Vance jest lepsze, większe i tak się składa, że ona tam pracuje. – Nie musi wymieniać imienia Tessy, żebym poczuł ciężar tych słów. – Po tym semestrze kończysz studia; nie podejmuj teraz pochopnych decyzji, które będą miały wpływ na całą twoją karierę, zanim się ona na dobre rozpocznie. – Odgryza kawałek owocu, który trzyma w dłoni, a ja wykrzywiam się do niego, próbując znaleźć jakąś ciętą ripostę.

Nic nie przychodzi mi do głowy.

– Bolthouse ma filię w Londynie.

Patrzy na mnie z udawanym niedowierzaniem.

– Kto wraca do Londynu? Ty? – Nawet nie próbuje ukryć sarkazmu w swoim głosie.

–To możliwe. Planowałem to i nadal planuję.

– No, ja też. – Zerka na swoją przyszłą żonę. – Nigdy nie wrócisz, żeby tam mieszkać, tak jak ja nie wróciłem.

Kimberly oblewa się rumieńcem i szczerzy zęby na te słowa, a ja dochodzę do wniosku, że są najbardziej

obleśną parą, jaką w życiu widziałem. Widać, jak bardzo się kochają, nawet w tym, jak się do siebie odnoszą. To wkurzające i krępujące.

– Cel osiągnięty – drwi Christian.

– Wcale się z tobą nie zgodziłem – syczę.

– Fakt – wtrąca Kimberly, jak na prawdziwego zgniatacza jaj przystało. – Ale też nie zaprotestowałeś.

Bez słowa zabieram swój kubek i jaja najdalej od Kimberly, jak to tylko możliwe.

Rozdział sto pierwszy

Tessa

Poranek nadchodzi zdecydowanie za szybko, a kiedy się budzę, jestem w łóżku sama. Na pustej stronie materaca nadal widać odcisk ciała Hardina, musiał więc wstać zaledwie parę minut temu.

Jak na zawołanie wchodzi cicho do pokoju, z kubkiem kawy w dłoni.

– Dzień dobry – mówi, gdy zauważa, że już nie śpię.

– Dobry.

Mam suche i zaciśnięte gardło. Wspomnienia tego, jak Hardin poruszał się gwałtownie w moich ustach, sprawiają, że przechodzi mnie dreszcz.

– Dobrze się czujesz? – Kładzie parujący kubek z kawą na komodzie i podchodzi do łóżka. Siada obok mnie na brzegu materaca. – Odpowiedz – dodaje cicho, gdy zbyt długo nie reaguję.

– Tak, jestem tylko obolała. – Wyciągam przed siebie ręce i nogi. Tak… zdecydowanie obolała. – Gdzie byłeś?

– Poszedłem po kawę i musiałem jeszcze zadzwonić do Landona, by mu powiedzieć, że nie wrócę dzisiaj do

domu. Znaczy, jeśli nadal chcesz, żebym został.

– Chcę. – Kiwam głową. – Ale dlaczego musiałeś informować o tym Landona?

Przeczesuje włosy palcami i koncentruje wzrok na rozszyfrowaniu mojej miny. Mam wrażenie, że czegoś tu nie rozumiem.

– Odpowiedz – żądam, używając jego własnych słów przeciwko niemu.

– Niańczy twojego tatę.

– Czemu?

Dlaczego mój ojciec potrzebuje niańki?

– Twój tata próbuje wytrzeźwieć, dlatego. Nie jestem aż tak głupi, żeby go zostawiać samego w mieszkaniu.

– Masz w nim alkohol, prawda?

– Nie, wszystko wylałem. Odpuść, dobra? – Jego ton nie jest już łagodny; stał się naglący i wyraźnie rozdrażniony.

– Nie zamierzam odpuszczać. Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć? Bo mam wrażenie, że znowu czegoś mi nie mówisz. – Krzyżuję ramiona na piersiach, a on bierze głęboki, teatralny oddech i zamyka przy tym oczy.

– Tak, jest coś, o czym nie wiesz, ale błagam cię, żebyś mi tym razem zaufała, dobra?

– Jest źle? – pytam; możliwości mnie przerażają.

– Po prostu mi zaufaj, okej?

– Zaufać ci, że co?

– Zaufaj mi, że zajmę się całym tym gównem, tak że gdy powiem ci w końcu, co się działo, to już nie będzie miało znaczenia. Masz teraz dość na głowie; proszę, zaufaj mi w tej sprawie. Pozwól mi zrobić to dla ciebie i odpuść – nalega.

Początkowa paranoja i panika, które zawsze ogarniają mnie w takich sytuacjach, ponaglają mnie, żebym wyrwała Hardinowi telefon i sama zadzwoniła do Landona. Powstrzymuje mnie jednak jego mina. Błaga mnie, bym mu zaufała, uwierzyła, że zdoła naprawić to, co się dzieje, i powie mi prawdę, a ja, choć bardzo chcę wiedzieć, chyba nie będę w stanie zająć się kolejnym problemem.

– Okej – wzdycham.

Marszczy brwi i przechyla głowę na bok.

– Naprawdę? – Na pewno jest zdumiony tym, z jaką łatwością przekonał mnie, żebym się wycofała.

– Tak, zrobię, co mogę, by się nie martwić tatą, jeśli przysięgniesz, że lepiej dla mnie, żebym nie wiedziała.

Kiwa głową.

– Przysięgam.

W sumie mu wierzę.

– Dobrze.

Kończę uzgodnienia jednym słowem, próbując opanować moją obsesyjną potrzebę, aby wiedzieć, co się dzieje. Muszę w tej sprawie zaufać Hardinowi. Muszę

mu zaufać z przekonaniem. Jeśli nie zaufam mu w tej kwestii, jak mam planować dla nas wszystkich przyszłość?

Wzdycham, a Hardin się uśmiecha.

Rozdział sto drugi

Tessa

– Wygląda na to, że przez cały dzień będę wypisywać kartki z podziękowaniami dla gości, dzięki którym wczorajsze otwarcie klubu okazało się takim sukcesem – mówi Kimberly z ponurym uśmiechem, machając kopertą, gdy wchodzę do kuchni. – A wy co na dzisiaj zaplanowaliście?

Rzut oka na stos kartek, które już zaadresowała, i na te, które czekają na swoją kolej, każe mi się zastanowić, w ile biznesów zainwestował Christian, jeśli wszyscy ci ludzie, do których Kim pisze, są dla niego jakiegoś rodzaju „partnerami". Sam rozmiar tego domu pokazuje, że jest zaangażowany w o wiele więcej przedsięwzięć niż tylko Vance Publishing i klub jazzowy.

– Nie jestem pewna. Uzgodnimy coś, jak Hardin wyjdzie spod prysznica – odpowiadam, przesuwając świeży stos małych kopert po granitowym blacie.

Musiałam zmusić Hardina, żeby poszedł do łazienki i sam wziął prysznic; wciąż był na mnie zły, po tym jak zamknęłam przed nim drzwi, gdy ja go brałam. Niezależnie od tego, ile razy próbowałam mu wyjaśnić, jak niezręcznie bym się poczuła, gdyby Vance się

dowiedział, że braliśmy razem prysznic pod jego dachem, Hardin posyłał mi tylko dziwne spojrzenie i powtarzał, że w ciągu ostatnich dwunastu godzin robiliśmy w tym domu o wiele gorsze rzeczy niż wspólny prysznic.

Uparłam się pomimo jego błagania. Wydarzenia w siłowni wynikały z czystego pożądania i były całkowicie niezaplanowane. Fakt, że kochaliśmy się w mojej sypialni, nie ma znaczenia, bo to obecnie mój pokój, a ja jestem osobą dorosłą, która uprawiała seks ze swoim… z tym, kim jest teraz dla mnie Hardin. Prysznic to jednak zupełnie coś innego.

Uparciuch Hardin oczywiście się ze mną nie zgodził, więc poprosiłam go, żeby mi przyniósł z kuchni szklankę wody. Zrobiłam grymas, a on dał się nabrać. Gdy tylko wyszedł z pokoju, pognałam do łazienki, zamknęłam za sobą drzwi i ignorowałam jego poirytowane żądania, żeby go wpuścić.

– Powinniście iść pozwiedzać – mówi mi Kimberly. – Może zanurzenie się w kulturze miasta pomoże mu podjąć decyzję, żeby się tu do ciebie przeprowadzić.

Nie mam teraz ochoty na takie poważne dyskusje.

– Więc… Sasha wydawała się miła – stwierdzam, próbując niezbyt dyskretnie zmienić temat rozmowy.

Kimberly prycha.

– Sasha? Miła? Nie bardzo.

– Wie, że Max ma żonę, prawda?

– Oczywiście, że wie. – Oblizuje wargi. – Ale czy ją to obchodzi? Nie, w ogóle. Lubi jego pieniądze i kosztowną biżuterię, którą otrzymuje za spotykanie się z nim. Mało ją obchodzi jego żona i córka. – W głosie Kim wyraźnie słychać dezaprobatę, a ja czuję ulgę, że w tym temacie się zgadzamy.

– Max to palant, a mimo to dziwię się, że miał czelność przyprowadzić ją w miejsce publiczne. W ogóle go nie obchodzi, czy Denise albo Lillian się o niej dowiedzą?

– Podejrzewam, że Denise już wie. Przy facecie takim jak Max miała do czynienia z całą masą kobiet w typie Sashy przez lata, a biedna Lillian już gardzi ojcem, więc nie odczułaby żadnej różnicy, gdyby się dowiedziała.

– To takie smutne; są małżeństwem od ukończenia studiów, prawda? – Nie wiem, ile Kimberly wie o Maxie i jego rodzinie, ale biorąc pod uwagę jej uwielbienie dla plotek, jestem pewna, że coś tam wie.

– Pobrali się zaraz po dyplomie… to był spory skandal. – Oczy Kimberly rozbłyskują na myśl, że będzie się mogła podzielić taką soczystą plotką z niczego nieświadomą osobą. – Podobno Max miał poślubić inną, jakąś kobietę z zaprzyjaźnionej rodziny. To była w zasadzie transakcja biznesowa. Ojciec Maxa należy do arystokracji; myślę, że między innymi dlatego Max jest takim dupkiem. Złamał Denise serce, gdy jej powiedział,

że planuje ożenić się z inną. – Kimberly tak się wczuwa w opowieść, jakby była obecna przy tych wszystkich wydarzeniach, a nie tylko przekazywała plotkę. A może tak właśnie wygląda plotkowanie?

Upija łyk wody i kontynuuje:

– W każdym razie po dyplomie Max sprzeciwił się ojcu i zostawił tamtą dosłownie przed ołtarzem. W dzień ślubu zjawił się u Trish i Kena w smokingu i czekał przed drzwiami, żeby Denise do niego wyszła. Tego samego wieczoru w piątkę przekupili pastora butelką wyszukanej szkockiej i odrobiną gotówki, którą mieli w kieszeniach. Przed północą Denise i Max byli już małżeństwem, a kilka tygodni później poczęli Lillian.

Mam trudności z wyobrażeniem sobie Maxa jako chorego z miłości młodego mężczyznę, który biega po ulicach Londynu w smokingu i szuka ukochanej. Tej samej kobiety, którą teraz zdradza, chodząc do łóżka z laskami pokroju Sashy.

– Nie chcę być niegrzeczna, ale czy Christian był… – Nie wiem, jak ją nazwać. – Znaczy, czy matka Smitha była…

Z wyrozumiałym uśmiechem Kimberly kładzie kres mojemu jąkaniu się.

– Rose zjawiła się wiele lat później. Christian zawsze był piątym kołem u wozu przy dwóch parach. Gdy przestał rozmawiać z Kenem i przyjechał do Ameryki… to wtedy poznał Rose.

– Jak długo byli małżeństwem? – Wpatruję się w twarz Kimberly, szukając oznak skrępowania. Nie chcę wydać się wścibska, ale fascynuje

mnie historia tej grupy przyjaciół. Mam nadzieję, że Kimberly zna mnie na tyle dobrze, aby nie zaskoczyła jej ilość pytań, które zadaję.

– Tylko dwa lata. Chodzili z sobą tylko kilka miesięcy, zanim zachorowała. – Jej głos się łamie, z trudem przełyka ślinę, a w jej oczach zbierają się łzy. – I tak się z nią ożenił… Do ołtarza prowadził ją… na wózku inwalidzkim… jej ojciec, który nalegał, że to zrobi. W połowie drogi Christian go zmienił.

Kimberly zaczyna szlochać, a ja ocieram łzy, które kapią na moje policzki.

– Przepraszam – mówi z bladym uśmiechem. – Dawno nie opowiadałam nikomu tej historii, a zawsze mnie ona wzrusza. – Sięga przez blat po kilka chusteczek z pudełka i podaje mi jedną. – Już samo myślenie o tym przypomina mi, że za tymi wygadanymi ustami i błyskotliwym umysłem kryje się niewiarygodnie kochający mężczyzna.

Zerka na mnie i na stosy kopert.

– Cholera, poplamiłam łzami kartki! – woła, szybko dochodząc do siebie.

Chcę jeszcze zapytać o Rose i Smitha, o Kena i Trish w czasach studenckich, ale nie chcę przesadzić.

– Kochał Rose, a ona miała na niego zbawienny wpływ, nawet gdy umierała. Przez całe życie kochał tylko jedną kobietę, a ona go z tego wyleczyła.

Ta opowieść, chociaż urocza, budzi we mnie jeszcze większą konsternację. Kim była kobieta, którą kochał Christian, i dlaczego musiał się z niej wyleczyć?

Kimberly wyciera nos i podnosi głowę. Odwracam się do drzwi, w których stoi Hardin, wodząc niezręcznie wzrokiem pomiędzy Kimberly a mną i przyglądając się scenie rozgrywającej się w kuchni.

– No tak, najwyraźniej zjawiłem się w niewłaściwym momencie – mówi.

Uśmiecham się na myśl o tym, jak musimy wyglądać, płacząc bez żadnego powodu nad dwoma stosami kartek i kopert, które leżą przed nami na blacie.

Hardin ma włosy mokre po prysznicu i świeżo ogoloną twarz. Wygląda niewiarygodnie w zwykłym czarnym podkoszulku i dżinsach. Na stopach ma tylko skarpetki. Na jego twarzy maluje się ostrożność, kiedy przyzywa mnie do siebie.

– Mam się was spodziewać na kolacji? – pyta Kimberly, gdy przechodzę przez kuchnię i staje u boku Hardina.

– Tak – odpowiadam w tej samej chwili, w której Hardin mówi: „Nie”.

Kim wybucha śmiechem i kręci głową.

– No to napiszcie do mnie, jak coś uzgodnicie.

Kilka minut później, gdy z Hardinem docieramy do drzwi, nagle z pokoju obok wychodzi Christian z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Na zewnątrz jest okropnie zimno. Gdzie masz płaszcz, chłopcze?

– Po pierwsze, nie potrzebuję płaszcza. Po drugie, nie mów do mnie „chłopcze”. – Hardin przewraca oczami.

Christian zdejmuje z wieszaka przy drzwiach ciężką granatową dwurzędową kurtkę.

– Masz, weź to. Jest jak cholerny grzejnik.

– Mowy nie ma – prycha Hardin, na co muszę się roześmiać.

– Nie bądź idiotą; na zewnątrz jest minus pięć. Twoja dama może potrzebować, żebyś ją ogrzał – żartuje Christian, a Hardin mierzy wzrokiem mój gruby fioletowy sweter, fioletowy płaszcz i fioletową czapkę, z której nie przestaje drwić, odkąd włożyłam ją na głowę. Ten sam strój miałam na sobie tego wieczoru, gdy zabrał mnie na łyżwy, i wtedy też ze mnie drwił. Niektóre rzeczy się nie zmieniają.

– Dobra – mamrocze, po czym wkłada ręce do długich rękawów płaszcza.

Nie dziwi mnie to, że płaszcz doskonale do niego pasuje; nawet duże brązowe guziki na przodzie jeszcze dodają mu męskości w połączeniu z jego prostym stylem. W nowych dżinsach, które bardzo polubiłam, i zwykłym czarnym podkoszulku, czarnych butach i tym

płaszczu wygląda, jakby zszedł z okładki magazynu modowego.

To po prostu niesprawiedliwe, że zawsze wygląda tak doskonale bez żadnego wysiłku.

– Lubisz się gapić, co?

Podskakuję nieco, słysząc jego słowa. W zamian obdarza mnie krzywym uśmiechem i obejmuje mnie ciepłą dłonią.

W tej samej chwili z salonu wypada Kimberly i biegnie do holu ze Smithem u boku, wołając:

– Czekajcie! Smith chce o coś zapytać. – Zerka na swojego przyszłego pasierba z kochającym uśmiechem. – Nie wstydź się, skarbie.

Jasnowłosy chłopiec patrzy prosto na Hardina.

– Mogę ci zrobić zdjęcie do szkolnego projektu?

– Co? – Hardin nieco blednie i spogląda na mnie. Wiem, co myśli o fotografowaniu.

– To rodzaj kolażu. Powiedział, że chce też twoje zdjęcie – wyjaśnia Hardinowi Kimberly, a ja zerkam na niego, błagając go, by nie odmawiał chłopcu, dla którego wyraźnie jest idolem.

– Hm, jasne. – Hardin odwraca się na pięcie i zerka na Smitha. – Czy Tessa też może być na zdjęciu?

Smith wzrusza ramionami.

– Chyba tak.

Uśmiecham się do niego, ale tego nie zauważa.

Hardin posyła mi spojrzenie mówiące, że Smith lubi go bardziej niż mnie, chociaż nawet nie musi się starać, a ja dyskretnie szturcham go łokciem, gdy idziemy do salonu. Ściągam czapkę z głowy i opaską zdjętą z nadgarstka zbieram włosy w kucyk, zanim zacznę pozować do zdjęcia. Piękno Hardina jest takie niewymuszone i naturalne; on musi tylko stanąć ze zmarszczonym ze skrępowania czołem i wygląda przy tym idealnie.

– To nie potrwa długo – zapewnia nas Kimberly.

Hardin przysuwa się do mnie i leniwie obejmuje ramieniem moją talię. Uśmiecham się najładniej, jak potrafię, podczas gdy on próbuje się uśmiechnąć bez pokazywania zębów. Znów go szturcham, a jego uśmiech poszerza się w tej samej chwili, w której Kimberly robi zdjęcie.

– Dziękuję. – Widzę, że jest szczerze ucieszona.

– No to chodźmy – stwierdza Hardin, a ja kiwam głową i macham jeszcze do Smitha, po czym przechodzę przez hol i wychodzę z Hardinem na zewnątrz.

– To było bardzo miłe z twojej strony – mówię mu.

– E tam. – Uśmiecha się i przykrywa moje usta swoimi. Słyszę kliknięcie migawki, a gdy się odsuwam, dostrzegam Kimberly z aparatem przyklejonym do twarzy. Hardin odwraca się, żeby ukryć się w moich włosach, a ona robi jeszcze jedno zdjęcie.

– Wystarczy, cholera – jęczy Hardin, ciągnąc mnie za

sobą. – Skąd w tej rodzinie taka obsesja na punkcie filmów i zdjęć? – mamrocze, kiedy zamykam za nami ciężkie drzwi.

– Filmów? – pytam.

– Nieważne.

Gdy uderza w nas zimne powietrze, szybko rozpuszczam włosy i wkładam czapkę.

– Pojedziemy twoim samochodem i najpierw wymienimy olej – oświadcza Hardin, przekrzykując wyjący wiatr. Sięgam do kieszeni płaszcza, żeby wyjąć kluczyki i podać mu je, ale on kręci głową i macha mi przed nosem swoimi kluczami. Jest do nich przyczepiony jeszcze jeden kluczyk ze znajomą zieloną opaską.

– Nie zabrałaś swojego klucza, gdy zostawiałaś wszystkie swoje prezenty – mówi.

– Och… – Mój umysł wypełniają wspomnienia, jak zostawiam swoje najcenniejsze skarby na łóżku, które kiedyś dzieliliśmy. – Chciałabym to wszystko odzyskać, jeśli mogę.

Hardin wsiada do samochodu, nie patrząc na mnie, i mamrocze przez ramię:

– Hm, no pewnie.

Kiedy już siedzimy w samochodzie, podkręca ogrzewanie na maksa i sięga po moją dłoń. Opiera sobie nasze ręce na udzie i zaczyna rysować palcami misterny wzór na moim nadgarstku, gdzie zazwyczaj znajdowała

się bransoletka.

– Nie mogę uwierzyć, że ją tam zostawiłaś… Powinna być tutaj. – Naciska podstawę mojego nadgarstka.

– Wiem. – Mój głos to zaledwie szept. Tęsknię za tą bransoletką codziennie, i za czytnikiem e-booków też. Chcę odzyskać także list, który do mnie napisał. Chcę móc go znowu czytać bez końca. – Może przywieziesz mi to wszystko w przyszły weekend? – pytam z nadzieją.

– No pewnie – mówi, nie odrywając wzroku od drogi.

– Po co w ogóle wymieniamy olej? – pytam. W końcu opuszczamy długi podjazd i skręcamy na drogę dojazdową.

– Bo to konieczne. – Pokazuje gestem małą naklejkę na przedniej szybie.

– Okej…

– No co? – Mierzy mnie złym wzrokiem.

– Nic. To po prostu dziwne brać czyjś samochód na wymianę oleju.

– Jeżdżę ci wymieniać olej od miesięcy. Czemu teraz cię to dziwi?

Ma rację; zawsze to on pamiętał o takich sprawach, a mnie się czasami wydaje, że ma jakąś paranoję i naprawia lub zastępuje rzeczy, które wcale tego nie potrzebują.

– Sama nie wiem. Chyba dlatego, że czasami zapominam, że jesteśmy normalną parą – wyznaję,

kręcąc się w fotelu.

– Nie rozumiem.

– Trudno mi pamiętać o drobnych, normalnych rzeczach, takich jak wymiana oleju czy ten raz, kiedy pozwoliłeś mi się uczesać. – Uśmiecham się na to wspomnienie. – Gdy wiecznie przechodzimy jakiś kryzys.

– Po pierwsze… – uśmiecha się krzywo – nigdy więcej nie wspominaj o tej porażce z czesaniem. Dobrze wiesz, że zgodziłem się na to tylko dlatego, że przekupiłaś mnie laską i ciastkami. – Delikatnie ściska moje udo, a ja czuję pod skórą żar. – Po drugie, chyba na swój sposób masz rację. Byłoby miło, gdyby twoje wspomnienia o mnie nie były skażone moim wiecznym nawykiem chrzanienia wszystkiego.

– To nie tylko ty; oboje popełniamy błędy – poprawiam go.

Błędy Hardina kosztują nas zazwyczaj więcej niż te moje, ale ja też nie jestem bez winy. Musimy przestać się obwiniać i spróbować osiągnąć jakiś kompromis… razem. To się nie wydarzy, jeśli Hardin będzie wciąż karał się za każdy błąd, jaki w przeszłości popełnił. Musi znaleźć sposób, aby sobie wybaczyć… żeby mógł ruszyć dalej i stać się osobą, którą wiem, że naprawdę chce być.

– Ty nie popełniałaś – ripostuje wojowniczo.

– Zamiast kłócić się o to, kto z nas popełnia błędy, a kto nie, powinniśmy uzgodnić, co będziemy robić, gdy

już wymienimy olej.

– Kupisz sobie iPhone’a – oświadcza.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie chcę iPhone’a? – mamroczę. Mój telefon zamula, fakt, ale iPhone’y są drogie i skomplikowane… a na to mnie teraz nie stać.

– Każdy chce iPhone’a. Ty jesteś po prostu jedną z tych osób, które nie mają ochoty ulec trendowi. – Zerka na mnie, a ja widzę, że dołeczki w jego policzkach złowieszczo się pogłębiają. – To dlatego nosiłaś długie spódnice na studiach. – Uznaje swój żart za piekielnie zabawny i wybucha głośnym śmiechem.

Żartobliwie wykrzywiam twarz, słysząc ten nadużywany przytyk.

– Nie stać mnie teraz na nowy telefon. Muszę oszczędzać pieniądze na mieszkanie i jedzenie. No wiesz, rzeczy niezbędne do życia. – Przewracam oczami, ale uśmiecham się, żeby złagodzić ten cios.

– Wyobraź sobie rzeczy, które moglibyśmy robić, gdybyś też miała iPhone’a. Mielibyśmy jeszcze więcej sposobów komunikacji, a wiesz, że ja bym ci go kupił, więc nie wspominaj więcej o pieniądzach.

– Mogę sobie wyobrazić tyle, że śledziłbyś mój telefon, żeby wiedzieć, dokąd chodzę – żartuję, ignorując jego przemożną potrzebę kupowania mi różnych rzeczy.

– Nie, moglibyśmy na przykład wideoczatować.

– A niby po co?

Zerka na mnie, jakby mi wyrosła druga para oczu,

i kręci głową.

– Wyobraź sobie, że widzisz mnie codziennie na lśniącym nowością ekranie swojego iPhone'a.

W moim umyśle natychmiast pojawiają się wizje seksu przez telefon i wideoczatowania. Bezwstydnie zaczynam sobie wyobrażać, jak Hardin dotyka się na ekranie. Co jest ze mną nie tak?

Oblewam się rumieńcem i mimowolnie spoglądam na jego krocze.

Wsuwa mi palec pod brodę i unosi moją twarz, żebym na niego spojrzała.

– Myślisz o tym… o wszystkich tych świństwach, które mógłbym ci robić przez iPhone'a.

– Wcale nie. – Obstając uparcie przy braku zgody na to, żeby kupić sobie nową komórkę, zmieniam temat. – Moje nowe biuro jest bardzo ładne… widok jest niesamowity.

– Tak? – Ton Hardina od razu pochmurnieje.

– Tak, a widok z pokoju socjalnego jest jeszcze lepszy. Biuro Trevora ma… – Powstrzymuję się przed dokończeniem zdania, ale jest już za późno. Hardin gapi się na mnie gniewnie, oczekując, że dokończę.

– Nie, nie. Mów dalej.

– Biuro Trevora ma najlepszy widok – mówię głosem o wiele wyraźniejszym i spokojniejszym, niż się naprawdę czuję.

– A jak często bywasz w jego biurze, Tessa? – Oczy

Hardina biegną do mnie, po czym wracają do drogi.

– Byłam u niego dwa razy w tym tygodniu. Jadamy razem lunch.

– Co? – syczy Hardin. Wiedziałam, że z rozmową o Trevorze trzeba było zaczekać do kolacji. Albo w ogóle o nim nie wspominać. Nie powinnam w ogóle wymieniać jego imienia.

– Zazwyczaj jadam z nim lunch – wyznaję. Niestety dla mnie, w tej samej chwili samochód zatrzymuje się na czerwonym świetle. Hardin może bez przeszkód znów się na mnie gapić.

– Codziennie?

– Tak…

– Jest jakiś konkretny powód?

– Jest jedyną osobą, jaką znam, która ma przerwę na lunch wtedy, co ja. Kimberly jest tak zajęta pomaganiem Christianowi, że w ogóle nie robi sobie przerw. – Unoszę obie ręce do góry, aby pomóc sobie nimi w wyjaśnieniach.

– To zmień sobie porę lunchu. – Światło zmienia się na zielone, ale Hardin nie wciska gazu, dopóki nie rozlega się za nami gniewny ryk klaksonów.

– Nie zmienię sobie pory lunchu. Pracuję z Trevorem, koniec kropka.

– Cóż – syczy Hardin – wolałbym, żebyś nie jadała lunchu z pieprzonym Trevorem. Nie znoszę go.

Ze śmiechem kładę dłoń na dłoni Hardina, która

spoczywa na moim udzie.

– Jesteś irracjonalnie zazdrosny, i tak się składa, że nie ma nikogo innego, z kim mogłabym jadać, zwłaszcza że dwie kobiety, które mają przerwę o tej samej porze, były dla mnie przez cały tydzień niemiłe.

Zerka na mnie, gładko zmieniając pas.

– Co to znaczy, że były dla ciebie niemiłe?

– No, może nie tyle niemiłe, ile… Sama nie wiem, może mam jakąś paranoję.

– Co się stało? Powiedz – ponagla mnie.

– To nic poważnego, po prostu mam wrażenie, że mnie z jakiegoś powodu nie lubią. Ciągle je przyłapuję, jak się śmieją i szepczą, gapiąc się na mnie. Trevor twierdzi, że lubią plotkować, a ja mogłabym przysiąc, że raz słyszałam, jak mówiły coś o tym, jak dostałam tę pracę.

– Co powiedziały? – prycha Hardin. Jego knykcie bieleją, gdy zaciska dłonie na kierownicy.

– Rzuciły coś w stylu: „i tak wiemy, jak dostała tę pracę”.

– Powiedziałaś im coś? Albo Christianowi?

– Nie, nie chcę prowokować żadnych problemów. Pracuję tam dopiero tydzień i nie chcę donosić na nie jak uczennica.

– Pieprzyć to. Musisz im powiedzieć, żeby się odwaliły, albo sam porozmawiam z Christianem. Jak się nazywają? Może je znam.

– To nic takiego – mówię, próbując rozbroić bombę, którą najwyraźniej sama skonstruowałam. – W każdym biurze są takie złośliwe baby. Te u mnie najwyraźniej upatrzyły sobie mnie. Nie chcę robić z tego afery, chcę po prostu się tam wpasować i może nawet z kimś się zaprzyjaźnić.

– Mało prawdopodobne, jeśli dalej będziesz im pozwalać, żeby zachowywały się jak suki, i całe dnie będziesz spędzać z pieprzonym Trevorem. – Oblizuje wargi i bierze głęboki oddech.

Biorę tak samo głęboki oddech i zerkam na niego, zastanawiając się, czy powinnam bronić Trevora.

Pieprzyć to.

– Trevor jest tam jedyną osobą, która próbuje być dla mnie miła, a poza tym już go znam. To dlatego jadam z nim lunch. – Wbijam wzrok w szybę i obserwuję przez nią moje najulubieńsze miasto na świecie, czekając, aż bomba wybuchnie.

Gdy Hardin nie odpowiada, zerkam na niego. Wzrok ma cały czas utkwiony w drodze, więc dodaję:

– Naprawdę tęsknię za Landonem.

– On za tobą też. Tak jak twój tata.

Wzdycham.

– Chcę wiedzieć, jak się czuje, ale jeśli zadam jedno pytanie, pojawi się za nim trzydzieści kolejnych. Wiesz, jaka jestem.

Gdy budzi się we mnie obawa, robię, co mogę, żeby

ją od siebie odsunąć i ukryć.

– Wiem i dlatego nie odpowiem na nie.

– A jak się miewa Karen? I twój ojciec? Czy to smutne, że tęsknię za nimi bardziej niż za własnymi rodzicami? – pytam.

– Nie, biorąc pod uwagę, jacy są twoi rodzice. – Marszczy nos. – Odpowiadając na twoje pytanie, chyba mają się dobrze. Nie zwracam na nich uwagi.

– Mam nadzieję, że niedługo poczuję się tu jak w domu – mówię bez zastanowienia i jeszcze bardziej wciskam się w skórzany fotel.

– Na razie Seattle ci się nie podoba, więc co ty tu, do cholery, w ogóle robisz? – Hardin skręca na parking przed niskim budynkiem. Potężny żółty plakat na elewacji obiecuje wymianę oleju w piętnaście minut i przyjazną obsługę.

Nie wiem, jak mu odpowiedzieć. Boję się dzielić z nim lękami i wątpliwościami dotyczącymi przeprowadzki. Nie dlatego, że mu nie ufam, ale dlatego, że nie chcę, aby wykorzystał je jako wymówkę do naciskania na mój wyjazd z Seattle. Naprawdę przydałaby mi się teraz odrobina otuchy, ale, szczerze mówiąc, wolę nawet milczenie niż „a nie mówiłem”, które na pewno usłyszałabym od Hardina.

– Nie chodzi o to, że mi się tu nie podoba, tylko o to, że jeszcze się nie przyzwyczaiłam. Minął dopiero tydzień, a ja lubiłam moją rutynę, Landona i ciebie –

wyjaśniam.

– Stanę w kolejce i spotkamy się w środku – odpowiada Hardina, w żaden sposób nie odnosząc się do moich słów.

Kiwam głową, wysiadam z samochodu i biegnę, aby ukryć się przed zimnem w małym warsztacie. Poczekalnię wypełnia zapach palonej gumy i zwietrzałej kawy. Wpatruję się w oprawione zdjęcie starego samochodu, gdy Hardin opiera dłoń na moich plecach.

– To nie potrwa długo. – Bierze mnie za rękę i prowadzi do zakurzonej skórzanej kanapy na środku pomieszczenia.

Dwadzieścia minut później wstaje i zaczyna spacerować po czarno-białych płytkach. W poczekalni rozlega się dzwonek sygnalizujący, że ktoś do nas dołączył.

– Plakat na budynku mówi o wymianie oleju w kwadrans – warczy Hardin na młodego mężczyznę w poplamionym olejem kombinezonie.

– No tak. – Mężczyzna wzrusza ramionami. Papieros zatknięty za jego ucho upada na blat, a on szybko podnosi go dłonią w rękawiczce.

– Jaja sobie robisz? – syczy Hardin, najwyraźniej tracąc cierpliwość.

– Już kończymy – zapewnia go mechanik, po czym wychodzi z poczekalni równie nagle, jak do niej wszedł. Nie winię go.

Odwracam się do Hardina i wstaję.

– Nic nie szkodzi; przecież się nam nie spieszy.

– Marnuje mój czas z tobą. Mamy mniej niż dwadzieścia cztery godziny, a on je, kurwa, marnuje.

– Nie szkodzi. – Pokonuję przestrzeń pomiędzy nami i staję przed nim. – Jesteśmy tu razem. – Wkładam dłonie do kieszeni płaszcza Christiana, a on zaciska usta w wąską linię, żeby jego grymas nie zamienił się w uśmiech.

– Jak w dziesięć minut nie skończą, nie zapłacę za to gówno – grozi, a ja kręcę głową i ukrywam twarz na jego piersi.

– I nie waż się przepraszać za mnie tego faceta. – Wsuwa kciuk pod mój podbródek i unosi moją głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. – Wiem, że planujesz. – Składa łagodny pocałunek na moich wargach, a ja nagle zaczynam pragnąć więcej.

Rozmowy toczone w samochodzie zawsze w przeszłości okazywały się dla nas trudne, a jednak udało nam się pokonać całą tę trasę bez żadnych wybuchów. Zaskakująco mocno mnie to cieszy, ale może to efekt tego, że moją talię otaczają ciepłe ramiona Hardina, a jego miętowy zapach miesza się z wodą po goleniu Christiana, którą od niego pożyczył.

Niezależnie od powodów jestem świadoma tego, że jesteśmy jednymi osobami w małym warsztacie, i zaskakuje mnie uczuciowość Hardina, który znów mnie

całuje. Tym razem przyciska wargi o wiele mocniej i wysuwa język na spotkanie mojego. Wsuwam palce w jego włosy i szarpię delikatnie końce, prowokując go do jęku i zaciśnięcia dłoni na mojej talii. Przyciska mnie do siebie, nie przestając mnie całować, aż nagle znów rozlega się ostry dźwięk dzwonka, przez który odskakuję od niego i zaczynam nerwowo wygładzać czapkę.

– I gotowe – oświadcza facet z papierosem za uchem.

– Najwyższa pora – mruczy nieuprzejmie Hardin, wyciągając portfel z tylnej kieszeni. Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie, gdy robię to samo.

Rozdział sto trzeci

Hardin

– Wcale się na mnie nie gapił – mówi, próbując mnie przekonać, gdy w końcu docieramy do samochodu, który musiałem zaparkować najdalej od restauracji, jak tylko się dało.

– Ślinił się nad lazanią. Widziałem ślinę, która zwisała mu z brody.

Facet gapił się na nią przez cały czas, gdy próbowałem rozkoszować się koszmarnie drogim, utopionym w sosie makaronem.

Mam ochotę naciskać dalej, ale postanawiam tego nie robić. Tessa nawet nie zauważyła podchodów tego faceta; była zbyt zajęta uśmiechaniem się do mnie i rozmową ze mną, żeby na niego choćby spojrzeć. Jej uśmiechy są szerokie i szczere, jej cierpliwość dla moich poirytowanych komentarzy, gdy za długo czekaliśmy na stolik, była zdumiewająca. Zawsze znajduje jakiś sposób, żeby mnie dotknąć. Kładzie dłoń na mojej, lekko muska palcami moje ramię, odgarnia mi delikatnie włosy z czoła; bezustannie mnie dotyka, a ja czuję się jak pieprzony dzieciak w Boże Narodzenie. Gdybym, oczywiście, wiedział, jak bardzo cieszą się dzieci na

Boże Narodzenie.

Podkręcam ogrzewanie w samochodzie na najwyższe obroty, chcąc, by Tessa jak najszybciej się rozgrzała. Jej nos i policzki mają uroczy odcień czerwieni, muszę się więc pochylić i przesunąć zimną dłonią po jej drżących wargach.

– No to szkoda, że zapłaci tyle pieniędzy za lazanię nadziewaną śliną, nie? – Tessa zanosi się śmiechem, a ja pochylam się do niej i uciszam jej cięty język, przyciskając do niej usta.

– Chodź tutaj – mruczę.

Delikatnie ciągnę ją za rękawy jej fioletowego płaszcza w kierunku moich kolan. Nie protestuje, zamiast tego pokonuje niewielką barierę podłokietników i siada mi na kolanach. Nasze usta stykają się spokojnie, a ja zaborczo upominam się o swoje, przyciągając do siebie jej ciało tak blisko, jak tylko pozwala na to dziwaczny projekt tego małego samochodu. Wydaje cichy okrzyk, gdy ciągnę za dźwignię, żeby rozłożyć fotel, a jej ciało opada na moje.

– Nadal jestem obolała – ostrzega mnie, a ja delikatnie się od niej odsuwam.

– Chciałem cię tylko pocałować – mówię.

To prawda. Nie żebym odmówił kochania się z nią na przednim siedzeniu samochodu, ale tym razem nie to miałem na myśli.

– Ale ja mam ochotę – wyznaje nieśmiało,

odwracając nieco głowę, aby się przede mną ukryć.

– Możemy jechać do ciebie… no, do twojego domu…

– A czemu nie tutaj?

– Halo? Tessa? – Macham dłonią przed jej twarzą, a ona ze zdumieniem podnosi na mnie wzrok. – Widziałaś tu gdzieś Tessę, bo ta napędzana hormonami, opętana seksem kobieta, która wierci się na moich kolanach, to na pewno nie ona – żartuję, a ona w końcu się orientuje.

– Nie jestem opętana seksem.

Wydyma usta, wystawiając dolną wargę, a ja pochylam się, aby ją złapać pomiędzy zęby. Napiera na mnie biodrami, więc rozglądam się po parkingu. Słońce już zachodzi, a gęste powietrze i zachmurzone niebo sprawiają, że jest jeszcze ciemniej, niż powinno. Parking jest jednak pełen, a ostatnie, czego potrzebuję, to żeby ktoś nas przyłapał na pieprzeniu się w miejscu publicznym.

Tessa odrywa wargi od moich i zaczyna nimi wodzić po mojej szyi.

– Jestem zestresowana, ciebie nie było, i kocham cię. – Pomimo żaru buchającego z wywietrzników po moim kręgosłupie przechodzi dreszcz, a ona sięga pomiędzy nas, żeby objąć mnie przez spodnie. – Może trochę buzują we mnie hormony, bo wiesz, to już prawie… ten czas. – Ostatnie dwa słowa wypowiada szeptem, jakby

powierzała mi jakiś brudny sekret.

– Och, teraz rozumiem. – Uśmiecham się, zbierając w myślach wulgarne dowcipy, którymi będę ją dręczył przez cały tydzień, jak to mam w zwyczaju.

Chyba czyta mi w myślach.

– Ani słowa – ostrzega mnie, delikatnie ściskając i ugniatając mojego fiuta. Jednocześnie znów przesuwa wargi na moją szyję.

– To przestań tak robić, zanim dojdę w spodniach. Za często mi się to zdarza, odkąd cię poznałem.

– To fakt. – Przygryza moją skórę, a moje biodra mnie zdradzają, unosząc się na spotkanie jej dręcząco wirujących ruchów.

– Wracajmy… Jeśli ktoś zobaczy, jak mnie ujeżdżasz na środku parkingu, będę musiał go zabić.

Tessa z namysłem rozgląda się po parkingu, lustrując wzrokiem otoczenie, i nagle jakby dociera do niej, gdzie się znajdujemy.

– Dobra. – Znów wydyma wargi i przesiada się na fotel pasażera.

– Patrz, jak się sytuacja odwróciła. – Krzywię się, gdy znów mnie obejmuje i ściska.

Uśmiecha się słodko, jakby wcale nie próbowała mnie właśnie delikatnie wykastrować.

– Jedź już.

– Przejadę wszystkie czerwone, żeby cię jak najszybciej dowieźć do domu i podrapać, gdzie cię

swędzi – żartuję z niej.

Przewraca oczami i opiera głowę o szybę.

Gdy docieramy do kolejnego czerwonego światła, już mocno śpi. Wyciągam rękę, aby się upewnić, że jej ciepło; na jej czole formują się małe kropelki potu, więc od razu wyłączam ogrzewanie. Postanawiam rozkoszować się cichymi odgłosami jej niemego drzemania i jadę do domu Vance'a dłuższą drogą.

Delikatnie potrząsam jej ramieniem, żeby ją obudzić.

– Tessa, dojechaliśmy.

Otwiera oczy i mruga szybko, rozglądając się wokół.

– Już tak późno? – pyta, zerkając na zegar na desce rozdzielczej.

– Były korki – mówię.

Prawda jest taka, że jeździłem po mieście, próbując określić, co ona w nim takiego widzi. Stracona sprawa. Niczego nie znalazłem w tym mrozie. Ani w tych korkach. Ani w zwodzonych mostach, które powodują korki. Jedyne, w czym widziałem sens, to dziewczyna śpiąca w moim samochodzie. Pomimo setek budynków wyznaczających linię horyzontu tylko ona ma dla mnie w tym mieście jakąkolwiek wartość.

– Jestem taka zmęczona… Chyba za dużo zjadłam. – Uśmiecha się do mnie i odpycha mnie, gdy proponuję, że zaniosę ją do pokoju.

Człapie jak zombie przez dom Vance'a, a kiedy tylko

jej głowa opada na poduszkę, znów zasypia. Rozbieram ją ostrożnie i nakrywam kołdrą jej półnagie ciało. Kładę mój znoszony podkoszulek koło jej głowy w nadziei, że włoży go, gdy się obudzi.

Patrzę na nią. Rozchyla lekko wargi i otacza ramionami moje ramię, jakby tuliła się do miękkiej poduszki, a nie do twardych mięśni. Nie może jej być wygodnie, ale śpi mocno, trzymając się mnie, jakby się bała, że zniknę.

Myślę, że może jeśli uda mi się w tygodniu niczego nie spieprzyć, będę nagradzany takimi chwilami w każdy weekend, i ta perspektywa wystarcza mi, żebym się jej trzymał, dopóki sama się nie przekona, jaki jestem oddany idei pracowania nad sobą dla niej.

– Ile razy jeszcze do mnie zadzwonisz? – warczę do słuchawki. Mój telefon wibrował przez całą noc i ranek, rozbłyskując imieniem mojej mamy. Tessa się przez to co chwilę budziła, a przy okazji budziła mnie. Mógłbym przysiąc, że ostatnim razem wyciszyłem aparat.

– Trzeba było odebrać! Mam ci coś ważnego do powiedzenia. – Ma cichy głos, a ja nie pamiętam, kiedy ostatnio z nią rozmawiałem.

– No to do rzeczy – jęczę i podnoszę się instynktownie, żeby włączyć lampkę. Padające z niej światło jest zbyt jasne na tak wczesną godzinę, więc znów pociągam za sznurek, a w pokoju zapada ciemność.

– No tak… – Powoli wypuszcza powietrze z płuc. – Mike i ja bierzemy ślub. – Piszczy do słuchawki tak, że muszę ją odsunąć od ucha na chwilę, żeby uratować słuch.

– Okej… – mówię, spodziewając się czegoś więcej.

– Nie jesteś zdziwiony? – pyta wyraźnie rozczarowana moją reakcją.

– Powiedział mi, że się oświadczy, a ja doszedłem do wniosku, że się zgodzisz. Co takiego miało mnie zdziwić?

– Powiedział ci?

– No – mówię, patrząc na mroczne, prostokątne zarysy ramek na ścianach.

– I co o tym myślisz?

– A to ważne? – pytam ją.

– Oczywiście, że ważne, Hardin. – Mama wzdycha, a ja siadam. Tessa wierci się przez sen i wyciąga do mnie rękę.

– To nie moja sprawa. Trochę mnie to zdziwiło, ale co mnie to obchodzi, że będziesz miała męża? – szepczę, otaczając nogami gładkie nogi Tessy.

– Nie proszę cię o pozwolenie. Po prostu chciałam wiedzieć, co myślisz o tej całej sprawie, żebym mogła ci podać powód, dla którego wydzwaniam do ciebie przez cały ranek.

– Nie przeszkadza mi to, a teraz mi powiedz.

– Jak wiesz, Mike uznał, że powinnam sprzedać dom.

– I?

– I sprzedałam. Nowi właściciele wprowadzą się dopiero w przyszłym miesiącu, po ślubie.

– W przyszłym miesiącu? – Pocieram skronie palcem wskazującym. Wiedziałem, że trzeba było nie odbierać cholernego telefonu o tej porze.

– Zamierzaliśmy zaczekać do przyszłego roku, ale nie stajemy się młodsi, a jako że syn Mike'a wyjeżdża na studia, nie będzie lepszej chwili niż teraz. Podobno ma się zacząć ocieplać w następnych miesiącach, ale nie chcemy czekać. Może będzie chłodno, ale do zniesienia. Przyjedziesz, prawda? I przywieziesz Tessę?

– To znaczy ślub jest w przyszłym miesiącu czy za dwa tygodnie? – Mój mózg nie funkcjonuje tak kurewsko wcześnie.

– Za dwa tygodnie! – odpowiada mama radośnie.

– Chyba nie dam rady… – urywam.

Nie chodzi o to, że nie chcę wziąć udziału w tej wesołej uroczystości na cześć odwzajemnionej miłości i tym podobnego gówna, ale nie chce mi się jechać aż do Anglii i wiem, że Tessa nie pojedzie ze mną, jeśli ją poinformuję z tak niewielkim wyprzedzeniem, zwłaszcza biorąc pod uwagę obecny status naszego związku.

– Dlaczego nie? Sama ją zaproszę, jeśli…

– Nie, nie zaprosisz – przerywam jej. Uświadamiam sobie, że byłem nieco zbyt szorstki, i się wycofuję. – Ona nie ma nawet paszportu. – To wymówka, ale prawdziwa.

– Wyrobi go w dwa tygodnie, jeśli przyspieszą procedurę.

Wzdycham.

– No nie wiem, mamo, daj mi trochę czasu, żebym mógł o tym pomyśleć. Jest cholerna siódma rano – jęczę i kończę rozmowę, po czym uświadamiam sobie, że nawet jej nie pogratulowałem. Kurwa. No cóż, przecież i tak się tego po mnie raczej nie spodziewała.

Na końcu korytarza ktoś zaczyna grzebać w pieprzonych szafkach. Naciągam grubą kołdrę na głowę, aby zagłuszyć trzaskanie drzwiczkami i wstrętne buczenie zmywarki, ale hałasy nie cichną. Kakofonia rozlega się dalej, aż w końcu zasypiam pomimo niej.

Rozdział sto czwarty

Hardin

Jest nieco po ósmej, gdy zaglądam przez salon do kuchni i dostrzegam ubraną Tessę, która je śniadanie z Kimberly.

Cholera, już poniedziałek. Musi iść do pracy, a ja muszę wracać do szkoły. Opuszczę dzisiejsze zajęcia, ale mało mnie to obchodzi. Za niecałe dwa miesiące będę miał dyplom.

– Zamierzasz go obudzić? – pyta Kimberly Tessę, gdy wchodzę do kuchni.

– Już nie śpię – mamroczę jeszcze otumaniony snem. Spałem tej nocy spokojniej niż przez cały zeszły tydzień. Pierwszej nocy tutaj praktycznie nie zmrużyłem oka.

– Cześć. – Uśmiech Tessy rozświetla ponure pomieszczenie, a Kimberly dyskretnie zsuwa się z wysokiego stołka, na którym siedziała, i zostawia nas samych, co oznacza, że ustanowiła nowy rekord w niewkurzaniu mnie.

– Dawno wstałaś? – pytam Tessę.

– Dwie godziny temu. Christian powiedział, że mogę się godzinę spóźnić, bo jeszcze spałeś.

– Trzeba mnie było wcześniej obudzić. – Wodzę wygłodniałym wzrokiem po jej ciele. Ma na sobie czerwoną bluzkę, którą włożyła do eleganckiej czarnej ołówkowej spódnicy za kolano. Materiał otula jej biodra w sposób, który budzi we mnie pragnienie, żeby przełożyć ją przez stołek, zadrzeć materiał, odsłonić jej majtki… pewnie koronkowe… i wziąć ją tu i teraz…

Wyrywa mnie z zamyślenia.

– No co?

Wejściowe drzwi się zamykają, a ja czuję ulgę, że w końcu znaleźliśmy się sami w tym ogromnym domu.

– Nic – kłamię, po czym podchodzę do pełnego w połowie dzbanka z kawą. – Można by pomyśleć, że będą mieli Keuriga, bogate bydlaki.

Tessa śmieje się z mojej uwagi.

– Cieszę się, że nie mają. Nie cierpię tych urządzeń. – Opiera łokcie na kuchennej wyspie, a jej włosy opadają na ramiona, okalając jej twarz.

– Ja też. – Rozglądam się po przestronnej kuchni i wracam wzrokiem do biustu Tessy, gdy się prostuje. – O której musisz wyjść? – pytam. Krzyżuje ramiona na piersiach, zasłaniając mi widok.

– Za dwadzieścia minut.

– Cholera. – Wzdycham. Oboje podnosimy kubki z kawą do ust w tej samej chwili.

– Trzeba mnie było obudzić. Powiedz Vance’owi, że cię dzisiaj nie będzie.

– Nie! – Dmucha w parujący kubek kawy, który trzyma w dłoni.

– Tak.

– Nie – powtarza stanowczym tonem. – Nie mogę w ten sposób wykorzystywać mojej prywatnej relacji z nim. – Jej dobór słów budzi we mnie niemile widzianą irytację.

– To nie jest żadna „prywatna relacja". Mieszkasz tutaj, bo przyjaźnisz się z Kimberly, a pośrednio dlatego, że to ja przedstawiłem cię Vance'owi – oświadczam w pełni świadomy, jak się wkurza, gdy jej to wypominam.

Przewraca teatralnie szaroniebieskimi oczami i zaczyna iść po drewnianej podłodze, stukając głośno obcasami. Obejmuję palcami jej łokieć, gdy mnie mija, i przerywam jej dramatyczne wyjście.

Przyciągam ją do piersi i przyciskam usta do jej szyi.

– Dokąd się niby wybierasz?

– Idę do pokoju po torebkę – oświadcza. Ciężki oddech całkowicie przeczy jej chłodnemu tonowi i jeszcze chłodniejszemu spojrzeniu.

– Powiedz mu, że potrzebujesz więcej czasu – żądam, lekko muskając wargami zaróżowioną skórę pod jej szyją. Próbuje udawać, że nie ruszają jej moje pieszczoty, ale ja wiem lepiej. Znam jej ciało lepiej niż ona sama.

– Nie. – Podejmuje minimalny wysiłek, żeby się

odsunąć, tylko po to, by móc sobie powiedzieć, że próbowała. – Nie chcę go w ten sposób wykorzystywać. Już pozwalają mi tu mieszkać za darmo.

Nie zamierzam ulec.

– To ja do niego zadzwonię – mówię. Nie potrzebuje jej dzisiaj w biurze. Już ma ją tam trzy razy w tygodniu. Ja potrzebuję jej bardziej niż Vance Publishing.

– Hardin… – Sięga po moją dłoń i zatrzymuje ją, uniemożliwiając mi wyjęcie komórki z kieszeni. – Zadzwonię do Kim. – Marszczy brwi, a ja jestem zdumiony i bardzo wdzięczny, że tak szybko się poddała.

Rozdział sto piąty

Tessa

– Kim. Cześć, tu Tessa. Ja…

– Daj spokój – przerywa mi. – Już mówiłam Christianowi, że pewnie dzisiaj cię nie będzie.

– Przepraszam za to. Ja…

– Tessa, nic się nie dzieje. Rozumiemy.

Szczerość w jej głosie sprawia, że się uśmiecham pomimo mojej złości na Hardina. Miło jest mieć w końcu przyjaciółkę. Mam trudności ze zdjęciem z barków ciężaru zdrady Steph. Rozglądam się po mojej tymczasowej sypialni i przypominam sobie, że godziny drogi dzielą mnie od niej, od tamtego kampusu i od wszystkich osób, z którymi wydawało mi się, że się zaprzyjaźniłam podczas pierwszego semestru w college'u, a którzy okazali się kłamcami. To jest teraz moje życie. Seattle to moje miejsce i nigdy już nie będę musiała oglądać ani Steph, ani żadnego z nich.

– Dziękuję bardzo – mówię.

– Nie musisz mi dziękować. Tylko pamiętaj, że we wszystkich głównych pomieszczeniach w domu są zamontowane kamery. – Kimberly wybucha śmiechem. –

Jestem przekonana, że po wpadce z siłownią już o tym nie zapomnisz.

Mój wzrok biegnie do Hardina, który wchodzi do sypialni.

Jego pełen wyczekiwania uśmiech i sposób, w jaki grantowe dżinsy wiszą nisko na jego biodrach, odwraca moją uwagę od słów Kimberly. Z trudem przypominam sobie, co powiedziała sekundę temu.

Siłownia? O Boże. Krew krzepnie mi w żyłach, a Hardin podchodzi do mnie.

– Hm, pewnie – mamroczę, unosząc dłoń, żeby Hardin nie podszedł bliżej.

– Baw się dobrze. – Kimberly odkłada słuchawkę.

– Mają kamery w siłowni! Widzieli nas! – mówię z przerażeniem.

Hardin wzrusza ramionami, jakby w ogóle się tym nie przejął.

– Wyłączyli je, zanim cokolwiek zobaczyli.

– Hardin! Oni wiedzą, że my… no wiesz, w ich siłowni! – Wymachuję rękami w powietrzu. – Tak mi wstyd! – Zakrywam twarz dłońmi, a Hardin szybko je od niej odsuwa.

– Nic nie widzieli. Już z nimi rozmawiałem. Uspokój się. Nie sądzisz, że całkiem by mi odbiło, gdyby on faktycznie cokolwiek zobaczył na taśmie?

Nieco się odprężam. Ma rację; byłby o wiele bardziej wkurzony, niż się teraz wydaje, ale to nie znaczy, że nie

czuję się całkowicie upokorzona faktem, że oni wiedzą, nawet jeśli wyłączyli taśmę.

Zaraz, co w ogóle oznacza w tym wypadku „taśma”? Teraz wszystko jest cyfrowe. Mogli powiedzieć, że wyłączyli kamery, a tak naprawdę tylko odwrócili wzrok…

– Nagranie… nie zachowało się nigdzie ani nic takiego, prawda? – Nie mogę się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. Wodzę opuszkami palców po małym krzyżu wytatuowanym na ręce Hardina.

Hardin zerka na mnie z wahaniem.

– To znaczy?

Przypominam sobie jego… dawne upodobania.

– Nie to miałam na myśli – mówię szybko. Może zbyt szybko.

– Jesteś pewna? – pyta. Jego twarz tężeje, a oczy wypełniają się poczuciem winy. – Skąd miałabyś wiedzieć, co mi się wydaje, że myślisz, gdybyś wcześniej sama tego nie pomyślała?

– Przestań – mówię stanowczo, pokonując dystans pomiędzy nami.

– Co mam przestać? – pyta.

W tej chwili potrafię odczytać jego myśli; widzę, że na nowo przeżywa te wszystkie okropne rzeczy, które zrobił.

– Nie rób tego, nie wracaj tam.

– Nic na to nie poradzę. – Pociera twarz dłonią

leniwym, ale nerwowym gestem. – O tym właśnie pomyślałaś? Że wiedziałem o taśmie i pozwoliłem mu ją oglądać?

– Co? Nie! Nigdy bym tak nie pomyślała – odpowiadam szczerze. – Połączyłam taśmę z siłowni z tym… z tym, co się kiedyś wydarzyło, dopiero gdy to powiedziałeś. To mi tylko o tym przypomniało… nigdy bym nie pomyślała, że teraz to robisz. – Otaczam palcami wytarty kołnierzyk jego czarnego podkoszulka. – Wiem, że nigdy nie pokazałbyś nikomu nagrania ze mną. – Patrzę mu prosto w oczy, chcąc, żeby mi uwierzył.

– Gdyby ktoś kiedyś zrobił ci coś takiego… – Przerywa na długą chwilę i bierze głęboki oddech. – Nie wiem, co bym zrobił, nawet gdyby to był Vance – dodaje ponuro. Bardzo dobrze poznałam jego temperament przez ostatnie pół roku.

Staję na palcach, żeby mu spojrzeć w oczy.

– Nic takiego się nie wydarzy.

– Coś tak strasznego niemal się jednak wydarzyło, zaledwie tydzień temu ze Steph i Danem. – Wstrząsa nim dreszcz, a ja rozpaczliwie szukam właściwych słów, aby wyciągnąć go z tego mrocznego miejsca.

– Nic się nie stało.

Dostrzegam ironię w tym, że to ja go teraz pocieszam, chociaż to przydarzyło się mnie; te odwrócone role są jednak charakterystyczne dla naszego

związku, tak jak potrzeba Hardina, by winić siebie za rzeczy, których nie może kontrolować. Jego matka, ja. Teraz to dostrzegam.

– Gdyby w ciebie wszedł…

Jego słowa przywołują blade wspomnienia tamtej nocy – palce Dana wędrujące po moim udzie, Steph, która ściąga mi sukienkę.

– Nie chcę gdybać. – Pochylam się ku niemu, a on otacza mnie ramionami w talii, zamyka mnie w nich, chroniąc mnie przed złymi wspomnieniami i nieistniejącymi zagrożeniami.

Patrzy na mnie spode łba.

– Prawie w ogóle o tym nie rozmawialiśmy.

– Bo nie chcę. Wystarczy rozmowa, którą przeprowadziliśmy w domu mojej matki. Na pewno nie zamierzam tak spędzać mojego wolnego popołudnia. – Uśmiecham się do niego najładniej, jak potrafię, aby poprawić mu humor, ale mi się nie udaje.

– Nie zniósłbym, gdyby ktoś cię skrzywdził w taki sposób. Nie mogę znieść myśli, że mógł cię zgwałcić. Budzą się we mnie mordercze instynkty… krew mnie zalewa. Nie potrafię sobie z tym poradzić. – Jego mina staje się jeszcze bardziej gniewna, zamiast złagodnieć. Wbija we mnie zielone oczy i zaciska mocno palce na mojej kości biodrowej.

– W takim razie nie rozmawiajmy o tym. Chcę, żebyś spróbował o tym zapomnieć, tak jak ja. – Pieszczę jego

plecy palcami, łagodnie błagając go, żeby o wszystkim zapomniał. Dla żadnego z nas nic dobrego nie wyniknie z rozpamiętywania tego. To było okropne i odrażające, ale nie pozwolę, żeby mną rządziło. – Kocham cię. Tak bardzo, bardzo cię kocham.

Opada ustami na moje usta, a ja zaciskam palce na jego ramionach, przyciągając go do siebie.

Pomiędzy oddechami mówię:

– Skup się na mnie, Hardin. Tylko na m…

Przerywa mi, znów nacierając na mnie wargami, biorąc mnie w posiadanie – tak udowadnia swoje oddanie mnie i samemu sobie. Jego język jest twardy, wpycha się pomiędzy moje wargi, aby masować mój. Jeszcze głębiej wbija palce w moje biodra, a ja krzyczę, gdy jego dłonie mkną przez mój brzuch do piersi. Obejmuje je, a ja wciskam się w niego, wypełniając jego zachłanne ręce.

– Pokaż mi, że liczę się tylko ja – szepcze w moje usta, a ja dokładnie wiem, czego pragnie, czego potrzebuje.

Opadam przed nim na kolana i zaczynam szarpać guzik jego dżinsów. Zamek okazuje się większym problemem, przez chwilę rozważam nawet rozerwanie ząbkowanego metalu i zniszczenie go. Nie mogę się jednak do tego zmusić, pamiętając o tym, jak seksownie wygląda w obcisłych niebieskich dżinsach. Muskam leniwie palcami szlak miękkich włosków prowadzących od jego pępka do gumki bokserek, a on jęczy

niecierpliwie.

– Proszę – błaga mnie – żadnych prowokacji.

Kiwam głową i ściągam mu bokserki, pozwalając im opaść do jego kostek na pozwijane dżinsy. Znów jęczy, tym razem głośniej, bardziej pierwotnie, a ja biorę go do ust. Powolne ruchy i liźnięcia mojego języka mówią rzeczy, które próbuję odcisnąć na jego paranoidalnym umyśle, zapewniając go, że te akty rozkoszy różnią się od wszystkiego, do czego ktoś mógłby mnie zmusić.

Kocham go. Jestem świadoma, że to, co teraz robię, to nie jest może najzdrowszy sposób, aby opanować jego gniew i niepokój, ale moje pragnienie jest silniejsze niż mój moralny kompas, który w tej chwili bezczelnie macha mi przed nosem poradnikiem samopomocy.

– Kurwa, strasznie podoba mi się to, że jestem jedynym mężczyzną, który miał twoje usta – jęczy Hardin, a ja dłonią obejmuję to, co nie mieści mi się w buzi. – Te wargi otaczały dotąd tylko mnie. – Szybki ruch jego bioder sprawia, że zaczynam się dławić. Sięga w dół, aby przesunąć kciukiem po moim czole. – Spójrz na mnie – nakazuje mi.

Z radością spełniam jego żądanie. Podoba mi się to prawie tak jak jemu. Jak zawsze. Podoba mi się to, jak jego powieki opadają po każdym moim muśnięciu go językiem. Podoba mi się, jak stęka i jęczy, gdy zaczynam mocniej ssać.

– Kurwa, dobrze wiesz… – Jego głowa opada do tyłu,

a ja widzę, jak mięśnie jego nóg tężeją pod moją dłonią, którą na nim oparłam, by utrzymać równowagę. – Jestem jedynym mężczyzną, przed którym będziesz kiedykolwiek klęczała…

Łączę uda, aby uwolnić nieco napięcia, które narasta we mnie przez jego świństwa. Opiera dłoń na ścianie, gdy moje usta prowadzą go coraz bliżej szczytu. Nie odrywam od niego wzroku, wiedząc, że do szaleństwa doprowadza go obserwowanie mnie, kiedy dobrze się bawię, zadowalając go. Drugą dłoń przesuwa od czubka mojej głowy do moich ust, muska opuszką kciuka moją górną wargę i zaczyna poruszać się coraz szybciej.

– O kurwa, Tess.

Jego ciało sztywnieje, gdy mówi mi, jak dobrze się czuje, jak bardzo mnie kocha, coraz bardziej zbliżając się do spełnienia. Biorę go do ust całego, jęczę, gdy wypełnia moje usta… a on zawodzi, spuszczając się na mój język. Nie przestaję ssać, by wydobyć z niego wszystko aż do ostatniej kropli, kiedy delikatnie głaszcze mój policzek kciukiem.

Wtulam się w jego dłoń, rozkoszując się jego czułością, a on łagodnie pomaga mi się podnieść. Gdy tylko staję obok niego, bierze mnie w ramiona i tuli mnie mocno w intymnym geście, który prawie całkowicie mnie rozbraja.

– Przepraszam, że wyciągnąłem cały ten szajs – szepcze w moje włosy.

– Cicho – odpowiadam szeptem, nie chcąc, aby powrócił do ponurego tematu, który porzuciliśmy parę minut temu.

– Pochyl się nad łóżkiem, maleńka – mówi. Mija chwila, zanim docierają do mnie jego słowa. Nie daje mi szansy na odpowiedź; delikatnie naciska moje plecy dłonią, prowadząc mnie na brzeg materaca. Zaciska dłonie na moich udach i unosi mi spódnicę, obnażając całkowicie moją pupę.

Pragnę go tak mocno, że odczuwam fizyczny ból. Ból, który tylko on może ukoić. Gdy próbuję zdjąć buty, znów zaciska dłoń na moich plecach.

– Nie, zostaw je – mruczy.

Jęczę, kiedy odsuwa na bok moje majtki i wsuwa we mnie palec. Podchodzi bliżej, jego nogi prawie dotykają moich, a jego kutas ociera się delikatnie o moje uda.

– Taka miękka, maleńka, taka ciepła. – Dodaje kolejny palec, a ja jęczę, opierając z całej siły łokcie na materacu. Wyginam plecy w łuk, gdy odnajduje rytm, wchodząc we mnie miarowo długimi palcami.

– Wydajesz takie seksowne odgłosy, Tess – szepcze, zmniejszając dystans pomiędzy naszymi ciałami tak, że czuję jego twardego fiuta na pośladkach.

– Proszę cię, Hardin – jęczę, pragnąc go natychmiast.

W ułamku sekund wypełnia mnie tak, jak tylko on potrafi. Pożądam go, ale to nic w porównaniu z obezwładniającą, pochłaniającą wszystko, zmieniającą

świadomość miłością, którą do niego czuję. W głębi ducha, w tym miejscu w mojej duszy, które dostrzegamy tylko Hardin i ja, wiem, że to zawsze będzie tylko on.

Gdy później leżymy w łóżku, Hardin mówi marudnie:

– Nie chcę wracać.

W bardzo niepodobnym do siebie geście opuszcza głowę i ukrywa ją na moim ramieniu, otaczając moje ciało rękami i nogami. Jego gęste włosy łaskoczą moją skórę. Próbuję je okiełznać palcami, ale jest ich po prostu za dużo.

– Muszę iść do fryzjera – oświadcza, jakby czytał mi w myślach.

– Mnie się podoba. – Delikatnie ciągnę za wilgotne pasma.

– Nawet gdyby ci się nie podobało, tobyś mi nie powiedziała – mówi prowokacyjnie. Ma rację, ale tylko dlatego, że nie wyobrażam sobie fryzury, w której źle by wyglądał. Poza tym naprawdę podoba mi się ta długość jego włosów.

– Twój telefon znów dzwoni – zauważam, a on unosi głowę, żeby spojrzeć na mnie spode łba. – Coś mogło się stać mojemu ojcu, a ja naprawdę robię, co mogę, żeby nie świrować, i naprawdę chcę ci zaufać, więc proszę, po prostu odbierz – wyrzucam z siebie.

– Tessa, jeśli to coś z twoim ojcem, Landon da sobie radę.

– Hardin, wiesz, jak trudno jest mi nie…

– Tessa – wtrąca, aby mnie uciszyć, ale wstaje z łóżka i podnosi wibrujący telefon z biurka. – Widzisz, to moja mama. – Unosi aparat tak, żebym wyraźnie zobaczyła słowo „Trish” na ekranie. Naprawdę chciałabym, żeby mnie posłuchał i zmienił to na „Mama”, ale odmawia. Metoda małych kroków, przypominam sobie.

– Odbierz! Może to coś ważnego. – Wstaję z łóżka i próbuję wyrwać telefon z jego szybkich dłoni.

– Nic się nie stało. Dręczyła mnie przez cały ranek. – Dziecinnie unosi telefon nad moją głową.

– Czym? – pytam i widzę, że wyłącza urządzenie.

– Niczym ważnym. Wiesz, jaka potrafi być wkurzająca.

– Wcale nie jest wkurzająca – mówię w obronie Trish. Jest bardzo słodka i uwielbiam jej poczucie humoru. To coś, co przydałoby się jej synowi w większej dawce.

– Jesteś tak samo wkurzająca jak ona. Wiedziałem, że to powiesz. – Uśmiecha się i długimi palcami zakłada mi włosy za uszy.

Udaję, że mierzę go złym spojrzeniem.

– Aleś ty dzisiaj czarujący. Z wyjątkiem tego, że teraz nazwałeś mnie wkurzającą, rzecz jasna.

Nie narzekam, ale biorąc pod uwagę naszą historię, boję się, że jego zachowanie się zmieni, gdy nasz błogi

weekend dobiegnie końca.

– Wolałabyś, żebym zachowywał się jak dupek? – Unosi brew.

Uśmiecham się, bo cieszy mnie jego wesoły nastrój, niezależnie od tego, jak krótko potrwa.

Rozdział sto szósty

Hardin

Jakby cholernie długa jazda w marznącym deszczu nie była wystarczającą przyjemnością, gdy wchodzę do mieszkania, bombardują mnie niepokojące obrazy taty Tessy, który leży na mojej kanapie w moich ciuchach. Moje bawełniane spodnie od piżamy i czarny podkoszulek są na niego o wiele za ciasne i na ten widok dosłownie czuję, jak rogalik, którym nakarmiła mnie rankiem Tessa, podchodzi mi do gardła i błaga, żeby go wyrzygać na betonową podłogę.

– Jak sobie radzi Tessie? – pyta Richard, kiedy tylko przekraczam próg.

– Czemu znów masz na sobie moje ubrania? – jęczę, nie spodziewając się od tego człowieka odpowiedzi, ale wiedząc, że i tak ją uzyskam.

– Mam tylko tę jedną koszulkę, którą mi dałeś, a nie potrafiłem jej doprać – odpowiada, wstając.

– Gdzie Landon?

– Landon jest w kuchni – dobiega mnie głos mojego przyrodniego brata. Chwilę później dołącza do nas w salonie ze ścierką w dłoniach. Krople płynu do mycia

naczyń kapią na podłogę, a ja wykrzywiam się do niego gniewnie za to, że nie kazał Richardowi umyć cholernych naczyń.

– Co u niej słychać? – pyta.

– W porządku. Kurwa. Na wypadek gdyby ktoś się zastanawiał, u mnie też wszystko w porządku – warczę.

Mieszkanie jest o wiele czystsze, niż gdy wyjeżdżałem. Stosy gównianych rękopisów, które planowałem wyrzucić, zniknęły, nigdzie nie widzę wieży z pustych butelek po wodzie, którą zbudowałem na stoliku kawowym, i nawet warstwa kurzu, która na moich oczach zbierała się w kątach szafki pod telewizorem, gdzieś się rozpłynęła.

– Co tu się, kurwa, stało? – pytam ich obu. Kończy mi się cierpliwość, a jestem w mieszkaniu dopiero kilka minut.

– Jeśli chodzi ci o to, dlaczego tu posprzątaliśmy… – zaczyna mówić Landon, ale od razu mu przerywam.

– Gdzie są moje rzeczy? – Spaceruję po pokoju. – Prosiłem któregoś z was, żeby dotykał mojego badziewia? – Zaciskam palce na grzbiecie nosa i biorę głęboki oddech, próbując kontrolować nagły wybuch gniewu. Dlaczego posprzątali moje pieprzone mieszkanie, nie pytając mnie wcześniej o zgodę?

Patrzę to na jednego, to na drugiego, po czym wpadam do sypialni.

– Ktoś ma muchy w nosie – słyszę uwagę Richarda,

gdy przekraczam próg.

– Po prostu go ignoruj… tęskni za nią – szybko odpowiada Landon.

Głośno trzaskam drzwiami, żeby się ode mnie odpierdolili.

Landon ma rację. Wiem, że ma. Czułem to, kiedy oddalałem się od tego przeklętego miasta, od niej. Czuję to w każdym ścięgnie i mięśniu mojego ciała – sztywnieją coraz bardziej, im większy dystans nas dzieli. Każdy pieprzony kilometr powiększał we mnie ziejącą dziurę. Dziurę, którą tylko ona może wypełnić.

Przeklinanie na każdego dupka na autostradzie pomogło mi nieco utemperować gniew, ale nie wystarczyło to na długo. Mogłem zostać w Seattle jeszcze kilka godzin, przekonać ją, żeby wzięła tydzień wolnego i przyjechała ze mną do domu. Biorąc pod uwagę, jak była ubrana, mogłem w ogóle nie dawać jej wyboru.

Im bardziej zagłębiam się w myślach, tym częściej wyobrażam sobie jej półnagie ciało. Jej spódnica zwinęła się wokół talii, ukazując megaseksowny widok. Gdy wbijałem się w nią raz po raz, obiecywała, że nie zapomni o mnie podczas tego długiego tygodnia, i powtarzała, jak bardzo mnie kocha.

Im dłużej myślę o tym, jak mnie całowała, tym bardziej jestem pobudzony.

Moje pożądanie jest silniejsze niż kiedykolwiek. To

mieszanina żądzy i miłości – nie, to pragnienie sięga znaczniej głębiej niż żądza. To, jak jesteśmy połączeni, gdy się kochamy, jest nie do opisania; te dźwięki, które wydaje, sposób, w jaki przypomina mi, że jestem jedynym mężczyzną, przy którym tak się czuła. Kocham ją, a ona kocha mnie, koniec pieprzona kropka.

– Hej – mówię do słuchawki. Zadzwoniłem do niej, zanim sobie uświadomiłem, co robię.

– Hej. Coś się stało? – pyta.

– Nie. – Rozglądam się po sypialni. Mojej posprzątanej sypialni. – Tak.

– Co się stało? Jesteś w domu.

Nie, to nie jest dom. Ciebie tu nie ma.

– No, a twój pieprzony tatuś i Landon działają mi na nerwy.

Chichocze cicho.

– Minęło ile, dziesięć minut, odkąd wszedłeś do domu? Co ci już zrobili?

– Posprzątali całe mieszkanie, poprzesuwali moje rzeczy. Nic nie mogę znaleźć.

Gdyby na podłodze leżał jakiś brudny podkoszulek albo coś takiego, mógłbym go kopnąć.

– A czego szukasz? – pyta, a ja w tle słyszę jeszcze jeden głos.

Wiele mnie kosztuje, żeby nie zapytać, z kim, do cholery, teraz jest.

– Niczego konkretnego – przyznaję. – Ale nawet

gdybym czegoś szukał, to nie mógłbym tego znaleźć.

Wybucha śmiechem.

– Jesteś zły, bo posprzątali mieszkanie i teraz nie możesz znaleźć czegoś, czego nawet nie szukasz?

– No – przytakuję z uśmiechem. Zachowuję się jak pieprzony dzieciak i wiem o tym. Ona też to wie, ale zamiast mnie za to opieprzać, chichocze.

– Powinieneś iść na siłownię.

– Powinienem wrócić do Seattle i przelecieć cię nad tym łóżkiem. Jeszcze raz – wypalam. Wydaje cichy okrzyk, który odbija się głęboko we mnie, budząc jeszcze większą tęsknotę.

– Hm, no – szepcze.

– Kto tam jest? – Wytrzymałem prawie czterdzieści sekund. To postęp.

– Trevor i Kim – odpowiada powoli.

– Ty chyba żartujesz.

Pieprzony Trevor jest zawsze w pobliżu. Staje się jeszcze bardziej upierdliwy niż Zed, a to zajebiście wiele mówi.

– Har-din… – Słyszę, że jest skrępowana i nie chce się przy nich tłumaczyć.

– The-resa.

– Pójdę na chwilę do swojego pokoju – przeprasza uprzejmie, a ja wsłuchuję się w jej oddech i coraz bardziej się niecierpliwię.

– Dlaczego pieprzony Trevor jest w twoim domu? – pytam, brzmiąc bardziej szaleńczo, niż planowałem.

– To nie jest mój dom – przypomina mi.

– No cóż, mieszkasz tam i…

Przerywa mi.

– Powinieneś iść na siłownię; jesteś wyraźnie nakręcony. – Słyszę troskę w jej głosie, a cisza, która zapada, dowodzi jej racji. – Proszę, Hardin.

Nie ma mowy, żebym jej odmówił.

– Zadzwonię do ciebie, jak wrócę – zgadzam się, po czym odkładam słuchawkę.

Nie mogę powiedzieć, że nie widziałem pieprzonej gęby pieprzonego, zajebiście przystojnego jak model Trevora odciśniętej na czarnym worku, który kopałem i okładałem pięściami przez dwie godziny z rzędu. Nie mogę też jednak powiedzieć, że mi to pomogło, nie do końca. Nadal jestem… trochę nabuzowany. Nawet nie wiem, dlaczego jestem wkurzony poza tym, że Tessy nie ma tutaj, a ja nie jestem tam.

Kurwa, to będzie długi tydzień.

Gdy wsiadam do samochodu, czeka na mnie wiadomość od Tessy. Nie spodziewałem się, że będę ćwiczył tak długo, ale najwyraźniej tego potrzebowałem.

„Próbowałam czuwać, ale jestem padnięta ;)”, głosi esemes. Cieszę się, że mrok na zewnątrz skrywa mój idiotyczny uśmiech wywołany przez jej marną aluzję.

Jest tak cholernie urocza, chociaż się nawet nie stara.

Prawie ignoruję wiadomość od Landona, który przypomina mi, że nie mam prawie nic do jedzenia. Nie byłem na prawdziwych zakupach, odkąd… chyba nigdy. Gdy mieszkałem w domu bractwa, jadałem gówno, które kupowali inni.

Tessa może się jednak zdenerwować, kiedy się dowie, że nie karmię jej taty, a Landon nie zawaha się, żeby na mnie donieść…

Jakimś cudem ląduję przed Target zamiast przed Conner's. Tessa ma na mnie wyraźny wpływ, nawet gdy jej tu nie ma. Spędza tyle samo czasu w Conner's co w Target, ale godzinami może tłumaczyć mi, dlaczego Target jest lepszy od wszystkich innych sklepów. Powtarza to, nawet gdy stoimy na środku Conner's. Cholernie mnie to wkurza, ale nauczyłem się kiwać głową w odpowiednich momentach, żeby myślała, że słucham i częściowo się z nią zgadzam.

Kiedy wrzucam do koszyka pudełko płatków frosted flakes, dostrzegam na końcu alejki burzę rudych włosów. Wiem, że to Steph, zanim się odwraca. Zdradzają ją zdzirowate czarne kozaki do uda z czerwonymi sznurówkami.

Szybko rozważam dwie opcje. Pierwsza jest taka, że mogę do niej podejść i przypomnieć jej, że jest głupią, pieprzoną…

Odwraca się do mnie twarzą, zanim mogę przejść do

drugiej opcji, którą pewnie bym wolał.

– Hardin! Zaczekaj! – woła głośno, gdy odwracam się na pięcie i zostawiam wózek na środku alejki. Nieważne, jak ciężko właśnie ćwiczyłem, nie ma mowy, żebym zdołał nad sobą zapanować w obecności Steph. Kurwa, mowy nie ma.

Słyszę ciężkie dudnienie jej butów na laminowanej podłodze, gdy biegnie za mną, mimo że wyraźnie próbuję jej unikać.

– Wysłuchaj mnie! – krzyczy tuż za mną. Kiedy się zatrzymuję, wpada na moje plecy i przewraca się na podłogę.

Odwracam się i warczę na nią:

– Czego, kurwa, chcesz?

Szybko zbiera się z podłogi. Jej czarna sukienka jest teraz pokryta kurzem.

– Myślałam, że jesteś w Seattle.

– Jestem, tyle że nie w tej chwili – kłamię. Nie jestem pewien, co mnie opętało, żeby przed nią udawać, ale jest już za późno.

– Wiem, że mnie teraz nienawidzisz – zaczyna.

– Pierwsza mądra myśl, jaką miałaś od dawna – syczę, po czym przyglądam się jej uważnie. Jej zielonych oczu prawie nie widać przez okalające je grube czarne kreski. Wygląda jak kupa łajna. – Nie jestem w nastroju na twoje numery – ostrzegam ją.

– Nigdy nie byłeś. – Uśmiecha się.

Zaciskam dłonie w pięści po bokach.

– Gówno ci mam do powiedzenia, a wiesz, jaki jestem, gdy nie chcę, żeby mnie ktoś zaczepiał.

– Grozisz mi? Serio?

Unosi ręce przed siebie, po czym je opuszcza. Milczę, gdy do mojej głowy napływają obrazy ledwie przytomnej Tessy. Muszę uciec od Steph. Nigdy nie skrzywdziłbym jej fizycznie, ale mogę jej powiedzieć całą masę rzeczy, które zranią ją bardziej niż wszystko, co może sobie wyobrazić. To jeden z wielu moich talentów.

– Ona nie jest dla ciebie dobra – ma czelność powiedzieć.

Zuchwałość tej dziwki budzi we mnie śmiech.

– Nie możesz być aż tak głupia, żeby próbować ze mną o tym rozmawiać.

Ale Steph nigdy nie brakowało pewności siebie. Ma jej po dziurki w nosie.

– Wiesz, że to prawda. Ona ci nie wystarcza, a ty nigdy nie będziesz dość dobry dla niej. – Tlący się we mnie żar wybucha szalejącym płomieniem, gdy kontynuuje: – Znudzi cię jej świętoszkowate zachowanie, wiesz o tym. Pewnie już ci się nudzi.

– Świętoszkowate? – Znów wybucham śmiechem. Nie zna Tessy, która lubi, żeby ją bzykać przed lustrem, i sama się bzyka moimi palcami, krzycząc moje imię.

Steph kiwa głową.

– A jej przejdzie ten fetysz na punkcie niegrzecznych chłopców, który teraz ma, i wyjdzie za jakiegoś bankiera, czy tym podobne gówno. Nie możesz być na tyle głupi, żeby myśleć, że to dla niej związek na dłużej. Wiem, że widziałeś ją z Noah, tym dupkiem od kardiganów. Byli jak plakat idealnie pasujących do siebie ludzi, i ty to wiesz. Nie zdołasz z tym rywalizować.

– To co? Sugerujesz, że nam byłoby razem lepiej? – Mój głos jest o wiele mniej stanowczy, niż bym chciał. Steph żeruje na moich największych kompleksach, a ja robię, co mogę, żeby się nie poddać.

Przewraca tymi oczami szopa pracza.

– Nie, oczywiście, że nie. Wiem, że mnie nie chcesz… nigdy nie chciałeś. Chodzi mi o to, że mi na tobie zależy – mówi. Odwracam wzrok w stronę pustej alejki. – Wiem, że nie chcesz mi wierzyć, i wiem, że masz ochotę skręcić mi kark za pogrywanie z tą twoją Dziewicą Maryją, ale w głębi tego swojego czarnego serca wiesz, że mówię prawdę.

Przygryzam wnętrze policzka, słysząc przezwisko, którym moi tak zwani przyjaciele ochrzcili Tessę na samym początku.

– W głębi serca wiesz, że to nie wypali. Ona jest dla ciebie zbyt wyrafinowana. Masz wszędzie tatuaże i w końcu znudzi się jej wstyd związany z pokazywaniem się z tobą.

– Ona się nie wstydzi ze mną pokazywać. – Robię

krok ku tej rudowłosej harpii.

– Wiesz, że tak. Nawet mi o tym mówiła, gdy zaczęliście się spotykać. Jestem pewna, że to się nie zmieniło. – Uśmiecha się; kolczyk w jej nosie błyszczy w świetle żarówek, a ja wykrzywiam się z odrazą na wspomnienie tego, jak mnie dotykała, żebym doszedł.

Przełykam gulę w gardle i mówię:

– Próbujesz mną manipulować… bo tylko to ci zostało… ale ja tego nie kupuję. – Przeciskam się obok niej.

Z jej gardła wyrywa się ohydny śmiech.

– Jeśli ty jej wystarczasz, to dlaczego uciekała do Zeda tyle razy? Wiesz, co mówią ludzie.

Zamieram. Pamiętam, jak Tessa wróciła z lunchu ze Steph. Była taka zdenerwowana po wyjściu z Applebee's tego dnia, kiedy Steph przyprowadziła Molly i obie zasugerowały, że krążą plotki o tym, jak Tessa spała z Zedem. Tak się wtedy wkurzyłem, że zadzwoniłem do Molly i ostrzegłem ją, żeby nie próbowała wpieprzać się pomiędzy Tessę a mnie. Do Steph to najwyraźniej nie dotarło, chociaż okazało się, że to nią trzeba było się martwić przez cały ten czas.

– Zmyśliłaś te plotki – oskarżam ją.

– Nie ja… współlokator Zeda. To on słyszał, jak Tessa jęczy jego imię i jak zagłówek wali w ścianę, podczas gdy on próbował spać. Wkurzające, nie? – Jej złowrogi uśmiech pozbawia mnie resztek samokontroli,

których się trzymałem, odkąd zostawiłem Tessę w Seattle.

Muszę natychmiast stąd odejść. Muszę to zrobić teraz.

– Zed powiedział, że była niezła, ale ciasna, i że robi coś… takiego z biodrami. Aha, i to jej znamię… no wiesz które. – Uderza czarnym paznokciem o podbródek.

Nie zniosę tego dłużej.

– Zamknij się! – Zakrywam uszy dłońmi. – Zamknij się, kurwa! – krzyczę na całą alejkę, a Steph wycofuje się z uśmiechem.

– Możesz mi wierzyć lub nie. – Wzrusza ramionami. – Nie obchodzi mnie to, ale wiesz, że to strata czasu. Ona jest stratą czasu.

Uśmiecha się szyderczo i znika, gdy moja pięść uderza w metalowy regał.

Rozdział sto siódmy

Hardin

Pudełka spadają z półek na podłogę, tworząc niewyraźną smugę. Znów atakuję metal, zostawiając na nim dużą czerwoną plamę. Znajome pieczenie zdartej skóry na knykciach tylko wzmaga mój adrenalinowy haj, pogłębiając mój gniew. To niemal kojące, ta ulga pozwolenia sobie na wyrażenie złości, tak jak zawsze to robiłem. Nie muszę się powstrzymywać. Nie muszę myśleć o swoich czynach. Mogę ulec gniewowi, dać mu się ze mnie wylać, pozwolić, aby mnie pochłonął.

– Co pan robi? Pomocy! – krzyczy kobieta.

Gdy odwracam głowę w jej stronę, wycofuje się do szerokiego przejścia na końcu alejki, a ja zauważam małą blondynkę uczepioną jej spódnicy. Oczy kobiety ogromnieją ze strachu i ostrożności.

Kiedy jasnoniebieskie spojrzenie małej dziewczynki napotyka moje, nie potrafię odwrócić głowy. Niewinność w jej źrenicach maleje z każdym wściekłym oddechem, który opuszcza moje ciało. Odrywam od niej wzrok i patrzę na bałagan, którego narobiłem w alejce. W ułamku sekundy rozczarowanie zastępuje gniew; świadomość, że niszczę różne rzeczy na środku Target,

budzi we mnie mdłości. Jeśli gliny zjawią się, zanim się stąd zmyję, mam przejebane.

Po raz ostatni zerkam na małą dziewczynkę w sukience do kolan i błyszczących butach, po czym biegnę do wyjścia. Unikając chaosu, który wybucha wokół mnie, przecinam alejkę za alejką; próbuję trzymać się na uboczu, gdy tylko to możliwe.

Nie myślę jasno. Żadna moja myśl nie ma dla mnie sensu.

Tessa nie bzykała się z Zedem.

Nie zrobiła tego.

Nie mogłaby.

Wiedziałbym, gdyby to zrobiła. Ktoś by mi powiedział.

Ona by mi powiedziała. Jest jedyną osobą na świecie, która nie mogłaby mnie okłamać.

Wypadam na zewnątrz, a nieustępliwe zimowe powietrze szczypie moją skórę. Wzrok koncentruję na samochodzie, który zostawiłem na tyłach parkingu, ciesząc się, że chroni mnie mrok nocy.

– Kurwa! – krzyczę, gdy docieram do auta. Mój but ląduje na zderzaku, a zaraz potem rozlega się zgrzytanie wyginającego się metalu, co jeszcze wzmaga moją frustrację.

– Była tylko ze mną! – mówię na głos i wskakuję do samochodu.

Wkładam kluczyk do stacyjki, gdy na parking

wjeżdżają dwa radiowozy na sygnale, migając światłami. Cofam powoli, żeby nie ściągać na siebie niepotrzebnej uwagi, i obserwuję, jak policjanci zatrzymują się przy krawężniku, po czym wbiegają do środka, jakby popełniono morderstwo.

Kiedy tylko wyjeżdżam z parkingu, ogarnia mnie ulga. Gdyby mnie aresztowali w Target, Tessa by się wciekła.

Tessa… i Zed.

Wiem, że nie powinienem wierzyć gównianym kłamstwom Steph o tym, że Tessa się z nim bzykała. Wiem, że tak nie było. Wiem, że jestem jedynym mężczyzną, który w niej kiedykolwiek był, jedynym, który dał jej orgazm. Nie on.

Ani, kurwa, nikt inny. Tylko ja.

Potrząsam głową, próbując pozbyć się sprzed oczu obrazu ich obojga, jej paznokci wbitych w jego ramiona, gdy w nią wchodził. Kurwa, tylko nie to.

Dosłownie nie jestem w stanie myśleć. Nic nie widzę. Trzeba było zacisnąć palce na szyi Steph i…

Nie, nie mogę sobie pozwolić na dokończenie tej myśli. Wymusiła na mnie dokładnie to, czego chciała, a to wkurza mnie jeszcze bardziej. Doskonale wiedziała, co robi, gdy wspomniała o Zedzie; specjalnie mnie prowokowała, próbując sprawić, żebym pękł, i się jej udało. Wiedziała, że wyciąga zawleczkę z granatu i odchodzi. Ale ja nie jestem granatem… powinienem

umieć nad sobą zapanować.

Natychmiast dzwonię do Tessy, ale nie odbiera. Jej telefon dzwoni… i dzwoni… i dzwoni. Napisała mi, że idzie spać, ale przecież cholernie dobrze wiem, że zawsze ma włączoną wibrację i jaki ma lekki sen.

– No dalej, Tess, odbierz – jęczę, po czym rzucam telefon na siedzenie pasażera. Muszę oddalić się od Target najszybciej, jak tylko się da, zanim gliny sprawdzą nagrania z kamer parkingowych i spiszą moje numery albo tym podobne gówno.

Droga szybkiego ruchu to pieprzony koszmar, a ja cały czas próbuję dodzwonić się do Tessy. Jeśli nie oddzwoni w ciągu godziny, zatelefonuję do Christiana.

Trzeba było zostać w Seattle na jeszcze jedną noc. Kurwa, trzeba było się tam od początku przeprowadzić. Wszystkie moje powody, żeby nie jechać, wydają się teraz zajebiście bezcelowe. Wszystkie obawy, które mnie dręczyły i nadal dręczą, żerują tylko na odległości pomiędzy nami.

„W głębi serca wiesz, że to nie wypali”.

„Masz wszędzie tatuaże i w końcu znudzi się jej wstyd związany z pokazywaniem się z tobą”.

„Fetysz na punkcie niegrzecznych chłopców”.

„Wyjdzie za jakiegoś bankiera, czy tym podobne gówno”.

Słowa Steph bezustannie brzmią mi w uszach. Zaraz oszaleję – dosłownie tracę pieprzony rozum na otwartej

drodze. Wszystkie wysiłki, które podejmowałem przez cały tydzień, teraz nic nie znaczą. Ta żmija zrujnowała dwa dni, które spędziłem z Tessą.

Czy to wszystko jest tego warte? Czy to całe ciągłe staranie się jest tego warte? Czy zawsze już będę musiał się powstrzymywać przed mówieniem i robieniem tego całego szajsu? A jeśli będę kontynuował tę potencjalną transformację, czy ona naprawdę będzie mnie potem kochać, czy może poczuje się tak, jakby zakończyła jakiś projekt na zajęcia z psychologii?

Czy po tym wszystkim zostanie mnie na tyle, żeby ją kochać? Czy w ogóle będę tym samym mężczyzną, w którym się zakochała, czy może to jest jej sposób przerobienia mnie na kogoś, kim chciałaby, żebym był… kogoś, kim w końcu się znudzi?

Czy próbuje sprawić, żebym był bardziej taki jak on… bardziej jak Noah?

„Nie zdołasz z tym rywalizować…” Steph ma rację. Nie mogę rywalizować z Noah i prostym związkiem, który łączył go z Tessą. Gdy z nim była, nigdy nie musiała się o nic martwić. Było im razem dobrze. Dobrze i zwyczajnie.

On nie jest taki popieprzony jak ja.

Pamiętam dni, gdy siedziałem w swoim pokoju i godzinami czekałem, żeby Steph opowiedziała mi, kiedy Tessa wróciła i ile czasu z nim spędziła. Przeszkadzałem im, jak tylko mogłem, i, co zaskakujące,

udało mi się. Wybrała mnie, a nie jego – chłopca, którego kochała, dorastając.

Na myśl, że Tessa wyznawała Noah miłość, chce mi się rzygać.

„Fetysz na punkcie niegrzecznych chłopców…” Jestem dla Tessy kimś więcej niż tylko fetyszem. Muszę być. Przeleciałem w swoim życiu całą masę dziewczyn, które chciały tylko wkurzyć swoich tatusiów, ale Tessa nie jest jedną z nich. Zniosła dostatecznie dużo moich gównianych wybryków, żeby to udowodnić.

Gorączkowe myśli kołaczą mi się po głowie, a ja nie potrafię za nimi nadążyć.

Dlaczego pozwalam, żeby Steph miała na mnie taki wpływ? Nie powinienem słuchać tego, co powiedziała ta dziwka. Zrobiłem to jednak

i teraz nie potrafię wyrzucić z siebie jej słów. Wycieram zakrwawione, rozbite knykcie w nogawki niebieskich dżinsów i parkuję samochód.

Gdy podnoszę wzrok, okazuje się, że stoję przed Blind Bob’s. Przejechałem całą tę trasę bez zastanowienia. Nie powinienem wchodzić do środka… ale nie mogę się powstrzymać.

Za barem dostrzegam starą… znajomą. Carly. Carly ma na sobie minimalną ilość ubrań i czerwoną szminkę na ustach.

– Proszę… proszę… – Uśmiecha się do mnie.

– Daruj sobie – warczę, zajmując stołek barowy

naprzeciwko niej.

– Mowy nie ma. – Kręci głową, a jej blond kucyk kołysze się przy tym na boki. – Ostatni raz, gdy cię obsługiwałam, wyniknął z tego wielki dramat, a ja nie mam ani czasu, ani cierpliwości na powtórkę z rozrywki dziś wieczorem.

Kiedy ostatnio tu byłem, tak się zalałem, że Carly zmusiła mnie, bym spędził noc na jej kanapie, co doprowadziło do ogromnego nieporozumienia z Tessą, która miała przeze mnie wypadek. Z powodu całego tego gówna, które wprowadzam w jej porządne do tej pory życie.

– Twoja praca polega na tym, żeby nalać mi drinka, gdy go zamówię. – Pokazuję butelkę ciemnej whisky, która stoi na półce za nią.

– Tutaj wisi tabliczka, która mówi inaczej. – Opiera łokcie na barze, a ja odchylam się na stołku, tworząc pomiędzy nami największy możliwy dystans.

Do ściany ktoś przykleił taśmą napis „MAMY PRAWO ODMÓWIĆ OBSŁUGI”, a ja na ten widok wybucham śmiechem.

– Tylko nie przesadź z lodem, nie chcę, żeby się rozwodniła. – Ignoruję kolejne przewrócenie oczami, gdy się prostuje i sięga po pustą szklankę.

Kiedy do mojej szklanki sączy się gruby strumień ciemnego alkoholu, w moim mózgu znów rozlegają się słowa Steph. To jedyny sposób, żeby się pozbyć jej

oskarżeń i kłamstw.

Głos Carly wyrywa mnie z zamyślenia.

– Dzwoni.

Opuszczam wzrok i widzę zdjęcie, które zrobiłem Tessie dziś rano, gdy spała; wyświetla się na moim ekranie.

– Kurwa. – Instynktownie odpycham szklankę, rozlewając świeżo nalaną zawartość na blat. Ignoruję piskliwe przekleństwa Carly i wychodzę z baru tak szybko, jak do niego wszedłem.

Na zewnątrz przeciągam kciukiem po ekranie.

– Tess.

– Hardin! – mówi spanikowana. – Wszystko w porządku?

– Tyle razy do ciebie dzwoniłem. – Oddycham z ulgą, słysząc jej głos w małym głośniku.

– Wiem, przepraszam. Spałam. Wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

– W Blind’s Bob – wyznaję. Nie ma sensu kłamać… zawsze dowie się prawdy, tak czy inaczej.

– Och… – szepcze.

– Zamówiłem drinka. – Równie dobrze mogę powiedzieć jej wszystko.

– Tylko jednego?

– Tak, i nie miałem szansy nawet zamoczyć w nim ust, bo zadzwoniłaś. – Nie potrafię stwierdzić, jak się

z tym czuję. Jej głos to moje koło ratunkowe, ale czuję też, że coś wzywa mnie z powrotem do baru.

– To dobrze – mówi. – Wychodzisz stamtąd?

– Tak, właśnie teraz. – Ciągnę za klamkę samochodu i siadam w fotelu kierowcy.

Po kilku sekundach Tessa pyta:

– Dlaczego tam poszedłeś? Nic się nie stało… tylko zastanawiam się dlaczego.

– Spotkałem Steph.

Wydaje cichy okrzyk.

– Co się stało? Czy ty… czy coś się wydarzyło?

– Nie zrobiłem jej krzywdy, jeśli o to pytasz. – Odpalam silnik, ale nie ruszam. Chcę porozmawiać z Tessą bez rozpraszania się jazdą. – Powiedziała mi różne gówniane rzeczy, które naprawdę… naprawdę mnie wkurzyły. Straciłem nad sobą panowanie w Target.

– Dobrze się czujesz? Zaraz, myślałam, że nie cierpisz Target.

– Ze wszystkich rzeczy… – zaczynam mówić.

– Przepraszam. Jeszcze śpię. – Słyszę uśmiech w jej głosie, ale szybko zastępuje go obawa. – Dobrze się czujesz? Co mówiła?

– Powiedziała, że pieprzyłaś się z Zedem. – Nie chcę powtarzać jej tych innych bzdur o tym, że nie jesteśmy dla siebie dość dobrzy.

– Co? Wiesz, że to nieprawda. Hardin, przysięgam, że nie doszło do niczego, o czym byś już…

Stukam palcem w szybę, obserwując powstające na niej odciski linii papilarnych.

– Powiedziała, że jego współlokator was słyszał.

– Nie wierzysz jej, prawda? Nie możesz jej wierzyć, Hardin. Przecież mnie znasz… wiesz, że bym ci powiedziała, gdyby ktoś inny mnie dotknął… – Jej głos się łamie, a ja czuję ból w piersi.

– Cicho już… – Nie powinienem dopuścić, żeby tak długo o tym mówiła. Mogłem jej od razu powiedzieć, że wiem, że to nieprawda, ale jestem samolubnym bydlakiem i chciałem to od niej usłyszeć.

– Co jeszcze mówiła? – Płacze.

– Różne bzdury. O tobie i Zedzie. Zagrała na każdej obawie i niepewności, jaką odczuwam w związku z nami.

– To dlatego poszedłeś do baru? – W jej głosie nie ma oskarżenia, tylko zrozumienie, którego się nie spodziewałem.

– Chyba tak. – Wzdycham. – Wiedziała różne rzeczy. O twoim ciele… Rzeczy, które tylko ja powinienem wiedzieć. – Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz.

– Była moją współlokatorką. Mnóstwo razy widziała, jak się przebieram, nie wspominając już o tym, że to ona mnie rozbierała tamtego wieczoru – mówi, pociągając nosem.

Znów przeszywa mnie gniew. Myśl o Tessie, która nie może się ruszać, gdy Steph przemocą ją rozbiera…

– Nie płacz, proszę. Nie zniosę tego, nie, gdy dzielą

nas długie godziny jazdy – błagam ją.

Kiedy teraz słyszę na linii głos Tessy, słowa Steph wydają się nie zawierać żadnej prawdy, a szaleństwo – czyste pieprzone szaleństwo – które czułem jeszcze chwilę temu, powoli słabnie.

– Porozmawiajmy o czymś innym, gdy będę jechał do domu. – Wrzucam wsteczny i przełączam Tessę na głośnik.

– Okej, jasne… – mówi, po czym mruczy cicho, zastanawiając się: – Hm, Kimberly i Christian zaprosili mnie do klubu w ten weekend.

– Nigdzie nie idziesz.

– Może pozwolisz mi skończyć – beszta mnie. – Mam jednak nadzieję, że wtedy tu będziesz, a wiedziałam, że nie chciałbyś iść, więc uzgodniliśmy, że pójdę z nimi w środę.

– Jaki klub jest otwarty w środę? – Zerkam we wsteczne lusterko, odpowiadając na własne pytanie. – Idę – mówię.

– Dlaczego? Przecież nie lubisz klubów, pamiętasz?

Przewracam oczami.

– Pójdę z tobą w weekend. Nie chcę, żebyś szła w środę.

– Idę w środę. Możemy też iść w weekend, jeśli chcesz, ale już powiedziałam Kimberly, że przyjdę, i nie ma żadnego powodu, dla którego nie mogłabym iść.

– Wolałbym, żebyś nie szła – syczę przez zaciśnięte

zęby. Już jestem na krawędzi, a ona mnie jeszcze prowokuje. – Mogę też przyjechać w środę – proponuję, starając się być rozsądny.

– Nie musisz pokonywać całej tej trasy w środę, jeśli przyjeżdżasz na weekend.

– Nie chcesz się ze mną pokazywać? – Słowa padają, zanim mogę je powstrzymać.

– Co? – Słyszę w tle kliknięcie włączanej lampki. – Dlaczego tak mówisz? Wiesz, że to nieprawda. Nie pozwól, żeby Steph mieszała ci w głowie. O to właśnie chodzi, prawda?

Wjeżdżam na parking przed moim budynkiem i zatrzymuję samochód, a dopiero potem odpowiadam. Tessa czeka w milczeniu na wyjaśnienie. W końcu wzdycham.

– Nie. Nie wiem.

– Musimy nauczyć się walczyć z tym razem, a nie przeciwko sobie. To nie powinna być Steph kontra ty kontra ja. Musimy być w tym razem – kontynuuje.

– To nie tak…

Ma rację. Zawsze ma pieprzoną rację.

– Przyjadę w środę i zostanę do niedzieli.

– Mam zajęcia i pracę.

– Mówisz tak, jakbyś nie chciała, żebym przyjechał. – Paranoja sączy się w moją już naruszoną pewność siebie.

– Oczywiście, że chcę. Wiesz, że chcę.

Rozkoszuję się tymi słowami; kurwa, tak bardzo za nią tęsknię.

– Jesteś już w domu? – pyta, gdy wyłączam silnik.

– Tak, właśnie dojechałem.

– Tęsknię za tobą.

Smutek w jej głosie sprawia, że zamieram.

– Ja też za tobą tęsknię, maleńka. Przepraszam… tracę bez ciebie rozum, Tess.

– Ja też. – Wzdycha, co sprawia, że pragnę ją znów przeprosić.

– Jestem dupkiem, że nie pojechałem z tobą do Seattle od razu.

W słuchawce rozlega się kaszel.

– Co?

– Słyszałaś. Nie powtórzę tego.

– Dobra. – W końcu przestaje kaszleć, a ja wsiadam do windy. – I tak wiem, że się przesłyszałam.

– Nieważne. A co mam zrobić ze Steph i Danem? – zmieniam temat.

– A co możesz zrobić? – pyta cicho.

– Nie chcesz znać odpowiedzi.

– Nic w takim razie nie rób, po prostu ich zostaw.

– Ona pewnie wszystkim opowie o dzisiejszym wieczorze i dalej będzie rozpowiadać plotki o tobie i Zedzie.

– Już tam nie mieszkam. To nic takiego – mówi

Tessa, próbując mnie przekonać. Ja jednak wiem, jak bardzo taka plotka zrani jej uczucia, czy się do tego przyznaje, czy nie.

– Nie chcę tego zostawiać – wyznaję.

– A ja nie chcę, żebyś przez nich wpakował się w kłopoty.

– Dobra – mówię, po czym życzymy sobie dobrej nocy.

Nie zgodzi się na moje pomysły, jak powstrzymać Steph, więc po prostu sobie odpuszczam. Otwieram drzwi do mieszkania, wchodzę do środka i znajduję Richarda rozwalonego na kanapie. Śpi. W całym mieszkaniu słychać głos Jerry'ego Springera. Wyłączam telewizor i idę prosto do siebie.

Rozdział sto ósmy

Hardin

Przez cały ranek zachowuję się jak żywy trup. Nie pamiętam nawet, jak dotarłem na pierwsze zajęcia, i zaczynam się zastanawiać, po co w ogóle się tym przejmuję.

Na schodach budynku administracyjnego stoją Nate i Logan. Wkładam kaptur na głowę i mijam ich bez słowa. Muszę się wyrwać w cholerę z tego miejsca.

W ułamku sekundy podejmuję decyzję, zawracam i wchodzę po stromych schodach do środka. Sekretarka ojca wita mnie najbardziej fałszywym uśmiechem, jaki w życiu widziałem.

– W czym mogę pomóc?

– Ja do Kena Scotta.

– Czy jest pan umówiony? – pyta słodko kobieta, cholernie dobrze wiedząc, że nie jestem. Cholernie dobrze wiedząc, kim jestem.

– Jasne, że nie. Ojciec jest, czy go nie ma? – Pokazuję gestem masywne drewniane drzwi przede mną. Przez przyciemnioną szybę w centralnym miejscu trudno zobaczyć, czy ktoś jest w środku.

– Jest, ale ma w tej chwili rozmowę konferencyjną. Jeśli pan usiądzie, zobaczę…

Przechodzę obok jej biurka prosto do drzwi. Gdy przekręcam gałkę i otwieram je, ojciec odwraca głowę i spokojnie unosi palec, prosząc mnie, żebym dał mu chwilę.

Będąc uprzejmym dżentelmenem, przewracam oczami i siadam przed jego biurkiem.

Po kolejnej minucie ojciec odkłada słuchawkę i wstaje, żeby się ze mną przywitać.

– Nie spodziewałem się ciebie.

– Nie spodziewałem się, że tu przyjdę – przyznaję.

– Coś się stało? – Przesuwa wzrok na zamknięte drzwi, po czym znów kieruje go ku mojej twarzy.

– Mam pytanie.

Opieram dłonie na jego niemal rdzawoczerwonym wiśniowym biurku i spoglądam na niego. Na jego twarzy widać ślady ciemnego zarostu, wyraźny znak, że od paru dni się nie golił, a jego biała koszula jest nieco pomięta przy mankietach. Nie widziałem go w pomiętej koszuli, odkąd przeprowadziłem się do Ameryki. Ten człowiek na śniadanie schodzi w kamizelce i wyprasowanych spodniach.

– Słucham – mówi.

Napięcie pomiędzy nami jest wyczuwalne, a mimo to muszę się naprawdę postarać, żeby przypomnieć sobie tę palącą nienawiść, którą kiedyś do niego czułem. Nie

wiem, co czuję do niego teraz. Nie sądzę, żebym zdołał kiedykolwiek całkowicie mu wybaczyć, ale trzymanie się całego tego gniewu zabiera mi po prostu za dużo pieprzonej energii. Nigdy nie będzie nas łączyła taka relacja, jaką ma z moim przyrodnim bratem, lecz miło jest wiedzieć, że gdy czegoś od niego potrzebuję, zazwyczaj robi, co może, żeby pomóc. W większości wypadków jego pomoc do niczego nie prowadzi, ale doceniam wysiłek.

– Jak trudno, twoim zdaniem, byłoby mi się przenieść na kampus w Seattle?

Unosi teatralnie brwi.

– Serio?

– Tak, nie chcę twojej opinii, tylko odpowiedzi. – Daję mu jasno do zrozumienia, że moja nagła zmiana zdania to nie jest temat do dyskusji.

Mierzy mnie wzrokiem z namysłem, zanim odpowie.

– Cóż, to opóźniłoby twoje ukończenie studiów. Lepiej byłoby, gdybyś został na moim kampusie do końca semestru. Zanim złożysz podanie o przeniesienie, przepiszesz się i przeprowadzisz do Seattle, wszystko to okaże się niewarte zamieszania i czasu… z logistycznego punktu widzenia.

Wciskam się w skórzany fotel i wbijam w niego wzrok.

– Nie mógłbyś jakoś tego przyspieszyć?

– Mógłbym, ale to i tak opóźniłoby twój dyplom.

– Więc w sumie muszę tu zostać.

– Nie musisz – pociera dłonią ciemny zarost na brodzie – ale ta opcja jest teraz bardziej sensowna. Jesteś już tak blisko.

– Nie wybieram się na ceremonię – przypominam mu.

– Miałem nadzieję, że zmieniłeś zdanie. – Ojciec wzdycha, a ja odwracam wzrok.

– Ale nie zmieniłem, więc…

– To dla ciebie bardzo ważny dzień. Ostatnie trzy lata twojego życia…

– Gówno mnie to obchodzi. Nie chcę iść. Wystarczy mi, jeśli prześlą mi dyplom pocztą. Nie idę, koniec dyskusji.

Mój wzrok wędruje do ściany za nim i koncentruje się na wiszących tam ramkach. Oprawione na biało certyfikaty i dyplomy stanowią dowody jego osiągnięć, a po tym, jak dumnie na nie patrzy, poznaję, że znaczą dla niego więcej, niż kiedykolwiek mogłyby znaczyć dla mnie.

– Przykro mi to słyszeć. – Cały czas wpatruje się w ramki. – Więcej nie zapytam. – Marszczy brwi.

– Dlaczego to dla ciebie takie ważne, żebym poszedł? – ośmielam się spytać.

Jest teraz pomiędzy nami więcej wrogości, atmosfera zgęstniała, ale rysy ojca niewiarygodnie łagodnieją, gdy mijają kolejne minuty ciszy.

– Bo – bierze głęboki oddech – był taki czas, długi czas, gdy nie byłem pewien… – kolejna pauza – co z ciebie wyrośnie.

– To znaczy?

– Jesteś pewien, że masz teraz czas, żeby o tym rozmawiać? – Jego wzrok pada na moje podrapane knykcie i pokrwawione dżinsy. Wiem, co to naprawdę znaczy: czy jesteś pewien, że jesteś na tyle zrównoważony psychicznie, aby teraz o tym rozmawiać?

Wiedziałem, że trzeba było zmienić spodnie. Nic mi się dziś rano nie chciało. Dosłownie stoczyłem się z łóżka i pojechałem na kampus.

– Chcę wiedzieć – nalegam stanowczo.

Kiwa głową.

– Był taki czas, gdy nie sądziłem, że skończysz szkołę średnią, no wiesz, biorąc pod uwagę kłopoty, w które się wiecznie pakowałeś.

Oczami wyobraźni widzę bójki w barze, włamania do sklepów spożywczych, płaczące półnagie dziewczyny, narzekających sąsiadów i jedną bardzo rozczarowaną matkę.

– Wiem – zgadzam się. – W sumie nadal mam kłopoty.

Ojciec posyła mi spojrzenie, które mówi, że wcale nie jest zadowolony z tego, z jaką nonszalancją traktuję coś, co dla niego było prawdziwym wrzodem na tyłku.

– Ale nie aż takie – mówi. – Nie, odkąd… zjawiła się

ona – dodaje cicho.

– To ona jest przyczyną większości moich kłopotów. – Pocieram kark dłonią, wiedząc, że pieprzę od rzeczy.

– Tego bym nie powiedział. – Mruży brązowe oczy, bawiąc się górnym guzikiem kamizelki. Obaj siedzimy przez chwilę w ciszy, nie wiedząc, co powiedzieć. – Jest we mnie tyle poczucia winy, Hardin. Gdybyś nie skończył liceum i nie zdał na studia, nie wiem, co bym zrobił.

– Nic… Wiódłbyś tutaj dalej to swoje idealne życie – warczę.

Wzdryga się, jakbym go uderzył.

– To nieprawda. Chcę tylko tego, co dla ciebie najlepsze. Nie zawsze to okazywałem, wiem, ale twoja przyszłość jest dla mnie bardzo ważna.

– To dlatego załatwiłeś mi przyjęcie na WCU?

Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, że wiem, iż wykorzystał swoją pozycję, abym się dostał do tej cholernej szkoły. Wiem, że to zrobił. W liceum gówno robiłem, a moje świadectwa są tego dowodem.

– Dlatego, i dlatego, że matka sobie z tobą nie radziła. Chciałem, żebyś tu przyjechał, bym mógł cię poznać. Nie jesteś tym samym chłopcem, którym byłeś, gdy wyjeżdżałem.

– Jeśli chciałeś mnie poznać, trzeba było zostać trochę dłużej. I mniej pić. – Do mojej głowy wdzierają się fragmenty wspomnień, które bardzo chcę od siebie

odepchnąć. – Wyjechałeś i pozbawiłeś mnie szansy na to, żebym był tylko chłopcem.

Czasami zastanawiałem się, jak by to było, gdybym był szczęśliwym dzieckiem z silną i kochającą się rodziną. Gdy mama pracowała od rana do wieczora, ja siedziałem w salonie sam i godzinami wpatrywałem się w odrapane, krzywe ściany. Robiłem sobie jakiś gówniany posiłek, który ledwo nadawał się do zjedzenia, i wyobrażałem sobie, że siedzę przy stole pełnym ludzi, którzy mnie kochają. Śmiali się i pytali, jak mi minął dzień. Gdy wdawałem się w bójkę w szkole, czasami żałowałem, że nie mam ojca, który poklepałby mnie po plecach albo sprał mi tyłek za pakowanie się w kłopoty.

Kiedy zacząłem dorastać, zrobiło się łatwiej. Gdy jako nastolatek uświadomiłem sobie, że mogę ranić ludzi, wszystko stało się prostsze. Mogłem odegrać się na mamie za to, że zostawia mnie samego, gdy pracuje, mówiąc jej po imieniu i odmawiając jej tej prostej radości, kiedy twoje jedyne dziecko mówi ci: „kocham cię”.

Mogłem odegrać się na ojcu, nie rozmawiając z nim. Miałem jeden cel: sprawić, żeby wszyscy wokół byli tak nieszczęśliwi, jak ja się czułem; dzięki temu mogłem się w końcu dopasować. Używałem seksu i kłamstw, by ranić dziewczyny, i uczyniłem z tego grę. To się na mnie zemściło, gdy przyjaciółka mojej mamy zaczęła spędzać zbyt dużo czasu w moim towarzystwie – jej małżeństwo

zostało zrujnowane razem z jej godnością, a mojej mamie złamała serce świadomość, że jej czternastoletni syn zrobił coś takiego.

Ken ma taką minę, jakby rozumiał, jakby dokładnie wiedział, co myślę.

– Wiem i przepraszam za wszystko, co przeze mnie wycierpiałeś.

– Nie chcę już o tym rozmawiać. – Odpycham fotel i wstaję.

Mój ojciec siedzi, a mnie przechodzi dreszcz władzy, gdy tak nad nim stoję. Czuję… że nad nim góruję w każdy możliwy sposób. Dręczy go poczucie winy i wyrzuty sumienia, a ja w końcu zaczynam godzić się z moimi błędami.

– Wydarzyło się tak wiele rzeczy, których byś nie zrozumiał. Chciałbym ci o nich opowiedzieć, ale to by niczego nie zmieniło.

– Powiedziałem, że nie chcę o tym rozmawiać. Już mam gówniany dzień, za dużo tego. Rozumiem; żałujesz, że nas zostawiłeś i tak dalej. Nieważne – kłamię, a on kiwa głową.

Nie jest to tak do końca kłamstwo. Jestem o wiele bliższy pogodzenia się z tym, niż kiedykolwiek byłem.

Gdy podchodzę do drzwi, coś przychodzi mi do głowy i jeszcze się do niego odwracam.

– Mama bierze ślub. Wiedziałeś? – pytam z ciekawości.

Jego puste spojrzenie i to, jak opuszcza brwi, mówi mi, że nie miał pieprzonego pojęcia.

– Za Mike'a… no wiesz, sąsiada.

– Och. – Marszczy brwi.

– Za dwa tygodnie.

– Tak szybko?

– No. – Kiwam głową. – To jakiś problem?

– Nie, skąd. Jestem tylko trochę zaskoczony, to wszystko.

– No, ja też. – Opieram się ramieniem o futrynę i patrzę, jak z twarzy mojego ojca znika ponurość, a zastępuje ją ulga.

– Wybierasz się?

– Nie.

Ken Scott wstaje i obchodzi swoje ogromne biurko, żeby do mnie podejść. Muszę przyznać, że jestem nieco onieśmielony. Nie przez niego, rzecz jasna, a przez burzę emocji w jego oczach, gdy mówi:

– Musisz jechać, Hardin. Złamiesz jej serce, jeśli nie pojedziesz. Zwłaszcza że wie, że przyszedłeś na mój ślub z Karen.

– No tak, obaj wiemy, dlaczego przyszedłem na twój. Nie miałem wyboru i nie odbywał się na drugim końcu cholernego świata.

– Równie dobrze mógłby się odbywać, biorąc pod uwagę, że w ogóle z sobą nie rozmawialiśmy. Musisz jechać. Tessa wie?

Kurwa. Nie przemyślałem tego.

– Nie, i nie musisz jej mówić. Ani Landonowi; nie zamknie gęby, jeśli się dowie.

– Czy jest jakiś powód, dla którego to przed nią ukrywasz? – pyta z potępieniem w głosie.

– Nie chodzi o to, że to przed nią ukrywam. Po prostu nie chcę, żeby się tym przejmowała. Nie ma nawet paszportu. Nigdy nie opuściła stanu Waszyngton.

– Wiesz, że chciałaby pojechać. Tessa kocha Anglię.

– Nigdy tam nawet nie była! – Podnoszę głos i biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić. Do szału doprowadza mnie to, że zachowuje się, jakby była jego córką, jakby myślał, że zna ją lepiej niż ja.

– Nic nie powiem – mówi, unosząc nieco dłonie, jakby chciał mnie udobruchać.

Cieszę się, że nie naciska. Mam już dość gadania, jestem kurewsko wyczerpany. W ogóle nie spałem ostatniej nocy po telefonie do Tessy. Moje koszmary wróciły z zajebistą siłą, więc zmusiłem się do czuwania po tym, jak po raz trzeci obudziłem się bez tchu.

– Powinieneś wpaść do nas niedługo i odwiedzić Karen. Pytała o ciebie wczoraj – dodaje ojciec, zanim wychodzę z jego biura.

– Hm, no – mamroczę i zamykam za sobą drzwi.

Rozdział sto dziewiąty

Tessa

Na zajęciach chłopak, w którym widzę przyszłego polityka, pochyla się i szepcze do mnie:

– Na kogo głosowałaś w ostatnich wyborach?

Czuję się nieco skrępowana w towarzystwie tego nowego kolegi. Jest czarujący, zbyt czarujący, a jego eleganckie ubrania i brązowa skóra stanowią bardzo rozpraszający widok. Nie jest atrakcyjny w taki sam sposób jak Hardin, ale zdecydowanie jest atrakcyjny, i wie o tym.

– Nie głosowałam – odpowiadam. – Byłam jeszcze za młoda.

Wybucha śmiechem.

– Jasne.

Naprawdę nie chciałam z nim rozmawiać, ale parę minut temu profesor polecił nam zająć się sobą, gdyż musiał odebrać telefon. Czuję ulgę, gdy dochodzi dziesiąta i zajęcia się kończą.

Wysiłki przyszłego polityka, aby kontynuować naszą pogawędkę po wyjściu z sali, kończą się porażką, więc po kilku sekundach przeprasza i idzie w drugą stronę.

Przez cały ranek jestem rozkojarzona. Nie mogę przestać myśleć o tym, co Steph powiedziała Hardinowi, że tak go zdenerwowała. Wiem, że uwierzył mi w sprawie plotek o Zedzie, ale cokolwiek jeszcze mu powiedziała, zaniepokoiło go na tyle, że nie chciał nawet tego powtarzać.

Nienawidzę Steph. Nienawidzę jej za to, co mi zrobiła, i za to, że namieszała Hardinowi w głowie, aby go zranić… poniekąd mnie do tego wykorzystując. Zanim docieram na zajęcia z historii sztuki, mam już gotowych dziesięć różnych scenariuszy zamordowania tej okropnej dziewczyny.

Siadam obok Michaela, mającego świetne poczucie humoru niebieskowłosego chłopaka z pierwszych zajęć, i przez całą godzinę śmieję się z jego dowcipów, które stanowią miły odpoczynek od moich morderczych myśli.

Gdy dzień nareszcie dobiega końca, wracam do samochodu. Już mam wsiadać do środka, kiedy mój telefon zaczyna wibrować. Mam nadzieję, że to Hardin, ale gdy zerkam na ekran, okazuje się, że to nie on. Mam trzy nowe wiadomości, z których dwie właśnie się pojawiły.

Najpierw czytam wiadomość od matki: „Zadzwoń do mnie. Musimy porozmawiać”.

Następna jest od Zeda. Biorę głęboki oddech, po czym naciskam mały przycisk z kopertą. „Będę w Seattle od czwartku do soboty. Daj znać, kiedy jesteś wolna :)”

Pocieram skronie, ciesząc się, że wiadomość od Kimberly zostawiłam na koniec. Nic, co mogłaby mi napisać, nie będzie równie stresujące jak powiedzenie Zedowi, że cofam moje zaproszenie, albo rozmowa z moją matką. „Wiedziałaś, że twój Kochaś leci w przyszły weekend do Londynu?”

Nie chwal dnia przed zachodem słońca.

Anglia? Dlaczego Hardin wybiera się do Anglii? Przeprowadza się tam po dyplomie? Jeszcze raz czytam wiadomość…

Przyszły weekend!

Opieram czoło na kierownicy i zamykam oczy. Instynkt podpowiada mi, żeby do niego zadzwonić i zapytać, dlaczego ukrywa przede mną tę podróż. Powstrzymuję się przed tym, ponieważ to dla mnie doskonała okazja, żeby nie wyciągać pochopnych wniosków i najpierw go zapytać. Istnieje szansa, nikła szansa, że Kimberly się pomyliła i Hardin wcale nie leci do Anglii w przyszły weekend.

Czuję ucisk w piersi na myśl, że nadal chce tam wrócić. Wciąż z całych sił staram się przekonać siebie, że ja sama wystarczę, żeby go tutaj zatrzymać.

Rozdział sto dziesiąty

Hardin

Mam wrażenie, że minęły wieki, odkąd byłem tu ostatnio. Jeździłem po okolicy przez ostatnią godzinę, rozważając możliwe rezultaty mojego przyjazdu tutaj. Po ułożeniu w głowie listy za i przeciw – czego nigdy, przenigdy nie robię – wyłączam silnik i wychodzę na zimne popołudniowe powietrze.

Zakładam, że jest w domu; jeśli nie, po prostu zmarnowałem całe popołudnie i będę jeszcze bardziej wkurzony, niż jestem. Rozglądam się po parkingu i dostrzegam jego furgonetkę z przodu. Brązowy apartamentowiec jest położony tuż przy ulicy; na pierwsze piętro prowadzą zardzewiałe schody – to tam znajduje się jego mieszkanie. Po każdym uderzeniu buta o metal powtarzam sobie powody, dla których w ogóle tu jestem.

Gdy tylko staję pod drzwiami mieszkania C, w tylnej kieszeni wibruje mi telefon. To albo Tessa, albo moja mama, a ja nie chcę teraz rozmawiać z żadną z nich. Jeśli porozmawiam z Tessą, nie zrealizuję swojego planu. A mama tylko mnie wkurzy tym gadaniem o ślubie.

Pukam do drzwi. Po kilku sekundach staje w nich

Zed w spodniach od dresu. Ma gołe stopy, a ja zauważam, że misterny tatuaż przekładni zębatej, który mi kiedyś pokazywał, rozlał się dalej na jego brzuch. Musiał go sobie rozszerzyć po tym, jak próbował dobrać się do mojej pieprzonej dziewczyny.

Nie wita mnie. Zamiast tego po prostu gapi się na mnie od progu z wyrazem ewidentnego szoku i podejrzliwości na twarzy.

– Musimy pogadać – mówię w końcu i przepycham się obok niego do środka.

– Mam wezwać gliny? – pyta tym swoim drwiącym tonem.

Siadam na jego wytartej skórzanej kanapie i wbijam w niego wzrok.

– To zależy od tego, czy będziesz współpracował.

Ciemne włoski pokrywają linię jego szczęki i okalają usta. Mam wrażenie, że minęło wiele miesięcy, odkąd widziałem go przed domem mamy Tessy, a nie zaledwie dziesięć dni.

Wzdycha i opiera się o ścianę po drugiej stronie małego salonu.

– No to przejdźmy do rzeczy.

– Wiesz, że chodzi o Tessę.

– Domyśliłem się. – Marszczy brwi i krzyżuje wytatuowane ramiona na piersi.

– Nie jedziesz do Seattle.

Unosi grubą brew i uśmiecha się.

– Ależ jadę. Już mam plany.

Co jest, kurwa? Dlaczego chce jechać do Seattle? Utrudnia to bardziej, niż to konieczne, a ja zaczynam kopać się w dupę za myślenie, że ta rozmowa skończy się inaczej niż wywiezieniem go na noszach.

– Chodzi o to… – Biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić i trzymać się planu. – Że nie jedziesz do Seattle.

– Mam tam znajomych – odpowiada, prowokując mnie.

– Gówno prawda. Dobrze wiem, co kombinujesz – wypalam.

– Jadę odwiedzić znajomych w Seattle, ale gdybyś się nad tym zastanawiał, ona mnie poprosiła, żebym się tam z nią spotkał.

Gdy tylko te słowa padają z jego ust, zrywam się na równe nogi.

– Nie przeginaj… staram się postąpić właściwie. Nie masz żadnego powodu, żeby ją odwiedzać. Jest moja.

Unosi brew.

– Zdajesz sobie sprawę, jak to brzmi? Mówisz, że jest twoja, jakby była twoją własnością.

– Gówno mnie obchodzi, jak to brzmi; to prawda.

Podchodzę do niego. Atmosfera pomiędzy nami zmieniła się z napiętej na wręcz pierwotną. Obaj się o coś upominamy, a ja nie zamierzam się wycofać.

– Jeśli jest twoja, to dlaczego nie jesteś z nią

w Seattle? – naciska.

– Po tym semestrze kończę studia, oto dlaczego. – Po co w ogóle odpowiadam na jego pytania? Przyszedłem tu porozmawiać, a nie słuchać i „angażować się w dialog”, jak mawiał pewien mój profesor. Prędzej mnie szlag trafi, niż pozwolę, żeby odwrócił kota ogonem. – To, że mnie tam nie ma, jest nieistotne. Nie spotkasz się z nią, jak tam pojedziesz.

– To chyba jej decyzja, nie sądzisz?

– Gdybym tak sądził, toby mnie tutaj nie było, prawda? – Zaciskam dłonie w pięści, odwracam od niego wzrok i wbijam go w stos podręczników leżących na jego stoliku kawowym. – Dlaczego po prostu nie dasz jej spokoju? Jeśli chodzi o to, co zrobiłem…

– Nie – przerywa mi gładko. – To nie ma z tym nic wspólnego. Zależy mi na Tessie, tak jak tobie. Ale w przeciwieństwie do ciebie ja traktuję ją tak, jak na to zasługuje.

– Nie masz pojęcia, jak ją traktuję – warczę.

– Ech, człowieku, jednak mam. Ile razy przybiegała do mnie z płaczem, bo coś zrobiłeś albo powiedziałeś? Za często. – Wymierza we mnie palec. – Ty ją tylko ranisz i dobrze o tym wiesz.

– Nawet jej nie znasz, to po pierwsze, a po drugie, nie sądzisz, że to trochę żałosne uganiać się za kimś, kogo nigdy nie będziesz miał? Ile razy odbywaliśmy już tę rozmowę, o ilu dziewczynach?

Mierzy mnie uważnym spojrzeniem, widzi mój gniew, ale nie daje się sprowokować, gdy wytykam mu jego historię z dziewczynami.

– Nie – oblizuje wilgotne wargi – to nie jest żałosne. To genialne. Będę czekał w tle na dzień, kiedy znów coś spierdolisz… co jest nieuniknione… a gdy to zrobisz, będę przy boku Tessy.

– Jesteś pierdolonym… – Cofam się przez pokój, żeby stworzyć jak największy dystans pomiędzy nami, zanim jego głowa przebije ścianę na wylot. – Czego w takim razie chcesz? Chcesz, żeby sama powiedziała ci, że cię nie chce? Myślałem, że już to zrobiła, a jednak ty znów tu jesteś…

– To ty się wepchnąłeś do mojego mieszkania.

– Cholera, Zed! – krzyczę. – Dlaczego nie możesz po prostu przestać, do kurwy nędzy? Wiesz, ile ona dla mnie znaczy, ale wciąż się pomiędzy nas wpieprzasz. Znajdź sobie jakąś inną zabawkę. Pełno dziwek łazi po kampusie.

– Dziwek? – Powtarza moje słowo, drwiąc ze mnie.

– Wiesz, że nie miałem na myśli Tessy – warczę, próbując utrzymać pięści przy bokach.

– Gdyby tak wiele dla ciebie znaczyła, nie zrobiłbyś połowy tego gówna, które zrobiłeś. Wie, że pieprzyłeś Molly, uganiając się za nią?

– Tak, wie. Powiedziałem jej.

– Nie miała nic przeciwko temu? – Jego głos stanowi

całkowite przeciwieństwo mojego. Jest taki opanowany i spokojny, podczas gdy ja naprawdę walczę z buchającym we mnie gniewem.

– Wie, że to nic dla mnie nie znaczyło i doszło do tego, zanim wszystko się zaczęło. – Patrzę na niego spode łba, znów próbując się skupić. – Nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o moim związku.

– Okej, to po co tu w takim razie przyszedłeś?

Bezczelny bydlak.

– Powiedzieć ci, że nie zobaczysz się z nią w Seattle. Uznałem, że uda nam się o tym porozmawiać w bardziej… – szukam właściwych słów – cywilizowany sposób.

– Cywilizowany? Wybacz, ale jakoś trudno mi uwierzyć w to, że przyszedłeś tutaj z takimi „szczytnymi" intencjami – prycha, pokazując palcem zgrubienie na grzbiecie nosa.

Natychmiast zamykam oczy i wyobrażam sobie jego rozbity i krwawiący nos, który złamał się w zetknięciu z metalową skrzynką, gdy uderzyłem w nią jego głową. Wspomnienie tego dźwięku tylko pobudza już buzującą we mnie adrenalinę.

– Dla mnie to jest cywilizowany sposób! Przyszedłem porozmawiać, a nie bić się… jeśli jednak nie obiecasz, że będziesz się trzymał od niej z daleka, nie będę miał innej opcji. – Szerzej rozstawiam nogi.

– Niż co? – pyta Zed.

– Co?

– Niż co? Już to przerabialiśmy. Możesz mnie pobić ograniczoną ilość razy, zanim cię w końcu aresztują. I tym razem wniosę oskarżenie.

Ma rację. Co jeszcze bardziej mnie wkurwia. Nienawidzę świadomości, że nie mogę zrobić nic poza tym, że go, kurwa, dosłownie zamorduję, co nie jest żadną opcją… przynajmniej na tym etapie.

Biorę kilka głębokich wdechów i próbuję rozluźnić mięśnie. Pozostała mi jeszcze jedna możliwość. Ta, na której nie chciałem polegać, ale Zed nie pozostawia mi wielkiego wyboru.

– Przyszedłem tutaj z nadzieją, że uda nam się dojść do porozumienia – mówię.

Przechyla głowę na bok w najbezczelniejszy możliwy sposób.

– Jakiego porozumienia? Chodzi o kolejny zakład?

– Naprawdę przeginasz… – syczę przez zaciśnięte zęby. – Powiedz mi, co byś chciał w zamian za zostawienie jej w spokoju. Co mogę ci dać, żebyś zniknął? Powiedz tylko, a to będzie twoje.

Gapi się na mnie, mrugając gwałtownie, jakby mi wyrosła druga głowa.

– No, daj spokój. Każdy człowiek ma swoją cenę – mamroczę sucho. Wkurza mnie, że muszę negocjować z kimś takim jak on, ale nic innego nie mogę zrobić, żeby zniknął.

– Pozwól jej się ze mną znów zobaczyć, ostatnio raz – sugeruje. – Będę w Seattle w czwartek.

– Nie. Mowy nie ma.

Czy on jest, kurwa, głupi?

– Nie proszę cię o pozwolenie. Próbuję cię oswoić z tym faktem.

– To się nie wydarzy. Nie ma żadnego powodu, żebyście spędzali razem czas. Ona nie jest dostępna dla ciebie… ani dla żadnego innego mężczyzny… i nigdy nie będzie.

– No proszę, aleś ty zaborczy. – Przewraca oczami, a ja zastanawiam się, co by powiedziała Tessa, gdyby zobaczyła tę stronę jego osobowości, jedyną stronę, jaką znam. Kim byłbym jako jej mężczyzna, gdybym nie był zaborczy, gdybym mógł się nią z kimś dzielić?

Przygryzam język, a Zed wpatruje się w sufit, jakby rozważał swoje następne słowa. To wszystko to pierdolona bzdura, czysta, całkowita, pierdolona bzdura. Kręci mi się w głowie i naprawdę zaczynam się zastanawiać, ile jeszcze wytrzymam.

W końcu Zed zerka na mnie, a na jego twarz wypływa powoli drwiący uśmieszek. Po chwili mówi zwyczajnie:

– Twój samochód.

Szczęka mi opada na jego bezczelność; aż muszę się roześmiać.

– Kurwa, mowy nie ma! – Podchodzę do niego. – Nie

oddam ci pieprzonego samochodu. Całkiem cię już popierdoliło? – Zaczynam wymachiwać rękami w powietrzu.

– W takim razie sorry; wygląda na to, że jednak nie dojdziemy do porozumienia. – Jego oczy błyszczą za gęstymi rzęsami, gdy pociera brodę palcami.

Do mojej głowy napływają wspomnienia z mojego koszmaru: wbija się w nią, dając jej orgazm…

Potrząsam głową, żeby się ich pozbyć.

A potem wyciągam kluczyki z kieszeni i rzucam je na stolik kawowy pomiędzy nami.

Szczęka mu opada, gdy pochyla się, aby po nie sięgnąć.

– Mówisz poważnie? – Przygląda się kluczykom, obraca je w dłoni parę razy, po czym spogląda na mnie. – Kurwa, jaja sobie robiłem!

Rzuca mi kluczyki, ale nie łapię ich na czas; lądują centymetr od czubków moich butów.

– Wycofam się… kurwa. Nie spodziewałem się, że naprawdę dasz mi kluczyki. – Wybucha śmiechem, drwiąc ze mnie. – Nie jestem aż takim dupkiem jak ty.

Patrzę na niego spode łba.

– Nie pozostawiłeś mi zbyt wielu opcji.

– Kiedyś się przyjaźniliśmy, pamiętasz? – zauważa.

Nie odzywam się, gdy obaj wspominamy, jak to było kiedyś, przed całym tym gównem, zanim cokolwiek zaczęło mnie obchodzić… przed nią. Opuścił wzrok,

a jego ramiona się napięły tak jak atmosfera w pokoju po jego pytaniu.

Trudno się wspomina tamte dni.

– Byłem zbyt pijany, żeby pamiętać.

– Wiesz, że to nieprawda! – woła, podnosząc głos. – Przestałeś pić po…

– Nie przyszedłem tutaj na wspominki. Wycofasz się czy nie? – Zerkam na niego. Jest jakiś inny, twardszy.

Wzrusza ramionami.

– No jasne.

To było zbyt proste…

– Mówię poważnie.

– Ja też – mówi, machając na mnie ręką.

– To oznacza zero kontaktów z nią. Absolutnie żadnych – przypominam mu znowu.

– Będzie się zastanawiać nad powodem. Pisałem do niej dzisiaj.

Postanawiam to zignorować.

– Powiedz jej, że już nie chcesz się z nią przyjaźnić.

– Nie chcę zranić jej uczuć w taki sposób – mówi.

– Gówno mnie obchodzi, że zranisz jej uczucia. Musisz jej dać jasno do zrozumienia, że już nie będziesz się za nią uganiał. – Chwilowy spokój, który czułem, już się rozwiał i znów zalewa mnie krew. Świadomość, że uczucia Tessy zostaną w jakiś sposób zranione, gdy Zed powie jej, że nie chce się już z nią przyjaźnić,

doprowadza mnie do pieprzonego szału.

Podchodzę do drzwi, bo znam siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie wytrzymam kolejnych pięciu minut w tym zatęchłym mieszkaniu. Jestem z siebie cholernie dumny, że wytrzymałem w jednym pokoju z Zedem po całym tym gównie, które zrobił, żeby namieszać w moim związku.

Gdy kładę dłoń na zardzewiałej klamce, mówi:

– Teraz zrobię to, co muszę, ale to nie zmieni tego, co z tego wszystkiego wyniknie.

– Masz rację. Nie zmieni – przytakuję mu, wiedząc, że ma na myśli coś całkiem przeciwnego niż ja.

Zanim z jego pieprzonych ust padnie kolejne słowo, wychodzę z jego mieszkania i zbiegam po schodach najszybciej, jak tylko się da.

Gdy wjeżdżam na podjazd ojca, słońce już zachodzi, a ja jeszcze nie zdołałem skontaktować się z Tessą. Każde połączenie kończy się pocztą głosową. Dzwoniłem nawet dwa razy do Christiana, ale on też nie odbiera ani nie oddzwania.

Tessa będzie zła, że poszedłem do mieszkania Zeda; czuje do niego coś, czego nigdy nie zrozumiem ani nie będę tolerował. Modlę się, żebym po dzisiejszym dniu nie musiał się nim więcej przejmować. Chyba że ona się go uczepi…

Nie. Nie pozwalam sobie w nią wątpić. Wiem, że

Steph nakarmiła mnie bzdurami, które wsączyły się w każdą szparę niepewności w mojej kamiennej fasadzie. Gdyby Zed naprawdę bzyknął Tessę, wykorzystałby to dzisiaj, bo miał doskonałą okazje, żeby mi to rzucić w twarz.

Wchodzę do domu ojca bez pukania i zaczynam szukać na dole Karen albo Landona. Karen jest w kuchni, stoi nad kuchenką z trzepaczką w dłoni. Odwraca się i wita mnie ciepłym uśmiechem, ale oczy ma zaniepokojone, zmęczone. Ogarnia mnie nieznane mi poczucie winy, gdy przypominam sobie doniczkę, którą przez przypadek rozbiłem w jej szklarni.

– Cześć, Hardin. Szukasz Landona? – pyta, kładąc trzepaczkę na talerzu i wycierając dłonie o brzeg fartucha w truskawki.

– Ja… W sumie sam nie wiem – przyznaję. Co ja tu w ogóle robię?

Jakie żałosne jest teraz moje życie, jeśli muszę szukać pocieszenia, odwiedzając akurat ten dom… Wiem, że to przez wspomnienia, które powstały, kiedy byłem tu z Tessą.

– Jest na górze, rozmawia z Dakotą.

Coś w tonie Karen zbija mnie z tropu.

– Czy… – Nie jestem szczególnie dobry w kontaktach z ludźmi innymi poza Tessą i jestem wyjątkowo beznadziejny, gdy w grę wchodzą emocje innych. – Ma zły dzień albo coś takiego? – pytam jak

dupek.

– Chyba tak. Wydaje mi się, że przeżywa jakieś trudności. Nie rozmawiał o tym ze mną, ale od jakiegoś czasu chodzi przygnębiony.

– No… – mówię, chociaż nie zauważyłem żadnych zmian w nastroju mojego przyrodniego brata. Z drugiej strony byłem zbyt zajęty zmuszaniem go, żeby niańczył Richarda, aby cokolwiek zauważyć. – Kiedy wyjeżdża do Nowego Jorku?

– Za trzy tygodnie. – Karen próbuje ukryć ból w swoim głosie, ale ponosi sromotną klęskę.

– Och. – Z każdą minutą jestem coraz bardziej skrępowany tą rozmową. – No to już pójdę…

– Nie chcesz zostać na kolacji? – pyta z przejęciem.

– Hm, nie. Nie jestem głodny.

Jestem przeciążony po rozmowie z ojcem dziś rano, czasem, który spędziłem z Zedem, a teraz tym niezręcznym gównem z Karen. Nie mogę ryzykować, że Landonowi coś się naprawdę stało. Nie zdołam sobie poradzić z jego emocjonalnym szajsem, nie dzisiaj. Muszę wracać do domu do ćpuna na odwyku i pieprzonego pustego łóżka.

Rozdział sto jedenasty

Tessa

Kimberly czeka na mnie w kuchni, gdy wracam do domu z uczelni. Stoją przed nią dwa kieliszki wina – jeden pełny, drugi pusty – co mówi mi, że uznała moje milczenie za potwierdzenie, iż nie miałam pojęcia o planach Hardina, by lecieć do Anglii.

Uśmiecha się do mnie ze współczuciem, kiedy rzucam torbę na podłogę i siadam na stołku obok niej.

– Cześć, dziewczyno.

Odwracam się do niej teatralnie.

– Cześć.

– Nie wiedziałaś? – Jej jasne włosy są dzisiaj mistrzowsko podwinięte i spoczywają na jej ramionach. Czarne kolczyki w kształcie kokardek mienią się w jaskrawym oświetleniu.

– Nie. Nie powiedział mi. – Wzdycham, sięgając po kieliszek z winem.

Wybucha śmiechem i chwyta butelkę, żeby napełnić drugi kieliszek, który był przeznaczony dla mnie.

– Christian powiedział, że Hardin nie dał jeszcze Trish konkretnej odpowiedzi. Nie powinnam w ogóle

o tym wspominać, ale czułam, że nie powiedział ci o ślubie.

Szybko przełykam białe wino w ustach, żeby nie wypluć go na blat.

– Ślubie? – Upijam kolejny łyk, zanim znów będę musiała mówić. W mojej głowie trwa gonitwa myśli… Hardin wraca, żeby się ożenić. Zaaranżowane małżeństwo; mają je w Anglii, prawda?

Nie, wiem, że nie. Ale ta okropna myśl elektryzuje mnie, gdy czekam na kolejne słowa Kim. Czyżbym już była pijana?

– Jego mama bierze ślub. Dzwoniła dzisiaj rano do Christiana, żeby nas zaprosić.

Szybko opuszczam wzrok na ciemny granit.

– Nie wiedziałam. – Matka Hardina wychodzi za mąż za dwa tygodnie, a on jeszcze mi o tym nie mówił. Wtedy sobie przypominam… jak się dziwnie wcześniej zachowywał. – To dlatego tak do niego wydzwaniała!

Kimberly patrzy na mnie pytająco szeroko otwartymi oczami i upija łyk wina.

– Co mam robić? – pytam. – Udawać, że nie wiem? Ostatnio o wiele lepiej się dogadujemy… – Urywam.

Wiem, że minął dopiero tydzień od zmian, ale dla mnie to był wspaniały tydzień. Czuję, jakbyśmy przez siedem ostatnich dni zrobili większe postępy niż przez siedem ostatnich miesięcy. Oboje rozmawiamy o sprawach, które dawniej wywołałyby pomiędzy nami

gigantyczną kłótnię, a mimo to mam wrażenie, że cofam się w czasie do okresu, gdy różne rzeczy przede mną ukrywał.

Zawsze się dowiaduję. Jeszcze tego nie wie?

– Chcesz jechać? – pyta Kim.

– Nie mogłabym, nawet gdybym została zaproszona. – Opieram policzek na dłoni.

Kimberly przesuwa swój stołek na bok i chwyta krawędzie mojego, żeby odwrócić mnie do siebie twarzą.

– Zapytałam, czy chcesz jechać – poprawia mnie z nutą wina w oddechu.

– Byłoby cudownie, ale…

– W takim razie powinnaś jechać! Zabiorę cię jako gościa, jeśli będzie trzeba. Jestem pewna, że mama Hardina ucieszy się, że przyjedziesz. Christian mówi, że cię uwielbia.

Pomimo smutku, który budzi we mnie skrytość Hardina, jej słowa mnie zachwycają. Ja uwielbiam Trish.

– Nie mogę jechać, nie mam paszportu – stwierdzam.

I nie stać mnie na zakup biletu w ostatniej chwili.

Zbywa gestem moje obiekcje.

– To da się załatwić.

– Sama nie wiem… – mówię.

Motylki, które czuję w brzuchu na wzmiankę o Anglii, sprawiają, że mam ochotę pobiec do komputera i sprawdzić, jak dostać paszport… ale niemiła

świadomość, że Hardin celowo ukrywa przede mną ten ślub, zmusza mnie do pozostania na stołku.

– Nie martw się. Trish na pewno chciałaby, żebyś przyjechała, a Bóg jeden wie, że Hardinowi przyda się taka zachęta do zobowiązania. – Sączy wino, zostawiając czerwony odcisk pełnych warg na brzegu kieliszka.

Jestem przekonana, że Hardin ma swoje powody, żeby mi o tym nie mówić. Jeśli leci, pewnie nie chce ciągnąć mnie z sobą aż do Anglii. Wiem, że dręczy go przeszłość, i choć brzmi to jak szaleństwo, jego demony mogą jeszcze się włóczyć po ulicach Londynu i z łatwością odnaleźć nas oboje.

– Hardin nie działa w ten sposób – mówię. – Im bardziej naciskam, tym mocniej mnie odpycha.

– W takim razie… – Porusza szpilką z czerwonym czubkiem i delikatnie stuka w podłogę obok mojej stopy. – Musisz się zaprzeć nogami w cholernym kurzu i nie pozwolić mu dalej pchać.

Chwytam się kurczowo jej słów i zostawiam je sobie do późniejszej analizy, gdy nie będzie mnie mierzyć tym swoim uważnym spojrzeniem.

– Hardin nie lubi ślubów.

– Wszyscy lubią śluby.

– Nie Hardin. Naprawdę nienawidzi ich oraz całej koncepcji małżeństwa – mówię jej i z osobliwym rozbawieniem obserwuję, jak szeroko otwiera oczy i ostrożnie stawia kieliszek z winem na blacie.

– No… to co… znaczy… – Mruga. – Nie wiem, co ci teraz powiedzieć, a to wiele mówi! – Wybucha śmiechem.

Nie mogę się powstrzymać i robię to samo.

– No, wiem.

Jej śmiech jest zaraźliwy niezależnie od mojego nastroju i właśnie to w niej kocham. Jasne, bywa wyjątkowo wścibska, a ja nie zawsze czuję się komfortowo z tym, jak wyraża się o Hardinie, ale jej otwartość i szczerość to cechy, które kocham w niej najbardziej. Mówi, jak jest, a czyta się w niej jak w otwartej księdze. Nie ma w niej nic sztucznego, co odróżnia ją od wielu osób, jakie ostatnio poznałam.

– To co? Będziecie wiecznie z sobą chodzić? – pyta.

– Powiedziałam to samo.

Muszę się roześmiać. Może to kieliszek wina, który właśnie skończyłam, albo fakt, że w minionym tygodniu całkiem wypadła mi z głowy niechęć Hardina do jakichkolwiek zobowiązań… sama nie wiem, ale dobrze jest pośmiać się z Kim.

– A dzieci? Nie boisz się urodzić ich, nie będąc mężatką?

– Dzieci! – Znów wybucham śmiechem. – On nie chce dzieci.

– To się robi coraz ciekawsze. – Przewraca oczami i podnosi kieliszek, żeby dopić wino.

– Teraz tak mówi, ale mam nadzieję… – Nie kończę

tego życzenia. Zbyt rozpaczliwie to brzmi, gdy wypowiadam to na głos.

Kimberly puszcza do mnie oko.

– Ach, rozumiem… – mówi znacząco, a ja jestem jej wdzięczna, kiedy zmienia temat i skupia się na rudzielcu z pracy, Carine, która buja się z Trevorze. Gdy zaczyna opisywać ich hipotetyczne zbliżenie seksualne jako obserwowanie dwóch homarów, które niezręcznie na siebie wpadają, znów zaczynam się śmiać.

Kiedy wracam do swojego pokoju, jest już po dziewiątej. Celowo wyłączyłam komórkę, żeby mieć kilka niezakłóconych godzin z Kimberly. Powiedziałam jej, że Hardin planuje przyjechać do Seattle w środę zamiast w piątek, a ona wybuchnęła śmiechem i oświadczyła, że wiedziała, iż długo nie wytrzyma.

Włosy mam jeszcze wilgotne po prysznicu i nie spieszę się z wyborem ubrania na jutro. Gram na czas i dobrze to wiem. Jestem pewna, że gdy włączę telefon, będę musiała zmierzyć się z Hardinem i skonfrontować się z nim w sprawie ślubu. W idealnym świecie napomknęłabym o tym przy okazji, a Hardin by mnie zaprosił, wyjaśniając mi, że czekał z zaproszeniem, bo obmyślał, jak mnie przekonać do wyjazdu. To jednak nie jest idealny świat, a ja z każdą sekundą jestem coraz bardziej zdenerwowana. Boli mnie świadomość, że cokolwiek powiedziała mu Steph, zaniepokoiło go to na tyle, by wrócił do ukrywania przede mną różnych rzeczy.

Nienawidzę jej. Bardzo kocham Hardina i chcę, żeby wiedział, że nic, co powie ona ani nikt inny, tego nie zmieni.

Z wahaniem wyjmuję telefon z torebki i włączam go. Muszę oddzwonić do matki i odpisać Zedowi, ale najpierw chcę porozmawiać z Hardinem. Na górze małego ekranu pojawiają się powiadomienia, miga ikona koperty, spływa wiadomość za wiadomością, a wszystkie są od Hardina. Zanim je odczytam, po prostu dzwonię.

Odbiera po pierwszym sygnale.

– Tessa, co jest, do cholery!

– Dzwoniłeś do mnie? – pytam nieśmiało, tak niewinnie, jak tylko potrafię, starając się zachować jak największy spokój.

– Czy do ciebie dzwoniłem? Żartujesz, nie? Dzwonię do ciebie non stop od trzech godzin – prycha. – Zadzwoniłem nawet do Christiana.

– Co? – mówię, ale nie chcąc zaostrzać konfliktu, dodaję szybko: – Gadałam z Kim.

– Gdzie? – pyta natychmiast.

– Tu, w domu – oświadczam i zaczynam składać brudne ubrania, aby odłożyć je do kosza; dochodzę do wniosku, że zrobię pranie, zanim się położę do łóżka.

– No to następnym razem naprawdę musisz… – Wydaje z siebie jęk frustracji, a jego głos łagodnieje, gdy zaczyna po raz drugi: – Może następnym razem przyślesz mi wiadomość albo coś takiego, jeśli będziesz

chciała wyłączyć telefon. – Oddycha głęboko, po czym dodaje: – Wiesz, jaki jestem.

Doceniam zmianę jego tonu i fakt, że powstrzymał się przed powiedzeniem tego, co zamierzał powiedzieć, a czego wolałabym się nie dowiedzieć. Niestety, szum po winie w mojej głowie już niemal zniknął, a nowina o planowanym wyjeździe Hardina do Anglii bardzo mi ciąży.

– Jak ci minął dzień? – pytam w nadziei, że jeśli dam mu okazję do poruszenia tematu ślubu, zrobi to.

Wzdycha.

– Był… strasznie długi.

– Mój też. – Nie wiem, co mu powiedzieć, jeśli nie zamierzam zapytać go o to wprost. – Zed pisał dzisiaj do mnie.

– Tak? – Jego głos jest spokojny, ale wyczuwam w nim ostrą nutę, która w normalnych okolicznościach by mnie onieśmieliła.

– Tak, dziś po południu. Pisze, że w czwartek przyjeżdża do Seattle.

– Co mu odpisałaś?

– Jeszcze nic.

– Dlaczego mi to mówisz? – pyta.

– Bo chcę, żebyśmy byli z sobą szczerzy. Żadnych więcej sekretów, żadnego ukrywania różnych rzeczy. – Podkreślam ostatnią część zdania z nadzieją, że tym wydobędę z niego prawdę.

– No… dzięki, że mi powiedziałaś. Doceniam to – mówi. I nic więcej nie dodaje.

Serio?

– Tak, więc… czy jest coś, co chcesz mi powiedzieć? – pytam, wciąż trzymając się złudnej nadziei, że odwzajemni mi się szczerością.

– Hm, rozmawiałem dzisiaj z tatą.

– Naprawdę? O czym?

Dzięki Bogu, wiedziałam, że zrozumie swój błąd.

– O przeniesieniu na kampus w Seattle.

– Naprawdę!? – To słowo bardziej przypomina pisk, niż planowałam. W słuchawce rozlega się głęboki śmiech Hardina.

– No, ale mówi, że to by opóźniło mój dyplom, więc przeprowadzka raczej nie ma sensu po upływie tak dużej części semestru.

– Och. – Humor mi się psuje. Waham się przez chwilę, po czym pytam: – A po dyplomie?

– No pewnie.

– No pewnie? Tak po prostu? – Uśmiech, który wypływa na moją twarz, spycha w niebyt wszystko inne. Żałuję, że go tu nie ma; chwyciłabym go za podkoszulek i pocałowała mocno.

Po chwili dodaje:

– No bo po co odkładać nieuniknione?

Mój uśmiech blednie.

– Mówisz tak, jakby przeprowadzka do Seattle to był wyrok.

Milczy.

– Hardin?

– Nie myślę tak. Po prostu wkurza mnie to wszystko… ten cały zmarnowany czas, to mnie frustruje.

– Rozumiem – mówię. Jego słowa nie są eleganckie, ale oznaczają, że za mną tęskni. Jeszcze kręci mi się w głowie po tym, jak w końcu zgodził się przeprowadzić do Seattle, żeby być ze mną. Walczyliśmy o to od miesięcy, a on nagle się poddaje bez żadnych sprzeciwów. – A więc Seattle? Jesteś pewien? – muszę znów zapytać.

– Tak. Jestem gotowy, żeby zacząć gdzieś od nowa, i równie dobrze może to być Seattle.

Z podekscytowaniem obejmuję się ramionami.

– Żadnej Anglii w takim razie? – Daję mu ostatnią szansę, aby poruszył temat ślubu.

– Nie. Żadnej Anglii.

Już wygrałam Wielką Bitwę o Seattle, więc gdy znów zaczyna dręczyć mnie irytacja w związku z tym ślubem, postanawiam dzisiaj już nie naciskać na mojego faceta. Niezależnie od tego, co się w tej sprawie dzieje, ja dostanę to, czego chcę: Hardina w Seattle, ze mną.

Rozdział sto dwunasty

Tessa

Gdy następnego ranka dzwoni mój budzik, jestem wyczerpana. Prawie w ogóle nie spałam. Całymi godzinami wierciłam się na materacu na krawędzi snu, ale nie zasnęłam.

Nie wiem, czy to podekscytowanie związane z tym, że Hardin zgodził się przeprowadzić do Seattle, czy może wisząca nad nami dyskusja o Anglii, którą musimy odbyć, ale tak czy inaczej, w ogóle nie spałam i teraz wyglądam strasznie. W przeciwieństwie do tego, co twierdzą firmy kosmetyczne, niełatwo jest ukryć korektorem ciemne sińce pod oczami, a moje niesforne włosy wyglądają, jakbym wsadziła palec do kontaktu. Najwyraźniej radość, którą czułam z powodu przeprowadzki Hardina tutaj, nie potrafiła całkowicie wyeliminować pełzającego we mnie niepokoju z powodu jego kłamstwa przez celowe pominięcie prawdy.

Korzystam z propozycji Kimberly, aby dziś razem jechać do pracy, dzięki czemu zyskuję parę minut ekstra na nałożenie dodatkowej warstwy tuszu, kiedy ona brawurowo zmienia pasy na autostradzie. Przypomina mi Hardina, gdy przeklina na prawie każdy samochód i trąbi

częściej, niż powinna używać klaksonu rozsądna osoba.

Hardin nie wspominał, czy nadal planuje przyjechać dzisiaj do Seattle. Gdy go o to zapytałam tuż przed zakończeniem rozmowy, powiedział, że da mi znać rano. Jest już prawie dziewiąta, a on się jeszcze nie odezwał. Nie mogę się oprzeć przeczuciu, że coś się z nim dzieje, coś, co niewłaściwie potraktowane wywoła jeszcze większy bałagan. Wiem, że Steph namieszała mu w głowie, widzę to po tym, jak wątpi we wszystko, co mówię. Znów ukrywa przede mną różne rzeczy, a mnie przerażają problemy, które mogą z tego wyniknąć.

– Może powinnaś w ten weekend pojechać do domu, zamiast kazać mu przyjeżdżać tutaj – sugeruje Kimberly pomiędzy przeklinaniem na semi* i mini.

– To takie oczywiste? – pytam, odrywając policzek od chłodnej szyby.

– Tak, bardzo oczywiste.

– Przepraszam, że jestem takim ponurakiem – wzdycham.

Wyjazd do domu na weekend to nie taki zły pomysł. Straszliwie tęsknię za Landonem i miło byłoby znów zobaczyć ojca.

– Jesteś. – Uśmiecha się do mnie Kim. – Ale to nic, z czym nie poradziłyby sobie mała kawa i odrobina czerwonej szminki.

Gdy kiwam głową na zgodę, szybko zjeżdża z autostrady, zawraca łukiem na środku zatłoczonego

skrzyżowania i mówi:

– Znam tu niedaleko świetną kawiarnię.

Przed lunchem moja poranna chandra znika, choć Hardin nadal się nie odezwał. Pisałam do niego dwa razy, ale powstrzymałam się przed dzwonieniem do niego. Trevor czeka na mnie przy pustym stoliku w pokoju socjalnym z dwoma talerzami makaronu.

– Zdublowali moje zamówienie, więc pomyślałem, że ocalę cię dzisiaj przed posiłkiem z mikrofalówki. – Uśmiecha się i kładzie na stole opakowanie plastikowych sztućców.

Makaron smakuje tak wybornie, jak pachnie. Pyszny sos Alfredo przypomina mi, że nie jadłam dzisiaj śniadania; oblewam się rumieńcem, gdy po pierwszym kęsie z mojego gardła wyrywa się cichy jęk.

– Dobre, co? – Trevor się rozpromienia i ociera kciukiem kącik ust, aby złapać kropelkę kremowego sosu. Unosi kciuk do ust, a ja nie mogę opanować zdziwienia na widok tego, jak nietypowo wygląda ten swobodny gest u faceta w garniturze.

– Mhm… – odpowiadam z trudem, bo jestem zbyt zajęta pakowaniem sobie makaronu do buzi.

– Cieszę się… – Niebieskie oczy Trevora uciekają od moich; zaczyna się wiercić na krześle.

– Wszystko w porządku? – pytam go.

– Ja… tak… no… Chciałem z tobą o czymś

porozmawiać.

I tak po prostu zaczynam wątpić, czy faktycznie jego zamówienie zdublowano przez przypadek.

– Okej… – odpowiadam w nadziei, że nie będzie niezręcznie.

– To może się okazać trochę niezręczne.

Cudownie.

– No to mów. – Uśmiecham się do niego zachęcająco.

– Okej… no to tak. – Urywa i przesuwa palcem po srebrnej spince do mankietów. – Carine zaprosiła mnie na ślub Krystal.

Korzystam z okazji, by wepchnąć sobie widelec makaronu do ust, żeby nie musieć od razu odpowiadać. Naprawdę nie jestem pewna, po co mi to mówi ani co mam mu odpowiedzieć. Kiwam głową, zachęcając go, żeby kontynuował, i próbując się nie śmiać na wspomnienie tego, jak zabawnie Kimberly naśladowała wczoraj Carine.

– Tak się zastanawiam, czy jest jakiś powód, dla którego powinienem jej odmówić – dodaje Trevor. Urywa i zerka na mnie, jakby oczekiwał odpowiedzi.

Jestem przekonana, że odgłos krztuszenia się, który mi się wyrywa, przeraża go, ale gdy posyła mi spojrzenie pełne troski, unoszę palec i nie przestaję dokładnie przeżuwać, po czym dość teatralnie przełykam kęs.

– Nie widzę żadnego powodu.

Mam nadzieję, że to już koniec. Gdy jednak mówi: „Chodzi mi o to…”, mogę już tylko marzyć, że w jakiś magiczny sposób domyśli się, że naprawdę dokładnie wiem, o co mu chodzi, i że po prostu urwie to zdanie w połowie.

Niestety.

– Wiem, że schodzisz się i rozchodzisz z Hardinem, i wiem też, że teraz jest okres rozejścia, więc chciałem się tylko upewnić, zanim przyjmę jej zaproszenie, że będę jej mógł poświęcić całą swoją uwagę. Bez żadnego rozpraszania się.

Nie jestem pewna, co mu odpowiedzieć, więc pytam cicho:

– Rozpraszam cię?

Czuję się naprawdę skrępowana, ale Trevor jest taki słodki. Jego policzki oblewają się krwistym rumieńcem, a ja odczuwam obezwładniającą potrzebę, żeby go pocieszyć.

– Tak, odkąd zaczęłaś pracę w Vance – wyrzuca z siebie w pośpiechu. – Nie mam na myśli nic złego; po prostu czekałem w cieniu i chciałem, żeby moje intencje były jasne, zanim zaangażuję się w związek z kimś innym.

Siedzi przede mną mój własny pan Collins – o wiele przystojniejsza wersja, rzecz jasna – a ja czuję się równie skrępowana i zawstydzona jak Elizabeth Bennett w *Dumie i uprzedzeniu*.

– Trevor, przepraszam, ja…

– To nic, naprawdę. – Szczerość w jego oczach jest niemal obezwładniająca. – Rozumiem. Po prostu chciałem się upewnić po raz ostatni. – Przez chwilę dziobie makaron, po czym dodaje: – Poprzednie kilka razy mi chyba nie wystarczyły. – Wybucha cichym, nerwowym śmiechem, a ja wtóruję mu ze współczucia.

– Ma szczęście, że idziesz z nią na ten ślub – mówię w nadziei, że to jakoś zmniejszy zażenowanie, które na pewno teraz czuje. Nie powinnam go porównywać do pana Collinsa; nie jest ani tak agresywny, ani tak obleśny. Upijam spory łyk wody, licząc, że to położy kres sprawie.

– Dziękuję – odpowiada, po czym dodaje z bladym uśmiechem: – Może teraz Hardin przestanie mnie nazywać „pieprzonym Trevorem”.

Przyciskam rękę do ust, żeby nie wytrysnęła z nich woda. Przełykam szybko i krzyczę:

– Nie wiedziałam, że o tym wiesz! – Mój przerażony śmiech wypełnia małe pomieszczenie.

– No, zauważyłem. – Oczy Trevora lśnią wesołością, a ja czuję ulgę, że możemy śmiać się razem jako przyjaciele bez żadnych podtekstów.

Moja chwilowa błogość szybko się rozpływa, kiedy uśmiech znika z twarzy Trevora. Odwracam się, aby spojrzeć na drzwi tak jak on.

– Ładnie pachnie! – mówi jedna z plotkar do drugiej,

gdy wchodzą do pokoju. Czuję, że jestem małostkowa, że tak bardzo ich nie lubię, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Powinniśmy już iść – szepcze Trevor, mierząc wzrokiem niższą kobietę.

Wpatruję się w niego ze zdumieniem, ale wstaję i wyrzucam pusty styropianowy pojemnik do śmieci.

– Wyglądasz dziś oszałamiająco, Tessa – mówi ta wyższa. Nie potrafię rozszyfrować jej miny, ale jestem prawie pewna, że ze mnie drwi. Wiem, że wyglądam dzisiaj koszmarnie.

– Hm, dziękuję.

– Ten świat jest taki mały, wiesz? Czy Hardin nadal pracuje w Bolthouse?

Torebka zsuwa mi się z ramienia, więc szybko łapię skórzany pasek, zanim upadnie na podłogę. Ona zna Hardina?

– Tak – mówię, po czym prostuję plecy, żeby wyglądać na całkowicie niewzruszoną wzmianką o Hardinie.

– Przekaż mu moje pozdrowienia, dobrze? – Kobieta uśmiecha się znacząco, po czym odwraca się na pięcie i znika razem ze swoją wredną pomagierką.

– Co to było, do cholery? – pytam Trevora po tym, jak sprawdziłam już korytarz, by się upewnić, że te dwie nie czają się gdzieś w pobliżu. – Wiedziałeś, że coś do mnie powiedzą?

– Nie byłem pewien, ale tak podejrzewałem.

Podsłuchałem, jak o tobie rozmawiają.

– O mnie? Przecież mnie nie znają.

Znów ogarnia go skrępowanie. Czyta się w nim łatwiej niż w otwartej książce.

– W sumie nie chodziło o ciebie…

– Rozmawiały o Hardinie, prawda? – pytam, a on kiwa głową, potwierdzając moje podejrzenia. – Co dokładnie mówiły?

Trevor wkłada czubek jaskrawoczerwonego krawata do marynarki.

– Ja… naprawdę nie chcę tego powtarzać. Powinnaś jego o to zapytać.

Biorąc pod uwagę opory Trevora, nagle wzdrygam się na myśl, że Hardin przespał się z jedną z nich, albo z obiema. Nie są wiele starsze ode mnie, mają najwyżej dwadzieścia pięć lat i muszę przyznać, że obie są piękne – przesadnie, ze zbyt nachalną opalenizną, niemniej są atrakcyjne.

Powrót do mojego biura trwa długo, bo dręczy mnie zazdrość. Jeśli nie zapytam Hardina o tę kobietę, chyba oszaleję.

Dzwonię do niego, gdy tylko wchodzę do pokoju. Muszę wiedzieć, czy dzisiaj przyjedzie, i chcę, żeby dodał mi otuchy.

Zanim zdążę wybrać numer Hardina z listy, na ekranie komórki wyświetla się imię Zeda. Wzdrygam się nieco, ale dochodzę do wniosku, że równie dobrze mogę

to zrobić teraz.

– Cześć – mówię, ale brzmi to dziwnie… zbyt wesoło, zbyt sztucznie.

– Cześć, Tessa. Jak leci? – pyta Zed. Mam wrażenie, jakby upłynęły wieki, odkąd słyszałam jego melodyjny głos, chociaż to nieprawda.

– Jakoś… leci. – Opieram czoło na chłodnej powierzchni biurka.

– Słabo to brzmi.

– Jest w porządku, po prostu dużo się dzieje.

– I w sumie właśnie dlatego do ciebie dzwonię. Wiem, że powiedziałem, że będę w mieście w czwartek, ale nastąpiła zmiana planów.

– Och? – Ogarnia mnie ulga. Unoszę wzrok do sufitu i wypuszczam z płuc oddech, który aż do teraz wstrzymywałam. – No to trudno. Następnym razem się uda…

– Nie, chodziło mi o to, że już jestem w Seattle – przerywa mi, a mój puls gwałtownie przyspiesza. – Wczoraj przyjechałem; droga była koszmarna. Jestem teraz parę przecznic od twojego biura. Nie będę cię nachodził ani nic takiego, ale może zjedlibyśmy obiad albo coś, jak już skończysz pracę?

– Hm… – Zerkam na zegarek. Jest piętnaście po drugiej, a Hardin nadal nie odpisał na moje wiadomości. – Nie wiem, czy mi to pasuje. Hardin chyba przyjedzie wieczorem – wyznaję.

Najpierw Trevor, teraz Zed. Czy dodatkowa warstwa tuszu nałożona dziś rano mogła to wszystko spowodować?

– Jesteś pewna? – pyta Zed. – Widziałem go wczoraj na mieście… było dość późno.

Co? Rozłączyliśmy się koło jedenastej wieczorem. Czy mógł wyjść z domu po tym, jak skończyliśmy rozmawiać? Czy znów spędzał czas z paczką swoich tak zwanych przyjaciół?

– Sama nie wiem – mówię i teatralnie uderzam głową o biurko. Zbyt delikatnie, żeby zrobić sobie krzywdę, ale na tyle mocno, by Zed usłyszał to w słuchawce.

– To tylko obiad. Potem będziesz mogła kontynuować swoje plany – namawia mnie. – Miło będzie zobaczyć znajomą twarz, co?

Wyobrażam sobie jego uśmiech, który tak lubię, i pytam:

– Przyjechałam dzisiaj do pracy z kimś i nie mam samochodu. Mógłbyś mnie odebrać o piątej?

Gdy zgadza się z radością, jestem zarówno zachwycona, jak i przerażona.

---

* Wielka ciężarówka z naczepą.

Rozdział sto trzynasty

Tessa

Za pięć piąta znów próbuję się dodzwonić do Hardina, ale nie odbiera. Gdzie się podziewał cały dzień? Czy Zed mówił prawdę, że widział go w centrum późno w nocy? Możliwe, że jest już w drodze do Seattle i planuje zrobić mi niespodziankę, ale w sumie jakie są na to szanse? Spotkanie z Zedem ciąży mi, odkąd się na nie zgodziłam. Wiem, że Hardin nienawidzi naszej przyjaźni. Nienawidzi tak bardzo, że nawiedza go ona w snach, a ja teraz tak po prostu napędzam tę nienawiść.

Nie sprawdzam nawet swojej fryzury ani nie poprawiam makijażu, zanim zjadę windą do holu, i specjalnie ignoruję krytyczne spojrzenia Kimberly. Chyba nie powinnam jej mówić o swoich planach. Przez szybę dostrzegam furgonetkę Zeda i jest to dla mnie piękny widok. Nie potrafię zignorować podekscytowania na myśl, że zobaczę znajomą twarz. Wolałabym, żeby to był Hardin, ale Zed jest tutaj, a Hardin nie.

Zed wysiada z samochodu, żeby się ze mną przywitać, kiedy tylko wychodzę z budynku. Uśmiecha się szeroko, gdy idę chodnikiem, a ja zauważam, że jego twarz jest teraz porośnięta ciemnymi włoskami. Ma na

sobie niebieskie dżinsy i szarą koszulę z długim rękawem. Wygląda przystojnie jak zwykle, a ja wyglądam jak śmierć.

– Cześć. – Uśmiecha się i rozpościera ramiona do uścisku.

Ogarnia mnie niepewność, ale chęć bycia uprzejmą pcha mnie w jego czekające ramiona.

– Dawno się nie widzieliśmy – mówi z twarzą zanurzoną w moje włosy.

Kiwam głową i pytam:

– Jak podróż? – Oswobadzam się z jego objęć.

Wypuszcza powietrze z płuc.

– Długa. Ale słuchałem po drodze naprawdę niezłej muzyki.

Otwiera mi drzwi od strony pasażera, a ja szybko wsiadam do środka, żeby uciec przed zimnem. Kabina furgonetki jest ciepła i pachnie nim.

– Co się stało, że przyjechałeś już dzisiaj, a nie jutro? – zaczynam rozmowę, gdy Zed z wahaniem włącza się do ruchu.

– To tylko… mała zmiana zdania, nic wielkiego, naprawdę. – Jego oczy wędrują pomiędzy wstecznym a bocznym lusterkiem.

– Jazda po mieście nie jest łatwa – mówię.

– No. W ogóle. – Uśmiecha się, koncentrując się na drodze.

– Wiesz, dokąd pójdziemy? Jeszcze prawie nic nie

zwiedziłam, więc nie mam pojęcia, gdzie są najlepsze miejsca.

Zerkam na telefon – żadnej wiadomości od Hardina. Otwieram więc aplikację, żeby poszukać jakiejś restauracji, i po kilku minutach decydujemy się z Zedem na małą mongolską knajpkę.

Zamawiam kurczaka z warzywami i z zachwytem obserwuję, jak kucharz przygotowuje jedzenie na naszych oczach. Nigdy nie byłam w takim miejscu, a Zed uważa to za zabawne. Siedzimy na samym końcu małej restauracji naprzeciwko siebie i oboje jesteśmy za cicho, aby nie czuć skrępowania.

– Coś się stało? – pytam go, skubiąc jedzenie.

Ma łagodne, pełne obaw spojrzenie.

– Nie wiem, czy powinienem w ogóle poruszać ten temat… Mam wrażenie, że masz teraz dużo na głowie, a chcę, żebyś się dobrze bawiła.

– Nic mi nie jest. Powiedz mi. – Przygotowuję się na nieznany cios, który na pewno zaraz padnie.

– Hardin był u mnie wczoraj.

– Co? – Nie potrafię ukryć zaskoczenia w głosie. Po co to zrobił? A jeśli to zrobił, jakim cudem Zed siedzi tutaj bez żadnych obrażeń i ze wszystkimi kończynami? – Czego chciał? – pytam.

– Powiedzieć, że mam się trzymać od ciebie z daleka – odpowiada natychmiast.

Gdy wspomniałam wczoraj Hardinowi o wiadomości od Zeda, przyjął to z całkowitą obojętnością.

– O której? – pytam w nadziei, że wizyta odbyła się po naszej rozmowie o nieukrywaniu przed sobą niczego.

– Po południu, koło trzeciej.

Sapię z irytacją. Czasami Hardin nie zna żadnych granic, a lista jego wykroczeń z każdą sekundą się powiększa. Pocieram skronie, mój apetyt nagle znikł.

– Co dokładnie powiedział?

– Że nie obchodzi go, jak to zrobię ani czy zranię twoje uczucia, ale mam się trzymać z daleka. Był taki spokojny, że mnie trochę przeraził. – Nadziewa brokuł na widelec i wrzuca go sobie do ust.

– A ty i tak tu przyjechałeś?

– Tak.

Napędzana testosteronem wojna pomiędzy nimi zaczyna mnie już męczyć, zwłaszcza że stoję na uboczu i staram się utrzymać pokój, co mi się nie udaje.

– Dlaczego?

Patrzy na mnie tymi złotymi oczami.

– Bo jego groźby już na mnie nie działają. Nie będzie mi mówił, z kim mogę się przyjaźnić, i mam nadzieję, że podzielasz moją opinię w tej sprawie.

Jestem zła, że Hardin poszedł do mieszkania Zeda. Jeszcze bardziej wkurza mnie to, że nic mi o tym nie powiedział i że chciał, aby Zed zranił moje uczucia i zakończył naszą przyjaźń, jednocześnie ukrywając

swoją rolę w tym.

– Czuję to samo w kwestii kontrolowania przez Hardina tego, z kim mogę się przyjaźnić. – Gdy tylko te słowa padają z moich ust, oczy Zeda napełniają się triumfem, co też mnie niepokoi. – Ale sądzę też, że ma uzasadnione powody, aby nie chcieć, żebyśmy się przyjaźnili. A ty?

Zed pojednawczo kręci głową.

– Tak i nie. Nie ukrywam swoich uczuć do ciebie, ale wiesz, że ci ich nie narzucam. Powiedziałem ci, że wezmę to, co możesz mi dać, i że jeśli to tylko przyjaźń, pogodzę się z tym.

– Wiem, że mi ich nie narzucasz. – Postanawiam skomentować tylko pół jego oświadczenia. Zed nigdy mi niczego nie narzuca, do niczego mnie nie zmusza, ale nie mogę znieść, że w taki sposób wyraża się o Hardinie.

– Czy możesz to samo powiedzieć o nim? – pyta prowokująco, intensywnie się we mnie wpatrując.

Potrzeba bronienia Hardina każe mi odpowiedzieć:

– Nie, nie mogę. Wiem, jaki jest, ale taki po prostu jest.

– Wiecznie go bronisz. Nie rozumiem tego.

– Nie musisz rozumieć – odpowiadam ostro.

– Naprawdę? – pyta cicho, marszcząc brwi.

– Tak. – Prostuję plecy najbardziej, jak tylko potrafię.

– Nie martwi cię, że jest taki zaborczy? Mówi ci,

z kim możesz się przyjaźnić…

– Martwi mnie, ale…

– Pozwalasz mu na to.

– Przyjechałeś do Seattle, żeby mi przypomnieć, że Hardin jest zaborczy?

Otwiera usta, aby coś powiedzieć, ale zaraz je zamyka.

– No co? – naciskam.

– Rości sobie do ciebie prawo, a ja się o ciebie martwię. Wydajesz się taka zestresowana.

Wzdycham pokonana. Jestem zestresowana, zbyt zestresowana, ale kłótnie z Zedem w niczym mi nie pomogą. Tylko powiększają moją frustrację.

– Nie będę go tłumaczyć, ale powiem ci, że nic nie wiesz o naszym związku. Nie wiesz, jaki jest przy mnie. Nie rozumiesz go tak, jak ja.

Odsuwam od siebie talerz i zauważam, że para przy następnym stoliku skupia uwagę na nas. Obniżam głos i dodaję:

– Nie chcę się z tobą kłócić, Zed. Jestem wykończona i naprawdę chciałam spędzić ten czas z tobą.

Odchyla się na oparcie.

– Jestem strasznym palantem, prawda? – mówi, patrząc na mnie smutno. – Przepraszam, Tessa. Zwaliłbym winę na podróż… ale to żadna wymówka. Przepraszam.

– Nie szkodzi, nie chciałam na ciebie naskoczyć. Nie

wiem, co we mnie wstąpiło.

Lada dzień będę mieć okres… pewnie dlatego jestem taka podenerwowana.

– To moja wina, naprawdę. – Sięga przez stół i ściska moją dłoń.

Atmosfera nadal jest napięta, a ja nie mogę przestać myśleć o Hardinie, ale chciałabym się dobrze bawić, więc pytam:

– Co słychać, tak w ogóle?

Zed zaczyna opowiadać o swojej rodzinie i o tym, jak ciepło było na Florydzie, gdy ich odwiedził. Nasza rozmowa wraca do swojego normalnego, swobodnego, meandrującego rytmu, a napięcie znika, dzięki czemu mogę dokończyć posiłek.

Gdy po jedzeniu idziemy do wyjścia, Zed pyta:

– Masz plany na wieczór?

– Tak, idę do klubu jazzowego Christiana. Niedawno go otworzyli.

– Christiana? – dopytuje Zed.

– Och, to mój szef. Mieszkam u niego.

Unosi brew.

– Mieszkasz u swojego szefa?

– Tak, chodził do college'u z ojcem Hardina i od dawna przyjaźni się z Kenem i Karen – wyjaśniam. Nie przyszło mi do głowy, że Zed nie zna żadnych szczegółów mojego życia. Odebrał mnie z zaręczynowego przyjęcia niespodzianki, które

Christian wyprawił dla Kimberly, ale nic o nich nie wie.

– Och, to tak dostałaś płatny staż?

Au!

– Tak – przyznaję.

– Tak czy inaczej, super.

– Dzięki. – Wbijam wzrok w szybę i wyciągam komórkę z torebki. Wciąż nic. – A ty co będziesz robił w Seattle? – pytam, próbując mu wyjaśnić, które drogi doprowadzą nas do domu Christiana i Kimberly.

Poddaję się po kilku minutach i wprowadzam adres do telefonu. Ekran się zawiesza, a zasilanie wyłącza dwa razy, zanim urządzenie w końcu zaczyna współpracować.

– Sam nie wiem. Zobaczę, co planują moi znajomi. Może spotkamy się jeszcze raz dziś wieczorem? Albo przed moim wyjazdem w sobotę?

– Byłoby super. Dam ci znać – mówię.

– Kiedy przyjeżdża Hardin? – Zjadliwy ton w jego głosie nie pozostaje niezauważony.

Znów zerkam na telefon, tym razem z przyzwyczajenia.

– Nie jestem pewna, może dzisiaj.

– Jesteście teraz razem? Wiem, że obiecaliśmy sobie, że nie będziemy więcej o tym rozmawiać, ale jestem skołowany.

– Ja też – przyznaję. – Ostatnio staramy się dać sobie więcej przestrzeni.

– To działa?

– Tak.

Działało, dopóki parę dni temu Hardin nie zaczął się ode mnie odsuwać.

– To dobrze.

Muszę wiedzieć, co mu chodzi po głowie. Widzę to w jego oczach.

– No co?

– Nic. Nie chcesz tego usłyszeć.

– Właśnie że chcę.

Wiem, że tego pożałuję, ale to nie powstrzymuje mojej ciekawości.

– Ja tu nie widzę żadnej przestrzeni. Mieszkasz w Seattle u przyjaciół jego rodziny, z których jeden jest twoim szefem. Nawet będąc wiele kilometrów dalej, wciąż cię kontroluje, próbując zakończyć tych kilka przyjaźni, które masz. A gdy tego nie robi, przyjeżdża do Seattle z wizytą. Mnie to nie wygląda na dawanie przestrzeni.

Aż do teraz nie myślałam o mojej sytuacji mieszkaniowej w takim kontekście. Czy to jeszcze jeden powód, dla którego Hardin uniemożliwił mi wynajęcie mieszkania? Żebym znalazła się pod czujnym okiem przyjaciół jego rodziny, jeśli mimo wszystko zdecyduję się wyjechać?

Kręcę głową, aby odpędzić tę myśl.

– To się w naszym wypadku sprawdza. Wiem, że nie

ma to dla ciebie sensu, ale dla nas się sprawdza. Wiem…

– Chciał mi zapłacić, żebym trzymał się od ciebie z daleka – przerywa mi.

– Słucham?

– No, groził mi, a potem powiedział, żebym mu złożył propozycję. Powiedział, żebym znalazł sobie inną „dziwkę na kampusie” do zabawy.

Dziwkę?

Zed nonszalancko wzrusza ramionami.

– Dodał, że nikt inny nigdy nie będzie cię miał, i był strasznie dumny z siebie, że zostałaś nawet po tym, jak wyznał ci, że sypiał z Molly, gdy już zaczęliście się spotykać.

Wzmianka o Hardinie i Molly boli – Zed wiedział, że tak będzie. I dlatego to powiedział.

– Już to obgadaliśmy. Nie chcę rozmawiać o Hardinie i Molly – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Chciałem tylko, żebyś wiedziała, z czym sobie musisz radzić. On nie jest tą samą osobą, gdy ciebie nie ma w pobliżu.

– To nic złego – wypalam walecznie. – Nie znasz go.

Czuję ulgę, gdy wjeżdżamy na drogę dojazdową na przedmieścia, co oznacza, że od domu Christiana dzieli nas najwyżej pięć minut. Im szybciej ta podróż się skończy, tym lepiej.

– Ty też nie – mówi Zed. – Cały czas się kłócicie.

– O co ci chodzi, Zed? – pytam. Nie podoba mi się

kierunek, jaki obrała nasza rozmowa, ale nie wiem, jak skierować ją z powrotem na neutralny grunt.

– O nic. Myślałem po prostu, że po całym tym czasie i całym gównie, na które cię naraził, dostrzeżesz prawdę.

Coś przychodzi mi do głowy.

– Powiedziałeś mu, że tu przyjedziesz?

– Nie.

– Nie walczysz uczciwie – mówię, demaskując go.

– On też nie. – Wzdycha, rozpaczliwie starając się nie podnosić głosu. – Posłuchaj, wiem, że będziesz go bronić, aż padniesz trupem, ale nie możesz mnie winić za to, że chcę tego, co ma on. Chcę, żebyś to mnie broniła, chcę, żebyś to mi ufała, nawet jeśli nie powinienem. Zawsze przy tobie jestem, gdy jego nie ma. – Pociera dłonią zarost na twarzy i bierze kolejny oddech. – Nie walczę uczciwie, ale on też nie. Nie walczył od początku. Czasami wydaje mi się, że jedyny powód, dla którego tak się ciebie trzyma, to fakt, że wie, że ja też coś do ciebie czuję.

I dlatego nigdy nie będziemy mogli się z Zedem przyjaźnić. Jest słodki i wyrozumiały, ale to się nigdy nie uda. Nie poddał się, a ja wiem, że jest w tym jakiś honor. Nie mogę mu jednak dać tego, czego ode mnie pragnie, i nie chcę się czuć tak, jakbym musiała się tłumaczyć z mojego związku z Hardinem za każdym razem, gdy go widzę. Był przy mnie, to prawda, ale tylko dlatego, że mu na to pozwoliłam.

– Nie wiem, czy zostało we mnie coś, co mogę ci dać, nawet jako przyjaciółka.

Zerka na mnie z obojętną miną.

– To dlatego, że on wszystko z ciebie wyssał.

W milczeniu obserwuję przez szybę sosny rosnące wzdłuż drogi. Nie podoba mi się napięcie, które teraz czuję; muszę walczyć ze łzami, gdy Zed mamrocze:

– Nie chciałem, żeby ten wieczór tak się skończył. Pewnie nigdy więcej nie będziesz chciała się ze mną zobaczyć.

Wymierzam palec w szybę.

– To ten podjazd.

Niezręczna, napięta cisza wypełnia kabinę furgonetki, kiedy podjeżdżamy pod imponujący dom. Gdy odwracam wzrok do Zeda, ten wpatruje się ogromnymi oczami w budynek.

– Jest jeszcze większy niż ten drugi dom, ten, z którego cię odbierałem – napomyka, próbując złagodzić napięcie.

Chcąc zrobić to samo, zaczynam opowiadać mu o siłowni, przestronnej kuchni i o tym, że Christian może kontrolować różne części domu za pomocą iPhone’a.

Nagle serce staje mi w gardle.

Za eleganckim audi Kimberly dostrzegam samochód Hardina. Zed zauważa go w tej samej chwili, ale nie robi to na nim aż takiego wrażenia. Czuję, jak krew odpływa z mojej twarzy, gdy mówię:

– Lepiej wejdę już do środka.

Kiedy parkujemy, Zed oświadcza:

– Jeszcze raz przepraszam, Tessa. Proszę, nie rozstawajmy się w gniewie. Dość już masz na głowie, nie chcę ci dodawać problemów.

Proponuje, że wejdzie ze mną do środka, by się upewnić, że wszystko w porządku, ale go zbywam. Wiem, że Hardin będzie wkurzony – naprawdę wkurzony – ale to ja narobiłam tego bałaganu i ja powinnam go posprzątać.

– Nie trzeba – zapewniam go ze sztucznym uśmiechem i wysiadam z furgonetki z obietnicą, że napiszę do niego, kiedy tylko będę mogła.

Jestem świadoma tego, jak wolno idę do drzwi, ale nie próbuję przyspieszać kroku. Staram się obmyślić, co powiem, czy powinnam być zła na Hardina, czy mam przeprosić go za to, że znów widziałam się z Zedem, gdy wtem drzwi się otwierają.

Hardin wychodzi na zewnątrz w granatowych dżinsach i zwykłym czarnym podkoszulku. Mimo że upłynęły zaledwie dwa dni, odkąd go ostatnio widziałam, mój puls przyspiesza i pragnę się znaleźć bliżej niego. Tak bardzo za nim tęskniłam podczas tej krótkiej rozłąki.

Jego twarz jest jak wykuta z kamienia, kiedy lodowatym wzrokiem odprowadza starą furgonetkę Zeda, która znika nam z oczu.

– Hardin, ja…

– Wejdź do środka – warczy.

– Nie mów…

– Jest zimno, chodź do środka.

Jego oczy płoną, a ich żar powstrzymuje mnie przed kłóceniem się. Zaskakuje mnie, delikatnie opierając dłoń na moich plecach, gdy prowadzi mnie do wnętrza domu przez salon, w którym Kimberly i Smith grają w karty, aż do mojej sypialni bez ani jednego słowa.

Spokojnie zamyka za sobą drzwi i przekręca klucz, po czym spogląda na mnie, a mnie prawie pęka serce, gdy pyta:

– Dlaczego?

– Hardin, do niczego nie doszło, przysięgam. Powiedział, że nastąpiła zmiana planów, więc odetchnęłam z ulgą, bo pomyślałam, że nie przyjeżdża, ale potem dodał, że zjawił się dzień wcześniej i chce zjeść obiad. – Wzruszam ramionami, częściowo po to, aby się uspokoić. – Nie wiedziałam, jak mu odmówić.

– Nigdy nie wiesz – syczy, patrząc mi w oczy.

– Wiem, że poszedłeś wczoraj do niego. Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Nie musiałaś wiedzieć. – Jego oddech jest ciężki, z trudem go kontroluje.

– Nie masz prawa decydować o tym, co muszę wiedzieć – mówię wyzywająco. – Nie możesz przede mną wszystkiego ukrywać. Wiem o ślubie twojej matki!

– wypalam.

– Wiedziałem, jak zareagujesz. – Wyrzuca ręce w górę, próbując się bronić.

Przewracam oczami i podchodzę do niego.

– Gówno prawda.

Nawet nie drgnie. Żyły na jego ramionach są widoczne na plamach białej skóry, przenikają się z czarnym tuszem. Dłonie mocno zacisnął w pięści.

– Po kolei.

– Będę się przyjaźniła, z kim zechcę… a ty nie będziesz działał za moimi plecami, zachowując się jak dziecko, które ma cholerny napad złości – ostrzegam go.

– Powiedziałaś, że więcej się do niego nie zbliżysz.

– Wiem. Wcześniej tego nie rozumiałam, ale gdy dzisiaj spędziłam z nim trochę czasu, sama podjęłam decyzję, żeby się z nim nie przyjaźnić. Nie przez ciebie.

Widzę, jak krzywi się nieco z zaskoczenia, ale udaje mu się zachować ponure oblicze.

– A dlaczego?

Odwracam wzrok, nieco zawstydzona.

– Bo wiem, że cię to prowokuje do różnych rzeczy, a ja nie powinnam cię prowokować, spotykając się z nim. Wiem, jak bardzo by mnie bolało, gdybyś spotykał się z Molly… albo z jakąkolwiek inną kobietą, jeśli już o tym mowa. Nie masz prawa kontrolować moich przyjaźni, ale nie mogę skłamać i powiedzieć, że nie czułabym tego samego, gdyby chodziło o ciebie.

Krzyżuje ramiona na piersi i zaczyna ciężko oddychać.

– Dlaczego teraz? Co zrobił, że tak nagle zmieniłaś zdanie?

– Nic. Nic nie zrobił. Po prostu za dużo czasu mi zajęło zrozumienie tego. Musimy mieć równe prawa… żadne z nas nie powinno mieć przewagi.

Po błysku w jego zielonych oczach poznaję, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale zamiast tego tylko kiwa głową.

– Chodź tutaj. – Rozpościera dla mnie ramiona tak jak zawsze, a ja szybko w nie wpadam.

– Skąd wiedziałeś, że z nim jestem? – Przyciskam policzek do jego piersi. Jego miętowy zapach atakuje moje zmysły, wypędzając ze mnie wszelkie myśli o Zedzie.

– Kimberly mi powiedziała – szepcze wprost w moje włosy.

Marszczę brwi.

– Naprawdę nie wie, kiedy trzymać gębę na kłódkę.

– Nie zamierzałaś mi powiedzieć? – Wsuwa kciuk pod moją brodę i unosi mi głowę.

– Zamierzałam, ale chciałam powiedzieć ci sama. – Chyba jednak jestem wdzięczna Kimberly za jej szczerość; byłabym hipokrytką, gdybym chciała, żeby była szczera tylko ze mną, a z Hardinem już nie. – Dlaczego nas nie szukałeś? – pytam. Założyłam, że

gdyby wiedział, iż jestem z Zedem, to właśnie by zrobił.

– Bo – mówi, patrząc mi w oczy – cały czas narzekasz na ten zamknięty krąg, a ja chciałem go przerwać.

Serce mi rośnie, gdy słyszę jego szczerą i przemyślaną odpowiedź. Naprawdę się stara, a to wiele dla mnie znaczy.

– Wciąż jestem zły – dodaje.

– Wiem. – Dotykam jego policzka czubkami palców, a on mocniej otacza mnie ramionami. – Ja też jestem wkurzona. Nie powiedziałeś mi o ślubie i chcę wiedzieć dlaczego.

– Nie dzisiaj – zastrzega.

– Właśnie że dzisiaj. Powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia na temat Zeda, a teraz moja kolej.

– Tessa… – Zaciska wargi w twardą linię.

– Hardin…

– Jesteś wkurzająca. – Uwalnia mnie i zaczyna chodzić po pokoju, narzucając nam dystans, którego nie mogę znieść.

– Ty też! – wypalam, idąc za nim.

– Nie chcę teraz rozmawiać o pierdolonym ślubie; już jestem wściekły i z trudem się kontroluję. Nie naciskaj, dobra?

– Dobra! – mówię głośno, ale się poddaję.

Nie dlatego, że boję się tego, co powie, ale dlatego, że właśnie spędziłam dwie i pół godziny z Zedem

i wiem, że gniew Hardina to tylko maska służąca do tego, aby ukryć jego strach i ból, który mu sprawiłam, robiąc to.

Rozdział sto czternasty

Tessa

Otwieram szufladę komody i wyjmuję z niej czyste majtki i pasujący do nich stanik.

– Idę pod prysznic. Kimberly chce wyjść o ósmej, a już siódma – mówię Hardinowi, który siedzi na brzegu mojego łóżka i opiera łokcie na kolanach.

– Chcesz wyjść? – prycha.

– Tak, mówiłam ci, pamiętasz? Dlatego chciałeś tu przyjechać, żebym nie musiała iść sama.

– Nie tylko dlatego przyjechałem – odpowiada obronnym tonem. Unoszę pytająco brew, a on przewraca oczami. – Nie powiedziałem, że to nie jest powód, tylko że nie jest jedyny.

– Nadal chcesz iść, prawda? – pytam, sugestywnie wymachując bielizną.

Nagradza mnie za to lekkim uśmiechem.

– Nie, od początku nie chciałem, ale jeśli ty idziesz, to ja też.

Uśmiecham się do niego szeroko, ale gdy opuszczam pokój, nie idzie za mną, co mnie zaskakuje. Tym razem żałuję, że tego nie zrobił. Nie wiem, jaka jest nasza

obecna sytuacja. Wiem, że jest wkurzony o Zeda, a ja jestem wkurzona, że znów przede mną różne rzeczy ukrywa, ale przede wszystkim cieszę się, że tu jest, i nie chcę marnować tego czasu na kłótnie.

Okręcam włosy ręcznikiem, bo nie mam czasu ich umyć i wysuszyć przed wyjściem. Gorąca woda nieco rozluźnia napięcie w moich ramionach i plecach, ale nie rozjaśnia mi w głowie. W ciągu tej godziny muszę się wprawić w lepszy nastrój. Hardin będzie się boczył całą noc, to pewne. Chcę, żebyśmy się dobrze bawili z Kimberly i Christianem – nie chcę żadnej niezręcznej ciszy ani publicznych awantur. Chcę, żebyśmy się dogadywali i chcę być w lepszym humorze dla nas obojga. Nie wychodziłam z domu wieczorem, odkąd przeprowadziłam się do Seattle, i pragnę, żeby ten pierwszy raz był jak najbardziej udany. Moje poczucie winy związane z Zedem nie słabnie, ale czuję ulgę, gdy irytacja i irracjonalne myśli spływają do kanalizacji razem z gorącą wodą i mydlinami.

Kiedy tylko zakręcam prysznic, Hardin puka do drzwi. Owijam się ręcznikiem i biorę głęboki oddech, po czym otwieram.

– Będę gotowa za dziesięć minut. Muszę jeszcze zrobić coś z włosami – mówię, a gdy zerkam w lustro, widzę za sobą Hardina.

Mruży powieki, patrząc na zmierzwiony bałagan na mojej głowie.

– A teraz jest z nimi coś nie tak?

– Wymknęły się spod kontroli – śmieję się. – To nie potrwa długo.

– To chcesz założyć? – Mierzy wzrokiem niewygodną czarną sukienkę, która zwisa z drążka nad prysznicem, ponieważ próbowałam pozbyć się zagnieceń. Ostatnim razem, gdy miałam ją na sobie podczas „rodzinnych wakacji", skończyło się to katastrofalną nocą… cóż, tygodniem.

– Tak, Kimberly powiedziała, że obowiązuje określony strój.

– Jaki strój? – Hardin zerka na swoje poplamione dżinsy i czarny podkoszulek.

Wzruszam ramionami i uśmiecham się do siebie, wyobrażając sobie, jak Kimberly każe Hardinowi się przebrać.

– Ja się nie przebieram – oświadcza, a ja znów wzruszam ramionami.

Nie odrywa wzroku od mojego odbicia w lustrze przez cały czas, gdy nakładam makijaż i walczę z prostownicą i włosami. Para spod prysznica sprawiła, że skręciły się w okropny sposób; po prostu nic się nie da z nimi zrobić. W końcu zbieram je w luźny węzeł. Przynajmniej mój makijaż wygląda naprawdę dobrze. Wynagradza mi to siano na głowie.

– Zostajesz do niedzieli? – pytam go, wkładając bieliznę i sukienkę. Chcę się upewnić, że napięcie

między nami jest pod kontrolą, żebyśmy nie spędzili całego wieczoru na kłótniach.

– Tak, a co? – odpowiada chłodno.

– Myślałam, że może zamiast spędzać piątek w Seattle, pojechalibyśmy odwiedzić Landona i Karen. I twojego ojca.

– A twojego?

– No tak… – Na chwilę zapomniałam, że mój ojciec mieszka z Hardinem. – Naprawdę starałam się nie myśleć za dużo o tej całej sytuacji, dopóki nie powiesz mi o niej coś więcej.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł…

– Dlaczego? – pytam. Tak bardzo tęsknię za Landonem.

Pociera kark dłonią.

– Sam nie wiem… Całe to gówno ze Steph i Zedem…

– Hardin, nie zamierzam więcej widywać się z Zedem, a jeśli Steph nie pojawi się w mieszkaniu albo w domu twojego ojca, z nią też się nie zobaczę.

– Nadal uważam, że nie powinnaś tam jechać.

– Musisz się trochę rozchmurzyć – wzdycham, poprawiając włosy.

– Rozchmurzyć? – powtarza drwiąco, jakby nigdy nie przyszło mu to do głowy.

– Tak, rozchmurzyć. Nie zdołasz wszystkiego kontrolować.

Podrywa głowę.

– Ja nie zdołam wszystkiego kontrolować? I słyszę to akurat od ciebie?

Wybucham śmiechem.

– Tak tylko mówię. Ustąpiłam w kwestii Zeda, bo wiem, że to złe, ale nie możesz mnie trzymać z daleka od całego miasta w obawie, że wpadnę na niego albo jakąś nieprzyjemną dziewczynę.

– Skończyłaś? – pyta, opierając się o umywalkę.

– Kłócić się czy czesać? – Uśmiecham się do niego krzywo.

– Jesteś wkurzająca. – Odpowiada mi uśmiechem i wymierza mi klapsa w pośladek, gdy mijam go, żeby wyjść z łazienki.

Cieszę się, że humor mu się poprawił. To dobrze wróży temu wieczorowi.

Kiedy przechodzimy przez korytarz do mojego pokoju, Christian woła z salonu:

– Hardin… wciąż tu jesteś? Idziesz posłuchać jazzu? To nie heavy metal ani nic takiego, ale…

Nie słyszę reszty, bo za głośno się śmieję, gdy Christian Vance zaczyna przedrzeźniać Hardina.

Popycham go lekko i mówię:

– Idź do niego. Ja zaraz przyjdę.

Po powrocie do pokoju biorę torebkę i sprawdzam telefon. Muszę oddzwonić do matki; wciąż to odkładam, a ona nie przestaje się do mnie dobijać. Dostałam też

wiadomość od Zeda.

„Proszę, nie gniewaj się na mnie za dzisiaj. Zachowałem się jak palant, ale nie chciałem. Przepraszam”.

Usuwam wiadomość i wkładam telefon do torebki. Moja przyjaźń z Zedem musi się natychmiast skończyć. Za długo go zwodziłam i za każdym razem, gdy się z nim żegnam, wracam i jeszcze pogarszam sytuację, znów się z nim spotykając. To nieuczciwe wobec niego i wobec Hardina. Mamy z Hardinem dostatecznie dużo problemów. Martwi mnie jako kobietę, że Hardin próbuje mi zabronić widywania się z Zedem, ale nie mogę zaprzeczyć, że wyszłabym na ogromną hipokrytkę, gdybym dalej się z nim spotykała. Nie chciałabym, żeby Hardin przyjaźnił się z Molly i żeby spędzali czas tylko we dwoje – na samą myśl o tym mam mdłości. Zed jasno wyraził swoje uczucia do mnie i to nie fair wobec nas wszystkich, że pozwalam, aby to trwało, i po cichu go zachęcam. Zed jest dla mnie miły i był przy mnie wiele razy, ale nie cierpię tego, że przy nim zawsze muszę się tłumaczyć i bronić mojego związku.

Rozkoszując się wizją wspaniałej nocy z moim facetem, schodzę po schodach… i jestem zaskoczona, gdy wchodzę do salonu i widzę, że Hardin stoi tam z rękami we włosach i rozdrażnioną miną.

– Za cholerę! – prycha, odsuwając się od Christiana.

– Poplamione krwią dżinsy i ta brudna koszulka to

nie jest odpowiedni strój na wizytę w klubie, niezależnie od tego, co cię łączy z właścicielem – oświadcza Christian, wpychając Hardinowi jakiś czarny materiał.

– No to nie idę. – Hardin wydyma wargi i pozwala, żeby materiał wylądował na podłodze u stóp Christiana.

– Nie bądź dzieckiem, po prostu załóż tę cholerną koszulę.

– Jeśli założę koszulę, zostawiam te dżinsy – negocjuje Hardin, szukając u mnie wsparcia.

– Nie przywiozłeś z sobą żadnych ubrań, które nie są poplamione krwią? – Christian uśmiecha się i schyla po koszulę.

– Możesz włożyć czarne dżinsy, Hardin – sugeruję, próbując mediacji pomiędzy dwoma mężczyznami.

– Dobra, to daj mi tę pieprzoną koszulę. – Hardin wyrywa koszulę z rąk Christiana i pokazuje mu środkowy palec, po czym wychodzi na korytarz.

– Przydałaby ci się jeszcze wizyta u fryzjera – woła za nim kpiąco Christian, a ja muszę się roześmiać.

– Och, ja na twoim miejscu dałabym mu już spokój. Nie powstrzymam go, jeśli spróbuje podbić ci oko – żartuje Kimberly.

– Tak… tak… – Christian bierze ją w ramiona i całuje w usta.

Odwracam się, gdy dzwoni dzwonek.

– To pewnie Lillian! – oświadcza Kim, uwalniając się z uścisku Christiana.

Hardin wchodzi do salonu, kiedy Lillian przekracza próg.

– Co ona tutaj robi? – jęczy. Włożył czarną koszulę i wcale nie wygląda w niej źle.

– Nie bądź wredny. Opiekuje się Smithem i jest twoją przyjaciółką, pamiętasz? – mówię. Moje pierwsze wrażenie odnośnie do Lillian nie było dobre, ale polubiłam ją już, chociaż ani razu jej nie widziałam, odkąd wróciliśmy do domu z piekielnych wakacji.

– Nie, nie jest.

– Tessa! Hardin! – woła Lillian, rozpromieniając się na nasz widok.

Cieszę się, że tym razem nie ma na sobie takiej samej sukienki jak ja, jak za pierwszym razem, gdy się widziałyśmy w restauracji w Sand Point.

– Cześć. – Uśmiecham się do niej, a Hardin nieznacznie kiwa głową.

– Wyglądasz świetnie – komplementuje mnie Lillian, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Dzięki… ty też. – Ma na sobie prosty kardigan i spodnie khaki.

– Okej, jeśli już skończyłyście… – marudzi Hardin.

– Ciebie też miło widzieć, Hardin. – Lillian przewraca na niego oczami, a on nieco łagodnieje i uśmiecha się do niej półgębkiem.

W tym czasie Kimberly biega po salonie, wkładając szpilki i sprawdzając makijaż w dużym lustrze nad

kanapą.

– Smith jest na górze. Nie wrócimy później niż o północy.

– Gotowa, kochanie? – pyta ją Christian. Gdy Kimberly kiwa głową, rozkłada szeroko ramiona i pokazuje gestem drzwi.

– Jedziemy osobno – oświadcza Hardin.

– Dlaczego? Wynajęliśmy kierowcę na wieczór – mówi Christian.

– Chcę jechać sam, na wypadek gdybyśmy chcieli wcześniej wyjść.

Christian wzrusza ramionami.

– Jak wolisz.

Kiedy wychodzimy, przyglądam się bliżej koszuli Hardina. Wygląda inaczej niż ta, którą zazwyczaj wkłada, gdy musi się lepiej ubrać. Różnica polega na tym, że ta koszula jest pokryta bladym, niemal niezauważalnym zwierzęcym wzorem…

– Ani słowa – ostrzega mnie Hardin, gdy zauważa, że się na niego gapię.

– Nic nie mówię. – Przygryzam wargę, a on jęczy.

– Jest okropna – mówi, a ja chichoczę przez całą drogę do samochodu.

Klub jazzowy jest położony w samym centrum Seattle. Ulice są pełne ludzi, jakby była sobota, a nie środa. Czekamy w samochodzie Hardina na przyjazd

eleganckiej czarnej limuzyny, z której wysiadają Kimberly i Christian.

– Bogaty sukinsyn – mamrocze Hardin, ściskając moje udo.

Ochroniarz z szerokim uśmiechem zdejmuje z haczyka aksamitny sznur i nas przepuszcza. Chwilę później Kimberly prowadzi nas przez zaciemniony klub, pokazując nam różne ciekawostki, a Christian odchodzi gdzieś sam. Za stoliki służą bloki szarego kamienia, a na czarnych kanapach leżą białe poduszki. Jedynym akcentem kolorystycznym w całym klubie są bukiety czerwonych róż na każdym masywnym kamieniu. Łagodna muzyka płynąca z głośników jest zarazem odprężająca i pobudzająca.

– Szykownie tu. – Hardin przewraca oczami. Wygląda boleśnie pięknie w tym nikłym świetle. Wzorzysta koszula Christiana w połączeniu z czarnymi dżinsami przypuszcza morderczy atak na moje libido.

– Ładnie, prawda? – Rozpromieniona Kimberly odwraca się do nas.

– Pewnie, pewnie – odpowiada Hardin. Gdy tylko dochodzimy do zatłoczonych stolików, mocniej obejmuje mnie ramieniem w talii i przyciąga do siebie.

– Christian jest w sekcji dla VIP-ów. Mamy ją całą dla siebie – informuje nas Kimberly.

Idziemy na tyły klubu, gdzie za satynową kotarą ukazuje się skromnych rozmiarów przestrzeń z innymi

czarnymi zasłonami, które służą za ściany. Cztery kanapy otaczają duży kamienny stół, na którym stoją butelki z alkoholem, kubełek na lód i różnorodne przekąski.

Jestem tak rozkojarzona, że niemal nie zauważam Maxa, który siedzi na jednej z kanap naprzeciwko Christiana.

Świetnie. Max źle na mnie działa i wiem, że Hardin też go nie lubi. Hardin jeszcze mocniej obejmuje mnie ramieniem i posyła gniewne spojrzenie Christianowi.

Kimberly uśmiecha się jak idealna gospodyni.

– Miło cię znów widzieć, Max.

Max obdarza ją szerokim uśmiechem.

– Ciebie również, moja droga. – Ujmuje jej dłoń i unosi sobie do ust.

– Przepraszam. – Tuż za mną rozlega się kobiecy głos. Gdy usuwamy się z Hardinem na bok, do środka pakuje się Sasha. Jej onieśmielający wzrost i niemal niewidoczna biała sukienka pomagają jej zapanować nad całą przestrzenią.

– Cudownie – mówi Hardin, jakby czytał mi w myślach. Cieszy się na jej widok tak samo jak ja na widok Maxa.

– Sasha. – Kimberly próbuje wyglądać na zadowoloną, ale jej się to nie udaje. Jedną z jej wad jest autentyczna otwartość i szczerość, przez które trudno jej ukrywać emocje.

Sasha uśmiecha się do niej ciepło i siada na kanapie obok Maxa. Max mierzy mnie ciemnymi oczami, jakby pytał mnie o pozwolenie na siedzenie ze swoją kochanką. Odwracam wzrok, a Hardin prowadzi mnie do kanapy naprzeciwko nich. Kimberly siada na kolanach Christiana i sięga po butelkę szampana.

– Co sądzisz o tym miejscu, Thereso? – pyta Max z gładkim, ciężkim akcentem.

– Hm – mamroczę, słysząc swoje pełne imię. – J-jest sympatyczne.

– Może napijecie się szampana? – proponuje Kimberly.

Hardin odpowiada za mnie.

– Ja nie, ale Tessa tak.

Pochylam się ku niemu.

– Jeśli ty nie pijesz, to może ja też nie powinnam.

– Jak chcesz, mnie to nie przeszkadza. Sam po prostu nie mam ochoty.

Uśmiecham się do Kim.

– Ja podziękuję.

Hardin marszczy brwi i bierze ze stołu napełniony kieliszek.

– Powinnaś się napić, miałaś długi dzień.

– Chcesz, żebym się napiła i później nie zadawała żadnych pytań – szepczę, przewracając przy tym oczami.

– Nie. – Uśmiecha się z rozbawieniem. – Chcę, żebyś

się dobrze bawiła. Tego chciałaś, prawda?

– Nie muszę pić, żeby się dobrze bawić. – Gdy się rozglądam, zauważam, że nikt z naszego towarzystwa nie zwraca uwagi na naszą rozmowę.

– Nigdy tak nie twierdziłem. Mówię tylko, że przyjaciółka zaproponowała ci darmowego szampana, który pewnie kosztował więcej niż wszystko, co mamy na sobie. – Muska opuszką palca podstawę mojej szyi. – Dlaczego masz nie spróbować?

– Słuszna uwaga. – Znów się o niego opieram, a on wręcza mi kieliszek na długiej nóżce. – Ale wypiję tylko jeden – dodaję.

Pół godziny później mam za sobą już dwa kieliszki i poważnie rozważam trzeci, starając się pokonać skrępowanie, które budzi we mnie Sasha paradująca po tej ograniczonej przestrzeni. Zapewnia, że tylko chce tańczyć, ale gdyby tak było, przeszłaby do ogólnodostępnej części klubu i tam tańczyła.

Spragniona uwagi dziwka.

Zakrywam usta, żeby nie powiedzieć tego głośno.

– Co? – Widzę, że Hardin się nudzi. Bardzo się nudzi. Poznaję to po tym, jak wpatruje się w czarną kotarę i przesuwa leniwie dłonią po moich plecach.

Kręcę głową w niemej odpowiedzi. Nie powinnam tak myśleć o kobiecie, której nawet nie znam. Wiem o niej tylko tyle, że sypia z żonatym mężczyzną…

I to wystarczy. Nie mogę nic poradzić na to, że jej

nie lubię.

– Możemy już iść? – szepcze Hardin w moją szyję, kładąc drugą dłoń na moim udzie.

– Jeszcze chwilę – mówię mu. Ja się nie nudzę, ale wolałabym spędzać ten czas sam na sam z nim, niż unikając kontaktu wzrokowego z Sashą i jej praktycznie wystającą spod sukienki bielizną.

– Tessa, idziesz tańczyć…? – pyta Kimberly, a Hardin tężeje.

Wracam myślami do ostatniego razu, kiedy poszłam do klubu nocnego z Kimberly. Tańczyłam z obcym facetem na złość Hardinowi, chociaż dzieliło nas wiele kilometrów. Miałam wtedy złamane serce i byłam taka smutna, że nie myślałam jasno. Ostatecznie facet mnie pocałował, a skończyło się tym, że molestowałam Hardina w swoim pokoju hotelowym po tym, jak znalazł tam Trevora. Było to jedno wielkie nieporozumienie, ale gdy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że wieczór skończył się dla mnie całkiem nieźle.

– Nie umiem tańczyć, pamiętasz? – mówię.

– No to chodź się przejść czy coś takiego. – Uśmiecha się do mnie. – Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zasnąć.

– Okej, przejdę się – zgadzam się i wstaję. – Idziesz? – pytam Hardina, który kręci głową.

– Nic jej nie będzie, zaraz wrócimy – zapewnia go Kimberly.

Nie wygląda na zadowolonego, że Kim mnie wykrada, ale nie próbuje jej powstrzymać. Stara się mi pokazać, że potrafi się zrelaksować, a ja go za to kocham.

– Jeśli ją zgubisz, lepiej tu nie wracaj – mówi.

Kimberly wybucha śmiechem i ciągnie mnie za sobą przez zasłony do zatłoczonego klubu.

Rozdział sto piętnasty

Hardin

Max przysiada się do mnie i pyta:

– Jak myślisz, dokąd zabrała Theresę?

– Tessę – poprawiam go. Skąd on, kurwa, w ogóle wie, że ona ma na imię Theresa? Okej, może to dość oczywiste, że tak brzmi jej pełne imię, ale nie podoba mi się, jak je wymawia.

– Tessa. – Uśmiecha się i upija spory łyk szampana. – Urocza dziewczyna.

Sięgam po butelkę wody stojącą na stoliku, ignorując jego wścibstwo. Nie chce mi się rozmawiać z tym facetem. Trzeba było iść z Tessą i Kimberly, nieważne dokąd. Próbuję pokazać Tessie, że potrafię się „rozchmurzyć", i widać, dokąd mnie to prowadzi. Do siedzenia z tym facetem w klubie z gównianą muzyką.

– Zaraz wracam, właśnie przyjechał zespół – informuje nas Christian. Wkłada komórkę do kieszeni spodni i wychodzi.

Max wstaje i idzie za nim, zostawiając swojej lasce instrukcję, żeby się dobrze bawiła i napiła więcej szampana.

Chyba nie zamierzają zostawić mnie tu z nią sam na sam…

– Wygląda na to, że zostaliśmy sami – mówi Stacey Jakaśtam, potwierdzając, że owszem, właśnie to zrobili.

– Mhm… – Toczę plastikową zakrętkę z butelki po kamiennym stole.

– Co sądzisz o tym miejscu? Max mówi, że jest pełne ludzi od pierwszego wieczoru. – Uśmiecha się do mnie. Udaję, że nie zauważam, gdy obciąga krawędź krótkiej sukienki, odsłaniając dekolt… znaczy, jego brak.

– Otworzyli klub parę dni temu. Jasne, że są tłumy.

– W każdym razie fajnie tu. – Rozkłada nogi i znów je krzyżuje.

Czy mogłaby być bardziej zdesperowana? Na tym etapie nawet nie potrafię stwierdzić, czy naprawdę próbuje mnie poderwać, czy jest już tak przyzwyczajona do bycia dziwką, że przychodzi jej to z automatu.

Pochyla się nad dzielącym nas stolikiem.

– Chcesz zatańczyć? Tu jest mnóstwo miejsca. – Muska długimi paznokciami mój rękaw, a ja się wzdrygam.

– Całkiem ci odpierdoliło?

Przesuwam się na drugi koniec kanapy. Rok temu zabrałabym jej zdesperowany tyłek do łazienki i rżnąłbym ją do utraty tchu. Teraz na samą myśl o tym chce mi się obrzygać jej białą sukienkę.

– No co? Tylko chciałam zatańczyć.

– Może zatańcz ze swoim żonatym facetem – syczę i uchylam kotarę w nadziei, że zobaczę Tessę.

– Nie osądzaj mnie tak szybko. Nawet mnie nie znasz.

– Wystarczy mi to, co wiem.

– No cóż, ja też wiem o tobie różne rzeczy, więc na twoim miejscu bym uważała.

– Tak? – Wybucham śmiechem.

Laska mruży powieki, próbując mnie przestraszyć.

– Owszem, wiem.

– Gdybyś cokolwiek o mnie wiedziała, wiedziałabyś, że nie powinnaś mnie straszyć – ostrzegam ją.

Unosi kieliszek z szampanem jak do toastu.

– Jesteś dokładnie taki, jak mówią…

To dla mnie znak, żeby wyjść. Przeciskam się przez kotary, żeby znaleźć Tessę i w cholerę się stąd wynieść.

Dokładnie taki, jak kto mówi? Za kogo ona się ma? Christian ma szczęście, że obiecałem Tessie miły wieczór. W przeciwnym razie Max musiałby się tłumaczyć za tę gadatliwą dziwkę.

Okrążam klub, szukając błyszczącej sukienki Tessy i jasnych włosów Kimberly. Cieszę się, że to nie jest jedno z tych miejsc, gdzie wszyscy kołyszą się na parkiecie; większość gości siedzi przy stolikach, ułatwiając mi poszukiwania. W końcu znajduję je przy barze, gdzie rozmawiają z Christianem, Maxem i jeszcze jakimś facetem. Tessa stoi do mnie plecami, ale po jej

postawie poznaję, że jest zdenerwowana. Chwilę później dołącza do nich jeszcze jeden facet, a gdy podchodzę bliżej, ten pierwszy wydaje mi się coraz bardziej znajomy.

– Hardin! Tu jesteś. – Kimberly wyciąga rękę, żeby dotknąć mojego ramienia, ale ja się uchylam i podchodzę do Tessy. Kiedy się do mnie odwraca, jej niebieskoszare oczy są czujne, prowadząc mnie do stojącego obok gościa.

– Hardin, to mój wykładowca religii świata, profesor Soto – oświadcza, uśmiechając się uprzejmie.

Kurwa, jaja sobie robicie? Czy wszyscy ostatecznie lądują w Seattle?

– Jonah – poprawia ją mężczyzna.

Wpycha pomiędzy nas rękę, a ja jestem zbyt zbity z tropu, żeby jej nie uścisnąć.

Rozdział sto szesnasty

Hardin

Profesor Tessy uśmiecha się, obczajając ją przy tym dyskretnie. Ja to jednak dostrzegam.

– Miło cię znów widzieć – mówi, ale nie potrafię stwierdzić, czy zwraca się do Tessy, czy do mnie, bo porusza się dziwnie w rytm muzyki.

– Profesor Soto mieszka teraz w Seattle – informuje mnie Tessa.

– Wygodnie – mamroczę pod nosem. Tessa to słyszy i delikatnie szturcha mnie łokciem, a ja otaczam ramieniem jej talię.

Jonah zauważa, gdzie położyłem rękę, po czym wraca wzrokiem do twarzy Tessy. Ona jest już zajęta, kutasie.

– Tak, przeniosłem się na kampus w Seattle parę tygodni temu. Złożyłem podanie o pracę kilka miesięcy temu i w końcu ją dostałem. Mój zespół chciał się przeprowadzić – tłumaczy profesor z nastawieniem, które wskazuje, że jego zdaniem powinno nas to obchodzić.

– The Reckless Few wystąpią dzisiaj, a potem w co

drugi wieczór, jeśli uda nam się ich do tego namówić – chwali się Christian. Jonah uśmiecha się i zerka na swoje buty.

– Myślę, że to możliwe – odpowiada, podnosząc wzrok z uśmiechem. Dopija drinka jednym haustem i dodaje: – Cóż, powinniśmy zacząć przygotowania do występu.

– Tak. Nie będziemy cię zatrzymywać. – Christian klepie Soto po plecach, a profesor odwraca się do Tessy z uśmiechem po raz ostatni, po czym przepycha się przez tłum ku scenie.

– Zespół jest niewiarygodny, zaraz sam usłyszysz! – Vance klaszcze raz jeszcze, po czym obejmuje ramieniem Kimberly i prowadzi ją do stolika przed sceną.

Już ich słyszałem; wcale nie są niewiarygodni.

Tessa odwraca się do mnie i mierzy mnie nerwowym spojrzeniem.

– Jest miły. Pamiętasz, wystawił ci opinię, gdy chcieli cię wyrzucić z uczelni?

– Nie, w sumie w ogóle go nie pamiętam. Chyba cię lubi i w tajemniczy sposób mieszka teraz w Seattle, wykładając na twoim pieprzonym kampusie.

– Słyszałeś przecież, jak mówił, że złożył podanie trzy miesiące temu… i wcale mnie nie lubi.

– Lubi.

– Tobie się wydaje, że wszyscy mnie lubią – wypala

w odpowiedzi. Nie może być aż tak naiwna, żeby zakładać, że ten facet ma przyzwoite zamiary.

– Może zrobimy listę, co? Jest Zed, pieprzony Trevor, ten kutas kelner… kogo brakuje? Och, teraz możemy dopisać jeszcze twojego obleśnego profesora, który patrzył na ciebie tak, jakbyś była deserem. – Przenoszę wzrok na scenę, po której chodzi sobie ten palant, emanując wysokim mniemaniem o sobie i fałszywym luzem.

– Zed to jedyna osoba na tej liście, która się liczy. Trevor jest bardzo słodki i nigdy nie chciał mi zaszkodzić. Roberta raczej już nigdy nie zobaczę, a Soto się za mną nie ugania.

Jedno słowo w tej gadce mi nie pasuje.

– Raczej?

– Na pewno nigdy go już nie zobaczę. To z tobą jestem, okej? – Wciska dłoń w moją, a ja się relaksuję. Muszę się upewnić, że spaliłem albo spłukałem w kiblu numer telefonu tego cholernego kelnera, tak na wszelki wypadek.

– Nadal uważam, że ten dupek się za tobą ugania. – Kiwam głową w kierunku sceny i palanta w skórzanej kurtce. Chyba trzeba będzie porozmawiać z ojcem, żeby się upewnić, że nie jest aż tak podejrzany, jak mi się wydaje. Tessa podeszłaby do lwa w pieprzonych rękawiczkach z koźlej skóry… nie najlepiej potrafi ocenić charakter innych ludzi.

Dowodzi tego, gdy rozpromienia się do mnie; śmieje się jak idiotka z powodu szampana, który krąży w jej żyłach. Naprawdę jest tutaj ze mną po całym tym gównie, na które ją naraziłem…

– Myślałam, że to klub jazzowy, a jego zespół jest bardziej… – zaczyna mówić Tessa, by oderwać mnie od najwyraźniej nieskończonej listy mężczyzn, którzy pragną jej uwagi.

– Gówniany? – przerywam jej.

Szturcha mnie w ramię.

– Nie, po prostu nie jazzowy. Są bardziej… jak Fray, poniekąd.

– The Fray? Nie obrażaj swojego ulubionego zespołu.

Jedyne, co pamiętam na temat zespołu profesora, to że są kompletnie do dupy.

Znów szturcha mnie w ramię.

– I twojego.

– Nie do końca.

– Nie zachowuj się tak, jakbyś ich nie lubił. Wiem, że lubisz. – Ściska moją dłoń, a ja kręcę głową. W zasadzie nie zaprzeczam, tylko nie zamierzam się do tego przyznać.

Wodzę wzrokiem pomiędzy ścianą a cyckami Tessy, czekając, aż ten cholerny zespół rozłoży sprzęt.

– Możemy już iść? – pytam.

– Jedna piosenka. – Tessa ma zaczerwienione policzki, a jej oczy są szeroko otwarte i szkliste. Sięga

po kolejnego drinka. Przesuwa dłońmi po sukience, jednocześnie obciągając ją i podnosząc.

– Mogę przynajmniej usiąść? – Kiwam głową na rząd pustych stołków przy barze.

Biorę Tessę za rękę i ciągnę ją do baru. Siadam na ostatnim stołku, najbliżej ściany i najdalej od tłumu.

– Co podać? – pyta młody mężczyzna z kozią bródką i udawanym włoskim akcentem.

– Kieliszek szampana i wodę – mówię, gdy Tessa staje pomiędzy moimi nogami. Opieram dłoń na jej plecach; drapią mnie koraliki jej sukienki.

– Szampana sprzedajemy tylko na butelki, proszę pana. – Kelner przeprasza mnie z uśmiechem, jakby był pewien, że nie stać mnie na butelkę pieprzonego szampana.

– Może być butelka. – Obok mnie rozlega się głos Vance'a, a kelner kiwa głową, patrząc to na mnie, to na niego.

– Tylko schłodzona – dodaję z tupetem.

Dzieciak znów kiwa głową, po czym znika, by przynieść butelkę.

Kutas.

– Nie musisz nas niańczyć – mówię Vance'owi. Tessa wykrzywia się do mnie, ale ją ignoruję.

Vance przewraca oczami, jak na sarkastycznego dupka przystało.

– Wyraźnie widać, że was nie niańczę. Przecież ona

nie ma jeszcze dwudziestu jeden lat.

– Tak, tak – odpowiadam. Gdy ktoś woła go po imieniu, klepie mnie w ramię, po czym odchodzi.

Chwilę później kelner otwiera butelkę szampana i nalewa musującego płynu do kieliszka dla Tessy. Tessa dziękuje mu uprzejmie, a on odpowiada uśmiechem jeszcze sztuczniejszym niż jego akcent. Jego marna pantomima mnie dobija.

Tessa unosi kieliszek do ust i opiera plecy na mojej piersi.

– Dobre.

Obok nas przechodzą dwaj faceci, mierząc ją wzrokiem. Zauważa to; wiem, że zauważa, bo wtula się we mnie jeszcze mocniej i kładzie głowę na moim ramieniu.

– Idzie Sasha – mówi, przekrzykując dźwięki gitary Profesora Napalonego. Wysoka blondynka rozgląda się po sali, szukając swojego chłopaka albo przypadkowego gościa, żeby ją przeleciał.

– No to co? – Delikatnie chwytam Tessę za łokieć i obracam ją twarzą do siebie.

– Nie lubię jej – wyznaje cicho.

– Nikt jej nie lubi.

– Ty też? – pyta.

Zwariowała?

– Dlaczego miałbym ją lubić?

– Sama nie wiem. – Jej oczy przesuwają się na moje

usta. – Bo jest ładna.

– No i?

– Nie wiem… Chyba cuduję. – Kręci głową, próbując pozbyć się niechęci widocznej na jej twarzy.

– Jesteś zazdrosna, Tessa?

– Nie. – Wydyma wargi.

– Nie powinnaś być. – Szerzej rozkładam nogi i znów przyciągam ją do siebie. – Nie pragnę jej. – Przesuwam wzrok na jej prawie odsłonięte piersi. – Tylko ciebie. – Muskam linię jej dekoltu palcem wskazującym, jakbyśmy wcale nie siedzieli w zatłoczonym klubie.

– Chyba moich cycków. – Ostatnie słowo wypowiada szeptem.

– Jasne. – Śmieję się, żartując z niej.

– Wiedziałam. – Udaje obrażoną, ale uśmiecha się nad krawędzią kieliszka.

– No tak, skoro prawda wyszła na jaw, to może pozwolisz mi je przelecieć – mówię za głośno.

Szampan tryska z jej ust na moją koszulę i kolana.

– Przepraszam! – piszczy, sięgając po serwetkę z koszyka na barze. Ociera nią tę zajebiście okropną koszulę, po czym przesuwa się na moje krocze.

Chwytam ją za nadgarstek i odbieram jej chusteczkę.

– Nie robiłbym tego na twoim miejscu.

– Och. – Rumieniec rozlewa się na jej dekolt.

Jeden z członków zespołu przedstawia wszystkich do

mikrofonu, a ja robię, co mogę, żeby się nie porzygać, gdy zaczynają atakować moje uszy. Tessa przygląda się z uwagą, kiedy przechodzą od jednego kawałka do drugiego, a ja nie przestaję napełniać jej kieliszka.

Cieszę się, że tak siedzimy. Cóż, że ja tak siedzę. Stoi pomiędzy moimi nogami plecami do mnie, ale widzę jej twarz, gdy opieram się nieco o bar za mną. Nikłe czerwone światło w lokalu, szampan i to, że jest… sobą, sprawia, że promienieje. Nie potrafię nie patrzeć na jej uśmiech i na to, jak gapi się na scenę. Nie mogę być nawet zazdrosny, bo jest po prostu taka… piękna.

Jakby potrafiła czytać mi w myślach, odwraca się i uśmiecha się do mnie wesoło. Podoba mi się, gdy tak wygląda, taka beztroska… taka młoda. Muszę sprawić, by częściej się tak czuła.

– Nieźli są, prawda? – Kiwa głową w rytm leniwej, ale energicznej melodii.

Wzruszam ramionami.

– Nie.

Nie są źli, ale na pewno nie są też dobrzy.

– Jaaaasne. – Przeciąga głoski i znów się odwraca.

Chwilę później zaczyna kołysać biodrami, dostosowując ich ruchy do zawodzenia głównego wokalisty. Kurwa.

Przesuwam dłoń na jej biodro, a ona wtula się we mnie, wciąż się poruszając. Tempo piosenki przyspiesza i Tessa robi to samo. Kurwa mać.

Robiliśmy mnóstwo rzeczy… ja robiłem mnóstwo rzeczy, ale jeszcze nikt tak przy mnie nie tańczył. Ocierało się o mnie parę dziewczyn, nawet kilka striptizerek, ale nie tak. To jest powolne, odurzające… i boleśnie, zajebiście seksowne. Drugą dłoń kładę na jej drugim biodrze, a ona odwraca się lekko, żeby postawić kieliszek na barze. Z pustymi rękami posyła mi sprośny uśmiech i znów odwraca się do sceny. Unosi dłoń i drobnymi palcami przeczesuje mi włosy, a drugą rękę kładzie na mojej.

– Nie przestawaj – błagam.

– Jesteś pewien? – Ciągnie mnie za włosy.

Trudno uwierzyć, że ta uwodzicielka w krótkiej czarnej sukience, która kołysze biodrami i szarpie mnie za włosy, to ta sama dziewczyna, która wypluła szampana, gdy napomknąłem o przeleceniu jej piersi. Tak bardzo mnie kręci.

– Tak, o kurwa – dyszę i kładę dłoń na jej karku, żeby przybliżyć sobie jej ucho do ust. – Poruszaj się przy mnie… – Ściskam jej biodro. – Bliżej.

Robi to. Jestem wdzięczny losowi za swój wzrost, gdy siedzę na stołku barowym, bo jest idealny, by jej tyłek poruszał się tuż przy mnie i dotykał właśnie tam, gdzie mnie swędzi.

Odrywam od niej wzrok na sekundę, żeby rozejrzeć się wokół. Nie chcę, aby ktokolwiek inny widział jej taniec.

– Jesteś teraz taka seksowna – szepczę do jej ucha. – Tańczysz w taki sposób, w miejscu publicznym… dla mnie i tylko dla mnie. – Przysięgam, że słyszę jej ciężki oddech pomimo muzyki i to jest dla mnie koniec. Odwracam ją i wpycham rękę pod jej spódnicę.

– Hardin – jęczy, gdy zsuwam jej majtki.

– Nikt nie patrzy. A nawet gdyby patrzyli, niczego nie zobaczą – zapewniam ją. Nie robiłbym tego, gdybym myślał, że ktoś może coś zauważyć. – Podobało ci się to przedstawienie, prawda? – mówię. Nie może zaprzeczyć, wręcz ocieka wilgocią.

Nie odpowiada; opiera tylko głowę na moim ramieniu i ciągnie za krawędź mojej koszuli. Zaciska na niej dłoń tak jak zazwyczaj na prześcieradle. Wkładam w nią palce i wyjmuję, próbując dostosować rytm do zawodzącej melodii piosenki. Niemal od razu jej nogi sztywnieją i dochodzi na moich palcach. Mruczy cicho, dając mi znać, jak wielką rozkosz jej sprawiam. Opiera się o mnie jeszcze mocniej i zasysa skórę na mojej szyi. Kołysze biodrami, dotrzymując tempa moim palcom, które zanurzają się w jej mokrej cipce. Muzyka i głosy wokół nas zagłuszają jej jęki; możliwe, że zaraz rozorze mi paznokciami skórę na brzuchu.

– Ja zaraz… – jęczy w moją szyję.

– Wiem, maleńka. Dojdź dla mnie. No już, Tessa. Dojdź – przekonuję ją cicho.

Kiwa głową, przygryzając ścięgno na mojej szyi, a ja

czuję, jak mój kutas pulsuje, napierając na moje dżinsy. Cały jej ciężar opiera się na mnie, gdy przeszywa ją orgazm, a ja ją podtrzymuję. Dyszy, jest cała zaróżowiona, jaśnieje pod światłem żarówek, unosząc głowę.

– Samochód czy łazienka? – pyta, gdy unoszę palce do ust i zlizuję z nich jej słodycz.

– Samochód – odpowiadam w pośpiechu, a ona jednym haustem dopija szampana. Vance może zapłacić za to gówno; ja nie mam czasu, żeby szukać barmana.

Tessa bierze mnie za rękę i ciągnie do drzwi. Jest chętna, a ja jestem tak zajebiście twardy po jej uwodzicielskiej grze przy barze.

– Czy to…? – Zatrzymuje się nagle niemal pod drzwiami. Czarne włosy postawione na żelu wyróżniają się w tłumie. Przysiągłbym, że to moja paranoja wywołuje u mnie halucynacje, gdyby ona też go nie zobaczyła.

– Co on tu robi, do kurwy nędzy? Powiedziałaś mu, że przyjdziesz do klubu? – syczę. Przez cały wieczór starałem się zachowywać spokój tylko po to, żeby ten dupek zniweczył mój wysiłek.

– Nie! Oczywiście, że nie! – woła Tessa, broniąc się. Po jej ogromnych oczach poznaję, że mówi prawdę.

Zed nas zauważa, a jego twarz wykrzywia się w nikczemnym grymasie. Typowy pieprzony podżegacz podchodzi do miejsca, w którym stoimy.

– Co ty tu robisz? – pytam go, gdy się zbliża.

– To samo co ty. – Wzrusza ramionami i zerka na Tessę. Zwalczam pragnienie podciągnięcia dekoltu jej sukienki i wybicia mu zębów.

– Skąd wiedziałeś, że tutaj jest? – pytam go.

Tessa ciągnie mnie za rękę, patrząc to na mnie, to na Zeda.

– Nie wiedziałem. Przyszedłem zobaczyć zespół.

Dołącza do nas facet o takiej samej opalonej karnacji jak Zed.

– Powinniście już iść – mówię do nich.

– Hardin, proszę – jęczy za mną Tessa.

– Przestań – szepczę do niej. Mam już dość Zeda i całego tego gówna.

– Hej… – Nieznajomy staje pomiędzy nami. – Po przerwie grają dalej. Chodźmy im powiedzieć, że jesteśmy.

– Znacie Soto? – pyta Tessa. Cholera, Tessa.

– Tak, znamy – odpowiada nieznajomy.

Widzę niemal, jak po jej głowie kołaczą się spiskowe teorie na temat tego, skąd ci ludzie się znają, ale ja chcę tylko znaleźć się jak najdalej od Zeda, więc biorę ją za rękę i prowadzę do drzwi.

– Do zobaczenia – mówi Zed, posyłając Tessie uśmiech w stylu „jestem pieprzonym zagubionym szczeniakiem i chcę, żebyś mi współczuła i żebyś mnie kochała, bo jestem żałosnym popaprańcem”, po czym

idzie ze swoim kumplem za scenę.

Wybiegam przez drzwi na świeże powietrze. Tessa idzie tuż za mną, powtarzając z uporem:

– Nie wiedziałam, że tu przyjdzie! Przysięgam.

Otwieram dla niej drzwi pasażera.

– Wiem, wiem – mówię, żeby ją uciszyć. Naprawdę staram się wyperswadować sobie powrót do środka. – Daj spokój. Proszę. Nie chcę popsuć tego wieczoru. – Obchodzę samochód naokoło i siadam obok niej.

– Okej – zgadza się, kiwając głową.

– Dziękuję. – Wzdycham. Wsadzam kluczyk do stacyjki, a Tessa kładzie dłoń na moim policzku, żeby odwrócić do siebie moją głowę.

– Naprawdę doceniam wysiłek, który włożyłeś w ten wieczór. Wiem, że ci ciężko, ale dla mnie to bardzo wiele znaczy. – Gdy wyrzuca z siebie te pochwały, uśmiecham się wprost w jej dłoń.

– Okej.

– Mówię poważnie. Kocham cię, Hardin. Bardzo.

Mówię jej, jak bardzo ja ją kocham, gdy przesiada się na moje kolana. Szybko rozpina mi dżinsy i ściąga je w dół na tyle, żeby… Przyciska wargi do mojej szyi i szarpie za moją koszulę, odrywając dwa guziki, by jak najszybciej dostać się do mojego torsu. Podciągam jej sukienkę, aby obnażyć jej ciasne wnętrze, a ona sięga do mojej tylnej kieszeni po prezerwatywę. Podejrzewałem, że się przyda.

– Chcę tylko ciebie, zawsze – zapewnia mnie, uspokajając moje galopujące myśli, gdy wsuwa na mnie kondom.

Chwytam ją za biodra i pomagam się jej unieść. W małym wnętrzu samochodu wszystko wydaje się bliższe, głębsze, kiedy opuszcza się na mnie. Gdy ją wypełniam, całkowicie i zaborczo, z moich ust wyrywa się niski syk. Przyciska wargi do moich warg, połykając moje jęki, gdy porusza powoli biodrami, tak jak w klubie.

– W ten sposób jest tak zajebiście głęboko – mówię, zaciskając dłoń na jej włosach i szarpiąc lekko, żeby na mnie spojrzała.

– Tak dobrze – jęczy, biorąc mnie w siebie, czując każdy centymetr mnie. Jedną dłoń wsuwa w moje włosy, a drugą opiera na moim mostku. Jest tak kurewsko seksowna, gdy alkohol miesza się w niej z adrenaliną, tak pełna głodu i pragnienia… Pragnie mnie, mojego ciała, tego dzikiego namiętnego połączenia, które mamy tylko my. Nie mogłaby go osiągnąć z nikim innym, tak jak ja. Z nią mam wszystko, czego potrzebuję; nigdy nie może mnie zostawić.

– Kurwa, kocham cię – dyszę wprost w jej usta, gdy ciągnie mnie za włosy i zaciska palce na mojej szyi. Nie jest to niekomfortowe, to tylko lekki nacisk, ale doprowadza mnie to do jebanego szaleństwa.

– Kocham cię – sapie, kiedy unoszę biodra na jej

spotkanie, nacierając na nią mocniej niż wcześniej. Patrzę na nią, rozkoszując się tym, jak wygina biodra. U podstawy mojego kręgosłupa powoli narasta napięcie; czuję, jak Tessa sztywnieje, gdy pomagam jej, unosząc biodra przy każdym pchnięciu.

Musi przejść na pigułkę. Muszę znowu poczuć jej skórę na swojej skórze.

– Nie mogę się doczekać, żeby znaleźć się w tobie bez gumki… – mruczę w jej szyję.

– Nie przestawaj – ponagla mnie. Uwielbia, gdy świntuszę.

– Chcę, żebyś poczuła, jak w tobie dochodzę… – Zasysam słoną skórę jej obojczyka, smakując na niej cienką warstwę potu. – Uwielbiasz to, prawda? Jak cię w ten sposób oznaczam? – Na samą myśl osiągam szczyt.

– Już prawie… – jęczy, szarpiąc mnie za włosy. Razem osiągamy spełnienie, dysząc i jęcząc jako jedność.

Pomagam jej zejść z moich kolan i opuszczam szybę, gdy poprawia sukienkę.

– Co ty… – zaczyna mówić, a ja wyrzucam prezerwatywę przez okno. – Czy ty właśnie wyrzuciłeś przez okno zużytą prezerwatywę? A jeśli Christian to zobaczy?

Uśmiecham się do niej perfidnie.

– Jestem pewien, że to niejedyna prezerwatywa, którą

by znalazł na tym parkingu.

Pomaga mi zapiąć zamek w spodniach i ubrać się, żebym mógł prowadzić.

– Może nie. – Marszczy nos i wygląda przez okno, gdy wrzucam bieg. – Pachnie tu seksem – dodaje, po czym wybucha śmiechem.

Kiwam głową i słucham, jak sobie mruczy pod nosem do każdej pieprzonej piosenki w radiu, kiedy wracamy do domu Vance'a. Już mam z niej zażartować, ale to w sumie uroczy dźwięk, zwłaszcza po całym wieczorze słuchania tego gównianego zespołu.

Uroczy dźwięk? Już nawet zaczynam gadać jak ona.

– Po dzisiejszym wieczorze będę musiał sam sobie wyciąć bębenki z uszu – mamroczę, gdy nie przestaje. Pokazuje mi język jak dziecko i zaczyna śpiewać jeszcze głośniej.

Biorę Tessę za rękę, gdy idziemy podjazdem do domu. Po sposobie, w jaki się zachowuje, poznaję, że większość tego szampana w końcu dotarła do jej wątroby.

– A jeśli drzwi są zamknięte? – pyta, chichocząc.

– Opiekunka jest w środku – przypominam jej.

– Ach tak! Lillian… – Uśmiecha się. – Jest taka miła.

Uśmiecham się, widząc poziom jej upojenia.

– Myślałem, że jej nie lubisz.

– Lubię teraz, gdy już wiem, że wcale nie lubi cię tak, jak kazałeś mi wierzyć, że lubi.

Dotykam jej warg.

– Nie krzyw się. Jest do ciebie podobna… tylko jeszcze bardziej wkurzająca.

– Słucham? – Zaczyna czkać. – To nie było miłe pozwolić, żebym była o nią zazdrosna.

– Zadziałało, prawda? – odpowiadam z tupetem, kiedy stajemy pod drzwiami.

Gdy wchodzimy do domu, Lillian siedzi sama na kanapie. Podciągam nieco sukienkę Tessy, a ona przewraca na mnie oczami.

Na nasz widok Lillian wstaje.

– Jak było?

– Bardzo, bardzo fajnie! Zespół był świetny! – Tessa szczerzy zęby.

– Jest pijana – informuję Lillian.

Wybucha śmiechem.

– Widzę. – Po chwili dodaje: – Smith już śpi. Prawie ze mną dzisiaj rozmawiał.

– To dobrze – mówię, prowadząc Tessę na korytarz.

Moja pijana dziewczyna macha do Lillian.

– Miło było cię widzieć!

Nie wiem, czy mam powiedzieć Lillian, żeby już szła, czy żeby czekała, aż pojawi się Vance, więc nic nie mówię. Poza tym lepiej, żeby sama sobie radziła z tym małym robotem, jeśli się obudzi.

Gdy docieramy do pokoju Tessy, zamykam drzwi,

a ona natychmiast pada na łóżko.

– Możesz to zdjąć? – Wskazuje na swoją sukienkę. – Strasznie drapie.

– No to wstań. – Pomagam się jej rozebrać, a ona dziękuje mi, całując mnie w czubek nosa. To zwykły gest, ale zbija mnie z tropu. Uśmiecham się do niej.

– Tak się cieszę, że jesteś tutaj ze mną – mówi.

– Tak?

Kiwa głową i rozpina to, co zostało z guzików przy koszuli Christiana. Zsuwa materiał z moich ramion i składa go schludnie, po czym podchodzi do kosza na pranie. Nigdy nie zrozumiem, po co składa brudne ubrania, ale już do tego przywykłem.

– Tak, bardzo. Seattle wcale nie jest takie fajne, jak myślałam – wyznaje w końcu.

No to wróć ze mną – chcę powiedzieć.

– Dlaczego? – mówię zamiast tego.

– Nie wiem. Po prostu nie jest.

Marszczy brwi, a ja jestem zaskoczony tym, że zamiast chcieć usłyszeć, jaka jest tutaj nieszczęśliwa, wolałbym zmienić temat. Obaj z Landonem podejrzewaliśmy, że tak właśnie jest, ale i tak źle się czuję z myślą, że to nie jest to, czego chciała. Powinienem ją gdzieś zaprosić jutro w ciągu dnia, żeby ją rozweselić.

– Mogłabyś przeprowadzić się do Anglii – mówię.

Mierzy mnie złym wzrokiem, z zaczerwionymi

policzkami i oczami szklistymi od szampana.

– Nie chcesz mnie tam zabrać na ślub, ale chcesz, żebym się tam przeprowadziła.

– Później o tym porozmawiamy – odpowiadam w nadziei, że odpuści temat.

– Tak… tak… zawsze później. – Próbuje usiąść na łóżku, ale kompletnie pudłuje. Stacza się na podłogę i wybucha śmiechem.

– Chryste, Tessa. – Biorę ją za rękę i pomagam jej wstać; serce wali mi w piersi.

– Nic mi nie jest. – Ze śmiechem siada na łóżku, pociągając mnie na siebie.

– Dałem ci za dużo szampana.

– To prawda. – Uśmiecha się i popycha mnie, aż kładę się płasko na materacu.

– Dobrze się czujesz? Masz mdłości?

Opiera głowę na mojej piersi.

– Przestań mnie niańczyć, nic mi nie jest.

Przygryzam język, żeby jej nie zbesztać.

– Co chcesz robić? – pyta cicho.

– Co?

– Nudzi mi się. – Patrzy na mnie z tą swoją miną. Podnosi się i wbija we mnie dziki wzrok.

– A ty co chciałabyś robić, pijaczko?

– Pociągnąć cię za włosy. – Uśmiecha się i przygryza wargę w najgrzeszniejszy możliwy sposób.

Rozdział sto siedemnasty

Hardin

– Nie możesz zasnąć? – Christian zapala górne światło, wchodząc do kuchni.

– Tessa chciała wody – mówię mu. Popycham drzwi lodówki, żeby je zamknąć, ale on zatrzymuje je ręką.

– Kim też. To cena za picie takich ilości szampana – rozlega się za mną jego głos.

Niekończące się chichoty Tessy i jej niezaspokojony apetyt na pieszczoty w końcu mnie zmęczyły. Jestem przekonany, że niedługo zacznie wymiotować, jeśli zaraz nie napije się wody. W myślach wciąż mam jej obraz, gdy leżała na plecach na łóżku z rozłożonymi nogami, a ja doprowadzałem ją do orgazmu palcami i językiem. Była wspaniała jak zawsze, kiedy ujeżdżała mojego kutasa, aż spuściłem się w prezerwatywę.

– No, Tessa jest w rozsypce. – Przygryzam wargę w uśmiechu, przypominając sobie, jak spadła z łóżka.

– Czyli… w przyszły weekend Anglia, tak? – Zmienia temat.

– Nie, ja nie jadę.

– Mówimy o ślubie twojej mamy.

– I? To nie pierwszy jej ślub i pewnie nie ostatni – mówię.

Stwierdzenie, że jestem w szoku, gdy wyrzuca rękę i wytrąca mi nią z dłoni butelkę wody, byłoby niedopowiedzeniem.

– Co jest, kurwa? – krzyczę, pochylając się, żeby podnieść butelkę.

Gdy się prostuję, Vance koncentruje na mnie intensywne spojrzenie.

– Nie masz prawa mówić w ten sposób o swojej mamie.

– A co to dla ciebie za różnica? Nie chcę jechać i nie pojadę.

– Podaj mi chociaż jeden powód, prawdziwy – prowokuje mnie.

O co mu, kurwa, chodzi?

– Nie muszę się nikomu tłumaczyć. Po prostu nie chcę jechać na ten głupi ślub. Już na jednym w tym roku byłem i to mi wystarczy.

– Dobra. Już złożyłem w imieniu Tessy wniosek o paszport, więc zakładam, że obejdziesz się bez niej, gdy pojedzie do Anglii po raz pierwszy w życiu jako towarzyszka Kim?

Butelka wypada mi z rąk na podłogę. Tym razem może tam zostać.

– Co zrobiłeś? – Gapię się na niego. Jaja sobie ze mnie robi… na sto procent.

Opiera się o wyspę i krzyżuje ramiona.

– Złożyłem za nią wniosek i opłaciłem go, gdy tylko dowiedziałem się o ślubie. Będzie musiała udać się tam osobiście, żeby sfinalizować sprawę i zrobić sobie zdjęcie, ale resztą już się zająłem.

Kipię ze złości. Czuję, jak narasta we mnie żar.

– Po co to zrobiłeś? Przecież to nawet nie jest legalne.

Jakby mnie to, kurwa, w ogóle obchodziło…

– Bo wiedziałem, że ty się zachowasz jak uparty dupek, i wiedziałem, że ona jest jedyną szansą, żeby cię zmusić do wyjazdu. To jest ważne dla twojej mamy, która martwiła się, że nie przyjedziesz.

– I miała rację. Myślicie, że możecie wykorzystać Tessę, by mnie zmusić do wyjazdu do pieprzonej Anglii? Walcie się oboje, ty i moja mama. – Otwieram lodówkę, żeby z niej wyjąć kolejną butelkę wody tylko po to, by zachować się jak palant, ale Vance zamyka ją kopniakiem.

– Posłuchaj, wiem, że miałeś gówniane życie, okej? Ja też, więc rozumiem. Ale nie będziesz rozmawiał ze mną tak, jak zwracasz się do rodziców.

– To przestań się wtrącać w moje cholerne życie tak jak oni.

– Nie wtrącam się. Cholernie dobrze wiesz, że Tessa chciałaby jechać na ten ślub, i wiesz też, że będziesz się czuł jak dupek, jeśli pozbawisz ją tej możliwości

z samolubnych powodów. Równie dobrze możesz się już przestać na mnie złościć i podziękować mi za to, że ułatwiłem ci tydzień.

Wpatruję się w niego parę chwil, przyswajając to, co właśnie powiedział. Po części ma rację: już czuję się źle przez to, że nie chcę jechać na ten ślub. Z jednego tylko powodu – wiem, jak bardzo Tessa chciałaby jechać. Już się o to dzisiaj boczyła, a mnie to dręczy.

– Rozumiem, że twoja cisza oznacza podziękowania. – Vance uśmiecha się z wyższością, a ja przewracam oczami.

– Nie chcę, żeby wyniknął z tego problem.

– Z czego? Ze ślubu?

– No. Jak mam ją zabrać na następny ślub i patrzeć, jak jej oczy ogromnieją i napełniają się łzami, a to wszystko tylko po to, by jej przypomnieć, że ona nigdy nie będzie tego miała?

Christian stuka palcami w podbródek.

– Ach, rozumiem. – Jego uśmiech się powiększa. – A więc o to chodzi? Nie chcesz, żeby coś sobie pomyślała?

– Nie. Ona już sobie myśli. Umysł tej kobiety jest pełen różnych myśli… i na tym polega problem.

– Dlaczego to problem? Nie chcesz, żeby zrobiła z ciebie uczciwego mężczyznę?

Chociaż ze mnie drwi, cieszę się, że nie obraził się za moje chamskie uwagi sprzed paru minut. To dlatego tak

jakby lubię Vance’a: nie jest taki drażliwy jak mój ojciec.

– To się nigdy nie wydarzy, a ona jest jedną z tych szalonych kobiet, które poruszają takie tematy po miesiącu randkowania. Autentycznie zerwała ze mną, bo jej powiedziałem, że się z nią nie ożenię. Czasami zachowuje się jak kompletna wariatka.

Vance śmieje się i upija łyk z butelki przeznaczonej dla tej jego Kimberly. Tessa też czeka, żebym jej przyniósł wodę; muszę zakończyć tę rozmowę. Już trwa za długo i jest zbyt osobista jak na mój gust.

– Powinieneś uważać się za szczęściarza, że ona chce stworzyć z tobą coś takiego. Nie jesteś najłatwiejszym w pożyciu facetem. A jeśli ktoś ma o tym jakieś pojęcie, to właśnie ona.

Już mam go zapytać, skąd, kurwa, niby tyle wie o moim związku, ale szybko przypominam sobie, że jest zaręczony z największą plotkarą w Seattle. Nie, w całym stanie Waszyngton… a może nawet w całych Stanach Zjednoczonych…

– Mam rację? – Odrywa mnie od myśli o tej odrażającej kobiecie.

– Tak, ale co z tego? To śmieszne w ogóle myśleć o małżeństwie, a co dopiero gdy się nie ma jeszcze dwudziestu lat.

– I słyszę to od faceta, który nie może znieść, gdy jego kobieta znajdzie się trzy metry od niego?

– Dupek – syczę.

– To prawda.

– Co nie znaczy, że nie jesteś dupkiem.

– Może. Uważam jednak za zabawne to, że nie zamierzasz się z nią ożenić, ale nie potrafisz zapanować nad swoim gniewem i strachem, kiedy w grę wchodzi jej utrata.

– A co to ma niby znaczyć? – Chyba nie chcę znać odpowiedzi na to pytanie, ale jest już za późno.

Vance patrzy mi w oczy.

– Twój strach… największy jest wtedy, gdy się boisz, że cię zostawi, albo gdy inny mężczyzna poświęca jej uwagę.

– Kto mówi, że się boję…

Ten uparty osioł mnie ignoruje i mówi dalej:

– Wiesz, co cholernie pomaga na obie te rzeczy?

– Niby co?

– Obrączka. – Unosi rękę i dotyka nagiego palca, na którym niedługo spocznie obrączka.

– Ożeż kurwa… ciebie też przekabaciła! Co zrobiła, zapłaciła ci? – Wybucham śmiechem na tę myśl. Nie jest to żadna przesada, biorąc pod uwagę obsesję Tessy na punkcie małżeństwa i jej urok osobisty.

– Nie, ty pizdo! – Rzuca we mnie nakrętką. – To prawda. Wyobraź sobie, że możesz powiedzieć, że jest cała twoja i że to jest prawda. Teraz to tylko słowa, puste przechwałki dla innych mężczyzn, którzy jej zapragną…

a uwierz mi, będą jej pragnąć… ale gdy Tessa zostanie twoją żoną, to stanie się rzeczywiste. Właśnie wtedy to jest cholernie rzeczywiste i nie mogłoby być bardziej satysfakcjonujące, zwłaszcza dla paranoików takich jak ja i ty.

Zasycha mi w ustach pod koniec jego przemowy, mam ochotę uciec z tej rzęsiście oświetlonej kuchni.

– To kupa gówna – pada z moich ust.

Podchodzi do szafki i otwiera ją, mówiąc:

– Oglądałeś kiedyś ten serial *Seks i wielkie miasto*?

– Nie.

– *Seks i wielkie miasto*, *Seks w wielkim mieście*… nie pamiętam.

– Nie, nie i nie – odpowiadam.

– Kim ogląda to cały czas; ma wszystkie sezony na DVD. – Christian rozrywa opakowanie ciastek.

Jest druga w nocy. Tessa na mnie czeka, a ja tu rozmawiam o jakimś gównianym serialu.

– Okej?

– Jest taki odcinek, gdy kobiety rozmawiają o tym, że w życiu przeżywasz tylko dwie wielkie miłości…

– Okej… okej. To się robi zajebiście dziwne – mówię, odwracając się, żeby odejść. – Tessa na mnie czeka.

– Wiem… wiem… już kończę. Podsumuję to dla ciebie w jak najbardziej męski sposób.

Gdy się odwracam, widzę, że patrzy na mnie z wyczekiwaniem, więc kiwam głową.

– No więc mówiły, że każdy spotyka w życiu dwie wielkie miłości. Chodzi mi o to… cóż, straciłem wątek, ale jestem pewien, że Tessa jest twoją wielką miłością.

Pogubiłem się.

– Powiedziałeś, że mamy dwie?

– No, w twoim wypadku tą drugą jesteś dla siebie ty sam. – Parska śmiechem. – Myślałem, że to oczywiste.

Unoszę brew.

– A twoją był kto? Plotkara i mama Smitha?

– Uważaj… – ostrzega mnie.

– Wybacz, Kimberly i Rose. – Znów przewracam oczami. – One były twoimi? Oby te laski z serialu się myliły.

– Uch, tak. One były m-moimi – jąka się. Przez jego twarz przemyka cień emocji, ale znika, zanim mogę ją zdefiniować.

Przechylam do niego butelkę i mówię:

– No to jeśli powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia, wracam do łóżka.

– Tak… – mamrocze, nieco poruszony. – Nawet nie wiem, co mówię. Za dużo dzisiaj wypiłem.

– No to… okej. – Zostawiam go samego w kuchni. Nie wiem, co to było, do cholery, ale jedyny i niepowtarzalny Christian Vance, któremu brakuje słów, to dziwny widok.

Kiedy wracam do pokoju, Tessa już śpi po swojej stronie łóżka. Dłonie wsunęła pod policzek, a kolana przyciągnęła do klatki piersiowej.

Gaszę światło i stawiam butelkę z wodą na szafce nocnej, po czym kładę się obok niej. Jej nagie ciało jest ciepłe, a mnie przechodzi dreszcz, gdy pieszczota moich palców sprawia, że pokrywa się gęsią skórką. To mi dodaje otuchy, przypomina mi, że mój dotyk budzi w niej coś nawet wtedy, kiedy śpi.

– Hej – szepcze sennie.

Wzdrygam się nieco, słysząc jej głos. Wtulam twarz w jej szyję i przyciągam ją do siebie.

– W przyszły weekend lecimy do Anglii – mówię.

Szybko odwraca głowę, żeby spojrzeć za siebie. W pokoju jest prawie całkiem ciemno, ale w świetle księżyca dostrzegam zaszokowanie na jej twarzy.

– Co?

– Anglia. Przyszły weekend. Ty i ja.

– Ale…

– Nie. Pojedziesz. Wiem, że chcesz, więc nawet nie próbuj się ze mną kłócić.

– Nie masz…

– Theresa. Odpuść sobie. – Przyciskam dłoń do jej ust, a ona zębami lekko skubie moją skórę. – Będziesz grzeczna i będziesz cicho, gdy odsunę rękę? – pytam dla żartu, przypominając sobie jej wcześniejsze oskarżenia, że ją niańczę.

Kiwa głową, więc puszczam. Unosi się na łokciu i odwraca twarzą do mnie. Nie mogę toczyć z nią tej rozmowy, gdy jest naga i zadziorna.

– Ale ja nie mam paszportu! – woła, a ja ukrywam uśmiech. Wiedziałem, że jeszcze nie skończyła.

– Już się wyrabia. Resztę załatwimy jutro.

– Ale…

– Theresa…

– Dwa razy w ciągu minuty? Oho. – Uśmiecha się.

– Ostatni raz piłaś szampana. – Odsuwam zmierzwione włosy z jej oczu i obrysowuję jej dolną wargę kciukiem.

– Nie narzekałeś wcześniej, gdy byłam…

Uciszam jej pijackie usta, przyciskając do nich swe wargi. Kocham ją tak bardzo, że przeraża mnie myśl o jej utracie.

Czy naprawdę chcę ją narażać – moją potencjalną przyszłość, moją jedyną szansę na przyzwoitą przyszłość – na spotkanie z moją pokręconą przeszłością?

Rozdział sto osiemnasty

Tessa

Kiedy się budzę, Hardina nie ma obok mnie, a w pokoju jest za jasno, nawet gdy znów zamykam oczy. Nie otwierając ich, pytam:

– Która godzina?

Łupie mi w głowie i chociaż wiem, że leżę, mam wrażenie, jakbym się kołysała w tył i w przód.

– Południe. – W pokoju rozlega się głęboki głos Hardina.

– Południe! Przegapiłam dwa pierwsze wykłady! – Próbuję usiąść, ale kręci mi się w głowie. Z jękiem opadam na materac.

– Spoko, możesz dalej spać.

– Nie! Nie mogę opuścić kolejnych zajęć, Hardin. Dopiero zaczęłam naukę na tym kampusie, a nie mogę zaczynać w ten sposób. – Ogarnia mnie panika. – Będę miała zaległości.

– Na pewno sobie poradzisz – mówi Hardin, wzruszając ramionami. Przechodzi przez pokój, żeby usiąść na łóżku. – Pewnie już masz zrobione wszystkie zadania.

Za dobrze mnie zna.

– Nie o to chodzi. Chodzi o to, że gdy nie idę na wykład, stawia mnie to w złym świetle.

– U kogo? – pyta. Wiem, że robi sobie ze mnie jaja.

– U profesorów, innych studentów.

– Tessa, kocham cię, ale weź przestań. Inni studenci mają gdzieś to, czy jesteś, czy cię nie ma. Pewnie nawet tego nie zauważyli. Twoi profesorowie raczej tak, bo jesteś lizusem, a im dobrze robi na ego, jak się do nich łasisz. Ale twoich kolegów to nie obchodzi, a nawet jeśli, to co z tego? Ich opinia nie ma żadnego pieprzonego znaczenia.

– Chyba nie. – Zamykam oczy, próbując się z nim zgodzić. Nienawidzę się spóźniać, przegapiać zajęć i spać do południa. – Nie jestem lizusem – dodaję.

– Jak się czujesz? – Materac się ugina, a gdy otwieram oczy, Hardin leży obok mnie.

– Jakbym za dużo wczoraj wypiła.

Głowa mi pęka.

– Tak właśnie było. – Kiwa głową kilka razy z poważną miną. – A jak twój tyłek? – Obejmuje dłonią moje pośladki, a ja się krzywię.

– My nie…

Nie byłam aż tak pijana… prawda?

– Nie. – Chichocze, ugniatając skórę dłonią. Patrzy mi w oczy. – Jeszcze nie.

Przełykam ślinę.

– Tylko jeśli zechcesz. Zamieniłaś się w pieprzoną nimfomankę, więc założyłem, że to następna pozycja na twojej liście.

Ja – nimfomanką?

– Nie rób takiej przerażonej miny, to była tylko sugestia. – Uśmiecha się do mnie.

Nie potrafię zdecydować, co o tym myśleć… i na pewno nie jestem w stanie teraz prowadzić ani przyswoić takiej rozmowy.

Ciekawość jednak bierze górę.

– Czy ty… – Nie wiem, jak zadać to pytanie… To jedna z tych paru rzeczy, o których nigdy nie rozmawialiśmy; jego świństwa pod wpływem chwili o tym, co będzie mi robił, się nie liczą. – Robiłeś to już?

Przyglądam się jego twarzy, czekając na odpowiedź.

– Nie, w sumie jeszcze nie.

– Och. – Jestem zbyt świadoma jego palców, które muskają nagą skórę w miejscu, gdzie powinny się kończyć moje majtki, gdybym je na sobie miała. Fakt, że Hardin jeszcze tego nie doświadczył, sprawia, że chcę to zrobić, tak jakby.

– O czym myślisz? Widzę, jak obracają się te trybiki w twoim mózgu. – Muska nosem mój nos, a ja się do niego uśmiecham.

– Podoba mi się, że jeszcze… tego nie robiłeś…

– Dlaczego? – Unosi brew, a ja ukrywam twarz w dłoniach.

– Sama nie wiem. – Nagle ogarnia mnie nieśmiałość. Nie chcę zabrzmieć niepewnie ani sprowokować kłótni. Już mam kaca.

– Powiedz mi – domaga się łagodnie.

– Nie wiem. Miło by było być w czymś twoją pierwszą.

Podnosi się na łokciu i spogląda na mnie.

– To znaczy?

– To znaczy, że robiłeś wiele różnych rzeczy… no wiesz, seksualnie… – wyjaśniam cicho. – A ja nie dałam ci żadnych nowych doświadczeń.

Mierzy mnie ostrożnym spojrzeniem, jakby się bał odpowiedzieć.

– To nieprawda.

– Właśnie że prawda. – Znów się dąsam.

– Nie, do cholery. To bzdury, i ty o tym wiesz. – Jego głos przypomina powarkiwanie, gdy gniewnie wykrzywia twarz.

– Nie warcz na mnie… Jak myślisz, jak ja się czuję z tym, że byłeś nie tylko ze mną? – mówię. Nieczęsto sobie o tym przypominam, ale gdy już to robię, strasznie mnie to boli.

Wykrzywia się i delikatnie ciągnie mnie za ręce, żebym usiadła obok niego.

– Chodź tutaj. – Podnosi mnie na swoje kolana. Jego półnagie ciało jest ciepłe i przyjemne w dotyku pod moją całkowicie nagą skórą.

– Nie pomyślałem o tym w ten sposób – mówi w moje ramię, przyprawiając mnie o drżenie. – Gdybyś ty była z kimś innym, nie byłoby mnie teraz tutaj.

Podrywam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Słucham?

– Słyszałaś. – Całuje mnie w ramię.

– To nie było miłe.

Przywykłam już do tego, że Hardin nie ma hamulców, ale te słowa mnie zaskoczyły. Nie mógł mówić poważnie.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem miły.

Przesuwam się na jego kolanach, ignorując jęk, który wyrywa się z jego gardła.

– Mówisz poważnie?

– Bardzo. – Kiwa głową.

– Chcesz powiedzieć, że gdybym nie była dziewicą, nie zacząłbyś się ze mną umawiać?

Nie rozmawiamy zazwyczaj na takie tematy, więc jestem zdenerwowana, bo nie wiem, do czego to doprowadzi.

Mruży powieki, wpatrując się we mnie, po czym mamrocze:

– Właśnie to chcę powiedzieć. Jeśli sobie przypominasz, w ogóle nie chciałem się z tobą umawiać. – Uśmiecha się, a ja gniewnie wykrzywiam usta.

Opuszczam stopy na podłogę, żeby wstać z jego

kolan, ale mnie unieruchamia.

– Nie gniewaj się – prosi. Próbuje mnie pocałować, ale szybko odwracam głowę.

Mierzę go wściekłym spojrzeniem.

– Może w takim razie nie trzeba było się ze mną umawiać. – Jestem przewrażliwiona, zranił moje uczucia. Dolewam oliwy do ognia i czekam na wybuch: – Może trzeba było to zakończyć zaraz po tym, jak wygrałeś zakład.

Wpatruję się w jego zielone oczy, czekając na reakcję. Wybuch jednak nie nadchodzi. Hardin odrzuca głowę do tyłu i zaczyna się śmiać, a pokój wypełnia mój ulubiony dźwięk.

– Nie zachowuj się jak dziecko – mówi, tuląc mnie do siebie. Zaciska palce na moich nadgarstkach, żebym nie mogła się mu wyrwać. –

To, że na początku nie chciałem się z tobą umawiać, nie oznacza, że teraz się z tego nie cieszę.

– Ale to nie było miłe. Powiedziałeś, że nie byłbyś teraz ze mną, gdybym była z kimś innym. Gdybym przespała się z Noah, zanim cię poznałam, nie zacząłbyś się ze mną umawiać?

Wzdryga się na te słowa.

– Nie, nie zacząłbym. Nie bylibyśmy w tej… sytuacji… gdybyś nie była dziewicą.

Teraz uważa na słowa. I dobrze.

– Sytuacji – powtarzam, wciąż poirytowana. Wychodzi mi to ostrzej, niż planowałam.

– Tak, sytuacji. – Gwałtownie mnie odwraca i kładzie na materacu. Przesuwa się na mnie i unieruchamia mi nadgarstki nad głową jedną ręką, a kolanami rozsuwa moje uda. – Nie zniósłbym, gdyby dotykał cię inny mężczyzna. Wiem, że to zajebiście popieprzone, ale taka jest cholerna prawda, czy chcesz ją usłyszeć, czy nie.

Jego ciepły oddech ogrzewa mi twarz gorącymi obłoczkami. Od razu zapominam, dlaczego jestem na niego zła. Jest szczery, muszę mu to przyznać, ale opisuje odrażające podwójne standardy.

– Nieważne.

– Nieważne? – Chichocze, zaciskając dłoń na moich nadgarstkach. Wygina biodra, wciskając odziane w bokserki ciało pomiędzy moje uda. – Nie bądź śmieszna, wiesz, jaki jestem. – Czuję się taka odsłonięta, a jego dominujące zachowanie podnieca mnie bardziej, niż powinno. Kontynuuje: – I wiesz, że dałaś mi nowe doświadczenia. Nigdy nikogo nie kochałem, w sensie romantycznym, ani nawet rodziny, nie naprawdę… – Ucieka wzrokiem, zatracając się w bolesnych wspomnieniach, ale szybko wraca nim do mnie. – Nigdy z nikim nie mieszkałem. Gówno mnie obchodziło, czy kogoś stracę, ale jeśli chodzi o ciebie, nie przeżyłbym tego. To dla mnie nowe doświadczenie. – Jego wargi muskają moje. – Takie „nowe doświadczenie” ci

wystarczy?

Potakuję, a on się uśmiecha. Gdybym uniosła głowę o centymetr, nasze wargi by się zetknęły. Cofa się nieco, jakby czytał mi w myślach.

– I nie waż się więcej wkurzać mnie tym gównianym zakładem – grozi mi, ocierając się o mnie. Spomiędzy moich warg wyrywa się zdradziecki jęk, a jego oczy ciemnieją. – Jasne?

– Jasne. – Buntowniczo przewracam oczami, a on uwalnia moje nadgarstki, przesuwa dłonią po moim ciele, zatrzymuje ją na moim biodrze i ściska delikatnie.

– Zachowujesz się dzisiaj jak bachor. – Zatacza kółka na moim biodrze, mocniej naciskając na moje ciało.

Czuję się jak bachor; mam kaca i szaleją we mnie hormony.

– Ty zachowujesz się jak dupek, więc chyba jesteśmy kwita – wypalam.

Przygryza wnętrze policzka i pochyla ku mnie głowę. Jego wargi są ciepłe, gdy obsypuje linię mojej szczęki pocałunkami, przez które przeszywa mnie prąd. Otaczam go nogami w pasie i likwiduję niewielką odległość dzielącą nasze ciała.

– Zawsze kochałem tylko ciebie – przypomina mi znów, kojąc ból, który spowodowały jego wcześniejsze słowa. Jego usta docierają do nasady mojej szyi; jedną dłonią obejmuje moją pierś, a drugą unosi się nieco. – Zawsze będę kochał tylko ciebie.

Nic nie mówię. Nie chcę popsuć tej chwili. Uwielbiam, gdy jest taki szczery w kwestii swoich uczuć do mnie, i po raz pierwszy widzę to wszystko w nowym świetle. Steph, Molly i połowa cholernego kampusu WCU mogła kręcić z Hardinem, ale żadna z nich, ani jedna z tych dziewczyn, nigdy nie usłyszała od niego „kocham cię". Nie dostąpiły i nigdy nie dostąpią przywileju poznania go naprawdę, tak jak ja. Nie mają pojęcia, jaki jest wspaniały i niewiarygodnie błyskotliwy. Nie słyszą, jak się śmieje, nie widzą, jak zaciska powieki ani jak uśmiecha się z dołeczkami. Nigdy nie poznają szczegółów jego życia ani nie usłyszą przekonania w jego głosie, gdy zarzeka się, że kocha mnie bardziej niż oddychanie. Z tego powodu im współczuję.

– Zawsze kochałam tylko ciebie – rewanżuję się mu.

Miłość, którą żywiłam do Noah, nie wykraczała poza ramy rodzinne. Teraz to wiem. Kocham Hardina w ten wszechogarniający, niewiarygodny sposób i w głębi ducha wiem, że nigdy więcej tego nie poczuję.

Hardin sięga do swoich bokserek. Zsuwa je, a ja stopami pomagam mu się ich pozbyć. Delikatnym ruchem wchodzi we mnie i z krzykiem przedziera się przez śliską pochwę.

– Jeszcze raz – prosi.

– Zawsze kochałam tylko ciebie – powtarzam.

– Kurwa mać, Tess, tak bardzo cię kocham – wyznaje

szorstko przez zaciśnięte zęby.

– Zawsze będę kochać tylko ciebie – obiecuję mu.

Modlę się w duchu, żebyśmy znaleźli sposób na rozwiązanie naszych problemów, bo wiem, że to, co właśnie powiedziałam, to prawda. To zawsze będzie tylko on. Nawet jeśli coś nas rozdzieli.

Pchnięcia Hardina są głębokie, napełniają mnie i biorą w posiadanie, gdy gryzie i zasysa skórę na mojej szyi ciepłymi, mokrymi wargami.

– Czuję cię, każdy centymetr ciebie… jesteś taka zajebiście ciepła… – jęczy, przyznając tym samym, że nie włożył prezerwatywy. Nawet w tym euforycznym transie w mojej głowie rozlegają się syreny alarmowe. Mrugam, aby się z tego otrząsnąć, i rozkoszuję się doznaniem silnych mięśni Hardina, które tężeją pod moimi dłońmi, gdy wodzę nimi po jego szerokich barkach i wytatuowanych ramionach.

– Musisz założyć prezerwatywę – mówię, choć moje czyny przeczą moim słowom. Obejmuję go mocniej nogami w talii i wciągam go głębiej. Mięśnie mojego brzucha zaczynają się kurczyć, zaciskać…

– Nie mogę… przerwać… – Zwiększa tempo, a ja mam wrażenie, że złamię się wpół, jeśli teraz przestanie.

– To nie przerywaj. – Oboje zachowujemy się jak szaleńcy, nie myślimy jasno, ale nie mogę przestać drapać paznokciami jego pleców, zachęcając go tym samym.

– O kurwa, Tessa, dojdź – nakazuje mi, jakbym miała jakiś wybór.

Gdy staję na krawędzi orgazmu, mam wrażenie, że zaraz zemdleję od nadmiaru rozkoszy, którą czuję, kiedy Hardin muska zębami moje piersi, ciągnąc i znacząc mnie tam. Jeszcze raz wyjękuje moje imię i deklarację swojej miłości dla mnie, po czym nieruchomieje, wycofuje się ze mnie i spuszcza się na nagą skórę mojego brzucha. Obserwuję z zachwytem, jak się dotyka, oznaczając mnie w najbardziej zaborczy sposób i nie odrywając ode mnie wzroku.

Opada na mnie, drżąc i dysząc ciężko. Leżymy w milczeniu, ponieważ żadne z nas nie musi mówić, aby wiedzieć, co myśli to drugie.

– Dokąd chcesz iść? – pytam go. Nie chce mi się wstawać z łóżka, ale Hardin zaproponował, że pokaże mi Seattle, a nigdy wcześniej się to nie zdarzyło i nie jestem pewna, czy jeszcze kiedyś się wydarzy.

– Wszystko mi jedno, naprawdę. Może na zakupy? – Jego oczy błądzą po mojej twarzy. – Potrzebujesz iść na zakupy? A może chcesz?

– W sumie niczego nie potrzebuję… – odpowiadam. Kiedy podnoszę wzrok i dostrzegam, jaki jest zdenerwowany, gdy tak leży obok mnie, wycofuję się. – Tak, pewnie. Możemy iść na zakupy.

Podejmuje taki wysiłek. Zwykłe rzeczy, które

zazwyczaj robią pary, wykraczają zdecydowanie poza jego strefę komfortu. Uśmiecham się do niego, przypominając sobie ten wieczór, kiedy zabrał mnie na łyżwy, by mi udowodnić, że naprawdę może być zwyczajnym chłopakiem.

Świetnie się bawiliśmy, a on był taki czarujący i zabawny… niemal tak jak przez ostatnie półtora tygodnia. Nie chcę „zwyczajnego" chłopaka – chcę Hardina z jego nieokrzesanym dowcipem i szorstkim nastawieniem, który raz na jakiś czas zabiera mnie na zwyczajną randkę i sprawia, że czuję się w tym związku na tyle bezpiecznie, by zalety przyćmiły wady.

– Super. – Zaczyna się wiercić, jakby był skrępowany.

– Muszę tylko umyć zęby i się uczesać.

– I może jeszcze ubrać.

Obejmuje dłonią wrażliwe miejsce pomiędzy moimi udami. Zdążył już jednym ze swoich podkoszulków dokładnie mnie wytrzeć; ciągle to robi.

– Jasne. Może powinnam się opłukać pod prysznicem – wykrztuszam, zastanawiając się, czy znajdziemy czas na jeszcze jedną rundę przed wyjazdem. Szczerze mówiąc, nie wiem, skąd weźmiemy na to siły.

Wstaję z łóżka i krzywię się z bólu. Wiedziałam, że lada chwila zacznie mi się okres, ale dlaczego musiał przyjść akurat teraz? Dochodzę jednak do wniosku, że to dobrze, bo skończy się przed naszym wyjazdem do

Anglii.

Wyjazd do Anglii… to się wydaje takie nierzeczywiste.

– Co? – Hardin posyła mi pytające spojrzenie.

– Ja… to ta pora… – Odwracam głowę, wiedząc, że przez cały miesiąc zbierał dowcipy na tę okazję.

– Hmm… A co to za pora? – Uśmiecha się znacząco, patrząc na swój nadgarstek, jakby miał tam zegarek.

– Przestań… – jęczę, zaciskając uda. Szybko ubieram się na tyle, żeby móc iść do łazienki.

– Patrzcie tylko, kac i takie napięcie! – żartuje.

– Twoje żarty są okropne. – Gdy wkładam jego podkoszulek przez głowę, posyła mi leniwe spojrzenie, rozkoszując się tym, że znów widzi mnie w swoim T-shircie.

– Okropne, tak? – W jego zielonych oczach błyszczy rozbawienie. – Aż tak okropne, żebyś chciała je jakoś zatamować?

W pośpiechu wychodzę z pokoju, kiedy wybucha śmiechem.

Rozdział sto dziewiętnasty

Hardin

– Nawet nie wiedziałam, że tu jesteście. Myślałam, że Tessa ma dzisiaj zajęcia – mówi do mnie Kimberly, gdy wchodzę do kuchni. A ona co tutaj robi?

– Źle się czuła – odpowiadam. – Nie powinnaś być w pracy? A może siedzenie w domu to jeszcze jedna zaleta dymania swojego szefa?

– Ja też nie czuję się dobrze, ty dupku. – Rzuca we mnie zmiętą kulką papieru, ale chybia.

– Powinnyście się z Tessą nauczyć, jak się nie upijać szampanem – radzę jej.

Pokazuje mi środkowy palec.

Mikrofalówka wydaje dźwięk, po którym Kimberly wyciąga z niej plastikową miskę pełną czegoś, co wygląda i śmierdzi jak kocie żarcie. Siada z tym na blacie. Pochłania widelec za widelcem. Unoszę palce, żeby zatkać nos.

– Śmierdzi jak gówno – zauważam.

– Gdzie Tessa? Ona ci zamknie gębę.

– Nie liczyłbym na to. – Uśmiecham się. Naprawdę polubiłem prowokowanie narzeczonej Vance'a. Ma

grubą skórę i jest na tyle okropna, że dostarcza mi mnóstwo amunicji.

– Na co byś nie liczył?

Do kuchni wchodzi Tessa w bluzie, obcisłych dżinsach i tych kapciach, które z uporem nazywa butami. Tak naprawdę to strasznie drogie

szmaty owinięte wokół kawałka kartonu, które pod pozorem dobroczynności sprzedają, obdzierając przy tym ze skóry głupich klientów. Ona się oczywiście nie zgadza, więc nauczyłem się zatrzymywać swoją opinię dla siebie.

– Na nic. – Wkładam ręce do kieszeni, żeby zwalczyć pokusę zepchnięcia tej durnej Kimberly ze stołka.

– Pyskuje, nic nowego. – Kim wkłada do ust widelec pełen kociego żarcia.

– Chodźmy już, ona mnie wkurza – mówię na tyle głośno, żeby mnie usłyszała.

– Bądź miły – ruga mnie Tessa. Biorę ją za rękę i razem wychodzimy z domu.

Gdy wsiadamy do samochodu, Tessa wpycha naręcze tamponów do schowka na rękawiczki. Przychodzi mi do głowy pewna myśl.

– Musisz sobie załatwić pigułki – mówię. Ostatnio jestem beztroski, a odkąd poczułem ją bez prezerwatywy, nie ma już dla mnie odwrotu.

– Wiem. Zamierzałam umówić się na wizytę, ale to

trudne przy studenckim ubezpieczeniu.

– Jasne, jasne.

– Może zdołam się gdzieś zapisać jeszcze w tym tygodniu. Muszę to zrobić jak najszybciej, ostatnio jesteś beztroski – stwierdza.

– Beztroski? Ja? – prycham, starając się nie panikować. – To ty ciągle mnie zaskakujesz, tak że nie myślę jasno.

– Och, proszę! – Chichocze i odchyla głowę na zagłówek.

– Hej, jeśli chcesz sobie zrujnować życie, rodząc dziecko, proszę bardzo, ale nie pozwolę, żebyś mnie też przy okazji pogrążyła. – Ściskam jej udo, a ona marszczy brwi. – No co?

– Nic – kłamie z udawanym uśmiechem.

– Powiedz mi natychmiast.

– Mieliśmy nie rozmawiać o dzieciach, pamiętasz?

– Racja… Wyeliminujmy pośrednika i załatwmy ci pigułki, żebyśmy więcej już nie musieli o tym rozmawiać ani martwić się o dzieci.

– Znajdę poradnię jeszcze dzisiaj, żeby nie narażać dłużej twojej przyszłości – odpowiada bezbarwnie.

Zdenerwowałem ją, ale naprawdę nie było miłego sposobu, by jej powiedzieć, że musi przejść na pigułkę, jeśli zamierza bzykać się ze mną mnóstwo razy dziennie, kiedy tylko znajdę się w pobliżu.

Po wykonaniu kilku telefonów oświadcza:

– Umówiłam wizytę na poniedziałek.

– To dobrze. – Przeczesuję włosy ręką, po czym znów kładę ją na jej udzie.

Włączam radio i korzystając ze wskazówek na telefonie, jadę do najbliższego centrum handlowego.

Po jednej rundce wokół centrum handlowego jestem cholernie znudzony Seattle. Jedyne, co mnie tu trzyma, to Tessa. Nawet gdy milczy, mogę czytać jej w myślach, obserwując jej mimikę. Przygląda się ludziom biegającym po centrum. Marszczy brwi, kiedy zdenerwowana matka wymierza klapsa swojemu dziecku na środku sklepu, a ja muszę ją stamtąd zabrać, zanim scena – i jej reakcja – wymknie się spod kontroli. Jemy lunch w spokojnej pizzerii, a Tessa przez cały posiłek opowiada o nowej serii książek, którą zamierza przeczytać. Wiem, jakie ma zdanie na temat współczesnych powieści, więc jej decyzja mnie zaskakuje i intryguje.

– Ściągnę je sobie, jak tylko odzyskam mój czytnik – mówi, ocierając usta serwetką. – Nie mogę się też doczekać, kiedy odzyskam bransoletkę. I list.

Zmuszam się, żeby nie panikować, i wpycham sobie prawie cały kawałek pizzy do ust, by nie móc odpowiedzieć. Nie potrafię jej powiedzieć, że go zniszczyłem, więc naprawdę się cieszę, gdy przechodzi do kolejnego tematu.

Pod koniec dnia zasypia w samochodzie. Ostatnio weszło jej to w nawyk, a mnie się to z jakiegoś powodu bardzo podoba. Wracam do domu okrężną drogą tak jak poprzednim razem.

Nie obudził mnie budzik Tessy ani ona. Nie jestem zadowolony z tego, że nie widziałem jej rano, zanim wyszła, zwłaszcza że nie będzie jej cały dzień. Kiedy zerkam na zegar ścienny, okazuje się, że już prawie południe; przynajmniej niedługo będzie jeść lunch.

Ubieram się szybko i jadę do nowej siedziby Vance Publishing. Wydaje mi się dziwne, że mógłbym pracować tu z nią, że moglibyśmy jeździć do pracy razem każdego ranka i wracać razem do domu… że moglibyśmy znów razem mieszkać.

Przestrzeń, Hardin, ona chce przestrzeni. Wybucham śmiechem na tę myśl; w sumie nie dajemy sobie żadnej przestrzeni – co najwyżej przez trzy dni w tygodniu. Nasz sposób sprawił tylko, że wszystko jest jeszcze trudniejsze z tymi długimi podróżami i odległością.

Gdy wchodzę do budynku, okazuje się, że biuro w Seattle jest wręcz zajebiście skandalicznie wystawne. O wiele większe niż ten gówniany budynek, w którym pracowałem. Nie tęsknię za pracą w dusznym pokoiku, ale to miejsce jest naprawdę przyjemne. Vance nie pozwoliłby mi pracować z domu. To Brent, mój szef z Bolthouse, zasugerował, żebym pracował zdalnie ze swojego salonu, aby „zachować spokój”. Mnie to

doskonale pasuje, zwłaszcza teraz, kiedy Tessa jest w Seattle, więc utarłem nosa tym nadwrażliwym dupkom z biura.

Dziwi mnie, że nie zabłądziłem w labiryncie tego pieprzonego budynku.

Gdy docieram do recepcji, Kimberly uśmiecha się do mnie zza biurka.

– Witam. W czym mogę pomóc? – mówi z emfazą, pokazując mi, że potrafi być profesjonalistką w każdej sytuacji.

– Gdzie Tessa?

– W swoim biurze – odpowiada, rezygnując z pozorów.

– To znaczy… – Opieram się o ścianę i czekam, żeby mnie tam zaprowadziła.

– Na końcu korytarza. Jej nazwisko widnieje na tabliczce przed drzwiami. – Znów zerka na monitor komputera, odprawiając mnie. Chamka.

Za co konkretnie płaci jej Vance? Musi to być dla niego dużo warte, skoro bzyka ją regularnie i trzyma przy sobie w ciągu dnia. Kręcę głową, pozbywając się z niej obrazów tej dwójki.

– Dzięki za pomoc – mamroczę, po czym idę długim wąskim korytarzem.

Gdy docieram do biura Tessy, otwieram drzwi bez pukania. Pokój jest pusty. Sięgam do kieszeni po telefon, żeby do niej zadzwonić. Chwilę później słyszę jakiś

hałas i dostrzegam jej telefon wibrujący na biurku. Gdzie ona się podziewa, do cholery?

Wychodzę na korytarz, by jej poszukać. Wiem, że Zed jest w mieście, i na samą tę myśl krew mnie zalewa. Przysięgam, kurwa, że…

– Hardin Scott? – tuż za mną rozlega się kobiecy głos, kiedy odwracam się w kierunku czegoś, co wygląda jak mały pokój socjalny.

Odwracam się i dostrzegam znajomą twarz.

– Hm… cześć? – Nie pamiętam, gdzie ją już widziałem, ale wiem, że widziałem. Prawda dociera do mnie, gdy dołącza do niej druga kobieta. To są chyba, kurwa, jakieś jaja. Wszechświat kurewsko sobie ze mną pogrywa, a to cholernie mnie wkurwia.

Tabitha uśmiecha się do mnie.

– Proszę, proszę…

Opowieści Tessy o dwóch sukach w biurze, które jej dokuczają, nagle nabierają dla mnie sensu.

Biorąc pod uwagę, że najwyraźniej nikt tu nie zamierza się certolić, mówię po prostu:

– To ty utrudniasz Tessie życie, no nie?

Gdybym podejrzewał, że Tabitha przeniosła się do biura w Seattle, od razu wiedziałbym, o którą sukę chodzi. Była z tego znana już wtedy, gdy pracowałem dla Vance’a, i jestem przekonany, że się nie zmieniła.

– Kto? Ja? – Przerzuca włosy przez ramię i się uśmiecha. Wygląda inaczej… nienaturalnie. Jej mała

pomagierka, która depcze jej po piętach, ma taki sam pomarańczowy odcień skóry… Chyba powinny przestać się kąpać w barwnikach spożywczych.

– Przestań chrzanić. Zostaw ją w spokoju; próbuje się przystosować do życia w nowym mieście, a wy jej tego nie popsujecie, traktując ją jak suki bez żadnego powodu.

– Nic nie zrobiłam! Przecież tylko żartowałam. – Przypomina mi się, jak ssała mi fiuta w kiblu, i na samo niemiłe wspomnienie ogarniają mnie mdłości.

– Nie rób tego więcej – ostrzegam ją. – Kurwa, nie żartuję. Nawet się do niej nie odzywaj.

– Jezu, widzę, że jesteś równie radosny jak zwykle. Dam jej spokój. Nie chciałabym, żebyś doniósł na mnie panu Vance'owi i żeby mnie przez ciebie wywalili z pracy jak Sam…

– To nie była moja wina.

– Owszem, była! – szepcze teatralnie. – Gdy tylko jej facet dowiedział się, co z sobą robicie… co ty zrobiłeś… w tym samym tygodniu została w tajemniczych okolicznościach zwolniona.

Tabitha była łatwa, cholernie łatwa, tak jak Samantha. Kiedy tylko się dowiedziałem, kto jest chłopakiem Samanthy, zaczęła mnie pociągać. Ale gdy tylko wlazłem pomiędzy jej nogi, nie chciałem mieć z nią nic wspólnego. Ta mała gierka wywołała wiele gówna i dramatów, o których nie chcę teraz myśleć i na pewno nie chcę, żeby w cały ten szajs została wmieszana

Tessa.

– Nie wiesz nawet o połowie tego, co się naprawdę wydarzyło, więc trzymaj gębę na kłódkę. Zostaw Tessę w spokoju, a zachowasz posadę.

Szczerze mówiąc, mogłem mieć coś wspólnego ze zwolnieniem Samanthy, ale jej praca tutaj sprawiała mi zbyt wiele problemów. Była tylko studentką pierwszego roku, która pracowała tu na pół etatu jako asystentka.

– O rozpuszczonym małym wilku mowa – mamrocze niska dziewczyna, kiwając głową w kierunku drzwi do pokoju socjalnego.

Tessa ze śmiechem wchodzi do pokoju. Tuż za nią idzie pieprzony Trevor w jednym z tych swoich śmiesznych garniturów i krawatów, śmiejąc się razem z nią.

Ten mały kutas pierwszy mnie zauważa. Dotyka ramienia Tessy, żeby zwrócić jej uwagę na mnie. Muszę przywołać na pomoc całą siłę woli, by nie złamać go wpół. Gdy Tessa mnie dostrzega, jej uśmiech się poszerza i podbiega do mnie. Dopiero wtedy zauważa Tabithę, która stoi obok.

– Cześć – mówi niepewnie, zdenerwowana.

– Pa, Tabitha. – Odprawiam tę nadętą babę gestem. Szepcze coś do swojej przyjaciółki, po czym obie wychodzą.

– Pa, Trevor – dodaję cicho, tak żeby tylko Tessa mnie usłyszała.

– Przestań! – Szturcha mnie w ramię upierdliwie jak zawsze.

– Cześć, Hardin – wita mnie Trevor uprzejmie. Ręka podryguje mu przy boku, jakby nie mógł się zdecydować, czy mi ją podać, czy nie. Dla jego dobra mam nadzieję, że tego nie zrobi. Nie uścisnę jej.

– Cześć – mówię krótko.

– Co tu robisz? – pyta Tessa. Wygląda na korytarz, na dwie kobiety, które właśnie wyszły. Wiem, że tak naprawdę pyta o to, czy je znam i co powiedziały.

– Tabitha nie będzie już sprawiać problemów.

Otwiera usta, a jej oczy ogromnieją.

– Co zrobiłeś?

Wzruszam ramionami.

– Nic. Powiedziałem jej tylko, co powinna zrobić… odpierdolić się.

Tessa uśmiecha się do pieprzonego Trevora, a on siada przy jednym ze stolików, starając się na nas nie patrzeć. Jego dyskomfort nieźle mnie bawi.

– Jadłaś już lunch? – pytam. Kręci głową. – To chodźmy coś zjeść. – Posyłam podsłuchiwaczowi spojrzenie w stylu „pierdol się” i wyprowadzam Tessę z pokoju na korytarz.

– Zaraz obok mają niezłe taco – mówi.

Okazuje się, że się myliła. Taco jest gówniane, ale ona pochłania swoją porcję i większość mojej. Po wszystkim oblewa się rumieńcem i zwala winę za swój

apetyt na hormony; gdy grozi mi, że „wepchnie mi tampon do gardła”, jeśli usłyszy jeszcze jeden dowcip o miesiączce, wybucham śmiechem.

– Chcę jechać jutro do domu, żeby wszystkich zobaczyć i wziąć swoje rzeczy – oświadcza, spłukując wodą ostrą salsę, którą właśnie skończyła.

– Nie sądzisz, że wyjazd do Anglii w przyszły weekend to dostatecznie dużo podróży na jeden miesiąc? – mówię, próbując opóźnić jej plany.

– Nie. Chcę się zobaczyć z Landonem. Bardzo za nim tęsknię.

Czuję nieuzasadnione ukłucie zazdrości, ale otrząsam się z niego. To jej jedyny przyjaciel poza wkurzającą Kimberly.

– Nadal tam będzie, gdy wrócimy z Anglii…

– Hardin, proszę. – Podnosi na mnie wzrok, wcale nie pytając o pozwolenie jak kiedyś. Tym razem prosi mnie o współpracę, a błysk w jej oku mówi mi, że pojedzie zobaczyć się z Landonem, czy tego chcę, czy nie.

– Dobra, kurwa – jęczę.

To się nie może dobrze skończyć. Patrzę na nią ponad stołem, a ona uśmiecha się z dumą. Nie wiem, czy jest dumna z siebie, że wygrała tę sprzeczkę, czy ze mnie za to, że się poddałem, ale wygląda pięknie. Jest taka zrelaksowana.

– Cieszę się, że przyszedłeś. – Bierze mnie za rękę, kiedy idziemy ruchliwą ulicą. Dlaczego w Seattle jest

tyle ludzi?

– Naprawdę? – Domyśliłem się tego, ale trochę się bałem, że może być na mnie zła za tę niezapowiedzianą wizytę. Nie żeby mnie to obchodziło, no ale…

– Tak. – Mruga do mnie, zatrzymując się pośrodku rzeki ludzkich ciał. – Ja prawie… – Urywa, nie kończąc.

– Ty prawie co? – Nie pozwalam jej iść dalej i ciągnę ją do ściany przed sklepem jubilerskim. Słońce odbija się od ogromnych diamentów w pierścionkach na wystawie, więc przesuwamy się parę kroków, żeby uciec od tego blasku.

– To głupie. – Przygryza dolną wargę i wbija wzrok w cement. – Ale po raz pierwszy od miesięcy czuję, że mogę oddychać.

– To dobrze czy… – zaczynam mówić, przechylając jej podbródek tak, żeby musiała na mnie spojrzeć.

– Tak, to dobrze. Czuję, że nareszcie wszystko się układa. Wiem, że minęło mało czasu, ale to najlepiej funkcjonująca relacja, w jakiej kiedykolwiek byliśmy. Kłócimy się rzadko i potrafimy się wtedy z sobą komunikować. Jestem z nas dumna.

Jej komentarz mnie bawi, bo przecież wciąż bezustannie się kłócimy i przekomarzamy. To nie są rzadkie kłótnie, ale w jednym ma rację: nauczyliśmy się z sobą rozmawiać. Podoba mi się to, że się kłócimy, i myślę, że jej również. Jesteśmy diametralnie różnymi ludźmi – chyba nie moglibyśmy się bardziej różnić –

i dogadywanie się z nią przez cały czas byłoby nudne jak cholera. Nie mógłbym żyć bez tego, że ciągle mnie poprawia albo narzeka na to, że robię bałagan. Wkurza mnie jak cholera, ale niczego bym w niej nie zmienił. Poza jej pragnieniem mieszkania w Seattle.

– Funkcjonowanie jest przeceniane, maleńka. – Żeby tego dowieść, podnoszę ją za uda, otaczam się w pasie jej nogami i całuję ją przy ścianie na środku jednej z najruchliwszych ulic w Seattle.

Rozdział sto dwudziesty

Tessa

– Daleko jeszcze? – marudzi Hardin w fotelu pasażera.

– Mniej niż pięć minut; właśnie minęliśmy Conner’s.

Wiem, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jaki dystans dzieli nas od mieszkania; po prostu nie potrafi powstrzymać się od narzekania. Pokonał większość trasy, aż w końcu przekonałam go, żeby mi pozwolił dokończyć podróż. Oczy mu się zamykały, widziałam, że potrzebuje przerwy. Moja opinia się potwierdziła, kiedy wyciągnął ramiona na deskę rozdzielczą, przytulił się do mnie najlepiej, jak potrafił, gdy prowadziłam, i zasnął niemal natychmiast.

– Landon nadal tam jest, prawda? Rozmawiałeś z nim? – pytam.

Bardzo się cieszę, że zobaczę mojego najlepszego przyjaciela. Minęło zbyt dużo czasu, a ja tęskniłam za jego dobrymi, pełnymi mądrości słowami i wiecznym uśmiechem.

– Po raz dziesiąty potwierdzam – odpowiada Hardin z wyraźną irytacją. Denerwował się przez całą podróż, chociaż nie chce się do tego przyznać. Zbył mnie,

mówiąc, że to z powodu odległości, ale mam wrażenie, że coś jeszcze kryje się za jego frustracją. Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć co.

Gdy wjeżdżam na parking przed budynkiem, który kiedyś nazywałam domem, czuję ucisk w żołądku, a moje zdenerwowanie wypływa na powierzchnię.

– Będzie dobrze. – Hardin zaskakuje mnie tymi dodającymi otuchy słowami, kiedy podchodzimy do drzwi.

Mała winda wydaje mi się taka obca, gdy pnie się do góry. Mam wrażenie, że minęło o wiele więcej czasu niż tylko trzy tygodnie. Hardin trzyma mnie za rękę, kiedy podchodzimy do drzwi. Wsuwa klucz do zamka i otwiera je.

Landon zrywa się z kanapy i biegnie przez pokój z szerokim uśmiechem, do którego już przywykłam przez siedem miesięcy naszej przyjaźni. Otacza ramieniem moje plecy i przytula mnie na powitanie, uświadamiając mi, jak bardzo za nim tęskniłam. Niemal mimowolnie zaczynam szlochać i oddychać ciężko na jego piersi.

Nie jestem pewna, dlaczego tak bardzo płaczę. Po prostu tęskniłam za nim, a jego ciepła reakcja wywołała we mnie burzę emocji.

– Może teraz kolej na jej staruszka? – słyszę nieco niepewny głos ojca.

Landon zaczyna się odsuwać, ale Hardin mówi:

– Za chwilę. – Kiwa głową do Landona, oceniając mój stan psychiczny.

Znów rzucam się Landonowi na szyję i tonę w jego znajomym uścisku.

– Bardzo za tobą tęskniłam – mówię mu.

Jego ramiona wyraźnie się relaksują, gdy je opuszcza. Kiedy idę uściskać ojca, Landon stoi tuż obok z uśmiechem tak szerokim i kochającym jak zawsze. Patrząc na ojca, dochodzę do wniosku, że musiał wiedzieć o mojej wizycie. Ma na sobie chyba ciuchy Landona, które są na niego za ciasne. Zauważam, że jego twarz jest świeżo ogolona.

– Spójrz na siebie! – wołam z uśmiechem. – Nie masz brody!

Wybucha głośnym śmiechem i ściska mnie mocniej.

– No, już jej nie noszę – potwierdza.

– Jak podróż? – pyta Landon, wpychając ręce do kieszeni granatowych spodni.

– Gówniana – odpowiada Hardin w tej samej chwili, gdy ja mówię:

– W porządku.

Landon i mój ojciec wybuchają śmiechem, Hardin ma poirytowaną minę, a ja po prostu się cieszę, że jestem w domu… z moim najlepszym przyjacielem i najbliższym krewnym, z którym pozostaję w kontakcie. To mi przypomina, że muszę zadzwonić do matki – wciąż to odkładam.

– Zaniosę twoją torbę do sypialni – oświadcza Hardin, pozwalając naszej trójce kontynuować powitania. Patrzę, jak znika w pokoju, który kiedyś dzieliliśmy. Zwiesił ramiona, więc mam ochotę iść za nim, ale tego nie robię.

– Bardzo za tobą tęskniłem, Tessie. Jak cię traktuje Seattle? – pyta ojciec. Dziwnie teraz wygląda w jednej z koszul wizytowych Landona, jego eleganckich spodniach i bez zarostu. Jak zupełnie inny człowiek. Worki pod jego oczami jeszcze się uwypukliły, a jego ręce trzęsą się lekko przy jego bokach.

– Dobrze, jeszcze się przyzwyczajam – mówię mu.

Uśmiecha się.

– Miło to słyszeć.

Landon podchodzi do mnie, gdy ojciec siada na brzegu kanapy. Odwraca się do niego plecami, jakby chciał, żeby nasza rozmowa była poufna.

– Mam wrażenie, że nie było cię wiele miesięcy – stwierdza, patrząc mi w oczy.

On również wygląda na zmęczonego… może przez mieszkanie z moim ojcem? Nie wiem, ale chcę się dowiedzieć.

– Ja też, w Seattle czas jakoś dziwnie płynie… Co słychać? Mam wrażenie, jakbyśmy w ogóle z sobą nie rozmawiali.

To prawda. Nie dzwoniłam do Landona tak często, jak powinnam, a on na pewno był bardzo zajęty,

domykając swój ostatni semestr na Washington Central. Jeśli tak wyglądały mniej niż trzy tygodnie, to jak zniosę jego przeprowadzkę aż do Nowego Jorku?

– Wiedziałem, że będziesz zajęta; wszystko w porządku – odpowiada. Jego wzrok biegnie do ściany, a ja wzdycham. Dlaczego mam wrażenie, że nie dostrzegam czegoś oczywistego?

– Jesteś pewien? – Wodzę wzrokiem pomiędzy moim najlepszym przyjacielem a ojcem, zastanawiając się nad wyczerpaną miną Landona.

– Tak, później o tym pogadamy – zbywa moje obawy. – Teraz opowiedz mi o Seattle! – Słaby błysk w jego oczach rozpala się mocniej prawdziwą radością, radością, za którą bardzo tęskniłam.

– Jest okej… – urywam, a on marszczy czoło. – Naprawdę jest okej. O wiele lepiej teraz, gdy Hardin mnie odwiedza.

– I tyle, jeśli chodzi o przestrzeń, co? – żartuje sobie, szturchając mnie w ramię. – Macie bardzo dziwną definicję zerwania.

Przewracam oczami, zgadzając się z nim, ale dodaję:

– Naprawdę miło było mieć go tam. Jestem jeszcze zagubiona, ale Seattle wydaje się bardziej miastem z moich marzeń, gdy jest ze mną Hardin.

– Cieszę się, że to słyszę. – Landon uśmiecha się, a jego wzrok biegnie do Hardina, który podchodzi i staje obok mnie.

Rozglądam się i mówię do nich trzech:

– To miejsce jest w o wiele lepszym stanie, niż myślałam, że będzie.

– Posprzątaliśmy, gdy Hardin był w Seattle – mówi mój ojciec, a ja wybucham śmiechem, przypominając sobie ponure narzekania Hardina, że ci dwaj ruszają jego rzeczy.

Rozglądam się po doskonale zorganizowanym przedpokoju, wspominając pierwszy raz, kiedy przekroczyłam ten próg z Hardinem. Zakochałam się od pierwszego spojrzenia w staromodnym uroku tego mieszkania: odsłonięte cegły na ścianie wydały mi się czarujące, a ogromna biblioteczka wywarła na mnie wielkie wrażenie. Betonowe podłogi dodawały mieszkaniu charakteru, były takie wyjątkowe i piękne. Nie mogłam uwierzyć, że Hardin wybrał tak idealną przestrzeń, pasującą do nas obojga pod względami, których sobie nawet nie wyobrażałam. Wnętrze nie było ekstrawaganckie, ani trochę, za to piękne i z namysłem rozplanowane. Pamiętam, jak się denerwował, że mi się nie spodoba. Ja też się denerwowałam. Myślałam, że zwariował, chcąc ze mną mieszkać tuż po rozpoczęciu naszego burzliwego związku… a teraz wiem, że moje obawy były uzasadnione. Hardin wykorzystał to mieszkanie jako pułapkę. Uznał, że będę musiała tu z nim zostać po tym, jak dowiem się o zakładzie, jaki zawarł ze swoją paczką. Pod pewnymi względami to

zadziałało, a ja nieszczególnie lubię ten fragment naszej przeszłości, chociaż teraz nic bym nie zmieniła.

Pomimo wspomnień naszych szczęśliwych pierwszych dni tutaj jakoś nie potrafię pozbyć się niepokoju, który czuję w żołądku. Mam wrażenie, że jestem tu obca. Kiedyś urocza ściana z cegieł jest teraz poplamiona przez krwawiące knykcie, książki na półkach były świadkami zbyt wielu awantur, ich strony nasiąkły zbyt wieloma łzami wylanymi w ich następstwie, a obraz Hardina, który klęczy przede mną, jest tak silny, że prawie odciśnięty w podłodze. To miejsce nie jest już dla mnie takim skarbem jak dawniej, te ściany są pełne wspomnień o smutku i zdradzie, nie tylko Hardina, ale również Steph.

– Co się stało? – pyta Hardin, gdy tylko na mojej twarzy odmalowuje się melancholia.

– Nic, nic mi nie jest – zapewniam go.

Chcę pozbyć się nieprzyjemnych wspomnień, które utkwiły mi w głowie i odbierają radość z ponownego spotkania z Landonem i ojcem po samotnych tygodniach, które przeżyłam w Seattle.

– Nie kupuję tego – prycha Hardin, ale odpuszcza i idzie do kuchni. Po chwili do salonu napływa jego głos: – Nie ma w tym domu żadnego żarcia?

– Ach, zaczyna się. A było tak miło i cicho – szepcze mój ojciec do Landona. Obaj zaczynają się po przyjacielsku śmiać. Tak bardzo się cieszę, że Landon

jest w moim życiu i że nawiązałam kumpelską relację z ojcem, choć wydaje mi się, że Hardin i Landon znają go lepiej niż ja.

– Zaraz wracam – mówię.

Chcę zdjąć tę grubą bluzę; w małym mieszkaniu jest mi w niej za ciepło i czuję, jak z każdą chwilą moje płuca bardziej tęsknią za świeżym powietrzem. Muszę jeszcze raz przeczytać list od Hardina; to moja ulubiona rzecz na całym świecie. To dla mnie o wiele więcej niż rzecz; to wyraz jego miłości i namiętności, którego nigdy w taki sposób nie sformułowałyby jego usta. Czytałam go tak wiele razy, że znam go na pamięć, ale muszę go znów dotknąć. Gdy dotknę tych pomiętych i wytartych stron, cały niepokój, który czuję, zastąpią jego przemyślane słowa i będę mogła znów oddychać i cieszyć się moim weekendem tutaj.

Zaglądam do wszystkich szuflad komody, po czym podchodzę do biurka. Bezskutecznie przesuwam stosy spinaczy do papieru i długopisów. Gdzie mógł go położyć?

Znajduję czytnik e-booków i bransoletkę na moim dzienniku do zajęć z religii, ale listu nigdzie nie ma. Odkładam bransoletkę na biurko, podchodzę do szafy i zaglądam do pustego pudełka po butach, w którym w tygodniu Hardin trzyma swoją pracę. Gdy unoszę wieczko, okazuje się, że pudełko jest prawie puste – jest w nim tylko jedna kartka papieru, ale z przykrością

zauważam, że to nie list. A co to takiego? Cała kartka jest zapisana pismem Hardina i gdybym tak bardzo nie martwiła się o list, na pewno bym to sprawdziła. Bardzo dziwne, że ta kartka przypadkiem się tu znalazła. Zapisuję sobie w pamięci, żeby tu wrócić i przeczytać zapiski, po czym zakrywam pudełko i odkładam je na miejsce.

Z obawy, że przeoczyłam list w szufladzie, wracam do komody. A jeśli Hardin go wyrzucił?

Nie, nie zrobiłby tego; wie, ile ten list dla mnie znaczy. Nigdy by tego nie zrobił. Znów biorę do rąk mój stary dziennik, przewracam go do góry nogami i potrząsam nim w nadziei, że list wypadnie. Zaczynam panikować, aż nagle moją uwagę przykuwa błysk bieli. To strzępek papieru, który wiruje w powietrzu pomiędzy moim dziennikiem a podłogą. Sięgam po niego i podnoszę go, gdy spada na ziemię.

Natychmiast rozpoznaję słowa – są niemal wyryte w moim umyśle. To tylko pół zdania, niemal za mało, aby było czytelne, ale rozmazane litery to ewidentnie pismo Hardina. Czuję ucisk w żołądku. Wpatruję się w skrawek papieru i nagle to do mnie dociera. Po prostu wiem, że go zniszczył. Zaczynam płakać, pozwalam, aby skrawek papieru wysunął się z moich drżących palców i opadł znów na podłogę. Moje serce natychmiast pęka, a ja zastanawiam się, ile jeszcze zdoła znieść.

Rozdział sto dwudziesty pierwszy

Hardin

– Możesz już iść. – Zwalniam Landona z obowiązków niańki.

– Nigdzie nie idę, Tessa dopiero przyjechała – odpowiada, prowokując mnie.

Podejrzewam, że jest jednym z największych powodów, jeśli nie jedynym powodem, że chciała w ogóle przyjechać w to przeklęte miejsce.

– Dobra – prycham i obniżam głos. – Jak się zachowywał, gdy mnie nie było? – pytam cicho.

– Dobrze; mniej się trzęsie i od wczorajszego ranka nie wymiotował.

– Pieprzony ćpun. – Przeczesuję włosy palcami. – Kurwa.

– Uspokój się, wszystko się ułoży – zapewnia mnie mój przyrodni brat.

Ignoruję przemawiającą przez niego mądrość i zostawiam go w kuchni, żeby poszukać Tessy. Kiedy staję przed drzwiami sypialni, ze środka dobiega mnie jej zduszony szloch. Szybko wchodzę do pokoju i znajduję ją z dłońmi przyciśniętymi do ust

i niebieskimi oczami nabiegłymi krwią i wypełnionymi łzami, gdy wbija wzrok w podłogę. Jeszcze jeden krok i w końcu dostrzegam, na co patrzy. O kurwa.

Kurwa mać.

– Tess?

Planowałem wymyślić jakiś plan, żeby naprawić problem, który stworzyłem, drąc ten cholerny list, ale jeszcze nie miałem okazji. Chciałem znaleźć kawałki, które zostały, i spróbować je posklejać… albo chociaż powiedzieć Tessie, co zrobiłem, zanim sama się dowie. Za późno.

– Tessa, przepraszam! – Przeprosiny wypływają ze mnie tak jak łzy toczące się po jej mokrych policzkach.

– Dlaczego… – szlocha, nie mogąc dokończyć zdania. Czuję ucisk w piersi. Przez krótką chwilę mam wrażenie, że cierpię jeszcze bardziej niż ona.

– Byłem taki zły, gdy mnie zostawiłaś – zaczynam wyjaśniać, podchodząc do niej. Odsuwa się. Nie winię jej za to. – Nie myślałem rozsądnie, a list leżał na łóżku, tam, gdzie go zostawiłaś.

Nie odzywa się do mnie ani nie odrywa ode mnie wzroku.

– Tak bardzo mi przykro, przysięgam! – deklaruję gorączkowo.

– Ja… – wykrztusza, gwałtownie wycierając policzki. – Ja… potrzebuję chwili dla siebie, okej? – Zamyka oczy, a kilka łez ucieka spod jej drżących powiek.

Chcę jej dać chwilę, tak jak prosiła, ale egoistycznie boję się, że z czasem poczuje się jeszcze bardziej zraniona i uzna, że nie chce mnie widzieć.

– Nie wyjdę z pokoju – mówię. Obie dłonie przyciska do ust, ale i tak słyszę jej zdławiony szloch. Ten dźwięk przeszywa mnie na wskroś.

– Proszę – błaga przepełniona bólem. Wiedziałem, że będzie cierpieć, gdy dowie się, że zniszczyłem list, ale nie spodziewałem się, że to mnie aż tak zaboli.

– Nie wyjdę. – Nie zgadzam się zostawić jej samej, żeby znów opłakiwała moje błędy. Ile razy to się już wydarzyło w tym mieszkaniu?

Odwraca wzrok i siada na brzegu łóżka, zaplatając trzęsące się dłonie na kolanach. Przymyka oczy, a jej wargi drżą, gdy próbuje się uspokoić. Ignoruję jej dłoń napierającą na mój tors, kiedy opadam na kolana przed nią i otaczam ramionami jej ciało.

Po kilku słabych próbach odepchnięcia mnie w końcu się poddaje i pozwala, bym ją pocieszył.

– Bardzo cię przepraszam, maleńka – powtarzam. Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej wypowiadałem te słowa tak szczerze.

– Kochałam ten list – szlocha na moim ramieniu. – Tak wiele dla mnie znaczył.

– Wiem. Przepraszam. – Nawet nie próbuję się bronić, bo jestem pieprzonym idiotą i wiedziałem, ile ten list dla niej znaczył. Delikatnie ją od siebie odsuwam,

ujmuję w dłonie jej mokre od łez policzki i zniżam głos. – Nie wiem, co jeszcze mogę ci powiedzieć poza tym, że mi przykro.

W końcu to ona otwiera usta.

– Nie powiem, że jest w porządku, bo nie jest… – Jej oczy są zaczerwienione i opuchnięte od płaczu.

– Wiem. – Pochylam głowę i odsuwam ręce od jej twarzy. Chwilę później czuję jej palce na brodzie; odchyla moją głowę, żebym na nią spojrzał, tak jak ja to zwykle robię.

– Jestem zdenerwowana… w zasadzie zdruzgotana – mówi. – Ale nic się już z tym nie da zrobić, a ja nie będę siedzieć tu i płakać przez cały weekend. Nie chcę też, żebyś wracał do starych nawyków i biczował się tym. – Próbuje sama sobie dodać otuchy udawaniem, że wcale jej to nie martwi aż tak, jak wiem, że martwi.

Wypuszczam powietrze z płuc; nawet nie wiedziałem, że przez cały czas wstrzymuję oddech.

– Jakoś ci to wynagrodzę. – Gdy nie odpowiada, zaczynam odrobinę naciskać: – Okej?

Wyciera oczy, rozmazując sobie makijaż. Jej milczenie mnie niepokoi. Wolałbym, by na mnie nakrzyczała, niż żeby tak płakała.

– Tess, proszę, powiedz coś. Chcesz, żebym cię odwiózł do Seattle?

Nie zrobię tego, nawet jeśli potwierdzi, ale rzuciłem tę propozycję, zanim mogłem się nad nią zastanowić.

– Nie. – Kręci głową. – Nic mi nie jest.

Z westchnieniem wstaje, przechodzi nade mną i wychodzi z sypialni. Podnoszę się i idę za nią. Zamyka drzwi łazienki, a ja wracam do pokoju po jej małą torbę. Znam ją – będzie chciała poprawić ten rozmazany bałagan pod oczami.

Pukam do drzwi łazienki, a ona uchyla je lekko, na tyle, żebym mógł wsunąć przez nie torbę.

– Dzięki – mówi cichym, pokonanym głosem.

Już zrujnowałem jej weekend, który dopiero się zaczął.

– Moja mama i twój tata chcą, żebyś jutro przywiózł Tessę do domu – woła Landon z drugiego końca korytarza.

– I…

– Tylko mówię. Mama tęskni za Tessą.

– No to… może się z nią zobaczyć innym razem. – Potem uświadamiam sobie, że to może oderwać myśli Tessy od tego cholernego listu. – Wiesz co? Dobra – mówię, zanim Landon mi odpowie. – Przywiozę ją jutro.

Mój przyrodni brat przechyla głowę.

– Czy ona płacze?

– To… to naprawdę nie twoja sprawa, nie sądzisz? – warczę.

– Przyjechaliście dwadzieścia minut temu, a ona już zamknęła się w łazience – oświadcza, krzyżując ramiona na piersi.

– Nie zaczynaj teraz ze mną tego całego gówna, Landon – syczę. – Już jestem na skraju wytrzymałości, a ostatnie, czego potrzebuję, to żebyś wtykał swój przeklęty nos tam, gdzie nie jego miejsce.

Przewraca oczami całkiem jak Tessa.

– Och, więc wolno mi się wtrącać tylko wtedy, gdy oddaję ci przysługę?

Na czym, do kurwy nędzy, polega jego problem i dlaczego wciąż nazywam go swoim przyrodnim bratem?

– Odpierdol się.

– Pewnie jest przytłoczona, więc musimy przestać, zanim wyjdzie z łazienki – tłumaczy mi.

– Dobra, to przestań chrzanić – mówię.

Zanim jest w stanie odpowiedzieć, drzwi łazienki się otwierają i staje w nich Tessa, doprowadzona do porządku, ale bardzo wyczerpana. Wychodzi na korytarz ze zmartwioną miną.

– Co się dzieje?

– Nic. Landon zamawia pizzę i resztę wieczoru spędzimy jak jedna wielka szczęśliwa rodzina. – Zerkam na niego. – Prawda?

– Tak – zgadza się… dla dobra Tessy, wiem o tym. Tęsknię za chwilami, kiedy nie potrafił mnie przegadać. Było ich trochę, ale z upływem czasu robi się coraz bezczelniejszy. A może to ja słabnę… Nie mam cholernego pojęcia, ale nie podoba mi się ta zmiana.

Tessa wzdycha cicho. Musi się uśmiechnąć, muszę wiedzieć, że to przeboleje. Mówię więc:

– Jutro pojedziemy do domu mojego ojca. Może Karen podzieli się z tobą przepisami albo innym gównem?

Jej oczy rozbłyskują i w końcu się uśmiecha.

– Przepisami albo innym gównem? – Przygryza dolną wargę, żeby nie uśmiechnąć się szerzej. Napięcie w mojej piersi słabnie.

– No, albo innym gównem.

Uśmiecham się do niej i prowadzę ją do salonu, gdzie rozpoczynamy morderczy wieczór zabawiania Richarda i Landona.

Richard rozłożył się na kanapie, a Landon zajął fotel. Ja i Tessa siedzimy na podłodze.

– Możesz podać jeszcze kawałek supreme? – pyta Richard po raz trzeci, odkąd zaczęliśmy ten potworny film.

Patrzę na Tessę i Landona, którzy są, rzecz jasna, całkowicie zafascynowani mailowym romansem pomiędzy Meg Ryan a Tomem Hanksem. Gdyby to był nowy film, bzyknęliby się po pierwszym mailu, zamiast czekać do ostatniej sceny, żeby się tylko pocałować. Cholera, pewnie poznaliby się przez jedną z tych randkowych aplikacji i kojarzyliby się nawzajem tylko po pseudonimach. Dołujące, nie?

– Masz – warczę, podając Richardowi pudełko z pizzą. Już zajął całą kanapę, a teraz przeszkadza mi co dziesięć minut, żądając więcej pieprzonej pizzy.

– Twoja mama płakała przy tej scenie za każdym razem, gdy ją widziała.

Richard wyciąga rękę i ściska ramię Tessy. Staram się, jak mogę, żeby się pomiędzy nich nie wepchnąć ani nie odsunąć jego ręki. Gdyby miała jakiekolwiek pojęcie o tym, co jej ojciec wyprawiał w tym tygodniu, gdyby widziała, jak prochy opuszczają jego organizm w powodzi wymiotów i konwulsji, sama odepchnęłaby jego dłoń, a potem zdezynfekowała sobie ramię.

– Naprawdę? – Podnosi na ojca zamglone oczy.

– Tak. Pamiętam, jak oglądałyście to za każdym razem, gdy leciało w telewizji. Częściej w okolicach wakacji, rzecz jasna.

– Czy to… – zaczynam, ale urywam, zanim padną złośliwe słowa.

– Czy co? – pyta Tessa.

– Czy… ten pies powinien tam być? – pytam głupio.

Nie ma to sensu, ale Tessa wdaje się w obszerny wykład na temat ostatniej sceny w filmie i tego psa, Barkleya, Brinkleya, czy jak mu tam, który jest nieodzownym elementem sukcesu tego wątpliwego dzieła.

Bla, bla, bla…

Pukanie do drzwi przerywa jej wynurzenia. Landon

wstaje, żeby otworzyć.

– Ja pójdę – mówię, przeciskając się obok niego. Kurwa, to w końcu moje mieszkanie.

Nawet nie wyglądam przez wizjer, tylko od razu otwieram drzwi. Żałuję, że jednak nie wyjrzałem.

– Gdzie on jest? – pyta mnie śmierdzący ćpun.

Wychodzę na korytarz i zamykam za sobą drzwi. Tessa nie będzie się zajmować tym gównem.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – syczę.

– Przyszedłem zobaczyć się z kumplem, to wszystko.

Zęby Chada są jeszcze bardziej brązowe niż przedtem, a zarost klei mu się do twarzy. Ma około trzydziestki, ale jego twarz wskazuje raczej na pięćdziesiątkę. Z jego brudnego nadgarstka zwisa zegarek, który dostałem od ojca.

– Nie wyjdzie do ciebie i nikt ci nic nie da, więc sugeruję, żebyś zabierał dupę tam, skąd ją przytargałeś, zanim rozwalę ci gębę o tę poręcz – oświadczam rzeczowo, pokazując mu palcem metalową poprzeczkę przy gaśnicy. – Następnie, gdy będziesz się wykrwawiał, zadzwonię na policję i każę cię aresztować za najście i posiadanie. – Wiem, że ma przy sobie prochy, pierdolony dupek.

Koncentruje na mnie wzrok, a ja podchodzę jeszcze bliżej.

– Na twoim miejscu nie prowokowałbym mnie dzisiaj – ostrzegam go.

Otwiera gębę w tej samej chwili, w której za mną otwierają się drzwi. Do kurwy nędzy.

– Co się tu dzieje? – pyta Tessa, stając przede mną.

Instynktownie szarpię ją do tyłu, a ona ponawia pytanie.

– Nic, Chad właśnie wychodził. – Patrzę na Chada, i jak Boga kocham, jeśli…

Tessa mruży powieki, dostrzegając błyszczący przedmiot na jego chudym nadgarstku.

– To twój zegarek?

– Co? Nie… – Zaczynam kłamać, ale ona już wie. Nie jest na tyle głupia, by uwierzyć, że zbiegiem okoliczności ten zaćpany kutas ma dokładnie taki sam cholernie drogi zegarek jak ja.

– Hardin… – Mierzy mnie złym spojrzeniem. – Co się dzieje? Zadajesz się z tym facetem czy jak? – Krzyżuje ramiona na piersiach i odsuwa się ode mnie.

– Nie! – niemal krzyczę. Dlaczego wysuwa taki wniosek z tej małej sceny?

Waham się pomiędzy zdemaskowaniem jej ojca a zmyśleniem kolejnego kłamstwa.

– Nie przyjaźnię się z nim, właśnie wychodził. – Posyłam Chadowi jeszcze jedno ostrzegawcze spojrzenie.

Tym razem łapie aluzję i wycofuje się w głąb korytarza. Chyba już tylko Landon się mnie nie boi. Może jednak nie straciłem pazura.

– Kto to był? – Richard staje w korytarzu.

– Ten mężczyzna… Chad – odpowiada Tessa z wyraźnym pytaniem w głosie.

– Och… – Richard blednie i zerka na mnie bezradnie.

– Muszę wiedzieć, co się dzieje. – Tessa zaczyna się denerwować. Niepotrzebnie ją tu przywiozłem. Zobaczyłem to na jej twarzy, gdy tylko weszła do tego przeklętego mieszkania.

– Landon! – woła swojego najlepszego przyjaciela, a ja zerkam na jej ojca. Landon wszystko jej powie; nie skłamie jej prosto w oczy, tak jak ja wielokrotnie zrobiłem.

– Twój tata wisiał mu pieniądze, więc dałem mu zegarek w ramach zapłaty – przyznaję. Tessa wydaje cichy okrzyk i odwraca się do Richarda.

– Za co byłeś mu winien pieniądze? Ojciec podarował Hardinowi ten zegarek na Gwiazdkę! – krzyczy.

Okej… nie takiej reakcji się spodziewałem. Bardziej koncentruje się na głupim zegarku niż na tym, że jej ojciec był winien kasę temu łachmaniarzowi.

– Przepraszam, Tessie. Nie miałem pieniędzy, a Hardin…

Zanim mogę ją powstrzymać, jest w połowie drogi do windy. Co jest, kurwa?

Spanikowany biegnę za nią, ale wchodzi do stalowej klatki, nim jestem w stanie jej dosięgnąć. Drzwi

poruszają się zazwyczaj z zabójczą powolnością, ale gdy przede mną ucieka, zamykają się natychmiast.

– Tessa, do ciężkiej cholery! – Walę pięścią w metal. Czy w tym budynku są schody? Kiedy się odwracam, dostrzegam, że Landon i Richard gapią się na mnie w bezruchu. Dzięki za pierdoloną pomoc, dupki.

Szybko znajduję schody zbiegam na dół po dwa stopnie naraz. Staję w lobby i rozglądam się za Tessą. Gdy jej nie dostrzegam, znów zaczynam panikować. Chad mógł przyjść z kumplami… mogli podejść do Tessy albo ją skrzywdzić…

Winda otwiera się z sygnałem dźwiękowym, a Tessa wychodzi z niej z najbardziej zdeterminowaną miną, jaką kiedykolwiek u niej widziałem. Po chwili mnie zauważa.

– Całkiem ci odjebało? – krzyczę na nią na całe lobby.

– On odda ci ten cholerny zegarek, Hardin! – odkrzykuje mi. Podchodzi do szklanych drzwi, a ja otaczam ramieniem jej talię i szarpię ją do tyłu, żeby ją do siebie przytulić.

– Puszczaj! – Wbija paznokcie w moje ramiona, ale nie ustępuję.

– Nie możesz za nim pobiec. Co ci chodzi po głowie?

Nie przestaje ze mną walczyć.

– Jeśli zaraz się nie uspokoisz, dosłownie zaniosę cię do mieszkania. Posłuchaj mnie – mówię.

– On nie może zabrać tego zegarka, Hardin! Dał ci go

ojciec, to wiele znaczyło dla niego i dla ciebie…

– Ten zegarek gówno dla mnie znaczy.

– Nieprawda. Nigdy się do tego nie przyznasz, ale znaczy. Wiem to. – Jej oczy znów napełniają się łzami. Kurwa, ten weekend będzie piekłem.

– Wcale nie…

A może?

Jej ręce w końcu nieruchomieją, powoli się uspokaja. Łagodnie ciągnę ją za sobą do windy; jej misja dopadnięcia dilera narkotyków na szczęście została odwołana, ku jej wielkiemu oburzeniu.

– To nieuczciwe, że zabrał twój zegarek z powodu jakiegoś głupiego rachunku w barze! Ile gorzały trzeba wypić, żeby wisieć komuś tyle pieniędzy? – Jej gniew buzuje, a ja jestem rozdarty pomiędzy myśleniem, że to zabawne, a okropnym samopoczuciem z powodu tego, co muszę jej powiedzieć.

– To nie był alkohol, Tess.

Przechyla głowę na bok; patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

– Hardin, wiem, że mój ojciec pije… nie tłumacz go. – Jej pierś unosi się i opada w niezdrowym tempie.

– Tessa, Tessa, musisz się uspokoić.

– To powiedz mi, co się dzieje, Hardin!

Nie wiem, co jej powiedzieć. Przykro mi… przykro mi, że nie potrafiłem ochronić jej przed jej pieprzonym ojcem, tak jak nie potrafiłem ochronić mojej matki przed

moim staczaniem się. Robię więc coś, co jest mi raczej obce. Decyduję się na brutalną szczerość.

– To nie alkohol. To narkotyki.

Z początku Tessa nie reaguje. Po chwili jednak kręci głową i mówi:

– Nie, on nie… On nie bierze narkotyków.

Szybko wsiada do windy i wciska przycisk naszego piętra. Wskakuję do windy tuż za nią, ale ona wpatruje się w pustą przestrzeń, gdy drzwi zamykają się za nami.

Rozdział sto dwudziesty drugi

Tessa

Kiedy wracamy z Hardinem do mieszkania, mam wrażenie, że powietrze stało się stęchłe i ciężkie.

– Wszystko w porządku? – pyta Landon, gdy Hardin zamyka za nami drzwi.

– Tak – odpowiadam krótko, kłamiąc.

Jestem skołowana, zraniona, wściekła i wyczerpana. Minęło tylko parę godzin, odkąd tu przyjechaliśmy, a ja już mam ochotę wracać do Seattle. Wszystkie myśli, które miałam o tym, że znów chcę tu zamieszkać, zniknęły podczas cichego spaceru od windy do drzwi mieszkania.

– Tessie… nie chciałem, żeby doszło do tego wszystkiego – mówi ojciec, idąc za mną do kuchni. Muszę się napić wody; głowa mi pęka.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Zlew trzeszczy, gdy odkręcam kran i cierpliwie czekam, aż szklanka się napełni.

– Myślę, że powinniśmy pogadać chociaż o…

– Proszę… – Odwracam się do niego. Nie chcę rozmawiać. Nie chcę usłyszeć potwornej prawdy ani

podbudowanego dobrymi intencjami kłamstwa. Chcę wrócić do chwili, kiedy ostrożnie cieszyłam się, że układam sobie związek z ojcem, którego nigdy nie miałam jako dziecko. Wiem, że Hardin nie ma żadnego powodu, by kłamać o uzależnieniach mojego ojca, ale może z jakiegoś powodu się myli.

– Tessie… – prosi mnie ojciec.

– Powiedziała, że nie chce o tym rozmawiać – oświadcza Hardin, nagle wchodząc do kuchni. Staje pomiędzy ojcem a mną. Tym razem jestem mu wdzięczna za najście, ale trochę martwi mnie to, jak płytko i z jakim trudem teraz oddycha. Cieszę się, gdy ojciec wzdycha pokonany i zostawia mnie w kuchni samą z Hardinem.

– Dziękuję. – Opieram się o blat i upijam kolejny łyk ciepłej wody z kranu.

Na czole Hardina pojawia się zmarszczka świadcząca o zmartwieniu; nawet nie próbuje ukryć głębokiego grymasu. Przyciska palce do skroni i opiera się o blat naprzeciwko.

– Niepotrzebnie pozwoliłem ci tu przyjechać; wiedziałem, że tak się to skończy.

– Nic mi nie jest.

– Zawsze tak mówisz.

– Bo to zawsze musi być prawda. W przeciwnym razie, gdy wydarzy się następna katastrofa, nie będę gotowa.

Adrenalina, która krążyła we mnie jeszcze chwilę temu, znika wraz z nadzieją, że chociaż raz będziemy mieli udany weekend. Nie żałuję, że tu przyjechałam, bo bardzo tęskniłam za Landonem i chciałam zabrać mój list, czytnik i bransoletkę. Wciąż boli mnie serce z powodu listu; to nieracjonalne, żeby jakiś przedmiot miał dla mnie takie znaczenie, ale tak jest. W tym liście Hardin był po raz pierwszy naprawdę szczery – żadnego ukrywania, żadnych sekretów na temat przeszłości, wszystkie karty na stole – a ja nie musiałam wyduszać z niego tych wyznań. Namysł, który włożył w napisanie go, i to, jak bardzo drżały mu ręce, gdy mi go podawał, na zawsze pozostaną w mojej pamięci. W sumie nie jestem na niego zła; żałuję, że podarł list, ale wiem, jak go ponosi, a to ja zostawiłam tu list, pewnie przeczuwając, że go zniszczy. Nie będę się dłużej tym zadręczać, choć boli mnie sama myśl o strzępku papieru, jaki pozostał; ten mały fragment nie zdoła zatrzymać wszystkich emocji przelanych w słowa, które Hardin napisał na kartce.

– Nie podoba mi się, że tak musi być – mówi cicho.

– Mnie też nie. – Wzdycham, a na widok jego zbolałej miny dodaję: – To nie twoja wina.

– Jak cholera. – Nerwowo przeczesuje włosy palcami. – To ja podarłem ten cholerny list, to ja cię tu przywiozłem, to ja uznałem, że zdołam zataić przed tobą nawyki twojego ojca. Myślałem, że ten dupek Chad

zniknie na dobre, kiedy dawałem mu mój zegarek za pieniądze, które winien mu był twój ojciec.

Patrzę na Hardina, który zawsze jest taki nakręcony, i mam ochotę go uścisnąć. Oddał coś swojego; nieważne, jak często powtarza, że nie przywiązał się do tego przedmiotu – oddał go, próbując wydobyć mojego ojca z dołka, który ten sam pod sobą wykopał. Boże, kocham go.

– Bardzo się cieszę, że cię mam – oświadczam. Hardin prostuje ramiona i podnosi szybko głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie wiem czemu. Stoję za prawie każdą katastrofą w twoim życiu.

– Nie, ja ponoszę taką samą winę – zapewniam go. Chciałabym, aby lepiej o sobie myślał. Gdyby tylko potrafił dostrzec w sobie to, co ja w nim widzę. – Tak jak złośliwość losu.

– Kłamiesz – wpatruje się we mnie wyczekująco – ale pasuje mi to.

W milczeniu wbijam wzrok w ścianę, gdy przez mój mózg przelatuje tysiąc myśli na minutę.

– Ciągle jestem zły, że pobiegłaś za nim jak jakaś pieprzona wariatka – beszta mnie Hardin. Nie winię go, to nie było mądre. Wiedziałam jednak, że pobiegnie za mną, gdy podejmowałam tę niedorzeczną próbę dogonienia Chada i odebrania mu zegarka. Co ja sobie myślałam?

Myślałam, że zegarek reprezentuje początek nowego związku pomiędzy Hardinem a jego ojcem. Hardin powtarzał, że nie cierpi zegarka, nie chciał go nosić, twierdząc, że jest zbyt drogi. Nie wiem, ile razy przechodziłam obok sypialni i przyłapywałam go na gapieniu się w pudełko. Raz nawet położył zegarek na otwartej dłoni i wpatrywał się w niego uważnie, jakby zegarek mógł go poparzyć albo uleczyć. Miał ambiwalentny wyraz twarzy, gdy beztrosko wrzucił go z powrotem do dużego czarnego pudełka.

– To przez tę całą adrenalinę. – Wzruszam ramionami, próbując ukryć łagodny dreszcz, który mnie przechodzi na myśl, że mogłabym naprawdę dogonić tego okropnego człowieka.

Miałam złe przeczucia co do niego już za pierwszym razem, gdy przyjechał po ojca do mieszkania, ale nie sądziłam, że wróci. Żywiłam mnóstwo podejrzeń odnośnie do tego, co się tu naprawdę dzieje, ale ośliźli faceci sprzedający prochy, którym płaci się zegarkami, nigdy nie przyszli mi do głowy. Na pewno to miał Hardin na myśli, gdy mówił, że „sam się tym zajmie i ja nie muszę się tym martwić". Gdybym trzymała się z daleka od tego mieszkania, nadal mogłabym trwać w błogiej nieświadomości co do całej tej sytuacji. Mogłabym wciąż widzieć ojca w przyzwoitym świetle.

– No cóż, mało mnie obchodzi twoja adrenalina. Najwyraźniej odcina dopływ tlenu do twojego

cholernego mózgu – prycha Hardin, mierząc złym wzrokiem stojąca za mną lodówkę.

– Może puścimy kolejny film? – dobiega nas głos mojego ojca z salonu. Posyłam nagłe spanikowane spojrzenie Hardinowi, który odpowiada za mnie.

– Za chwilę – mamrocze surowo.

Zerka na mnie, górując nade mną wzrostem i poirytowaną miną.

– Nie musisz tam iść ani udawać jakiejś gównianej rozmowy z nimi, jeśli nie chcesz. Żaden z nich nie odważy ci się nic powiedzieć.

Pomysł oglądania filmu z moim ojcem nie brzmi przekonująco, ale nie chcę wprowadzać niezręcznej atmosfery i nie chcę, żeby Landon wyszedł.

– Wiem. – Wzdycham.

– Nie dopuszczasz do siebie faktów i ja to rozumiem, ale będziesz musiała się z nimi zmierzyć wcześniej czy później. – Wypowiada te ostre słowa, patrząc na mnie ze współczuciem. Czuję żar jego palców, którymi wodzi po moich ramionach.

– Wybieram później… na razie – mówię błagalnie, a on kiwa głową, nie pochwalając, ale akceptując moją strategię. Na razie.

– To idź tam. Ja zaraz do was dołączę. – Kiwa głową w kierunku salonu.

– Okej. Może zrobisz popcorn? – Uśmiecham się do niego, próbując go przekonać, że serce nie obija mi się

o żebra i nie pocą mi się dłonie.

– Przeginasz… – Uśmiecha się żartobliwie, wypychając mnie z kuchni. – No idź.

Gdy wchodzę do słabo oświetlonego salonu, ojciec siedzi na swoim ulubionym miejscu na kanapie, a Landon opiera się o ścianę z ciemnej cegły. Ojciec trzyma dłonie na kolanach; skubie skórki na czubkach palców. Miałam taki sam nawyk jako dziecko, dopóki matka siłą mnie tego nie oduczyła. Teraz rozumiem, skąd się wziął.

Ojciec unosi wzrok, żeby na mnie spojrzeć, a mnie przebiega dreszcz. Nie potrafię stwierdzić, czy to przez oświetlenie, czy może mój umysł płata mi figle, ale jego oczy są prawie czarne, a mnie przez to zbiera się na wymioty. Czy naprawdę bierze narkotyki? Jeśli tak, to ile i jakie? Na moją wiedzę o prochach składa się kilka odcinków reality show *Interwencja*, które obejrzałam z Hardinem. Krzywiłam się i zakrywałam oczy, gdy narkomani wbijali igły w skórę albo podgrzewali pienisty płyn na łyżeczce. Nie mogłam znieść nawet patrzenia na to, jak niszczą siebie i wszystkich wokół, podczas gdy Hardin powtarzał, że nie czuje ani grama litości dla tych „pieprzonych ćpunów”.

Czy mój ojciec naprawdę jest jednym z nich?

– Zrozumiem, jeśli powiesz, żebym sobie poszedł… – Głos ojca nie pasuje do wyrazu jego przerażonych oczu. Jest słaby, cichy i złamany. Serce mnie boli.

– Nie, nie trzeba. – Przełykam ślinę i siadam na podłodze, czekając, aż Hardin do nas dołączy. Słyszę ciche pękanie ziaren, w całym mieszkaniu rozchodzi się zapach kukurydzy.

– Powiem ci wszystko, co zechcesz…

– Nie trzeba, naprawdę – zapewniam ojca z uśmiechem. Gdzie ten Hardin?

Odpowiedź na moje pytanie nadchodzi chwilę później, gdy Hardin wkracza do salonu z torebką popcornu w jednej ręce i moją szklanką wody w drugiej. Siada obok mnie na podłodze bez słowa i kładzie torebkę na moich kolanach.

– Trochę się przypalił, ale da się zjeść – oświadcza cicho. Jego wzrok biegnie od razu do telewizora, a ja wiem, że ukrywa całą masę różnych myśli. Ściskam jego dłoń, żeby mu za to podziękować. Nie sądzę, żebym zdołała znieść więcej tego wieczoru.

Popcorn jest pyszny i maślany. Hardin zaczyna biadolić, gdy chcę poczęstować Landona i ojca. Pewnie dlatego odmawiają.

– Jakie gówno oglądamy teraz? – pyta.

– *Bezsenność w Seattle* – odpowiadam z uśmiechem.

Przewraca oczami.

– Serio? Przecież to starsza wersja tego, co oglądaliśmy przed chwilą!

Muszę się uśmiechnąć.

– To uroczy film.

– Jasne. – Zerka na mnie, ale odwraca wzrok szybciej niż zazwyczaj. Wyciera tłuste od masła palce w bluzę. Krzywię się i zapisuję w pamięci, żeby namoczyć ją dłużej niż zwykle, zanim ją jutro wypiorę.

– Coś się stało? Film nie jest taki zły – szepczę do niego. Ojciec dojada pizzę, a Landon znów usiadł w fotelu.

– Nie. – Nadal na mnie nie patrzy. Nie chcę komentować jego dziwnego zachowania; wszyscy już są podenerwowani po wydarzeniach tego wieczoru.

Film wciąga mnie na tyle, że mogę śmiać się z Landonem i ojcem. Hardin wpatruje się w ekran ze sztywnymi ramionami, ale myślami znajduje się daleko stąd. Rozpaczliwie pragnę go zapytać, co się stało, żebym mogła to naprawić, ale wiem, że najlepiej go będzie na razie zostawić. Zamiast tego wtulam się z podwiniętymi kolanami w jego tors i obejmuję go ramieniem. Zaskakuje mnie, przyciągając mnie do siebie i całując miękko moje włosy.

– Kocham cię – szepcze. Jestem niemal pewna, że się przesłyszałam, ale podnoszę wzrok i spoglądam w jego wyczekujące zielone oczy.

– Kocham cię – odpowiadam cicho.

Przez kilka chwil patrzę na niego, rozkoszując się tym, jaki jest piękny. Doprowadza mnie do szału, tak jak ja jego, ale kocha mnie, a jego spokojne zachowanie tego wieczoru jest na to kolejnym dowodem. Nieważne, jak

wymuszone jest jego zachowanie; stara się, a mnie dodaje otuchy pewność, że nawet podczas burzy będzie moją kotwicą. Kiedyś bałam się, że pociągnie mnie za sobą na dno; teraz nawet mnie to nie obchodzi.

Głośne pukanie do drzwi sprawia, że zeskakuję z kolan Hardina. W półśnie jakimś cudem się na nie przeniosłam. Opuszcza rękę, którą mnie obejmował, i delikatnie sadza mnie na podłodze, żeby móc wstać. Wpatruję się w jego twarz, szukając na niej oznak gniewu albo szoku, ale widzę tylko… obawę?

– Nie ruszaj się – mówi do mnie. Kiwam głową na zgodę. Nie chcę znów mierzyć się z Chadem.

– Powinniśmy po prostu zadzwonić na policję, inaczej nigdy nie przestanie tu przychodzić – jęczę, zastanawiając się, jak to mieszkanie mogło tak drastycznie się zmienić przez zaledwie kilka tygodni. Znów ogarnia mnie panika, a gdy zerkam na ojca i Landona, by ocenić ich reakcję na przybycie intruza, dostrzegam, że obaj śpią. Na ekranie telewizora widać tylko menu; wszyscy musieliśmy zasnąć, nawet sobie tego nie uświadamiając.

– Nie – słyszę głos Hardina. Podnoszę się na kolana, kiedy staje przy drzwiach. A jeśli Chad nie jest sam? Jeśli będzie chciał skrzywdzić Hardina? Wstaję i podchodzę do kanapy, żeby obudzić ojca.

Niemal nie dociera do mnie ciężki stukot obcasów na betonowej podłodze, więc gdy odwracam głowę

i dostrzegam matkę w obcisłej czerwonej sukience, z kręconymi włosami i czerwoną szminką na ustach, jestem zszokowana. Na jej pięknej twarzy maluje się grymas niezadowolenia, kiedy jej ciemniejące oczy spotykają moje.

– Co ty… – zaczynam mówić. Zerkam na Hardina; jest taki spokojny… prawie jakby czekał…

Pozwala jej przepchnąć się obok siebie i podejść do mnie.

– Zadzwoniłeś do niej? – pytam piskliwie, gdy kawałki układanki trafiają na swoje miejsce. Odwraca wzrok. Jak mógł do niej zadzwonić? Doskonale wie, jaka jest moja matka; co go, do cholery, podkusiło, żeby ją w to angażować?

– Unikałaś moich telefonów, Thereso – syczy matka. – A teraz dowiaduję się, że jest tu twój ojciec! W tym mieszkaniu, i to pod wpływem narkotyków! – Mija mnie i gna prosto do celu. Wbija pomalowane na strażacką czerwień paznokcie w ramię ojca i zrzuca jego śpiące ciało z kanapy na podłogę.

– Wstawaj, Richard! – grzmi, a ja wzdrygam się, słysząc ostrą nutę w jej głosie.

Ojciec szybko podnosi się do pozycji siedzącej, opierając ciężar ciała na dłoniach, i kręci głową. Oczy niemal wyskakują mu z orbit na widok stojącej przed nim kobiety. Mruga gwałtownie i próbuje wstać.

– Carol? – Jego głos jest jeszcze słabszy niż mój.

– Jak śmiesz! – Macha mu palcem przed nosem, a on się cofa. Uderza nogami w kanapę i znów się przewraca. Wydaje się przerażony i trudno mu się dziwić.

Landon wierci się w fotelu i otwiera oczy; na jego twarzy maluje się taki sam wyraz jak na twarzy mojego ojca – jest skołowany i przerażony.

– Theresa, idź do swojego pokoju – żąda matka.

Co?

– Nie, nie pójdę – sprzeciwiam się.

Dlaczego Hardin do niej zadzwonił? Wszystko by się ułożyło. Znalazłabym sposób, żeby odciąć się od ojca, prawdopodobnie.

– Ona nie jest już dzieckiem, Carol – wtrąca ojciec.

Matka nadyma policzki, jej pierś się unosi i już wiem, co się zaraz wydarzy.

– Nie waż się mówić o niej tak, jakbyś ją znał! Jakbyś miał do niej jakieś prawo!

– Ja tylko próbuję nadrobić stracony czas… – Ojciec całkiem nieźle sobie radzi jak na człowieka, którego właśnie obudziła wściekła była żona wrzeszcząca mu prosto w twarz. Nie wiem, co myśleć o rozgrywającej się przede mną scenie. Jest w głosie ojca coś, coś w jego tonie, gdy podchodzi bliżej do matki, odzyskując pewność siebie, co wydaje mi się niemal znajome. Tylko jeszcze nie wiem co to.

– Stracony czas! Nie masz prawa nadrabiać straconego czasu! I co ja słyszę, bierzesz narkotyki?

– Już nie! – odwrzaskuje jej. Mam ochotę schować się za Hardinem, ale w sumie nie wiem, po czyjej jest teraz stronie. Landon skupia wzrok na mnie, a Hardin na moich rodzicach.

– Chcesz stąd iść? – pyta bezgłośnie Landon z drugiego końca pokoju.

Kręcę głową, odmawiając w milczeniu. Mam tylko nadzieję, że w moich oczach widać, jak bardzo jestem mu wdzięczna za tę propozycję.

– Już nie? Już nie! – Matka włożyła chyba najwyższe szpilki, jakie miała. Zaczynam się zastanawiać, czy zostawią dziury w podłodze, gdy po niej maszeruje.

– Właśnie. Już nie! Posłuchaj, nie jestem doskonały, okej? – Ojciec przeczesuje palcami krótkie włosy, a ja zamieram. Gest jest tak znajomy, że to aż niewiarygodne.

– Niedoskonały! Ha! – Matka wybucha śmiechem, błyskając białymi zębami w ciemnym pokoju. Mam ochotę włączyć światło, ale nie potrafię zmusić się do ruchu. Nie wiem, jak się czuję ani co myślę, gdy obserwuję rodziców, którzy wrzeszczą na siebie na środku salonu. Jestem przekonana, że to mieszkanie jest przeklęte; musi być. – Niedoskonałość jest w porządku; branie narkotyków i wciąganie w to córki jest żałosne!

– W nic jej nie wciągam! Staram się jak mogę wynagrodzić jej to, co zrobiłem jej… i tobie!

– Nie! Wcale nie! Twój powrót tylko bardziej

namiesza jej w głowie! Już wystarczająco niszczy sobie życie!

– Nie niszczy sobie życia! – wtrąca Hardin. Matka posyła mu ogniste spojrzenie, po czym znów skupia się na ojcu.

– To twoja wina, Richardzie Youngu! Wszystko to twoja wina! Gdyby nie ty, Tessa nie weszłaby w toksyczny związek z tym chłopakiem! – Macha dłonią na Hardina. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim się na niego rzuci. – Nigdy nie miała męskiego wzorca, który by jej pokazał, jak powinno się traktować kobiety. To dlatego z nim tutaj wylądowała! Bez ślubu, żyjąc w grzechu, Bóg jeden wie, co on robi! Pewnie bierze z tobą narkotyki!

Wzdrygam się, krew się we mnie gotuje, ogarnia mnie gwałtowna potrzeba bronienia Hardina.

– Jak śmiesz wciągać w to Hardina! Zajął się ojcem i zapewnił mu nocleg, żeby ojciec nie musiał wracać na ulicę!

Nie podoba mi się, że mój dobór słów przypomina matkę.

Hardin przechodzi przez pokój i staje obok mnie. Wiem, że zamierza mnie ostrzec, bym się nie wtrącała.

– To prawda, Carol. To dobry chłopak, który kocha ją bardziej, niż kiedykolwiek mężczyzna kochał kobietę – dodaje ojciec. Matka zaciska po bokach dłonie w pięści, a jej idealnie uróżowane policzki oblewają się ognistym

rumieńcem.

– Nie waż się go bronić! To wszystko – macha pięścią w powietrzu – przez niego! Powinna być w Seattle i układać sobie życie, szukać odpowiedniego mężczyzny…

Krew, która szumi mi w uszach, prawie wszystko zagłusza. Poza tym czuję się okropnie ze względu na Landona, który uprzejmie wycofał się do sypialni, zostawiając nas samych, i na Hardina, z którego moja matka znów robi kozła ofiarnego.

– Tessa mieszka w Seattle, teraz odwiedza ojca. Mówiłem pani przez telefon. – Głos Hardina przedziera się przez chaos. Słyszę, że z trudem się kontroluje. Ta świadomość sprawia, że przechodzi mnie dreszcz, od którego włosy stają mi dęba.

– Nie myśl, że tylko dlatego, że do mnie zadzwoniłeś, nagle zostaliśmy przyjaciółmi – syczy matka.

Hardin szarpie mnie za rękę, a ja mierzę go złym wzrokiem, zdezorientowana. Nawet sobie nie uświadamiałam, że próbowałam rzucić się na matkę, zanim mnie powstrzymał.

– Krytyczna jak zawsze. Ty się nigdy nie zmienisz; nadal jesteś tą samą kobietą, którą byłaś lata temu. – Ojciec z dezaprobatą kręci głową. Cieszę się, że chociaż on jest po stronie Hardina.

– Krytyczna? Czy ty wiesz, że chłopak, którego

bronisz, podstępem dostał się pomiędzy nogi twojej córki, żeby wygrać zakład zawarty z kumplami? – Głos matki jest zimny… wręcz triumfujący.

Nagle całe powietrze znika z pokoju, a ja się dławię, nie mogąc złapać tchu.

– No właśnie! Chwalił się na kampusie swoim podbojem. Więc nie waż się go teraz bronić – syczy matka. Ojciec szeroko otwiera oczy. Widzę burzę, która się w nich przetacza, gdy zerka na Hardina.

– Co? To prawda? – Ojcu też brakuje powietrza.

– To nieistotne! Już to wyjaśniliśmy – mówię mu.

– Widzisz, znalazła sobie kogoś dokładnie takiego jak ty. Módlmy się, żeby nie zrobił jej dziecka i nie zostawił jej, gdy będzie ciężko.

Nie mogę już tego słuchać. Nie mogę pozwolić, żeby moi rodzice nurzali Hardina w błocie. To katastrofa.

– Nie wspominając już o tym, że trzy tygodnie temu obcy człowiek zostawił ją nieprzytomną w moim domu z powodu jego – wbija w Hardina palec – kumpli! Prawie ją zgwałcili!

Boli mnie wspomnienie tej nocy, ale bardziej niepokoi mnie to, że matka wini o to Hardina. To, co się tamtej nocy wydarzyło, pod żadnym względem nie było jego winą, i ona o tym wie.

– Ty sukinsynu! – syczy ojciec przez zęby.

– Przestań – ostrzega go Hardin spokojnie. Modlę się, żeby ojciec posłuchał.

– Oszukałeś mnie! Myślałem, że masz złą reputację, kilka tatuaży i gniewasz się na cały świat! Z tym bym sobie poradził. Jestem taki sam. Ale ty wykorzystałeś moją córkę! – Ojciec rzuca się na Hardina, a ja staję przed nim.

Mój mózg nie nadąża za moimi ustami.

– Przestań! Oboje przestańcie! – krzyczę. – Jeśli chcecie się kłócić z powodu przeszłości, wasz wybór, ale nie ważcie się wciągać w to Hardina! Zadzwonił po ciebie, mamo, a ty wyładowujesz na nim swój gniew. To jest jego mieszkanie, a nie wasze. Oboje możecie się stąd w cholerę wynosić! – Oczy mnie pieką, jakby błagały mnie, żebym pozwoliła płynąć ciepłym łzom, ale odmawiam.

Ojciec i matka nieruchomieją; patrzą na mnie, a potem na siebie.

– Uporządkujcie te swoje gówniane sprawy albo wynocha; my będziemy w sypialni. – Zaciskam palce na dłoni Hardina i ciągnę go za sobą.

Waha się przez chwilę, po czym staje przede mną i prowadzi mnie na korytarz, nie puszczając mojej dłoni. Ściska mnie mocno, niemal boleśnie mocno, ale się nie skarżę. Wciąż jestem w szoku po wizycie matki i jej wybuchu; zbyt mocny uścisk dłoni to teraz mój najmniejszy problem.

Zamykam za sobą drzwi, odcinając nas od wrzasków moich rodziców. Nagle znów mam dziewięć lat i biegnę

przez podwórko domu matki do mojego schronienia, małej szklarni. Zawsze słyszałam ich krzyki, niezależnie od tego, jak głośno zachowywał się Noah, aby zagłuszać nieprzyjemny hałas.

– Żałuję, że do niej zadzwoniłeś. – Otrząsam się ze wspomnień i podnoszę wzrok na Hardina. Landon siedzi przy biurku, starając się na nas nie patrzeć.

– Potrzebowałaś jej. Nie chciałaś się zmierzyć z prawdą – odpowiada Hardin szorstkim głosem.

– Ona tylko pogorszyła sprawy. Powiedziała mu, co zrobiłeś.

– Wtedy wydawało mi się, że telefon do niej ma sens. Chciałem ci pomóc.

Wyraz jego oczu mówi mi, że naprawdę myślał, że to zadziała.

– Wiem – przyznaje z westchnieniem. Żałuję, że najpierw mnie nie zapytał, ale wiem, że wydawało mu się, iż postępuje słusznie.

– Pieprzyć to wszystko. – Kręci głową i opada na łóżko. Spogląda na mnie z prawdziwym cierpieniem i dodaje: – Zawsze wszyscy będą nam przypominać o tym gównie… Wiesz o tym, prawda?

Zamyka się; czuję to tak wyraźnie, jakby działo się to przed moimi oczami.

– Nie, to nieprawda.

Mam o tyle rację, że gdy w końcu wszyscy dowiedzą się o zakładzie, temat im spowszednieje. Wzdrygam się

na myśl, że dowiedzą się też Kimberly i Christian, ale wszyscy inni wokół nas już znają upokarzającą prawdę.

– Właśnie że prawda! Wiesz, że tak! – Hardin podnosi głos i zaczyna krążyć po pokoju. – To nigdy się nie skończy. Kurwa, gdzie się nie odwrócimy, ktoś rzuca ci to w twarz, przypominając, jaki jestem popierdolony! – Jego pięść uderza o biurko, zanim mogę go powstrzymać. Drewno się rozszczepia, a Landon zrywa się na równe nogi.

– Nie rób tego! Nie pozwól jej się sprowokować, proszę! – Łapię Hardina za czarną bluzę, żeby powstrzymać go od wymierzenia kolejnego ciosu w połamany mebel. Szarpie się, ale nie puszczam. Łapię go za rękawy, a on się odwraca, kipiąc ze złości.

– Nie zmęczyło cię jeszcze to całe gówno? Nie zmęczyła cię ta bezustanna walka? Gdybyś po prostu mnie zostawiła, twoje życie stałoby się znacznie łatwiejsze! – Jego słowa są urywane i głośne, a każda sylaba rani głęboko. Zawsze to robi; zawsze wybiera autodestrukcję. Tym razem na to nie pozwolę.

– Przestań! Wiesz, że nie chcę, by było łatwo i bez miłości. – Biorę jego twarz w dłonie i zmuszam go, żeby na mnie spojrzał.

– Posłuchajcie mnie oboje – wtrąca Landon.

Hardin na niego nie patrzy; nie odrywa gniewnego spojrzenia ode mnie. Mój najlepszy przyjaciel i przyrodni brat Hardina przechodzi przez pokój i staje

metr od nas.

– Nie możecie znów tego robić. Hardin, nie możesz pozwalać, żeby ludzie aż tak mieszali ci w głowie. W tej kwestii liczy się tylko zdanie Tessy. Niech w twojej głowie rozlega się tylko jej głos – mówi.

Czarne obwódki wokół oczu Hardina widocznie się kurczą, gdy przyswaja sobie te słowa.

– A ty, Tess… – Landon wzdycha. – Nie musisz czuć się winna ani przekonywać Hardina, że chcesz z nim być. To, że trwasz przy nim mimo tego wszystkiego, powinno być wystarczającym dowodem.

Landon ma rację, ale nie jestem pewna, czy Hardin to dostrzeże w swoim gniewie i bólu.

– Teraz Tessa potrzebuje pociechy. Jej rodzice wrzeszczą na siebie w drugim pokoju, więc bądź przy niej… zapomnij o egoizmie – podpowiada Landon bratu. Coś w jego słowach przemawia do Hardina, który kiwa głową, po czym zwiesza ją i przyciska czoło do mojego. Jego gwałtowny oddech powoli się uspokaja.

– Przepraszam… – szepcze.

– Idę do domu. – Landon odwraca wzrok, wyraźnie skrępowany intymnością pomiędzy Hardinem a mną. – Przekażę mamie, że wpadniecie.

Odsuwam się od Hardina, żeby otoczyć rękami szyję Landona.

– Dziękuję ci za wszystko. Tak się cieszę, że tu byłeś – mówię z twarzą schowaną w jego tors. Przytula mnie

mocno i tym razem Hardin mnie nie odciąga. Gdy wyswobadzam się z uścisku, Landon opuszcza pokój, a ja zerkam na Hardina. Przygląda się swoim zakrwawionym knykciom; ten widok powoli przechodził do przeszłości, ale znów widzę, jak gęsta krew kapie na podłogę.

– W kwestii tego, co powiedział Landon – mówi Hardin, wycierając zakrwawioną dłoń w bluzę. – Że w mojej głowie powinien się rozlegać tylko twój głos. Chcę tego. – Gdy znów na mnie patrzy, ma udręczoną minę. – Zajebiście mocno tego chcę. Nie mogę się ich pozbyć… Steph, Zeda, teraz twoich rodziców.

– Poradzimy sobie, na pewno – obiecuję mu.

– Theresa! – Pod drzwiami rozlega się głos mojej matki. Byłam zbyt zaaferowana Hardinem, by zauważyć, że hałasy w salonie ucichły. – Theresa, wchodzę.

Po ostatnim słowie drzwi się otwierają, a ja staję obok Hardina. To nam weszło w nawyk.

– Musimy porozmawiać o tym wszystkim. – Matka mierzy wzrokiem mnie i Hardina z taką samą intensywnością. Hardin odwraca głowę i zerka na mnie, pytająco unosząc brew.

– Nie sądzę, żeby było o czym rozmawiać – mówię zza mojej tarczy.

– Jest mnóstwo tematów do omówienia. Przepraszam za moje dzisiejsze zachowanie. Straciłam rozum, gdy zobaczyłam tu twojego ojca po tych wszystkich latach. Proszę, daj mi trochę czasu, żebym ci to wyjaśniła.

Proszę. – Słowo „proszę” brzmi obco w jej ustach.

Hardin przesuwa się, wystawiając mnie na jej widok.

– Zrobię z tym porządek. – Unosi w powietrze poranioną dłoń i wychodzi z pokoju, zanim mogę go zatrzymać.

– Usiądź, mamy wiele do omówienia. – Matka przesuwa dłońmi po sukience i przenosi grube jasne fale na jedno ramię, po czym siada na brzegu łóżka.

Rozdział sto dwudziesty trzeci

Hardin

Zimna woda z kranu chłoszcze moją rozdartą skórę. Wpatruję się w zlew i widzę, jak czerwona ciecz spływa do metalowego odpływu.

Znowu? To gówno znów się wydarzyło? Oczywiście, że tak; to była tylko kwestia czasu.

Zostawiam drzwi do łazienki otwarte, żeby mieć łatwy dostęp do pokoju po drugiej stronie korytarza, gdybym usłyszał jakieś krzyki. Nie mam pierdolonego pojęcia, co sobie myślałem, gdy dzwoniłem do tej suki. Nie powinienem jej tak nazywać… ale jest suką… więc niech będzie suka. Przynajmniej nie mówię tego przy Tessie. Kiedy do niej dzwoniłem, mogłem myśleć tylko o martwym spojrzeniu Tessy i jej naiwnych uwagach typu „on nie bierze narkotyków”, gdy próbowała przekonać samą siebie, że to nieprawda. Wiedziałem, że w każdej chwili może się rozsypać i z jakiegoś głupiego jebanego powodu pomyślałem, że obecność mamy jej w czymś pomoże.

Właśnie dlatego nie próbuję pomagać ludziom. Nie mam w tym doświadczenia. Jestem doskonały w rozpieprzaniu wszystkiego, ale żaden ze mnie zbawca.

Ruch w lustrze przykuwa moją uwagę. Podnoszę wzrok i dostrzegam odbicie Richarda, który się na mnie gapi. Opiera się o wąską futrynę ze zmęczoną miną.

– Co? Chcesz mnie zadźgać, czy jak? – pytam obojętnie.

Wzdycha i przeciera gładko ogoloną twarz dłońmi.

– Nie, nie tym razem.

Parskam drwiąco, trochę żałując, że nie próbował się na mnie rzucić. Jestem na tyle nakręcony, że przydałaby mi się jakaś bójka albo dwie.

– Dlaczego mi nie powiedzieliście? – pyta Richard, ewidentnie nawiązując do zakładu.

Kurwa, jaja sobie robi?

– A czemu miałbym ci mówić? I na pewno nie jesteś na tyle głupi, żeby wierzyć, że Tessa zwierzyłaby się z takiego gówna ojcu… nieobecnemu ojcu. – Zakręcam kran i biorę ręcznik, by przycisnąć go do knykci. Krwawienie prawie ustąpiło. Muszę się nauczyć zmieniać dłonie i od teraz walić tylko prawą.

– Sam nie wiem… To mnie zaskoczyło; myślałem, że jesteście jak przeciwieństwa, które się przyciągają, ale teraz…

– Nie proszę cię o błogosławieństwo. Ani go nie potrzebuję. – Mijam go i szybko przemierzam korytarz. Podnoszę z ziemi torebkę przypalonego popcornu.

„Niech w twojej głowie rozlega się tylko jej głos”. Słowa Landona odbijają się echem w moim umyśle.

Szkoda, że to nie jest takie proste, ale może pewnego dnia będzie… liczę na to jak cholera.

– Wiem, że nie; chcę tylko zrozumieć to całe gówno. Jako jej tata czuję się zobowiązany spuścić ci łomot. – Kręci głową.

– Jasne – mówię, chcąc znów mu przypomnieć, że od ponad dziewięciu lat nie jest dla niej ojcem.

– Carol była bardzo podobna do Tessy, gdy była młoda – kontynuuje, idąc za mną do kuchni.

Aż się wzdrygam, a torebka prawie wyślizguje mi się z dłoni.

– Na pewno nie była.

Mowy nie ma, żeby to była prawda. Szczerze mówiąc, kiedyś też myślałem, że Tessa jest taka sama jak ta pruderyjna, marudna baba, ale teraz, gdy naprawdę ją znam, jestem pewien, że nie mogłyby się bardziej różnić. Jej dążenie do bycia ideałem na pewno jest wynikiem wychowania przez tę kobietę, ale poza tym Tessa niczym jej nie przypomina.

– Mówię prawdę. Nie była taka miła, ale nie zawsze była… – Urywa i sięga do lodówki po wodę.

– Suką? – kończę zdanie za niego. Jego wzrok biegnie ku pustemu korytarzowi, jakby się bał, że była żona pojawi się na progu i znów się na niego rzuci. W sumie chciałbym to zobaczyć…

– Zawsze się uśmiechała… Jej uśmiech to było coś. Wszyscy mężczyźni jej pragnęli, ale ona należała do

mnie. – Uśmiecha się na to wspomnienie.

Nie pisałem się na to gówno… Nie jestem pierdolonym terapeutą. Mama Tessy jest gorąca jak cholera, ale nosi kij w dupie, który ktoś musi z niej wyjąć, albo właśnie wręcz przeciwnie…

– Okej…

Nie rozumiem, o co mu chodzi.

– Miała w sobie wtedy tyle ambicji i współczucia. To naprawdę popieprzone, bo babcia Tessy była taka jak Carol teraz, jeśli nie gorsza. – Wybucha śmiechem, a ja się krzywię. – Jej rodzice mnie nienawidzili, serio, nienawidzili. I nigdy tego nie ukrywali. Chcieli, żeby wyszła za maklera, prawnika… wszystko jedno, byle nie za mnie. Ja też ich nienawidziłem, świeć, Panie, nad ich duszami. – Unosi wzrok do sufitu.

To naprawdę popieprzone, ale cieszę się, że dziadków Tessy już nie ma i nie mogą mnie osądzać.

– No to trzeba było nie brać z nią ślubu.

Zamykam kosz na śmieci, do którego właśnie wrzuciłem torebkę po popcornie, i opieram łokcie na blacie. Frustruje mnie Richard i jego głupie pierdolone uzależnienia, które niepokoją Tessę. Mam ochotę go stąd wykopać z powrotem na ulicę, ale stał się już prawie jak element umeblowania w mieszkaniu. Jest niczym stara kanapa, która śmierdzi jak gówno i zawsze trzeszczy, gdy na niej siadasz, a do tego jest cholernie niewygodna, ale z jakiegoś powodu nie możesz jej wyrzucić. Taki jest

Richard.

Mina mu rzednie, gdy wyznaje cicho:

– Nie wzięliśmy ślubu.

Przechylam głowę skołowany. Co? Tessa mówiła, że byli małżeństwem…

– Tessa o tym nie wie. Nikt nie wie. Nigdy nie wzięliśmy legalnego ślubu. Wzięliśmy udział w uroczystości, żeby zadowolić jej rodziców, ale nigdy nie załatwiliśmy tych wszystkich urzędowych formalności. Ja nie chciałem.

– Dlaczego?

Ważniejsze pytanie brzmi chyba, dlaczego tak bardzo mnie interesuje to całe gówno. Chwilę temu wyobrażałem sobie, że tłukę głową Richarda o ścianę; teraz z nim plotkuję jak pieprzona nastoletnia dziewczynka. Powinienem podsłuchiwać pod drzwiami sypialni, pilnując, żebym mama Tessy nie karmiła jej bzdurami mającymi na celu odsunięcie jej ode mnie.

– Małżeństwo nie było dla mnie – drapie się po głowie – a przynajmniej tak myślałem. Żyliśmy jak małżeństwo; Carol przyjęła moje nazwisko. Nie jestem pewien, jak to zrobiła… Wydaje mi się, że myślała, że jeśli to zrobi, w końcu się zgodzę czy coś takiego, ale nikt nie wiedział o tym, jak poświęcała się dla mojego egoizmu.

Zastanawiam się, co czułaby Tessa, gdyby to słyszała… Ma taką obsesję na punkcie małżeństwa. Czy

to by ją osłabiło, czy raczej wzmocniło?

– Po latach zmęczyło ją moje zachowanie. Walczyliśmy jak pies z kotem i muszę ci powiedzieć, że baba była nieustępliwa, ale ja też się nie krępowałem. Zrozumiałem, że to koniec, gdy przestała ze mną walczyć. Widziałem, jak przez lata ogień powoli w niej dogasa. – Kiedy patrzę w jego oczy, dostrzegam, że przeniósł się z tego pokoju i wrócił do przeszłości. – Każdego wieczoru czekała na mnie przy stole z Tessą, obie były uczesane i w sukienkach, a ja wtaczałem się do środka i narzekałem, że lazania jest przypalona przy brzegach. Zazwyczaj traciłem przytomność, zanim uniosłem widelec do ust, a każdy wieczór kończył się awanturą… Połowy już nie pamiętam. – Przechodzi go zauważalny dreszcz.

Wizja małej Tessy, która siedzi przy stole w odświętnym ubraniu i czeka z podekscytowaniem, aż jej ojciec po długim dniu wróci do domu tylko po to, by ją zmiażdżyć, sprawia, że mam ochotę wyciągnąć rękę i udusić tego faceta.

– Nie chcę słyszeć nic więcej – ostrzegam go ponuro.

– Już kończę. – Widzę wstyd na jego twarzy. – Chciałem tylko, byś wiedział, że Carol nie zawsze była taka. To ja jej to zrobiłem. To przeze mnie jest dzisiaj zgorzkniałą, wściekłą kobietą. Nie chcesz, żeby historia się powtórzyła, prawda?

Rozdział sto dwudziesty czwarty

Tessa

Siedzimy z matką w milczeniu. Kręci mi się w głowie, a serce mi wali, gdy patrzę, jak zakłada pasmo gęstych blond włosów za ucho. Jest spokojna i opanowana, a nie poruszona jak ja.

– Dlaczego pozwoliłaś ojcu się tutaj wprowadzić? Po tak długim czasie rozumiem, że chciałaś częściej się z nim widywać po tym, jak na niego wpadłaś na ulicy, ale nie powinnaś pozwalać mu się wprowadzić – mówi w końcu.

– Nie pozwoliłam mu się wprowadzić; już tu nie mieszkam. Hardin z dobroci pozwolił mu tu zostać. Z dobroci, którą ty źle zinterpretowałaś i rzuciłaś mu ją w twarz. – Nie kryję potępienia dla sposobu, w jaki go potraktowała.

Moja matka – jak wszyscy – zawsze będzie źle rozumieć Hardina i to, dlaczego go kocham. To jednak nie ma znaczenia, ponieważ dla mnie oni nie muszą tego rozumieć.

– Zadzwonił do ciebie, bo uznał, że mnie wesprzesz. – Wzdycham, zastanawiając się, jak pokierować

rozmową, żeby nie zmusiła mnie do potulności w typowy dla siebie sposób.

Niebieskie oczy mojej matki są ponure, wbite w ziemię.

– Dlaczego zwracasz się przeciwko wszystkim, by bronić tego chłopaka po tym, co ci zrobił? Naraził cię na tak wiele przykrości, Thereso.

– Jest wart tego, żeby go bronić, mamo. Oto dlaczego.

– Ale…

– Jest. Ne będę dłużej z tobą o tym dyskutować. Już ci mówiłam, że jeśli nie potrafisz go zaakceptować, nie zdołam utrzymywać z tobą relacji. Hardin i ja to transakcja wiązana, czy ci się to podoba, czy nie.

– Kiedyś myślałam tak o twoim ojcu.

Robię, co mogę, żeby się nie wzdrygnąć, gdy unosi rękę, aby pogłaskać mnie po włosach.

– Hardin w niczym nie przypomina ojca.

Spomiędzy jej pomalowanych ust wyrywa się lekki śmiech.

– Ależ przypomina, bardzo przypomina. Jest taki sam pod wieloma względami.

– Możesz już iść, jeśli zamierzasz mówić takie rzeczy.

– Uspokój się. – Znów gładzi mnie po włosach. Jestem rozdarta pomiędzy irytacją, że traktuje mnie z góry, a ukojeniem płynącym ze wspomnień, jakie budzi

we mnie ten gest. – Chcę ci opowiedzieć pewną historię.

Muszę przyznać, że jej słowa mnie intrygują, chociaż jestem sceptyczna co do jej motywów. Nigdy nie opowiadała mi o ojcu, gdy dorastałam, więc to powinno być interesujące.

– Nic, co powiesz, nie zmieni mojej opinii o Hardinie – oświadczam.

Lekko unosi kąciki ust.

– Nigdy nie wzięliśmy z twoim ojcem ślubu.

– Co?

Siadam prosto na łóżku i krzyżuję nogi. Co ma na myśli, mówiąc, że nigdy nie wzięli ślubu? Przecież wzięli. Widziałam zdjęcia. Matka miała przepiękną koronkową suknię, choć jej brzuch był już widoczny, a ojciec włożył źle dopasowany garnitur, który wisiał na nim jak worek po kartoflach. Uwielbiałam kiedyś przeglądać albumy i podziwiać, jak jaśniały policzki matki, gdy ojciec patrzył na nią, jakby była jedyną osobą na świecie. Pamiętam okropną scenę, która rozegrała się pewnego dnia, kiedy matka przyłapała mnie na oglądaniu zdjęć; potem wszystkie pochowała i nigdy ich już nie zobaczyłam.

– To prawda. – Wzdycha. Widzę, że to wyznanie jest dla niej upokarzające. Jej dłonie drżą, gdy dodaje: – Mieliśmy przyjęcie weselne, ale twój ojciec nigdy go nie chciał. Wiedziałam o tym, wiedziałam, że gdybym nie zaszła w ciążę, zostawiłby mnie o wiele wcześniej. Twoi

dziadkowie naciskali na to małżeństwo. Widzisz, nigdy się nie dogadywaliśmy z twoim ojcem, nawet przez jeden dzień. Na początku to było ekscytujące, wręcz podniecające – pogrąża się we wspomnieniach – ale jak się przekonasz, każdy człowiek ma ograniczoną wytrzymałość. Noce przychodziły i odchodziły, lata mijały, a ja co wieczór modliłam się do Boga, żeby Richard zmienił się dla mnie, dla ciebie. Modliłam się, żeby pewnego dnia wrócił do domu z bukietem róż w dłoni zamiast zionąć alkoholem. – Odchyla się do tyłu i krzyżuje ramiona na piersiach. Z jej nadgarstków zwisają bransoletki, na które jej nie stać, hołd dla obezwładniającego ją pragnienia, by wyglądać stylowo.

Wyznanie matki odebrało mi mowę. Nigdy nie była otwarta na dyskusje, zwłaszcza jeśli tematem miał być mój ojciec. Współczucie, które mnie nagle ogarnia dla tej zimnej kobiety, niemal doprowadza mnie do łez.

– Przestań – beszta mnie, po czym kontynuuje: – Każda kobieta ma nadzieję, że zmieni swojego mężczyznę, ale to tylko nadzieja, fałszywa nadzieja. Nie chcę, żebyś wkroczyła na tę samą ścieżkę co ja. Chcę dla ciebie czegoś więcej. – Ogarniają mnie mdłości. – To dlatego wychowałam cię tak, żebyś mogła wyrwać się z małego miasta i ułożyć sobie życie.

– Ja nie… – zaczynam się bronić, lecz ona unosi dłoń, by mnie uciszyć.

– Mieliśmy też dobre dni, Thereso. Twój ojciec był

zabawny i czarujący – uśmiecha się – i starał się, jak tylko mógł, stać się dla mnie tym, kogo potrzebowałam, ale jego prawdziwe ja zwyciężyło i zaczął odczuwać frustrację mną i życiem, które nas łączyło przez lata. Zaczął pić i potem już nigdy nie było tak samo. Wiem, że pamiętasz. – Jej głos jest udręczony, słyszę w nim kruchość, widzę łzy lśniące w jej oczach, ale szybko dochodzi do siebie. Matka nigdy nie lubiła słabości.

Znów wracają do mnie krzyki, tłuczenie naczyń, a nawet okazjonalne „te siniaki na moich ramionach to od pracy w ogrodzie". Mój żołądek zawiązuje się w supeł.

– Czy możesz uczciwie spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że widzisz swoją przyszłość z tym chłopakiem? – pyta mnie po chwili ciszy.

Nie mogę odpowiedzieć. Wiem, jakiej przyszłości z Hardinem pragnę. Nie wiem tylko, czy będzie gotów mi ją dać.

– Nie zawsze taka byłam, Thereso. – Delikatnie ociera oczy palcami wskazującymi. – Kiedyś kochałam życie, przyszłość mnie ekscytowała… a spójrz na mnie teraz. Możesz myśleć, że jestem okropną osobą, bo chcę cię chronić przed takim losem, ale ja robię tylko to, co trzeba, żebyś nie powtórzyła mojej historii. Nie chcę tego dla ciebie…

Próbuję sobie wyobrazić młodą Carol, szczęśliwą i ciekawą każdego nowego dnia. Na palcach jednej ręki

mogę policzyć, ile razy ta kobieta śmiała się w ciągu ostatnich pięciu lat.

– To nie to samo, mamo. – Zmuszam się, żeby wypowiedzieć te słowa.

– Thereso, nie możesz zaprzeczyć podobieństwom.

– Pewne istnieją, to prawda – przyznaję bardziej dla siebie niż dla niej – ale nie wierzę, że historia się powtarza. Hardin już bardzo się zmienił.

– Jeśli musisz go zmieniać, to po ci to w ogóle? – Jej głos jest spokojny, gdy rozgląda się po sypialni, która kiedyś była moja.

– To nie ja go zmieniłam, sam się zmienił. Nadal jest tym samym człowiekiem; wciąż ma w sobie wszystko, co w nim pokochałam, ale nauczył się inaczej radzić sobie z pewnymi rzeczami i stał się lepszą wersją siebie.

– Widziałam jego zakrwawioną dłoń – wytyka.

Wzruszam ramionami.

– Łatwo wpada w złość.

Bardzo łatwo, ale nie zamierzam wtórować jej w obmawianiu go. Musi zrozumieć, że jestem po jego stronie i że od teraz będzie musiała przejść przeze mnie, by dotrzeć do niego.

– Tak jak kiedyś twój ojciec.

Wstaję.

– Hardin nigdy celowo by mnie nie skrzywdził. Nie jest doskonały, mamo, ale ty też nie. Ani ja. – Jestem zdumiona własną pewnością, gdy krzyżuję ramiona na

piersiach i patrzę jej prosto w oczy.

– Nie chodzi tylko o to, że łatwo wpada w złość… Pomyśl, co ci zrobił. Upokorzył cię; musiałaś sobie znaleźć inny kampus.

Nie mam siły, żeby się z nią kłócić, głównie dlatego, że ma sporo racji. Zawsze chciałam mieszkać w Seattle, ale to złe doświadczenia z pierwszego roku studiów popchnęły mnie do tego.

– Jest cały pokryty tatuażami… na szczęście usunął przynajmniej te okropne kolczyki. – Wykrzywia twarz z odrazą.

– Ty też nie jesteś idealna, mamo – powtarzam. – Perły wokół twojej szyi ukrywają twoje blizny, a tatuaże Hardina ukrywają jego.

Oczy matki biegną ku mnie, a ja widzę wyraźnie, że powtarza sobie w głowie moje słowa. W końcu się stało; w końcu udało mi się osiągnąć przełom w kontaktach z nią.

– Przykro mi z powodu tego, co zrobił ci ojciec, naprawdę, ale Hardin nie jest moim ojcem. – Siadam obok niej i ośmielam się położyć dłoń na jej dłoni. Jej skóra jest zimna, lecz ku mojemu zaskoczeniu nie odsuwa się. – A ja nie jestem tobą – dodaję tak łagodnie, jak to tylko możliwe.

– Zostaniesz mną, jeśli nie uciekniesz od niego najdalej, jak się da.

Podnoszę rękę i biorę głęboki oddech, żeby nie

stracić panowania nad sobą.

– Nie musisz pochwalać mojego związku, ale musisz go szanować. Jeśli nie potrafisz – mówię, próbując nie tracić pewności siebie – nigdy nie uda nam się zbudować żadnej relacji.

Powoli kręci głową. Wiem, że spodziewała się, że się poddam, że zgodzę się, iż nigdy nam się z Hardinem nie uda. Myliła się.

– Nie możesz mi stawiać takiego ultimatum.

– Właśnie że mogę. Potrzebuję każdego wsparcia, jakie mogę uzyskać, i jestem już piekielnie zmęczona wojną z całym światem.

– Jeśli czujesz, że walczysz sama, może już czas zmienić stronę. – Oskarżycielsko unosi brew.

Znów wstaję.

– Nie walczę sama, przestań to robić. Przestań – syczę. Naprawdę staram się być wobec niej cierpliwa, ale moja determinacja słabnie.

– Nigdy go nie polubię – mówi matka, a ja wiem, że całkowicie w to wierzy.

– Nie musisz go lubić, ale nie wolno ci opowiadać o nas innym ludziom, w tym mojemu ojcu. Bardzo źle zrobiłaś, mówiąc mu o zakładzie. Nie miałaś do tego prawa.

– Twój ojciec miał prawo wiedzieć, do czego doprowadził.

Ona po prostu nie rozumie! Nadal nie rozumie. Za

chwilę głowa mi pęknie. Czuję napięcie narastające w karku.

– Hardin stara się dla mnie, jak może, ale jeszcze nigdy tak się nie pomylił – mówię jej.

Nie odpowiada. Nawet na mnie nie patrzy.

– A więc to tyle, tak? Wybierasz drugą opcję? – pytam.

Wpatruje się we mnie w milczeniu; widzę, jak za mocno umalowanymi oczami w jej głowie poruszają się trybiki. Zbladła jak ściana pomimo różu, który nałożyła na policzki, zanim tu przyjechała. W końcu mamrocze:

– Postaram się uszanować twój związek. Postaram się.

– Dziękuję – mówię, choć tak naprawdę nie wiem, co myśleć o tym… rozejmie z matką. Nie jestem na tyle naiwna, żeby jej wierzyć, zanim to udowodni, ale to miłe uczucie, gdy z moich barków spada jeden z tych wielkich ciężarów.

– Co zrobisz w sprawie ojca? – Obie wstajemy. Góruje nade mną w swoich dziesięciocentymetrowych szpilkach.

– Nie wiem.

Byłam zbyt zaaferowana tematem Hardina, żeby koncentrować się na ojcu.

– Powinnaś go wyrzucić; nie ma tu nic do roboty poza mieszaniem ci w głowie i napełnianiem jej kłamstwami.

– Nic takiego nie robi – wypalam. Za każdy razem gdy zaczynam wierzyć, że zrobiłyśmy jakiś postęp, ona ostrym obcasem znów powala mnie na ziemię.

– Robi! Sprowadza tu obcych, którzy wymuszają na nim pieniądze! Hardin wszystko mi opowiedział.

Dlaczego to zrobił? Rozumiem jego troskę, ale matka w niczym tu nie pomogła.

– Nie wyrzucę go. To nie jest moje mieszkanie, a on nie ma dokąd iść.

Matka zamyka oczy i kręci głową po raz dziesiąty w ciągu ostatnich dwudziestu minut.

– Musisz przestać próbować naprawiać ludzi, Thereso. Poświęcisz na to całe życie, a dla ciebie nic nie zostanie, nawet jeśli uda ci się ich zmienić.

– Tessa? – Za drzwiami sypialni rozlega się głos Hardina. Otwiera je, zanim mogę odpowiedzieć, a jego oczy natychmiast skanują moją twarz w poszukiwaniu oznak zdenerwowania.

– Wszystko w porządku? – pyta, całkowicie ignorując obecność mojej matki.

– Tak. – Podchodzę do niego, ale go nie obejmuję ze względu na matkę. Biedna kobieta zwierzyła mi się dzisiaj z dwudziestu lat wspomnień.

– Właśnie wychodziłam. – Matka przesuwa dłońmi po sukience, zatrzymuje się na jej brzegu, a potem powtarza ten ruch ze zmarszczką na twarzy.

– I dobrze – oznajmia niegrzecznie Hardin, rzucając

mi się na pomoc.

Podnoszę na niego wzrok i błagam go nim o milczenie. Przewraca oczami, ale nie mówi nic więcej, gdy matka nas mija i wychodzi na korytarz. Okropne stukanie jej obcasów o posadzkę wywołuje u mnie migrenę.

Biorę Hardina za rękę i idę za nią w milczeniu. Ojciec próbuje z nią rozmawiać, ale matka go zbywa.

– Nie włożyłaś płaszcza? – pyta ją znienacka.

Równie zaskoczona jak ja mamrocze „nie” i odwraca się do mnie.

– Zadzwonię do ciebie jutro… Może tym razem odbierz? – pyta zamiast żądać, co jest jakimś postępem.

– Dobrze. – Kiwam głową.

Nie mówi do widzenia. Wiedziałam, że tego nie zrobi.

– Ta kobieta doprowadza mnie do szału! – krzyczy ojciec, gdy drzwi się zamykają, i wyrzuca dłonie w powietrze z irytacji.

– Idziemy spać. Gdyby ktoś jeszcze pukał do tych cholernych drzwi, nie otwieraj – mamrocze Hardin, po czym prowadzi mnie do sypialni.

Jestem potwornie wyczerpana. Z trudem trzymam się na nogach.

– Co powiedziała? – Hardin zdejmuje bluzę przez głowę i rzuca mi ją. Wyczuwam w nim błysk niepewności, gdy czeka, aż podniosę ją z podłogi.

Pomimo tłustych plam po maśle i brunatnych po krwi widocznych na czarnym materiale, z radością zdejmuję podkoszulek razem ze stanikiem i wkładam bluzę przez głowę. Oddycham znajomym zapachem, który koi moje nerwy.

– Mówiła więcej niż przez całe moje życie – wyznaję. Jeszcze kręci mi się w głowie.

– Czy przez to zmieniłaś zdanie?

Patrzy na mnie z paniką i strachem w oczach. Mam wrażenie, że ojciec odbył z nim podobną rozmowę, i zaczynam się zastanawiać, czy ojciec żywi do matki tę samą urazę co ona do niego, czy może wziął na siebie winę za bałagan panujący w ich życiu.

– Nie. – Ściągam luźne spodnie i kładę je na krześle.

– Jesteś pewna? Nie martwisz się, że powtarzamy ich… – zaczyna Hardin.

– Nie, nie powtarzamy. Nie jesteśmy w ogóle do nich podobni. – Powstrzymuję go. Nie chcę, żebyś ktoś mieszał mu w głowie, nie dzisiaj.

Nie wydaje się przekonany, ale zmuszam się, żeby się teraz na tym nie koncentrować.

– A co mam zrobić z twoim tatą? Wykopać go? – pyta. Siada na łóżku i opiera się plecami o zagłówek, gdy ja zbieram jego brudne dżinsy i skarpetki z podłogi. Podnosi ramiona za głowę, w pełni ukazując swoje umięśnione, wytatuowane ciało.

– Nie, nie wyrzucaj go. Proszę. – Wpełzam na łóżko,

a on sadza mnie sobie na kolanach.

– Nie wyrzucę – zapewnia mnie. – Przynajmniej nie dzisiaj. – Szukam u niego uśmiechu, ale nie znajduję.

– Mam taki mętlik w głowie – jęczę w jego tors.

– W tym mogę pomóc. – Unosi swe pośladki, a ja lecę do przodu. Opieram dłonie na jego obnażonej klatce piersiowej, żeby odzyskać równowagę.

Przewracam oczami.

– Oczywiście, że możesz. Każdy problem wygląda jak gwóźdź, gdy pierwsze, co przychodzi ci do głowy, to młotek.

Uśmiecha się kpiąco.

– Sugerujesz, że trzeba cię stuknąć?

Zanim mogę zadrwić z jego kiepskiego żartu, ujmuje mój podbródek długimi, posiniaczonymi palcami, a ja zaczynam poruszać biodrami, ocierając się o niego. Prawie zapomniałam o okresie; wiem, że Hardinowi by nie przeszkadzał.

– Potrzebujesz snu, maleńka; nie powinienem cię teraz bzykać – oświadcza cicho.

Bezwstydnie wydymam wargi.

– Właśnie, że powinieneś – mówię i przesuwam dłonie na jego brzuch.

– O nie. – Powstrzymuje mnie.

Muszę się jakoś rozerwać, a Hardin jest doskonałym wyborem.

– To ty zacząłeś – marudzę. Brzmię rozpaczliwie, bo tak właśnie się czuję.

– Wiem i przepraszam za to. Wezmę cię jutro w samochodzie. – Wsuwa palce pod bluzę i zaczyna rysować niezdefiniowane kształty na moich nagich plecach. – Jeśli będziesz grzeczna, przełożę cię nawet przez biurko w domu mojego ojca, tak jak lubisz – szepcze mi do ucha.

Mój oddech się rwie, gdy żartobliwie wymierzam mu kuksańca. Wybucha śmiechem. Jego śmiech jest niemal tak satysfakcjonujący jak seks. Niemal.

– Poza tym nie chcemy tu dzisiaj robić bałaganu, prawda? Przecież obok jest twój ojciec. Zobaczy krew na prześcieradle i pomyśli, że cię zabiłem. – Przygryza wnętrze policzka.

– Nawet nie zaczynaj – ostrzegam go. Jego marne żarty o menstruacji nie są teraz mile widziane.

– Och, maleńka, nie bądź taka. – Szczypie mnie w pośladek, a ja piszczę i mocniej wciskam się w jego kolana. – Daj się ponieść. – Uśmiecha się.

– Ten już wykorzystałeś. – Odpowiadam uśmiechem.

– Cóż, wybacz, że nie jestem oryginalny. Lubię okresowo powtarzać żarty.

Jęczę i próbuję się z niego stoczyć, ale powstrzymuje mnie i wtula nos w moją szyję.

– Jesteś odrażający – mówię.

– Tak, jestem jak zużyta zakrwawiona ścierka. –

Wybucha śmiechem i przyciska usta do moich ust.

Przewracam oczami.

– Skoro już rozmawiamy o krwi, pokaż mi swoją rękę. – Sięgam za jego plecy i delikatnie chwytam go za nadgarstek. Najgorzej wygląda środkowy palec, głębokie rozcięcie biegnie od knykcia do knykcia. – Ktoś to powinien obejrzeć, jeśli jutro nie zacznie się goić.

– Nic mi nie jest.

– I to też. – Przesuwam opuszką palca wskazującego po okaleczonej skórze jego palca serdecznego.

– Przestań cudować, kobieto, i idź spać – mamrocze.

Kiwam głową i odpływam przy akompaniamencie jego narzekań, że mój ojciec znów wyjadł mu wszystkie frosted flakes.

Rozdział sto dwudziesty piąty

Tessa

Leżę w łóżku ponad dwie godziny, czekając cierpliwie, żeby Hardin się obudził, ale w końcu się poddaję. Biorę prysznic, ubieram się, sprzątam kuchnię i zażywam dwa ibuprofeny, żeby pozbyć się skurczów i gigantycznego bólu głowy, po czym wracam do sypialni, by go obudzić.

Delikatnie potrząsam jego ramieniem i szepczę jego imię. Żadnej reakcji.

– Hardin, obudź się. – Mocno chwytam go za ramię i natychmiast się cofam, gdy przypominam sobie, jak matka zrzuciła śpiącego ojca z kanapy. Przez cały ranek unikałam myślenia o matce i wzruszającej historii, którą mi wczoraj opowiedziała. Ojciec jeszcze śpi; podejrzewam, że jej krótka wizyta jego również wykończyła.

– Nie – mamrocze Hardin sennie.

– Jeśli zaraz nie wstaniesz, pojadę do domu twojego ojca sama – oświadczam, wkładając buty. Mam wiele par tomsów, lecz najczęściej noszę te beżowe szydełkowane. Hardin nazywa je „ohydnymi mokasynami”, ale ja uwielbiam te wygodne buty.

Z jękiem przetacza się na brzuch, a potem podpiera się na łokciach. Z zamkniętymi oczami odwraca do mnie głowę.

– Nie pojedziesz.

Wiedziałam, że ten pomysł mu się nie spodoba, i właśnie dlatego użyłam go, żeby wyciągnąć Hardina z łóżka.

– To wstań. Ja się już umyłam i w ogóle – marudzę. Nie mogę się już doczekać, by pojechać do domu Landona i zobaczyć się z nim, Kenem i Karen. Mam wrażenie, że upłynęły wieki, odkąd po raz ostatni widziałam tę uroczą kobietę w fartuszku w truskawki, którego prawie nigdy nie zdejmuje.

– Cholera jasna. – Hardin robi nadąsaną minę i otwiera jedno oko. Tłumię śmiech na widok leniwego wyrazu jego twarzy. Ja też jestem zmęczona, wręcz wyczerpana umysłowo i fizycznie, ale pomysł, żeby wyrwać się z tego mieszkania na cały dzień, naprawdę podnosi mnie na duchu.

– Chodź tu najpierw.

Otwiera drugie oko i wyciąga do mnie ręce. Gdy tylko kładę się obok niego, przetacza na mnie swoje ciężkie ciało i obejmuje mnie swoim ciepłem. Specjalnie się o mnie ociera, poruszając biodrami, aż w końcu usadawia się wygodnie pomiędzy moimi udami i torturuje mnie swoją poranną erekcją.

– Dzień dobry.

Już się obudził, a ja muszę się na to roześmiać. Leniwie znów zatacza kółko biodrami, podczas gdy ja próbuję tym razem się uwolnić. Śmieje się razem ze mną, ale szybko ucisza mnie, nakrywając moje wargi swoimi. Jego język muska mój, pieści go delikatnie, sugerując odmienne intencje niż gwałtowne ruchy jego bioder.

– Masz tampon? – szepcze, wciąż mnie całując. Przesuwa dłonie na moje piersi, a moje serce zaczyna walić dziko, przez co jego senny głos jest ledwie słyszalny.

– Tak. – Kiwam głową, krzywiąc się lekko na myśl, że w ogóle o tym wspomina. Odsuwa się, wodzi wzrokiem po mojej twarzy i przesuwa językiem po swojej dolnej wardze, żeby ją zwilżyć.

Z korytarza dobiega nas hałas otwieranych i zamykanych szafek w kuchni oraz głośne bekanie, a potem huk patelni, która spadła na podłogę.

Hardin przewraca oczami.

– Kurewsko urocze. – Spogląda na mnie. – Cóż, planowałem cię bzyknąć przed wyjściem, ale skoro Pan Słoneczko już wstał…

Schodzi ze mnie i wstaje, biorąc z sobą koc.

– Będę pod prysznicem – dodaje z grymasem.

Wraca niecałe pięć minut później, gdy zakładam rogi prześcieradła pod materac. Ma na sobie tylko biały ręcznik, którym owinął się w talii. Zmuszam się, żeby

odwrócić wzrok od jego cudownie wytatuowanego ciała i unieść go do jego twarzy, kiedy podchodzi do komody i wyciąga charakterystyczny czarny podkoszulek. Wkłada go przez głowę i wyciąga bokserki.

– Wczorajsza noc była pieprzoną katastrofą. – Koncentruje wzrok na poranionej dłoni, gdy zapina spodnie.

– Tak. – Wzdycham, chcąc uniknąć rozmowy, która dotyczyłaby moich rodziców.

– Chodźmy. – Bierze z komody kluczyki i telefon i wkłada je do kieszeni. Odgarnia z czoła mokre włosy i otwiera drzwi. – Idziesz…? – dopytuje niecierpliwie, gdy natychmiast nie rzucam się za nim. Co się stało z wesołym Hardinem, który był tu jeszcze parę minut temu? Jeśli dalej będzie miał taki nastrój, dzisiejszy dzień okaże się równie fatalny jak wczorajszy.

Bez słowa wychodzę za nim na korytarz. Drzwi do łazienki są zamknięte, woda się leje. Nie chcę czekać, aż ojciec wyjdzie spod prysznica, ale nie chcę też wychodzić, nie mówiąc mu, dokąd idziemy, i nie upewniając się, że ma wszystko, czego potrzebuje. Co tu robi, gdy jest sam? Czy przez cały dzień myśli o prochach? Czy zaprasza tutaj różnych ludzi?

Wyrzucam tę drugą myśl z głowy. Hardin by się dowiedział, gdyby kogokolwiek tu przyprowadził, i ojciec na pewno nie chciałby tu już potem zostać.

Hardin milczy przez całą drogę do domu Kena i Karen.

Jedyne, co każe mi wierzyć, że ten dzień nie będzie totalnym niewypałem, to jego dłoń spoczywająca na moim udzie, gdy koncentruje się na prowadzeniu.

Kiedy docieramy na miejsce, jak zwykle wchodzi do środka bez pukania. W całym domu pachnie syropem klonowym, więc podążamy za tym zapachem do kuchni. Karen stoi przy piekarniku z łopatką w jednej dłoni, a drugą macha w powietrzu, rozmawiając. Nieznajoma młoda kobieta siedzi na jednym ze stołków przy wyspie. Widzę tylko jej długie brązowe włosy, aż w końcu odwraca się, gdy Karen koncentruje na nas wzrok.

– Tessa, Hardin! – piszczy Karen z radości, po czym ostrożnie kładzie łopatkę na blacie i biegnie do nas, żeby mnie objąć. – Całe wieki was nie widziałam! – woła, odsuwając mnie na długość ramienia, a potem miażdżąc w uścisku. Jej ciepłe powitanie to dokładnie to, czego potrzebowałam po wczorajszym wieczorze.

– Minęły dopiero trzy tygodnie, Karen – oświadcza niegrzecznie Hardin.

Uśmiech Karen blednie, gdy zakłada włosy za ucho.

Rozglądam się, podziwiając wypieki rozłożone w całej kuchni.

– Co robisz? – pytam, by oderwać jej myśli od nieuprzejmego zachowania jej pasierba.

– Klonowe ciasteczka, klonowe babeczki, ciasto klonowe i klonowe muffiny. – Ciągnie mnie za sobą delikatnie, a Hardin chowa się w kącie z grymasem

niezadowolenia na twarzy.

Ignorując go, znów zerkam na młodą kobietę, zastanawiając się, jak mam się przedstawić.

– Och! – Karen to zauważa. – Przepraszam, trzeba było od razu was sobie przedstawić. – Wskazuje kobietę gestem. – To jest Sophia, jej rodzice mieszkają tuż obok.

Sophia uśmiecha się i wyciąga do mnie rękę.

– Miło mi – mówi z uśmiechem. Jest piękna, wyjątkowo piękna. Ma jasne oczy i ciepły uśmiech; jest ode mnie starsza, ale nie może mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat.

– Jestem Tessa, przyjaciółka Landona – mówię.

Hardin zanosi się kaszlem, ewidentnie niezadowolony z mojego doboru słów. Założyłam, że Sophia zna Landona, a biorąc pod uwagę, że

Hardin i ja… cóż, tego ranka przedstawienie się w ten sposób uznałam za łatwiejsze.

– Jeszcze nie poznałam Landona – oświadcza Sophia. Jej głos jest miękki i słodki; od razu zaczynam ją lubić.

– Och? – Przypuszczałam, że go zna, skoro jej rodzina mieszka tuż obok.

– Sophia właśnie ukończyła Culinary Institute of America w Nowym Jorku – chwali się za nią Karen, a Sophia się uśmiecha. Nie dziwię się jej. Gdybym sama właśnie ukończyła najlepszą szkołę kulinarną w kraju, też bym chciała, żeby ludzie mnie za to chwalili. To znaczy, gdybym sama najpierw tego nie zrobiła.

– Odwiedzam rodziców i wpadłam na Karen na ulicy… gdy kupowała syrop. – Uśmiecha się, mierząc wzrokiem ogromne ilości klonowych słodyczy na blatach.

– Och, a to jest Hardin – wtrącam, by włączyć do rozmowy mojego ponurego mężczyznę, który czai się w tle.

Sophia uśmiecha się do niego.

– Miło mi.

Nawet na nią nie patrząc, mamrocze tylko:

– No.

Wzruszam ramionami i uśmiecham się uprzejmie, po czym zwracam się do Karen.

– A gdzie Landon?

Jej wzrok biegnie do Hardina, potem do mnie, aż w końcu odpowiada:

– Na górze… Źle się czuje – wyjaśnia.

Czuję ucisk w żołądku; coś złego dzieje się z moim najlepszym przyjacielem, wiem to.

– Idę na górę. – Hardin odwraca się do wyjścia.

– Zaczekaj, ja pójdę – proponuję. Jeśli coś złego dzieje się z Landonem, ostatnie, czego mu trzeba, to drwiny Hardina.

– Nie. – Hardin kręci głową. – Ja pójdę. Zjedz ciastko z syropem czy coś – mamrocze, po czym zaczyna przeskakiwać po dwa stopnie naraz, nie dając mi szansy na sprzeciw.

Karen i Sophia odprowadzają go wzrokiem.

– Hardin to syn Kena – mówi Karen. Pomimo jego złego zachowania uśmiecha się dumnie, gdy wymienia jego imię.

Sophia kiwa głową.

– Jest uroczy – kłamie i wszystkie trzy wybuchamy śmiechem.

Rozdział sto dwudziesty szósty

Hardin

Na szczęście dla nas obu Landon nie brandzluje się, gdy otwieram drzwi do jego pokoju. Siedzi w fotelu pod ścianą z książką na kolanach, co było do przewidzenia.

– Co tu robisz? – pyta ochrypłym głosem.

– Wiedziałeś, że przyjedziemy. – Pozwalam sobie usiąść na skraju jego łóżka.

– Chodziło mi o mój pokój – precyzuje.

Postanawiam nie odpowiadać; w sumie nie wiem, co robię w jego pokoju. Jak cholera nie chciałem zostać na dole z trzema babami skupionymi na sobie.

– Wyglądasz jak gówno – mówię.

– Dzięki. – Opuszcza wzrok na podręcznik.

– Co ci jest? Czemu siedzisz tu i się boczysz? – Rozglądam się po jego zazwyczaj czystym pokoju i zauważam, że trochę w nim brudno: czysto według moich standardów, ale nie według standardów jego i Tessy.

– Nie boczę się.

– Jeśli coś się stało, to powiedz. Jestem naprawdę dobry w tym… w przejmowaniu się – mówię z nadzieją,

że żartem poprawię mu humor.

Zamyka książkę z hukiem i patrzy na mnie.

– Dlaczego miałbym ci cokolwiek mówić? Żebyś się mógł ze mnie śmiać?

– Nie zrobiłbym tego – deklaruję. Pewnie bym zrobił. W sumie planowałem jakiś głupi gówniany komentarz o dostaniu złej oceny, żeby móc wyładować na nim moje frustracje, ale teraz, gdy siedzi przede mną z taką żałosną miną, pomysł pognębienia go nie wydaje mi się taki dobry jak wcześniej. – Powiedz mi, może zdołam ci jakoś pomóc – proponuję.

Nie mam pierdolonego pojęcia, dlaczego to właśnie powiedziałem. Obaj wiemy, że jestem do dupy w pomaganiu komukolwiek. Przykładem może być ta pieprzona wczorajsza katastrofa. Słowa Richarda dręczą mnie cały ranek.

– Pomóc mi? – Landonowi opada szczęka, taki jest zdziwiony moją propozycją.

– Och, daj spokój, bo zaraz to z ciebie wyduszę. – Kładę się na łóżku i wbijam wzrok w łopatki wentylatora na suficie. Tęsknię za latem, kiedy można się rozkoszować jego chłodnymi powiewami.

Słyszę, że Landon śmieje się cicho i odkłada książkę na biurko.

– Rozstaliśmy się z Dakotą – wyznaje nieśmiało.

Szybko się podnoszę.

– Co?

Tego się nie spodziewałem.

– Tak, próbowaliśmy się jakoś dogadać… – Marszczy brwi, a jego oczy zachodzą mgłą.

Jeśli zacznie ryczeć, to się stąd, kurwa, zmywam.

– Och… – mamroczę i odwracam wzrok.

– Myślę, że chciała to zakończyć już od jakiegoś czasu.

Znów na niego zerkam, nie chcąc zbytnio się koncentrować na jego smutnej minie. Naprawdę jest jak szczeniak, zwłaszcza teraz. Nie lubię szczeniaków, no może z wyjątkiem tego jednego… Nagle ogarnia mnie silna niechęć do tej dziewczyny z kręconymi włosami.

– Dlaczego tak sądzisz?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Nie powiedziała wprost, że chce zerwać… Tylko… ostatnio była taka zajęta i nigdy nie odbierała moich telefonów. Im

bardziej się zbliżał mój wyjazd do Nowego Jorku, tym bardziej się ode mnie oddalała.

– Pewnie pieprzy się z innym – wypalam, a Landon się kurczy.

– Nie! Nie jest taka – staje w jej obronie.

Chyba trzeba było tego nie mówić.

– Przepraszam. – Wzruszam ramionami.

– Ona nie jest takim typem dziewczyny – dodaje.

Tessa też nie była, ale trzęsła się i jęczała moje imię,

gdy jeszcze spotykała się z Noah… Zachowuję to jednak dla siebie dla dobra wszystkich zainteresowanych.

– Okej – mówię zgodnie.

– Chodziłem z nią tak długo, że nie pamiętam nawet, jak wyglądało życie przed nią. – Jego głos jest taki cichy i pełen smutku, że czuję ucisk w piersi. Dziwne uczucie.

– Wiem, o co ci chodzi.

Życie przed Tessą to nicość, tylko powódź wspomnień i mrok, i tak pewnie byłoby po niej.

– Tak, ale ty przynajmniej nie będziesz się musiał o tym przekonywać.

– Skąd ta pewność? – pytam. Wiem, że zmieniam temat, ale muszę znać odpowiedź.

– Nie mogę sobie wyobrazić, żeby coś mogło was rozdzielić… dotąd niczemu się nie udało. – Mówi to tak, jakby to była najbardziej oczywista odpowiedź na świecie. Może dla niego; żałuję, że dla mnie to nie jest takie oczywiste.

– I co teraz? Przeprowadzasz się do Nowego Jorku? Masz lecieć kiedy… za dwa tygodnie?

– Tak, i nie wiem. Ciężko pracowałem, żeby się dostać na NYU, zapisałem się już na letnie zajęcia i w ogóle. Wydaje mi się, że żałowałbym, gdybym nie pojechał, ale jednocześnie mam wrażenie, że to bez sensu. – Zatacza palcami kółka na skroniach. – Nie wiem, co mam robić.

– Nie jedź – mówię. – To byłoby dziwne.

– To wielkie miasto, pewnie nigdy na siebie nie wpadniemy. A poza tym pozostaniemy przyjaciółmi.

– Jasne, ta cała „przyjaźń” po zerwaniu. – Muszę przewrócić oczami. – Dlaczego nie powiedziałeś Tessie, co się dzieje? – pytam.

To jej złamie serce.

– Tess ma… – zaczyna mówić.

– Tes-sa – poprawiam go.

– … dość na głowie. Nie chcę, żeby się o mnie martwiła.

– Chcesz, żebym to przed nią ukrywał? – Jego skruszona mina mówi mi, że tak.

– Tylko na razie, dopóki trochę nie odetchnie. Ostatnio jest za bardzo zestresowana i boję się, że w końcu coś w niej pęknie. – Jego troska o moją dziewczynę jest silna i trochę wkurzająca, ale postanawiam trzymać gębę na kłódkę.

Jęczę.

– Zabije mnie za to, przecież wiesz.

Ja też nie chcę jej jednak mówić. Landon ma rację: Tessa dość ma już na głowie, a dziewięćdziesiąt procent to moja wina.

– Jest coś jeszcze… – zaczyna.

Oczywiście, że jest.

– Chodzi o moją mamę, ona… – Przerywa mu delikatne pukanie do drzwi.

– Landon? Hardin? – Dobiega nas głos Tessy.

– Wejdź – woła Landon, błagalnym wzrokiem domagając się, żebym dotrzymał słowa i ukrył przed Tessą jego zerwanie.

– Wiem – zapewniam go, gdy drzwi się otwierają, a Tessa wchodzi do środka z talerzem pachnącym syropem klonowym.

– Karen chciała, żebyście spróbowali. – Kładzie talerz na biurku i patrzy na mnie, a potem szybko odwraca się z uśmiechem do Landona. – Najpierw ciasto klonowe. Sophia nauczyła nas, jak właściwie nakładać polewę… Zobaczcie te małe kwiatki. – Drobnym palcem pokazuje

nam kleksy polewy na brązowej posypce. – Nauczyła nas je robić; jest taka miła.

– Kto? – pyta Landon, unosząc brew.

– Sophia; właśnie poszła do domu. Twoja matka naprawdę oszalała na punkcie tych ton cukierniczych sekretów, które Sophia jej zdradziła. – Tessa uśmiecha się i unosi kawałek ciasta do ust. Wiedziałem, że polubiła tę dziewczynę. Od razu to poznałem po tym, jak wszystkie trzy zaczęły do siebie piszczeć w kuchni… to dlatego zwiałem.

– Och. – Landon wzrusza ramionami i sięga po kawałek. Tessa z wahaniem podaje mi talerz, a ja kręcę odmownie głową. Zwiesza ramiona, ale nic nie mówi.

– Zjem kawałek – mamroczę, chcąc, żeby się rozchmurzyła. Przez cały ranek zachowuję się jak dupek. Humor jej się poprawia i podaje mi kawałek. Tak zwane kwiatki na górze wyglądają jak kulki żółtych smarków. – Ty pewnie polukrowałaś ten – żartuję z niej i ciągnę ją za nadgarstek, żeby usiadła mi na kolanach.

– Na tym ćwiczyłam! – broni się, zadziornie unosząc brodę. Widzę, że jest skołowana moją nagłą zmianą nastroju. W sumie ja też.

– Jasne, maleńka. – Uśmiecham się, a ona pryska kawałkiem żółtej polewy na mój podkoszulek.

Wydyma wargi.

– Nie jestem cukiernikiem, okej?

Zerkam na Landona, który ma buzię pełną babeczki i wzrok wbity w ziemię. Palcem ścieram polewę z podkoszulka i zanim Tessa może mnie powstrzymać, smaruję nią jej nos, rozcierając po nim to żółte paskudztwo.

– Hardin! – Próbuje je zetrzeć, ale biorę ją za ręce. Wypieki zsuwają się na podłogę.

– Ludzie, dajcie spokój! – Landon kręci na nas głową. – Tu już i tak było brudno!

Ignorując go, postanawiam zlizać polewę ze zmarszczonego nosa Tessy.

– Pomogę ci posprzątać! – Tessa wybucha śmiechem, kiedy muskam językiem jej policzek.

– Wiesz co, tęsknię za dniami, gdy nawet nie

trzymałeś jej przy mnie za rękę – narzeka Landon. Pochyla się, żeby pozbierać z podłogi ciasto i zmiażdżone babeczki.

Ja w ogóle nie tęsknię za tamtymi dniami i mam nadzieję, że Tessa również nie.

– Hardin, smakowało ci ciasto klonowe? – pyta Karen, wyjmując z pieca szynkę i kładąc ją na desce do krojenia.

– Było w porządku. – Wzruszam ramionami i siadam przy stole. Gdy Tessa posyła mi gniewne spojrzenie, próbuję jeszcze raz. – Było naprawdę dobre – mówię, czym zasługuję na uśmiech od mojej dziewczyny. W końcu zaczynam rozumieć, że najdrobniejsze rzeczy mogą wywołać u niej uśmiech. To dziwaczne jak cholera, ale działa, więc tak będę robił.

Ojciec zwraca się do mnie.

– Wypełniłeś już wszystkie dokumenty do dyplomu? – Unosi szklankę z wodą i upija łyk. Wygląda o wiele lepiej, niż gdy go widziałem w jego biurze w zeszłym tygodniu.

– Tak, już skończyłem. Ale na wręczenie dyplomów nie idę, pamiętasz?

Wiem, że pamięta. Po prostu ma nadzieję, że zmienię zdanie.

– Co to znaczy, że nie idziesz? – wtrąca Tessa. Karen przestaje kroić szynkę i podnosi głowę.

Kurwa mać.

– Nie idę na rozdanie dyplomów, prześlą mi go pocztą – odpowiadam surowo. Nie pozwolę, żeby to się zamieniło w „napadnijmy na Hardina i zmuśmy go, żeby zmienił zdanie”.

– Dlaczego? – pyta Tessa. Mój ojciec robi zadowoloną minę. Dupek to zaplanował, wiem, że tak.

– Bo nie chcę. – Szukam wsparcia u Landona, ale ten unika mojego spojrzenia. I tyle z gównianego zacieśniania więzi; najwyraźniej wrócił do drużyny Tessy. – Nie naciskaj, nie idę i nie zmienię zdania – mówię

na tyle głośno, żeby wszyscy mnie usłyszeli i nie kwestionowali więcej nieodwołalności mojej decyzji.

– Porozmawiamy o tym później – zapowiada Tessa groźnie z zaczerwionymi policzkami.

Jasne, Tess, jasne.

Karen podchodzi do stołu z szynką na tacy, wygląda na bardzo dumną ze swojego dzieła. Chyba ma powody; muszę przyznać, że pachnie całkiem nieźle. Zastanawiam się, czy do tego też użyła syropu klonowego.

– Twoja mama mówiła, że postanowiłeś lecieć do Anglii – mówi ojciec. Nie wydaje się skrępowany poruszaniem tego tematu przy Karen. Podejrzewam, że są razem na tyle długo, by rozmowy o mojej mamie nie

były już dla nich niezręczne.

– Tak – odpowiadam monosylabą i odgryzam kawałek szynki, dając wszystkim znać, że skończyłem z pogawędkami przy stole.

– Ty też lecisz, prawda, Tesso? – pyta ją.

– Tak, muszę jeszcze odebrać paszport, ale lecę.

Uśmiech na jej twarzy nieco tłumi moją irytację.

– To będzie dla ciebie niezwykłe doświadczenie; pamiętam, jak mówiłaś mi, że bardzo kochasz Anglię. Nie chcę rozwiewać twoich złudzeń, ale współczesny Londyn nie przypomina Londynu z twoich powieści. – Uśmiecha się do niej, a ona wybucha śmiechem.

– Dziękuję za ostrzeżenie, ale wiem, że mgła w Londynie Dickensa tak naprawdę była smogiem.

Tessa tak doskonale dogaduje się z moim ojcem i jego nową rodziną; o wiele lepiej niż ja. Gdyby nie ona, w ogóle bym z nimi nie rozmawiał.

– Poproś Hardina, żeby cię zabrał do Chawton, to mniej niż dwie godziny drogi od Hampstead, gdzie mieszka Trish – sugeruje ojciec.

I tak planowałem ją tam zabrać, dzięki.

– Byłoby cudownie. – Tessa odwraca się do mnie, kładzie mi pod stołem dłoń na udzie i ściska je. Wiem, że chce, bym grzecznie się zachowywał przy stole, ale ojciec bardzo mi to utrudnia. – Wiele słyszałam o Hampstead – dodaje.

– Bardzo się zmieniło przez lata. To nie jest już ta

sama mała, spokojna wieś, w której ja mieszkałem. Ceny nieruchomości wzrosły niebotycznie – mówi. Jakby Tessę obchodziły nieruchomości w moim rodzinnym mieście.

– Jest tam wiele do zobaczenia… Na jak długo jedziecie? – pyta.

– Na trzy dni – odpowiada Tessa za nas oboje. Nie planuję zabierać jej nigdzie poza Chawton. Mam zamiar trzymać ją pod kluczem przez cały weekend, żeby nie wpadła na żadne duchy z mojej przeszłości.

– Tak sobie myślałem… – Ojciec przyciska serwetkę do ust. – Dziś rano zadzwoniłem w parę miejsc i znalazłem naprawdę miły ośrodek dla twojego ojca.

Widelec wypada Tessie z dłoni i z hukiem upada na talerz. Landon, Karen i ojciec wbijają w nią wzrok, czekając, żeby coś powiedziała.

– Co? – Przerywam ciszę, żeby ona nie musiała.

– Znalazłem naprawdę sympatyczny ośrodek odwykowy; oferują trzymiesięczny program…

Tessa zanosi się obok mnie szlochem. Dźwięk jest tak niski, że nikt inny go nie słyszy, ale odbija się w całym moim ciele. Jak śmiał wspominać o tym gównie przy świadkach podczas rodzinnej kolacji!

– … najlepszy w Waszyngtonie, ale możemy też poszukać gdzie indziej, jeśli tylko zechcesz. – Jego głos jest łagodny, nie słyszę w nim nawet cienia potępienia, lecz Tessa ma policzki czerwone ze wstydu, a ja mam

ochotę urwać za to ojcu jego pieprzoną głowę.

– To nie jest pora, żeby poruszać ten gówniany temat – ostrzegam go.

Tessa wzdryga się lekko, słysząc mój ostry ton.

– W porządku, Hardin. – Patrzy na mnie błagalnie. – Po prostu trochę mnie to zaskoczyło – dodaje uprzejmie.

– Nie, Tessa, nie jest w porządku. – Odwracam się do Kena. – Skąd w ogóle wiesz, że jej ojciec ćpa?

Tessa znów się wzdryga; mógłbym porozbijać wszystkie talerze w tym domu za to, że podjął ten temat.

– Rozmawialiśmy wczoraj z Landonem i obaj uznaliśmy, że omówienie z Tessą planu odwyku to dobry pomysł. Osobom uzależnionym jest bardzo ciężko wyjść samodzielnie z nałogu – mówi.

– Znasz to z autopsji, prawda? – Słowa padają, zanim mogę je przemyśleć.

Nie wywierają zamierzonego wpływu na mojego ojca, który zbywa je tylko krótką pauzą. Gdy patrzę na jego żonę, dostrzegam smutek w jej oczach.

– Tak, jako alkoholik znam to z autopsji – odpowiada ojciec.

– Ile to kosztuje? – pytam go. Zarabiam na tyle, żeby utrzymać siebie i Tessę, ale odwyk? To gówno jest drogie.

– Ja pokryję koszty – deklaruje ojciec spokojnie.

– Mowy nie ma. – Próbuję wstać od stołu, ale Tessa mocno trzyma mnie za rękę. Siadam. – Nie zapłacisz za

to.

– Hardin, naprawdę z chęcią to zrobię.

– Może powinniście o tym porozmawiać w drugim pokoju – sugeruje Landon.

Tak naprawdę próbuje zasugerować, żebyśmy nie rozmawiali o tym przy Tessie. Jej chwyt na moim ramieniu słabnie; ojciec wstaje od stołu równocześnie ze mną. Tessa nie odrywa wzroku od swojego talerza, gdy przechodzimy do salonu.

– Przepraszam – słyszę głos Landona, a w następnej chwili przyciskam ojca do ściany. Tracę rozum, szaleję z gniewu… czuję, jak przejmuje nade mną kontrolę.

Ojciec odpycha mnie z większą siłą, niż się spodziewałem.

– Dlaczego nie mogłeś porozmawiać o tym najpierw ze mną, zamiast rzucać jej tym w twarz przy pieprzonym stole podczas kolacji… przy wszystkich! – krzyczę na niego, zaciskając dłonie w pięści.

– Myślę, że Tessa ma tu coś do powiedzenia, a wiedziałem, że nie zgodzisz się, abym opłacił leczenie. – Ma spokojny głos w przeciwieństwie do mnie. Jestem wkurzony jak cholera, krew się we mnie gotuje. Przypomniały mi się wszystkie te razy, kiedy wypadałem jak burza z rezydencji Scottów. To chyba jakaś przeklęta tradycja.

– Masz cholerną rację, nie zgadzam się. Nie musisz wciskać nam swojej pierdolonej forsy… Nie

potrzebujemy jej.

– Nie miałem takiego zamiaru. Po prostu chcę ci pomóc, jak tylko mogę.

– Jak wysyłanie jej popieprzonego ojca na odwyk ma mi pomóc? – pytam, choć znam odpowiedź.

Wzdycha.

– Jeśli on czuje się dobrze, ona czuje się dobrze. A ona jest jedynym sposobem, aby ci pomóc. Ja to wiem i ty również.

Biorę głęboki oddech i nawet nie próbuję się kłócić, bo tym razem ma rację. Potrzebuję tylko paru minut, żeby ochłonąć i odzyskać rozum.

Rozdział sto dwudziesty siódmy

Tessa

Ogarnia mnie ulga, gdy Hardin i Ken wracają do jadalni bez zakrwawionych nosów i podbitych oczu.

Ken siada przy stole, kładzie serwetkę na kolanach i mówi:

– Jeszcze raz przepraszam, że poruszyłem ten temat przy stole. To było nie na miejscu.

– Nic się nie stało, naprawdę. Doceniam pańską propozycję. – Zmuszam się do uśmiechu. Doceniam ją, ale jest zbyt hojna, aby ją przyjąć.

– Porozmawiamy o tym później – mruczy Hardin do mojego ucha.

Kiwam głową, a Karen wstaje od stołu. Prawie nie tknęłam jedzenia. Wzmianka o ojcu… o jego problemie… całkiem odebrała mi apetyt.

Hardin przysuwa moje krzesło do swojego.

– Zjedz chociaż jakiś deser.

Mnie jednak znów męczą skurcze; ibuprofen przestał działać, więc ból głowy i skurcze wróciły ze wzmożoną siłą.

– Postaram się – deklaruję.

Karen wnosi tacę z górami klonowych wypieków i kładzie ją na stole, a ja sięgam po babeczkę. Hardin bierze kawałek ciasta klonowego i mierzy wzrokiem idealne kwiatki z lukru.

– Ja je zrobiłam – kłamię.

Uśmiecha się do mnie, kręcąc głową.

– Szkoda, że musimy jechać – mówię, gdy zerka na zegarek. Staram się nie myśleć o zegarku, który oddał, żeby spłacić dilera mojego ojca. Czy odwyk to naprawdę najlepsze rozwiązanie dla ojca? Czy w ogóle przyjmie taką propozycję?

– To ty się spakowałaś i przeprowadziłaś do Seattle – mamrocze.

– Chodziło mi o dzisiaj i wyjazd stąd – precyzuję z nadzieją, że zrozumie.

– O nie… Nie zostaję tutaj.

– Ja chcę zostać – mówię z nadąsaną miną.

– Tessa, wracamy do domu… do mojego mieszkania, w którym jest twój tata.

Marszczę brwi; właśnie dlatego nie chcę tam wracać. Potrzebuję czasu, żeby pomyśleć i odetchnąć, a ten dom wydaje się do tego idealny, nawet jeśli Ken wspomina podczas kolacji o odwyku. To zawsze było dla mnie swego rodzaju sanktuarium. Kocham ten dom, a przebywanie w mieszkaniu jest torturą, odkąd wczoraj się tam zjawiłam.

– Okej. – Skubię brzeg babeczki.

W końcu Hardin wzdycha, pokonany.

– Dobra, zostaniemy.

Wiedziałam, że postawię na swoim.

Reszta czasu spędzonego przy stole nie jest tak niezręczna jak wcześniej. Landon jest cichy, zbyt cichy, i zamierzam zapytać go, co się dzieje zaraz po tym, jak pomogę Karen posprzątać w kuchni.

– Tęskniłam za tobą. – Karen zamyka zmywarkę i odwraca się do mnie, wycierając dłonie w ręcznik.

– Ja tęskniłam za wami. – Opieram się o blat.

– Cieszę się, że to słyszę. Stałaś się dla mnie jak córka; chcę, żebyś to wiedziała. – Dolna warga Karen zaczyna drżeć, a jej oczy zachodzą mgłą w jasnym kuchennym świetle.

– Coś się stało? – pytam, podchodząc do kobiety, którą obdarzyłam bardzo silnym uczuciem.

– Nie. – Uśmiecha się. – Przepraszam, ostatnio jestem bardzo uczuciowa. – Otrząsa się z tego i tak po prostu wraca do bycia sobą, obdarzając mnie pełnym otuchy uśmiechem.

– Idziesz do łóżka? – Hardin wchodzi do kuchni i sięga po jeszcze jeden kawałek klonowego ciasta. Wiedziałam, że smakuje mu bardziej, niż to okazuje.

– Idź, zanim się całkiem rozkleję. – Karen ściska mnie i całuje z miłością w policzek, a Hardin obejmuje mnie ramieniem i praktycznie wyciąga z kuchni siłą.

Wzdycham, gdy wchodzimy po schodach. Coś jest

nie w porządku.

– Martwię się o nią i o Landona – mówię.

– Nic im nie jest, zapewniam cię – odpowiada Hardin, prowadząc mnie do swojego pokoju. Drzwi do sypialni Landona są zamknięte i nie widać pod nimi światła. – Śpi.

Wchodzę do pokoju Hardina i natychmiast czuję się tak, jakby wszystko mnie w nim witało – od wykuszowego okna po nowe biurko i krzesło, które zastąpiły sprzęty zniszczone przez Hardina podczas ostatniej wizyty tutaj. Odwiedzałam dom od tamtej pory, ale nie zwróciłam na to uwagi. Teraz, gdy znów tu jestem, chcę się rozkoszować każdym szczegółem.

– Co? – Głos Hardina wyrywa mnie z zamyślenia.

Rozglądam się po pokoju, przypominając sobie pierwszy raz, kiedy tu z nim nocowałam.

– Tylko sobie wspominam – wyjaśniam, zdejmując buty.

Uśmiecha się.

– Wspominasz, co? – W ułamku sekundy ściąga przez głowę czarny podkoszulek i rzuca mi go, wciągając mnie głębiej we wspomnienia. – Może się podzielisz? – Następne są dżinsy; szybko zsuwa je z nóg i zostawia je na podłodze zwinięte w kłębek.

– No… – Leniwie podziwiam jego wytatuowany tors, gdy unosi ręce i przeciąga się. – Myślałam o pierwszym razie, kiedy tu z tobą nocowałam. – Tak się składa, że

Hardin również nocował tu wtedy po raz pierwszy.

– I co?

– Nic szczególnego. – Wzruszam ramionami, rozbierając się pod jego uważnym spojrzeniem. Składam dżinsy i bluzkę, po czym wkładam czarny podkoszulek przez głowę.

– Stanik won. – Hardin unosi brew; jego ton jest surowy, a oczy lśnią głęboką zielenią.

Ściągam stanik i kładę się na łóżku obok niego.

– Teraz powiedz mi, o czym myślałaś.

Obejmuje mnie w talii i kładzie dłoń na moim biodrze. Leżę bezpiecznie na boku, tak blisko jego ciała, jak to tylko możliwe. Wodzi opuszkami palców po gumce moich koronkowych majtek, budząc w moim kręgosłupie dreszcz, który rozchodzi się po całym ciele.

– Myślałam o tym, jak Landon do mnie zadzwonił tamtego wieczoru. – Podnoszę wzrok, żeby śledzić jego mimikę. – Robiłeś tu gigantyczny bałagan. – Marszczę brwi na wyraźne wspomnienie połamanych serwantek i porcelany rozbitej na setki kawałków i porozrzucanej na podłodze.

– Tak, robiłem – odpowiada cicho. Ta jego ręka, która nie jest przyzwyczajona do wędrowania po mojej nagiej skórze, unosi się i zaciska na moich włosach. Okręca pasma wokół palców, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Byłam przerażona – wyznaję. – Nie bałam się

ciebie, ale tego, co powiesz.

Marszczy brwi.

– Potwierdziłem, że ten strach był uzasadniony, prawda?

– Tak, chyba tak – odpowiadam. – Ale wynagrodziłeś mi swoje ostre słowa.

Chichocze, w końcu zrywając kontakt wzrokowy.

– No, tylko po to, żeby powiedzieć ci jeszcze bardziej popierdolone rzeczy następnego dnia.

Wiem, do czego zmierza. Próbuję usiąść, ale jego dłoń na moich biodrach przyciska mnie do materaca.

Uprzedza moje słowa, mówiąc:

– Już wtedy cię kochałem.

– Tak?

Kiwa głową, wzmacniając uścisk na moim biodrze.

– Tak, kochałem.

– Skąd wiedziałeś? – pytam cicho. Wspominał, że to tej nocy zrozumiał, że mnie kocha, ale nigdy tego nie wyjaśnił. Mam nadzieję, że teraz to zrobi.

– Po prostu wiedziałem. A tak przy okazji, wiem, co robisz. – Uśmiecha się szeroko.

– To znaczy? – Kładę dłoń na jego brzuchu, zakrywając ćmę, która jest tam wytatuowana.

– Jesteś wścibska. – Bierze do ręki pasmo moich włosów, którymi się bawił, i szarpie je żartobliwie.

– Myślałam, że to ja jestem od szarpania za włosy. –

Chichoczę po tym kiepskim żarcie, a on mi wtóruje.

– Bo jesteś. – Na chwilę wyplątuje palce z moich włosów, tylko po to, żeby zagarnąć ich więcej. Ciągnie za nie, odchylając mi głowę tak, bym musiała na niego spojrzeć.

– Za dużo czasu minęło. – Opuszcza głowę i delikatnie pomaga mi usiąść prosto, po czym muska nosem moją brodę i szyję. – Stanął mi od tej twojej małej porannej prowokacji – szepcze, wciskając dowód pomiędzy moje uda. Żar jego oddechu na mojej skórze jest niemal nie do wytrzymania… Zaczynam się wić pod wpływem tych sprośnych słów i jego intensywnego spojrzenia.

– Zajmiesz się tym, prawda? – mówi raczej, niż pyta.

Szarpie mnie delikatnie za włosy, zmuszając mnie, żebym pokiwała głową. Chcę go poprawić i powiedzieć, że to on mnie rano prowokował, ale milczę. Podoba mi się, do czego to zmierza. Bez słowa Hardin oswobadza moje włosy i biodra i podnosi się do klęku. Zimnymi dłońmi podciąga materiał podkoszulka, odsłaniając mój nagi brzuch i piersi. Sięga po nie chciwie i wpycha mi język do ust. Natychmiast zaczynam płonąć; cały stres ostatniej doby znika, a Hardin wypełnia wszystkie moje zmysły.

– Usiądź przy zagłówku – instruuje mnie, zdejmując ze mnie podkoszulek.

Robię, co mówi; osuwam się w dół, żeby moje

ramiona znalazły się w połowie masywnego ciemnopopielatego zagłówka. Hardin ściąga bokserki i unosi kolana po kolei, żeby się ich pozbyć.

– Trochę niżej, maleńka.

Poprawiam się, a on kiwa głową z aprobatą. Klęka na łóżku przede mną. Mój język wysuwa się z ust, chcąc znaleźć się na jego skórze. Rozluźniam szczękę, a Hardin otacza swoją erekcję dłonią. Z zachwytem obserwuję, jak przysuwa ją do moich ust, pieszcząc się powoli. Otwieram usta, a Hardin muska kciukiem moją dolną wargę, zanurza go w moich ustach na chwilę, po czym zastępuje go… hm, czymś innym. Wsuwa się do moich ust powoli, rozkoszując się doznaniami każdego centymetra, po którym ślizga się mój język.

– O kurwa – jęczy nade mną.

Podnoszę wzrok, żeby spojrzeć w jego wbijające się we mnie oczy. Zaciska palce dłoni na zagłówku, aby zachować równowagę, gdy wycofuje się i znów wchodzi.

– Więcej – dyszy, a ja obejmuję dłońmi jego pośladki i przyciągam go bliżej. Otulam go wargami i zaciągam się nim, rozkoszując się tym tak samo jak on. Jest jak jedwab na moim języku, a jego gwałtowny oddech i niskie jęki, kiedy szepcze moje imię, kiedy mówi mi, jaka jestem dla niego dobra i jak bardzo kocha moje usta, sprawiają, że cała płonę z pragnienia.

Wchodzi i wychodzi, wchodzi i wychodzi.

– Jest tak zajebiście. Spójrz na mnie – błaga.

Znów podnoszę wzrok i widzę, że zmarszczył brwi, zacisnął zęby na dolnej wardze i obserwuje mnie uważnie. Raz po raz uderza w moje podniebienie, a mięśnie na jego brzuchu zaciskają się i rozluźniają, sygnalizując, co nadchodzi.

Jakby czytał mi w myślach, jęczy:

– Kurwa mać, zaraz dojdę. – Przyspiesza i staje się bardziej brutalny.

Zaciskam uda, żeby uwolnić trochę napięcia, i ssę mocniej. Jestem zaskoczona, gdy wycofuje się z moich ust i dochodzi na moich nagich piersiach. Jęcząc moje imię, pochyla się do przodu z wyczerpania i opiera czoło o zagłówek. Czekam cierpliwie, by złapał oddech i usiadł obok mnie.

Wyciąga rękę i ku mojemu przerażeniu powoli rozsmarowuje na mojej skórze ten cały bałagan, który zrobił. Wpatruje się w niego przez chwilę jak zauroczony, po czym spogląda mi w oczy.

– Cała moja. – Uśmiecha się bezczelnie, wyciskając miękki pocałunek na moich otwartych ustach.

– Ja… – Gapię się na moją lepiącą się pierś.

– Podoba ci się. – Uśmiecha się, a ja nie zaprzeczam. – Dobrze na tobie wygląda. – Po wyrazie jego oczu skupionych na mojej lśniącej skórze poznaję, że naprawdę tak myśli.

– Jesteś nieprzyzwoity – mogę tylko powiedzieć.

– Tak? Ty też. – Kiwa głową na moją pierś i chwyta

mnie za biodra, żeby poderwać mnie z łóżka.

Piszczę, a on zakrywa moje usta dłonią.

– Cicho, nie chcemy żadnej publiczności, gdy teraz zerżnę cię na biurku, prawda?

Rozdział sto dwudziesty ósmy

Hardin

Kiedy zapach kawy wypełnia moje nozdrza, sięgam po Tessę, wiedząc, że jest tuż obok. Gdy jej nie znajduję, otwieram oczy i zauważam dwa kubki kawy na komodzie i Tessę, która się pakuje.

– Która godzina? – pytam z nadzieją, że powie mi, że jeszcze wcześnie.

– Prawie południe – oświadcza zamiast tego.

Kurwa, przespałem pół cholernego dnia.

– Wszystko już spakowałam i zjadłam śniadanie. Lunch będzie niedługo – informuje mnie z uśmiechem. Już wzięła prysznic i się ubrała. Znów ma na sobie te przeklęte obcisłe dżinsy.

Zmuszam się, żeby wstać, i próbuję się powstrzymać przed wyżyciem się na niej za to, że wcześniej mnie nie obudziła.

– Super – odpowiadam i sięgam po spodnie, które leżą na podłodze… tyle że już tam nie leżą.

– Proszę. – Tessa podaje mi dżinsy, złożone, rzecz jasna. – Wszystko w porządku?

Musi wyczuwać moją wrogość.

– Tak.

– Hardin – naciska. Wiedziałem, kurwa, że tak będzie.

– Wszystko w porządku; po prostu weekend minął za szybko, i tyle.

Jej uśmiech wystarcza, żeby stopić lód ścinający mój nastrój.

– To prawda – zgadza się.

Nienawidzę tego całego gównianego mieszkania osobno. Tak bardzo tego nienawidzę.

– Musimy dotrwać tylko do czwartku – mówi, próbując sprawić, że odległość stanie się mniej… odległa.

– Co Karen robi na lunch? – Zmieniam temat. – Mam nadzieję, że nic, co zawiera syrop klonowy.

Tessa wybucha śmiechem.

– Nie, żadnego syropu.

Landon boczy się przy stole, gdy wchodzimy do jadalni razem z Karen, która niesie tacę z kanapkami. Tessa siada obok niego i pyta go, czy wszystko w porządku.

– Nic mi nie jest, tylko kiepsko się czuję – odpowiada.

Nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym Landon ją okłamie.

– Jesteś pewien, bo zachowujesz się tak…

– Tessa… – Podnosi rękę, a ja przysięgam, że jeśli ją choćby tknie… – Nic mi nie jest. – Uśmiecha się, zdejmując rękę ze stołu. Szybko sięgam po jej dłoń, przenoszę ją na swoje kolana i nakrywam swoją.

Przy stole toczy się nudna pogawędka. Nie biorę w niej udziału i zbyt wcześnie nadchodzi pora, żebym odwiózł Tessę do Seattle. Los znów przypomina mi, jakim byłem pieprzonym idiotą, że się tam z nią nie przeprowadziłem.

– Zobaczymy się przed twoim wyjazdem, prawda? – Oczy Tessy napełniają się łzami, kiedy Landon obejmuje ją na pożegnanie. Odwracam wzrok.

– Tak, oczywiście. Może przyjadę do ciebie w odwiedziny, gdy wrócisz ze swojej wizyty u królowej? – żartuje Landon, skłaniając ją do uśmiechu. Doceniam jego wysiłek, zwłaszcza że Tessa to na mnie się wkurwi, kiedy się dowie, że on i Dakota zerwali i że to przed nią ukrywałem.

Dziesięć minut później praktycznie wyciągam Tessę z domu siłą. Karen jest o wiele bardziej poruszona niż rozsądna osoba w takiej sytuacji. Mówi Tessie, że ją kocha, co jest kurewsko dziwaczne.

– Czy jestem okropną osobą przez to, że lepiej się czuję przy twojej rodzinie niż przy własnej? – pyta mnie Tessa po piętnastu minutach jazdy w milczeniu.

– Tak.

Mierzy mnie złym wzrokiem, a ja przewracam

oczami, widząc jej udawany gniew.

– Obie nasze rodziny są popieprzone – dodaję, a ona kiwa głową i znów milknie.

Im bliżej Seattle jest samochód, tym silniejszy niepokój przepływa przez moją pierś. Nie chcę spędzić całego tygodnia bez niej. Cztery dni bez Tessy to pierdolona wieczność.

Gdy tylko wracam, jadę prosto na siłownię.

Rozdział sto dwudziesty dziewiąty

Tessa

W poniedziałkowy poranek docieram na moją wizytę u lekarza pół godziny wcześniej i zajmuję miejsce na jednym z krzeseł masowej produkcji obitych niebieską kratką w poczekalni, która, co rzuca się w oczy, jest prawie pełna płaczących dzieci i kaszlących kobiet. Próbuję się czymś zająć i przeglądam kolorowe magazyny, ale dostępne są tylko te dla rodziców, pełne reklam pieluch i „rewolucyjnych” wskazówek na temat karmienia piersią.

– Young? Theresa Young? – Starsza kobieta woła mnie po nazwisku, odrywając wzrok od podkładki do pisania. Wstaję szybko i przechodzę nad dzieckiem, które raczkuje po podłodze z małą ciężarówką w dłoni. Ciężarówka przetacza się po moim bucie, a malec chichocze. Uśmiecham się do niego, czym zasługuję na jego uroczy uśmiech.

– Który to miesiąc? – pyta kobieta, jak przypuszczam, matka dziecka. Jej oczy biegną do mojego brzucha, a ja instynktownie kładę na nim dłoń.

Wybucham skrępowanym śmiechem.

– Och! Ja nie jestem…

– Przepraszam! – Kobieta oblewa się rumieńcem. – Po prostu tak założyłam, nie wygląda pani… Pomyślałam tylko… – Czuję się lepiej, gdy okazuje się, że ona czuje się równie skrępowana jak ja. Wypytywanie kobiety o to, który to miesiąc, nigdy nie kończy się dobrze, zwłaszcza gdy ta kobieta nie jest w ciąży. Nieznajoma wybucha śmiechem. – Cóż, teraz już będziesz wiedzieć na przyszłość, że gdy sama zostajesz matką… wszystkie opory znikają!

Nie pozwalam sobie o tym myśleć; nie mam czasu zastanawiać się nad przyszłością i faktem, że jeśli pragnę wspólnego życia z Hardinem, nigdy nie zostanę matką. Nigdy nie będę miała uroczego bobasa, który jeździ ciężarówką po moich butach i wspina mi się na kolana. Odwracam się, żeby spojrzeć na niego po raz ostatni.

Uśmiecham się uprzejmie i podchodzę do pielęgniarki, która natychmiast podaje mi mały kubeczek i każe mi iść do łazienki na końcu korytarza, aby zrobić test ciążowy. Pomimo okresu odczuwam zdenerwowanie na samą myśl o tym. Ostatnio byliśmy z Hardinem beztroscy, a ostatnie, czego potrzebujemy, to nieplanowana ciąża. To by nim wstrząsnęło. Dziecko teraz mogłoby całkowicie popsuć wszystko, co pragnę zrobić ze swoim życiem.

Gdy oddaję pielęgniarce pełen kubeczek, ta prowadzi mnie do pustego pomieszczenia i zakłada mi na ramię

opaskę ciśnieniomierza.

– Nie krzyżuj nóg, moja droga – instruuje mnie słodko, a ja robię, co mi każe. Mierzy mi temperaturę, po czym znika, a kilka minut później słyszę pukanie do drzwi. Do pokoju wchodzi dystyngowany mężczyzna w średnim wieku z siwymi włosami. Ściąga grube okulary i podaje mi rękę.

– Nazywam się doktor West. Miło mi panią poznać, Thereso – przedstawia się przyjaźnie. Miałam nadzieję, że będzie to kobieta, ale on też wydaje się miły. Żałuję tylko, że nie jest mniej atrakcyjny; nieco ułatwiłoby mi to i tak już bardzo krępujące doświadczenie.

Doktor West zadaje mi masę pytań, z których większość jest absolutnie przerażająca. Muszę opowiedzieć mu o tym, że uprawialiśmy z Hardinem seks bez zabezpieczeń – więcej niż raz – i przez cały ten czas utrzymywać z nim kontakt wzrokowy. W połowie tego żenującego przesłuchania wraca pielęgniarka i kładzie jakiś papier na biurku. Doktor West zerka na niego, a ja wstrzymuję oddech.

Uśmiecha się do mnie ciepło.

– Cóż, nie jest pani w ciąży, więc możemy zaczynać.

Wypuszczam powietrze z płuc – nie czułam nawet, że je wstrzymuję.

Lekarz przedstawia mi wiele różnych opcji – o niektórych nawet nie słyszałam – po czym decydujemy się na zastrzyk.

– Zanim zrobię zastrzyk, muszę przeprowadzić krótkie badanie miednicy. Mogę?

Kiwam głową i przełykam nerwowo ślinę. Nie wiem, dlaczego jestem taka skrępowana; to tylko lekarz, a ja jestem dorosła. Trzeba było umówić się na wizytę, gdy skończy mi się okres. Nie pomyślałam o badaniach, kiedy tu dzwoniłam. Chciałam tylko mieć Hardina z głowy.

– Już prawie koniec – oświadcza doktor West. Badanie okazało się krótkie i nawet w połowie nie tak niezręczne, jak zakładałam, z czego się cieszę.

Gdy podnosi głowę, na jego czole rysuje się głęboka zmarszczka.

– Miała pani już wcześniej badanie miednicy?

– Nie, nie sądzę – odpowiadam cicho. Wiem, że nie miałam, a ostatnia część mojej wypowiedzi to skutek zdenerwowania. Przesuwam wzrok na ekran przed nim, a on zaczyna badać dół mojego brzucha w okolicach miednicy.

– Hm – mówi do siebie.

Mój niepokój rośnie… Czy badanie wypadło niepomyślnie, czy może jednak jest tam jakieś dziecko? Wpadam w panikę. Jestem za młoda, jeszcze nie skończyłam studiów, jesteśmy z Hardinem w takim dziwnym miejscu…

– Nieco niepokoi mnie rozmiar szyjki macicy –

oświadcza w końcu. – To nie jest powód do zmartwień, ale chciałbym, żeby przyszła pani na kolejne badania.

– „To nie jest powód do zmartwień?" – Zasycha mi w ustach, czuję ucisk w żołądku. Pocą mi się dłonie. – Co to znaczy?

– Na razie niczego… nie mogę być pewien – odpowiada lekarz… bardzo nieprzekonującym tonem.

Podnoszę się i opuszczam fartuch.

– A co to może znaczyć?

– Cóż… – Doktor West znów wkłada na nos grube okulary. – Najgorszy rezultat to bezpłodność, ale bez dalszych badań nie ma podstaw do postawienia takiej diagnozy. Nie widzę żadnych cyst, a to naprawdę dobry znak. – Pokazuje dłonią ekran.

Moje serce ląduje na zimnej podłodze.

– Jakie… jakie są szanse? – Nie słyszę samej siebie ani swoich myśli.

– Nie potrafię powiedzieć. To nie jest diagnoza, pani Young. Wspomniałem tylko o najgorszym możliwym scenariuszu; proszę się tym nie denerwować, dopóki nie przeprowadzimy innych badań. Zrobimy dzisiaj zastrzyk, pobiorę krew do testów i umówimy się na kolejną wizytę. – Po chwili dodaje: – Dobrze?

Kiwam głową, nie mogąc mówić. Właśnie oświadczył, że to nie jest diagnoza, ale dla mnie tak to właśnie brzmi. Poczułam przerażający, pusty trzepot nerwów w kręgosłupie na pierwszą wzmiankę

o problemie. W pokoju słychać tylko gwałtowne bicie mojego serca. Robię nadąsaną minę, wiem, ale nic mnie to nie obchodzi.

– To się zdarza bezustannie; proszę się nie przejmować. Wszystko ustalimy; to nic takiego, jestem pewien – kontynuuje lekarz dość sztywnym tonem, po czym wychodzi z pokoju, zostawiając mnie samą z okrutnym, ostrym bólem tej sytuacji. Nie jest pewien, nic nie jest pewne; wydaje się dość spokojny… więc dlaczego nie mogę się pozbyć dręczącego mnie uczucia niepokoju?

Pielęgniarka robi mi zastrzyk hormonalny; nagle zamieniła się w matkę kwokę, opowiada mi o swoich wnukach i ich miłości do domowych ciastek. Ja głównie milczę i odzywam się tylko z uprzejmości. Zbiera mi się na wymioty.

Raz jeszcze streszcza mi wady i zalety mojego nowego środka antykoncepcyjnego, które słyszałam już od doktora Westa. Cieszę się bardzo, że nie będę się już musiała przejmować okresem, choć trochę niepokoi mnie przyrost wagi, ale dochodzę do wniosku, że coś za coś.

Pielęgniarka mówi, że skoro teraz mam okres, zastrzyk powinien zacząć działać natychmiast, ale dla pewności powinnam poczekać trzy dni, aby uprawiać seks bez zabezpieczenia. Potem przypomina mi, że zastrzyk chroni tylko przed ciążą, a nie przed chorobami

wenerycznymi.

Po umówieniu się na przerażającą następną wizytę jadę prosto do centrum, robię zdjęcie do paszportu i podpisuję brakujące papiery. Oczywiście pan Vance za wszystko już zapłacił. Krzywię się na myśl o ilości pieniędzy, jakie wszyscy bez problemu na mnie wydają.

Każda osoba, którą mijam na ulicy, wygląda, jakby była w ciąży, albo niesie na rękach dziecko. Nie trzeba było wyciągać z lekarza informacji; teraz będę się tym zadręczać do następnej wizyty, która przypada dopiero za trzy tygodnie. Trzy tygodnie, żeby doprowadzić się do szaleństwa, trzy tygodnie obsesyjnego rozmyślania o tym, że być może nigdy nie zajdę w ciążę. Nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie to boli; sądziłam, że pogodziłam się jakoś z myślą o bezdzietności. Nie mogę jeszcze powiedzieć o tym Hardinowi; przynajmniej dopóki nie będę pewna. Nie żeby dla niego to była jakaś różnica.

Piszę do niego esemesa, gdy wsiadam do samochodu, informuję go, że wizyta przebiegła spokojnie, a potem wracam do domu Christiana i Kimberly. Kiedy docieram na miejsce, przekonuję samą siebie, że zdołam przeżyć cały tydzień, unikając tego tematu. Nie ma sensu się martwić, skoro doktor West zapewnił mnie, że na tym etapie nic nie jest pewne. Pustka w mojej piersi mówi co innego, ale muszę ją zignorować i na razie żyć dalej. Lecę do Anglii. Po raz pierwszy w życiu wyjadę poza

granice stanu Waszyngton i nie mogłabym być bardziej podekscytowana. Przestraszona, ale podekscytowana.

Rozdział sto trzydziesty

Hardin

Tessa wygląda tak, jakby mogła w każdej chwili zemdleć. Trzyma w zębach pióro i znów przegląda swoją listę. Najwyraźniej podróżowanie po świecie przenosi jej neurotyczne skłonności na zupełnie nowy poziom.

– Jesteś pewna, że masz wszystko? – pytam sarkastycznie.

– Co? Tak – prycha, skupiona na sprawdzaniu swojej torby podręcznej po raz dziesiąty, odkąd przyjechaliśmy na lotnisko.

– Jeśli teraz nie wejdziemy, spóźnimy się na samolot – ostrzegam ją.

– Wiem. – Podnosi na mnie wzrok, ręką wciąż grzebiąc w tej przeklętej torbie. Jest szalona… urocza jak cholera, ale całkiem walnięta.

– Jesteś pewien, że możesz zostawić tu samochód? – pyta.

– Tak. Do tego służy ten parking: do zostawiania samochodów. – Obejmuję gestem znak długoterminowego parkingu nad naszymi głowami i dodaję: – To dla samochodów, które nie mają

problemów ze zobowiązaniami.

Mruga obojętnie, jakbym nic nie powiedział.

– Daj mi tę torbę – mówię, ściągając to okropieństwo z jej ramienia. Jest za ciężka, żeby ona ją nosiła. Kobieta zapakowała połowę swoich rzeczy do tej jednej torby.

– To ja wezmę walizkę. – Sięga po rączkę bagażu na kółkach.

– Nie, ja ją wezmę. Uspokój się, dobrze? Poradzimy sobie – zapewniam ją.

Nigdy nie zapomnę, jaka była zdenerwowana dziś rano. Składała i rozkładała, pakowała i przepakowywała nasze ubrania, aż idealnie zmieściły się do walizki. Nie reagowałem, bo wiedziałem, jak bardzo wyjątkowa jest dla niej ta podróż. Jest równie irytująca jak zawsze, a ja nic nie mogę poradzić na to, że czuję się podekscytowany. Podekscytowany tym, że zabieram ją w jej pierwszą zagraniczną podróż, podekscytowany perspektywą obserwowania, jak jej szaroniebieskie oczy ogromnieją na widok chmur, przez które będziemy przelatywać. Zarezerwowałem dla niej miejsce przy oknie tylko w tym celu.

– Gotowa? – pytam, gdy drzwi automatyczne otwierają się, jakby chciały nas powitać.

– Nie. – Uśmiecha się nerwowo, a ja prowadzę ją przez zatłoczone lotnisko.

– Zemdlejesz mi tu, prawda? – pochylam się i szepczę do

Tessy. Jest blada, a jej małe dłonie drżą na jej kolanach. Chwytam je w swoją dłoń i ściskam, aby dodać jej otuchy. Uśmiecha się do mnie, co jest miłą odmianą po grymasie, który malował się na jej twarzy przez cały czas od odprawy biletowej aż do teraz.

Ochroniarz na lotnisku ją podrywał; rozpoznałem ten głupi pieprzony uśmiech na jego twarzy, kiedy się do niego uśmiechnęła. Ja się tak samo idiotycznie uśmiecham. Miałem pełne prawo powiedzieć mu, żeby się odpierdolił, ale Tessa się nie zgodziła i boczyła się na mnie, odkąd mnie odciągnęła, gdy pokazałem dupkowi środkowy palec.

– Dzięki Bogu, że jest taki krótkowzroczny – wymamrotała, a potem przez cały czas oglądała się przez ramię.

Jej nastrój tylko się pogorszył, gdy zacząłem nalegać, by zapięła sweter. Staruch obok mnie to jebany zboczeniec, a Tessa ma szczęście, że siedzi przy oknie i mogę ją chronić przed jego wzrokiem. Uparła się i odmówiła zapięcia tego cholerstwa, zostawiając cycki na widoku, żeby wszyscy mogli je oglądać. Fakt, jej bluzka wcale nie ma dużego dekoltu, ale kiedy się pochyla, wszystko jej widać. Zignorowała moje protesty i oświadczyła, że nie mogę jej kontrolować. Nie próbuję jej kontrolować, próbuję tylko zapobiec temu, że wszyscy faceci gapią się na jej niezbyt subtelne piersi.

– Nie, nic mi nie jest – odpowiada z wahaniem. Oczy

ją zdradzają.

– Zaraz powinniśmy startować. – Zerkam na stewardesę, która przechodzi wzdłuż kabiny po raz trzeci, sprawdzając schowki nad głowami. Wszystkie są kurewsko zamknięte, paniusiu; lećmy już, zanim będę musiał wynieść Tessę z tego samolotu. W sumie opóźnienie podróży mogłoby podziałać na moją korzyść.

– Ostatnia szansa, żeby wysiąść z samolotu. Biletów nie można zwrócić, ale nie przejmuj się, dopiszę je do twojego rachunku – mówię, zakładając luźne pasmo włosów za jej ucho. Obdarza mnie za to najbledszym uśmiechem, jaki w życiu widziałem. Nadal jest zła, ale zdenerwowanie sprawiło, że nieco wobec mnie złagodniała.

– Hardin – marudzi cicho. Opiera głowę o okno i zamyka oczy. Nie podoba mi się, że jest taka zdenerwowana; to budzi we mnie niepokój, a przecież ta wycieczka już i tak zajebiście mnie niepokoi. Pochylam się i zasłaniam jej okno w nadziei, że to pomoże.

– Ile jeszcze? – warczę niecierpliwie na stewardesę, która przechodzi obok naszego rzędu.

Przenosi wzrok z Tessy na mnie i wygina przemądrzale brew.

– Jeszcze kilka minut. – Zmusza się do uśmiechu z obowiązku. Mężczyzna obok mnie zaczyna się wiercić, a ja żałuję, że nie zakupiłem dodatkowego biletu, by nie musieć siedzieć tak blisko tego obleśnego dupka.

Śmierdzi stęchłym tytoniem.

– Minęło już więcej niż kilka… – zaczynam mówić.

Tessa chwyta mnie za rękę; otworzyła oczy i błaga mnie wzrokiem, żebym nie robił scen. Biorę głęboki oddech i zamykam oczy, aby dodać mojemu zachowaniu dramatyzmu.

– Dobra – syczę, odwracając się od stewardesy, która idzie dalej.

– Dziękuję – szepcze Tessa. Zamiast położyć głowę na szybie, kładzie ją delikatnie na moim ramieniu. Klepię ją po udzie i daję jej znać, żeby się podniosła, bo chcę ją otoczyć ramieniem. Wtula się we mnie i wzdycha z zadowoleniem, gdy obejmuję ją trochę mocniej. Uwielbiam ten dźwięk.

Samolot zaczyna się powoli poruszać wzdłuż pasa, a Tessa zaciska powieki.

Kiedy samolot unosi się w powietrze, ona ma już odsłonięte okno i oczy ogromne ze zdumienia, gdy wpatruje się w szybę, obserwując gwałtownie kurczący się krajobraz.

– To zdumiewające. – Uśmiecha się. Kolory wróciły na jej twarz. Promienieje z radości i jest to zaraźliwe jak cholera. Próbuję walczyć z uśmiechem, ale to niemożliwe, a ona nie przestaje paplać o tym, „jakie to wszystko jest małe”.

– Widzisz, nie było tak źle. Jeszcze się nie rozbiliśmy – zauważam pogardliwie.

W odpowiedzi przez kabinę przepływają pomruki i poirytowane pokasływania, ale gówno mnie to obchodzi. Tessa rozumie moje poczucie humoru, przynajmniej w większości przypadków, i teraz też przewraca oczami i żartobliwie szturcha mnie w pierś.

– Cicho – ostrzega mnie, a ja zaczynam chichotać.

Po trzech godzinach zaczyna się niecierpliwić. Wiedziałem, że tak będzie; obejrzeliśmy jakieś gówniane programy, które sponsoruje linia lotnicza, i dwa razy przejrzeliśmy magazyn „SkyMall", zgadzając się, że kojec dla psa, który wygląda jak stolik pod telewizor, nie jest wart dwóch tysięcy dolarów.

– To będzie długie dziewięć godzin – mówię jej.

– Już tylko sześć – poprawia mnie. Wodzi palcami po tatuażu z sercami w kształcie znaku nieskończoności nad moim nadgarstkiem.

– Tylko sześć – powtarzam. – Zdrzemnij się.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

Podnosi na mnie wzrok.

– Jak myślisz, co robi mój ojciec? To znaczy wiem, że Landon go pilnował, gdy cię ostatnio nie było, ale tym razem nie będzie nas aż trzy dni.

Kurwa.

– Nic mu nie będzie.

Wkurzy się, ale przejdzie mu i później jej podziękuje.

– Cieszę się, że nie przyjęliśmy propozycji twojego ojca – kontynuuje Tessa.

Kurwa mać.

– Dlaczego? – wykrztuszam, wpatrując się w jej twarz.

– Ośrodek odwykowy jest za drogi.

– I?

– Nie czułabym się dobrze ze świadomością, ile twój ojciec wydał na mojego ojca. To nie jest jego obowiązek, a my przecież nawet nie jesteśmy pewni, że mój ojciec jest…

– Jest uzależniony od narkotyków, Tessa. – Wiem, że nadal nie chce tego przyznać, ale zdaje sobie sprawę, że to prawda. – A mój ojciec może równie dobrze zapłacić za jego leczenie.

Muszę zadzwonić do Landona, gdy tylko wylądujemy, żeby się dowiedzieć, jak się udała „interwencja". Mam nadzieję, że jej gówniany ojciec się zgodził, ale czuję się winny, że nie wtajemniczyłem jej w ten plan. Długie godziny spędziłem na siłowni, kopiąc i boksując worek treningowy. Ostatecznie rozwiązanie okazało się proste. Albo Richard zbierze dupę i przejdzie odwyk na koszt mojego ojca, albo znika z życia Tessy na zawsze. Nie pozwolę, aby jego pieprzone uzależnienie było dla niej ciężarem. Sprawiam jej wystarczająco dużo jebanych problemów i jeśli ktokolwiek może dodawać jej stresów, to tylko ja. Namówiłem Landona, by

przeprowadził interwencję i powiedział mu, że musi wybrać jedno albo drugie: odwyk albo zero kontaktu z Tessą. Uznałem, że nie dojdzie do przemocy, jeśli zajmie się tym Landon, a nie ja. Zżera mnie świadomość, że to mój ojciec tak naprawdę pomoże Tessie, bo to on płaci, ale nie mogłem mu odmówić. Chciałem, ale nie mogłem.

– Sama nie wiem. – Wzdycha i wbija wzrok w szybę. – Muszę o tym pomyśleć.

– Cóż… – zaczynam mówić, a ona marszczy brwi, słysząc ton mojego głosu.

– Co zrobiłeś? – Mruży powieki i odsuwa się ode mnie. Daleko nie ucieknie; utknęła tutaj ze mną aż do lądowania.

– Później o tym porozmawiamy. – Zerkam na mężczyznę siedzącego obok mnie. Linie lotnicze naprawdę powinny poszerzyć te fotele. Gdyby podłokietnik pomiędzy Tessą a mną nie był podniesiony, siedziałbym na tym facecie.

Jej oczy ogromnieją.

– Wysłałeś go tam, prawda? – szepcze z naciskiem, uważając, by nie wywołać sceny.

– Nigdzie nie wysyłałem twojego ojca.

To prawda. Nie wiem, czy zgodził się pojechać, czy nie.

– Ale próbowałeś, prawda?

– Może – przyznaję.

Kręci głową z niedowierzaniem i opiera się o zagłówek, wbijając wzrok w przestrzeń.

– Jesteś zła, co? – pytam.

Ignoruje mnie.

– Theresa… – mówię za głośno, czym osiągam zamierzony efekt. Mruga oczami i odwraca się do mnie.

– Nie jestem zła – szepcze. – Jestem po prostu zaskoczona i zastanawiam się, jak się z tym czuję, okej?

– Okej… – Jej reakcja okazuje się o wiele lepsza, niż się spodziewałem.

– Nie znoszę, kiedy ukrywasz przede mną różne rzeczy. Ty to robisz, moja matka to robi… Nie jestem dzieckiem. Jestem w stanie poradzić sobie z tym, co mnie spotyka, nie uważasz?

Powstrzymuję się przed wymamrotaniem pierwszej myśli, która przychodzi mi do głowy. Jestem coraz lepszy w tym gównie.

– Tak – odpowiadam spokojnie – ale to nie znaczy, że nie będę próbował filtrować dla ciebie tego całego szajsu.

Jej oczy łagodnieją, kiwa głową.

– Rozumiem, ale musisz przestać to przede mną ukrywać. Muszę wiedzieć o wszystkim, co dotyczy ciebie, Landona albo mojego ojca. Zawsze i tak w końcu się dowiaduję. Po co odkładać nieuniknione? – pyta.

– Okej – zgadzam się bez rozwodzenia się nad tym. – Od teraz niczego nie będę ukrywał. – Nie dodaję jednak,

że nie liczy się to, co ukrywałem przed nią dotychczas. Zgadzam się tylko na to, że od tej chwili postaram się jej o wszystkim mówić.

Przez jej twarz przebiega emocja, której nie potrafię odczytać. Wygląda prawie jak poczucie winy.

– Chyba że to coś, o czym lepiej, żebym nie wiedziała – dodaje cicho.

Okej…

– To znaczy? – pytam.

– Coś, o czym lepiej by było, żebyś nie wiedział, też się liczy. Na przykład fakt, że moim ginekologiem jest mężczyzna – informuje mnie.

– Co? – Nie przyszło mi nawet do głowy, że jej lekarz może być facetem. Nie wiedziałem, że są faceci lekarze, którzy robią takie rzeczy.

– Widzisz, czułeś się lepiej, jak o tym nie wiedziałeś, prawda? – Nawet nie próbuje ukryć sprytnego uśmiechu na widok mojej irytacji i zazdrości.

– Zmienisz lekarza.

Powoli kręci głową, dając mi do zrozumienia, że niczego takiego nie zrobi. Pochylam się i szepczę do jej ucha:

– Masz szczęście, że łazienki w samolotach są za małe, żebym mógł cię w którejś przelecieć.

Jej oddech się rwie i natychmiast zaciska uda. Uwielbiam jej reakcję na moje sprośności; zawsze jest nieunikniona. Poza tym muszę ją zdekoncentrować

i zmienić temat dla dobra nas obojga.

– Przycisnąłbym cię do drzwi i bzyknął przy ścianie. – Przesuwam dłoń po jej zaciśniętych udach. – Zakryłbym ci usta, żeby stłumić krzyki.

Przełyka ślinę.

– Byłoby tak zajebiście dobrze; otaczałabyś mnie nogami w pasie i ciągnęła za włosy.

Jej oczy są ogromne, źrenice poszerzone i, kurwa, zaczynam żałować, że te łazienki są takie cholernie małe. Autentycznie, nawet nie mogę rozłożyć ramion w tej maleńkiej przestrzeni. Zapłaciłem ponad tysiąc dolarów za bilet w dwie strony – naprawdę można by pomyśleć, że przynajmniej zdołam bzyknąć swoją dziewczynę w cholernej łazience podczas długiego lotu.

– Zaciskanie ud nie sprawi, że ból zniknie – szepczę dalej do jej ucha. Opuszczam jej stolik, żeby móc położyć rękę na szczytach jej ud. – Tylko ja to mogę sprawić. – Wygląda tak, jakby mogła dojść tylko od mojego gadania. – Reszta lotu będzie dla ciebie dość niewygodna z tymi mokrymi majtkami i w ogóle.

Wyciskam pocałunek za jej uchem, prowokuję ją językiem, a mężczyzna obok mnie zaczyna kaszleć.

– Jakiś problem? – pytam go.

Gówno mnie obchodzi, jeśli słyszał, co do niej mówiłem. Szybko kręci głową i koncentruje się na czytniku, który trzyma w dłoni. Pochylam się i czytam pierwszy akapit na słabo oświetlonej stronie. Zauważam

imię „Holden” i od razu zaczynam się śmiać. Tylko pretensjonalni mężczyźni w średnim wieku i brodaci hipsterzy naprawdę lubią czytać *Buszującego w zbożu*. Co ma w sobie takiego fascynującego opowieść o nadmiernie uprzywilejowanym, nastoletnim pieprzonym dewiancie? Nic.

– Mam kontynuować? – Wracam do Tessy, która już dyszy.

– Nie. – Unosi stolik i zamyka go, kładąc kres mojej zabawie.

– Jeszcze tylko pięć godzin. – Uśmiecham się do niej, ignorując to, że twardnieję na myśl o tym, jaka musi być teraz mokra.

– Jesteś dupkiem – szepcze. Na jej ustach igra uśmiech, który kocham.

– I za to mnie kochasz – ripostuję, przez co ten uśmiech jeszcze się poszerza.

Przedzieranie się przez Heathrow nie było takie złe, jak zapamiętałem. Szybko odebraliśmy bagaże. Tessa przez większość czasu milczała, ale jej dłoń w mojej dłoni zapewniała mnie, że nie gniewa się za bardzo o to całe gówno z odwykiem. Samochód z wypożyczalni już na nas czekał. Z rozbawieniem obserwowałem, jak bez wahania podeszła do drzwi ze złej strony.

Gdy docieramy do Hampstead, ona już śpi. Próbowała czuwać i patrzeć w szybę, wszystko

obserwować, ale nie zdołała utrzymać otwartych powiek. Stare miasto wygląda tak samo jak wtedy, gdy byłem tu po raz ostatni… Oczywiście, że tak, dlaczego miałoby się zmienić? Nie było mnie tylko kilka miesięcy. Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że powinno się było zmienić w chwili, w której wraz z Tessą siedzącą w fotelu pasażera minąłem tabliczkę z oficjalną nazwą.

Przejeżdżam obok zabytkowych domów i atrakcji turystycznych, aż w końcu docieram do mieszkalnej części miasta. Wbrew powszechnemu przekonaniu nie wszyscy w Hampstead mieszkają w zabytkowych posiadłościach i tarzają się w forsie. Widać to wyraźnie, gdy wjeżdżam na żwirowy podjazd mamy. Stary dom wygląda tak, jakby mógł się w każdej chwili przewrócić, a ja z radością witam znak „Sprzedane” na trawniku. Dom jej przyszłego męża stojący tuż obok jest w o wiele lepszym stanie niż ta wstrętna nora, a do tego jest dwa razy większy.

– Tessa. – Wyrywam ją z głębokiego snu. Pewnie zaśliniła całe cholerne okno.

Mama staje w progu zaraz po tym, jak reflektory omiatają jej okna. Popycha drzwi z siatki i zbiega po schodach jak wariatka. Tessa otwiera oczy i koncentruje je na mojej mamie, która szarpie klamkę przy drzwiach pasażera, żeby się do niej dostać. Dlaczego wszyscy tak bardzo ją lubią?

– Tessa! Hardin! – woła mama piskliwie z nadmierną

ekscytacją, kiedy Tessa odpina pas i wysiada. Wymieniają babskie uściski i powitania, podczas gdy ja wyciągam walizki z bagażnika.

– Tak się cieszę, że jesteście. – Mama z uśmiechem ociera łzy z oczu. Zapowiada się długi weekend.

– My też się cieszymy – odpowiada za mnie Tessa i pozwala mojej mamie wziąć się za rękę i pociągnąć do małego domu.

– Nie lubię herbaty, więc nie będzie stereotypowego angielskiego powitania, ale zaparzyłam kawę. Wiem, że oboje ją uwielbiacie – świergocze mama.

Tessa dziękuje jej z uśmiechem. W stosunku do mnie mama zachowuje dystans, najwyraźniej próbując nie wkurzyć mnie dwa dni przed ślubem. Obie znikają w kuchni, a ja wchodzę po schodach do mojej starej sypialni, żeby zostawić tam bagaże. W całym domu słychać ich śmiech, ja tymczasem próbuję przekonać samego siebie, że w ten weekend nie wydarzy się żadna katastrofa. Wszystko będzie dobrze.

Pokój jest prawie pusty, stoi w nim tylko moje stare łóżko i komoda. Ktoś zdarł tapetę ze ściany, zostawiając na niej ohydny ślad kleju. Mama najwyraźniej próbuje przygotować to miejsce pod nowego właściciela, ale jego obecny stan sprawia, że czuję się trochę dziwnie.

Rozdział sto trzydziesty pierwszy

Tessa

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że przyjechaliście oboje – mówi do mnie Trish.

Podaje mi kubek kawy – czarnej, tak jak lubię – a ja uśmiecham się do niej z wdzięcznością. Jest piękną kobietą z jaśniejącymi oczami i równie błyszczącym uśmiechem. Ma na sobie niebieski dres.

– Bardzo się cieszę, że się nam udało – odpowiadam. Zerkam na zegar nad piekarnikiem; już dziesiąta. Długi lot i zmiana czasu trochę zbiły mnie z tropu.

– Ja też się cieszę. Gdyby nie ty, wiem, że by go tu nie było.

Kładzie dłoń na mojej. Nie wiedząc, jak odpowiedzieć, tylko się uśmiecham. Trish zauważa moje skrępowanie i zmienia temat.

– Jak lot? Hardin był grzeczny? – Jej śmiech jest łagodny, a ja nie mam serca powiedzieć jej, że jej syn zachowywał się jak tyran podczas całej kontroli bezpieczeństwa i połowy lotu.

– Był znośny.

Upijam łyk parującej kawy, gdy Hardin wchodzi do

kuchni. Budynek jest stary i ciasny, zbyt wiele ścian umieszczono w za małej przestrzeni. Jedynymi dekoracjami są brązowe kartonowe pudła w kątach, ale czuję się dziwnie swobodnie i spokojnie w domu, w którym Hardin spędził dzieciństwo. Po jego minie, kiedy przechodzi pod łukiem wiodącym do kuchni, poznaję, że nie podziela mojej opinii. Dla niego w tych ścianach jest zbyt wiele wspomnień i pod wpływem tej myśli moje wrażenie na temat domu zaczyna blednąć.

– O co chodzi z tapetą? – pyta.

– Usuwałam całą, żeby pomalować dom przed sprzedażą, ale nowi właściciele i tak planują go zburzyć. Chcą na tej działce zbudować coś całkiem nowego – wyjaśnia jego matka. Podoba mi się pomysł, że ten dom zostanie rozebrany.

– To dobrze, i tak jest gówniany – mamrocze Hardin i bierze mój kubek, aby upić z niego łyk. – Zmęczona? – zwraca się do mnie.

– Nic mi nie jest – mówię z przekonaniem. Lubię wesołość Trish i jej towarzystwo. Jestem zmęczona, ale będzie mnóstwo czasu na spanie. Jest jeszcze stosunkowo wcześnie.

– Ja mieszkam w domu Mike’a, tu obok, ale założyłam, że ty nie chciałbyś tam spać.

– Oczywiście, że nie – odpowiada Hardin. Odbieram od niego kubek, błagając go w milczeniu, żeby był milszy dla swojej matki.

– W każdym razie – Trish ignoruje jego niegrzeczną uwagę – mam co do niej jutro plany, więc mam nadzieję, że sam się czymś zajmiesz.

Mija chwila, zanim dociera do mnie, że to o mnie mowa.

– Jakie plany? – Hardin nie wydaje się zadowolony z tego pomysłu.

– Takie tam przedślubne sprawy. Umówiłam nas w spa w centrum, a potem chciałabym, żeby poszła ze mną na ostatnią przymiarkę sukni.

– Oczywiście – mówię, a w tej samej chwili Hardin pyta:

– Ile to zajmie?

– Tylko popołudnie, nie więcej – zapewnia Trish syna. – Oczywiście, jeśli zechcesz mi towarzyszyć, Tesso. Nie musisz, pomyślałam tylko, że miło będzie spędzić razem trochę czasu, gdy tu jesteś.

– Bardzo bym chciała. – Uśmiecham się do niej. Hardin się nie kłóci. I dobrze, bo by przegrał.

– Cieszę się. – Ona też się uśmiecha. – Moja przyjaciółka Susan zje z nami lunch. Nie może się doczekać, żeby cię poznać. Tak wiele o tobie słyszała, że nie wierzy, że w ogóle istniejesz; jest…

Hardin zaczyna się krztusić kawą i przerywa podekscytowaną paplaninę matki.

– Susan Kingsley? – Mierzy Trish wzrokiem ze sztywnymi ramionami i drżącym głosem.

– Tak… cóż, nie nazywa się już Kingsley, wyszła ponownie za mąż. – Trish odpowiada mu spojrzeniem w taki sposób, że mam wrażenie, jakbym przez przypadek była świadkiem prywatnej rozmowy, przy której nie jestem mile widziana. Hardin wodzi wzrokiem pomiędzy matką a ścianą, po czym odwraca się na pięcie i zostawia nas same w kuchni.

– Idę teraz do domu obok, żeby się położyć. Gdybyście czegoś potrzebowali, dajcie mi znać. – Ekscytacja w głosie Trish zbladła; wydaje się wyczerpana. Pochyla się i całuje mnie przelotnie w policzek, po czym otwiera drzwi i wychodzi.

Stoję sama w kuchni przez parę minut i dopijam kawę, co jest bez sensu, bo przecież muszę iść spać, ale i tak ją dopijam, myję kubek w zlewie i wchodzę na schody, żeby poszukać Hardina. Korytarz jest pusty, z jednej ze ścian w wąskim przejściu zwisa zerwana tapeta, a ja nie mogę się powstrzymać przed porównywaniem wspaniałego domu Kena do tego; różnic nie da się tak po prostu zignorować.

– Hardin? – wołam go. Wszystkie drzwi są zamknięte, a ja wstydziłabym się otwierać je, nie wiedząc, co jest po drugiej stronie.

– Drugie drzwi – odpowiada głośno. Idę za jego głosem do drugich drzwi w korytarzu i popycham je. Klamka się zacina i muszę użyć stopy, żeby drewno ustąpiło.

Gdy wchodzę, Hardin siedzi na brzegu łóżka z głową w dłoniach. Podnosi na mnie wzrok, a ja do niego podchodzę.

– Co się stało? – pytam, przeczesując palcami jego zmierzwione włosy.

– Niepotrzebnie cię tu przywiozłem – mówi, zaskakując mnie.

– Dlaczego? – Siadam na łóżku obok niego, zachowując pomiędzy naszymi ciałami kilkucentymetrową odległość.

– Bo… – wzdycha – … po prostu nie powinienem. – Kładzie się na materacu i zakrywa twarz rękami, więc nie mogę odczytać jego miny.

– Hardin…

– Jestem zmęczony, Tessa, idź spać. – Ramię tłumi jego głos, ale wiem, że to jego sposób na zakończenie rozmowy.

– Nie przebierzesz się? – naciskam, nie chcąc się kłaść bez jego podkoszulka.

– Nie. – Przewraca się na brzuch i gasi światło.

Rozdział sto trzydziesty drugi

Tessa

Gdy o dziewiątej włącza się mój budzik, muszę się zmusić, żeby wstać z łóżka. Prawie nie spałam; przewracałam się z boku na bok przez całą noc. Kiedy ostatni raz patrzyłam na zegarek, była trzecia nad ranem i nie jestem pewna, czy w międzyczasie spałam, czy czuwałam.

Hardin śpi z rękami skrzyżowanymi na brzuchu. Nie przytulił mnie w nocy ani razu. Jedyny nasz kontakt to były jego dłonie, którymi sięgał po mnie we śnie, aby się upewnić, że wciąż tu jestem, i które zaraz potem wracały na jego brzuch. Jego zmiana nastroju mnie nie zaskoczyła. Wiem, że nie chciał przyjechać na ten ślub, ale jego ogromny niepokój nie ma dla mnie sensu, zwłaszcza że odmawia rozmów o tym. Mam ochotę zapytać go, jak zamierzał poradzić sobie z moją przeprowadzką tutaj, jeśli nie chce mnie tu nawet na jeden weekend.

Muskam dłonią jego czoło, odgarniając burzę włosów, i dotykam lekkiego zarostu, który zaciemnia jego szczękę. Jego powieki trzepoczą, a ja szybko odsuwam się i wstaję. Nie chcę go budzić, on też nie spał

spokojnie. Szkoda, że nie wiem, co go dręczy. Szkoda, że tak nagle zamknął się w sobie. Wszystko wyjaśnił mi w liście, który do mnie napisał – a potem zniszczył – i choć w większości były to straszliwe błędy, które popełnił, poradziłam sobie z nimi i ruszyłam dalej. Nic, co zrobił w przeszłości, nie może zaszkodzić naszej przyszłości. Musi to wiedzieć. Musi, bo w przeciwnym razie to się nigdy nie uda.

Łazienkę nietrudno było znaleźć, a teraz czekam cierpliwie, żeby woda zamieniła się z brudnej w przejrzystą. Prysznic jest głośny, a ciśnienie wody bardzo mocne, niemal bolesne, ale czyni cuda z napięciem, które zgromadziło się w moich plecach i mięśniach ramion.

Wkładam dżinsy i kremowy podkoszulek na ramiączkach, po czym z wahaniem sięgam po lekki sweterek z kwiatowym wzorem. Nie ma guzików, co oznacza, że Hardin nie będzie mógł żądać, bym go zapięła; ma szczęście, że nie wychodzę w samym podkoszulku. Jest wiosna, którą czuć już w Londynie.

Trish nie określiła dokładnie, kiedy wyruszamy na naszą małą wycieczkę, więc schodzę na dół, żeby zaparzyć kawę. Godzinę później wracam na górę po czytnik, aby trochę poczytać. Hardin przewrócił się na plecy, a na jego twarzy maluje się gniewny grymas. Nie przeszkadzając mu, szybko wychodzę z pokoju i siadam przy stole w kuchni. Po dwóch godzinach z ulgą witam

Trish, która wchodzi przez kuchenne drzwi. Brązowe włosy zebrała tak jak ja w niski kok i ma na sobie – a cóżby innego – dres.

– Miałam nadzieję, że już wstałaś. Chciałam dać ci trochę czasu po wczorajszym długim dniu. – Uśmiecha się. – Jeśli jesteś gotowa, to ja też.

Zerkam po raz ostatni na wąskie schody w nadziei, że Hardin pojawi się na nich z uśmiechem, żeby pocałować mnie na pożegnanie, ale nic takiego się nie dzieje. Biorę torebkę i wychodzę za Trish przez kuchenne drzwi.

Rozdział sto trzydziesty trzeci

Hardin

Gdy sięgam po Tessę, okazuje się, że nie ma jej w łóżku. Nie wiem, która jest godzina, ale słońce świeci cholernie jasno, wlewając się do pokoju przez odsłonięte okna, jakby chciało mnie siłą obudzić. Gównianie spałem, a Tessa wierciła się i rzucała przez sen. Ja czuwałem, trzymając się z daleka od jej niespokojnego ciała. Muszę się wziąć w garść, zanim zepsuję jej cały weekend, ale nie mogę się pozbyć paranoidalnych myśli. Nie po tym, jak moja matka miała czelność zaprosić Susan Kingsley na lunch z Tessą.

Nawet się nie przebieram, tylko myję zęby i wcieram trochę wody we włosy. Tessa wzięła prysznic; jej kosmetyczka spoczywa w kącie pustej szafki.

Gdy wchodzę do kuchni, dzbanek z kawą jest jeszcze gorący i do połowy pełny, a na blacie stoją umyte kubki. Tessa i mama pewnie już wyszły; mogłem się odezwać i nie pozwolić jej iść. Dlaczego tego nie zrobiłem? Ten dzień może się skończyć na dwa sposoby: Susan okaże się kompletną suką i zrobi Tessie piekło, albo będzie trzymała cholerną gębę na kłódkę i wszystko się ułoży.

Do kurwy nędzy, co mam robić przez cały dzień, gdy

mama włóczy się z Tessą po mieście? Mógłbym je odszukać, to nie byłoby trudne, ale mama pewnie by się zdenerwowała, a w końcu jutro bierze ślub. Obiecałem Tess, że będę się zachowywał wzorowo przez cały weekend, i chociaż już złamałem tę obietnicę, nie powinienem pogarszać sprawy.

Rozdział sto trzydziesty czwarty

Tessa

– Twoje włosy wyglądają przepięknie. – Trish wyciąga wymanikiurowaną dłoń ponad stołem, żeby dotknąć mojej głowy.

– Dziękuję. Powoli się do nich przyzwyczajam.

Z uśmiechem patrzę w lustro nad naszym stolikiem. Kobieta w spa była zbulwersowana, że jeszcze nigdy nie farbowałam włosów. Po kilkuminutowych namowach zgodziłam się nieco je przyciemnić, ale tylko przy cebulkach. Efekt to bardzo jasny brąz przechodzący w mój naturalny blond na końcach. Różnica jest niemal niezauważalna i wygląda o wiele naturalniej, niż się spodziewałam. Kolor nie jest na stałe; po miesiącu zejdzie. Nie byłam gotowa na długoterminową zmianę, ale im dłużej przeglądam się w lustrze, tym bardziej podoba mi się to, co widzę.

Kobieta zrobiła też cuda z moimi brwiami – wyskubała je w idealne łuki – a paznokcie rąk i nóg pomalowała mi na czerwono. Nie skorzystałam z brazylijskiej depilacji woskiem, którą proponowała mi Trish. Rozważałam to, ale czułabym się niezręcznie, robiąc to przy matce Hardina, a na razie wystarczy mi

golenie. Gdy wracamy do samochodu, Trish nabija się z moich kiepskich butów, zupełnie jak jej syn, a ja muszę się ugryźć w język, żeby nie wytknąć jej, że sama wiecznie chodzi w dresie.

Patrzę przez okno podczas całej jazdy, żeby nie przegapić żadnego domu, budynku, sklepu ani osoby na ulicy.

– To tutaj – mówi Trish chwilę później, wjeżdżając na kryty parking wciśnięty pomiędzy dwa małe budynki. Idę za nią ku wejściu do niższego z nich.

Zauważam, że wszystkie ściany z cegły porasta mech, i na ten widok odzywa się we mnie mój wewnętrzny Landon wraz z nawiązaniami do *Hobbita*. Landon pomyślałby dokładnie to samo, gdyby tu był, i razem byśmy się śmiali, podczas gdy Hardin narzekałby, jakie okropne były te filmy i jak zniszczyły wizję J.R.R. Tolkiena. Landon sprzeczałby się z nim jak zawsze, twierdząc, że w skrytości ducha Hardin kocha te filmy, a Hardin posłałby go w cholerę. Samolubnie wyobrażam sobie miejsce, w którym Hardin, Landon i ja moglibyśmy mieszkać niedaleko siebie, okoliczności, w których Landon i Dakota mieszkaliby w Seattle, może nawet w tym samym budynku co Hardin i ja. Sytuację, gdy ci nieliczni ludzie, którym naprawdę na mnie zależy, nie musieliby się za kilka tygodni przeprowadzać na drugi koniec kraju.

– Jest całkiem ciepło. Chcesz wyjść na zewnątrz? –

pyta Trish, obejmując gestem metalowe stoliki na tarasie.

– Oczywiście. – Uśmiecham się i idę za nią do stolika na samym końcu.

Kelnerka przynosi nam dzbanek wody i stawia przed nami dwie szklanki. Nawet woda lepiej wygląda w Anglii; dzbanek jest wypełniony lodem i idealnie kształtnymi plasterkami cytryny.

Trish wodzi wzrokiem po chodnikach.

– Dołączy do nas jeszcze… powinna tu być w każdej… Tam jest!

Odwracam się i widzę przechodzącą przez ulicę wysoką brunetkę, która wymachuje rękami w powietrzu. Spódnica do ziemi i szpilki utrudniają jej poruszanie się tak szybko, jak by chciała.

– Susan! – Trish rozpromienia się, gdy kobieta niezdarnie wchodzi na taras.

– Trish, kochanie, jak się masz? – Susan pochyla się, żeby ucałować policzki Trish, po czym odwraca się do mnie i robi to samo. Czuję się niezręcznie, kiedy uśmiecham się ze skrępowaniem, nie wiedząc, czy mam odwzajemnić to nieznane mi powitanie.

Kobieta ma oczy w odcieniu głębokiego błękitu, który przepięknie kontrastuje z jej bladą cerą i ciemnymi włosami. Odsuwa się, zanim mogę podjąć decyzję.

– Ty musisz być Theresa. Słyszałam o tobie tyle wspaniałych rzeczy. – Uśmiecha się i zaskakuje mnie,

chwytając mnie za ręce. Ściska je delikatnie, posyła mi szeroki uśmiech, przysuwa sobie krzesło obok mnie i siada.

– Miło mi panią poznać. – Uśmiecham się do niej. Nie mam pojęcia, co o niej myśleć. Wiem, że nie podoba mi się wpływ, jaki wywarło jej imię na Hardina poprzedniego wieczoru, ale wydaje się taka urocza, że zbija mnie to z tropu.

– Długo czekacie? – pyta i odwraca się, żeby powiesić torebkę na oparciu krzesła.

– Nie, dopiero przyjechałyśmy. Spędziłyśmy cały dzień w spa. – Trish przerzuca lśniące brązowe włosy przez ramię.

– Właśnie widzę; obie pachniecie jak bukiet kwiatów. – Susan wybucha śmiechem i napełnia swoją szklankę wodą. Jej akcent jest elegancki i o wiele mocniejszy niż u Hardina czy Trish.

Pomimo zmiany nastroju Hardina wczorajszego wieczoru jestem zakochana w Anglii, a szczególnie w tej miejscowości. Czytałam o niej przed przyjazdem, ale fotografie w internecie nie oddają jej staroświeckiego piękna. Z zachwytem rozglądam się wokół, zastanawiając się, jakim cudem coś tak prostego, jak brukowane uliczki pełne małych kawiarni i sklepów, może być tak urocze, tak intrygujące.

– Gotowa na ostatnią przymiarkę? – pyta Susan.

Nadal spoglądam dookoła, bez zainteresowania

przysłuchując się ich rozmowie. Mój wzrok przyciąga zabytkowy budynek po drugiej stronie ulicy, w którym mieści się biblioteka. Mogę sobie tylko wyobrazić zgromadzoną tam kolekcję książek.

– Tak, a jeśli tym razem suknia nie będzie pasować, chyba pozwę właścicielkę sklepu. – Trish wybucha śmiechem. Zwracam na nie wzrok i zmuszam się do tego, aby przestać się gapić na architekturę. Mam nadzieję, że Hardin zabierze mnie na porządne zwiedzanie.

– Cóż, biorąc pod uwagę, że to ja jestem właścicielką, mogę mieć z tym pewien problem. – Śmiech Susan jest niski i czarujący. Muszę pamiętać, że mam na nią uważać.

Moja wyobraźnia uruchamia się, gdy patrzę na tę piękną kobietę. Czy Hardin był z nią intymnie związany? Wspominał o stosunkach seksualnych ze starszymi kobietami – i to niejedną – ale nigdy nie pozwoliłam mu na rozwodzenie się nad tym. Czy Susan, z tymi jej ogromnymi niebieskimi oczami i długimi brązowymi włosami, jest jedną z nich? Wzdrygam się na tę myśl. Mam nadzieję, że nie.

Ignoruję ukłucie zazdrości i zmuszam się do zjedzenia wyśmienitej kanapki, którą właśnie postawiła przede mną kelnerka.

– Thereso, opowiedz mi o sobie. – Susan nadziewa na widelec kawałek sałaty i unosi ją sobie do

pomalowanych ust.

– Proszę mi mówić Tessa – zaczynam nerwowo. – Właśnie kończę pierwszy rok studiów na Washington Central, niedawno przeprowadziłam się do Seattle. – Zerkam na Trish, która z jakiegoś powodu marszczy brwi. Hardin pewnie nie powiedział jej o mojej przeprowadzce. Albo może to zrobił, a ona jest zmartwiona, że nie przeprowadził się razem ze mną.

– Słyszałam, że Seattle to urocze miasto. Nigdy nie byłam w Ameryce – Susan marszczy nos – ale mąż obiecał mi, że mnie tam latem zabierze.

– Zdecydowanie powinniście przyjechać… to ładny kraj – napomykam głupio. Siedzę w miejscowości prosto z bajki i mówię, że Ameryka jest ładna. Susan pewnie by się nie spodobała. Zaczynam się denerwować, a dłonie trochę mi drżą, gdy wyjmuję z torebki komórkę, żeby wysłać wiadomość do Hardina. Tylko zwyczajne „Tęsknię za Tobą”.

Przez resztę lunchu rozmawiamy o ślubie, a ja odkrywam, że nie mogę nie lubić Susan. Latem wyszła po raz drugi za mąż; sama zaplanowała ślub. Nie ma swoich dzieci, tylko siostrzenicę i siostrzeńca. Jest właścicielką salonu z sukniami ślubnymi, w którym Trish kupiła swoją kreację; to jeden z pięciu salonów w północnym Londynie. Jej mąż ma trzy najpopularniejsze puby w okolicy, a wszystko to w odległości niecałych pięciu kilometrów od siebie.

Sklep Susan jest położony parę przecznic od restauracji, więc postanawiamy się przejść. Jest ciepło, a słońce mocno świeci; nawet powietrze wydaje się świeższe niż w Waszyngtonie. Hardin nie odpisał jeszcze na mój esemes, ale jakoś wyczułam, że tego nie zrobi.

– Szampana? – proponuje Susan, gdy tylko przekraczamy próg małego sklepu. Przestrzeń jest niewielka, ale idealnie rozplanowana, staroświecka i czarująca, utrzymana w odcieniach bieli i czerni.

– Och, nie, dziękuję. – Uśmiecham się.

Trish się zgadza i zapewnia mnie, że wypije tylko jeden kieliszek. Już mam jej powiedzieć, żeby wypiła, ile zechce, i dobrze się bawiła, ale nie ufam swoim umiejętnościom kierowcy w Anglii; dostatecznie dziwnie się czuję na siedzeniu pasażera. Kiedy obserwuję, jak Trish śmieje się i żartuje z Susan, nie mogę nie zauważyć, jak odmienni są Trish i Hardin. Ona jest taka pełna życia i energiczna, podczas gdy Hardin jest taki… cóż, jak Hardin. Wiem, że nie mają zbyt bliskiej relacji, ale chciałabym wierzyć, że ta wizyta to zmieni. Nie całkiem – to zbyt wiele – ale mam nadzieję, że Hardin zbliży się chociaż trochę do matki w dzień jej ślubu.

– Zaraz wracam; rozgość się – mówi do mnie Trish, po czym zaciąga zasłonkę przymierzalni. Siadam na pluszowej białej kanapie i wybucham śmiechem, gdy Trish zaczyna przeklinać na Susan, która przycięła jej

skórę zamkiem. Może jednak są bardziej podobni do siebie z Hardinem, niż myślałam.

– Przepraszam. – Kobiecy głos wyrywa mnie z zamyślenia. Kiedy podnoszę głowę, napotykam wzrok młodej kobiety w bardzo zaawansowanej ciąży. – Przepraszam, czy widziała pani Susan? – pyta, rozglądając się po salonie.

– Jest tam. – Pokazuję palcem zasłonkę przymierzalni, za którą chwilę temu zniknęła Trish ze swoją suknią.

– Dziękuję. – Kobieta uśmiecha się i wzdycha z ulgą. – Jeśli zapyta, przyszłam punktualnie o drugiej – informuje mnie z uśmiechem. Pewnie tu pracuje. Mój wzrok biegnie do identyfikatora przypiętego do jej białej bluzki z długim rękawem.

Napis głosi NATALIE.

Spoglądam na zegar. Jest pięć po drugiej.

– Pani sekret jest przy mnie bezpieczny – zapewniam ją.

Zasłonka odsuwa się, ukazując Trish w sukni ślubnej. Wygląda pięknie… bezapelacyjnie pięknie w prostej sukni z krótkimi kimonowymi rękawkami.

– Wow – wołamy z Natalie jednym głosem.

Trish wychodzi z przymierzalni, przegląda się w wysokim lustrze i ociera łzy z oczu.

– Robi tak przy każdej przymiarce, a ta jest trzecia – zauważa Natalie z uśmiechem. W jej oczach również

zbierają się łzy i wiem, że moje wyglądają tak samo. Rękę przyciska do brzucha.

– Jest piękna. Mike to szczęściarz. – Uśmiecham się do mamy Hardina. Jest skoncentrowana na swoim odbiciu w lustrze, a ja jej za to nie winię.

– Znasz Trish? – pyta uprzejmie młoda kobieta.

– Tak. – Odwracam się do niej twarzą. – Ja… – Naprawdę musimy przedyskutować z Hardinem, jak się będziemy tutaj przedstawiać. – Jestem z jej synem – dopowiadam, a kobieta szeroko otwiera oczy.

– Natalie. – Głos Susan odbija się echem w małym salonie. Trish zbladła, wodzi wzrokiem pomiędzy Natalie a mną. Mam wrażenie, że coś mi umyka. Gdy znów patrzę na Natalie, dostrzegam głęboki błękit jej oczu, brązowe włosy, bladą cerę.

Susan… myślę. Czy Susan jest jej matką?

Natalie…

Cholera jasna. Natalie. Ta Natalie. Natalie, która dręczyła sumienie Hardina, albo przynajmniej te resztki sumienia, które mu zostały. Natalie, którą Hardin przeżuł i wypluł.

– Ty jesteś Natalie – mówię z przekonaniem.

Kiwa głową, nie odrywając ode mnie oczu, gdy podchodzi do nas Trish.

– Tak, to ja. – Po jej minie widzę, że nie jest pewna, ile o niej wiem ani co powinna mi powiedzieć. – A ty jesteś jego… jesteś… Tessa – szepcze. Widzę, jak

wszystko układa się w jej głowie.

– Ja… – wykrztuszam. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Hardin mówił mi, że jest teraz szczęśliwa, że mu wybaczyła i ułożyła sobie życie. Czuję do niej głęboką sympatię. – Przepraszam… – dopowiadam w końcu.

– Przyniosę więcej szampana. Trish, chodź ze mną. – Susan bierze Trish za rękę i ciągnie ją za sobą delikatnie. Trish odwraca głowę i patrzy na Natalie i na mnie, aż w końcu znika za drzwiami ze swoją suknią.

– Za co mnie przepraszasz? – Oczy Natalie lśnią w jaskrawym świetle żarówek. Nie wyobrażam sobie tej dziewczyny z moim Hardinem. Jest taka skromna i piękna, taka niepodobna do innych dziewczyn z jego przeszłości, które widziałam.

Z ust wyrywa mi się nerwowy śmiech.

– Sama nie wiem… – Za co konkretnie ją przepraszam? – Z-za to, co ci… zrobił.

– Wiesz o tym? – Słyszę zaskoczenie w jej głosie. Nie przestaje się we mnie wpatrywać, próbując mnie rozszyfrować.

– Wiem – mówię, gdy nagle ogarnia mnie wstyd i potrzeba wyjaśnienia jej tego. – A Hardin… teraz jest inny. Bardzo żałuje tego, co ci zrobił – kontynuuję. To jej nie wynagrodzi przeszłości, ale musi wiedzieć, że Hardin, którego ja znam, to nie ten sam Hardin, którego ona kiedyś znała.

– Wpadłam na niego niedawno – przypomina mi. – Był… sama nie wiem… taki opuszczony, gdy go widziałam na ulicy. Czy teraz lepiej sobie radzi?

Szukam w jej błękitnych oczach potępienia, ale nie dostrzegam ani śladu.

– Tak, naprawdę lepiej – odpowiadam, próbując nie patrzeć na jej brzuch. Kiedy unosi rękę, zauważam złotą obrączkę na jej palcu serdecznym. Tak bardzo się cieszę, że zdołała ułożyć sobie życie.

– Zrobił wiele strasznych rzeczy i wiem, że przekraczam wszelkie granice – przełykam ślinę, starając się nie stracić pewności siebie – ale świadomość, że mu wybaczyłaś, była dla niego bardzo ważna. Wiele znaczyła… Dziękuję, że znalazłaś w sobie na to siłę.

Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby Hardin żałował tego, co jej zrobił, tak bardzo jak powinien, ale jej wybaczenie skruszyło trochę mur, który przez lata budował pomiędzy sobą a resztą świata, i wiem, że dało mu trochę spokoju ducha.

– Musisz go naprawdę kochać – mówi Natalie po długiej chwili milczenia.

– Tak, bardzo go kocham. – Patrzę jej w oczy. Jesteśmy z sobą w jakiś dziwny sposób połączone, ta kobieta, którą Hardin tak potwornie skrzywdził, i ja; czuję potęgę tego połączenia. Nawet sobie nie wyobrażam, jak się czuła, jak głębokie dręczyło ją

upokorzenie i ból. Opuścił ją nie tylko Hardin, ale też jej rodzina. Na początku byłam dla niego dokładnie tym, czym ona: zabawką, dopóki się we mnie nie zakochał. Istnieje różnica pomiędzy mną a tą uroczą ciężarną kobietą. Hardin mnie kocha, a nie był zdolny do pokochania jej.

Nie mogę się pozbyć odrażającej myśli, która przychodzi mi do głowy, myśli, że gdyby ją pokochał, ja bym go teraz nie miała, i samolubnie cieszę się, że nie zależało mu na niej tak, jak zależy mu na mnie.

– Dobrze cię traktuje? – Zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Przez większość czasu… – Muszę się uśmiechnąć, gdy pada ta okropna odpowiedź. – Powoli wszystko to sobie układa – dodaję z nutą pewności w głosie.

– Cóż, mam taką nadzieję. – Odwzajemnia mój uśmiech.

– To znaczy?

– Długo modliłam się, żeby Hardin odnalazł swoje zbawienie, i myślę, że w końcu mu się udało. – Uśmiecha się szerzej i znów dotyka swojego brzucha. – Każdy zasługuje na drugą szansę, nawet najgorsi grzesznicy, nie sądzisz?

Jestem nią zachwycona. Nie mogę powiedzieć, że gdyby Hardin zrobił mi to co jej i nawet nie przeprosił, wysyłałabym mu pozytywne myśli

tak jak ona. Pewnie życzyłabym mu rychłej śmierci, a ta oto pełna współczucia kobieta chce dla niego tylko tego, co najlepsze.

– Tak – zgadzam się z nią, mimo iż nie rozumiem, skąd w niej tyle wielkoduszności.

– Pewnie myślisz, że jestem szalona – śmieje się cicho – ale gdyby nie Hardin, nigdy nie poznałabym mojego Elijah i nie dzieliłyby mnie już tylko chwile od narodzin naszego pierwszego syna.

Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz, gdy coś przychodzi mi do głowy. Hardin był w życiu Natalie odskocznią… a raczej ogromnym wybojem na jej drodze do życia, na jakie zasługuje. Nie chcę, żeby Hardin stał się odskocznią także w moim życiu, bolesnym wspomnieniem, kimś, z kogo będę musiała zrezygnować i się z tym pogodzić. Chcę, by Hardin był moim Elijah, moim szczęśliwym zakończeniem.

Smutek pokonuje mój strach, kiedy Natalie przyciska moją dłoń do swojego brzucha opuchniętego w sposób, w który mój najprawdopodobniej nigdy nie spuchnie, i gdy zauważam złotą obrączkę na jej palcu – coś, czego sama pewnie nigdy nie będę nosić. Wzdrygam się, czując pod dłonią ruch, a Natalie wybucha śmiechem.

– Maluch w środku jest bardzo zajęty. Chciałabym, żeby już wyszedł. – Znów się śmieje, a ja nie mogę się powstrzymać i przyciskam dłoń do jej brzucha, żeby ponownie poczuć ten ruch. Dziecko kopie moją rękę raz

jeszcze i ja też zaczynam się śmiać. Nic na to nie poradzę, to zaraźliwe.

– Kiedy masz termin? – pytam zafascynowana trzepotem, który czuję pod dłonią.

– Dwa dni temu. Chłopak jest uparty. Wróciłam do pracy, żeby się ruszać, z nadzieją, że wtedy postanowi do nas dołączyć.

Wyraża się tak czule o swoim nienarodzonym dziecku. Czy ja też kiedyś tego doznam? Czy będę miała taki blask na policzkach i czułość w głosie? Czy kiedyś poczuję ruchy dziecka kopiącego mój brzuch? Zmuszam się, żeby zapomnieć o użalaniu się nad sobą. Nic jeszcze nie jest pewne.

Nic nie jest pewne, jeśli chodzi o diagnozę doktora Westa, natomiast możesz być pewna, że Hardin nigdy się nie zgodzi dać ci dzieci – drwi głos w mojej głowie.

– Dobrze się czujesz? – Natalie wyrywa mnie z zamyślenia.

– Tak, przepraszam. Śniłam na jawie – kłamię i odsuwam dłoń od jej brzucha.

– Naprawdę się cieszę, że mogłam cię poznać podczas twojego pobytu tutaj – mówi Natalie, gdy Trish i Susan wracają z zaplecza z bukietem kwiatów i welonem. Zerkam na zegar; jest druga trzydzieści. Rozmawiałam z Natalie tak długo, że Trish opróżniła swój kieliszek, od czego zaróżowiły się jej policzki.

– Dajcie mi pięć minut, zaraz będę gotowa. Możliwe,

że będziesz musiała prowadzić! – śmieje się Trish. Krzywię się na tę myśl, ale kiedy rozważam drugą opcję, czyli telefon do Hardina, prowadzenie przestaje się wydawać takie złe.

– Trzymaj się i jeszcze raz gratuluję – mówię Natalie, wychodząc z salonu. Niosę sukienkę Trish, która idzie tuż za mną.

– Ty też się trzymaj, Tessa. – Natalie uśmiecha się, gdy drzwi się zamykają.

– Mogę ją ponieść, jeśli jest za ciężka – deklaruje Trish, kiedy stajemy na chodniku. – Mogę też iść po samochód. Wypiłam tylko jeden kieliszek, więc jestem w stanie prowadzić.

– Nie trzeba, naprawdę – mówię, choć jestem przerażona perspektywą jazdy.

– Nie, serio – odpowiada Trish, wyciągając kluczyki z przedniej kieszeni kurtki. – Ja poprowadzę.

Rozdział sto trzydziesty piąty

Hardin

Obszedłem cały dom ponad sto razy, dwa razy okrążyłem tę gównianą dzielnicę, a nawet zadzwoniłem do Landona. Dostaję świra, a Tessa nie odbiera moich telefonów. Gdzie one są, do cholery?

Zerkam na wyświetlacz; już po trzeciej. Ile czasu można siedzieć w zasranym spa?

Czuję przypływ adrenaliny, słysząc samochód miażdżący żwir na podjeździe. Podchodzę do okna i widzę, że to moja mama. Tessa wysiada pierwsza i idzie na tyły domu z ogromną białą torbą w dłoni. Coś się w niej zmieniło.

– Już! – woła do mojej mamy, gdy otwieram przed nią drzwi z siatki. Szybko schodzę po schodach i wyjmuję tę głupią suknię z jej rąk.

Jej włosy… co zrobiła z włosami?

– Idę obok po Mike'a! – woła do nas mama.

– Coś ty, do cholery, zrobiła z włosami? – wypowiadam moją myśl na głos. Tessa marszczy brwi, a iskra w jej oczach drastycznie gaśnie.

Cholera.

– Ja tylko pytam… ładnie wyglądają – mówię i zerkam raz jeszcze. Naprawdę wyglądają ładnie. Tessa zawsze wygląda pięknie.

– Ufarbowałam je… Nie podoba ci się? – Idzie za

mną do domu. Rzucam torbę na kanapę. – Uważaj! To ślubna suknia twojej matki! – drze się, unosząc brzeg torby z podłogi. Jej włosy lśnią bardziej niż zazwyczaj i brwi ma inne. Kobiety robią tyle badziewia, żeby zaimponować mężczyznom, którzy z trudem dostrzegają różnicę.

– Nie mam żadnych uwag do twoich włosów, po prostu mnie zaskoczyłaś – odpowiadam z przekonaniem. Nie różni się to bardzo od włosów, z którymi wyszła z domu… może jest trochę ciemniej na górze, ale w sumie tak samo.

– To dobrze, bo to moje włosy i mogę z nimi robić, co chcę. – Krzyżuje ramiona na piersiach, a ja wybucham śmiechem.

– No co? – Patrzy na mnie spode łba. Jest taka poważna.

– Nic. Po prostu twoja wszechmocna kobieca siła wydaje mi się zabawna. – Nie przestaję się śmiać.

– No to cieszę się, że cię to bawi, bo tak właśnie jest – oświadcza wyzywająco.

– Okej. – Łapię za rękaw jej swetra i przyciągam ją do siebie, ignorując jej odsłonięty dekolt. Mam wrażenie, że to nie jest dobra pora na rozmowę o nim.

– Mówię poważnie, koniec z tymi jaskiniowymi wygłupami – mówi, uśmiechając się lekko, gdy ciągnie mnie za podkoszulek.

– Okej, uspokój się. Co ta moja mama ci zrobiła, do

cholery? – Przyciskam wargi do jej czoła ogarnięty ulgą, że nie wspomniała o Susan ani o Natalie. Wolę, żeby przeklinała mnie za farbowane włosy niż za moją przeszłość.

– Nic; nieuprzejmie się wypowiedziałeś o moich włosach, a ja doszłam do wniosku, że to dobra pora, by ci uświadomić, że pewne rzeczy się zmienią. – Przygryza policzek, aby ukryć uśmiech. Prowokuje mnie, żartuje sobie, i jest to zajebiście urocze.

– Jasne, jasne, koniec z jaskiniowcem. – Przewracam oczami, a ona się odsuwa. – Mówię poważnie, rozumiem. – Przyciągam ją do siebie.

– Tęskniłam dzisiaj za tobą. – Wzdycha w moją pierś, a ja znów otaczam ją ramionami.

– Naprawdę? – pytam, chcąc, żeby to potwierdziła. Nikt jej nie uświadamiał na temat mojej przeszłości. Wszystko jest dobrze. Weekend się jakoś ułoży.

– Tak, zwłaszcza gdy robiłam sobie masaż. Eduardo miał jeszcze większe dłonie niż ty. – Chichocze. Jej chichot przeradza się w pisk, kiedy przerzucam ją sobie przez ramię i odwracam się w kierunku schodów. Wiem na pewno, że żaden facet jej nie masował; gdyby do tego doszło, za cholerę by mi o tym nie powiedziała, a potem nie śmiałaby się.

Proszę bardzo, potrafię pohamować to jaskiniowe gówniane zachowanie. Chyba że, rzecz jasna, dostrzegę prawdziwe zagrożenie. Trzeba zapomnieć o „chyba że”;

mówimy o Tessie, zawsze jest ktoś, kto próbuje stanąć pomiędzy nami.

Kuchenne drzwi trzeszczą przy otwieraniu, a w domu rozlega się głos mojej mamy, która woła nas po imieniu, gdy jestem w połowie schodów. Jęczę, a Tessa się wierci, błagając, żebym postawił ją na ziemi. Robię, jak chce, ale tylko dlatego, że tęskniłem za nią cały dzień, a mama zrobi się wyjątkowo nieznośna, jeśli okażę Tessie zbyt dużo uczucia przy niej i przy sąsiedzie.

– Już schodzimy! – woła Tessa, kiedy stawiam ją na ziemi.

– Wcale nie. – Całuję kącik jej ust, a ona się uśmiecha.

– Ty nie. – Unosi swoje nowe brwi, a ja wymierzam jej klapsa w pośladek, gdy zbiega na dół.

Nie czuję już prawie ciężaru na barkach. Wczoraj zachowywałem się jak pieprzony idiota bez żadnego powodu. Mama nigdy celowo nie naraziłaby Tessy na spotkanie z Natalie; dlaczego tak się martwiłem?

– Co macie ochotę zjeść na kolację? Myślałam, że moglibyśmy pójść we czwórkę do Zary. – Mama odwraca się do swojego przyszłego męża, gdy tylko wchodzimy do pokoju. Tessa kiwa głową, chociaż nie ma pojęcia, czym jest Zara.

– Nienawidzę Zary. Zawsze jest tłum, a Tessie się tam nic nie spodoba – mamroczę.

Zjadłaby wszystko dla świętego spokoju, ale nie

sądzę, żeby miała ochotę na wątróbkę albo mieloną jagnięcinę w sytuacji, w której będzie musiała się uśmiechać i udawać, że to najlepsza rzecz, jaką w życiu jadła.

– To może Blues Kitchen? – sugeruje Mike. Szczerze mówiąc, nie mam ochoty nigdzie, kurwa, wychodzić.

– Za głośno. – Opieram łokcie na blacie i zaczynam skubać krawędzie, przy których ukruszył się fornir.

– W takim razie wy podejmijcie decyzję i dajcie nam znać – mówi mama poirytowanym tonem. Wiem, że kończy się jej cierpliwość do mnie, ale przecież tu jestem, prawda?

Zerkam na zegar i kiwam głową. Dopiero piąta; wyjdziemy najszybciej za godzinę.

– Idę na górę – mówię.

– Za dziesięć minut musimy wychodzić… wiesz, jak tu jest z parkowaniem – odpowiada mama.

Świetnie. Opuszczam salon i słyszę za sobą kroki Tessy.

– Hej. – Łapie za rękaw mojej koszuli, gdy staję w holu.

Odwracam się do niej twarzą.

– Co? – Staram się mówić spokojnie mimo zdenerwowania.

– Co się z tobą dzieje? Jeśli coś cię dręczy, po prostu mi powiedz i jakoś to naprawimy – sugeruje z nerwowym uśmiechem.

– Jak ci minął lunch? – Nie poruszyła tego tematu, ale muszę zapytać.

Zacina się.

– Och… – Wbija wzrok w podłogę, a ja wsuwam kciuk pod jej podbródek, żeby musiała na mnie spojrzeć. – Było miło.

– O czym rozmawiałyście? – pytam. Ewidentnie nie było tak źle, jak się obawiałem, ale widzę, że nie chce o tym rozmawiać.

– Poznałam ją… Natalie. Poznałam ją.

Krew krzepnie mi w żyłach. Lekko uginam kolana, by spojrzeć jej w twarz.

– I?

– Jest urocza – mówi. Czekam, żeby zmarszczyła brwi albo żeby oczy zdradziły jej gniew, ale nic takiego się nie dzieje.

– Jest urocza? – powtarzam całkowicie zbity z tropu jej odpowiedzią.

– Tak, była taka miła… i w zaawansowanej ciąży. – Uśmiecha się.

– A Susan? – pytam z wahaniem.

– Susan była bardzo zabawna i równie miła.

Ale… przecież Susan nienawidziła mnie za to, co zrobiłem jej siostrzenicy.

– Znaczy, że było w porządku?

– Tak, Hardin. Mój dzień był w porządku. Tęskniłam

za tobą, ale było w porządku. – Wyciąga rękę, zaciska palce na mojej koszulce i przyciąga mnie do siebie. Wygląda tak zajebiście pięknie w słabym świetle korytarza. – Wszystko jest w porządku, nie martw się – deklaruje.

Opieram swą głowę o jej, a ona otacza ramionami moją talię.

Pociesza mnie? Tessa mnie pociesza, zapewnia mnie, że wszystko będzie w porządku po konfrontacji z dziewczyną, którą prawie zniszczyłem. Mówi, że będzie w porządku… Będzie?

– Nigdy nie jest – szepczę z nadzieją, że tego nie usłyszy. Jeśli usłyszała, postanawia nie reagować.

– Nie chcę iść z nimi na kolację – wyznaję, przerywając ciszę pomiędzy nami.

Tak naprawdę chcę tylko zabrać Tessę na górę i zatracić się w niej, zapomnieć o całym tym szajsie, którym się przez cały dzień torturowałem, odepchnąć od siebie wszystkie duchy i wspomnienia i skupić się na niej. Chcę słyszeć w głowie tylko jej cholerny głos, a osiągnę to, tylko zatapiając się w niej.

– Musimy… to ślubny weekend twojej matki. Nie musimy zostawać długo. – Staje na palcach, żeby pocałować mnie w policzek, po czym przesuwa usta na moją szczękę.

– Bardzo się cieszę – mamroczę sarkastycznie.

– No chodź. – Prowadzi mnie za rękę z powrotem do

salonu, ale gdy tylko dołączamy do mamy i Mike'a, puszczam jej dłoń.

Wzdycham.

– No to chodźmy jeść.

Kolacja jest tak nużąca, jak się spodziewałem. Mama zagaduje Tessę, opowiadając jej o ślubie i małej liczbie gości. Wyjaśnia jej, kto z rodziny się pojawi – w jej wypadku prawie nikt. Będzie tylko jeden daleki kuzyn, bo rodzice mojej mamy od lat nie żyją. Mike milczy przez cały posiłek tak jak ja, ale nie jest tak bardzo znudzony. Obserwuje moją mamę z taką miną, że mam ochotę walnąć go w głowę. Rzygać mi się od tego chce, ale w jakiś sposób to miłe. Wyraźnie widać, że ją kocha, więc chyba nie jest taki zły.

– Jesteś moją jedyną szansą na wnuki, Tesso – żartuje mama, gdy Mike płaci rachunek. Tessa krztusi się wodą, a ja klepię ją po plecach. Zanosi się kaszlem, przeprasza, a kiedy dochodzi do siebie, oczy ma ogromne i wygląda na zawstydzoną. Przesadza, ale prostacka i bezczelna uwaga mojej mamy na pewno zbiła ją z tropu.

Wyczuwając mój gniew, mama dodaje:

– Tylko żartuję. Wiem, że jeszcze jesteście młodzi. – Dziecinnie wystawia do mnie język.

Młodzi? Nieważne, jacy jesteśmy kurewsko młodzi, nie powinna pakować Tessie tego szajsu do głowy. Już

się zgodziliśmy: żadnych dzieci. Jeśli mama sprawi, że Tessa poczuje się winna i zobowiązana, w niczym to nie pomoże – wywoła tylko kolejną kłótnię. Większość naszych kłótni dotyczyła dzieci i małżeństwa. Nie chcę żadnej z tych rzeczy, i nigdy nie zechcę. Chcę Tessy każdego dnia do końca świata, ale nie zamierzam się z nią żenić. Ostrzeżenie Richarda dźwięczy mi w głowie, lecz je odpycham.

Po kolacji mama całuje Mike'a na dobranoc, a on idzie sam do domu obok. Postanowiła przestrzegać głupiej tradycji, według której pan młody nie powinien oglądać narzeczonej przed nocą poślubną. Chyba zapomniała, że to dla niej nie pierwszyzna; te głupie przesądy nie mają zastosowania do drugiej rundy.

Umieram z pragnienia, żeby wziąć Tessę na moim starym łóżku, ale nie mogę tego zrobić z mamą w domu. To gówniane miejsce w ogóle nie jest dźwiękoszczelne. Słyszę mamę za każdym razem, gdy przewraca się na skrzypiącym materacu w drugim pokoju.

– Mogłem zarezerwować hotel – marudzę, kiedy Tessa się rozbiera. Wolałbym, żeby spała w zimowej kurtce, bo wtedy nie dręczyłoby mnie przez całą noc jej półnagie ciało. Wkłada przez głowę mój podkoszulek, a ja nie mogę przestać się gapić na wypukłość jej cycków pod materiałem, na krzywiznę jej pełnych bioder i na to, jak brzeg podkoszulka niemal opina jej ponętne uda. Cieszę się, że podkoszulek nie jest na nią zbyt luźny; nie

wyglądałaby wtedy nawet w połowie tak kurewsko dobrze. Nie twardniałbym tak, a noc tak cholernie by mi się nie dłużyła.

– Chodź tu, maleńka. – Wyciągam do niej ręce, a ona kładzie głowę na mojej piersi. Chcę jej powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczy fakt, że tak dobrze sobie poradziła w tej sytuacji z Natalie, ale nie znajduję właściwych słów. Myślę, że wie; musi wiedzieć, jaki byłem przerażony tym, że coś stanie pomiędzy nami.

Po kilku minutach zasypia, przytulając się do mnie, a słowa płyną swobodnie, gdy głaszczę palcami jej włosy.

– Jesteś dla mnie wszystkim – mówię.

Budzę się zlany potem. Tessa wciąż do mnie przywiera, a ja z trudem mogę oddychać w tej duchocie. W tym domu jest za gorąco. Mama pewnie włączyła cholerne ogrzewanie. Już wiosna; nie ma takiej potrzeby. Wyplątuję się z objęć Tessy i odgarniam spocone włosy z jej czoła, po czym schodzę na dół, żeby sprawdzić termostat.

W półśnie wchodzę do kuchni i nieruchomieję z powodu tego, co widzę. Przecieram oczy, a nawet mrugam, żeby wyraźniej zobaczyć zniekształcone postaci przede mną. One jednak nie znikają… nadal tam są, niezależnie od tego, ile razy mrugnę.

Mama siedzi na blacie z rozłożonymi nogami.

Pomiędzy nimi stoi mężczyzna i otacza ramionami jej talię. Jej palce zaplątały się w jego blond włosy. On ma usta na jej ustach albo ona na jego – nie wiem, kurwa – wiem za to, że ten mężczyzna to nie jest Mike.

To pierdolony Christian Vance.

Rozdział sto trzydziesty szósty

Hardin

Co? Co się dzieje? Dosłownie tracę mowę, co rzadko mi się zdarza. Mama przesuwa dłonie z włosów Vance'a na jego szczękę; jej usta jeszcze mocniej nacierają na jego usta.

Chyba wydaję z siebie jakiś dźwięk – pewnie jęk, sam, kurwa, nie wiem – bo mama nagle otwiera oczy i natychmiast odpycha Vance'a. Ten szybko odwraca do mnie głowę, szeroko otwiera oczy i odsuwa się od blatu. Jak mogli nie usłyszeć, że schodzę na dół? Co on tu robi, w tej kuchni?

Co tu się dzieje, do kurwy nędzy?

– Hardin! – mówi mama głosem wysokim z powodu paniki, zeskakując z kuchennego blatu.

– Hardin, mogę… – wtrąca Vance. Unoszę dłoń, żeby ich uciszyć, a moje usta i mózg pracują wspólnie, próbując znaleźć sens w tym pojebanym obrazku przede mną.

– Jak… – zaczynam mówić. Słowa przelatują mi przez głowę, w ogóle się z sobą nie łącząc. – Jak…? – powtarzam, gdy moje stopy zaczynają się cofać. Chcę

uciec od nich najszybciej, jak to tylko możliwe, ale jednocześnie chcę wyjaśnienia.

Wodzę wzrokiem pomiędzy nimi, starając się pogodzić tych ludzi, którzy stoją przede mną, z tymi, których myślałem, że znam. Nie udaje mi się jednak; nic tu nie ma sensu.

Opieram się piętami o najniższy stopień schodów, a mama podchodzi do mnie.

– To nie…

Z ulgą witam znajomy palący gniew, który powoli przełamuje mój szok, przetacza się przeze mnie i odpycha słabość, którą jeszcze przed sekundą mogłem po sobie pokazać. Z gniewem sobie poradzę – upajam się nim; z szokiem i oszołomionym milczeniem nie za bardzo.

Znów do nich podchodzę, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, a moja mama się cofa, oddala się ode mnie, podczas gdy Vance staje przed nią. Co?

– Całkiem cię, kurwa, pojebało? – napadam na nią, ignorując samolubne łzy, które lśnią w jej oczach. – Jutro bierzesz ślub! A ty – syczę na mojego dawnego szefa – do kurwy nędzy, jesteś zaręczony, a rżniesz moją mamę na cholernym blacie kuchennym!

Opuszczam dłoń i wymierzam silny cios już zniszczonemu blatowi. Trzeszczenie łamiącego się drewna budzi we mnie ekscytację, sprawia, że pragnę więcej.

– Hardin! – woła mama.

– Nie waż się na mnie, kurwa, krzyczeć! – prawie się drę. Słyszę nad głową kroki, znak, że nasze wrzaski obudziły Tessę, i wiem, że zaraz przyjdzie tu mnie szukać.

– Nie odzywaj się tak do matki. – Vance nie podnosi głosu, ale w jego tonie wyraźnie słychać groźbę.

– Nie mów mi, kurwa, co mam robić! Jesteś nikim… Kim ty, kurwa, jesteś? – Wbijam paznokcie w dłonie, a mój gniew rośnie, zbiera się w potężną masę, która zaraz eksploduje.

– Jestem… – zaczyna mówić, ale mama otacza dłonią jego ramię i przyciąga go do siebie.

– Christian, nie – błaga go.

– Hardin? – Na schodach rozlega się głos Tessy. Wchodzi do kuchni sekundę później. Rozgląda się wokół, patrzy najpierw na niespodziewanego gościa, a potem na mnie. Podchodzi do mnie. – Wszystko w porządku? – szepcze niemal, kładąc drobną dłoń na moim ramieniu.

– Wszystko w porządku! W porządeczku, naprawdę! – Wyrywam rękę z jej uścisku i zaczynam nią machać przed nosem. – Chociaż chyba powinnaś ostrzec swoją przyjaciółkę Kimberly, że jej ukochany narzeczony rżnie moją mamę.

Na te słowa Tessa tak wytrzeszcza oczy, że prawie jej wypadają na podłogę, ale nic nie mówi. Żałuję, że nie

została na górze, lecz wiem, że na jej miejscu też bym nie został.

– Gdzie twoja urocza Kimberly? Nocuje w pobliskim hotelu z twoim synem? – pytam Vance'a tonem ociekającym sarkazmem.

Nie lubię Kimberly, jest kurewsko wścibska i okropna, ale kocha Vance'a, a ja byłem przekonany, że on tak samo kocha ją. Najwyraźniej się myliłem. Gówno go obchodzi ona i ich nadchodzący ślub. Gdyby go obchodziła, nie doszłoby do tego.

– Hardin, wszyscy musimy się po prostu uspokoić. – Mama próbuje załagodzić sytuację. Zdjęła rękę z ramienia Vance'a.

– Uspokoić? – parskam. Jest niewiarygodna. – Jutro wychodzisz za mąż, a znajduję cię tutaj, w środku nocy, rozłożoną na kuchennym blacie jak dziwkę.

Gdy tylko rozlegają się te słowa, Vance rzuca się na mnie. Jego ciało zderza się z moim, a moja głowa uderza o płytki na podłodze, kiedy powala mnie na ziemię.

– Christian! – słyszę krzyk mamy.

Vance przyciska mnie do ziemi swoim ciężarem, ale udaje mi się wyswobodzić ręce z jego uścisku. Gdy tylko jego pięść spotyka się z moim nosem, przepływająca przeze mnie adrenalina przejmuje nade mną kontrolę i całkiem tracę rozum.

Rozdział sto trzydziesty siódmy

Tessa

Czy ja śnię? Proszę, niech to będzie koszmarny sen… to, co się dzieje, nie może być prawdą.

Christian siedzi na Hardinie. Kiedy jego pięść naciera na jego nos, rozlega się okropny dźwięk. Dźwięk, który pali mi uszy, gdy moje serce wali dziko w piersi. Hardin wciska pięść pomiędzy nich i z taką samą siłą wymierza cios w szczękę Christiana, przez co Christian rozluźnia uścisk.

W ułamku sekundy Hardin wyczołguje się spod niego i popycha go na podłogę. Nie potrafię zliczyć, ile ciosów wymienili, nie wiem też, kto wygrywa.

– Zrób coś! – krzyczę do Trish.

Całą sobą pragnę wkroczyć pomiędzy nich, bo wiem, że gdy tylko Hardin mnie zobaczy, natychmiast przestanie, ale powstrzymuje mnie obawa, że jest zbyt wściekły, zbyt pozbawiony kontroli i przez przypadek mógłby zrobić coś, co potem będzie sobie wyrzucał, doprowadzając się do szaleństwa.

– Hardin! – Trish chwyta Hardina za nagie ramię, próbując go odciągnąć, ale żaden z nich jej nie zauważa.

Chaos wzmaga się, kiedy drzwi kuchenne się otwierają i staje w nich przerażony Mike. O Boże.

– Trish? Co się tu… – Mruga powiekami ukrytymi za grubymi okularami, gdy dociera do niego, co widzi.

Mniej niż sekundę później wkracza w sam środek awantury, staje za Hardinem i szarpie go za obie ręce. Jest postawnym facetem, więc bez wysiłku podnosi go i przyciska do ściany. Christian z trudem dźwiga się z ziemi, a Trish przyciska go do przeciwległej ściany. Hardin się trzęsie, kipi gniewem, oddycha tak ciężko, że boję się, czy nie uszkodzi sobie płuc. Podbiegam do niego – nie wiem, co mam robić, ale chcę być blisko.

– Co się tu dzieje, do cholery? – Mike żąda wyjaśnień.

Wszystko rozgrywa się tak szybko: przerażenie w brązowych oczach Trish, wściekłe sińce pokrywające twarz Christiana, ślad czerwonej krwi, która ścieka Hardinowi z nosa do ust… to zbyt wiele.

– Ich zapytaj! – krzyczy Hardin, rozpryskując sobie czerwone kropelki na torsie. Gestem obejmuje przerażoną Trish i wściekłego Christiana.

– Hardin – mówię spokojnie. – Chodźmy na górę. – Sięgam po jego dłoń, starając się trzymać emocje na wodzy. Trzęsę się i czuję gorące łzy na policzkach, ale tu nie chodzi o mnie.

– Nie! – Wyrywa mi się. – Powiedzcie mu! Powiedzcie mu, kurwa, co właśnie robiliście! – Hardin

znów próbuje się rzucić na Christiana, ale Mike szybko staje pomiędzy nimi. Zamykam na chwilę oczy, modląc się, żeby Hardin nie napadł także na niego.

Znów jestem w moim starym pokoju w akademiku z Hardinem i Noah po obu stronach, gdy Hardin zmusza mnie, bym przyznała się do niewierności chłopcu, z którym spędziłam połowę życia. Wyraz twarzy Noah nie był nawet w połowie tak tragiczny jak to, na co patrzę teraz. Mina Mike'a wyraża domysły, konsternację i ból.

– Hardin, proszę, nie rób tego – błagam. – Hardin – powtarzam, prosząc go, aby nie upokarzał tego człowieka. Trish powinna mu sama powiedzieć, nie przy całej tej widowni. Tak nie można.

– Pierdolę to! Pierdolę was wszystkich! – krzyczy Hardin i znów uderza pięścią w tani blat, łamiąc go w połowie. – Jestem pewien, że Mike pozwoli wam jutro skorzystać z wynajętego lokalu. – Zniża głos, każde jego słowo jest wyważone i celowo okrutne. – Na pewno wam pozwoli, bo musiał zmarnować całą masę kasy na tę parodię ślubu. – Śmieje się półgębkiem.

Po moim kręgosłupie pełznie zimny dreszcz, kiedy wbijam wzrok w ziemię. Nie można go powstrzymać, gdy taki jest; nikt nawet nie próbuje. Wszyscy milczą, a on kontynuuje:

– Jaka ładna z was para. Zaręczona była żona pijaka i jego lojalny najlepszy przyjaciel – prycha. – Przykro

mi, Mike, ale spóźniłeś się na przedstawienie. Przegapiłeś część, w której twoja narzeczona wpychała mu język do gardła.

Christian znów próbuje się rzucić na Hardina, ale Trish staje przed nim. Hardin i Christian mierzą się wzrokiem jak pantery.

Dostrzegam teraz zupełnie nową stronę Christiana. Nie jest wesoły ani dowcipny; gniew emanuje z niego gęstymi falami. Christian, który obejmuje Kimberly w talii i szepcze jej, jaka jest piękna, zniknął.

– Ty bezczelny mały… – syczy przez zęby.

– Ja jestem bezczelny? To ty ciągle nadajesz o zaletach małżeństwa, a sam masz romans z moją mamą!

W ogóle to do mnie nie dociera. Christian i Trish? Trish i Christian? To nie ma sensu. Wiem, że przyjaźnili się przez wiele lat, Hardin opowiadał mi, że Christian przyjął Trish i jego pod swój dach, zaopiekował się nimi po odejściu Kena. Ale romans?

Nigdy nie podejrzewałam, że Trish mogłaby zrobić coś takiego, a Christian zawsze wydawał się głęboko zakochany w Kimberly. Kimberly… Serce mi pęka z jej powodu; tak bardzo go kocha. Planuje właśnie swój wymarzony ślub z wymarzonym mężczyzną, a wydaje się jasne, że w ogóle go nie zna. Będzie zdruzgotana. Zbudowała sobie życie z Christianem i jego synem. Nieważne, co będę musiała zrobić, ale nie pozwolę, żeby

to Hardin jej o tym powiedział. Nie pozwolę, żeby ją upokorzył i drwił z niej tak, jak teraz z Mike'a.

– To nie tak! – Christian jest równie wściekły co Hardin. Jego zielone oczy płoną gniewem. Wiem, że najbardziej pragnie zacisnąć palce na szyi Hardina.

Mike milczy, koncentrując wzrok na swojej narzeczonej i jej mokrych od łez policzkach.

– Przepraszam, to nie powinno się wydarzyć. Nie wiem… – Trish wybucha rozdzierającym szlochem, a ja odwracam wzrok.

Mike kręci głową, ewidentnie odrzucając jej przeprosiny, i bez słowa wychodzi z kuchni, trzaskając drzwiami. Trish upada na kolana i zakrywa twarz dłonią, aby stłumić swoje krzyki.

Christian zwiesza ramiona, a jego gniew natychmiast zastępuje troska, gdy klęka obok niej i bierze ją w ramiona. Oddech stojącego obok mnie Hardina znów przyspiesza, jego dłonie zaciskają się po bokach w pięści. Staję przed nim i unoszę dłonie do jego policzków. Zbiera mi się na mdłości na widok krwi, która dotarła już do jego brody. Usta ma poplamione szkarłatem… tyle krwi.

– Przestań – ostrzega mnie, odpychając moje dłonie. Wpatruje się w swoją matkę w ramionach Christiana. Chyba zapomnieli, że tu jesteśmy… albo po prostu ich to nie obchodzi. Mam mętlik w głowie.

– Hardin, proszę – wołam i znów unoszę drżące ręce

do jego twarzy.

W końcu przenosi wzrok na mnie, a ja widzę poczucie winy wzbierające w jego oczach.

– Proszę, chodźmy na górę – błagam go. Nie odrywa wzroku od mojej twarzy, a ja zmuszam się do tego samego, gdy jego gniew powoli mija.

– Zabierz mnie jak najdalej od nich – wyjąkuje. – Zabierz mnie stąd.

Opuszczam ręce i obejmuję jedną z nich jego ramię, powoli wyprowadzając go z kuchni. Kiedy stajemy na schodach, Hardin nieruchomieje.

– Nie… Chcę opuścić ten dom – mówi.

– Okej – zgadzam się szybko. Ja też chcę opuścić ten dom. – Wezmę nasze bagaże, a ty idź do samochodu – sugeruję.

– Nie, jeśli tam zejdę… – Nie musi kończyć zdania. Wiem dokładnie, co się wydarzy, jeśli zostawię go samego z matką i Christianem.

– Chodź ze mną na górę… to nie potrwa długo – zapewniam go. Staram się zachować spokój, być silna dla niego, i na razie to działa.

Pozwala mi się prowadzić i wchodzi za mną po schodach do małej sypialni. Szybko wpycham nasze rzeczy do walizki, nie tracąc czasu na porządne pakowanie. Podskakuję i tłumię okrzyk, gdy Hardin przewraca

komodę, a ciężki mebel z głośnym hukiem ląduje na podłodze. Klęka przy nim i wyjmuje pierwszą pustą szufladę. Odrzuca ją na bok, po czym wyciąga następną. Zdemoluje cały pokój, jeśli go stąd nie wyprowadzę.

Kiedy ciska ostatnią szufladą o ścianę, otaczam ramionami jego tors.

– Chodź ze mną do łazienki.

Gdy pokonujemy korytarz, zamykam za nami drzwi. Biorę ręcznik z wieszaka, odkręcam kran i każę Hardinowi usiąść na klapie sedesu. Jego milczenie mrozi krew w żyłach, nie chcę go prowokować.

Nic nie mówi ani się nawet nie wzdryga, gdy przyciskam gorący ręcznik do jego policzka, wycierając nim krew, która zebrała się pod jego nosem, na wargach i brodzie.

– Nie jest złamany – zauważam cicho po krótkim badaniu nosa. Jego rozbita dolna warga już spuchła, ale przynajmniej nie krwawi. W mojej głowie trwa gonitwa myśli, wciąż przelatują przez nią pełne gniewu obrazy dwóch bijących się mężczyzn.

Nie odpowiada.

Wycieram większość krwi, namaczam poplamiony ręcznik i zostawiam go w umywalce.

– Idę po nasze bagaże. Zostań tutaj – proponuję w nadziei, że mnie posłucha.

Biegnę do pokoju po nasze torby i rozpinam walizkę. Hardin jest nagi od pasa w górę i bosy, ma na sobie tylko

spodenki do ćwiczeń, a ja – tylko jego podkoszulek. Nie miałam czasu, żeby myśleć o ubieraniu się ani nawet odczuwać wstydu, że zbiegłam na dół półnaga, gdy usłyszałam krzyki. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, kiedy przeskakiwałam stopnie; fakt, że Christian i Trish uprawiają seks, nigdy nie przyszedłby mi do głowy.

Hardin milczy, gdy wkładam mu czysty podkoszulek przez głowę i skarpetki na jego bose stopy. Sama zakładam bluzę i dżinsy, nie przejmując się swoim wyglądam. Myję ręce w łazience, próbując usunąć zaschniętą krew zza paznokci.

Milczymy, schodząc po schodach, a Hardin bierze ode mnie obie torby. Syczy z bólu, gdy jedną z nich wiesza sobie na ramieniu, a ja wykrzywiam się, wyobrażając sobie sińce pod jego koszulką.

Wychodząc z domu, słyszę szloch Trish i niski głos Christiana, który ją pociesza. Kiedy docieramy do wypożyczonego samochodu, Hardin odwraca się twarzą do domu, a ja widzę, jak przechodzi go dreszcz.

– Mogę prowadzić. – Biorę kluczyki, ale szybko mi je odbiera.

– Nie, ja poprowadzę – oświadcza w końcu. Nie kłócę się z nim.

Chcę zapytać, dokąd jedziemy, lecz postanawiam na razie tego nie robić; z trudem się trzyma, więc muszę postępować ostrożnie. Kładę dłoń na jego dłoni

i oddycham z ulgą, gdy się nie wyrywa.

Minuty wydają się godzinami, kiedy jedziemy przez miasteczko w milczeniu, z każdym kilometrem czując rosnące napięcie. Patrzę na szybę i rozpoznaję znajomą ulicę, gdy mijamy sklep Susan. Na wspomnienie Trish ocierającej oczy na widok swojego odbicia w lustrze w ślubnej sukni czuję łzy pod powiekami. Jak mogła to zrobić? Jutro miała brać ślub; dlaczego to zrobiła?

Głos Hardina wyrywa mnie z zamyślenia.

– To takie popierdolone.

– Nie rozumiem – mówię, delikatnie ściskając jego dłoń.

– Wszystko i wszyscy w moim życiu są tacy popierdoleni – stwierdza głosem wypranym z emocji.

– Wiem – zgadzam się z nim, choć nie mogłabym się bardziej nie zgadzać. To jednak nie jest pora na sprostowania.

Zwalnia i wjeżdża na parking przed małym motelem.

– Przenocujemy tutaj, a rano wyjeżdżamy – oświadcza, wpatrując się w przednią szybę. – Nie wiem, co będzie z twoją pracą ani gdzie zamieszkasz, gdy wrócimy do Stanów – kontynuuje, wysiadając z samochodu.

Byłam taka zajęta martwieniem się o Hardina i tą brutalną sceną w kuchni, że całkiem zapomniałam, iż mężczyzna przetaczający się po podłodze z Hardinem to nie tylko mój szef, ale też człowiek, w którego domu

mieszkam.

– Idziesz? – pyta Hardin.

Bez słowa wysiadam z samochodu i idę za nim do motelu.

Rozdział sto trzydziesty ósmy

Tessa

Mężczyzna za biurkiem daje Hardinowi klucz do naszego pokoju z uśmiechem, którego Hardin nie odwzajemnia. Uśmiecham się najładniej, jak potrafię, żeby mu to wynagrodzić, ale na mojej twarzy odmalowuje się wymuszony, niezręczny grymas, przez który recepcjonista szybko odwraca wzrok.

W milczeniu idziemy przez lobby do naszego pokoju. Korytarz jest długi i wąski, na kremowych ścianach wiszą obrazy o tematyce religijnej – przystojny anioł klęczący przed dziewicą na jednym i dwaj kochankowie w uścisku na kolejnym. Wzdrygam się, gdy mój wzrok pada na ostatni obraz i spotyka się z czarnymi oczami samego Lucyfera tuż przed naszym pokojem. Wpatruję się w jego puste oczy, po czym w pośpiechu wchodzę za Hardinem do pokoju i włączam światło, żeby rozjaśnić mroczną przestrzeń. Hardin rzuca moją torbę na fotel w kącie, a walizkę stawia przy drzwiach zaraz obok mnie.

– Idę pod prysznic – mówi cicho. Nie oglądając się za siebie, wchodzi do łazienki i zamyka za sobą drzwi.

Chcę iść za nim, ale jestem skołowana. Nie chcę go

naciskać ani denerwować jeszcze bardziej, ale jednocześnie pragnę się upewnić, że nic mu nie jest, i nie chcę, żeby się w tym pogrążał – na pewno nie sam.

Zdejmuję buty, dżinsy i podkoszulek Hardina, po czym wchodzę za nim do łazienki całkiem naga. Nie odwraca się, gdy popycham drzwi. Para już zaczęła się zbierać w małym pomieszczeniu; wypełnia je, przykrywając nagie ciało Hardina chmurą wilgoci. Widać przez nią jego tatuaże, czarny tusz przebija się przez mgłę, przyzywając mnie do niego.

Przechodzę nad stosem jego pomiętych ubrań i staję za nim, zachowując pomiędzy nami półmetrowy dystans.

– Nie musisz… – zaczyna mówić głosem wypranym z emocji.

– Wiem – przerywam mu.

Wiem, że jest wściekły, zraniony i chowa się za murem, który z takim trudem starałam się zburzyć. Tak dobrze kontrolował swój gniew, że mogłabym zabić Trish i Christiana za to, że przez nich przegrał.

Zaskoczona mrocznym kierunkiem, jaki obrały moje myśli, otrząsam się z nich.

Bez słowa odsuwa zasłonkę prysznicową i wchodzi pod strumień wody. Biorę głęboki oddech, zbierając w sobie całą pewność siebie, na jaką mnie stać, i wchodzę pod prysznic za nim. Woda aż parzy, jest niemal nie do zniesienia, więc chowam się za Hardinem, żeby jej uniknąć. Chyba zauważa mój dyskomfort, bo

zmniejsza jej temperaturę.

Sięgam po małą buteleczkę żelu pod prysznic i wyciskam go na gąbkę, którą ostrożnie przyciskam do pleców Hardina. Wzdryga się i próbuje odsunąć, lecz podchodzę bliżej niego.

– Nie musisz ze mną rozmawiać, ale wiem, że mnie teraz tutaj potrzebujesz. – Mój głos przypomina szept zagubiony pomiędzy głębokimi oddechami Hardina a szumem lejącej się wody.

Cichy i spokojny nie rusza się, gdy muskam gąbką litery wyryte na jego skórze. Mój tatuaż.

Odwraca się do mnie twarzą, pozwalając, abym umyła jego tors. Jego oczy podążają za każdym ruchem gąbki. Czuję emanujący z niego gniew, który miesza się z obłokami gorącej pary. Wbija we mnie wzrok. Wygląda tak, jakby mógł w każdej chwili eksplodować. Zanim jestem w stanie mrugnąć, przyciska obie dłonie do mojej szczęki, obejmując moją szyję. Jego usta rozpaczliwie zderzają się z moimi, a moje wargi rozchylają się odruchowo w wyniku tego szorstkiego kontaktu. W jego dotyku nie ma niczego łagodnego, niczego miękkiego. Mój język spotyka się z jego językiem, zaciskam zęby na jego dolnej wardze i szarpię lekko, unikając jego rany. Z jękiem przyciska mnie do mokrych płytek.

Słyszę swój jęk, gdy odrywa ode mnie usta, ale szybko ponawia kontakt, obsypując szorstkimi

pocałunkami moją szyję i mostek. Bierze w dłonie moje piersi i ugniata je posiniaczonymi, podrapanymi dłońmi, jednocześnie liżąc je, ssąc i gryząc. Głowa opada mi do tyłu, wsuwam palce w jego włosy i ciągnę za nie, tak jak lubi.

Bez ostrzeżenia opada na kolana pod strumieniem wody, a mnie na jedną ulotną chwilę przypomina się coś niewyraźnie. Wtedy jednak znów mnie dotyka i wspomnienie się rozwiewa.

Rozdział sto trzydziesty dziewiąty

Hardin

Tessa przeczesuje moje włosy palcami, przyciskając moje usta do swojej zaróżowionej, już nabrzmiałej skóry. Gdy ją dotykam, smakuję ją w ten sposób, wszystko inne znika z mojego udręczonego umysłu.

Wydaje okrzyk, kiedy muskam ją językiem, i szarpie mnie mocno za włosy. Unosi biodra z płytek na spotkanie moich ust, rozpaczliwie pragnąc więcej.

Zbyt szybko podnoszę się i otaczam się w pasie jej nogami. Jęczy, gdy wchodzę w nią powoli.

– Kuuuurwa… – przeciągam głoski, a mój głos przypomina syk, gdy ogarnia mnie ciepło i wilgoć doznania bez bariery prezerwatywy pomiędzy nami.

Jej oczy uciekają w tył głowy, kiedy nacieram na nią, wycofuję się i znów ją wypełniam. Walczę z pragnieniem, by się w nią wedrzeć, zerżnąć ją tak mocno, żebym zapomniał o wszystkim wokół. Zamiast tego poruszam się powoli, ale pozwalam ustom i dłoniom szorstko obchodzić się z jej skórą. Mocniej otacza mnie ramionami, gdy zasysam skórę tuż nad wypukłością jej pełnej piersi. Czuję smak krwi

zbierającej się na powierzchni pod moim językiem, a gdy się odsuwam, dostrzegam bladoróżowy ślad, który po sobie zostawiłem.

Opuszcza wzrok pomiędzy nas i patrzy na siebie. Nie beszta mnie ani nawet nie marszczy brwi na widok malinki; zagryza tylko wargę, wpatrując się w nią niemal z uwielbieniem. Przesuwa paznokciami po moich plecach, a ja przyciskam ją mocniej do ściany. Wbijam palce w jej uda, zagłębiam je w jej skórze i wchodzę w nią, powtarzając jej imię raz po raz.

Zaciska nogi na mojej talii, a ja penetruję ją, prowadząc nas oboje do orgazmu.

– Hardin – jęczy cicho, a jej oddech się rwie, gdy osiąga finał. Świadomość, że mogę dojść w niej i nie muszę się o nic martwić, mnie też posyła na sam szczyt. Spuszczam się w nią, krzycząc jej imię.

– Kocham cię. – Przyciskam wargi do jej skroni, po czym przytulam czoło do jej czoła, żeby złapać oddech.

– Kocham cię – sapie z zamkniętymi oczami. Pozostaję w niej, rozkoszując się prostym odczuciem skóry na skórze.

Czuję na plecach, że woda stygnie; ciepłej nie zostało na więcej niż dziesięć minut. Wizja zimnego prysznica w środku nocy sprawia, że ostrożnie pomagam jej stanąć na nogach. Gdy się z niej wycofuję, bezwstydnie patrzę, jak dowód mojego orgazmu sączy się pomiędzy jej nogami. Do kurwy nędzy, sam ten widok był wart

siedmiu miesięcy pieprzonego czekania.

Chcę jej za to podziękować, powiedzieć, że ją kocham i że wyciągnęła mnie z mroku nie tylko dzisiaj, ale też odkąd zaskoczyła mnie pocałunkiem w moim dawnym pokoju w domu bractwa, ale nie znajduję słów.

Odkręcam gorącą wodę i wbijam wzrok w ścianę. Wzdycham z ulgą, czując na plecach miękką gąbkę, gdy Tessa kontynuuje to, co zaczęła parę minut temu.

Odwracam się do niej, kiedy unosi gąbkę do mojej szyi, ale nic nie mówię. Wciąż czuję gniew, który czai się i płonie tuż pod powierzchnią, lecz ona zabrała mnie daleko poza jego granice, tak jak tylko ona potrafi.

Rozdział sto czterdziesty

Tessa

– Moja mama jest taka pojebana – mówi w końcu Hardin po wielu minutach milczenia. Podrywam głowę na ten niespodziewany dźwięk, ale szybko dochodzę do siebie i wracam do mycia go, podczas gdy on kontynuuje: – Przecież to jakiś szajs żywcem wzięty z Tołstoja.

W myślach przeglądam utwory Tołstoja, aż w końcu zatrzymuję się na *Sonacie Kreutzerowskiej*. Przechodzi mnie dreszcz pomimo gorącej wody.

– *Sonata Kreutzerowska*? – pytam w nadziei, że coś pomyliłam albo że odmiennie interpretujemy tę mroczną historię.

– Tak, oczywiście. – Znów ucieka od emocji, chowając się za tym cholernym murem.

– Nie wiem, czy porównałabym tę… sytuację do czegoś tak mrocznego – sprzeciwiam się łagodnie. Tamta historia jest wypełniona krwią, zazdrością i gniewem, a chciałabym myśleć, że ta z prawdziwego życia lepiej się skończy.

– Nie całkiem, ale tak – odpowiada, jakby czytał mi w myślach.

Odtwarzam w głowie fabułę, próbując dostrzec nawiązania do romansu matki Hardina, ale jedyne, co przychodzi mi na myśl, to sam Hardin i jego poglądy dotyczące małżeństwa. To sprawia, że znów przechodzi mnie dreszcz.

– Nie planowałem nigdy się żenić i nadal nie planuję, więc nie, to nic nie zmieniło – oświadcza chłodno.

Ignoruję ból w piersi i skupiam się na nim.

– Okej. – Przesuwam gąbką po jednym jego ramieniu, potem po drugim, a gdy podnoszę głowę, widzę, że ma zamknięte oczy.

– Twoim zdaniem która z tych historii będzie nasza? – pyta, zabierając mi gąbkę.

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. Najbardziej ze wszystkiego chciałabym znać odpowiedź na to pytanie.

– Ja też nie. – Nalewa na gąbkę więcej żelu i przesuwa ją po moich piersiach.

– Nie możemy napisać własnej? – Spoglądam w jego zatroskane oczy.

– Chyba nie. Wiesz, że to się może skończyć tylko na dwa sposoby – mówi, wzruszając ramionami.

Wiem, że jest zraniony i zły, ale nie chcę, by błędy Trish wpływały na nasz związek, a w zielonych oczach Hardina widzę, że porównuje te sytuacje.

Próbuję trochę zmienić temat rozmowy.

– Co w tym wszystkim niepokoi cię najbardziej? Ten jutrzejszy ślub… znaczy, dzisiejszy – poprawiam się.

Jest już prawie czwarta nad ranem, a ślub ma, a raczej miał, się zacząć o drugiej po południu. Co się wydarzyło, gdy wyszliśmy z domu? Czy Mike wrócił, żeby porozmawiać z Trish, czy może Christian i Trish dokończyli to, co zaczęli?

– Nie wiem. – Wzdycha, wodząc gąbką po moim brzuchu i biodrach. – Naprawdę gówno mnie obchodzi ten ślub. Po prostu wydaje mi się, że oboje są pierdolonymi kłamcami.

– Przykro mi – mówię.

– Przykro to będzie mojej mamie. To ona sprzedała swój jebany dom i zdradzała w noc przed swoim cholernym ślubem. – Jego dotyk staje się szorstki, gdy jego gniew narasta.

W milczeniu wyciągam gąbkę z jego dłoni i wieszam ją na haczyku za sobą.

– A Vance… Jakim trzeba być pieprzonym dupkiem, żeby mieć romans z byłą żona najlepszego przyjaciela? Mój ojciec i Christian Vance znają się od dzieciństwa. – Jego ton gorzknieje, słychać w nim groźbę. – Powinienem zadzwonić do ojca i sprawdzić, czy wie, co ta zdradziecka dziwka…

Zakrywam jego usta dłonią, żeby nie mógł dokończyć zdania.

– To nadal twoja matka – przypominam mu cicho. Wiem, że jest zły, ale nie powinien jej wyzywać.

Odsuwam dłoń, żeby mógł mówić.

– Gówno mnie obchodzi, że to moja matka. Vance też mnie gówno obchodzi. A głupio to będzie jemu, bo gdy powiem o nich Kimberly, a ty odejdziesz z pracy, będzie miał przejebane – oświadcza dumnie, jakby to była najlepsza forma zemsty.

– Nie powiesz Kimberly. – Patrzę mu w oczy błagalnie. – Jeśli Christian sam jej nie powie, ja to zrobię, ale ty nie będziesz jej upokarzał ani dręczył. Rozumiem, że jesteś zły na swoją matkę i na Christiana, lecz Kimberly nie ponosi żadnej winy, a ja nie chcę, żeby cierpiała – mówię stanowczo.

– Dobra. Ale odejdziesz z wydawnictwa – odpowiada i odwraca się, by spłukać pienisty szampon z włosów.

Z westchnieniem sięgam po butelkę, którą trzyma w dłoni, ale się odsuwa.

– Mówię poważnie, już dla niego nie pracujesz.

Rozumiem jego gniew, ale to nie pora, żeby dyskutować o mojej pracy.

– Porozmawiamy o tym później – mówię i w końcu zabieram mu butelkę z szamponem. Woda stygnie, a ja chciałabym jeszcze umyć włosy.

– Nie! – Wyrywa mi szampon. Próbuję zachować spokój i postępować z nim łagodnie, ale znacznie mi to utrudnia.

– Nie mogę tak po prostu rzucić stażu; to nie jest łatwe. Musiałabym poinformować uniwersytet, wypełnić masę papierów i wymyślić solidne wyjaśnienie. Potem

musiałabym dobrać sobie dodatkowe zajęcia w środku semestru, żeby zdobyć punkty, które dostawałam od Vance Publishing, a biorąc pod uwagę, że termin składania wniosków o pomoc finansową już minął, byłabym zmuszona za te przedmioty zapłacić z własnej kieszeni. Nie mogę tak po prostu odejść. Spróbuję coś wymyślić, ale potrzebuję czasu. – Rezygnuję z mycia włosów.

– Tessa, naprawdę nie mogłoby mnie mniej, kurwa, obchodzić, że musisz wypełniać jakieś papierki. Mówimy o mojej rodzinie – stwierdza, a mnie natychmiast ogarnia poczucie winy.

Ma rację, prawda? Naprawdę nie wiem, ale tak czuję na widok jego rozbitej wargi i posiniaczonego nosa.

– Wiem, przepraszam. Po prostu muszę sobie najpierw znaleźć inny staż, tylko o to proszę. – Dlaczego proszę? – To znaczy, mówię… tylko to mówię… że potrzebuję czasu. I tak będę musiała się przeprowadzić do hotelu… – Ogarnia mnie strach na myśl o ponownej bezdomności, utracie pracy i życiu bez przyjaciół.

– I tak nie znajdziesz innego stażu, na pewno nie płatnego – przypomina mi obcesowo. Zdaję sobie z tego sprawę, lecz próbowałam się zmusić do wierzenia, że mam na to szansę.

– Nie wiem, co zrobię, ale potrzebuję czasu. Wszystko się tak pokomplikowało. – Wychodzę spod prysznica i sięgam po ręcznik.

– Cóż, nie masz dużo czasu, żeby coś postanowić. Powinnaś po prostu przeprowadzić się z powrotem do mnie. – Jego słowa sprawiają, że zamieram.

– Przeprowadzić się z powrotem? – Na samą myśl zbiera mi się na wymioty. – Nie wracam tam, a po ostatnim weekendzie nie mam nawet ochoty na ponowne odwiedziny, a co dopiero przeprowadzkę. To żadna opcja. – Owijam się ręcznikiem i wychodzę z łazienki.

Sięgam po telefon i z przerażeniem odkrywam pięć nieodebranych połączeń i dwa esemesy. Wszystkie od Christiana. W obu wiadomościach błaga, żeby Hardin natychmiast do niego zadzwonił.

– Hardin! – wołam.

– Co? – warczy. Przewracam oczami i tłumię irytację.

– Christian dzwonił, wielokrotnie.

Wychodzi z łazienki przepasany ręcznikiem w talii.

– I?

– A jeśli coś się stało twojej mamie? Nie chcesz oddzwonić i upewnić się, że nic jej nie jest? – pytam. – Albo ja…

– Nie, jebać ich oboje. Nie dzwoń do nich.

– Hardin, naprawdę sądzę…

– Nie – przerywa mi.

– Już wysłałam mu wiadomość, by się upewnić, że twojej matce nic nie jest – przyznaję.

Wykrzywia twarz w grymasie niezadowolenia.

– Oczywiście.

– Wiem, że jesteś zły, ale proszę, przestań wyżywać się na mnie. Naprawdę staram się być przy tobie, tylko musisz przestać na mnie warczeć. To nie jest moja wina.

– Przepraszam. – Przeczesuje dłońmi mokre włosy. – Oboje wyłączmy komórki i prześpijmy się trochę. – Jego głos się uspokoił, a oczy zdecydowanie złagodniały. – Mój podkoszulek jest poplamiony – mówi, ciągnąc zakrwawione ubrania po podłodze – a nie wiem, gdzie są inne.

– Wyjmę jakiś z walizki.

– Dziękuję. – Wzdycha.

Fakt, że tyle radości czerpie z tego, że noszę jego ubrania, uszczęśliwia mnie nawet w środku tej katastrofalnej nocy. Wyciągam podkoszulek, który dzisiaj nosił, i podaję mu czyste bokserki do spania, po czym z powrotem wszystko układam w walizce.

– Przebukuję nasz lot, gdy wstanę. Nie mogę się teraz skupić. – Siedzi przez chwilę na brzegu łóżka, po czym się kładzie.

– Ja mogę to zrobić – proponuję, wyjmując z walizki jego laptop.

– Dzięki – mamrocze, już prawie śpiąc.

Chwilę później mruczy jeszcze:

– Szkoda, że nie mogę cię zabrać daleko, daleko stąd.

Z palcami na klawiaturze czekam, co jeszcze powie, ale on zaczyna cicho chrapać.

Kiedy otwieram stronę linii lotniczej, mój telefon wibruje na stole. Na wyświetlaczu pojawia się imię Christiana. Ignoruję połączenie, ale gdy znów dzwoni, biorę klucz do pokoju i cicho wychodzę na korytarz, żeby odebrać.

Staram się szeptać.

– Halo.

– Tessa? Jak on się czuje? – pyta spanikowany.

– On… dobrze. Ma posiniaczony i opuchnięty nos, rozbitą wargę i kilka innych obrażeń. – Nie kryję wrogości.

– Cholera – sapie. – Tak mi przykro, że do tego doszło.

– Mnie również – syczę na swojego szefa, próbując ignorować okropny obraz, który wisi przed moimi oczami.

– Muszę z nim porozmawiać. Wiem, że jest skołowany i wściekły, ale muszę mu pewne rzeczy wyjaśnić.

– On nie chce z tobą rozmawiać i, szczerze mówiąc, dlaczego miałby chcieć? Ufał ci, a wiesz, jak trudno mu obdarzyć kogoś zaufaniem. – Zniżam głos. – Jesteś zaręczony z uroczą kobietą, a Trish miała jutro wyjść za mąż.

– Wychodzi jutro za mąż – oświadcza.

– Co?

Idę w głąb korytarza. Zatrzymuję się przed

spokojnym obrazem klęczącego anioła, ale im dłużej się w niego wpatruję, tym mroczniejszy się staje. Za aniołem stoi drugi anioł; jego ciało jest niemal przezroczyste, a w dłoni trzyma obosieczny sztylet. Brązowowłosa kobieta obserwuje go z grzesznym uśmiechem na twarzy, jakby oczekiwała napaści na klęczącego anioła. Drugi anioł ma wykrzywioną gniewnie twarz, a jego ciało składa się z płaszczyzn i krzywizn, gdy przygotowuje się, aby pchnąć pierwszego anioła. Odwracam wzrok i koncentruję się na głosie na drugim końcu linii.

– Ślub nie został odwołany. Mike kocha Trish, a ona kocha jego; pobiorą się jutro mimo błędu, który popełniłem. – Słowa brzmią tak, jakby musiał je z siebie wyduszać.

Mam do niego mnóstwo pytań, lecz nie mogę ich zadać. To mój szef, a romans miał z matką Hardina. To nie moja sprawa.

– Wiem, co sobie o mnie myślisz, Tesso, ale jeśli będę miał okazję, żeby się wytłumaczyć, może oboje zrozumiecie.

– Hardin chce przebukować lot i wyjechać z samego rana – informuję go.

– Nie może wyjechać bez pożegnania z matką. To ją zabije.

– Nie sądzę, aby w czyimkolwiek interesie leżało ich ponowne spotkanie – ostrzegam go i wracam do pokoju.

Zatrzymuję się przed drzwiami.

– Rozumiem, że chcesz go chronić, i bardzo mnie cieszy, że jesteś wobec niego taka lojalna. Ale Trish miała dostatecznie trudne życie i nadszedł czas, żeby zaznała trochę szczęścia. Nie oczekuję, że Hardin przyjdzie na ślub, ale proszę, zrób, co możesz, by chociaż się z nią pożegnał. Bóg jeden wie, kiedy znów przyleci do Anglii. – Christian wzdycha.

– Sama nie wiem. – Przesuwam palcami po brązowej ramie obrazu z Lucyferem. – Zobaczę, co da się zrobić, ale nie mogę nic obiecać. Nie zmuszę go do niczego.

– Rozumiem. Dziękuję. – W jego głosie wyraźnie słychać ulgę.

– Christian? – mówię, żeby się nie rozłączył.

– Tak, Tesso?

– Powiesz Kimberly? – Wstrzymując oddech i czekam na odpowiedź na moje bardzo niestosowne pytanie.

– Oczywiście, że jej powiem – oświadcza cicho z grubym i gładkim akcentem. – Kocham ją bardziej niż…

– Okej.

Próbuję to zrozumieć, ale jedyny obraz, jaki przychodzi mi do głowy, to Kimberly śmiejąca się z odchyloną głową w ich kuchni i Christian, który przygląda się jej błyszczącymi oczami ze zdumieniem, jakby była jedyną kobietą w jego świecie. Czy na Trish

też tak patrzy?

– Dziękuję. Daj mi znać, gdybyście czegoś potrzebowali. Jeszcze raz przepraszam za to, czego byłaś wcześniej świadkiem, i mam nadzieję, że twoja opinia o mnie nie została całkiem zrujnowana – mówi, po czym odkłada słuchawkę.

Zerkam po raz ostatni na przerażającego potwora na ścianie i wchodzę do pokoju.

Rozdział sto czterdziesty pierwszy

Hardin

– Gdzie jesteś? – Jego gniewny głos rozlega się w korytarzu i sączy się do kuchni. Drzwi wejściowe trzaskają, a ja zeskakuję z kuchennego krzesła i chwytam swoją książkę. Ramieniem potrącam stojącą na stole butelkę, która rozbija się na podłodze na mnóstwo kawałków. Wylewa się z niej brązowy płyn, a ja biegnę się ukryć, zanim on mnie znajdzie i zobaczy, co zrobiłem.

– Trish! Wiem, że tu jesteś! – krzyczy znów. Jego głos jest coraz bliżej. Zdejmuję małymi dłońmi ścierkę z kuchenki i rzucam ją na podłogę, żeby zakryć bałagan, którego narobiłem.

– Gdzie jest twoja mama?

Podskakuję na dźwięk jego głosu.

– Jest… nie ma jej tu – mówię, wstając.

– Coś ty, kurwa, zrobił? – krzyczy, przepychając się obok mnie, gdy dostrzega bałagan. Nie chciałem tego zrobić. Wiedziałem, że będzie zły.

– Ta butelka szkockiej była starsza od ciebie – mówi. Podnoszę wzrok na jego czerwoną twarz, a on się zatacza. – Rozbiłeś moją pieprzoną butelkę. –

Wypowiada słowa powoli. Zawsze tak brzmi, gdy późno wraca do domu.

Cofam się małymi krokami. Jeśli uda mi się dotrzeć do schodów, zdołam uciec. Jest zbyt pijany, żeby za mną biec. Ostatnim razem z nich spadł.

– Co to? – Jego gniewny wzrok koncentruje się na mojej książce.

Mocniej przyciskam ją do piersi. Nie. Tylko nie ta.

– Chodź tu, chłopcze. – Krąży wokół mnie.

– Nie, proszę – błagam mężczyznę, który wyrywa mi ulubioną książkę z rąk. Pani Johnson mówi, że jestem dobrym czytelnikiem, lepszym niż każdy inny uczeń piątej klasy.

– Rozbiłeś moją butelkę, więc ja teraz zniszczę coś twojego.

Uśmiecha się. Cofam się, gdy rozdziera książkę na pół i zaczyna wyrywać z niej kartki. Zakrywam uszy i patrzę, jak Gatsby i Daisy unoszą się w pokoju w białym obłoku. Łapie niektóre strony w powietrzu i drze je na mniejsze kawałki.

Nie mogę być dzieckiem, nie mogę płakać. To tylko książka. To tylko książka. Oczy mnie pieką, ale nie jestem dzieckiem, więc nie mogę płakać.

– Jesteś taki sam jak on, wiesz? Z tymi swoimi głupimi pieprzonymi książkami – bełkocze.

Taki jak kto? Jak Jay Gatsby? On nie czyta tyle co ja.

– Ona myśli, że jestem głupi, ale nie jestem. –

Zaciska dłonie na oparciu krzesła, żeby nie upaść. – Wiem, co zrobiła. – Nagle jego twarz tężeje. Mam wrażenie, że tata zaraz się rozpłacze.

– Posprzątaj to gówno – mamrocze i zostawia mnie samego w kuchni, kopiąc okładkę książki, gdy wychodzi.

– Hardin! Hardin, obudź się! – Jakiś głos wyrywa mnie z kuchni mamy. – Hardin, to tylko sen. Proszę, obudź się.

Kiedy otwieram powieki, napotykam zmartwione oczy i nieznajomy sufit nad moją głową. Upływa chwila, zanim sobie uświadamiam, że jednak nie jestem w kuchni mamy. Nie ma żadnej rozlanej szkockiej ani podartej powieści.

– Przepraszam, że zostawiłam cię tu samego. Poszłam tylko po śniadanie. Nie pomyślałam… – Jej głos przechodzi w szloch, gdy otacza rękami moje spocone plecy.

– Cicho… – Głaszczę ją po włosach. – Nic mi nie jest. – Mrugam parokrotnie.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pyta cicho.

– Nie, nic już nie pamiętam – mówię. Sen się zatarł, blednie bardziej z każdym ruchem jej dłoni na nagiej skórze pomiędzy moimi łopatkami.

Pozwalam, żeby przytulała mnie przez parę minut, po czym się odsuwam.

– Przyniosłam ci śniadanie – oświadcza, wycierając nos rękawem mojej bluzy, którą ma na sobie. –

Przepraszam. – Uśmiecha się nieśmiało, unosząc pokryty smarkami rękaw.

Nie mogę się nie roześmiać i od razu zapominam o koszmarze.

– Na tej bluzie bywały gorsze rzeczy – przypominam jej bezczelnie, próbując ją rozbawić. Myślami wracam do chwili, kiedy przeleciała mnie ręką w mieszkaniu, gdy miałem na sobie rzeczoną bluzę, i do tego, jakiego bałaganu wtedy narobiła.

Jej policzki oblewają się rumieńcem, a ja sięgam po tacę z jedzeniem leżącą obok niej. Przyniosła na niej różne rodzaje pieczywa, owoce, ser, a nawet małe pudełko frosted flakes.

– Musiałam bić się o to z jakąś staruszką. – Uśmiecha się, kiwając głową w kierunku płatków.

– Wcale nie – żartuję, gdy unosi winogrono do ust.

– Właśnie, że tak – upiera się.

Nastrój drastycznie się zmienił, odkąd się tu zjawiliśmy w środku nocy.

– Przebukowałaś nasze bilety? – pytam, rzucając się na frosted flakes. Nie przejmuję się nawet tym, by przesypać je do małej miseczki, którą umieściła na tacy.

– Chciałam z tobą o tym porozmawiać. – Zniża głos. Nie przebukowała lotu. Wzdycham i czekam, żeby dokończyła. – Rozmawiałam z Christianem wczoraj w nocy… cóż, dzisiaj rano.

– Co? Dlaczego? Mówiłem ci… – Wstaję i rzucam

pudełko płatków na tacę.

– Wiem, że mówiłeś, ale mnie wysłuchaj – błaga.

– Dobra. – Siadam na łóżku i czekam na jej wyjaśnienie.

– Powiedział, że bardzo mu przykro i że musi ci to wszystko wytłumaczyć. Zrozumiem, jeśli nie zechcesz go słuchać. Jeśli nie chcesz z nimi rozmawiać, ani z Christianem, ani z matką, włączę internet i natychmiast przebukuję bilety. Chciałam tylko najpierw dać ci wybór. Wiem, że ci na nim zależy… – Jej oczy znów wypełniają się łzami.

– Wcale nie – zapewniam ją.

– Chcesz, żebym przebukowała bilety? – pyta.

– Tak – potwierdzam. Marszczy brwi i pochyla się, by wziąć mój laptop z nocnej szafki przy łóżku. – Co jeszcze mówił? – dopytuję z wahaniem. To nie ma znaczenia, ale jestem ciekaw.

– Ślub się odbędzie – informuje mnie.

Co jest, kurwa?

– Oświadczył też, że o wszystkim powie Kimberly i że kocha ją nad życie. – Jej dolna warga zaczyna drżeć na wzmiankę o zdradzonej przyjaciółce.

– W takim razie Mike jest kurewsko głupi… Może jednak pasuje do mojej mamy.

– Nie wiem, co sprawiło, że tak szybko jej wybaczył, ale to zrobił. – Tessa urywa i wpatruje się we mnie, jakby oceniała mój nastrój. – Christian poprosił, żebym

namówiła cię chociaż do pożegnania z matką przed wyjazdem. Wie, że nie pójdziesz na ślub, ale chce, byś się z nią pożegnał – wyrzuca z siebie w pośpiechu.

– Mowy nie ma, do cholery. Kurwa, nie ma mowy. Ubieram się i spierdalamy z tej zasranej dziury. – Obejmuję gestem koszmarnie drogi pokój motelowy.

– Dobrze – zgadza się.

To było łatwe. Zbyt łatwe.

– Co to znaczy: dobrze? – pytam.

– Nic. Po prostu dobrze. Rozumiem, że nie chcesz pożegnać się z mamą. – Wzrusza ramionami i zakłada zmierzwione włosy za uszy.

– Tak?

– Tak. – Uśmiecha się słabo. – Wiem, że czasami jestem wobec ciebie surowa, ale teraz masz moje wsparcie. Jesteś całkowicie usprawiedliwiony w tej sytuacji.

– Okej – mamroczę, czując ulgę. Myślałem, że będzie ze mną o to walczyć, a nawet próbować mnie zmusić, żebym poszedł na ślub. – Nie mogę się już doczekać powrotu do domu. – Pocieram skronie palcami.

– Tak, ja też – odpowiada Tessa słabo.

Kurwa, gdzie ona będzie mieszkać? Po tym, co się tutaj stało, nie może tak po prostu wrócić do domu Vance'a, ale do mnie też się nie przeprowadzi. Nie wiem, co zrobi, ale wiem, że mam ochotę urwać Vance'owi pieprzony łeb za to, że tak skomplikował jej

powrót do Stanów.

Szkoda, że nie mogę jej załatwić pracy w Bolthouse, ale to raczej niemożliwe. Nie zaczęła nawet jeszcze drugiego roku, a płatne staże w wydawnictwach nie przytrafiają się często, nawet absolwentom. Nie ma mowy, żeby znalazła inny staż, zwłaszcza w Seattle, dopóki nie ukończy kolejnego roku, albo nawet całych studiów.

Wyjmuję laptop z jej dłoni, by dokończyć przebukowywanie lotu. Nie trzeba się było w ogóle godzić na przyjazd do UK. Vance namówił mnie, żebym przywiózł tu Tessę tylko po to, by własnoręcznie zrujnować jej tę podróż.

– Muszę tylko wziąć rzeczy z łazienki i możemy jechać na lotnisko – mówi Tessa, wkładając moje brudne ubrania do górnej kieszeni walizki.

Na jej twarzy maluje się poczucie porażki, ma zmarszczone brwi. Pragnę wygładzić jakoś głęboką zmarszczkę pomiędzy nimi. Nie mogę patrzeć na jej zwieszone ramiona, bo wiem bez żadnych wątpliwości, że spoczywa na nich ciężar moich problemów. Kocham Tessę i kocham jej empatyczną naturę; wolałbym jednak, żeby nie dźwigała moich problemów razem ze swoimi. Sam mogę je ponieść.

– Wszystko w porządku? – pytam ją.

Podnosi wzrok i przykleja do twarzy najbardziej nieprzekonujący uśmiech, jaki w życiu widziałem.

– Tak, a u ciebie? – pyta w odpowiedzi, zaś zmarszczka na jej czole się pogłębia.

– Nie, jeśli u ciebie nie jest w porządku. Tessa. Nie martw się o mnie.

– Nie martwię się – kłamie.

– Tess… – Przechodzę przez pokój i staję przed nią. Wyjmuję z jej rąk podkoszulek, który właśnie złożyła z dziesięć razy w ciągu ostatnich dwóch minut. – Nic mi nie jest, okej? Nadal jestem wkurzony o ten cały syf i wiem, że się martwisz, że zaraz pęknę. Nie zrobię tego. – Spoglądam na swoje poranione dłonie. – No, w każdym razie nie po raz kolejny – poprawiam się ze śmiechem.

– Wiem. Chodzi mi tylko o to, że tak dobrze umiesz już kontrolować swój gniew i nie chcę, żeby cokolwiek zniweczyło twoje postępy.

– Wiem. – Przeczesuję włosy palcami i staram się myśleć jasno bez wpadania w złość.

– Naprawdę jestem z ciebie dumna, z tego, jak poradziłeś sobie w tej sytuacji. To Christian cię zaatakował – kontynuuje.

– Chodź tutaj. – Wyciągam ręce, a ona z wdziękiem podchodzi do mnie i wtula twarz w mój tors. – Nawet gdyby mnie nie zaatakował, i tak doszłoby do bójki. Jestem pewny, że wyprowadziłbym cios, gdyby on tego nie zrobił – mówię.

Moje dłonie poruszają się pod jej bluzką, a ona wzdryga się, czując zimny dotyk na ciepłej skórze

pleców.

– Wiem – potakuje.

– Skoro do środy masz wolne, zatrzymamy się w domu mojego ojca, dopóki… – Przerywa mi wibrowanie jej komórki.

Nasze oczy biegną w stronę stołu.

– Nie odbiorę – oświadcza.

Puszczam ją i sięgam po jej telefon. Zerkam na wyświetlacz, biorę głęboki oddech i odbieram.

– Do kurwy nędzy, przestań niepokoić Tessę. Jeśli chcesz ze mną pogadać, to zadzwoń do mnie. Nie wciągaj jej w to gówno – mówię, uprzedzając jego „halo".

– Dzwoniłem do ciebie. Wyłączyłeś telefon – odpowiada Christian.

– A jak myślisz dlaczego? – prycham. – Gdybym chciał z tobą pogadać, to bym to zrobił, ale nie chcę, więc przestań mnie, kurwa, dręczyć.

– Hardin, wiem, że jesteś zły, ale musimy o tym porozmawiać.

– Nie ma o czym gadać! – krzyczę. Tessa z obawą obserwuje, jak staram się kontrolować gniew.

– Właśnie, że jest. Jest wiele do omówienia. Proszę cię tylko o piętnaście minut. – Ma błagalny głos.

– Dlaczego mam z tobą gadać?

– Bo wiem, że czujesz się zdradzony, i chcę ci się wytłumaczyć. Jesteś ważny dla mnie i dla swojej mamy.

– Więc teraz postanowiliście stworzyć jakiś zjednoczony front przeciwko mnie? Pierdol się. – Ręce mi się trzęsą.

– Możesz zachowywać się tak, jakbyśmy oboje gówno cię obchodzili, ale twój gniew pokazuje, że to nieprawda.

Odsuwam telefon od ucha; naprawdę muszę się powstrzymywać, żeby go nie rozwalić w drobny mak o ścianę.

– Piętnaście minut – powtarza. – Ślub zaczyna się dopiero za kilka godzin. Wszyscy mężczyźni spotykają się na lunchu w barze U Gabriela. Powinieneś się tam ze mną zobaczyć.

Znów przykładam telefon do ucha.

– Chcesz się ze mną spotkać w barze? Całkiem ci odjebało?

Perspektywa wypicia drinka brzmi teraz naprawdę dobrze… Pieczenie ostrej whisky na języku…

– Nie żeby pić, tylko żeby porozmawiać. Publiczne miejsce będzie dla nas najlepsze z oczywistych względów. – Wzdycha. – Możemy się spotkać gdzieś indziej, jeśli chcesz.

– Nie, może być U Gabriela – zgadzam się.

Tessa otwiera szeroko oczy i przechyla lekko głowę, najwyraźniej skołowana moją zmianą zdania. To nie sentyment sprawia, że chcę go wysłuchać; to czysta ciekawość. Twierdzi, że ma na to wszystko wyjaśnienie,

a ja chcę je usłyszeć. W przeciwnym razie mój dogorywający związek z mamą w ogóle przestanie istnieć.

– Okej… – Słyszę, że nie spodziewał się, że się zgodzę. – Jest południe. Spotkajmy się tam o pierwszej.

– Jasne – warczę. Nie wiem, jakim cudem to spotkanie nie zakończy się wymianą ciosów.

– Powinieneś przywieźć Tessę do Heath… Kim i Smith tam będą. To tylko kilka kilometrów od U Gabriela, a Kimberly naprawdę przydałaby się teraz przyjaciółka.

Mam ochotę się roześmiać, słysząc nutę wstydu w jego głosie. Pieprzony dupek.

– Tessa przyjdzie ze mną – mówię mu.

– Naprawdę chcesz ją angażować w potencjalnie brutalną sytuację… znowu? – pyta.

Tak. Tak, chcę. Nie, nie chcę. Nie chcę jej spuszczać z oczu, ale widziała w moim wykonaniu już tyle przemocy, że wystarczy jej to na całe życie.

– Mówisz tak tylko dlatego, że chcesz, by pocieszyła twoją narzeczoną po tym, jak ją, kurwa, zdradziłeś – warczę.

– Nie. – Vance milknie. – Po prostu chcę z tobą porozmawiać sam i nie sądzę, żeby to było mądre z naszej strony angażować w to kobiety.

– Dobra. Kurwa, spotkam się z tobą za godzinę. – Odkładam słuchawkę i odwracam się do Tessy. – Chce,

żebyś posiedziała z Kim, gdy będziemy rozmawiać.

– Ona wie? – pyta Tessa cicho.

– Na to wygląda.

– Jesteś pewien, że chcesz się z nim spotkać? Nie chcę, żebyś czuł, jakbyś musiał to zrobić.

– Myślisz, że powinienem? – pytam.

Po kilku chwilach kiwa głową.

– Tak, myślę, że powinieneś.

– No to się z nim spotkam. – Zaczynam krążyć po pokoju.

Tessa wstaje z łóżka i otacza ramionami moją talię.

– Bardzo cię kocham – mówi wprost w mój nagi tors.

– Kocham cię. – Nigdy mi się nie znudzi powtarzanie jej tego.

Gdy wychodzi z łazienki, niemal dławię się własnym oddechem.

– O kurwa. – Trzema krokami przechodzę przez pokój.

– Dobrze to wygląda? – pyta, obracając się powoli wokół własnej osi.

– Hm, no. – Prawie znów się dławię. Dobrze? Czy ona, kurwa, żartuje? Biała sukienka, którą włożyła na ślub mojego ojca, wygląda na niej jeszcze lepiej niż wtedy.

– Z trudem się dopięłam. – Uśmiecha się zażenowana. Obraca się i unosi włosy z pleców. –

Możesz zapiąć resztę?

Kocham to, że widziałem każdy centymetr jej ciała setki razy, a ona wciąż się czerwieni i nadal ma w sobie niewinność. Jeszcze nie zbrukałem jej do końca.

– Zmieniłeś zdanie? Nie chcę, żebyś źle się z tym czuł. – Jej głos jest cichy.

– Nie, jestem pewny. Daję mu tylko kwadrans, by wysłuchać bredni, które ma mi do powiedzenia.

Wzdycham. Cholernie nie chce mi się jechać nigdzie indziej niż na przeklęte lotnisko, lecz po minie Tessy, gdy przepakowywała naszą walizkę, poznałem, że muszę to zrobić... Nie tylko dla niej, ale też dla siebie.

– Przy tobie wyglądam jak pieprzony żebrak – mówię jej, a ona się uśmiecha i przesuwa wzrokiem po mojej twarzy i ciele.

– Proszę cię! – Wybucha śmiechem. Zerkam na swoją czarną koszulę i podarte dżinsy. – Mogłeś się ogolić – komentuje z uśmiechem. Widzę, że jest zdenerwowana i próbuje rozładować atmosferę. Ja nie mógłbym być mniej zdenerwowany… Po prostu chcę mieć to gówno z głowy.

– Lubisz to. – Biorę jej dłoń i przesuwam nią po zaroście na szczęce. – Zwłaszcza pomiędzy nogami. – Unoszę jej dłoń do ust i całuję czubki palców. Odsuwa rękę, gdy otaczam jej palec wskazujący wargami, i szturcha mnie w pierś.

– Nigdy nie przestajesz – beszta mnie żartobliwie,

a ja na chwilę zapominam o całym tym szajsie.

– Nie, i nigdy nie przestanę. – Ściskam jej pośladki dłońmi, a ona zaczyna piszczeć.

Jazda do Hampstead Heath, gdzie zatrzymali się Kimberly i Smith, i do parku, w którym mają się z nią spotkać, jest stresująca. Tessa skubie pomalowane paznokcie, siedząc w fotelu pasażera, i gapi się w szybę.

– A jeśli jej nie powiedział? Ja powinnam to zrobić? – pyta w końcu, gdy wjeżdżam przez bramę. Pomimo zmartwienia chłonie wzrokiem malowniczy park, który otwiera się przed jej oczami. – Wow – mówi, brzmiąc przy tym o wiele za młodo jak na swój wiek.

– Wiedziałem, że Heath ci się spodoba.

– Jest piękny. Skąd takie miejsce w środku Londynu? – Z otwartą buzią obserwuje otaczający ją krajobraz, jedno z niewielu miejsc w mieście, które nie zostało skażone smogiem ani biurowcami.

– Tam jest… – Podjeżdżam powoli do blondynki, która siedzi na ławce. Smith usadowił się na innej ławce pięć metrów dalej z wagonikiem pociągu na kolanach. Ten maluch jest taki dziwny.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zadzwoń, proszę. Jakoś znajdę do ciebie drogę – zapewnia mnie Tessa, wysiadając z samochodu.

– I nawzajem. – Delikatnie przyciągam ją do siebie, żeby ją pocałować. – Mówię poważnie. Jeśli coś się stanie, natychmiast do mnie zadzwoń – mówię jej.

– Bardziej się o ciebie martwię – szepcze w moje wargi.

– Poradzę sobie. A teraz idź powiedzieć swojej przyjaciółce, jakim kutasem jest jej narzeczony. – Znów ją całuję.

Marszczy na mnie brwi, ale nic nie mówi. Wysiada z samochodu i idzie przez trawnik do Kimberly.

Rozdział sto czterdziesty drugi

Tessa

Próbuję zebrać myśli, gdy idę przez trawnik do Kimberly. Nie mam pojęcia, co jej powiedzieć, i jestem przerażona tym, że może nie być świadoma tego, co się zdarzyło poprzedniej nocy. Nie chcę być osobą, która jej o tym powie – to obowiązek Christiana – ale nie sądzę, żeby stać mnie było na udawanie, że nic się nie wydarzyło, jeśli okaże się, że ona o niczym nie wie.

Natychmiast otrzymuję odpowiedź na moje pytanie, gdy Kim odwraca do mnie twarz. Jej oczy, choć ukryte w cieniu, są opuchnięte i smutne.

– Tak mi przykro – mówię. Siadam na ławce obok niej, a ona obejmuje mnie ramionami.

– Rozpłakałabym się, ale chyba wyschłam już jak pustynia. – Zmusza się do uśmiechu, który nie dociera do jej oczu.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznaję, zerkając na Smitha, który na szczęście znajduje się poza zasięgiem naszych głosów.

– Cóż, możesz zacząć od tego, że pomożesz mi zaplanować podwójne morderstwo. – Kimberly chwyta

swe długie włosy i przerzuca je z jednego ramienia na drugie.

– To mogę zrobić. – Uśmiecham się półgębkiem. Chciałabym mieć chociaż połowę jej siły.

– Świetnie. – Uśmiecha się i ściska moją dłoń. – Wyglądasz dzisiaj naprawdę seksownie – mówi mi.

– Dziękuję. Ty wyglądasz pięknie – odwzajemniam się. Jaskrawe słońce przebijające się przez chmury sprawia, że jej bladoniebieska, wyszywana paciorkami sukienka się skrzy.

– Idziesz na ślub? – pyta.

– Nie, chciałam tylko wyglądać lepiej, niż się czuję – odpowiadam. – A ty idziesz?

– Tak. – Wzdycha. – Nie wiem, co zrobię potem, ale nie chcę mieszać Smithowi w głowie. To mądry dzieciak i nie chcę go niepokoić. – Jej oczy koncentrują się na małym naukowcu i jego pociągu. – Poza tym zdzirowata Sasha jest tutaj z Maxem i prędzej mnie szlag trafi, niż dam jej temat do plotek.

– Sasha przyjechała z Maxem? A co z Denise i Lillian?

Nikczemność Maxa nie zna granic.

– To samo powiedziałam! Nie ma wstydu, żeby przyjeżdżać aż do Anglii na ślub w towarzystwie żonatego mężczyzny. Powinnam ją zbić na kwaśne jabłko, by wyładować trochę swój gniew.

Kimberly jest taka spięta, że praktycznie widać, jak

emanuje z niej gniew. Nie wyobrażam sobie bólu, jaki musi teraz odczuwać, i podziwiam to, jak dzielnie się trzyma.

– Czy ty… Nie chcę się wtrącać, ale…

– Tessa, ja się cały czas wtrącam. Tobie też wolno – zapewnia mnie z ciepłym uśmiechem.

– Zostaniesz z nim? Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, nie musimy.

– Chcę o tym rozmawiać. Muszę o tym rozmawiać, bo jeśli nie będę, boję się, że nie zdołam długo gniewać się tak bardzo jak teraz. – Zaciska zęby. – Nie wiem, czy z nim zostanę. Kocham go, Tessa. – Znów spogląda na Smitha. – Kocham tego małego chłopca, chociaż odzywa się do mnie tylko raz na tydzień. – Śmieje się słabo. – Chciałabym powiedzieć, że mnie to zaskoczyło, ale szczerze mówiąc, tak nie jest.

– Dlaczego? – pytam bez zastanowienia.

– Łączy ich historia, długa, głęboka historia, z którą ja chyba nie mogę się nawet mierzyć. – W jej głosie słychać urazę, a ja mrugam, aby odpędzić łzy.

– Historia?

– Tak. Powiem ci teraz coś, czego Christian nie pozwolił mi mówić, dopóki sam nie powie Hardinowi, ale myślę, że powinnaś wiedzieć…

Rozdział sto czterdziesty trzeci

Hardin

U Gabriela to pretensjonalny bar położony pośrodku najzamożniejszej części Hampstead. Oczywiście musiał wybrać takie miejsce na spotkanie. Zostawiam wypożyczony samochód na parkingu i podchodzę do drzwi. Gdy wchodzę do tego nadętego lokalu, zaczynam się rozglądać. Przy okrągłym stoliku w kącie baru siedzą Vance, Mike, Max i ta blondynka. Co ona tu, kurwa, robi? A co ważniejsze, dlaczego Mike siedzi obok Vance'a, jakby ten wcale nie rżnął jego narzeczonej mniej niż dwanaście godzin temu?

Wszyscy w tym cholernym barze mają krawat, wszyscy oprócz mnie. Mam nadzieję, że zostawiam za sobą smugę brudu. Kelnerka próbuje do mnie zagadać, kiedy ją mijam, ale zbywam ją.

– Hardin, miło cię widzieć. – Max wstaje pierwszy i wyciąga do mnie rękę. Ignoruję go.

– Chciałeś pogadać… no to pogadajmy – warczę do Vance'a, stając przy stoliku. Unosi do ust wypełniony po brzegi kieliszek i wypija wszystko jednym haustem, po czym wstaje.

Mike wbija wzrok w blat stołu i naprawdę muszę się powstrzymywać, żeby mu nie powiedzieć, jaki jest kurewsko głupi. Zawsze był cichym mężczyzną, godnym zaufania sąsiadem, od którego moja mama pożyczała mleko i jajka, gdy się jej skończyły.

– Jak twoja wycieczka? – rozlega się głos Sabriny.

Patrzę na nią zdziwiony, że w ogóle śmiała się do mnie teraz odezwać.

– Gdzie twoja żona? – Mierzę Maxa wściekłym spojrzeniem. Blondynce uśmiech schodzi z przesadnie wytapetowanej twarzy. Zaczyna zataczać małe kółka pustym kieliszkiem po martini.

– Hardin… – wtrąca Vance, ośmielając się mi przerywać.

– Pierdol się – warczę na niego, a on wstaje. – Jestem pewien, że żona i córka tęsknią za nim, gdy on tu paraduje z tą zdzirowatą…

– Wystarczy. – Vance chwyta mnie delikatnie za ramię, próbując odsunąć od stolika.

Wyrywam się z jego uścisku.

– Nie waż się mnie dotykać, do kurwy nędzy.

Przeszywające piskliwe „Hej!” Stephanie przedziera się przez mój wzmagający się gniew.

– Nie tak się chyba powinno traktować ojca, prawda?

Kurwa, jaka ona jest durna. Mój ojciec jest w Waszyngtonie.

– Co?

Jej uśmiech się poszerza.

– Słyszałeś. Naprawdę powinieneś okazywać staruszkowi większy szacunek.

– Sasha! – Max chwyta ją za chude ramię z brutalną siłą, niemal podrywając ją na nogi.

– Ups, czy powiedziałam coś, czego nie powinnam? – W barze rozlega się jej śmiech. Pieprzona idiotka.

Z konsternacją patrzę na Mike'a, któremu cały kolor odpłynął z okrągłej twarzy. Wygląda tak, jakby miał zaraz zemdleć. W głowie mi się kręci. Zerkam na Vance'a, który jest równie blady i nerwowo przestępuje z jednej nogi na drugą.

Dlaczego tak dramatyzują z powodu durnych uwag jakiejś głupiej laski?

– Zamknij się. – Max wyciąga kobietę zza stołu i praktycznie wynosi ją z baru.

– Miała nie… – Vance przeczesuje włosy palcami. – To ja chciałem… – Zaciska dłonie w pięści po bokach.

Miała nie – co? Nie robić głupich komentarzy o tym, że Vance jest moim ojcem, gdy przecież jest nim…

Patrzę na spanikowanego mężczyznę przede mną, na jego płonące ogniem zielone oczy, na jego palce nerwowo przeczesujące włosy…

Upływa chwila, zanim orientuję się, że moje palce robią dokładnie to samo.

Podziękowania

Nie mogę uwierzyć, że już piszę podziękowania do trzeciej książki! Ten czas dosłownie przeleciał mi na skrzydłach i w ogóle, a ja jestem wdzięczna losowi za tę szaloną jazdę. W moim życiu jest wiele osób wartych podziękowań i spróbuję teraz umieścić tu ich tyle, ile zdołam.

Po pierwsze, dziękuję moim czytelnikom i lojalnym Afternatorom. Bezustannie zdumiewacie mnie swoim wsparciem i miłością. Licznie stawiacie się na każde spotkanie ze mną, tweetujecie mi o swoim dniu, pytacie o mój i zawsze jesteście moimi cyberskrzydłowymi, dokądkolwiek się udaję. Czuję, jakby łącząca nas więź wykraczała poza typowy związek pisarz/czytelnik, ponieważ jesteśmy czymś więcej, nawet więcej niż przyjaciółmi. Jesteśmy rodziną i nigdy nie zdołam się Wam odwdzięczyć za to, że jesteście przy mnie i dla siebie nawzajem. Mamy przed sobą jeszcze jedną książkę w tej serii i mam nadzieję, że czujecie tę samą dumę i prawo własności do niej co zawsze. Kocham Was wszystkich cholernie mocno, jesteście dla mnie całym światem.

Dziękuję Adamowi Wilsonowi, mojemu superbohaterskiemu redaktorowi z Gallery. Mamy za sobą mnóstwo pracy, jesteśmy jak pociąg parowy, gdy

przygotowujemy te książki z prędkością światła, a Ty mi to wszystko „ułatwiasz”. Swoimi komentarzami i żartami uczysz mnie, jak być lepszym pisarzem, i rozumiesz moje poczucie humoru. Z początku bałam się, że przypadnie mi „wielki, zły redaktor”, ale nie mogłam sobie wymarzyć nikogo lepszego! Dziękuję!

Ashleigh Gardner, stałaś się moją bardzo bliską przyjaciółką. Już to mówiłam, ale naprawdę jesteś typem kobiety, na którym się wzoruję. Jesteś silna i dzielna, a zarazem słodka i zabawna. Zawsze polecasz mi doskonałe książki i zabierasz mnie na jedzenie do najdziwniejszych miejsc, gdzie sprawiasz, że nie czuję się głupio, gdy proszę o widelec do ceviche albo gdy czegoś nie rozumiem (także niezwiązanego z jedzeniem – ha, ha). Naprawdę bardzo Cię podziwiam, gratuluję Ci serdecznie nowego małżeństwa i chcę Ci za wszystko podziękować.

Candice Faktor, odkąd się poznałyśmy, miałyśmy z sobą tyle wspólnego, że to aż przerażające. Od razu wiedziałam, że Ty i Amy to mój typ człowieka, i odetchnęłam z ulgą, gdy okazałaś się wspaniała. Podoba mi się, jak mówisz o wszystkim z taką pasją – pod tym względem też jesteśmy do siebie podobne. Zawsze jesteś taka szczera i taka naturalna, a ja cieszę się, że mogę z Tobą pracować i uważać Cię za przyjaciółkę.

Nazia Khan, dziękuję, że nauczyłaś mnie przemawiać

publicznie i udzielać wywiadów tak, żeby nie okazały się całkowitą katastrofą. Przy Tobie wszystko jest zawsze zabawne i denerwujesz się na mnie tylko trochę, gdy rozdaję mój adres mailowy, nie uprzedzając Cię o tym (ha, ha). Jesteś też dla mnie przyjaciółką, przygotowujemy się razem do mojego pierwszego spotkania typu Ask Me Anything (w prawdziwym życiu, a nie gdy to czytasz), i jestem bardzo, bardzo szczęśliwa, że idziesz ze mną! Dzięki za wszystko!

Caitlin, Zoe, Nick, Danielle, Kevin (obaj), Tarun, Rich i wszyscy w Wattpad – jesteście bez wątpienia najlepszą ekipą na świecie. Wiem, że żadne z Was nie rejestrowało się na Wattpad z myślą, że będziecie musieli tak wiele zrobić dla *After* i dla mnie, i chcę Wam podziękować za to, że przywitaliście mnie w rodzinie i pomogliście mi we wszystkim, co wiąże się z *After* i nie tylko. Nie mogę się już doczekać, co przyszłość przyniesie nam wszystkim! Jesteście najbardziej kreatywną, najodważniejszą i najzabawniejszą grupą, i darzę Was wszystkich wielkim uczuciem. Dziękuję Wam za śmiech, za zdjęcia Nicka, za wino, za deszczowe, ale superowe imprezy i za ogromne ilości jedzenia, które towarzyszą każdemu takiemu wydarzeniu.

Allen i Ivan, bez Wattpada nie odnalazłabym siebie, więc dziękuję, że stworzyliście jedną z najważniejszych rzeczy w moim życiu. Wiem, że inni podzielają mój

sentyment.

Kristin Dwyer, dziękuję, że prowokowałaś mnie do śmiechu i cały czas nazywałaś mnie „stara”. Tak się cieszę, że mogę z Tobą pracować, i dziękuję Ci za te wszystkie godziny pracy ze mną. Naprawdę kocham Ciebie i Twoje poczucie humoru, Twoją ciężką pracę, to, jak zmuszasz mnie, bym pamiętała, że dobro zawsze zwycięża zło, i wszystko inne, co dla mnie robisz!

Dziękuję wszystkim w Gallery, którzy przyjęli z otwartymi ramionami mnie – niedoświadczoną fankę, dziwaczną autorkę, która zazwyczaj nie ma pojęcia, co robi, ale kocha to robić! Doceniam całą pracę, jaką włożyliście w ten projekt – od działu sprzedaży po produkcję. Jen Bergstrom i Louise Burke, dziękuję, że pozwoliłyście, by Adam mnie przejął. Martinie Karlow, wiem, że ciężko na to pracowałeś, i jestem Ci za to wdzięczna! Steve Breslin, jak mawia Adam: „Utrzymaj ten pociąg na torach!”.

Christina i Lo, jesteście dla mnie wspaniałymi mentorkami i przyjaciółkami, kocham Was obie!

Dziękuję wszystkim Tessom i Hardinom na świecie, którzy kochają gwałtownie i po drodze popełniają błędy.

Dziękuję przyjaciołom i rodzinie, która wspierała mnie, odkąd otworzyłam tę puszkę Pandory, czyli, jak wiecie, napisałam cztery książki, nic im o tym nie mówiąc. Kocham Was wszystkich.

Ostatni, ale nie mniej ważny jest mój Jordan. Jesteś

dla mnie wszystkim i nie zdołam Ci się odwdzięczyć za to, że byłeś dla mnie opoką przez ostatni rok i na długo przedtem. Mamy szczęście, że odnaleźliśmy się na tak wczesnym etapie życia; dorastanie z Tobą było najlepszą przygodą. Sprawiasz, że się śmieję i że mam ochotę Cię zamordować (nie naprawdę, bo w sumie czasami bym za Tobą tęskniła). Kocham Cię.